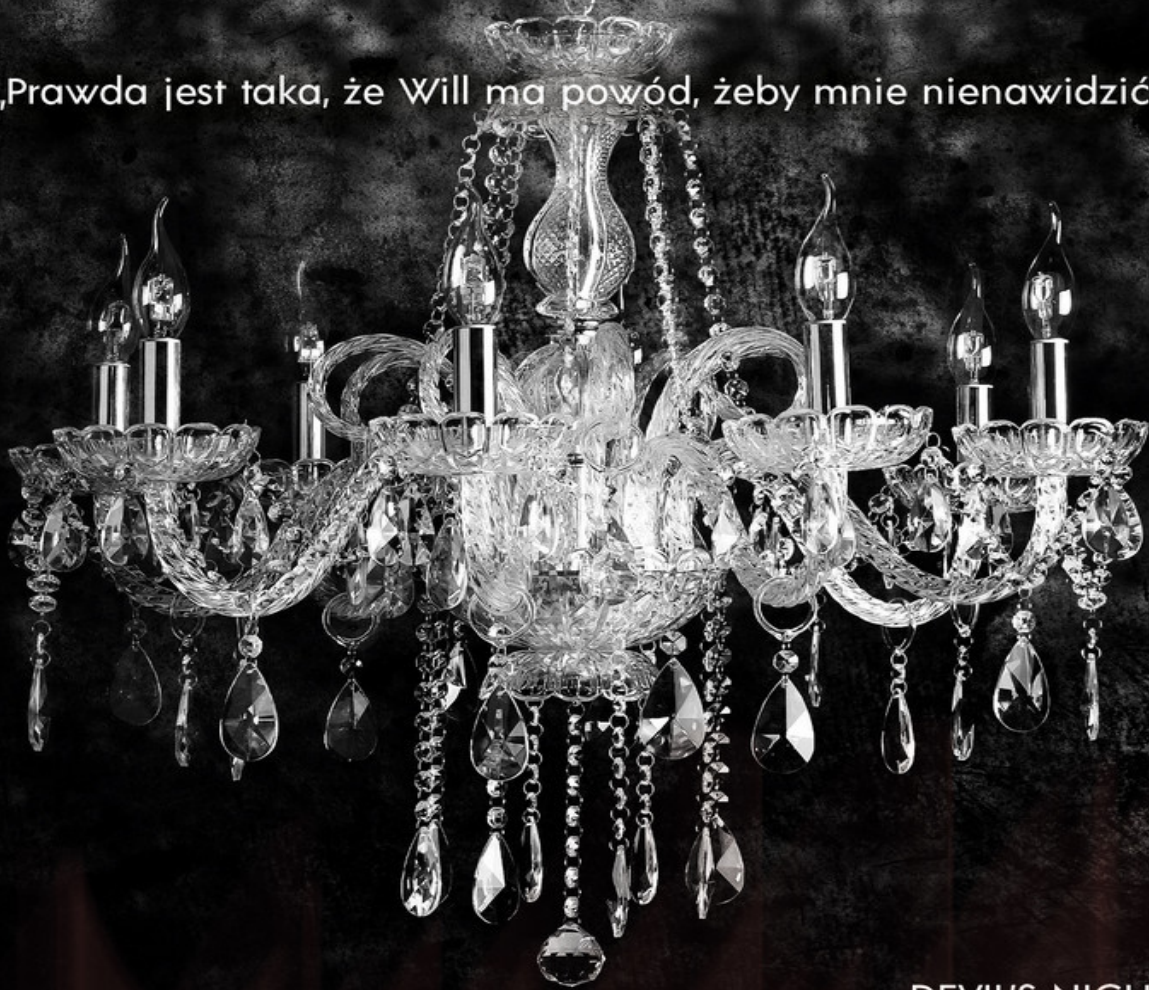


„Prawda jest taka, że Will ma powód, żeby mnie nienawidzić”.



DEVIL'S NIGHT #4

# Nightfall

PENELOPE DOUGLAS



**PENELOPE DOUGLAS**

# **NIGHTFALL**

**DEVIL'S NIGHT #4**

**TŁUMACZENIE  
DAWID ŚWIONDER**

**OŚWIĘCIM 2022**

Tytuł oryginału  
*Nightfall*  
Copyright © 2020 by Penelope Douglas  
All rights reserved  
Copyright © for Polish edition  
Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne  
Oświęcim 2022  
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:  
Julia Deja  
Korekta:  
Alicja Szalska-Radomska  
Edyta Giersz  
Redakcja techniczna:  
Paulina Romanek  
Projekt okładki:  
Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8320-285-3

# SPIS TREŚCI

Od Autorki

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 34

Rozdział 35

Rozdział 36

Rozdział 37

Rozdział 38

Rozdział 39

Rozdział 40

Rozdział 41

Rozdział 42

Epilog

Lista utworów

Urodziny

Chronologia

Podziękowania

O Autorce

Przypisy

*Dla Z. King*

*„Nie musicie jej żałować. Była ona jedną z tych, które lubią być dorosłe. Pod koniec dorosła z własnej i nieprzymuszonej woli, o dzień wcześniej niż inne dziewczęta”.*

– J.M. Barrie, *Piotruś Pan: Opowiadanie o Piotrusiu i Wendy* (przeł. M. Słomczyński)

# Od Autorki

Z racji tego, że *Nightfall* to ostatnia powieść z cyklu „Devil’s Night”, a wszystkie jego części są ze sobą powiązane, zachęcam Was do sięgnięcia po poprzednie, zanim przystąpicie do lektury niniejszej książki. Jeśli mimo to postanowicie pominąć *Corrupt*, *Hideaway*, *Kill Switch* czy *Conclave*, pamiętajcie, że pewne elementy fabuły i tła historii mogą wydać się Wam niejasne.

Zarówno *Corrupt*, *Hideaway*, jak i *Kill Switch* dostępne są nakładem wydawnictwa NieZwykłe.

Każdej z moich książek towarzyszą moodboardy na platformie Pinterest. Zapraszam Was więc do zapoznania się ze scenopisem *Nightfall* pod adresem:

<https://www.pinterest.com/penelopedouglas/nightfall-2020/>

*Naprzód!*  
*xoxo Pen*



# Rozdział 1

## Emory

### *Terazniejszość*

Dźwięk był cichy, ale usłyszałam go.

*Woda.* Jakbym znalazła się za wodospadem, w głębi jaskini.

*Co to było, do diabła?*

Zamrugałam, aby wybudzić się z najgłębszego snu, jakiego kiedykolwiek doświadczyłam. Jezu, ależ byłam zmęczona.

Moja głowa spoczywała na miękkiej poduszce. Poruszyłam ręką, przejeżdżając po chłodnej, jedwabistej, białej kołdrze.

Dotknęłam twarzy, jednak nie było na niej moich okularów. Narastało we mnie poczucie dezorientacji. Znajdowałam się pośrodku wielkiego łóża, wtulona w wygodną pościel. Zajmowałam na nim tyle miejsca, co pojedynczy M&M w całej paczce.

To nie było moje łóżko.

Rozejrzałam się dookoła po urządzonej z przepychem sypialni: wszędzie biel, złocenia, kryształ i lustra. Pomieszczenie cechował niemal pałacowy luksus, jakiego w życiu nie widziałam. Nagle ogarnął mnie lęk i oddech mi się spłycił.

To nie był mój pokój. Czyżbym śniła?

Podniosłam się cała obolała i zeszywniała, jakbym spała co najmniej tydzień.

Wtem dostrzegłam moje okulary. Leżały złożone na szafce nocnej. Natychmiast wzięłam je i założyłam, aby przyjrzeć się najpierw samej sobie. Leżałam na łóżku, wciąż w pełni ubrana w czarne, obcisłe spodnie i biały pulower, które założyłam dziś rano.

O ile to wciąż było dziś.

Nie miałam za to na sobie butów. Instynktownie zerknęłam na podłogę obok łóżka, gdzie zobaczyłam moje tenisówki. Stały ułożone

równiutko na kunsztownym białym dywanie ze złocistymi zdobieniami.

Na widok tej nieznajomej sypialni oblał mnie zimny pot. W głowie kotłowały mi się dwa pytania: co się ze mną działo i gdzie ja się znalazłam?

Zsunęłam się z łóżka. Stanęłam na drżących lekko nogach.

Byłam w firmie. Pracowałam nad projektami dla Muzeum DeWitta. W porze lunchu Byron z Elisą zamówili sobie jedzenie do biura, a ja wyszłam na miasto. Potem natomiast...

Uch, nie wiem. Co się stało?

Głowa mi pękała. Palcami ścisnęłam grzbiet nosa.

Chociaż w pokoju było troje drzwi, to nie traciłam czasu na sprawdzanie ich. Chwyciłam buty w rękę i ruszyłam ku najbliższym z nadzieją, że prowadziły na zewnątrz. Po chwili znalazłam się na korytarzu. Chłód marmurowej posadzki zadziałał kojąco na moje zbolące stopy.

Nadal jednak próbowałam sobie wszystko przypomnieć.

Nie piłam.

Nie spotkałam nikogo podejrzanego.

Nie otrzymałam też żadnych dziwnych telefonów ani przesylek. Nie...

Miałam tak zeschnięte gardło, że udało mi się przełknąć ślinę dopiero po kilku próbach. Boże, ale chciało mi się pić. I jeść. Jak długo byłam nieprzytomna?

– Halo? – zawołałam cicho, lecz natychmiast tego pożałowałam.

Jeżeli nie miałam tętniaka ani amnezji selektywnej, to oznaczałoby, że znalazłam się tu nie z własnej woli.

A gdyby mnie porwano albo uwięziono, to przecież raczej trzymano by mnie pod kluczem...

Zrobiło mi się niedobrze. Zaczęłam przypominać sobie wszystkie horrory, jakie w życiu obejrzałam.

*Oby tylko to nie byli kanibale. Proszę, tylko nie kanibale.*

– Cześć – odezwał się cichy, niepewny głos.

Podążyłam za dźwiękiem, spoglądając wzdłuż korytarza i przez balustradę, gdzie po drugiej stronie piętra znajdowała się kolejna

sala z pokojami. Z cienia spowijającego półpiętro powoli wyłaniała się jakaś postać.

– Kto tam? – Przysunęłam się odrobinę bliżej, mrugając wciąż jeszcze zaspanymi oczami.

Wydawało mi się, że to mężczyzna. Krótkowłosa, w koszuli typu button down<sup>1</sup>.

– Taylor – odpowiedział wreszcie. – Taylor Dinescu.

Dinescu? Z Koncernu Naftowego Dinescu? Niemożliwe.

Oblizalam usta i ponownie przełknęłam ślinę. Tak bardzo chciało mi się pić.

– Dlaczego nie zamknięto mnie w pokoju? – zapytał, wychodząc z cienia w delikatnie oświetloną blaskiem księżyca przestrzeń.

Przekrzywił głowę. Jego włosy były rozczochrane, a pomięta koszula wystawała częściowo ze spodni.

– Nie wolno nam przebywać w pobliżu kobiet – dodał, wydając się równie zdezorientowany jak ja. – Współpracujesz z doktorem? Jest tu?

O czym on, do diabła, mówił? „Nie wolno nam przebywać w pobliżu kobiet”. Dobrze usłyszałam? Brzmiał dziwnie, jakby był na prochach albo od piętnastu lat siedział zamknięty w celi.

– Gdzie jestem? – zapytałam stanowczo.

Zrobił krok w moją stronę, ale natychmiast się cofnęłam i zaczęłam pospiesznie wkładać buty.

Zbliżył się nieco i z zamkniętymi oczami nabrał powietrza.

– Jezu – wysapał. – Trochę minęło, od kiedy ostatni raz czułem ten zapach.

Jaki zapach?

Otworzył oczy. Były niebieskie, a mahoniowe włosy nadawały jego spojrzeniu dodatkową przenikliwość.

– Kim jesteś? Gdzie ja jestem? – zawarczałam.

Nie miałam pojęcia, co to za jeden.

Niemal zwierzęcymi ruchami podpełzł bliżej. Drapieżny grymas malujący się na jego twarzy przyprowadził mnie o gęsią skórę.

Nagle wydał się jakby czymś zaalarmowany. *Kurwa*.

Rozejrzałam się dookoła w poszukiwaniu jakiejś broni.

– Lokacje się zmieniają – odezwał się, a ja cofnęłam się o tyle samo kroków, ile on wykonał w moją stronę. – Jednak nazwa pozostaje ta sama: Blackchurch.

– Co to jest? – zapytałam. – Gdzie jesteśmy? Czy to jeszcze San Francisco?

Wzruszył ramionami.

– Nie potrafię odpowiedzieć. Równie dobrze możemy być na Syberii albo piętnaście kilometrów od Disneylandu – odparł. –

Dowiemy się jako ostatni. Wiadomo tylko tyle, że jesteśmy w odległym miejscu.

– My?

Kto tu jeszcze był? Gdzie oni byli?

Gdzie ja się znalazłam, do cholery? Czym było Blackchurch? Jakby coś mi świtało, lecz w tym momencie zbyt trudno było mi zebrać myśli.

Jak to możliwe, że nie wiedział, gdzie jest? W jakim mieście lub stanie? Czy nawet kraju?

Boże. *Kraj*. To była jeszcze Ameryka, prawda? Musiała być.

Poczułam falę mdłości.

Woda. Słyszałam wodę, kiedy się obudziłam. Wytężyłam słuch. Dobięły mnie przytłumione, rytmiczne odgłosy wody. Jakby dookoła nas. Czyżbyśmy byli w pobliżu wodospadu?

– Jesteś tu sama? – zapytał, jak gdyby nie mógł uwierzyć, że mnie widzi. – Nie powinnaś być tak blisko nas. Nigdy nie dopuszczają kobiet tak blisko nas.

– Jakich kobiet?

– Pielęgniarek, sprzątaczek, personelu... – wymamrotał. – Przychodzą raz w miesiącu, żeby uzupełnić zapasy. Nie wolno nam wtedy opuszczać naszych pokoi. Zapomnieli o tobie?

Doszczętnie poirytowana wyszczerzyłam zęby. Dość tych pytań. Nie miałam pojęcia, o czym on, do diabła, bredził. Moje serce waliło jak młotem. „Nigdy nie dopuszczają kobiet tak blisko nas”. Boże, dlaczego? Podeszłam do schodów cały czas zwrócona przodem w jego stronę. Gdy zaczęłam schodzić, ruszył w moją stronę.

– Muszę zadzwonić – mruknęłam. – Gdzie jest telefon?

Pokręcił tylko głową, a pode mną nogi się ugięły.

– Komputerów też nie ma – dodał.

Potknęłam się na stopniu i chwyciłam ściany dla równowagi. Gdy podniosłam wzrok, stał tam wpatrzony we mnie z szelmowskim uśmiechem na twarzy.

– Nie, nie... – Zrobiłam jeszcze kilka kroków w dół.

– Nie martw się – odezwał się. – Ja chciałem tylko powąchać. On będzie chciał posmakować jako pierwszy.

On? Spojrzałam w dół, gdzie zauważyłam stojak z parasolami. Mają szpikulce. *Nadadzą się.*

– Nie mamy tu kobiet. – Wciąż się do mnie zbliżał. – A przynajmniej nie takich, które moglibyśmy dotykać.

Cofnęłam się jeszcze. Czy zdążyłby mnie dopaść, gdybym rzuciła się po parasolkę? Czy by mnie złapał?

– Zero kobiet, zero komunikacji ze światem – ciągnął – zero prochów, wody czy fajek.

– Co to jest Blackchurch? – zapytałam.

– Więzienie.

Rozejrzałam się. Wszędzie marmurowe posadzki, drogie instalacje, dywany, złote zdobienia i rzeźby.

– Ładne mi więzienie – wymamrotałam.

Widać było wyraźnie, że kiedyś był to czyjś dom. Jakaś posiadłość albo... zamczysko czy coś.

– Jesteśmy tu całkowicie odcięci od reszty świata – westchnął. – Jak myślisz, dokąd dyrektorzy korporacji i senatorowie wysyłają swoje problematyczne dzieci, kiedy chcą się ich pozbyć?

– Senatorowie... – powtórzyłam zamyślona, przypominając sobie coś.

– Niektórym ważniakom nie na rękę jest, by ich synowie, ich dziedzice, trafiali na okładki gazet z powodu skandali, jak łamanie prawa, prochy czy inne wybryki – wyjaśnił. – Gdy stajemy się dla nich ciężarem, odsyłają nas tu, żebyśmy ochłonęli. Czasem na kilka miesięcy. – Westchnął. – A niektórych nawet na lata.

Synowie. Dziedzice.

I wtedy to do mnie dotarło.

*Blackchurch.*

Nie.

Nie, na pewno kłamał. Słyszałam kiedyś o tym miejscu. Ale to przecież tylko miejska legenda. Bogacze straszili nią swoje bachory, żeby trzymać je w ryzach. Odludna rezydencja, do której wysyłali swoich synów za karę. Wewnątrz jednak nie ma żadnych reguł. Taki *Władca much*, tylko w garniturach.

Tyle że to przecież bujda. Nieprawda.

– Jest was tu więcej? – zapytałam.

Po twarzy przebiegł mu szelmowski uśmieszek, na którego widok ścisnęło mnie w żołądku.

– Och, kilku – odparł śpiewnym tonem. – Grayson wróci dziś wieczorem z ekipą z polowania.

Zamarłam oszołomiona.

Nie, nie, nie...

*Senatorowie*, wspomniał.

*Grayson*.

Kurwa.

– Grayson? – wydukałam bardziej do siebie niż do niego. – Will Grayson?

On też tu był?

Jednak Taylor Dinescu, syn właściciela Koncernu Naftowego Dinescu, jak się właśnie domyśliłam, zignorował moje pytanie.

– Mamy wszystko, czego potrzeba, by przetrwać. Ale jeśli chcemy mięsa, to sami musimy je upolować – wyjaśnił.

Czyli dlatego Will i *pozostali* byli na zewnątrz. Zdobywali mięso.

Taylor się roześmiał. Nie wiem, czy to przez moją minę, czy coś innego. Na dźwięk tego nikczemnego rechotu aż zacisnęłam pięści.

– Czego rżysz? – zawarczałam.

– Bo nikt nie wie, że tu jesteś, prawda? – wytknął mi niemal z zachwytem. – A jeśli nawet, to i tak chcieli cię tu zostawić. Następną dostawę zapasów dopiero za miesiąc.

Przymknęłam oczy na sekundę, w pełni rozumiejąc, co miał na myśli.

– Cały miesiąc – powtórzył.

Podczas gdy mi się przyglądał, uświadomiłam sobie następstwa mojego położenia.

Znalazłam się pośrodku niczego, z Bóg wie iloma facetami, którzy od Bóg wie jak dawna nie mieli żadnej okazji do zrobienia czegoś głupiego, zupełnie odcięci od świata zewnętrznego. A w dodatku jeden z nich zagroził mi kiedyś, że sponiewiera mnie, jeśli znów się spotkamy.

Z tego więc, co mówił Taylor, nie miałam żadnej nadziei na pomoc przez kolejny miesiąc.

Ktoś się nieźle natrudził, żeby sprowadzić mnie tu bez żadnych świadków. Czy naprawdę nie było tu żadnego dozorca? Ochrony? Kogokolwiek, kto kontrolowałby tych więźniów?

Zacisnęłam zęby. Nie miałam pojęcia, jak sobie z tym poradzić. Ale musiałam coś wykombinować, i to szybko.

Wtem coś usłyszałam. Spojrzałam na Taylora. Z zewnątrz dobiegało wycie i szczekanie.

– Co to? – zapytałam.

Wilki? Dźwięki były coraz bliżej.

Podniósł wzrok na drzwi wejściowe za moimi plecami, a potem znów na mnie.

– Wracają z polowania – wytłumaczył. – Coś wcześniej.

Z polowania.

Will.

Ilu jeszcze równie odrażających i niebezpiecznych gości mogło mu towarzyszyć?

Wycie rozlegało się już przy samym domu. Zerknęłam z niepokojem na Taylora. Co się stanie, jeśli mnie tu znajdą?

On jednak tylko się do mnie uśmiechnął.

– Uciekaj, proszę – powiedział. – Brakuje nam tu dobrej zabawy.

Nogi się pode mną ugięły. To się nie działo naprawdę. *To się nie działo naprawdę.*

Zeszłam jeszcze niżej schodami, nie spuszczać go z oczu, podczas gdy on szedł za mną jak cień. Krew się we mnie zagotowała.

– Chcę porozmawiać z Willem – zażądałam.

Może będzie chciał mi zrobić krzywdę, a może nie. Skąd miałam to wiedzieć?

Gdybym tylko mogła z nim porozmawiać...

Taylor zaśmiał się, aż jego niebieskie oczy pojaśniały.

– On cię nie ochroni, mała.

Wtem podłoga na górze zaskrzypiała. Taylor odwrócił głowę w tamtym kierunku.

– Aydin się obudził.

*Aydin.* Kto?

Nie czekałam jednak, by się przekonać. Nie miałam pewności, czy groziło mi z ich strony jakieś niebezpieczeństwo, lecz wiedziałam, że jeśli ucieknę – będę bezpieczna.

Zeskakując ze schodów, skierowałam się biegiem na tył domostwa. Kiedy zniknęłam w ciemnym korytarzu, usłyszałam za sobą tylko krzyk Taylora. Pot zalewał mi czoło.

To się nie działo. Przecież musiała tu być jakaś ochrona. Nie chciałam wierzyć, że mamusie i tatusiowie wysyłali swoich dziedziców i aktywa gdzieś, gdzie nie mieli pewności co do ich bezpieczeństwa. A gdyby ktoś się zranił albo zachorował?

To było jak jakiś... żart. Wysoce niestosowny i drogi. Zbliżała się Noc Diabła, a on wciągał mnie w nią. Wreszcie.

Blackchurch nie było prawdziwe. W liceum Will nawet nie wierzył w istnienie tego miejsca.

Mijałam pokoje, niektóre z pojedynczymi drzwiami, inne z podwójnymi, a jeszcze inne zupełnie ich pozbawione. Korytarz rozdzielał się na kolejne odnogi, a ja za cholerę nie wiedziałam, dokąd biegłam. Po prostu biegłam przed siebie.

Gumowe podeszwy moich tenisówek piszczały na marmurowych posadzkach. Wtem uświadomiłam sobie zapach otaczających mnie staroci. Wszystko było tu takie zimne.

Kolory na ścianach przechodziły od kremowego przez kasztanowy do czarnego. Gdzieniedzie dostrzec można było przegniłą, wyblakłą tapetę. Sufit wydawał się sięgać niemal nieba, a na oknach, które zdawały się ośmiokrotnie wyższe ode mnie, wisiały zasłony.

Mimo to do wnętrza wdzierało się światło, rozjaśniając każdy mijany gabinet, pokój, salonik czy salę zabaw.

Przystanąłam na chwilę i skręciłam w prawo, w głąb korytarza. Panująca wokoło cisza jednocześnie cieszyła mnie i niepokoiła. Jeszcze przed chwilą byli na zewnątrz. Na pewno weszli już do środka. Dlaczego więc nie słyszałam żadnych odgłosów?



Cholera.

Moje mięśnie płonęły i brakowało mi już tchu. Z mimowolnym westchnieniem wpadłam do ostatniego pokoju na końcu korytarza i podbiegłam do okna. Kiedy je otworzyłam, rześki powiew wiatru poruszył zasłonami. Na widok rozległego zielonego lasu, niemal całkowicie spowitego cieniem, przeszedł mnie dreszcz.

Choiny. Wyrzałam na zewnątrz, przyglądając się okolicy. Dookoła były same świerki czerwone i sosny wejmutki. Wyczułam też wilgotny zapach mchu. Zawahałam się. Nie byłam już w Kalifornii. Takie drzewa rosną znacznie dalej na północ.

Nie byliśmy też w Thunder Bay. Nie byliśmy nawet w pobliżu Thunder Bay.

Zostawiając okno otwarte, cofnęłam się, aby się namyślić. Chłodne powietrze przeniknęło moją białą bluzkę z krótkim rękawem. Nie miałam pojęcia, gdzie jestem, jak daleko od cywilizacji i na co mogłabym się natknąć w terenie.

Wybiegłam z pokoju, przywarłam do ściany i po cichu ruszyłam korytarzem, wyęzając wzrok. *Myśl, myśl, myśl...*

Musieliśmy być niedaleko miasta. Na ścianach wisiały obrazy, wszędzie stały bezcenne antyki, z góry zwisały potężne żyrandole. Wyposażenie i udekorowanie tego miejsca musiało kosztować fortunę.

Nie zawsze było więzieniem.

Nikt nie wydałby takiej kasy na coś, co mogłoby zostać zniszczone przez bandę pojebanych studencików. To był czyjś dom i jako taki nie mógł znajdować się nie wiadomo jak daleko od miasta. Takie domy służą rozrywce. Przecież widziałam salę balową, na litość boską.

Załamalam ręce ze zdenerwowania. Nie obchodziło mnie, kto mnie tu umieścił. Zależało mi tylko na tym, by znaleźć jakieś bezpieczne miejsce.

I wtedy to usłyszałam.

Wołanie i wycie. Nade mną. Zamarłam niczym skuta lodem. Uniosłam głowę, by wsłuchać się i podążyć za dźwiękiem, który przesunął się od mojej lewej do prawej. Serce mi przyspieszyło, gdy podłoga na piętrze wyżej zaskrzypiała pod czyimś ciężarem.

Jednocześnie. W kilku miejscach.

Byli na górze. Taylor widział, że pobiegłam w tym kierunku. Dlaczego więc poszli na górę?

Wtedy sobie przypomniałam: na górze był Aydin.

Taylor zareagował na dźwięk jego imienia jak na zagrożenie. Może poszli najpierw do niego?

Czyjś głos odbił się echem i doleciał na dół. Wytężyłam słuch. Wciąż myślałam o tym, by skorzystać z tego otwartego okna.

Kolejny krzyk. Chyba z holu. I znów wycie gdzieś niedaleko mnie.

Obróciłam się skołowana. Co się działo, do diabła? Moje zakończenia nerwowe płonęły. Zrobiło mi się niedobrze, ale zmusiłam się do przełknięcia śliny.

Rozdzielali się.

*Wilki.* Zamarłam, przypominając sobie wycie dochodzące z dworu. Przypominało wilki. Sfora rozdziela się, by osaczyć i osłabić ofiarę. Zachodzą ją od boków i tyłu.

Oczy zaszyły mi łzami. Uniosłam brodę i zdławiłam lęk. *Will.*

Jak długo tu był? Gdzie byli jego przyjaciele? Czy to on kazał mnie tu sprowadzić w ramach zemsty? Co, do diabła?

Lata temu przestrzegałam go, by na mnie nie naciskał. Ostrzegałam. To nie była moja wina. Znalazł się tu na własne życzenie.

Weszłam do sali bilardowej, zdjęłam kij do krykieta ze ściany i wyszłam na palcach z powrotem na korytarz. Przywarta do ściany rozglądałam się, czy nie nadchodzą. Po rękach przebiegały mi dreszcze, a pomimo chłodu nieco się spociłam na karku. Nasłuchiwałam otoczenia, posuwając się powoli naprzód.

Nagle coś jakby upadło na podłogę nade mną. Nabrałam powietrza i momentalnie spojrzałam w górę, przemykając za schodami.

Co tam się, do cholery, działo?

W głębi korytarza dostrzegłam błękitną poświatę, jakby blask księżyca oświetlający przez okno marmurową posadzkę. Ruszyłam tam, na tył domu.

Poczułam ukłucie w nozdrzach. Jakby wybielacz. Taylor powiedział, że sprzątaczkę i personel niedawno wyjechali.

Kolana mi się ugięły, a serce zabiło mocniej. Poczułam się, jakbym już była osaczona i nie zdawała sobie z tego sprawy.

– Tutaj! – krzyknął ktoś.

Sapnęłam i z całych sił przywarłam do ściany, aby zajrzeć za róg.

Dostrzegłam tam cienie idące korytarzem. Znaleźli okno, które otworzyłam.

– Ucieka! – wrzasnął jeden z nich.

Westchnęłam z zaciśniętymi pięściami. *Tak*. Pomyśleli, że wyszłam przez okno.

Potwierdziły to odgłosy ich kroków. Pobiegli w stronę holu, a kiedy się oddalili, zakryłam usta ręką.

*Dzięki Bogu.*

Nie czekałam ani chwili dłużej. Biegłam cały czas, aż znalazłam się w kuchni w południowo-zachodnim rogu budynku. Nie zapalając światła, podeszłam do wielkiej lodówki typu walk-in i otworzyłam ją. Cała wypełniona była owocami i warzywami.

Jej wielkość nieco mnie zaskoczyła. Taylor powiedział, że muszą polować, żeby zdobyć mięso. Ale tu przecież było od chuja żarcia.

Zrobiłam krok do przodu, a natychmiastowa zmiana temperatury przyprawiła mnie o dreszcz. Przyglądałam się półkom wypełnionym jedzeniem. Wszystko wyglądało na świeże. Sery, pieczywo, mięso ze sklepu, masło, mleko, marchew, kabaczki, ogórki, pomidory, winogrona, banany, mango, sałata, borówki, jogurty, hummus, steki, szynki, tuszki z kurczaków, burgery...

Oprócz tego na pewno gdzieś mieli jeszcze spiżarnię.

Po co więc mieliby polować?

Nie marnując czasu, chwyciłam wiszącą wewnątrz siatkowaną torbę, z której wysypałam warzywa, po czym włożyłam do niej dwie butelki wody, jabłko i trochę sera. Może powinnam była wziąć coś jeszcze, lecz byłoby mi chyba za ciężko.

Niemal się uśmiechnęłam. Miałam jeszcze czas, by znaleźć kurtkę lub sweter i wymknąć się stąd, zanim by wrócili.

Odwróciłam się i chciałam już ruszać, ale wtedy zobaczyłam go stojącego przede mną. Niczym jakaś mroczna postać opierał się o framugę drzwi prowadzących do kuchni.

Zamarłam, a serce podeszło mi do gardła.

Jego twarz skrywał cień, więc nie byłam pewna, czy faktycznie się na mnie gapił.

Zaparło mi dech w piersiach.

I wtedy sobie przypomniałam: *wilki*. Otaczają cię.

Wszystkie poza jednym. Ten nadszedł od przodu.

– Chodź tu – odezwał się cicho.

Ręce mi zadrżały, bo rozpoznałam ten głos. I te same słowa, które wypowiedział do mnie tamtej nocy.

– Will...

Gdy wszedł do kuchni, blask księżyca oświetlił delikatnie jego twarz. Poczułam ukłucie wewnątrz.

Już w liceum był rośły, jednak teraz...

Przełknęłam ślinę, próbując pozbyć się uczucia suchości w ustach.

Miał zmierzwiłone, krótkie, brązowe włosy, na których połyskiwały krople deszczu. Nigdy wcześniej nie widziałam go z zarostem. Nadał mu bardziej surowy, zadziorny wygląd. Nie sądziłam, że taki styl aż tak będzie mu pasował.

Jego pierś była szersza, a skryte pod czarną bluzą barki masywniejsze. Uniósł ręce, by wytrzeć szmatką krew z palców. Na grzbietach jego dłoni dało się zauważyć tatuaże ciągnące się w głąb rękawów.

Kiedy widziałam go ostatnim razem, nie miał żadnych tatuaży.

Czyli w noc jego aresztowania.

Co to za krew? Z polowania?

Cofnęłam się nieco, ale on zrobił parę kroków w moją stronę. Nie patrzył jednak na mnie, gdy się zbliżał. Wpatrywał się jedynie w swoje dłonie, czyszcząc je.

Kij do krykieta. Gdzie go podziałam?

Zamrugałam mocno. *Kurwa*. Odłożyłam go na podłogę obok lodówki podczas pakowania żarcia.

Zerknęłam w jej stronę, by ocenić odległość.

Na blacie obok dostrzegłam trzy szklane słoiki apteczne. Sięgnęłam po jeden i zsunęłam na podłogę między nami. Rozbił się, rozsypując na mrowie odłamków. Przystanął na chwilę z zadowoleniem w oczach. Ja natomiast cały czas odsuwałam się od niego w stronę lodówki.

– Tym razem nie skończysz w moim śpiworze – ostrzegł mnie.

Chwyciłam kolejny słoik i rozbiłam go na podłodze. Byłam coraz bliżej celu. Gdyby się na mnie rzucił, poślizgnąłby się na szkło.

– Nie składaj obietnic, których nie dotrzymasz – zripostowałam. – Wciąż nie jesteś jeszcze alfą.

Uniósł jedną brew, lecz nie zwolnił kroku.

Puls mi przyspieszył, a żołądek się ścisnął, ale... Szkło zachrupotało pod jego butem. Kiedy spojrzał mi w oczy, poczułam mrowienie między nogami. Prawie krzyknęłam.

– Wiesz, dlaczego tu jestem? – zapytałam.

– Byłaś niegrzeczna?

Zacisnęłam szczękę, mimo to nie odpowiedziałam.

Po jego twarzy przebiegł nikczemny uśmieszek. Wszystko zrozumiałam. Nie sądziłam, że tak to się wydarzy, choć zawsze wiedziałam, że do tego dojdzie.

– Ty wiesz – powiedziałam. – Prawda?

Potwierdził skinieniem głowy.

– Nie chcesz się wytłumaczyć?

– A coś by to zmieniło?

Pokręcił głową.

Przełknęłam ślinę. *No, tak myślałam.*

Spędził przeze mnie dwa lata w więzieniu. Nie tylko on. Jego najlepsi kumple, Damon Torrance i Kai Mori, też.

Na chwilę spuściłam wzrok. Niby z jednej strony wiedziałam, że na to nie zasłużył, ale z drugiej – niczego bym nie zmieniła, nawet gdybym mogła. Mówiłam mu, żeby trzymał się z dala ode mnie. Ostrzegałam go.

– Żałuję, że cię w ogóle poznałam – stwierdziłam niemal szeptem.

Zatrzymał się, miażdżąc rozbite szkło.

– Wierz mi, dziewczyno, że czuję, kurwa, to samo.

Cofnęłam się nieco, wciąż zbliżając się do lodówki, i w tym samym momencie wyczułam coś ręką w kieszeni moich spodni. Wyciągnęłam jakiś metalowy przedmiot, a po sekundzie zorientowałam się, że to składany nóż z czarną rękojeścią.

Skąd on się tam wziął?

Nigdy nie nosiłam przy sobie noży.

Upuściłam torebkę i wysunęłam ostrze. Skierowałam je ku niemu, jednak on błyskawicznym ruchem chwycił mój nadgarstek, żeby rozchylić mi palce. Walczyłam, jak mogłam, starając się nie oddać mu broni, niestety był silniejszy ode mnie. Krzyknęłam, aż wreszcie puściłam nóż, który upadł dźwięcznie na marmur.

Obrócił mnie i, szarpiąc za kołnierz, przysunął do siebie i przygwoździł sobą do blatu.

Spojrzał mi w oczy.

– Lubisz samców alfa? – rzucił wyzywająco.

Skupiłam na nim wzrok.

– Chcemy to, czego chcemy.

Wpatrywał się we mnie. Pamiętałam te słowa znacznie lepiej, niż mogłoby mu się wydawać. Gdybym nie była tak kurewsko przerażona, zaśmiałabym się.

Podniósł mnie i z warknięciem zarzucił sobie na ramię.

– Czas, żebyś jednego poznała – oświadczył.

# Rozdział 2

## Emory

*Dziewięć lat wcześniej*

– Dlaczego rezygnujesz?

Stałam, unikając wzroku trenerki i kurczowo ściskając pasek torby przewieszanej przez pierś.

– Nie mam czasu – odpowiedziałam. – Przepraszam.

Zaryzykowałam i spojrzałam jej w oczy. Wpatrywała się we mnie surowo, a krótko przystrzyżone włosy wisały jej tuż nad oczami.

– Zobowiązałaś się – przekonywała. – Potrzebujemy cię.

Przestępowałam nerwowo z nogi na nogę. Poczułam jakby nienawiść do samej siebie.

Byłam dobra w pływaniu. Dawałam wsparcie drużynie, a ona włożyła mnóstwo pracy w trenowanie mnie przez ostatni rok. Nie chciałam odchodzić.

Trudno, musiała to zaakceptować. Nie mogłam jej tego wyjaśnić, choć wiedziałam, że odbierze moje milczenie jako oznakę braku odpowiedzialności i egoizmu.

Szatnię znajdującą się tuż za ścianą gabinetu wypełniły głosy dziewczyn szykujących się na trening. Czułam na sobie jej wzrok. Czekwała na odpowiedź.

Bez sensu. Nie zamierzałam zmienić zdania.

– Czy dzieje się coś, o czym nie wiem? – zapytała.

Jeszcze mocniej ścisnęłam pasek, który zaczął wpijać się w moją dłoń.

Wzięłam jednak głęboki wdech, poprawiłam okulary i się wyprostowałam.

– Nikt nie da mi stypendium pływackiego – wyplułam z siebie. – Muszę skupić się na tym, co pozwoli mi dostać się na studia.

Pływanie to strata czasu.

Zanim zdążyła odpowiedzieć albo ja ulec jej pełnemu bólu spojrzeniu, obróciłam się i wyszłam.

Oczy zaszyły mi łzami, ale stłumiłam je.

To była beznadziejna sytuacja. Wiedziałam, że przyjdzie mi za to zapłacić. Że to jeszcze nie koniec.

Nie miałam jednak wyboru.

Czułam się okropnie, kiedy przechodziłam przez szatnię, a wychodząc, uderzyłam dłonią w drzwi tak mocno, że ból popłynął od nadgarstka aż po bark.

Zignorowałam go i szłam dalej niemal pustym korytarzem.

Na całe szczęście wyszłam stamtąd, zanim zdążyła zapytać, czy odeszłam też z zespołu. Zespół też nie ułatwiłby mi dostania się na studia. Nie byłam dość dobra.

Był za to ostatnią rzeczą, która dawała mi powód, by ruszyć się z domu. No i nie wymagał przebierania się w strój kąpielowy.

Ze wzrokiem utkwionym w podłogę przygryzłam wargę. Czułam się, jakby na moje barki spadł dziesięcotonowy ciężar. Kierowałam się ku mojej szafce zupełnie odruchowo, bo przecież przechodziłam tędy już milion razy. *Trzymaj się. Czas minie. Życie będzie toczyć się dalej. Zmierzałam we właściwym kierunku.*

*Rób to, co robisz.*

Po drodze mijałam niewielkie grupki uczniów czekających na zajęcia pozalekcyjne czy treningi. Gdy dotarłam do mojej szafki, otworzyłam ją za pomocą kodu. Do pierwszych zajęć zostało jeszcze trochę czasu, więc mogłam schować się w bibliotece. Lepsze to niż ślęczenie w domu.

Wyciągnęłam z torby zeszyty do matmy i fizyki z pracą domową, którą skończyłam wczoraj wieczorem. Z szafki wzięłam segregator, podręcznik do literatury, *Lolite* i książkę do hiszpańskiego. Trzymając wszystko w jednej ręce, sięgnęłam drugą po piórnik z górnej półki.

*Dowie się, że zrezygnowałam.* Miałam może kilka dni spokoju, zanim to się stanie. Poczułam jednak ucisk w żołądku i miedziany posmak w ustach po rozcięciu sprzed dwóch dni.



To było pewne, że się dowie. Nie chciałyby, żebym zrezygnowała, a gdybym jeszcze powiedziała mu dlaczego, wściekłyby się tylko bardziej.

Zamrugałam kilka razy. Piekący ból skóry głowy będący pozostałością po przedostatniej nocy całkowicie odwrócił moją uwagę od ołówków i długopisów.

Nie rozplakałam się, kiedy pociągnął mnie za włosy.

Ale się wycofałam. Zawsze się wzdrygałam.

Gdzieś w głębi korytarza rozległ się śmiech. Obejrzałam się. Jacyś uczniowie wałęsali się koło szafek. Dziewczyny w mundurkach ze spódniczkami podwiniętymi znacznie wyżej niż przepisowe siedem centymetrów nad kolano i zbyt obcisłych bluzkach pod granatowymi marynarkami.

Przymrużyłam oczy.

Stały tak razem, uśmiechając się i żartując z chłopakami. Cała grupka sprawiała wrażenie nie głębszej niż kałuża po deszczu. Niezależnie od wszelkich pozorów.

Płytkie, nudne, męczące, pełne ignorancji, bez charakteru – takie właśnie były wszystkie bogate dzieciaki.

Obserwowałam, jak Kenzie Lorraine przysuwa się do Nolana Thomasa i przywiera do niego ustami, jakby się ze sobą stopili. Szepnęła mu coś, na co on wyszczerzył swoje białe zęby w delikatnym uśmiešku, po czym objął ją wpół i przycisnął do szafki. Moje serce przyspieszyło odrobinę. Bezwiednie schowałam piórniki do torby bez odrywania od nich wzroku.

*Płytkie, nudne, męczące, pełne ignorancji, bez charakteru.*

Zamrugałam wpatrzona w nich, a wyraz mojej twarzy nieco złagodniał.

*Szczęśliwe, podekscytowane, odważne, dzikie i wniebowzięte.*

Wyglądali jak typowi siedemnastolatki.

Nagle, przez moment, poczułam, że chciałabym być jedną z nich. Kimś innym niż sobą. Nic dziwnego, że prawie nikt mnie w tej szkole nie lubił. Sama siebie męczyłam.

Czyż nie byłoby wspaniale pobycić szczęśliwą chociaż przez pięć minut?

Jej kumpele stały obok, rozmawiając z jego ziomkami, ale ja widziałam tylko tę dwójkę. Zastanawiałam się, jakie to uczucie. Nawet jeśli to nie była prawdziwa miłość, na pewno miło było czuć, że ktoś cię pragnie.

Wtem jednak Nolan otworzył oczy. Spojrzał na mnie, zupełnie jakby wiedział, że byłam tu przez cały ten czas. Puls mi skoczył i zamarłam.

Kurwa.

Nie przestał jej całować, tylko kontynuował wpatrzony we mnie. A potem... puścił mi oczko i uśmiechnął się spod pocałunku.

Przewróciłam oczami i spuściłam wzrok. *Świetnie*. Emory Scott była zbrodnicem. Tak by powiedział. Tylko tego mi brakowało.

Zawstydzona odwróciłam się do mojej szafki i zatrzasnęłam drzwi.

Wszystko mnie bolało. Wygięłam plecy, próbując rozciągnąć mięśnie, ale gdy tylko zebrałam się do odejścia, ktoś wytrącił mi pięścią książki z rąk.

Przestraszona gwałtownie wciągnęłam powietrze i instynktownie zrobiłam krok w tył.

To Miles Anderson. Patrzył na mnie z nikczemnym uśmieszkiem.

– Zobaczyłaś coś fajnego, debilko? – rzucił wyzywająco.

Zacisnęłam szczęki, próbując się uspokoić, lecz kiedy mijał mnie wraz ze swoimi rechoczącymi kumplami, strach wziął nade mną górę.

Przyglądał mi się swoimi niebieskimi oczami spod chaotycznie zaczesanych na czoło blond włosów. Dobrze wiedziałam, na co tak patrzył.

Na niemodny wzór mojej spódniczki z lumpeksu.

Rękaw mojej o dwa rozmiary za dużej bluzki z brakującym guzikiem.

Spraną, niebieską marynarkę z odstającymi gdzieś łątami, które musiałam przyszyć na przetarcia po poprzedniej właścicielce.

Znoszone buty, w których wszędzie chodziłam, bo nie miałam samochodu. I na moją twarz, ponieważ nigdy nie nosiłam makijażu i nie robiłam nic z moimi ciemnymi włosami, które po prostu opadały swobodnie na ramiona.

Wyglądałam zupełnie inaczej niż on. Niż oni wszyscy.

Gówniarze. Pozwoliłam Andersonowi zabawić się moim kosztem, bo to jedyny moment, gdy miał jakąkolwiek władzę. Jedyna rzecz, za którą mogłam być wdzięczna Jeźdźcom.

Nienawidziłam tego, że szkoła była niczym ich prywatne podwórko. Choć z drugiej strony Miles Anderson nigdy nie odważyłby się odjechać czegoś takiego przy nich. Na pewno nie mógł się doczekać, aż skończą liceum, by samemu przejąć drużynę koszykarską.

I całą szkołę.

Z zaciśniętymi szczękami kucnęłam i pozbierałam swoje książki do torby.

Nagle twarz oblał mi zimny pot i zrobiło mi się niedobrze. Wstałam z wysiłkiem, by popędzić do najbliższej łazienki znajdującej się na półpiętrze po drugiej stronie korytarza.

Miałam wrażenie, jakby mój żołądek był przepełniony i jego treść podchodziła coraz wyżej do gardła. Rzuciłam się na drzwi i wpadłam do środka. Natychmiast pobiegłam do kabiny i zdyszana oparłam się o toaletę.

Pochyliłam się gwałtownie, czując kwas żołądkowy już prawie w ustach. Próbowałam wymiotować, ale bezskutecznie. Zakaszlałam tylko, a oczy zaszyły mi łzami.

Przesunęłam okulary wyżej na głowę i wsparta o ścianki kabiny starałam się dojść do siebie za pomocą głębokich oddechów.

Przetarłam oczy. *Kurwa.*

Czasami odpierałam ataki.

Kiedy to nie miało znaczenia. Kiedy tak naprawdę nic mi nie groziło.

Otarłam czoło, po czym odruchowo spuściłam wodę. Opuściłam kabinę i podeszłam do umywalki. Odkręciłam kran i nadstawiłam ręce pod strumień, lecz wtem się zatrzymałam. Nie miałam już nawet energii, by przemyć twarz. Zakręciłam więc kran, a następnie wyszłam z łazienki, wycierając dłonie o spódniczkę.

Byłam już taka zmęczona, mimo że dzień dopiero się zaczął.

Jak tylko otworzyłam drzwi, natknęłam się na kogoś stojącego za nimi. Zatrzymałam się natychmiast. Trevor Crist. Uśmiechał się do

mnie, na co zacisnęłam tylko dłoń na pasku mojej torby, przyglądając się mu.

Chociaż był dopiero pierwszoklasistą, dwa lata młodszym ode mnie, to już był mojego wzrostu i pod względem wyglądu w niczym nie przypominał swojego brata. Miał fałszywe spojrzenie, w ogóle niepasujące do jego uśmiechu, i ciemne blond włosy zawsze ułożone równie idealnie jak jego krawat.

Z takim wyglądem powinien raczej nazywać się Chad. Czego on, do diabła, chciał?

Wyciągnął ku mnie niebieski zeszyt. Natychmiast rozpoznałam wyblakłe notatki i luźne kartki pozakreślane żółtym markerem. Spojrzałam wzdłuż korytarza w kierunku mojej szafki.

Musiałam zostawić go na podłodze, gdy ten dupek wytrącił mi wszystko z rąk.

Wzięłam zeszyt i schowałam go do torby.

– Dziękuję – wymamrotałam.

– Niektóre kartki wypadły. Pozbierałem je, ale nie wiem, czy są w dobrej kolejności – powiedział.

Ledwie go słyszałam. Zauważyłam, że korytarze zaczęły zapełniać się dziećmi. I pan Townsend szedł właśnie na moje pierwsze zajęcia.

– Trevor Crist. – Podał mi dłoń.

– Wiem.

Minęłam go, ignorując gest.

Kilka metrów dalej chwyciłam otwarte drzwi i weszłam za kimś do klasy. Wewnątrz rozejrzałam się za najbezpieczniejszym miejscem. W tyle sali, przy oknie, zauważyłam niezajętą ławkę, wokół której siedzieli już inni: Roxie Harris obok, Jack Leister z przodu i Drew Hannigan na skos.

Od razu tam ruszyłam.

Wślizgnęłam się na krzeselko i rzuciłam torbę na ziemię, trafiając w nogi ławki, które zaskrzypiały o podłogę.

– Uch – stęknęła Roxie. Zignorowałam ją i zaczęłam wypakowywać swoje rzeczy.

Natomiast ona spakowała swoje.

Po chwili klasa rozbrzmiała gwarem i śmiechami, a pan Townsend stał przy biurku, przeglądając notatki.

Roxie nie zdążyła nawet ruszyć się z miejsca, zanim oni zjawili się wewnątrz sali. Wysocy, magnetyczni, zawsze razem.

Odwróciłam głowę w stronę okna. Zamknęłam oczy i wstrzymałam oddech. Jednocześnie pospiesznie wyjęłam słuchawki z kieszeni marynarki, by włożyć je do uszu.

Zależało mi, bym wyglądała na niedostępna.

*Proszę, proszę, proszę...*

Za późno. Pozostało mi tylko patrzeć, jak Roxie, Jack i Drew przewracają oczami, po czym z westchnieniem zbierają rzeczy i bez polecenia zmywają się ze swoich miejsc. Jakby to była moja wina, że ci goście uparli się, by osaczać mnie niezależnie od tego, gdzie bym usiadła.

Kai Mori zajął krzesło przede mną, a Damon Torrance na skos ode mnie.

Nie musiałam nawet podnosić wzroku, żeby ich rozpoznać. Kai zawsze pachniał bursztynowym piżmem i oceanem, podczas gdy Damon capiał jak popielniczka.

Michael Crist usadowił się pewnie gdzieś niedaleko, ale to ostatni z nich, mijając mnie i siadając tuż obok na miejscu Roxie, przyprawił mnie o szybsze bicie serca.

Czułam na sobie jego spojrzenie, chociaż cały czas siedziałam zwrócona w stronę okna.

Gdybym kilka tygodni temu, kiedy administracja postanowiła przenieść mnie, z rocznym wyprzedzeniem, na zaawansowany angielski, wiedziała, że trafię na lekcje razem z nimi – nigdy bym się na to nie zgodziła. Bez względu na to, czego chciał mój brat.

Zapewne szkoła chciała mnie w ten sposób utemperować z powodu łatki „sprawiającej problemy”, która przyłgnęła do mnie w zeszłym roku.

Z czasem jednak wszyscy zaczęli powoli dostrzegać, że wcale taka nie byłam.

– Nie masz mundurka – usłyszałam za sobą szept jakiejś dziewczyny.

Sekundę później poczułam na karku ciepły oddech Willa Graysona.

– Bo jestem w przebraniu – odpowiedział jej.

– Ten skurwiel jest chyba na ciebie napalony czy coś – dodał Damon. – Gdy tylko cię zobaczy, próbuje zaciągnąć cię w jakieś ustronne miejsce.

Zacisnęłam palce na ołówku i zeszytcie.

– Na jego obronę – wtrącił się Kai – przecież to ty obkleiłeś samochody w całym mieście kartkami z wiadomością „Przepraszam za stłuczkę” i jego numerem telefonu.

Damon parsknął śmiechem, a Will zachichotał pełen samozadowolenia.

*Dupki.* Przez nich ludzie wydzwaniali wczoraj do mojego brata całą noc. Wściekłam się, a kiedy jest zły, daje to odczuć innym.

– No, co powiesz, Em? – odezwał się do mnie Will, jakby nie mógł się powstrzymać. – Twój brat się na mnie napalił? Ciągle zawraca mi dupę.

Nie odpowiedziałam nic. Otworzyłam tylko zeszyt, wtapiając się w tło siadających i rozmawiających wokół ludzi.

Wszyscy w tej szkole nienawidzili mojego brata. Ich znajomości i kasa nie robiły na nim, jako policjancie, żadnego wrażenia, kiedy wystawiał im mandaty za przekroczenie prędkości, złe parkowanie, zakłócanie ciszy nocnej albo gdy rozpędzał ich pijackie imprezy.

Mój brat był dla nich dupkiem za to, jaką pracę wykonywał, a jeśli nie mogli odegrać się na nim – czepiali się mnie.

Zauważyłam, że Will wyciąga coś z kieszeni. Rozerwał zębami papieraek i zaczął jeść batonik.

Ani na moment nie oderwał ode mnie wzroku.

– Wyjmij słuchawki – rozkazał z pełną gębą.

Przymrużyłam tylko oczy.

– I przestań udawać, że słuchasz muzyki, żeby nikt dookoła nie zawracał ci głowy – rzucił z przekąsem.

Zrobiłam się spięta, a kiedy nie posłuchałam, rzucił papieraek na podłogę i nachylił się do mnie, by pociągnięciem kabla wyrwać mi słuchawki z uszu.

Wzdrygnęłam się i natychmiast usiadłam prosto.

Nie zlekłam się jednak. Nie jego.

Teraz... zyskał tylko moją uwagę.

Zebrałam słuchawki z podłogi, spakowałam zeszyt do torby, po czym wzięłam ją, wstałam i zaczęłam kierować się w stronę wyjścia.

Niestety on nagle chwycił mnie i posadził sobie na kolanach.

Wszystko, co trzymałam, wypadło mi z rąk. Zalała mnie fala gorąca.

*Nie.*

Zaciskając zęby, próbowałam uwolnić się z jego uścisku, podczas gdy Kai tylko westchnął, a Damon zachichotał. Żaden z nich nawet nie drgnął, by go powstrzymać.

Staralam się, jak mogłam, ale on tylko chwycił mnie mocniej i odwrócił twarz, bym nie mogła go uderzyć.

Will, Kai, Damon i Michael. Czterej Jeźdźcy.

Uwielbiałam te ksywki pozerskich gangsterów z liceum... Ktoś powinien był ich uświadomić, że skoro muszą mówić innym, jak bardzo są straszni, to nie zrobią na nikim wrażenia.

Każda szkoła miała takich. Dziani rodzice z koneksjami, ładne buźki i absolutny brak serca.

Po prostu korzystali z tego, co mieli do dyspozycji. Czy nie byłoby zabawnie, gdyby ktoś choć raz im czegoś odmówił? Albo gdyby któryś z nich zapłacił za zło, które popełnił? Lub po prostu obył się bez wody, prochów lub dziewczyny?

Niedoczekanie. Zawsze ta sama śpiewka. Płytcy, nudni, męczący, pełni ignorancji i bez charakteru.

Wiedziałam, że mogłam liczyć co najwyżej na jakieś żalosne protesty pojedynczych osób, które po chwili i tak zaczęłyby śmiać się razem z nim. Miałam więc gdzieś, czy ktokolwiek zareaguje.

I właśnie to mu się nie podobało.

Mogłabym zacząć wrzeszczeć. Zaalarmować jakoś nauczyciela. Zrobić scenę. Ale jedyne, co by zyskał, to ubaw pozostałych, na którym tak mu zależę. A ja uwagę, której nie chcę.

– Co się tak, kurwa, gapisz? – warknął.

Zacisnęłam szczęki, nie reagując.

– Jeśli roi ci się we łbie, że nie jestem tak wredny jak pozostali i żałuję tego, jaki wycisk ci nieraz daję, i że któregoś dnia obudzę się

odmieniony z nowym celem w życiu, to powodzenia. Śpię jak niemowlak – wyszeptał.

– Budzisz się co dwie godziny zapłakany? – zapytałam.

Ktoś za mną parsknął. Nie odwróciłam się jednak, znieruchomiała pod wpływem spojrzenia Willa. Szkoła zawsze była dla mnie miejscem wytchnienia.

Dopóki nie poszłam do liceum.

Próbowałam wyrwać się z jego uścisku, wykręcając ręce.

– Puść.

– Dlaczego masz mokre mankiety?

Spuścił wzrok i uniósł moją rękę, by lepiej się przyjrzeć.

Nie odpowiedziałam.

Znów spojrzał na mnie.

– I zaczerwienione oczy?

Poczułam ucisk w gardle, lecz zebrałam się w sobie i wyrwałam mu.

Zanim jednak zdążyłam zeskoczyć z jego kolan, chwycił mnie za brodę jedną ręką, a drugą wokół bioder, żeby przyciągnąć mnie do siebie, po czym wyszeptał tak, aby nikt inny nie usłyszał:

– Nie wiesz, że mogłabyś mieć wszystko, czego tylko zapragniesz?

– Przewiercał mnie wzrokiem. – Dla ciebie skrzywdziłbym każdego.

Zrobiło mi się ciężko na sercu. Oddech niemal sprawiał mi ból.

– Kto to? – zapytał. – Kogo mam skrzywdzić?

Oczy mnie zapiekły. Dlaczego to robił? Chciał mnie zmiękczyć i skusić iluzją, że nie byłam sama i może była dla mnie jakaś nadzieja.

Wtem poczułam jego zapach. Bergamotka i cyprys niebieski. Zerknęłam na jego gęste, brązowe włosy, idealnie ułożone i podkreślające jego doskonałą skórę oraz ciemne brwi. Jego czarne rzęsy wyglądały jak liście otaczające lagunę na jakiejś głupiej, nieznannej wyspie. Przez chwilę się zapomniałam.

Ale tylko przez chwilę.

– Boże, proszę – odezwałam się wreszcie. – Ogarnij się, Willu Graysonie. Jesteś żaloszny.

Jego piękne oczy natychmiast nabrały surowego wyrazu, kiedy jednocześnie uniósł brodę. Zsunął mnie z kolan i pchnął z powrotem



ku mojej ławce.

– Siadaj.

Brzmiał na niemal zranionego, a ja prawie miałam ochotę się zaśmiać. Pewnie był rozczarowany, że nie jestem na tyle głupia, by dać się złapać na jego bajerę. Co on zamierzał? Zdobyć moje zaufanie, ściągnąć na zjazd absolwentów i patrzeć, jak oblewają mnie świńską krwią?

Nie, nic w tym oryginalnego. Will Grayson miał bujniejszą wyobraźnię. Trzeba było mu oddać przynajmniej to.

– No dobrze, zaczynamy – powiedział pan Townsend, odchrząkując.

Podniosłam torbę i zeszyt z podłogi, po czym usiadłam z powrotem na miejscu i schowałam słuchawki do kieszeni.

– Wyjmijcie książki – poinstruował nauczyciel, a następnie wziął łyk kawy i przewrócił kartkę w powieści.

Will siedział nieruchomo wpatrzony milcząco w przestrzeń przed sobą. Drgnąłam na widok napinających się mięśni jego szczęki.

*Przestań.* Przewróciłam oczami i wyciągnęłam *Lolite* podobnie jak reszta klasy. Oprócz Willa, który przecież nie będzie kłopotał się noszeniem torby czy książek.

– Rozmawialiśmy ostatnio o Humbercie jako narratorze niewiarygodnym. – Townsend wziął kolejny łyk kawy. – Oraz o tym, jak sami stajemy się szlachetnymi bohaterami naszych własnych opowieści, jeżeli to my je opowiadamy.

Usłyszałam, jak Will robi wdech i wydech. Skoncentrowałam się na karku Kaia Moriego. Fascynujące, jak równo i czysto jest zawsze przystrzyżony.

Miałam dziś problemy z koncentracją.

Townsend ciągnął:

– A także o tym, jak często kwestia dobra i zła zależy tylko od punktu widzenia. Dla lisa złoczyńcą jest pies myśliwski. Dla psa myśliwskiego: wilk. Dla wilka: człowiek. I tak dalej.

*Och, zlituj się.* Humbert Humbert miał nierówno pod sufitem.

W dodatku był przestępcą. Lisem, psem myśliwskim, wilkiem – co za różnica?

– Wierzy, że kocha Lo. – Nauczyciel okrążył biurko i oparł się o jego front, trzymając książkę w ręce. – Jednocześnie zdaje sobie sprawę ze swojego przestępstwa. Mówi... – Otworzył książkę, by przeczytać fragment. – „Wiedziałem, że pokochałem Lolitę na zawsze; wiedziałem jednak zarazem, że nie zawsze będzie ona Lolitą”<sup>2</sup>. – Spojrzał na klasę. – Co miał na myśli?

– Że Lolita dorośnie – oświadczył Kai. – I nie będzie już dla niego atrakcyjna seksualnie, bo był pedofilem.

Uśmiechnęłam się pod nosem. Gdybym miała wybrać, Kai byłby moim ulubionym Jeźdźcem.

Townsend zamyślił się nad słowami Kaia, po czym zapytał kolejną osobę.

– Zgadzasz się z nim?

Dziewczyna wzruszyła tylko ramionami.

– Chyba chodziło mu o to, że się zmieniamy. I że ona też by się zmieniła. Niekoniecznie w sensie dorastania. W pewnym momencie wyrosłaby z niego. I tego się obawiał.

Zapewne właśnie o to chodziło Humbertowi. Ale wyjaśnienie Kaia bardziej mi się podobało.

Nauczyciel przytaknął skinieniem głowy i brodą wskazał następnego ucznia.

– Michael?

Michael Crist podniósł wzrok i zapytał zagubiony:

– Co?

Damon parsknął śmiechem, a ja pokręciłam głową.

Townsend przymknął oczy z irytacją, a następnie powtórzył pytanie.

– Jak sądzisz, co miał na myśli, mówiąc, że nie zawsze będzie Lolitą?

Michael milczał przez moment. Wydawało się, że nie odpowie.

– Tak naprawdę kochał Lolitę jako ideę – odpowiedział wreszcie Townsendowi bezdyskusyjnym tonem. – Kiedy ona ostatecznie odejdzie, pozostanie mu tylko nawiedzające go marzenie. O to mu chodziło.

Hm. Nieźle. A już myślałam, że Kai jako jedyny z nich rzeczywiście przeczytał książkę.

Townsend poprawił się, przewrócił kilka stron i przeczytał:

– Lolita mówi: „On złamał mi serce. A ty złamałeś mi tylko życie”.  
Co próbuje mu przekazać?

Nikt się nie odezwał.

Nauczyciel rozejrzał się po sali, szukając kogoś chętnego do odpowiedzi.

– „A ty złamałeś mi tylko życie” – powtórzył.

Poczułam klucie w gardle i spuściłam wzrok. *Złamałeś mi życie.*

Ktoś niedaleko drzwi westchnął.

– Zbliżyła się do niego z własnej woli – mruknął.

– Tak, to było złe, ale dziś mamy podobny problem. Kobiety nie mogą ot tak stwierdzać po fakcie, że zostały wykorzystane. Dobrowolnie nawiązała z nim relację intymną.

– Nieletni nie mogą nawiązywać dobrowolnie relacji intymnych – zauważył Kai.

– Czyli co, gdy tylko kończysz osiemnaście lat, nagle, w jakiś magiczny sposób, stajesz się emocjonalnie i mentalnie dojrzały? – wtrącił się nagle do rozmowy Will. – W ciągu jednej nocy?

– Ona była jeszcze dzieckiem, Will – odparł Kai, obracając się na krześle. – Humbert domaga się od nas współczucia i większość czytelników faktycznie mu współczuje. Bo jesteśmy gotowi wybaczyć każdemu dowolną rzecz, jeśli dana osoba wydaje nam się atrakcyjna.

Spojrzałam na moje biurko, nie mrugając ani razu.

– On wcale nie kochał Lolity – ciągnął Kai. – Czuł pociąg do dziewczynek. I to nie jedyny taki przypadek. Została wykorzystana.

– I zostawiła go dla pornografa dziecięcego, Kai – rzucił Will. – Jeśli była wykorzystywana, to dlaczego nie przyszło jej na myśl, by wyrwać się z tego błędnego koła?

Potarłam kciukiem okładkę książki, słuchając, jak lakier pod moim palcem piszczy. Broda mi zadrzała, a oczy zaszczypały lekko.

– Dlaczego to zrobiła? – zapytał Will.

– No właśnie – mruknął ktoś z głębi klasy.

Odpowiedź miałam już na końcu języka. Że za bardzo to upraszczali. Że łatwiej było osądzać dziewczynę, której się nie zna,

niż uszanować czyjś wybór. Że wygodniej było nie dostrzegać pewnych rzeczy, o których nie mieliśmy pojęcia lub nigdy byśmy nie zrozumieli z racji naszej powierzchowności, uprzywilejowania lub ignorancji.

Że zostałeś, ponieważ...

Ponieważ...

– Wykorzystanie może przecież udawać akt miłości.

Zamrugałam. Głos rozległ się tak blisko, że aż zadźwięczało mi w uszach. Powoli uniosłam wzrok i spojrzałam na profil Damona Torrence'a. Siedział w pogniecionej koszuli z krawatem owiniętym wokół szyi.

W klasie zapanowała cisza. Zerknęłam na Willa siedzącego obok mnie. Marszczył brwi i wpatrywał się w tył głowy swojego kumpla.

Pan Townsend podszedł bliżej.

– Wykorzystanie może udawać akt miłości – powtórzył. – Dlaczego?

Damon zamarł, jakby przestał nawet oddychać.

Spojrzał na nauczyciela bez zawahania.

– Głodujący zje wszystko, co mu podadzą.

Znieruchomiałam na dźwięk jego słów. Przez sekundę poczułam ciepło. Czyli nie był kompletnym bezmózgiem.

Poczułam na sobie czyjeś spojrzenie. Odwróciłam głowę i zobaczyłam, że Will przygląda się mojej nodze.

Zerknęłam na dół. Zaciskałam palce na rąbku mojej spódniczki, odsłaniając częściowo zadrapania i sińce na udzie. Serce mi przyspieszyło. Gwałtownie naciągnęłam ją z powrotem na kolano.

– Otwórzcie książkę na ostatnim rozdziale, proszę – powiedział Townsend. – I wyjmijcie kserówki z zadaniami.

Siniak pulsował jednak coraz boleśniej. Aż zaczynało brakować mi tchu.

„Nie wiesz, że mogłabyś mieć wszystko, czego tylko zapragniesz? Dla ciebie skrzywdziłbym każdego”.

Broda mi drżała. Musiałam się stąd wydostać.

*Wykorzystanie może udawać akt miłości...*

Potrząsnęłam głową, spakowałam swoje rzeczy do torby, którą zarzuciłam sobie przez ramię i wstałam, by popędzić do wyjścia.

– Dokąd idziesz?

Odwróciłam głowę w stronę nauczyciela.

– Dokończyć książkę i zrobić zadania w bibliotece.

Nie zatrzymałam się. Zamrugałam kilka razy, żeby przepędzić łzy z oczu.

– Emory Scott – zawołał nauczyciel.

– Inaczej będzie pan musiał wytłumaczyć mojemu bratu słabe wyniki z egzaminu końcowego – rzuciłam, cofając się i patrząc na niego. – Bo oni przejmują niemal każdą dyskusję na tych zajęciach.

– Ruchem ręki wskazałam Jeźdźców. – Proszę przesłać mi mailem dodatkowe zadania, jeśli jakieś pan zaplanował.

W momencie, gdy otworzyłam drzwi, za moimi plecami rozległy się szept.

– Emory Scott – zawarczał nauczyciel.

Zerknęłam na niego przez ramię. Trzymał w wyciągniętej dłoni różowy świstek.

– Wiesz, co masz z tym zrobić – rzucił w moją stronę.

Wróciłam, żeby wziąć od niego formularz zmiany trybu nauczania.

– Przynajmniej będę mogła popracować w spokoju – odparowałam.

Gabinet dyrektora czy biblioteka, bez różnicy.

Wychodząc z sali, nie mogłam się powstrzymać i spojrzałam na Willa Graysona. Siedział przygarbiony z brodą wspartą na dłoni, za którą skrywał uśmiech.

Patrzył mi w oczy do momentu, kiedy wyszłam z klasy.

\*\*\*

Przez całą drogę powrotną szłam ze spuszczoną głową. Nie rozejrzałam się, nawet kiedy skręciłam w ścieżkę prowadzącą do domu. Przed wejściem zamrugałam kilka razy i zamknęłam oczy, skupiona na szeleście liści poruszanych delikatnym, popołudniowym wiatrem. Uwielbiałam ten dźwięk.

Aura napełniła mnie przecuciem, jakby miało się coś stać. Coś przyjemnego.

Gdy uniosłam powieki, weszłam po schodkach i spojrzałam w prawo w poszukiwaniu radiowozu mojego brata. Podjazd był pusty, więc odetchnęłam z ulgą i rozluźniłam się nieco.

Miałam jeszcze trochę czasu.

Co za gówniany dzień. Opuściłam lunch i schowałam się w bibliotece, a po zajęciach męczyłam się na próbie zespołu. Nie chciałam tam być, ale nie chciałam też wracać do domu. Burczenie w brzuchu pozwoliło mi skupić się na czymś innym niż ból.

Rozejrzałam się po spokojnej ulicy, przyglądając się zdobiącym ją klonom, dębom i kasztanowcom. Wszystkie nabrały już jesiennych odcieni: pomarańczowego, żółtego, czerwonego. W powietrzu tańczyły targane wiatrem liście i unosił się zapach morza i ogniska.

Większość dzieciaków takich jak ja dowożono autobusami do liceum publicznego w Concord. Thunder Bay było zbyt małym miasteczkiem, by mogły tu działać dwa licea. A że brat chciał jednak dla mnie jak najlepiej, to poszłam do tutejszej szkoły.

Chociaż nie byliśmy bogaci, dokładał się do czesnego, a ja dorabiałam, ile mogłam po lekcjach. Nie miałam co liczyć na wyższe stypendium, ponieważ mój brat był funkcjonariuszem publicznym. Kiedy zapisywałam się do prywatnej szkoły przygotowawczej, mówiono mi o mającym spłynąć na mnie bogactwie i przywileju w postaci lepszego wykształcenia. Jakoś tego nie widziałam. Wciąż byłam beznadziejna z literatury, a jedynymi zajęciami, które naprawdę lubiłam, była nauka samodzielna. Bo mogłam być sama.

Samodzielnie byłam w stanie nauczyć się naprawdę dużo.

Nie przeszkadzało mi, że nie pasowałam do tego środowiska. Ani że nie byliśmy bogaci. Mieliśmy za to piękny dom. Staroświecki, trójpoziomowy (cztero-, jeśli liczyć piwnicę), z czerwonej, wiktoriańskiej cegły i z szarymi elementami wykończenia. Miejsca było w nim aż nadto. Służył mojej rodzinie od trzech pokoleń. Pradziadkowie zbudowali go w latach trzydziestych, a babcia mieszkała w nim od siódmego roku życia.

Weszłam do środka, zatraskując za sobą drzwi, po czym natychmiast zdjęłam buty i pobiegłam na górę.

Gdy mijałam pokój brata, zdjęłam torbę i rzuciłam ją do swojego pokoju. Na wszelki wypadek dalszą część korytarza pokonałam już

na palcach.

Następnie zajrzałam do babci, opierając się o framugę. Siedząca w bujanym fotelu pielęgniarka, pani Butler, zerknęła na mnie znad swojej książki – sądząc po okładce, kolejny dreszczowiec wojenny – uśmiechnęła się i przestała bujać.

Odwzajemniłam skromnie uśmiech, a następnie skierowałam wzrok na łóżko.

– Jak się ma? – zapytałam, podchodząc cicho do babci.

Pani Butler podniosła się z fotela.

– Trzyma się.

Przyjrzałam się babci. Jej brzuch drżał nieco, a usta wydymały się delikatnie z każdym wydechem. Twarz niemal w całości pokrywały jej zmarszczki. Wiedziałam jednak, że w dotyku okazałyby się miększa niż skóra niemowlaka. Doleciał mnie zapach wiśni i migdałów. Pogłaskałam ją po głowie pachnącej szamponem, którym umyła ją dziś pani Butler.

Grand-Mère. Jedyna osoba będąca dla mnie całym światem.

To dla niej tu zostałam.

Powiodłam spojrzeniem w dół. Paznokcie miała pomalowane na kolor czerwonego wina. Zapewne znowu nie dała się namówić na ładny, subtelny fiolet. Uśmiechnęłam się mimowolnie.

– Musiałam podać jej na jakiś czas tlen – dodała pani Butler. – Ale jest już lepiej.

Przytaknęłam skinieniem głowy, obserwując, jak śpi.

Brat był przekonany, że umrze lada dzień. Miała coraz mniej sił, by wstawać z łóżka.

Mimo to jakoś się trzymała. Dzięki Bogu.

– Lubi te płyty – odezwała się pani Butler.

Zerknęłam na stertę winyli leżących byle jak, w kopertach i bez, wokół starego gramofonu. Większość z nich dorwałam na wyprzedazy w zeszły weekend. Pomyślałam, że się jej spodobają – w końcu była dzieckiem lat pięćdziesiątych.

To znaczy, urodziła się znacznie wcześniej, lecz w latach pięćdziesiątych była nastolatką.

Pani Butler wzięła swoją torebkę i wyjęła z niej kluczyki.

– Dasz sobie radę?

Potaknęłam, ale nie spojrzałam w jej stronę.

Kiedy wyszła, zostałam z babcią jeszcze trochę. Upewniłam się, że ma tabletki i zastrzyk przygotowane na później. Następnie uchyliłam nieco okno, by przewietrzyć pokój, chociaż pani Butler odradzała to ze względu na alergeny, które mogłyby utrudnić jej oddychanie.

Babcia powiedziała jednak na to: „A czort tam”. To była jej ulubiona pora roku. Uwielbiała te wszystkie dźwięki i zapachy. Chciałam, żeby mogła jeszcze choć trochę nacieszyć się życiem.

Włączyłam na telefonie podgląd z kamery w pokoju babci i wyszłam, zostawiając uchylone drzwi. Wzięłam z powrotem swoją torbę, po czym zeszłam na dół, gdzie wstawiłam wodę. Komórkę ustawiłam na stole, tak aby mieć ją cały czas na oku, a obok rozłożyłam książki. Zaczęłam od najłatwiejszych zadań.

Po zalogowaniu się do laptopa zaklepałam sobie potrzebne mi do wypracowania z historii książki w bibliotece publicznej Thunder Bay i kilka, których nie mieli, w Meridian City. Następnie rozpisałam plan pracy. Gdy skończyłam, zrobiłam kserówki i zadania z fizyki w WebQueście, a potem dokończyłam czytanekę z hiszpańskiego. Zanim wzięłam się za literaturę, pokroiłam i podsmażyłam warzywa.

*Literatura...* Wciąż nie zrobiłam zadań na jutro.

Nie żebym nie lubiła tych zajęć czy książek w ogóle.

Po prostu nie lubiłam starych książek z ich trzecioosobową narracją i ciągnącymi się na kilometr akapitami. A do tego narzucano nam jakieś kretyńskie, akademickie opracowania rozpływające się nad głębią znaczenia napuszonego opisu przypadkowego mebla – na co to komu było? Mogłabym się założyć, że sam autor powieści nie miałby pojęcia, jak rozumieć te brednie. Pewnie pisano je po solidnej dawce laudanum. Albo syropu z morfiną, absyntu lub po czymkolwiek innym, czym raczono się w tamtych czasach.

Wciskali nam ten syf, tak jakby nie istniało nic więcej i nikt nie pisał już dobrych powieści. W jaki niby sposób siedząca trzy miejsca dalej ode mnie Tnąca Się Caitlyn miałaby znaleźć coś dla siebie w *Domu o siedmiu szczytach*? Litości.

Oczywiście trudno zaliczyć *Lolitę* do tej kategorii, bo w końcu nie była tak stara, ale po prostu uważałam ją za słabą książkę. I miałam



niemal pewność, że była tak samo beznadziejna w roku tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym piątym. *Zapytam babcię.*

Namoczyłam makaron, ugotowałam papryczki i cebulę, a następnie dodałam mięso i wymieszałam wszystko przed wstawieniem do piekarnika. Po przygotowaniu sałatki nastawiłam minutnik i wyciągnęłam kserówkę, żeby przeczytać pierwsze zadanie.

Wtem jednak za oknem błysnęły światła. Wzdrygnęłam się. Zobaczyłam samochód parkujący na podjeździe i krople deszczu mieniające się w świetle reflektorów. Zerwałam się na równe nogi, zamykając książki i zbierając wszystkie papiery do torby.

Natychmiast zrobiło mi się gorąco.

Kurwa. Czasami, kiedy brał podwójną zmianę albo zatrzymywała go jakaś sprawa, mogłam spędzić spokojnie noc bez niego.

Nie tym razem.

Ścisnęłam uda z wrażeniem, jakbym miała zsikać się w spodnie, i rzuciłam torbę do salonu, gdzie nigdy nie jadaliśmy żadnych posiłków. Nakryłam szybko do stołu, a gdy tylko otworzyły się frontowe drzwi, odwróciłam się, udając, że mieszam sałatkę.

– Emory! – zawołał Martin.

Choć nie dałam rady opanować ucisku w żołądku, zmusiłam się do uśmiechu i wyjrzałam przez otwarte drzwi kuchni na korytarz.

– Cześć! – zaczął witać. – Znowu pada?

Wtedy przypomniałam sobie o otwartym oknie u babci. *Cholera.* Musiałam znaleźć chwilę, by je zamknąć, zanim deszcz zamoczy podłogę i da mu pretekst.

– No – westchnął. – Taka pora, nie?

Zaśmiałam się na siłę. Patrzyłam, jak strzepuje płaszcz, ochlapując wszystko dookoła, i wiesza go na haczyku. Następnie ruszył korytarzem do kuchni, a jego mokre buty skrzypiały na drewnianej podłodze.

Ja musiałam zdejmować buty przy drzwiach. On nie.

Odchyliłam głowę, wyprostowałam się i odetchnęłam głęboko. Wzięłam sałatkę, rozłożyłam widelce i się uśmiechnęłam.

– Chciałam iść później pobiegać w miasteczku – powiedziałam, stawiając misę na stole.

Zatrzymał się, by poluzować pas. Zerknął na mnie z ukosa.

– Ty?

– Dam radę – skłamałam. – Tylko parę minut.

Zaśmiał się cicho i podszedł do lodówki po mleko. Nalał sobie szklankę.

– Ładnie pachnie. – Podszedł ze szklanką do stołu i usiadł. – Odrobiłaś lekcje?

Jego srebrna odznaka błyszczała w świetle żarówek. Z każdą sekundą jego sylwetka zdawała się rosnać coraz bardziej w tym czarnym mundurze.

Nigdy nie byliśmy ze sobą blisko. Był osiem lat starszy ode mnie, a gdy przyszedł na świat, zdążył już przyzwyczać się do roli jedyne dziecka w rodzinie. Po śmierci naszych rodziców pięć lat temu wszystko spadło na jego barki. Przynajmniej dostał dom.

Odchrząknęłam.

– Prawie. Zmyję naczynia i sprawdzę sobie jeszcze zadania z literatury.

Tak naprawdę to ich nie dokończyłam, ale nigdy nie mówiłam mu całej prawdy. Weszło mi już to w krew.

– Jak ci minął dzień? – zapytałam cicho. Wyjęłam makaron z piekarnika i postawiłam na stole.

– Dobrze. – Nałożył sobie porcję, a ja rozdzieliłam nam sałatkę i nalałam sobie wody. – Komisariat działa bez zarzutu. Zaproponowali mi nawet przeniesienie do Meridian City, ale...

– Wolisz, jak jest czysto i schludnie – zażartowałam. – A ponadto Thunder Bay to twój okręt.

– Dobrze mnie znasz.

Uśmiechnęłam się subtelnie, jednak moja ręka i tak drżała, kiedy nabierałam sałatę na widelec. Będzie drżała, aż wyjdzie rano do pracy.

Zabrał się za jedzenie, a ja wmusiłam w siebie kęs. W kuchni zapadła cisza głośniejsza niż odgłos kropel deszczu uderzających o szybę.

Gdybym milczała nadal, znalazłby jakiś temat za mnie. Nie chciałam tego.

Moja noga dygotała pod stołem.

– Soli? – zapytałam tonem tak słodkim, że mało się nie udławiłam.

Wyciągnęłam rękę po solniczkę, lecz on mnie powstrzymał:

– Nie – mruknął. – Dziękuję.

Cofnęłam dłoń i wróciłam do jedzenia.

– A jak tobie minął dzień?

Spojrzałam na jego palce zaciśnięte wokół widelca. Przestał jeść. Skupił całą uwagę na mnie.

Przełknęłam.

– Dobrze. Mieliśmy... – Serce mi przyspieszyło i zrobiło mi się gorąco. – Mieliśmy ciekawą dyskusję na literaturze – wydukałam. – A moje wypracowanie z przyrody...

– A trening pływacki?

Zaniemówiłam.

*Po prostu mu powiedz. Miej to już za sobą. I tak się przecież dowie.*

Skłamałam jednak:

– Udany.

Zawsze próbowałam najpierw schować się za kłamstwem. Gdy miałam do wyboru walkę lub ucieczkę, zawsze uciekałam.

– Tak? – naciskał.

Gapiłam się na talerz. Mina mi zrzędała. Dowiedział się.

Wzrokiem mógłby wypalić we mnie dziurę, choć jego ton był łagodny.

– Podasz sól? – poprosił.

Zamknęłam oczy. Spokój w jego głosie przypominał ciszę przed burzą. Naładowane powietrze, nisko wiszące chmury i to uczucie, że jest tuż-tuż. Doskonale już znałam te sygnały.

Podniosłam solniczkę i powolnym ruchem skierowałam ją ku niemu.

Niestety zahaczyłam o jego szklankę z mlekiem, rozlewając je na stół i na podłogę.

Spojrzałam na niego.

Gapił się na mnie przez chwilę, po czym odepchnął od siebie stół.

Zerwałam się z miejsca, ale chwycił mój nadgarstek, by posadzić mnie z powrotem na krześle.

– Nie wstajesz od stołu, dopóki ci nie pozwolę – oświadczył spokojnie. Trzymał mnie tak jedną ręką, a drugą postawił przewróconą szklankę i przysunął sobie moją wodę.

Drgnęłam, aż zsunęły mi się nieco okulary. Zacisnęłam pięść, bo poczułam, że swoim uściskiem odciął mi dopływ krwi do dłoni.

– Nigdy nie waż się wstawać od stołu bez mojego pozwolenia.

– Martin...

– Zadzwoń dziś do mnie trenerka Dorn. – Wpatrzony w pustą przestrzeń przed sobą podniósł szklankę wody do ust. – Poinformowała, że odeszłaś z drużyny.

Chociaż rozpięty mankiet mojej koszuli szkolnej nakrył jego dłoń, wiedziałam, że pobielały mu kłykcie. Chciałam uwolnić zboląłą rękę, ale natychmiast zrezygnowałam – rozżłościłby się tylko bardziej.

– Nie powiedziałem, że możesz odejść – ciągnął. – A do tego jeszcze kłamiesz jak idiotka.

– Martin, proszę...

– Jedz obiad, Em – rozkazał.

Zerknęłam na niego przelotnie. Pogodziłam się już z faktem, że to się stanie niezależnie od tego, jak bardzo próbowałam to powstrzymać.

Nie było takiej możliwości.

Spojrzałam na swój talerz, podniosłam niepewnie widelec lewą ręką, po czym nabrałam trochę makaronu z sosem mięsnym.

– Przecież jesteś praworęczna, debilko.

Zamarłam, wciąż czując jego palce mocno zaciśnięte na moim nadgarstku.

Po chwili poczułam, jak prowadzi moją dłoń, bym wzięła w nią widelec. Zrobiłam to i powoli podniosłam go do ust. Ani na chwilę nie przestał mnie trzymać. Nigdy tak bardzo się nie bałam jak wtedy, kiedy tępe zakończenia srebrnego sztućca zbliżyły się do mojej twarzy.

Zawahałam się, ale wreszcie... Otworzyłam usta. Wepchnął mi go tak głęboko, prawie drapiąc migdałki, że niemal się zadławiłam.

Wzięłam jedzenie i wysunęłam widelec z powrotem, choć z pewnym oporem z jego strony.

Nabraliśmy kolejny kęs. Poczułam, jakby coś zgniatało mi płuca.

– Co z tobą *jest* nie tak? – wyszeptał. – Niczego nie potrafisz zrobić porządnie. Nigdy. Dlaczego?

Wmusiłam w siebie drugą porcję tylko po to, by natychmiast wepchnął mi kolejną. Gdy wsuwałam widelec do ust, szarpnął mnie za rękę. Zamarłam na chwilę i pisnęłam ze strachu, że mnie dźgnie.

– Spodziewałem się, że wyjaśnisz mi to, kiedy wrócę do domu. Ale nie. – Patrzył na mnie. – Jak zwykle. Ukrywasz wszystko tak, jak te papierki po cukierkach pod łóżkiem za dzieciaka. Albo to trzydniowe zawieszenie w podstawówce. – Chociaż ściszył głos jeszcze bardziej, jego dźwięk przyprawiał mnie o ból uszu. – Nigdy mnie nie zaskakujesz, co nie? Emory, postępować można tylko właściwie albo niewłaściwie. Dlaczego ty zawsze postępujesz niewłaściwie?

To było jak miecz obosieczny. Zadawał mi pytania, lecz jakkolwiek odpowiadałam, każda odpowiedź była zła. Ostatecznie i tak zawsze obrywałam.

– Dlaczego nigdy nie robisz nic tak, jak cię uczyłem? – dręczył mnie. – Co, za głupia jesteś, żeby się nauczyć?

Poruszał widelcem coraz szybciej, nabierając kolejne porcje jedzenia i podając mi do ust. Nie obchodziło go, że dźgał mnie w wargi, jeśli nie zdołałam rozchylić ich dostatecznie szybko. Wciąż tylko wpychał mi kęs za kęsem, mimo że nie nadążałam z połykaniem.

– Martwi starzy – mamrotał. – Babka co nie chce zdechnąć. Siostra-frajerka...

Pociągnął moją rękę w dół, po czym chwycił mnie za kołnierz i podniósł się, ciągnąc za sobą. Upuściłam widelec, który upadł dźwięcznie na talerz. Przygwoździł mnie do szafki.

Wciąż żułam i połykałam.

– Martin...

– Czym sobie na to zasłużyłem? – przerwał mi. – Za co to wszystko? Jakbym miał kulę u nogi.

Drewniany blat wpijał się w moje plecy, a serce o mało nie wyskoczyło z piersi.

– Chcesz na zawsze pozostać przeciętna? – wycedził przez zęby, patrząc na mnie wilkiem. Miał zielone oczy po matce i lśniące, ciemnobrązowe włosy po ojcu. – Nie dość, że nie umiesz się

porządnie ubrać, uczesać ani nawet znaleźć przyjaciół, to jeszcze nie potrafisz zrobić niczego interesującego, co pomogłoby ci dostać się na dobre studia.

– Mogę dostać się na dobrą uczelnię – wypaliłam, zanim zdołałam się powstrzymać. – Nie potrzebuję do tego pływania.

– To ja decyduję o tym, czego potrzebujesz! – wrzasnął wreszcie.

Instynktownie spojrzałam w górę. Oby tylko babcia nas nie usłyszała.

– Utrzymuję cię. – Jedną ręką złapał mnie za włosy, a drugą spoliczkował.

Syknęłam i wzdrygnęłam się.

– Łażę na zebrania. – Kolejny cios, który wstrząsnął moją głową, aż się zachwiałam.

*Nie.*

Pociągnął mnie za włosy.

– Daję ci jeść. – Kolejne uderzenie. Jakby osa użądliła mnie w policzek. Krzyknęłam, widząc moje okulary spadające na podłogę.

– Opłacam jej pielęgniarkę i leki. – Znów uniósł dłoń. Skuliłam się, by zasłonić się rękami, podczas gdy on bił raz po razie. – I tak mi się odwdzięczasz?

Z oczu popłynęły mi łzy. Jak tylko zdołałam złapać oddech, jego ręka łądowała na mnie ponownie.

I jeszcze raz. I jeszcze. I kolejny.

*Przestań.* Chciałam krzyczeć.

Zamiast tego jednak zacisnęłam zęby.

Syczałam z bólu, drżałam i się kuliłam.

Ale nie płakałam. Już nie.

Rozpłaczę się dopiero, jak wyjdzie.

Znowu złapał mnie mocno za kołnierz. Poczułam, jak materiał wpija mi się w kark.

– Pójdiesz tam – wysapał mi w twarz – przeprosisz i wrócisz do drużyny.

Nie byłam w stanie spojrzeć mu w oczy.

– Nie mogę.

Pchnął mnie na szafkę jeszcze raz, a następnie cofnął się, odpinając pas.

Gula zaległa mi w gardle. *Nie.*

– Że co? – zapytał. – Co powiedziałaś?

Twarz wykrzywił mu grymas złości. I choć cały kipiał gniewem, podobało mu się to. Narzekał na babcię i na mnie, jakim to jestem dla niego ciężarem, ale jakoś nie chciał, żebym się stąd wyniosła. Potrzebował tego.

– Nie mogę – wyszeptałam drżącym półgłosem, nie będąc w stanie wykrzesać z siebie nic więcej.

Kiedy wysunął pasek ze szlufek, wiedziałam już, czego się spodziewać. To było nieuniknione. Ponieważ on tego chciał.

– Możesz.

Stałam tak niepewna, czy się rozpłakać, czy uciekać. Gdybym mu to utrudniła, byłoby to dla niego jak woda na młyn. Chrzanić go.

– Nie.

– Tak!

– Nie mogę się pokazywać w stroju kąpielowym z tymi siniakami!  
– wyrzuciłam z siebie.

Zatrzymał się z paskiem w ręce. Nie słyszałam nawet, by oddychał.  
*Tak.*

Właśnie dlatego rzuciłam pływanię. Moja twarz nie była jedyną rzeczą, co do której musieliśmy martwić się, że ktoś ją zobaczy. Moje plecy, ramiona, uda... *Ludzie by się domyślili, Martin.*

Miałam ochotę spojrzeć na jego twarz i sprawdzić, czy malowało się na niej jakiegokolwiek uczucie. Zmartwienie? Wina?

Cokolwiek czuł, musiał zdawać sobie sprawę z tego, że nie było już odwrotu. Odtąd stało się to częścią rzeczywistości. *Nawet gdybyś mnie przeproszał, zasypywał prezentami, uśmiechami czy uściskami, nigdy nie zapomnę ci tego, co mi zrobiłeś.*

*Dlaczego więc się zatrzymałeś, Martin?*

Złapał mnie gwałtownie za nadgarstek i rzucił na stół tak, że upadłam zgięta wpół na blat z wyciągniętymi do przodu rękami. Zamknęłam oczy.

Kiedy uderzył mnie po raz pierwszy, próbowałam zwalczyć łzy.

Nie byłam jednak w stanie powstrzymać krzyków wydobywających się z mojego gardła z każdym kolejnym ciosem. Był wściekły i dawał mi to odczuć bardziej niż zazwyczaj. Bolało.

Nie zamierzał kłócić się dalej. Wiedział, że miałam rację.

Nie mogłam pokazywać się w stroju kąpielowym.

Gdy już sobie poszedł, leżałam tak jeszcze przez chwilę, trzęsąc się z bólu promieniującego mi do pleców.

*Boże, niech to się wreszcie skończy.*

Poprawiłam się, jęcząc, zadowolona, że się nie rozplakałam. Wyciągnęłam rękę po telefon i odblokowałam ekran. Babcia wciąż spała.

Oczy zaszczyły mi łzami.

Coraz słabiej kontaktowała, więc nietrudno było ukryć przed nią to gównno. *Dzięki Bogu.*

Poszedł na górę wziąć prysznic. Na dłuższy czas miałam z nim spokój. Jutro obudzimy się i miniemy bez słowa w drzwiach, po czym on wróci wcześniej z pracy i dla odmiany ugotuje obiad. Będzie delikatny i cichy. Zacznie rozmowę na temat którejś z interesujących mnie uczelni, którą może chciałabym odwiedzić w weekend. Oczywiście do żadnej wycieczki by nie doszło, ale przynajmniej miałabym jakiś tydzień spokoju, zanim nasza odnowiona „wspaniała, rodzinna relacja” wyparowałaby, a on wróciłby do swoich zwyczajów.

Jak ćpun.

Albo nawracające schorzenie.

Teraz jednak niczego nie byłam pewna. To był ciężki tydzień. Od ostatniego razu wcale nie minęło tak dużo czasu.

Skołowana odnalazłam okulary i uprzątnęłam panujący dookoła bałagan. Zmyłam naczynia, odłożyłam resztki i zgasiłam światło, zabierając ze sobą torbę.

Schowałam telefon, lecz kiedy tylko weszłam na pierwszy stopień schodów, zatrzymałam się.

Wciąż spała. Może do rana się nie obudzi. Na telefonie mogłabym pilnować ją z dowolnego miejsca.

Nie powinnam jednak wychodzić. Miałam obolałe plecy, potargane włosy i wciąż nie przebrałam się ze szkolnego mundurka.

Zamiast pójść na górę, żeby dokończyć pracę domową, cofnęłam się jakby na autopilocie. Wzięłam buty w rękę, nawet ich nie zakładając, wyslizgnęłam się na zewnątrz i pobiegłam przed siebie.



Deszcz gęsto padał na moje włosy, ubranie i nogi. Co chwilę rozchlapywałam wodę z kałuż, w które wpadałam bosymi stopami. Kierowałam się w górę ulicy, ku drodze prowadzącej w głąb miasteczka.

Nie obchodziło mnie, że zostawiłam jej otwarte okno. Uwielbiała deszcz. *Niech sobie posłucha.*

Nie obchodziło mnie, że moja torba, książki i zeszyty właśnie przemakały.

Wzięłam kolejny zakręt, po czym ujrzałam przed sobą oświetlony plac. Zatrzymałam się. Wreszcie mogłam odetchnąć. Wciągałam głęboko powietrze raz za razem. Uczucie klejącego mi się do skóry ubrania niemal wywołało uśmiech na mojej twarzy.

Zauważyłam rozświetloną markizę kina. Zanim zdążyłam przeczytać napis, wiedziałam już, że odbywał się właśnie całonocny maraton z potworami. *King Kong, Frankenstein, Atak morderczych mrówek, Mucha...*

W październiku kino było zamknięte tylko od ósmej rano do południa. Sprzątali, uzupełniali zapasy, a potem przez dwadzieścia godzin puszczały nowości i klasyki. Coś jak miesięczny festiwal horrorów.

Podbiegłam do kasy, założyłam przemoczone już do cna buty i sięgnęłam do torby po trochę gotówki.

– Poproszę całonocny – powiedziałam dziewczynie, podając jej przez wąski otwór zmiętą dychę.

Nie spędzę tu całej nocy, ale przynajmniej mogłam siedzieć tu, ile chciałam.

Odebrałam bilet i wbiegłam do środka. Po drodze minęłam stoisko z przekąskami i udałam się na górę do sali numer trzy.

Kiedy otwierałam drzwi, rozejrzałam się jeszcze dookoła na wypadek, gdyby mój brat zorientował się, że wyszłam, i ruszył za mną. Idąc nawą, zdjęłam torbę z ramion. Z głośników rozległ się skrzek jakiegoś zwierzęcia. Pospiesznie zajęłam miejsce i upewniłam się, że jestem bezpieczna.

Rozluźniłam się nieco.

Był środek tygodnia, normalny dzień roboczy. Nic więc dziwnego, że sala świeciła pustkami. Że też opłacało im się wyświetlać film

praktycznie dla nikogo.

Położyłam torbę na podłodze i sięgnęłam do środka. Ulżyło mi, bo nie przemokła. Wyciągnęłam telefon, by sprawdzić, co z babcią.

Wciąż leżała w ciemności na swoim łóżku. Ekran monitora w pokoju wskazywał, że wszystko w normie. Czasem obawiałam się zostawiać ją samą z Martinem, choć tak naprawdę zwracał na nią uwagę tylko tyle, ile musiał.

Ścisnęłam komórkę mocniej i rozsiadłam się na siedzeniu, krzywiąc z bólu, o którym zdążyłam już zapomnieć. Podniosłam wzrok na ekran i ujrzałam Godzillę.

Na mojej twarzy zawitał delikatny uśmiech.

*Lubiłam Godzillę.*

Zanim się zorientowałam, siedziałam wpatrzona w ekran z popcornem w ręku, a z każdą kolejną klatką filmu myśli o moim bracie, szkole, Willu Graysonie i zajęciach z literatury odpływały coraz dalej.

Bo Godzilla był super.

A od *Lolity* bolała mnie głowa.

# Rozdział 3

## Emory

### *Teraźniejszość*

– Will? – Człapałam na czworakach, obmacując dłońmi brudną, kamienną podłogę.

Dokąd on mnie zabrał?

Zamrugałam kilka razy, ale było zbyt ciemno, by cokolwiek zobaczyć. Dotknęłam twarzy. Gdzie się, do diabła, podziały moje okulary?

Kurwa.

Co prawda radziłam sobie bez nich całkiem dobrze, lecz nie w takich ciemnościach. Podniosłam się z posadzki i poczułam pod stopami, jaka była nierówna.

Rozejrzałam się dookoła, zakładając włosy za ucho. Niczego nie dostrzegłam. Żadnego światła, księżycy, lamp. Niczego.

Pamiętam, że walczyłam, szarpałam się i biłam na oślep, a potem przeszliśmy przez jakieś drzwi, schodami w dół, skręciliśmy i nagle zrobiło się całkiem ciemno.

Will, Boże. Minęły lata, odkąd wyszedł z więzienia. Dlaczego czekał z tym tak długo?

Zaciągnęłam się chłodnym powietrzem, w którym unosił się zapach ziemi i wody. Obróciłam się wokół własnej osi.

Jego oczy...

Zamierzał pozwolić, by coś mi się stało?

– Mówiłem ci, że nie kłamię – odezwał się nagle ktoś i zamarłam.

Brzmiał jak Taylor Dinescu. Nikogo ani niczego jednak nie widziałam.

– Wiedziałem to – odpowiedział inny męski głos gdzieś po mojej drugiej stronie. – Dziewczyny pachną inaczej. Czuć ją było w całym

domu, kiedy wróciliśmy.

Odwróciłam się w stronę, skąd dobiegał kolejny głos.

Wtem odezwał się jeszcze jeden po mojej lewej:

– Niech ucieka – rzucił wyzywająco. – Zginie tam, tak czy inaczej.

Zwróciłam się w jego kierunku, zdyszana i z wyciągniętymi przed siebie rękami. Gdzie oni byli?

Gdzie oni, do diabła, byli?

– Jak to, nie zapoznamy się z nią, Rory? – zapytał nieznajomy. – No weź, nudzę się. Jak dla mnie może zostać. Tobie nuda nie doskwiera?

– Nie – odparł krótko Rory. – Podoba mi się wszystko tak, jak jest.

Sala rozbrzmiała śmiechem na żart Taylora:

– Może ty masz tu wszystko, czego potrzebujesz, ale ja na pewno nie.

– Gdzie moje okulary? – wrzasnęłam. – Włączcie światło, do kurwy!

– Proszę – odezwał się ten niebędący Taylorem, Rorym ani Willem. – Tutaj.

Kilka metrów ode mnie rozbłysło przytłumione światło. Zamrugałam kilka razy, żeby przywyknąć do blasku świeczki zapalanej przez stojącą w cieniu postać. Ujrzałam ceglane ściany i kogoś przed sobą. Wyciągał do mnie jakiś przedmiot.

Zrobiłam chwiejnie krok w tył, wciągając powietrze. Zorientowałam się jednak, że to moje okulary, więc wzięłam je.

– Nie zbliżaj się do mnie – wydukałam i cofnęłam się jeszcze.

– Wyluzuj, mała – zagruchał. – Po prostu obawialiśmy się, że je sobie potłuczesz. Chcemy, żebyś to zobaczyła.

Któryś parsknął. Założyłam okulary, po czym rozejrzałam się dokładnie.

Nad nami wisiał nisko drewniany sufit, a po ceglanych ścianach ściekała woda. Wokół stało trochę drewnianych beczek. Resztę miejsca zajmowały puste stojaki na wino, w większości wyższe ode mnie. Za mną znajdowały się schody prowadzące w górę do drzwiczek w suficie. Z kolei w rogu dostrzegłam dudniący piec. Byliśmy w piwnicy. Dom miał ich pewnie kilka.

Spojrzałam na drzwi.

– Micah. – Gość, który podał mi okulary, zbliżył się do mnie znowu i wyciągnął rękę. – Moreau.

Cofnęłam się momentalnie, rzucając mu badawcze spojrzenie.

Micah Moreau? Wtem zauważyłam jego nieuczesane, czarne włosy opadające na kark i uszy, świdrujące, niebieskie oczy i dołeczek w lewym policzku, który uwydatniał się wraz z uśmiechem. Wyglądał na dwadzieścia parę lat.

Moreau, Moreau...

– Jak Stalinz Moreau? – wydusiłam z siebie pytanie.

To jego ojciec?

Uśmiechnął się tylko i wzruszył ramionami.

Kurwa. Jak nieznośny musi być dzieciak, że nawet jego ojciec-kryminalista nie jest w stanie go znieść?

Wskazał za siebie na tyczkowego blondyna o zapadniętych policzkach i cerze lepszej od mojej:

– Rory Geardon. A Taylora już poznałaś.

Zerknęłam na Taylora, który siedział na stercie skrzynek za Willem. Podpierał się jedną ręką, rzucając mi szelmowski uśmieszek.

Spojrzałam Willowi w oczy. Stał oparty o skrzynki. Ręce trzymał w kieszeni swojej kangurki.

Obok niego znajdowały się drzwi. Rzuciłam się do nich, ale był szybszy i mnie złapał. Kiedy się z nim szarpałam, poczułam coś w jego kieszeni.

Zamarłam i wtedy to do mnie dotarło. *Mój nóż.*

Czy raczej ten, który miałam przy sobie, gdy się obudziłam. Nigdy wcześniej go nie widziałam. Nie miałam pojęcia, skąd się wziął w moich spodniach, jednak teraz chciałam go odzyskać.

Sięgnęłam więc do kieszeni jego koszuli i wyciągnęłam nóż. Cofnęłam się parę kroków, rozkładając go i rozglądając się dookoła.

Pozostali zachichotali tylko.

– Ty mnie tu ściągnąłeś? – wrzasnęłam do Willa.

Od dawna tu jest?

Nie spodziewałam się oczywiście odpowiedzi.

Krzyknęłam tylko:

– Wypuście mnie!

Nabrałam powietrza. Ta mała przestrzeń, ciemność i brak jakiegokolwiek drogi ucieczki zmroziły mi krew w żyłach. Zdławiłam płacz.

Wiedziałam, że nie można było mu ufać. Powiedziałam mu to. Wiedziałam.

– Nienawidzę cię – wycedziłam. To wszystko jego wina.

Taylor zeskoczył ze skrzyń i ruszył w moją stronę. Rzuciłam się na niego, lecz ktoś chwycił mnie z tyłu za nadgarstek.

Machnęłam ostrzem, na co Micah cofnął się szybko z sykiem.

Z jego ręki popłynęła krew. Trzymając w ręku nóż, zrobiłam kilka kroków w tył, tak aby cały czas mieć ich przed sobą.

– Kurwa – zaklął Micah.

– Mówiłem, żeby dać jej tam zdechnąć – wypluł z siebie Rory, który złapał rękę Micaha, by obejrzeć ranę.

– Wypuście mnie stąd! – krzyknęłam ponownie.

Wtem wszyscy naraz spojrzeli w górę, za mnie, i zatrzymali się.

Wyprostowałam się. *Co?*

Nie miałam jednak czasu na zastanawianie się. Ktoś chwycił mocno moją rękę, w której trzymałam nóż, i jednocześnie złapał mnie za gardło.

Wciągnęłam gwałtownie powietrze i z krzykiem upuściłam nóż na podłogę.

Odwrócił mnie, ani na moment nie puszczając mojej szyi. Odchyliłam nieco głowę do tyłu, by mu się przyjrzeć. Miał złocistobrązowe, zaczesane do tyłu włosy i wysokie kości policzkowe zwieńczone bursztynowymi oczami.

Był młody, lecz starszy od pozostałych. Może rówieśnik Willa.

Wykrzywił usta w uśmiešku. Kiedy zobaczyłam jego szerokie barki, popołudniowy zarost i żyłę pulsującą na szyi, serce zabiło mi mocniej.

– Wydawało mi się, że młode dziewczyny trzymają w osobnym miejscu – zażartował, badając mnie wzrokiem. – Czy nie mieli nas oduczyć złego zachowania?

Usłyszałam za sobą parsknięcia i śmiech. Gdy położyłam mu dłonie na piersi, próbując go odepchnąć, usłyszałam, jak ktoś podnosi z posadzki mój nóż.

Włosy opadły mi na twarz i okulary. Byłam tak bardzo spragniona. Puścił mnie i odskoczyłam do tyłu, jak najdalej od nich.

– Wybacz – mruknął. – Tylko żartowałem.

Obszedł mnie, żeby zatrzymać się przy Micahu Moreau i przyjrzeć się jego ranie.

Spojrzałam na Willa, ale on stał tylko ze spuszczonego wzrokiem, w zamyśleniu wyskrobując moim nożem krew spod paznokci, zupełnie jakby mnie tu nie było.

– Będzie dobrze. – Skierowałam oczy na gościa rozmawiającego z Micahem. Kazał mu trzymać ramię w górze, tak aby ograniczyć napływ krwi. – Tylko czyścić to regularnie.

Co to za jeden? Czy to...?

Czy to on tu „dowodził”?

Przyjrzałam się jego ubraniu. Miał na sobie idealnie wyprasowaną, białą koszulę wpuszczoną w czarne spodnie od garnituru spięte lśniącym, skórzanym paskiem. Całość uzupełniały czarne, skórzane buty. Wszystko idealnie dopasowane, jakby uszyte na zamówienie.

Co prawda był ubrany trochę lepiej niż inni, jednak powiedział przecież: „Czy nie mieli nas oduczyć złego zachowania?”

Czyli też był więźniem. To musiał być alfa, o którym wspomniał Will.

Micah potaknął mu skinieniem głowy, a mnie rzucił wrogie spojrzenie. Alfa natomiast podszedł z powrotem do mnie.

– Przepraszam za nich. – Przyłożył sobie dłoń do piersi. – Szczerze.

Odepchnęłam go jednak, zanim zdążył się zbliżyć. Pobrudziłam mu przy tym tę nieskazitelną koszulę.

– Nie zbliżaj się. – Przeniosłam spojrzenie na Willa i warknęłam do niego: – Will!

Wciąż stał nieruchomo i tylko powoli podniósł na mnie swój pełen obojętności wzrok.

– Will!

*Jezu, ocknijże się!*

*Do diabła z tym.* Ruszyłam biegiem w stronę schodów i szarpnęłam za klamkę, próbując się wydostać.

– Nie robiłbym tego na twoim miejscu – odezwał się alfa. – Jest zimno, a ty pewnie nie umiesz polować. Wierz mi, możesz iść przed siebie nawet cały dzień i jedyne, co będziesz w stanie dostrzec, to własne ślady, po których ostatecznie wrócisz tu zmarznięta i z podkulonym ogonem.

Warcząc, napałam z całych sił na drzwi, lecz odpowiedział mi tylko szczęk łańcucha po drugiej stronie.

– Oddaj go jej – usłyszałam za sobą jego głos.

Obejrzałam się przez ramię. Mówił do Rory’ego oglądającego mój nóż.

Zmrużył oczy.

– Zraniła Micaha – zaprotestował.

Alfa podszedł do niego i bez słowa spojrział mu wymownie w oczy. Rory ściągnął usta i niechętnie rzucił mi złożony nóż.

Złapałam go, po czym zeszałam ze schodów, trzymając go mocno w zaciśniętej dłoni.

– Nazywam się Aydin – przedstawił się alfa wpatrzony we mnie. – Aydin Khadir. Nikt już cię nie tknie. Masz moje słowo.

– Twoje słowo... – Niemal się zaśmiałam. – Ile może być warte, skoro jedyne, co o tobie wiem, to że jesteś na tyle zepsuty, by znaleźć się w tym miejscu?

Z ironicznym uśmiechem na twarzy podszedł do niewielkich stalowych drzwiczek w ścianie i otworzył je. Ze środka buchnęły płomienie. Podniósł kilka polan, a następnie wrzucił je do pieca.

– Być może mnie znasz – odpowiedział, popychając pogrzebaczem drewno wewnątrz. – Założę się, że wietnamska fabryka, w której uszyto twoją tanią bluzkę Target, należy do mojej rodziny.

Taylor zaśmiał się, a ja zeszywniałam.

Obserwowałam, jak Aydin odwija kawałek mięsa z tego samego białego papieru masarskiego, w który zawinięte były zapasy w lodówce na górze. Podniósł go palcami, położył na metalowej tacy i wsunął do pieca. Drgnęłam na widok pochłaniających je płomieni, bo komora wyglądała na dość dużą, by zmieścić się w niej człowiek.

Poczułam napięcie.

– Nikt cię nie tknie – powtórzył wpatrzony w ogień. Zaraz po tym odwrócił się do mnie. – No, chyba że sama zechcesz.



Pomieszczenie rozbrzmiało chichotami. Oblizalam nerwowo usta.

– Dlaczego tu jestem? – zapytalam stanowczo.

On jednak tylko droczył się ze mną.

– Prawda? – powiedzial. – Dlaczego tu jesteśmy? Przecież jesteście niewinni.

Rory i Micah zaśmiali się, a ja zrobilam krok naprzód z nozem w ręce.

– Nie jestem więźniem – odparlam. – Nie pochodzę z bogatego domu. Pamiętam jedynie, że wyszlam ze swojego biura w San Francisco na lunch i ocknelam się tutaj. Gdzie jesteście?

Aydin wpatrywál się tylko w płomienie, które oświetlaly chwiejnie jego twarz.

– Zna Willa – odezwál się Taylor.

– Naprawdę? – Aydin zerknął przez ramię na Willa. – Tylko nie mów, że jesteście spokrewnieni?

Ten cofnął się i z rękami w kieszeniach oparł o skrzynie. Patrzył na mnie, a w jego oczach odbijał się ogień.

– Will – zwróciłam się do niego błagalnie.

Nie odezwál się.

– Chyba jednak cię nie zna – droczył się ze mną Aydin.

Pokręciłam głową.

– Przecież musi tu być jakaś ochrona albo administracja...

Aydin wyciągnął tacę ze skwierczącym stekiem i postawił ją na drewnianym stole. Wziął nóż i widelec, po czym zabrał się za krojenie mięsa.

– Mamy oczywiście kuchnię, ale mięso smakuje o wiele lepiej przyrządzone tutaj. – Podniósł wzrok, wskazując na mnie gestem. – Pewnie jesteś głodna. Nie jesteście aż tak niecywilizowani. Podejź.

Wziął dzbanek z wodą i nalał mi szklanke. Na ten widok jeszcze bardziej zaschło mi w ustach.

– Jak się nazywasz? – zapytał, podając mi szklanke i tacę.

Zacisnelam usta.

Wtem Will odpowiedzial za mnie:

– Nazywa się Emory Scott.

Rzuciłam mu wymowne spojrzenie. Uśmiechał się nikiemnie.

– Też z Thunder Bay? – zapytał go Aydin.

Przytaknął.

Taylor wrócił na poprzednio zajmowane miejsce na skrzyniach i przyglądał mi się zza pleców Willa.

Podeszłam parę kroków w stronę Graysona. Byłam zbyt rozgniewana, by się obawiać.

– Zawsze potrafiłeś tylko iść za stadem – rzuciłam mu wyzywająco. – Nigdy nie byłeś liderem. Chwytałeś się kurczowo każdego, kto okazał ci choć trochę miłości.

Gapił się na mnie.

– Twoi przyjaciele ułożyli sobie życie – powiedziałam mu. – Wykupili całe Thunder Bay, pozakładali rodziny. Zapewne byli szczęśliwi, pozbywając się najsłabszego ogniwa. – Wpatrywałam się w niego palącym spojrzeniem. – Z tego, co słyszałam, nawet Damon odnalazł szczęście. Radzi sobie znakomicie. I to bez ciebie.

Zacisnął szczęki, a ja uśmiechnęłam się delikatnie.

*Tak, nie podobało mu się to.*

– Damon... – wymamrotał Aydin, spoglądając na Willa. – Torrance?

Will milczał.

– Michael Crist i Kai Mori też, prawda? – ciągnął Aydin. – Masz ludzi, którym zależy na tobie na tyle, by przysłać ci tu kogoś z pomocą? Byłbym zazdrosny, gdyby nie okazało się, że to dziewczyna. I to o rok za późno.

Wszyscy zarechotali.

Nikt mnie nie przysłał. Zostałam porwana.

– Długo im to zajęło – dodał Taylor. – I pomyśleć, że opiekowaliśmy się nim przez cały ten czas.

– On należy już do nas – oznajmił Aydin. – Syn senatora uświetnił swoją obecnością to towarzystwo, moja droga. Nie jesteśmy zabawkami, nie bawimy się w wojnę.

– Nie, jesteście więźniami, którym wydaje się, że mają *jakąkolwiek* władzę.

Przytaknął niewzruszony.

– Wrócimy do tego tematu kiedy indziej. Jedz.

Zapach jedzenia stojącego na stole unosił się w powietrzu. Zauważyłam, że Micah zerkał na nie co jakiś czas.

Aydin nabrał kęs steka. Gdzie było ich jedzenie? Zerknęłam na Willa, który wciąż się tylko we mnie wpatrywał.

– Nie zostanę tu miesiąc – oświadczyłam.

Aydin jadł dalej, popijając wodą.

– W dziczy wszystko dzieje się błyskawicznie – odparł i ukroił sobie kolejny kawałek. – Polowanie, łowienie ryb, wędrowanie... Jesteśmy na takim odludziu, że nawet najprostszy uraz może okazać się bardzo bolesny. – Spojrzał na mnie. – A nawet skończyć się śmiercią.

Przeżuł jedzenie, a następnie odsunął talerz i przełknął.

– Kiedy Micah trafił tu po raz pierwszy, dostał napadu lęku – wyjaśnił, spoglądając na kolegę. – Pamiętacie? Musieliśmy zamknąć go tutaj na cały dzień. Oszaleć można było od tej jego hysterii.

Zerknęłam na Micaha, który stał ze spuszczonego wzrokiem. Zamknęli go tutaj? Z powodu ataku paniki? Przecież mógł zginąć.

Spojrzałam na Willa błagalnie. On jednak już na mnie nie patrzył. Nie patrzył na nic konkretnego. Podobnie jak Micah gapił się tylko w podłogę.

– Nie chciałbym, żeby coś takiego przytrafiło się tobie o nieodpowiedniej porze – powiedział Aydin, podchodząc do mnie. – Gdy personel zjawi się ponownie, być może będziesz tutaj, w tunelach, i nikt cię nie zobaczy, aż wrócą za kolejny miesiąc.

Nogi się przede mną ugięły. Chociaż nie miałam pojęcia, za co trafili tu inni, domyśliłam się, co czyniło go tak zastraszającym.

Podszedł do mnie. Goście stojący za nim już się nie śmiali.

– Zostaniesz z nami – wyszeptał Aydin. – Zajmiemy się tobą, dopóki się nie zjawia.

Podniosłam ku niemu wzrok. W jego ciemnych, bursztynowych oczach zaiskrzyła groźba.

– Chcę porozmawiać z Willem na osobności – powiedziałam najspokojniej, jak mogłam.

Aydin spojrzał na niego.

– Słyszysz coś, czego my nie słyszymy?

Will przeniósł wzrok ze mnie na niego. Po chwili wahania odpowiedział:

– Nie.

Aydin odwrócił się do mnie z samozadowoleniem. Wtedy to zrozumiałam.

Dotarło to do mnie...

Nie mogłam tu zostać. Niedaleko było jakieś miasto. Musiałam tam dotrzeć. Nawet gdybym miała iść nieprzerwanie przez trzy dni i paść z odwodnienia.

Powoli ominęłam Aydina i się cofnęłam. Nie spuszczać oczu z całej grupy, skierowałam się ku drzwiom.

– Chcesz się zabawić? – zapytałam Taylora. – To dajcie mi pięć minut przewagi.

Wyszczrzył się szeroko. Spojrzał najpierw na Aydina, a potem na mnie.

– Dwie – zagruchał.

Kiedy zeskoczył ze skrzyń, Will, Rory i Micah zwrócili się w moją stronę. Aydin stał z tyłu. Czekał.

I wtem...

Rzuciłam się w stronę drzwi. Otworzyłam je gwałtownie i popędziłam w górę starych, kamiennych schodów do kolejnych drzwi znajdujących się u ich szczytu.

Usłyszałam za sobą wycie, więc przyspieszyłam. Będąc już w domu, dostrzegłam kuchnię. Skierowałam się tam, ponieważ nie wiedziałam, gdzie znajdowało się główne wejście.

Wewnątrz obiegałam obszerną wyspę, dopadłam do tylnych drzwi i wybiegłam na zewnątrz. Gdy znalazłam się na trawniku, potknęłam się i upadłam na kolana. Sturlałam się z niewielkiego, mokrego wzniesienia. Wokół zapanowała ciemność.

Włoski na rękach mi się zjeżyły.

Miał rację. Było naprawdę zimno.

Podniosłam się wreszcie i ruszyłam dalej. Biegłam przed siebie, ile sił w nogach. Nie oglądając się, ruszyłam w stronę lasu, by skryć się między drzewami.

Z trudem łapiąc oddech, spojrzałam w lewo, gdzie dostrzegłam ogromny wodospad spadający z klifu. Zwolniłam i wybałuszyłam oczy. Wznosił się wysoko niczym pomnik widoczny z balkonów domu.

Boże. Choć nie mogłam uwierzyć w to, co ujrzałam, nie zatrzymałam się. Co to za miejsce, do diabła?

Wodospad wpadał do wąwozu, którego nie byłam w stanie dostrzec. Potrząsnęłam jedynie głową i kontynuowałam ucieczkę. Czułam, jakby całe moje ciało miało ochotę krzyczeć. Kiedy wbiegłam głębiej w ciemną gęstwinę, pożałowałam, że miałam na sobie białą bluzkę.

Biegłam między drzewami, ale cały czas trzymałam się skraju lasu, za którym teren nachylał się w dół. Prawdopodobnie niżej była rzeka zasilana przez wodospad. A tam, gdzie woda, tam i miasta.

Co chwilę potykałam się o kamienie, a gałęzie drapały mi ręce, którymi osłaniałam twarz. Prawie nie patrzyłam przed siebie, tylko nasunęłam okulary jak najdalej na nos i zdyszana biegłam z nożem w dłoni.

Było kurewsko zimno. Gdzie my byliśmy? To dopiero połowa października. Mają tu wielki wodospad i drzewa, których nie widziałam nigdy wcześniej...

Kanada? Na to wskazywałyby choiny, świerki i sosny białe. Rosną głównie w północno-wschodniej części Ameryki Północnej.

Zaraz po studiach wkręciłam się do ekipy zajmującej się renowacją starego domu w St. John. Właścicielowi zależało szczególnie na przywróceniu posiadłości jej naturalnej flory.

Boże, jak ja się tu znalazłam?

Nagle usłyszałam za sobą krzyki, na których dźwięk drgnęłam. Zbliżali się.

Przyspieszyłam, ile tylko mogłam, cała złana potem pomimo chłodu. Ich wycie było coraz bliżej i bliżej. Prawie już czułam ich ręce na sobie. Padłam i wczołgałam się za krzaki, by się ukryć.

Z trudem łapałam każdy oddech. Miałam wrażenie, jakby serce chciało wyskoczyć mi z piersi. Pomyślałam, że nie dam rady im uciec, wyprzedzić ich.

Poczekam, aż odpuszczą. Wtedy ruszę dalej.

Gdzieś przede mną zaszeleściły liście i rozległ się tupot nóg. Nie widziałam ich przez zarośla, lecz wyraźnie słyszałam.

Pobiegli dalej. Zrobiło się ciszej. Tkwiłam w miejscu jak wryta.

– Emory! – krzyczeli gdzieś w oddali.

Uśmiechnęłam się.

– Emoooryyy! – wołali śpiewnie.

Ich głosy oddalały się coraz bardziej.

Powoli schowałam nóż do kieszeni, podniosłam się trochę i wyrzesałam zza krzaka, by sprawdzić, dokąd poszli.

Nikogo nie widziałam. *Tak*.

Postanowiłam poczekać tu – albo gdzieś indziej, jeśli będę musiała – i ruszyć dalej, kiedy znikną. Las był ogromny, nie daliby rady przeczesać go co do centymetra.

Musiałam się stąd wydostać – bez względu na pogodę.

Przykucnęłam ponownie, jednak wtedy zauważyłam Micaha. Biegł wprost na mnie.

– Buu! – wrzasnął.

Krzyknęłam i straciłam równowagę. Wymachując rękami, poleciałam do tyłu w dół opadającego terenu. Przekoziółkowałam kilka razy i nawet próby wczepienia się palcami w ziemię spełzły na niczym. Zjeżdżałam coraz niżej.

Kurwa!

Krzyknęłam, bo poczułam, że moje nogi zawisły jakby na skraju zbocza. Byłam już o krok od upadku z klifu, gdy ktoś chwycił mnie w porę za nadgarstek.

Spojrzałam w dół, wierzgając nogami. Zobaczyłam rzekę płynącą dnem wąwozu. Zamachnęłam się drugą ręką, aby tylko uczepić się tego, kto mnie złapał.

– Rory! – krzyknął Micah. Choć zapierał się stopami, zsuwał się powoli pod moim ciężarem. – Taylor!

Zapiszczałam ze strachu, ponieważ czułam, że zjeżdżamy. Spadłby razem ze mną, było za późno, by mógł się uratować.

Nagle obok niego zjawiała się kolejna postać. To Rory, który chwycił mnie za drugą rękę.

Trzymali mnie obaj. Teraz byłam całkowicie zdana na ich łaskę. Nie byłam już taka pewna, czy ryzykowanie śmiercią głodową lub wyziębieniem w dziczy było dobrym pomysłem. *Nie puszczajcie mnie*.

Po chwili Taylor, Will i Aydin dołączyli do nas i stanęli nad naszą trójką. Alfa wyglądał na równie niewzruszonego jak w domu. Jakby nawet się nie spocił od tej gonitwy.

Przechylił głowę, przyglądając mi się zwisającej z klifu.  
– Zabierzcie ją do mojego pokoju – rozkazał im.

# Rozdział 4

## Emory

*Dziewięć lat wcześniej*

– Co było wczoraj na literaturze?

Elle Burkhardt założyła spodnie od mundurka, patrząc na mnie, podczas gdy ja zdjęłam swój krawat i zaczęłam rozpinać koszulę. Białej koszulki z długimi rękawami, którą miałam pod spodem, nie tknęłam. Wzięłam marynarkę z wieszaka wiszącego na drzwiczkach mojej szafki.

Żeńska szatnia była pełna: cheerleaderki, dziewczyny z zespołu i drużyny hokeja na trawie. Wszystkie próbowały zdobyć dla siebie jak najwięcej miejsca, żeby przebrać się i pójść na boisko lub do domu.

– Skończyłam czytać *Lolite* – wymamrotałam do niej.

– Wiesz, co miałam na myśli.

Rzuciłam jej spojrzenie.

Nie poszłam dziś rano na literaturę. Wieczorem zapewne znowu będę musiała tłumaczyć się bratu. Nie mogłam jednak patrzeć na Willa i jego bandę wesołków po moim wczorajszym wybuchu.

Zamiast tego ukryłam się w bibliotece.

– Niech robią, co chcą, dopóki mogą – oznajmiłam, zakładając marynarkę, której ciężki materiał drapał mnie w skórę. – Życie ostatecznie ustawi ich do pionu. Tak jak nas wszystkich.

Nie to, żebym bała się Jeźdźców i tego, co mogłoby mnie spotkać z ich strony za moje wczorajsze słowa. Po prostu wiedziałam, że przez jakiś czas nie miałabym siły, by ponownie im się postawić. Nie chciałam dawać im satysfakcji swoim milczeniem w klasie, więc nie przyszłam.



Zebrałam dokładnie włosy i spięłam je w kucyk, po czym wzięłam okulary. Kiedy je założyłam, dostrzegłam wyraźnie plakat wiszący na drugim końcu szatni.

*Głosujcie na Ari!  
Królową zjazdu absolwentów*

*Zjazd absolwentów.* Westchnęłam. Założyłabym się, że przytrzaśnięcie sobie sutka drzwiami samochodu byłoby mniej bolesne.

Albo zapisanie się na siłownię.

Lub czytanie *Szklanego klosza* pomiędzy kolejnymi uderzeniami głową o ścianę.

Elle wyjęła z szafki swój dezodorant.

– Będiesz dziś w Sticks, prawda?

Zzulałam tenisówki i zdjęłam z wieszaka świeżo wyprasowane spodnie. Wsunęłam je na nogi, a następnie rozpięłam spódniczkę, tak by opadła na podłogę.

– A jak myślisz?

– Co, wolisz zakuwać?

Potaknęłam skinieniem głowy, zapinając spodnie. Dobrze mnie znała.

Nachylając się, otworzyłam jej szafkę i ruchem brody wskazałam na przyklejoną wewnątrz naklejkę z logiem drużyny futbolowej Trojans.

– Nie każdy ma rodziców ze znajomościami w dziale rekrutacji USC.

Zapięłyśmy nasze granatowo-białe marynarki, a gdy wkładałam moje czarne buty, czułam na sobie jej wzrok, choć niby była zajęta zaplataniem swoich blond włosów.

– Przecież raz na jakiś czas możesz się zrelaksować. – Jej głos był spokojny, ale stanowczy. – To, że inni lubią się zabawić, w niczym im nie umniejsza, wiesz?

– To chyba zależy, co uznasz za zabawę.

Usiadłam i zaczęłam wiązać buty. Zauważyłam jednak, że znieruchomiała. Ja też zamarłam, bo zdałam sobie sprawę z tego, jak

to zabrzmiało.

Spojrzałam na nią z delikatnym grymasem.

– Przepraszam – wymamrotałam. – Nie to miałam na myśli.

Cholera, to było niegrzeczne z mojej strony. Dlaczego byłam taka okropna? Może i nie byłyśmy przyjaciółkami, ale się kolegowałyśmy. Starła się, chociaż jej tego nie ułatwiałam.

– Potrafię się bawić – rzuciłam droczącym się tonem. – Kto powiedział, że nie?

Dalej zaplatała warkoczyki.

– To chyba zależy, co uznasz za zabawę – zripostowała.

Zaśmiałam się, wdzięczna, że obróciła to w żart. Zdawałam sobie sprawę, jaka byłam: skora do osądzenia, nieuprzejma, o ograniczonej perspektywie. Jednak wiedziałam też, dlaczego taka byłam.

Byłam zazdrosna.

Ludzie szczęśliwi nie krzywdzą innych. Chociaż nie zaprzętałam sobie głowy moim wczorajszym zachowaniem wobec Willa i jego kumpli, osoby takie jak Elle nie zasługiwały, by tego doświadczyć.

Chciałam mieć kogoś, kto by mnie rozumiał.

– Widziałaś kiedyś reklamę Lamborghini w telewizji? – zapytałam, spoglądając jej w oczy.

Pokręciła głową.

– Nie robią ich – wyjaśniłam. – Bo ludzie, których stać na lamborghini, nie przesiadują przed telewizorami.

– Czyli co, chciałybyś mieć kiedyś lamborghini i dlatego cały czas poświęcasz na naukę?

– Nie. – Zaśmiałam się, zbierając swój mundurek z podłogi. – Swoim prywatnym odrzutowcem wyniosę się z tego miasta znacznie szybciej niż jakimkolwiek samochodem. Będę tylko machać na pożegnanie i patrzeć, jak niknie w oddali.

Obok nas przebiegły cheerleaderki i wszyscy zaczęli kierować się na salę gimnastyczną. Futbolisci nie grali w tym tygodniu, za to koszykarze mieli mecz towarzyski przeciwko Falcon's Well.

– Postaram się nie brać tej uwagi do siebie – odparła Elle.

Uśmiechnęłam się do niej z nadzieją, że faktycznie nie weźmie tego do siebie. Było wiele powodów, dla których tak bardzo chciałam

wyrwać się z tego miasta, ale tylko jedno mogłoby ściągnąć mnie tu z powrotem.

– Czy w Thunder Bay nie ma ani jednej rzeczy, którą kochasz? – zapytała.

Spuściłam wzrok na chwilę, po czym znów spojrzałam na nią.

– Jak myślisz, dlaczego wciąż tu jestem?

Po tych słowach otworzyłam swoją szafkę, by pokazać jej wewnętrzną stronę drzwiczek, na których nie było żadnej naklejki futbolowej, tylko pojedyncze zdjęcie mojej babci ze mną. Byłyśmy na pikniku w parku z okazji moich jedenastych urodzin.

Większość lata spędzałam wtedy na zewnątrz, więc pomimo swojej oliwkowej karnacji dość mocno się opaliłam. Policzki miałam zarumienione od nieustannego śmiechu, bo moje jedyne zmartwienia w tamtym czasie dotyczyły tego, w co się pobawić następnego dnia. Niezależnie od tego, ile par okularów przymierzałam, wszystkie wydawały się na mnie za duże. Żyłam w swoim świecie i byłam szczęśliwa. A kobieta ze zdjęcia w niczym nie przypominała tej, która leżała właśnie w domu. Zrobiło mi się przykro.

Odwróciłam się jednak do Elle i uśmiechnęłam delikatnie. Tylko dla babci byłabym gotowa wrócić do miasta.

Tak naprawdę myśl, że miałabym wyjechać na studia, zostawiając ją tutaj – o ile w międzyczasie nie umrze – wydawała się niemal nie do zniesienia.

Przetarłam oczy pod okularami i wepchnęłam swoje rzeczy do szafki.

Wtem zauważyłam coś na górnej półce.

Co to było? Z przymrużonymi oczami wyciągnęłam rękę i chwyciłam, jak się okazało, pluszowe zwierzę.

Zamarłam skołowana. Jak to się tam znalazło?

Rozejrzałam się dookoła, by sprawdzić, czy nikt mnie nie obserwuje. Gdy zerknęłam na Elle, pokazałam jej przedmiot.

– Ty to tam włożyłaś?

Spojrzała na zabawkę i pokręciła głową.

– Nie. Nawet nie wiem, co to jest. Waran z Komodo?

Przyjrzałam się pluszakowi dokładniej: jego szponom, kłom, ogonowi, łuskom na plecach, groźnemu pyskowi...

– To Godzilla – wymamrotałam ze śmiechem.

Kto to tam włożył?

Nagle mina mi zrzędła. Przecież wczoraj oglądałam *Godzillę*. Myślałam, że byłam w kinie sama. Czyżby ktoś mnie widział?

To przypadek, prawda?

– A to co? – Elle uniosła kawałek papieru wraz z batonikiem zbożowym przywiązany do tylnej łapy. Odczytała wiadomość na głos: – „Zachód słońca jest o osiemnastej trzydzieści osiem”.

Rzuciłam jej spojrzenie.

Wzruszyła ramionami.

– Ten ktoś wie, kiedy wypada Jom Kipur – stwierdziła.

W mieście takim jak nasze nie było tajemnicą, kto pochodzi z rodziny żydowskiej, czarnej lub biednej. Wyróżnialiśmy się, bo stanowiliśmy mniejszość w Thunder Bay.

Każdy mógł mi to podrzucić. Kusiło mnie, żeby zatrzymać batonik. Nie sprawdziłam, o której zachodzi słońce, więc nie byłam pewna, kiedy mogłam coś zjeść. W dodatku nie wzięłam żadnych przekąsek na mecz, a zrobiłam się już głodna.

Wtedy zauważyłam jeszcze czarny bilecik przywiązany do ogona Godzilli. Zdjęłam go natychmiast.

*Zaproszenie dla  
Emory Scott  
L-348*

Z drżącą dłonią czytałam go wciąż od nowa. Był to czarny papier ze srebrną obwódką i numerem seryjnym, którym oznaczano wszystkie sprzedane bilety. Od razu domyśliłam się, że chodziło o pewne doroczne wydarzenie.

O...

– Co ty gadasz? – wypaliła Elle, wyrywając mi bilecik z ręki. – Zaproszenie na szkolną imprezę zamkniętą?

Otworzyłam usta, lecz nie byłam w stanie nic powiedzieć. Impreza odbywała się zawsze w październiku. Dzisiaj, po meczu. Uczniowie

z młodszych klas mogli w niej uczestniczyć, tylko jeśli otrzymali zaproszenie od kogoś z klasy maturalnej. W dodatku każdy mógł zaprosić wyłącznie jedną osobę.

I ktoś postanowił zaprosić mnie?

To musiała być jakaś pomyłka.

– Weź – powiedziałam jej.

Nie mogłabym tam pójść. To na pewno była jakaś pułapka.

Popatrzyła na zaproszenie, po czym westchnęła i oddała mi je.

– Kuszące, ale ty potrzebujesz tego bardziej niż ja.

Zmiałam kartkę w dłoni i już miałam ją wyrzucić, gdy Elle powstrzymała mnie i zaczęła wpychać mi ją za pazuchę.

– Zbiórka! – rozległ się krzyk dyrygentki.

– Przestań, nie pójdę – powtarzałam Elle, próbując odepchnąć jej rękę.

– Weź, gdybyś jednak zmieniła zdanie – zaświergotała. I dodała szeptem: – Czym tu się przejmować? Przecież nie będziesz z nimi naprawdę zamknięta.

Z nimi. Czyli z ludźmi z ostatniej klasy.

Ale kiedy to powiedziała, na myśl przyszły mi tylko cztery osoby.

Spojrzałam na nią z dezaprobatą, wrzuciłam Godzillę do szafki i wzięłam swój flet.

\*\*\*

– Ależ on słodki! – zaszczebotała Elle; jej głos zabrzmiał niczym rozkoszne gaworzenie brzdąca, którego chciałoby się schrupać.

Zaśmiałam się pod nosem. Nie byłam pewna, o którym z nich mówiła, choć mogłam się domyślić.

Will Grayson przebiegł wzdłuż parkietu, kozłując piłką, po czym podał ją do środkowego, by natychmiast wyjść na wolną pozycję. Następnie przyjął podanie i rzucił celnie do kosza.

Piłka prześlizgnęła się przez siatkę, a na tablicy dodano kolejne dwa punkty, na co tłum zareagował radosnym okrzykiem. Michael Crist przybił mu piątkę i natychmiast popędził na drugi koniec parkietu. Tam zablokował atakującego drużyny przeciwnej, odebrał mu piłkę i podał do Kaia.

– Taaak! – krzyknęli wszyscy wokół.

Otarłam pot z czoła, patrząc, jak Will robi to samo za pomocą swojej koszulki.

Nie mogłam powstrzymać się, by nie spojrzeć na jego brzuch. Szorty sprawiały, że stąd wydawał się jeszcze bardziej kształtny, a jego skóra bardziej złocista.

Znów dostałam wypieków, więc odwróciłam wzrok. Granatowy to zdecydowanie jego kolor.

Próbowałam odciąć się od otaczającego mnie zgiełku, tak jak robiłam to na meczach futbolowych, ale nawet gdy nie patrzyłam na parkiet, ciągle kusilo mnie, żeby zerknąć. Will Grayson był najlepszym rzucającym, jakiego kiedykolwiek mieliśmy. Lepszym nawet od Crista, który już prowadził rozmowy o uzyskanie stypendium sportowego, którego w rzeczywistości nie potrzebował, by dostać się na studia.

Dlaczego Will nie ubiegał się o stypendium? Z takim talentem mógłby przecież dopomóc swojemu szczęściu. Niejedne drzwi by się przed nim otworzyły. Mimo że on też tego nie potrzebował. Zapewne miał zostać czyimś dziedzicem, a jego przyszłość już dawno zaplanowano za niego.

Wreszcie rozbrzmiała syrena kończąca mecz. Popatrzyłam na tablicę wyników, chociaż i tak wiedziałam: wygraliśmy. I to z dużą przewagą punktową.

Szkoda, że to nie był prawdziwy mecz, a tylko mały pokaz przed rozpoczęciem sezonu w listopadzie.

Ponownie podniosłam niepewnie wzrok. Dostrzegłam go na parkiecie. Rozmawiał z Damonem Torrance'em, ocierając sobie twarz z potu, od którego nieco pociemniały mu włosy z tyłu głowy.

Wtem... obejrzał się przez ramię i spojrzał mi w oczy.

Uśmiechnął się, jakby wiedział, że obserwowałam go przez cały ten czas. Mina mi zrzedła i poczułam, że się zarumieniłam.

*Uch.* Odwróciłam wzrok.

Co za osioł.

Wkrótce wszyscy zaczęli opuszczać trybuny i rozchodzić się w swoją stronę. Zerknęłam na zegarek: było po siódmej. Co prawda

żołądek nie ścisnął mi się z głodu, ale mogłam już jeść i nabrałam wielkiej ochoty na tego zbożowego batonika.

Nie byłam jednak na tyle głupia, by zjeść coś, co dostałam od nieznanego. Miałam nadzieję, że Martin nie będzie mnie dziś niepokoił, więc mogłabym się najeść, zanim wyjechałby do miasta.

– Scott! – wrzasnął ktoś.

To pani Baum, dyrygentka. Przecisnęłam się przez tłum i podeszłam do niej.

Nachyliła się do mnie.

– Przebierz się i odłóż instrument na miejsce – powiedziała cicho – a potem pospiesz się i wróć na salę. Pomożesz sprzątać przed imprezą.

– Dobrze, proszę pani.

Byłam wdzięczna, że nie wykrzyczała tego na cały głos. Nikomu nie trzeba było przypominać, że dorabiałam po lekcjach.

W drodze do szatni minęłam Elle rozmawiającą z dwiema dziewczynami z zespołu.

– Miłej zabawy wieczorem – rzuciłam.

Uśmiechnęła się.

– Lepiej się pospiesz, bo zamkną ci drzwi przed nosem. – Poruszyła wymownie brwiami.

– Nie mogą zamknąć drzwi – odparłam. – Przepisy pożarowe.

Pokazała mi figlarnie język, na co odpowiedziałam uśmiechem. Odwróciłam się i skierowałam do szatni.

Po przebraniu się w szkolny mundurek odwiesiłam strój i odłożyłam flet do szafki. Miałam już zamknąć drzwiczki, lecz właśnie wtedy zauważyłam batonik.

Z zaciśniętymi wargami odwiązałam go od łapy Godzilli, by sprawdzić, czy nie ma żadnych nakłuc – tak jak robiłam zwykle ze słodyczami w Halloween.

Wyglądał w porządku.

Zaburczało mi w brzuchu i znów poczułam głód.

Schowałam go w kieszeni mojej czarnej kangurki. *Wyrzucę go, jak będę w sali gimnastycznej.*

Zamknęłam szafkę, a kiedy zbierałam się do wyjścia, zauważyłam na podłodze zmięty bilecik.

Przykucnęłam, by go podnieść i obejrzeć jeszcze raz. *Musiał mi wypaść niedawno.*

Przez chwilę nawet mnie kusiło. Chciałam być tą dziewczyną, która pójdzie na imprezę z uroczyimi chłopakami i będzie się bawić przy muzyce ze swoimi przyjaciółmi.

Uczucie tęsknoty spłynęło jednak po mnie bez żadnego efektu. Zaproszenie też włożyłam do kieszeni bluzy. Wyrzucę je razem z batonikiem. Tak, by Martin ich nie zobaczył.

Pobiegłam na salę.

– Dobra, jeden! – zawołała Bentley Foster. – Dwa... Trzy!

Po godzinie sala była już uprzątnięta z kubków po napojach i pudełek po popcornie, trybuny zamiecione, obręcze podniesione, a parkiet wytarty. Następnie wyciągnęłyśmy kilka mat zapaśniczych i na trzy rozpostarłyśmy je na podłodze, tak aby można było położyć na nich śpiwory i koce. Chwilę później cały parkiet pokryty był już niebieskimi materacami.

Wtem doleciał mnie zapach burgerów i nachosów przygotowywanych w kuchni, co tylko wzmogło mój głód.

Spojrzałam na zegar na ścianie. *Po ósmej.*

Odwróciłam się w stronę dyrygentki i zapytałam:

– Czy to wszystko?

– Idziesz już?

Potaknęłam skinieniem głowy.

– To idź – odparła. – Miłego weekendu. Uważaj na siebie.

– Dziękuję. – W tym momencie wprowadzili lodówki z napojami i sokami. – I wzajemnie.

Gdy biegłam do szatni po mundurek i plecak, usłyszałam za sobą jej krzyk:

– Otwórzcie drzwi!

Na zewnątrz na pewno czekała już spora grupa ze śpiworami, które zapakowali do samochodów rano, by po meczu pojechać coś zjeść i natychmiast wrócić na imprezę.

W momencie, gdy tłum wlał się falą do środka, weszłam do szatni.

– Scott! – zawołała Baum.

Zatrzymałam się i odwróciłam.



Stała wciąż w tym samym miejscu, mamrocząc coś przez krótkofalówkę. Wreszcie zwróciła się do mnie:

– Trenerka Dorn jest w swojej sali. Chce się z tobą widzieć, zanim pójdziesz.

Po chwili zawahania westchnęłam.

– Dobrze – wymamrotałam, po czym odwróciłam się i mocnym pchnięciem ponownie otworzyłam drzwi do szatni.

Musiałam się stąd wydostać. Było ciemno i chciało mi się jeść. Nie zamykali przecież szkoły naprawdę. Wydawało mi się, że to byłoby nielegalne, jednak teraz nie byłam już tego taka pewna.

Przeszłam na drugi koniec szatni i wyszłam na korytarz. Mijając uczniów próbujących dostać się na salę, skręciłam w lewo i wbiegłam po zacienionych schodach. Z każdym krokiem ich śmiechy i głosy cichły coraz bardziej.

Pani Dorn była nie tylko instruktorką pływania, ale uczyła też biologii na drugim piętrze. Tyle że biologię miałam dwa lata temu. Czego mogła chcieć?

Czyżby chodziło o moje odejście z drużyny?

Lęk zmroził mi krew w żyłach. Domyślała się, że coś było nie tak. Widziałam to w jej oczach.

Na ostatnim piętrze chwyciłam klamkę i otworzyłam drzwi. Weszłam na korytarz, w którym panowała kompletna cisza, i rozejrzałam się dookoła.

Wnętrze oświetlał jedynie blask latarni stojących przy ulicy. Kiedy spojrzałam na okno znajdujące się od strony dziedzińca, zauważyłam, że zaczęło padać.

*Świetnie.* Wrócę do domu przemoczona.

Drzwi za mną zamknęły się i nagle jakbym zupełnie zapomniała o imprezie.

– Trenerko? – zawołałam, idąc korytarzem w stronę jej klasy.

Stałam przy drzwiach i zajrzałam do środka. Krzeselka ułożone były na szerokich czarnych ławkach. Zerknęłam na biurko. Komputer wyłączony, krzesło dosunięte. Wewnątrz było ciemno.

– Trenerko? – powtórzyłam nieco głośniejszym głosem. – To ja, Emory Scott.

Wróciłam na korytarz, żeby rozejrzeć się dookoła.

– Halo?

Nikt mi jednak nie odpowiedział.

Ruszyłam wzdłuż korytarza, zaglądnąjąc do mijanych sal. Wszędzie ciemno i pusto. Wszyscy byli w domu albo na dole, na imprezie.

Skręciłam raz i drugi, do pokoju nauczycielskiego. Drzwi były uchylone. Zakradłam się więc i pchnęłam je delikatnie.

– Halo? – odezwałam się. – Trenerko, jest tu pani?

Włoski na rękach mi się zjeżyły, bo w ciemności nic nie widziałam.

Co do diabła?

Wtem dostrzegłam jakiś cień przesuwający się wzdłuż ściany. Wciągnęłam gwałtownie powietrze i przełknęłam ślinę.

– Trenerko? – wydusiłam z siebie.

Deszcz uderzał o szyby za moimi plecami. Ktoś z całą pewnością był w sali.

Rozważałam, czy nie otworzyć drzwi, ale ktokolwiek to był, i tak już mnie usłyszał. I nie odpowiadał.

*Do diabła z tym.* Próbowałam. Złapie mnie w poniedziałek.

Cofnęłam się energicznie i pobiegłam na drugi koniec korytarza, gdzie całą sobą napałam na drzwi prowadzące do drugiej klatki schodowej. Ani drgnęły.

Chwyciłam klamkę i pchnęłam jeszcze raz. Bez skutku.

– Nie, nie, nie... – Próbowałam dalej za pomocą kopniaków. – Tak naprawdę nie zamykają drzwi – powiedziałam pod nosem, przedrzeźniając samą siebie.

*Kurwa!*

Zawróciłam, odtwarzając swoje kroki. Minęłam pokój nauczycielski i tego, kto był w środku, po czym skierowałam się w stronę pracowni. Następnie dopadłam do drzwi klatki schodowej, którą przyszłam na piętro.

Szarpnęłam za klamkę z całej siły, lecz nie chciały się otworzyć. Cholera! Czyżby zamknęły się za mną automatycznie, czy może...

Pokręciłam głową. Nie chciałam dopuścić do siebie myśli o drugiej możliwości.

Wsunęłam ręce do kieszeni bluzy, ale jedyne, co w niej miałam, to ten batonik zbożowy i pogniecione zaproszenie na imprezę.

– Gdzie mój telefon?

Dysząc ciężko, z włosami opadniętymi na twarz, zaczęłam się zastanawiać.

*Moja szafka.* Zostawiłam telefon w plecaku w mojej szafce.

I tak nie mogłabym zadzwonić do domu. Jeszcze nie. Martin był ostatnią osobą, z którą mogłabym się skontaktować.

Mogłabym zadzwonić na portiernię. Albo do Elle.

Zamknęłam oczy.

– Kurwa. – Przecież nawet nie znałam jej numeru. Nie znałam niczyjego numeru. *Przydałby ci się teraz jakiś przyjaciel, frajerko.*

Telefon klasowy na pewno ma zapisany numer portierni. Oby tylko ktoś był na dole. Proszę, proszę, proszę.

Pobiegłam z powrotem do pracowni biologicznej. Wewnątrz zdjęłam słuchawkę z widełek, próbując odczytać cokolwiek na klawiaturze.

Było zbyt kurewsko ciemno, więc nacisnęłam włącznik, żeby zapalić światło.

Nic się nie stało.

– Co? – wysapałam zdezorientowana.

Nacisnęłam jeszcze kilka razy wpatrzona w lampy z nadzieją, że może się zapalą. Nic. W sali było czarno.

Zacisnęłam zęby i uda, bo poczułam, jakbym miała zsikać się w spodnie. Poprawiłam okulary i ponownie przywarłam nosem do klawiatury telefonu, próbując ją rozczytać.

Zanim jednak cokolwiek nacisnęłam, dostrzegłam coś błyszczącego po mojej lewej. Spojrzałam na podłogę i ujrzałam duży, mokry odcisk buta.

Zaparło mi dech w piersiach, lecz poszłam za śladami, które urwały się tuż za drzwiami na korytarzu. Rozejrzałam się i upuściłam słuchawkę, kiedy w drugim końcu sali zobaczyłam otwarte okno i deszcz rozbryzgujący się o parapet.

Przecież przed chwilą tu byłam. Szukałam Dorn. Okno było zamknięte.

Wyszłam na korytarz, z całych sił wytężając wzrok.

– To nie jest śmieszne! – zawarczałam. – Nie boję się!

Rozglądając się na boki, podeszłam tyłem do ściany z oknami, która otaczała całe drugie piętro. Zerknęłam przez ramię, czy na

zewnątrz nie ma kogoś, kogo mogłabym zawołać.

Nie było nikogo. Tylko ciemność, deszcz i drzewa.

Światła nie działały. Drzwi nagle zostały zablokowane. Ktoś podły pogrywał sobie ze mną. Pewnie ten sam drań, który podrzucił mi zaproszenie na imprezę.

Jebany Will Grayson.

Wyprostowałam się, a następnie spojrzałam w lewo i w prawo.

– Jakże schlebia mi, że nie masz nic lepszego do roboty niż to – syknęłam. – No dalej. Jakie to ekscytujące. Chodź.

Co za bezsens. Miałam sprawy do załatwienia. Powinnam być już w domu.

Ale nie. Wszyscy są dla nich tylko zabawkami. Czas innych ludzi jest dla nich niczym.

– Myślisz, że się ciebie boję? – wycedziłam. Nie krzyczałam już, bo wiedziałam, że był blisko. – Jesteś nudny.

Nie miałam zielonego pojęcia o samoobronie, za to wiedziałam, że nic mnie już nie zaskoczy.

Być może nie dam mu rady, lecz nie będę krzyczeć.

Pognałam do pracowni biologicznej, by z korytarza chwycić słuchawkę, którą zostawiłam wiszącą na kablu. Nie było jej jednak. Obmacując ścianę, odnalazłam telefon, a kiedy na niego spojrzałam, okazało się, że zarówno słuchawka, jak i przewód zniknęły.

Co...? Serce mi przyspieszyło. Przecież dopiero co trzymałam ją w ręku.

Rozejrzałam się szybko po klasie. Ktoś na pewno tu był. Próbowałam wypatrzeć ich w jednym z ciemnych kątów. Albo chociaż pary oczu świecących za jednym z regałów...

Czerwonej maski Michaela Crista, szerokich barków Kaia Moriego, głupiego uśmiešku Damona Torrance'a lub czarnej kangurki Willa Graysona.

Nie zamierzałam na nic czekać. Pobiegłam w kierunku pokoju nauczycielskiego i wpadłam do żeńskiej toalety, gdzie wskoczyłam na grzejnik, żeby otworzyć okno. Gdy już dostatecznie je uchyliłam, wysunęłam na zewnątrz najpierw rękę, a potem głowę.

Próbowałam podnieść się jak najwyżej, choć trudno było mi znaleźć drżącymi nogami jakiegokolwiek oparcie na ścianie. W dodatku

z każdym ruchem coraz bardziej bolały mnie plecy i mięśnie brzucha.

Gdyby tylko moje ręce nie były takie słabe... *Boże, ależ byłam żałosna.*

Wreszcie zebrałam się w sobie i podciągnęłam, ale w tym samym czasie usłyszałam coś i zamarłam.

Na zewnętrznym boisku do koszykówki zobaczyłam Michaela Crista odbijającego i rzucającego piłkę w deszczu.

Był na zewnątrz.

Nie wewnątrz.

*Pozostali też byli na zewnątrz?* Jeśli to tutaj to nie sprawka Jeźdźców, to czyja?

Nagle drzwi łazienki skrzypnęły za mną. Nie wiedziałam, czy ktoś wyszedł, czy wszedł. Wpełzłam z powrotem do środka i zeskokczyłam z grzejnika gotowa stanąć z nim twarzą w twarz.

Drzwi się zamknęły, lecz przede mną nie było nikogo. Wtem ciszę zakłóciło kliknięcie i momentalnie spojrzałam w stronę kabin.

Tamta, zamknięta.

Ktoś tam był. Ktoś...

Nie byłam w stanie nawet przełknąć śliny.

Jeżeli to faktycznie nie był Will z kumplami, to całkowicie zmieniało postać rzeczy.

Minęłam biegiem kabinę, pchnęłam drzwi, otwierając je na oścież, i wypadłam na korytarz. Natychmiast ruszyłam w stronę pracowni chemicznej. Miała takie samo okno jak biologiczna. Mogłabym stamtąd wspiąć się na dach, a tam machać, krzyczeć i wołać o pomoc. Na zewnątrz na pewno byłabym bezpieczniejsza niż zamknięta tu z Bóg wie kim.

Wtem usłyszałam czyjś śmiech odbijający się echem po korytarzu, a na podłodze dostrzegłam kolejne mokre ślady. Niektóre prowadziły z powrotem do łazienki, z której dopiero co wyszłam, a inne jakby przechodziły obok mnie.

Spojrzałam przez ramię i przez szybę ujrzałam cień sunący drugim korytarzem. Jednocześnie otworzyły się drzwi łazienki, z których wyłoniła się kolejna postać.

Przewróciło mi się w żołądku. Co do diabła?

Jak tylko wpadłam do pracowni chemicznej, zaryglowałam za sobą przeszklone drzwi i zaciągnęłam roletę, tak by nie mogli przez nie zajrzeć do środka.

Na zewnątrz padało, ale w sali odgłos kropeł uderzających o dach i okna był jakby głośniejszy.

Przymrużyłam oczy.

Był naprawdę głośny. *Zupełnie jak w klasie biologicznej.*

Obejrzałam się za siebie i zobaczyłam, że tutaj też jedno z okien było otwarte. Woda odbijała się od dachu i spadała na blat ciągnący się wewnątrz przy ścianie.

Skierowałam wzrok na podłogę, gdzie zobaczyłam jeszcze więcej mokrych śladów. Aż serce mi zamarło. Bo te nie wychodziły na korytarz. Kierując się nimi, minęłam ławki i przeszłam na tył klasy. Tam ślady urywały się w ciemnym kącie.

Próbowałam uspokoić się głębokim oddechem, jednak nie byłam w stanie opanować drżenia.

Chwyciłam ze stołu parę kleszczy w jedną rękę, a w drugą szklany pojemnik, który rzuciłam w kąt.

Spudłowałam jednak o kilometr i rozbił się o regał z książkami. Ależ ja byłam beznadziejna... Wzięłam więc zlewkę i ponowiłam rzut. Tym razem trafiłam w ścianę.

Podjęłam jeszcze jedną próbę za pomocą cylindra miarowego, ale wtem...

Pokazał się. Był znacznie roślejszy, niż się spodziewałam.

Cofnęłam się o krok i z westchnieniem spojrzałam na niego.

Jeansy, czarna kangurka, a na twarzy biała maska paintballowa z czerwonym paskiem po lewej stronie.

*Will.*

Niemal się odprężyłam. Dopóki nie zauważyłam rękawic na jego dłoniach. Czarna skóra. Zacisnął pięści, skrzypiąc materiałem błyszczącym w świetle księżyca.

Zerknęłam na drzwi. Nic z tego. Zapewne Kai i Damon wciąż gdzieś tam byli.

Odwróciłam się z powrotem w stronę Willa, który powoli zrobił krok w moją stronę.

– Nie boję się – powiedziałam mu.

Przechylił głowę.

– Jestem zdenerwowana. – Ścisnęłam mocniej przedmioty trzymane w rękach. – Muszę teraz wracać do domu w deszczu.

Rzuciłam w niego cylindrem. Trafiłabym go w twarz, gdyby nie odbił go gwałtownym ruchem ręki. Naczynie rozbiło się na podłodze, a ja chwyciłam kolejną buteleczkę.

– Jeśli masz problem z moim bratem, to wyskocz do niego. Nie bądź tchórzem.

Zrobił kolejny krok, więc rzuciłam w niego buteleczką. Trafiłam go w pierś, ale odbiła się i spadła na podłogę, rozbijając w drobny mak. Nie na wiele się to zdało.

Wciąż się do mnie zbliżał. Kawałki szkła chrupały mu pod butami. Patrzyłam, jak kładzie rękę na czarnym blacie stołu i sunie nią po nim z każdym kolejnym krokiem.

Ze strachu serce zabiło mi mocniej, a żołądek się ścisnął. Spojrzałam na jego skrytą w ciemnościach twarz i ledwie widoczne przez szparki oczy.

Stałam nagle, jakbym zanurzyła się w pustce.

Zrobił kolejny krok. Serce podeszło mi do gardła, a całe ciało ogarnęło uczucie ciepła.

Mimo to wciąż tkwiłam nieruchomo.

Nie mogłam się ruszyć.

Kolejny krok. Już prawie mnie dotykał.

Dlaczego nie mogłam się ruszyć?

Puls przyspieszał mi z każdą sekundą, na co niemal się uśmiechnęłam, bo podobało mi się to uczucie.

Miałam wrażenie, jakbym stopniowo zamieniała się w ceglany mur. Im dłużej tak stałam, tym szybciej wszystko wokół wirowało niczym cyklon.

A my staliśmy razem w jego oku.

Co ja wyprawiałam? A jeśli to nie był żart z ich strony?

*Jeszcze sekundę. Tylko jedną.* Chciałam się z tego wyrwać.

Z każdą upływającą chwilą moje płuca pracowały coraz intensywniej, aby nabrać powietrza. Chciałam, żeby wykonał jeszcze jeden krok i zbliżył się do mnie. Aż...

Aż znalazł się tuż przy mnie. Pięć centymetrów od mojego ciała. Patrzył na mnie z tak bliska, że nie miałam już żadnej szansy na ucieczkę, nawet gdybym spróbowała.

Żołądek mi się skręcał, a kolana zaczęły drżeć.

Próbowałam przełknąć ślinę, lecz nie byłam w stanie.

– Czy to jest ten moment, w którym mam zacząć chichotać? – odezwałam się, próbując brzmieć twardo. Nadaremnie. – Albo błagać?

Znowu przechylił głowę na bok. Jakby mnie badał.

Chociaż ze strachu drżały mi ręce, zmusiłam się do uśmiechu.

– Przestań, przerażasz mnie – zakwiliłam, naśladowując głos jednej z jego laleczek Barbie. – Och, nie. Co mam zrobić? Nie bądź dla mnie zbyt surowy, tatusiu. – Zatrzepotałam rzesami. – Tak naprawdę lubię, kiedy jesteś surowy. I taaaki twardy – dodałam, po czym jęknęłam wymownie.

Pozbyłam się uśmiešku z twarzy i uniosłam brew. Tego ode mnie oczekiwał?

– Nie... boję się ciebie – powtórzyłam.

Błyskawicznym ruchem chwyciłam próbkę i zamachnęłam się, by wyrzucić je przez jedno z zamkniętych okien. Rozbite szkło spadło dźwięcznie na oświetlony światłem księżyca dach sali gimnastycznej poniżej. Miałam nadzieję, że zwrócę tym czyjąś uwagę.

Szum deszczu słyszalny wewnątrz wzmógł się jeszcze bardziej. Do sali wdarł się podmuch chłodnego powietrza, który rozkołysał moje włosy. Spojrzałam mu w oczy z nadzieją, że to go powstrzyma.

On jednak wciąż tylko na mnie patrzył.

Wtem, jak gdyby akceptując wyzwanie, wyciągnął rękę i strącił na podłogę cały zestaw zlewek, kolb i lejków.

Hałas aż zakłuł mnie w uszy, ale nie drgnęłam. Chwyciłam kolejny stojak ze szkłem i zrzuciłam go na podłogę między nami, cofając się, jednak na każdy mój krok w tył on odpowiadał swoim w przód.

Gdy mijaliśmy kolejny stół, złapał i przewrócił następny zestaw chemiczny stojący po lewej, a następnie ja zrobiłam to samo z zestawem po mojej prawej. Wciąż nie dawał za wygraną, rozgniatając tylko butami leżące na podłodze szkło.



Przyspieszyliśmy. I znów – on strącał rzeczy stojące po mojej lewej, a ja po mojej prawej. Raz za razem w pomieszczeniu rozlegał się chaotyczny brzęk upadających metalowych przedmiotów i szkła rozbijanego na podłodze.

Nie zatrzymywaliśmy się. Lewa, prawa, lewa, prawa. Szliśmy tak coraz szybciej, aż wreszcie zachwiałam się, próbując wymacać następny stół i sięgnąć po kolejną rzecz. Poczułam ucisk w żołądku i nagły przypływ energii w mięśniach. Uśmiechnęłam się.

Kiedy do mnie podszedł, potknęłam się i straciłam równowagę. Zaczęłam upadać do tyłu, lecz on wyciągnął natychmiast jedną rękę, którą objął mnie w talii, a drugą przytrzymał się stołu.

Zerknęłam za siebie na podłogę. Upadłabym na stertę rozbitego szkła.

Odwróciłam głowę i spojrzałam mu w oczy, trzymając się kurczowo palcami jego ramion.

I wtedy to poczułam. Wciąż się uśmiechałam.

Uśmiechałam się. Trochę.

Kurwa.

Powoli zgasiałam uśmiech na twarzy, a jednocześnie nie mogłam oderwać od niego oczu. Zalało mnie poczucie winy z powodu bałaganu, który narobiliśmy, bo nie stać mnie było na odkupienie tych rzeczy. Zmartwienie zniknęło jednak równie szybko, jak się pojawiło, ponieważ jedyne, co czułam, to tu i teraz.

Wiatr z deszczem hulał w sali. Drżącymi rękami chwyciłam jego maskę, zdjęłam mu ją i upuściłam na podłogę.

Wciąż będąc w jego ramionach, zsunęłam mu z głowy kaptur, żeby zajrzeć w jego ciemnozielone oczy.

– Nawet przez moment nie chciałem cię przestraszyć – oznajmił Will. Na jego twarzy i włosach błyszczały krople deszczu. – Chciałem tylko coś zobaczyć.

Wpatrzona w niego nie byłam w stanie nic powiedzieć, choć bardzo się starałam. Nie rozumiałam, co się ze mną działo...

Chciałam sobie pójść, ale...

Nie chciałam stąd iść.

*Podobało mi się to.*

Wreszcie wyślizgnęłam się z jego uścisku. Potknęłam się i wylądowałam na rękach z dala od rozbitego szkła. W jego oczach mignęło rozbawienie. Opadł na czworaka, posyłając mi przekorne spojrzenie.

Serce znów zabiło mi mocniej na dźwięk szkła chrupiącego pod jego dłońmi. Popatrzyłam mu w oczy, cofając się powoli, ponieważ przysuwał się do mnie.

Wtem rzucił się w moją stronę z prędkością światła. Z krzykiem skoczyłam na równe nogi, ale on też się podniósł i, nie dając mi żadnej szansy na ucieczkę, dopadł do mnie, i przygwoździł do ściany.

Potwornie zdyszana starałam się z całych sił powstrzymać uśmiech. Mimo to zaśmiałam się cicho. Moje serce pędziło jak oszalałe.

Napierał na mnie ciałem, a gdy opuścił nieco brodę, ocierając się niemal swoim nosem o mój, poczułam na sobie jego spojrzenie.

– O-o-odsun się ode mnie – wybełkotałam, bo próbowałam się nie zaśmiać.

Po plecach spłynęła mi kropla potu. Tak przygwożdżonej trudno było mi nawet oddychać.

Chwycił mnie za brodę i uniósł ją, żebym spojrzała mu w oczy.

Bijące od niego ciepło sprawiło, że poczułam mrowienie między udami.

Nie chciałam, by się odsuwał.

Nienawidziłam się za to.

Zamrugałam kilka razy i, przełykając gulę w gardle, wbiłam surowy wzrok w jego oczy.

– Dupki z was – powiedziałam i złapałam go za nadgarstek. – Jesteście nudni i przewidywalni. Może to gówna działa na innych, ale nie na mnie.

Oderwałam jego dłoń od mojej brody i odepchnęłam go, cofając się.

Nie pragnął mnie. Chciał mnie tylko wykorzystać. Bez względu na to, jak kusząca była ta iluzja zabawy i ekscytacji, to ja musiałabym później za nią zapłacić. Nie on.

Chciał zaciągnąć mnie do łóżka, żeby potem kpić przy wszystkich, jaka beznadziejna byłam. Albo powiedzieć mojemu bratu, że

rozłożyłam przed nim nogi. Tylko o to mu chodziło.

Nie. Nie zamierzałam dać mu wygrać.

– Otwórz drzwi – zażądałam.

On jednak tylko zerknął na mnie i zamiast ruszyć korytarzem do zamkniętych drzwi, podszedł do rozbitego okna, przez które wdzierał się do środka wiatr i deszcz.

– Otwórz drzwi – powtórzyłam, podchodząc do niego.

– Dlaczego? – zapytał.

Jak to „dlaczego”?

– Nie próbowałam cię przestraszyć – wyjaśnił wpatrzony w krople rozbijające się o dach. – Dlaczego nie próbowałam cię przestraszyć?

– Prawdziwe potwory nie noszą masek, Williamie Graysonie III – odparłam. – Nie wyróżniają się z tłumu.

Wciąż obserwował deszcz, lecz nie odpowiedział.

– Otwórz wreszcie te drzwi. – Odwróciłam się. – Jesteś żałosny, marnujesz tylko mój czas.

Odezwał się, kiedy ruszyłam do wyjścia:

– Nie pozwolą ci wracać do domu w taką pogodę.

– Nie zatrzymają mnie.

– *Ja* ci na to nie pozwolę – podkreślił. – Dziś będziesz spała tutaj.

Z ręką już na klamce spojrzałam na niego przez ramię.

– Zmuś mnie.

Zanim zdążyłam ją nacisnąć, wyciągnął z kieszeni telefon i kliknął coś na ekranie.

– „Przestań, przerażasz mnie” – rozległ się mój głos z dyktafonu.

– „Co mam zrobić? Nie bądź dla mnie zbyt surowy, tatusiu”.

Zaparło mi dech w piersiach i poczułam, jak wszystkie mięśnie mi wiotczeją. Moja dłoń zsunęła się z klamki.

– „Tak naprawdę lubię, kiedy jesteś surowy. I taaaki twardy”.

Zamknęłam oczy, słysząc swój jęk wydobywający się z głośnika.

*Kurwa.*

Odwróciłam się i ujrzałam uśmieszek samozadowolenia na jego twarzy. Że też zapomniałam. Zawsze nagrywają telefonami te swoje debilne wybryki.

Mimo to prawie wyszłam z pracowni. Już czułam, jak niosą mnie nogi. Mogli sobie wrzucić to do internetu, żeby wszyscy się pośmiali.

Mój brat wściekłby się i zinterpretował całą historię, wraz z nagraniem, po swojemu.

Było mi to już obojętne. Przywykłam.

Wtem Will się odezwał:

– Drzwi są otwarte. Przynieś pizzę. – Podniósł swoją maskę z podłogi. – Posprzątam tu.

Zawahałam się, kiedy spojrzałam na całe to potłuczone szkło. Wyobraziłam sobie, co by było, gdyby mój brat dowiedział się, że miałam w tym swój udział. Chociaż tak naprawdę próbowałam się tylko bronić. Ale to bez różnicy, bo i tak obwiniliby o wszystko mnie.

Na chwilę zacisnęłam mocno powieki. *Dobra.*

Wyszłam i popędziłam korytarzem na klatkę schodową.

Powinnam być w domu. Przy babci.

Chciał się mną zabawić tylko po to, by pokazać, że mógł.

Chociaż... noc poza domem nie byłaby taka zła. Martina tu nie było, więc mogłabym się odprężyć. Miałam ze sobą moje słuchawki i książkę.

Nie zamierzałam jednak pozwolić Willowi na nic więcej. Impreza była pełna świadków. Niechby tylko spróbował.

Przez całą drogę do sali gimnastycznej kopałam leżące na ziemi kamyki. Olałam jego pizzę i usadowiłam się na trybunach.

Wyciągnęłam telefon, odpaliłam aplikację i wróciłam do czytania *The Night Eternal* pomimo otaczającej mnie wrzawy i dźwięków muzyki. Jednak po upływie dziesięciu minut nie przebrnęłam nawet przez jeden akapit.

A kiedy wrócili wreszcie całą ekipą z góry, już całkiem zapomniałam o książce. Czekałam tylko, aż podejdzie do mnie i znowu czegoś spróbuje.

Może zagada. Albo zacznie mnie dręczyć.

Ale nie zrobił tego.

Zostawił mnie w spokoju.

Zdezorientowało mnie to nieco. Spodziewałam się, że będzie próbował mnie czymś wkurzyć albo zmusić, bym pomogła im w jednym z ich wygłupów.

Tymczasem nawet się do mnie nie zbliżył. Ani przez dziesięć minut, ani przez godzinę czy dwie.

Tak jak myślałam. *Tylko po to, by pokazać, że mógł...*

Dyrygentka zadzwoniła do mojego brata zapytać, czy mogłabym popracować dziś wieczorem w kuchni i zaoferowała, że mnie przenocują, żebym nie musiała wracać po nocy do domu.

Martinowi pewnie to pasowało, bo w końcu „pracowałam”. Co ciekawe, sama wymyśliła to kłamstwo. Wcale nie pomagałam w kuchni. Siedziałam tylko w miejscu, próbując oddać się lekturze na telefonie.

Will spoglądał na mnie co chwilę, gdy stał wśród kumpli albo tańczył wolnego z jakąś dziewczyną, by upewnić się, że nigdzie się nie ruszyłam.

Chciał, żebym czuła się niepewnie. O to mu chodziło.

O kontrolę.

Zanim się jednak zorientowałam, światła przygasły, a Will zaczął ciągnąć mnie do swojego śpiwora wciśniętego w miejsce między Michaeliem, Kaiem i Damonem.

Warknęłam. Czy naprawdę musiałam tu być?

– Weź go. – Popchnął mnie jeszcze raz. Potknęłam się. – Nie jest mi zimno.

*Jakby mnie to obchodziło. Serio.*

Położył się na materacu obok swojego śpiwora, czarnego w czerwoną kratę, a ja stałam jak wryta, marszcząc brwi.

Nie zdejmując butów, wczółgałam się do środka. Crist był po mojej prawej, Torrance u moich stóp, a Kai nade mną. Kiedy Michael ściągnął koszulkę, ujrzałam jego podłużny, wyrzeźbiony tułów. Zupełnie nie przejmował się ludźmi dookoła.

Natychmiast się odwróciłam zarumieniona.

Przysunęłam się bardziej do Kaia, który wydawał się najnormalniejszy z nich, ale coś chwyciło mnie za stopy i pociągnęło z powrotem na poprzednie miejsce. Spojrzałam na Willa, który uśmiechał się do siebie. Światła zgasły i wszyscy ułożyli się do snu. Jeszcze przez jakiś czas ciszę zakłócały chichoty i kroki przyzwoitek pilnujących, by każdy trzymał ręce przy sobie.

Co za debil wpadł na pomysł, żeby zamknąć razem w jednym pomieszczeniu setkę nabuzowanych hormonami nastolatków.

Zaburczało mi w brzuchu. Skierowałam wzrok na Willa. Leżał z zamkniętymi oczami i ręką pod głową. Usta wykrzywił w uśmiechu.

Słyszał to. Wcześniej, kiedy siedziałam na trybunach, ktoś przyniósł mi trochę pizzy – może nawet z polecenia Willa – ale kazałam mu spadać.

Teraz tego żałowałam. Od ponad doby nic nie jadłam.

Z każdą mijającą minutą szepty cichły coraz bardziej. Bryce śpiący na drugim końcu sali zaczął chrapać. Część osób ratowała się przed hałasem swoimi drogimi słuchawkami, a Arion Ashby założyła nawet opaskę na oczy.

Byłam zbyt głodna, by zasnąć. Myślałam tylko o batoniku w mojej kieszeni.

Odwróciłam się i zerknęłam na Willa. Włosy już mu wyschły. Chociaż nigdy nie widziałam go tak rozczochranego, nadal wyglądał dobrze. Taki się urodził. Z nadającymi twarzy surowy wygląd brązowymi brwiami, ostrym nosem, ale delikatnymi ustami i najpiękniejszymi oczami, jakie kiedykolwiek widziałam, skrywającymi się za tymi uroczyymi, przymkniętymi powiekami i długimi rzęsami.

Dlaczego tacy przystojniacy zawsze są tak wredni?

Zamrugałam i spuściłam wzrok. Nie no, w końcu dał mi swój śpiwór.

I pewnie tego batonika razem z Godzillą – nawet jeśli musiał w tym celu włamać się do mojej szafki.

– Co próbowałeś zrobić? – zapytałam szeptem.

– Kiedy?

Spojrzałam na niego; wciąż miał zamknięte oczy.

– No, tam na górze powiedziałaś, że nie chciałeś mnie nastraszyć

– przypomniałam mu. – To co próbowałeś zrobić?

Jego pierś unosiła się równomiernie w rytm oddechów. Po chwili wahania wyszeptał:

– Chciałem sprawdzić, czy ci się to spodoba.

Co się spodoba? On?

Ta pogoń? Niebezpieczeństwo? Ryzyko?

Nie spodobało mi się.

Musiałam jednak dopytać:

– I? Jaki wniosek?

Odpowiedział półuśmiechem, lecz nie otworzył oczu ani się nie odezwał.

– Idź spać.

Przyjrzałam się przeszklonemu sufitowi. Deszcz wciąż padał.

Wolałabym, żeby zostawił mnie w spokoju. Żeby po prostu odpuścił. Bo jeśli dalej by na mnie naciskał, mogłabym zrobić coś głupiego. Czułam, że byłam tego bliska.

Zacisnęłam dłonie na śpiworze.

Miałam nieraz takie chwile, kiedy chciałam zrobić coś szokującego. To znaczy, jasne, chciałam mieć chłopaka. Bawić się.

Ale nie mogłam zaprosić nikogo do swojego życia. Do tego koszmaru. Poza tym musiałam być przy babci.

*Znajdź sobie kogoś innego do dręczenia, Willu Graysonie. Nie chcę twojej uwagi.*

Mimowolnie znów na niego spojrzałam. Na jego twarzy malował się błogi spokój, a szyja wydawała się tak gładka i miękka. Co by się stało, gdybym nie odepchnęła go tam na górze?

Żałowałabym tego, ale pewnie by mi się podobało.

Przyglądałam się jego rzęsom, jak układały mu się na zamkniętych powiekach.

Moje oczy z kolei szczypały od wstrzymywania łez.

Chyba rozumiałam, dlaczego ludzie pozwalali się wykorzystywać. W ten sposób mogli uniknąć chociaż jednej samotnej nocy.

Przekręciłam się na bok, by popatrzeć, jak śpi. Wtem coś zwróciło moją uwagę. Zerknęłam niżej i ujrzałam Damona leżącego na brzuchu. Obserwował mnie spode łba. Ścisnęłam tylko mocniej śpiwór.

Obróciłam się i znów utkwiłam wzrok w suficie. Zrozumiałam. *Nie jesteś nikim wyjątkowym, więc nie wyobrażaj sobie za dużo, dziewczyno.*

Sięgnęłam do kieszeni, by chwycić batonik.

Ale nie byłam już głodna.

# Rozdział 5

## Will

### *Terazniejszość*

Obserwowałem ją przez lustro weneckie. Stała po drugiej stronie, rozglądając się po sypialni Aydina.

Kiedy zauważyła łazienkę, pobiegła tam i odkręciła kran, by nalać sobie szklankę wody. Wypiła wszystko jednym haustem, po czym napełniła ją ponownie i powtórzyła czynność.

Zamrugalem po dłuższej chwili. Przyglądałem się jej z zaciśniętymi pięściami. Miała na sobie czarne, przycięte spodnie i uroczą, białą bluzkę, która opinała jej ciało, z kołnierzykiem zapiętym pod samą szyję. Jedynym elementem niepasującym do jej wyglądu architekta były białe tenisówki na stopach zamiast szpilek.

Uśmiechnąłem się z rozbawienia, gdy przypomniałem sobie jej słowa wypowiedziane kiedyś na zajęciach: „Stylowy ubiór nie będzie miał żadnego znaczenia, jeśli nie dotrę do celu na czas”.

Nic się nie zmieniła. Kurwa, jak ona się tu znalazła?

Badałem wzrokiem jej sylwetkę, wiedząc, że mnie nie widzi. Jej ciemne włosy wciąż były mocno poskręcane i rozczochrane po tej ucieczce, a zarumienione jak róże policzki kontrastowały z jej złocistą skórą. Założyłbym się, że jej smukła szyja nadal idealnie wpasowałaby się w moją dłoń.

Aż mi ślinka pociekła, a kutas lekko nabrzmał.

Gdy wróciła do pokoju ze szklanką pełną wody, postawiła ją na komodzie, a następnie zrobiła rundkę po sypialni. Cała była ubabrana błotem, na widok czego załamała ręce. Miała też liść zaplątany we włosach.

Micah z Rorym odstawili ją tu jakąś godzinę temu. W tym samym czasie Aydin zniknął gdzieś z Taylorem.



Wiedziałem jednak, że Aydin wróci. Wystarczyło tylko spojrzeć na jego łóżko, największe w całym domu, ze świeżą, białą pościelą i luksusową, puchową kołdrą.

Podeszła do łóżka i podniosła poduszkę, by wyczuć jego zapach.

Przymrużyłem oczy z uczuciem ucisku w żołądku.

Odsunęła na chwilę poduszkę, ale zaraz przysunęła ją z powrotem, sycąc się wonią. Zacisnąłem zęby.

Rzuciła ją na łóżko i wróciła do oglądania pokoju. Zaglądała do szuflad i szafek, przeglądała dokumentację medyczną i rysunki na biurku. Zauważyła też martwe zwierzęta w słoikach z formaliną.

Chwilę później podniosła jedną z kości leżących na biurku, by obejrzeć ją sobie.

Chyba domyśliła się, co to było, bo rzuciła ją z sykiem na blat.

Uśmiechnąłem się.

Wzięła do ręki nóż, który Aydin pozwolił jej zatrzymać, po czym wypila wodę i podeszła do zamkniętych drzwi, szarpiąc je z całej siły.

Nie ustąpiły.

Czego się niby spodziewała?

Nie wiedziałem, co teraz zrobić. Miałem co do niej plany, jednak chciałem zająć się nią później.

Jej obecność tu wszystko zmieniła.

Chodziła w kółko coraz bardziej zdyszana i podenerwowana. W końcu się zatrzymała.

I spojrzała wprost na mnie.

Przechyliłem głowę, patrząc, jak przeczesuje ręką włosy i podchodzi powoli do lustra wiszącego na ścianie. Stała tuż przed nim.

Było kwadratowe o bokach długości niemal metra. Wyglądała, jakby patrzyła przez nie, ale jej oczy nigdy nie trafiły na moje.

Chociaż mnie nie widziała, wiedziała, że to coś więcej niż zwykłe lustro. Nigdy nie dawała się na nic nabrać.

Oglądając dokładnie jego krawędzie, próbowała zdjąć je ze ściany albo odchylić na tyle, by dało się zajrzeć za nie. Podeszedłem najbliżej, jak mogłem.

Wyprostowała się i przyłożyła paznokieć palca wskazującego do jego powierzchni. Nachyliła się, żeby sprawdzić, czy odbicie stykało

się z koniuszkiem jej palca i czy to faktycznie zwykłe lustro, czy może jednak weneckie.

Wygiąłem kącik ust w półuśmiechu.

Klatka piersiowa jej opadła i zamarła.

*Ups.*

Stała tak przez chwilę, a potem... wyprostowała się i utkwiała wzrok w szkłe, wypatrując tego, kto ją obserwował.

Przyłożyłem palce do lustra – były może jakieś trzydzieści centymetrów od jej twarzy – wpatrując się w jej niesamowite oczy. Przełknąłem gorzki smak zalegający mi w ustach.

Dziewięć lat. Minęło dziewięć lat, a ja nadal chciałem się z nią pieprzyć.

Tylko że teraz nie byłbym słodki i delikatny. Kurewsko wiele się zmieniło.

– Musisz brać siłą – odezwała się, przenikając wzrokiem szkło.

Wytężyłem słuch.

– Bo jesteś zbyt słaby, żeby pojąć, jak zyskać to, czego pragniesz. Dlatego tu jesteś.

Cofnęła się i błyskawicznie kopnęła lustro z grymasem złości na twarzy.

Obserwowałem.

– No dalej, Will – powiedziała błagalnym tonem. – Skończ to czekanie i chodź.

Kopała lustro raz po razie, szczerząc zęby. Niemal uśmiechnąłem się na wspomnienie tej nocy w pracowni chemicznej. Jak rzuciła nam wtedy wyzwanie, gotowa stanąć twarzą w twarz z niebezpieczeństwem.

Taka twarda, zadziorna. Lubiłem upór. I kobiety, które przejmowały kontrolę.

Wtedy odezwała się ponownie wyraźnie zasapana:

– To nie była moja wina – wycedziła przez zęby. – To ty ubzdurałeś sobie coś o tym, jak bardzo cię niby kochałam i że tylko ze mną będziesz w stanie ułożyć sobie życie i znaleźć szczęście.

Moje rozbawienie odpłynęło. Zacisnąłem szczęki.

– Zrobiłam to, co musiałam, i zrobiłabym to ponownie – warknęła łamiącym się głosem. – Zrobiłabym to ponownie.

Wciągnęła gwałtownie powietrze i zamknęła oczy, opierając czoło o lustro i bijąc w nie pięściami.

– Zrobiłabym to ponownie – wydusiła przez łyzy.

Przysunąłem dłoń w miejsce, gdzie opierała swoją. Patrzyłem na nią i wycierałem jej policzek kciukiem.

– Nie martw się, mała – wymamrotałem. – Tym razem zamierzam na to zasłużyć.

Z podekscytowania aż zadrżało mi w brzuchu. Zacisnąłem dłoń w pięść, czując niemal, jakbym ją w niej trzymał.

Wtem rozległo się pukanie do drzwi, które po sekundzie otworzyły się na oścież. Do środka wszedł Aydin niosący jakąś tacę.

Serce zabiło mi mocniej. Patrzyłem, jak zatrzymuje się i przygląda jej swoimi złocistobrązowymi oczami. Malował się w nich szelmowski wyraz.

– Głodna? – zapytał.

Podniosła gwałtownie głowę i wzdrygnęła się, jakby w ogóle nie zauważyła, że wszedł. Rozłożyła nóż, trzymając go kurczowo przy sobie, a następnie odsunęła się od niego o kilka kroków.

Odstawił tacę wraz ze sztuccami, włożył ręce do kieszeni i spojrzał na nią.

– Mówiłem, że nie zrobię ci krzywdy.

– Nie przypominam sobie, żebyś powiedział coś takiego.

– Nie? – Uśmiechnął się. – Ale to miałem na myśli.

Powiedział, że nikt jej nie tknie. To nie to samo. Zdążyłem się już tego tutaj nauczyć.

Gapił się na nią, a ja założyłem ręce na piersi. Obserwowałem ich, czekając na jakikolwiek ruch którejs z stron.

On jednak tylko głęboko westchnął i się odwrócił.

– Zjedz – nakazał w drodze do wyjścia. – I wykąp się. Jesteś brudna.

Wskazał białą, porcelanową wannę stojącą w rogu pokoju.

– Albo sam cię wykapię – rzucił groźnie przez ramię. – Jest nas tu pięciu, żeby cię przytrzymać.

Zamknął za sobą drzwi na klucz. Stała chwilę nieruchomo, spoglądając na przemian na drzwi i na mnie. Wzięła krzesło stojące przy biurku i przeniosła je do drzwi, tak by zaklinować klamkę.

Faktycznie, bo to nas zatrzyma... Następnie podeszła do biurka i uniosła tacę do twarzy.

Powąchała makaron.

Nie zatruliby jej jedzenia – gdzie w tym zabawa?

Dopiero z nią zaczynał.

Zamknąłem oczy i się odwróciłem.

\*\*\*

Oparty obiema rękami o ramę okna wpatrywałem się w bezkresną, cichą noc unoszącą się wysoko nad domem.

*Michael.*

Oni ją tu przysłali. Wiedziałem to. Tylko dlaczego? Żeby mnie zmotywować?

To musieli być oni. A skoro mogli tu kogoś ściągnąć, to dlaczego nie kogoś ze swojej ekipy?

Miałem co do niej swoje plany, lecz teraz czekały mnie ważniejsze sprawy. To nie była jeszcze odpowiednia pora.

Kurwa.

Ścisnąłem ramę, aż drewno skrzypnęło.

Wiedzieli, co zrobiła? Musieli, inaczej nie wciągnęliby w to Riki, Banks i Winter.

W sumie to było coś fajnego. Spodziewałem się, że mnie znajdą. I nigdy nie wątpiłem, że będą mnie szukać. Nawet gdybym miał czekać wieczność.

Niestety okazało się to zupełnie niepotrzebne. Doskonale wiedziałem, co robiłem. Chociaż mnie to wkurzało, nie mogłem mieć do nich pretensji, że powątpiewali, czy faktycznie miałem nad wszystkim kontrolę.

Schody zaskrzypiały i usłyszałem za sobą głos Aydina.

– Skończysz to? – zapytał.

Obejrzałem się przez ramię. Stał na szczycie schodów prowadzących do mojej sypialni, która mieściła się na poddaszu. Podszedł do mnie, trzymając w ręku swoją koszulę i wpatrując się we mnie gadzimi oczami.

Zawsze przypominał węża gotowego w każdej chwili zabić niczego niespodziewającą się ofiarę.

Potaknąłem skinieniem głowy. Zdjąłem koszulkę, rzuciłem ją na łóżko i wziąłem swój zestaw do robienia tatuaży. Następnie podszedłem do stojącej przy ścianie ławki obitej skórą, na której siedział.

Opuścił koszulkę, położył się i wsunął jedną rękę pod głowę. W tym samym czasie nalałem resztę czarnego tuszu do niewielkiego naczynia.

Siedząc, wziąłem igły przywiązane do ołówka, żeby zamoczyć je w tuszu. Przysunąłem się do niego i pochyliłem nad jego ramieniem.

– Co mam z nią zrobić? – zagadnął.

Po krótkim zawahaniu nakłułem jego skórę, wprowadzając tusz w ranę.

Nie odpowiedziałem, bo wiedziałem, że tak było najrozsądniej.

– Nie pomogłeś jej – zauważył niewzruszony bólem. – Choć wyraźnie tego oczekiwała.

Naciskałem raz za razem, zanurzając co chwilę igły w tuszu, tak aby dokończyć ostatnią linię tatuażu i zakolorować go.

Jego klatka piersiowa unosiła się i opadała rytmicznie. Choć część tatuaży robili mi profesjonaliści, większość to amatorska robota, jaką sam wykonywałem. Wiedziałem więc, jak bardzo to boli.

Taki Damon stękał z bólu przez cały czas, podczas gdy Aydin ani drgnął.

– Waleczna jest – stwierdził.

Spojrzał na zwieńczony sklepieniem sufit mojej małej kryjówki. Przeniosłem się tu po mojej pierwszej nocy w tym miejscu. Białe pokoje na dole, pełne białych mebli, przyprawiły mnie o dreszcze. Chciałem czegoś, co bardziej by do mnie pasowało. Czegoś mrocznego.

Poza tym tutaj okna otwierały się na dach. I lubiłem rozciągający się z nich widok.

– Podoba mi się to w niej – ciągnął. – Oby tylko nie powiesiła się na tym sznurku, który jej dałem. Zauważyłeś to? – Zerknął na mnie.

– Zupełnie jakby nie zdawała sobie sprawy z powagi sytuacji. Jest uwięziona, nie ma jak uciec, a wokół niej krąży pięciu

wyposzczonych gości, którzy chcieliby się z nią zabawić jak z dziwką, której wystarczy sychnąć trochę kasy w razie jakichś obiekcji.

Zacisnąłem zęby, mocno wbijając w niego igły. Jego mięsień drgnął, ale mimo to nie zareagował i wciąż patrzył na mnie niewzruszony.

– Jak jej było? – zapytał łagodnie. – Emory?

Poczułem pieczenie w ramionach i uświadomiłem sobie, że wszystkie moje mięśnie zeszywniały. Przełknąłem gulę zalegającą mi w gardle.

– Te jej oczy... – wymamrotał. – Takie brązowe ze złocistym połyskiem. Piękne. Ciekaw jestem, jak wygląda, kiedy patrzy na ciebie w trakcie.

Wpatrywałem się w jego ramię i wzór tatuażu tak intensywnie, że wydawało mi się, jakby lada moment miały stanąć w ogniu.

– Jak sprawić, by doszła? – zapytał ze wzrokiem utkwionym we mnie.

Ścisnąłem mocniej narzędzie.

– Niektóre kobiety wymagają dodatkowego pieszczenia łechtaczki, kiedy się w nich jest. Wiedziałaś? – drażnił się ze mną. – Lubi to?

Zacisnąłem zęby i wbiłem się na tyle głęboko w jego skórę, że aż dało się słyszeć, jak pęka. Syknął, jednak po sekundzie się uśmiechnął. Wiedział, że trafił mnie w czuły punkt.

– Nasi ojcowie nie wysłali nas tu, byśmy nauczyli się dobrych manier, Will. Sami by się z nią zabawili i nie miałyby przy tym nic do powiedzenia. – Zamilkł na chwilę, po czym dodał: – Trafiliśmy tu, bo byliśmy zbyt niedbali. Mamy nauczyć się być bardziej dyskretni – wyjaśnił.

Ojciec mnie tu nie wysłał. Nie rozumiałem, jak ktokolwiek mógł umieścić swoje dziecko w miejscu takim jak to. Jedyne, czego można było się tu nauczyć, to że nie należy mylić więzów krwi z miłością oraz że tylko miłość może zrodzić lojalność.

Spojrzałem na Aydina, który znów skierował wzrok na sufit. Podczas swojego pobytu tutaj zdążyłem już rozpracować Micaha, Rory'ego, nawet Taylora, za to Aydin...

Był tu najdłużej z nas wszystkich. Być może osiągnął już punkt, z którego nie ma powrotu.

– Gdy miałem dwadzieścia lat, byłem na weselu w pewnym kurorcie – powiedział wpatrzony gdzieś w dal. – Widziałem, jak jeden ze współników ojca odurzył własną żonę prochami, ułożył na łóżku i pozwolił mojemu ojcu wyruchać ją w zamian za podpisanie umowy.

Zamarłem. Przez ułamek sekundy dostrzegłem jakby ból w jego oczach.

– Po jakimś czasie zaczyna docierać do ciebie, że nigdy przed tym nie uciekniesz – stwierdził. – Pozostaje ci tylko walczyć ze złem albo odkrywać jego nowe formy. – Spojrzał na mnie. – Największa różnica między moim ojcem a mną jest taka, że mnie nie obchodziło to, czy ktoś zobaczy krew na ścianach.

Przez moment nie byłem w stanie się poruszyć.

*Em...*

Spuściłem wzrok i dokończyłem tatuaż, wypełniając kolorem ostatnie kontury.

– Nie martw się – zwrócił się do mnie. – Nie jestem jak mój ojciec. Ani jak Taylor czy Damon Torrance. Nikogo do niczego nie zmuszam. – Po czym dodał cicho: – Zaboli cię to bardziej, jeśli zrobi to z własnej woli.

Przesunął rękę w dół i zaczął pocierać przez spodnie swojego kutasa. Dłoń, w której trzymałem igły, zadrżała pod wpływem pokusy.

Micaha i Rory'ego miałem w kieszeni. Taylora dało się kontrolować.

Nikt nie tknąłby Emory, gdybym zabił teraz Aydina.

Leżał, patrząc na mnie i czekając, aż to zrobię. Dawał mi szansę, rzucał wyzwanie. Ale...

Ostatecznie usiadł, by z uśmiechem na twarzy wziąć czystą szmatkę ze stołu i zetrzeć krew z ramienia.

– Wszystko jest częścią większego planu – oznajmił. – Bóg, los, jak zwał, tak zwał. Szczerze w to wierzę, Will. – Rzucił szmatkę z powrotem na blat i spojrzał na mnie. – To, że staliśmy się dla siebie ważni, było nam pisane.

Popatrzyłem na niego wilkiem.

Chwycił mnie za kark i poklepał, jakby dodawał mi otuchy, a następnie gestem brody wskazał leżące obok czarne worki na śmieci do owinięcia tatuazu.

– Dokończ – nakazał. – Czeka nas ciekawa noc.



# Rozdział 6

## Will

*Dziewięć lat temu*

Powinienem być ją zmacać.

Zaciągnąłem się szlugiem i rzuciłem zapalniczkę Damona na podkładkę pod kubek, wydmuchując dym przez okno kierowcy.

*Ale nie.* Nie chciałyby tego.

Roztarłem skroń i zamknąłem oczy. Dobijała mnie. Od lat.

„Prawdziwe potwory nie noszą masek, Williamie Graysonie III”. Uśmiechnąłem się mimowolnie. A do tego była nieprzewidywalna. Nie mogłem przestać myśleć o wczorajszej nocy i imprezie.

Zaciągnąłem się jeszcze i wypuściłem dym, zaciskając dłoń na kierownicy.

– Wkurza cię to? – zapytał siedzący obok Michael z wyraźnym rozbawieniem w głosie. Rozsiadł się wygodnie na fotelu pasażera.

Zerknąłem na niego. Gapił się na moje pobielające knykcie.

– Nic mnie nie wkurza – wymamrotałem. Odchylił głowę do tyłu i przymknął oczy. – Tylko że kiedy prowadzę, to zawsze muszę jeździć z Damonem – wytknąłem. – I tylko raz na jakiś czas ty *pozwalasz* mi wozić się nocą.

– Prowadzisz tylko dlatego, że musimy zawieźć piwo do kościoła – odpowiedział. – Gdybyś nie miał pikapa...

– To byłbym bezużyteczny? – dokończyłem za niego.

Zaśmiał się.

Jednak nie zaprzeczył.

– Twój rzut za trzy punkty na pewno nie był bezużyteczny – zażartował Kai siedzący z tyłu.

Rzuciłem mu spojrzenie w lusterku wstecznym, lecz oczy miał utkwione w jakiejś broszurce.

Pokręciłem głową i skupiłem się na drodze. Miałem jakieś talenty. Przynajmniej mogłem być zadowolony ze swojej wczorajszej gry.

– Kurwa, nareszcie – burknął Michael.

Chuchnąłem dymem i powiodłem oczami w tym samym kierunku. Damon wreszcie wyszedł z katedry i przeszedł na drugą stronę ulicy.

Przełożyłem fajkę do lewej dłoni, po czym odpaliłem silnik.

– Wsiadaj. – Damon otworzył drzwi od strony pasażera i dźgnął kciukiem Michaela. – No już.

Michael patrzył tylko na niego ze zdumieniem.

Damon uniósł brew.

– Możesz usiąść mi na kolanach, jeśli chcesz – odparł Michael – ale nigdzie się stąd nie ruszam.

Zaśmiałem się pod nosem. Michael znał zasady. Kiedy prowadził, czyli niemal zawsze, to Kai dowodził. Z kolei gdy ja siedziałem za kółkiem, dowodziłem razem z Damonem.

Po kilku chwilach szarpania się wreszcie zareagował. Wskoczył z wozu i obaj stanęli naprzeciwko siebie, mierząc się wzrokiem.

– Miałem nadzieję, że będziesz bardziej waleczny – prowokował Damon.

Tamten odpyskował:

– A co, stanął ci?

Damon wsiadł z uśmiechem, a Michael okrążył wóz i wpakował się za mnie.

– Co tak długo? – wycedziłem, zmieniając bieg. – Co ci tam tyle zajęło?

– Łazi tam w każdą środę – rzucił Kai. – Macie tam jakieś spotkania dla dziewic po osiemnastym roku życia?

– Nie no, weź – jęknął Damon. – To by było dla mnie za łatwe. Nie muszą mieć osiemnastu lat.

– Ani być płci żeńskiej – dodał Kai.

Prychnąłem, kiedy Damon go zdzielił.

– Dupek.

Kai tylko się zaśmiewał, zasłaniając przed ciosami.

Pokręciłem głową, po czym zjechałem z krawężnika na jezdnię.

Wtem jednak Damon krzyknął:

– Czekaaj, stój!

Natychmiast wdepnąłem hamulce, bo przed maską przebiegał akurat Griffin Ashby, burmistrz.

*Kurwa.* Mało brakowało.

Spojrzał na nas ubrany w ten swój szary garniak z żółtą koszulą i krawatem. Przechodząc przez ulicę, rzucił Damonowi wymowne spojrzenie, a ten je odwzajemnił. A kiedy Ashby zmarszczył brwi, kumpel pokazał mu środkowy palec, żeby jeszcze go podkurwić.

Burmistrz odwrócił głowę, wszedł na chodnik i zniknął w White Crown Tavern.

Dodałem gazu, ruszając przed siebie.

– Co to za spina między wami?

Damon westchnął, wyjął papierosa z paczki i włożył go sobie do ust.

– Zepsułem mu córkę.

– Arion? – zdziwił się Michael. – Nie mówiłeś przypadkiem, że jest głupia jak but?

– Nie tę – wymamrotał, zapalając szluga.

Druga córka Ashby'ego miała jakieś czternaście lat. Nigdy nie widziałem jej razem z Damonem.

Siedział z twarzą utkwioną w otwartym oknie. Dobrze wiedziałem, że to jego milczenie nie było przypadkowe.

W drodze na wzgórze wjechałem na zaciemnioną autostradę. Słońce zaszło jakąś godzinę temu, więc niebo było już prawie całkiem czarne.

Kai przewrócił kartkę w swojej broszurce.

– Co to? – zapytałem.

– Spis przedmiotów oferowanych przez uczelnię. – Przewrócił kolejną, tym razem mocniej. – Kurwa, spis przedmiotów.

– Chodź do Westgate, tak jak ja – zaproponował Michael.

– Albo na UPenn ze mną – dorzucił Damon.

Uśmiechnąłem się.

– Albo polec ze mną na Fidzi.

– Ciebie zabieram na UPenn ze sobą – oznajmił mi Damon.

Ta, jasne.

Strzepnąłem popiół przez okno i zaciągnąłem się jeszcze raz. College miał się zacząć dopiero za kilka miesięcy, ale decyzje

o wyborze uczelni należało podjąć już niedługo. Gdybym nie był Graysonem, nigdy nie dostałbym się na Princeton. Wszystko było ustawione, więc tak czy siak, latem czekała mnie przeprowadzka do New Jersey.

Wcale mi się to nie podobało, choć z drugiej strony nie miałem lepszego pomysłu na siebie. I to był mój problem. Jak mawiał ojciec: „Jeżeli sam nie podejmiesz decyzji, my podejmiemy ją za ciebie”.

Widocznie uznali, że bycie plażowym menelem na jakiejś polinezyjskiej wyspie to nie dość ambitny cel.

Kai rzucił broszurę na siedzenie obok.

– Mój stary chce, żebym poszedł na studia sam. Bo jego zdaniem każdy potrzebuje przestrzeni dla siebie.

– To znaczy: masz być z dala od nas czy tylko od Willa i ode mnie?

– zapytał rozbawiony Damon.

No, Katsu Mori nie miał o nas zbyt dobrej opinii. Damona postrzegał jako źródło kłopotów, a ja... po prostu byłem nikim. Michael przynajmniej miał jakieś ambicje. Był liderem i ojciec Kaia to szanował, bo uznawał to za dobry przykład dla syna.

Kai odpowiedział tylko żartobliwie:

– Nie no, nie bądź taki – zagruchał. – Bardzo mu schlebiło, kiedy doceniłeś jego gust co do kobiet, próbując ukryć drągala na widok jego żony. I to na jego oczach.

– Była w stroju kąpielowym, Kai! – przypomniał mu. – Wielkie rzeczy, kurwa. Jezu...

Aż zadrżałem ze śmiechu na wspomnienie tego dnia.

– Wszystkim wam się wydaje, że nie mam wstydu – powiedział Damon. – Gdyby nie była twoją mamą...

– Ojciec i tak wyrwałby ci kutasa przez gębę – zripostował Kai.

Damon zamilkł, rozsiadając się na siedzeniu z papierosem w ustach.

– Syneczek tatusia.

Kai pokręcił głową. Dostrzegłem jednak, że uśmiech zniknął mu z twarzy, kiedy spojrzał przez okno.

– Może powinniśmy zostać w okolicy i zapisać się do Trinity? – zaproponował Michael. – Wtedy wszyscy bylibyśmy blisko mamy Kaia.

Parsknąłem i wybuchliśmy śmiechem, na co Kai tylko przewrócił oczami.

Gdy zaciągnąłem się papierosem po raz kolejny, wreszcie to do mnie dotarło. Choć mieliśmy jeszcze kilka miesięcy, to zbliżało się do nas wielkimi krokami. Nowe szkoły, w różnych stanach.

Nowi ludzie.

I właśnie to przerażało mnie najbardziej. Ludzie nas zmieniają. Jedni stają się ważniejsi, a o innych stopniowo się zapomina. Wkrótce nas nie będzie.

Jej nie będzie.

Spojrzałem przez okno, czując na barkach cały ten ciężar nieuniknionego.

– Dobra, Noc Diabła... – Michael odchrząknął. – Najprawdopodobniej w katakumbach, ale cmentarz też wchodzi w grę – oznajmił. – Myślałem, żeby pozmienić co nieco w tym roku. W lesie są grobowce i dzwonnica. Jakie macie pomysły na psikusy?

Nic mi jeszcze nie przychodziło do głowy. A przynajmniej nic konkretnego.

– Zastanawiam się nad zorganizowaniem czegoś poza miastem – odpowiedział Kai. – Meridian City. Może w dzielnicy Whitehall. Albo w operze? Można by też wynająć piętro w hotelu...

– Przecież chodzi o to, żebyśmy byli tu, wśród swoich – upomniał go Damon. – Na naszym terenie.

Kai milczał. Z powrotem zabrał się za czytanie swojej broszury.

– Tylko się zastanawiałem – wymamrotał.

Niemal podobało mi się obserwowanie tego ich wiecznego przekomarzania. Kai był typem, który niecierpliwie wyczekiwał tego, co przyniesie jutro. Damon natomiast chciałby, żeby dzisiaj nigdy się nie skończyło.

Co do mnie, to przez większość czasu sam nie wiedziałem, jak się czułem z tym wszystkim. W żaden sposób nie potrafiłem określić, czego pragnąłem.

I wtedy wpadłem na pomysł.

– A The Cove? – zapytałem. – Po godzinach?

Damon przytaknął głową.

– To mogłoby wypalić.

Spojrzałem na niego.

– Słyszałem, że niedługo mogą zwinąć interes.

– Tym lepiej.

– Za trudne do ogarnięcia – wtrącił Michael. – Pijani ludzie robią głupie rzeczy, a pijani ludzie na kolejce górskiej tylko by mnie wkurwiali.

*No weź. Byłoby fajnie. Tylko my i kilkoro innych. Wstęp na zaproszenie.*

Jak zwykle moje pomysły lądują w koszu.

– Coś wymyślę – zapewnił Kai. – Coś takiego, żebyśmy doczekali rana w jednym kawałku. A najlepiej w łóżku z czymś seksownym.

– Tak jest – odpowiedział Damon. – Trzeba było tak od razu.

Pokręciłem głową, przypominając sobie nasze prawdziwe priorytety. Pokonałem zakręt i skierowałem się w stronę cmentarza. Nagle w lusterku wstecznym zamigotały niebiesko-czerwone światła. Zbliżały się dość szybko.

– Kurwa mać – warknąłem. – Tylko nie ten chuj.

Cholera.

Zwolniłem, hamując trochę za ostro, po czym zjechałem na pobocze i zatrzymałem wóz. Pod kołami zachrząścił żwir.

– Will... – zaczął Kai.

– Wiem, nie będę pyskował – zapewniłem go, uprzedzając jego myśl. Wyciągnąłem zioło ze schowka i podałem po kryjomu Damonowi. – Schowaj to.

– Kurwa, jaja sobie robisz? – warknął Kai.

Zignorowałem go.

– Schowaj – powtórzyłem i zgasilem silnik. – Tylko nie wywalaj przez okno. W radiowozie ma kamerę...

– Cholera – wybełkotał i schował pakunek w schowku podręcznym.

– Zarygluj. – Rzuciłem mu kluczyki.

– Myślisz, że wie? – zapytał Damon, patrząc w moją stronę.

Zerknąłem w lusterko po mojej lewej, w którym ujrzałem posterunkowego Scotta zbliżającego się z wysoko uniesioną latarką.

– Myślę, że Em jest na to za mądra – odparłem.

Nie powiedziała mu o wczorajszej nocy i imprezie. Duma by jej nie pozwoliła. Byłem tego pewien, choć nie wiedziałem, na jakiej podstawie.

– Wie o czym? – dopytywał Michael. – Co zrobiliście? Cholera. Zawsze coś odpierdalacie za moimi plecami.

– Krzywdy jej nie zrobiliśmy – zapewnił Damon.

– Tylko trochę nastraszyliśmy, żeby popuściła w majtki – dodał Kai.

Powstrzymałem uśmiech, bo Scott właśnie zapukał w okno.

Opuściłem szybę i wyrzuciłem szluga na asfalt jakiś centymetr od niego.

Zatrzymał się, a następnie spojrzał najpierw na dogasającego peta, potem na mnie, i skierował latarkę w naszą stronę.

– Znowu chcesz popatrzeć na moje zdjęcie? – odezwałem się przekornym tonem.

Nie zaśmiał się jednak.

– Poproszę prawo jazdy i dowód rejestracyjny.

Po chwili wahania wyjąłem dowód ze schowka w desce rozdzielczej i prawo jazdy z portfela, by mu je podać.

– Od zeszłego tygodnia nic się w nich nie zmieniło, Scott.

Udał, że mnie nie słyszał i poświecił sobie na dokumenty. Zachowywał się, jakby wcale nie zatrzymał mnie już dwanaście razy w ciągu ostatnich trzech miesięcy. Doskonale wiedział, że mają ważność jeszcze przez rok.

– Wiesz, z jaką prędkością jechałeś? – zapytał wpatrzony w dowód ubezpieczenia pojazdu.

– Nie jechałem szybko.

– Piłeś? – dopytywał niewzruszony.

– Nie.

Zamilkł, lecz nie oderwał wzroku od dokumentów.

– Brałeś narkotyki?

– Zdarzało się – odpowiedziałem.

Damon prychnął, a Michael odchrząknął, żeby stłumić swój śmiech.

Scott wyprostował się i cofnął o krok, po czym zaczął mi się przyglądać.

– Proszę wysiąść. Chcę sprawdzić samochód.

Nie mogłem się powstrzymać i odpowiedziałem słowami piosenki Jaya-Z:

– *Well, my glove compartment is locked, so is the trunk in the back. And I know my rights, so you gon' need a warrant for that...*<sup>3</sup>

Pozostali wybuchli śmiechem. Damon aż cały się trząsał, a Kai pokładał się z tyłu, łapiąc za głowę.

Zawsze uwielbiałem ten kawałek. Przynajmniej mogliśmy się trochę pośmiać.

Posterunkowy Scott przyglądał mi się z miną, jakby tylko szukał pretekstu. Był typem faceta, który zastrzeliłby człowieka, twierdząc, że telefon w jego ręce wyglądał mu na broń.

Kiedy przestaliśmy się śmiać, spojrzałem na niego ponownie.

– Przepraszam – mruknąłem. – Głupiek ze mnie. Wiem, jak mnie postrzegasz – dodałem łagodniejszym już tonem, tak aby nachylił się do mnie z powrotem. – Nieuk, arogancki, nieodpowiedzialny... Ale chcę się poprawić. Naprawdę. Znaleźć sobie cel i pracować na niego ciężko i uczciwie... – Zamilkłem. – Tak jak Emory. Twoja siostra, prawda?

Któryś z chłopaków z tyłu zaśmiał się cicho.

Odwrociłem się do niego, widząc, że groźba dotarła do celu.

Zaczynaliśmy się wzajemnie rozumieć.

– Tyle czasu chodzimy tymi samymi korytarzami w szkole – drażniłem się z nim. – Tyle czasu spędzamy w autokarze, jeżdżąc na mecze i z powrotem, albo na treningach tuż obok miejsca, gdzie jej zespół ma próby.

– To wystarczy, żeby dobrze się z kimś poznać – dodał Kai. – Turner już po pięciu minutach zapłodnił Evie Lind.

– Niektórzy z nas wytrzymują jednak dłużej – odparłem żartobliwie.

– Wiemy. – Michael poklepał mnie po ramieniu.

No kurwa, jasne, że tak.

Skierowałem wzrok z powrotem na Scotta i dostrzegłem iskry w jego oczach.

Przymknąłem powieki.



– Obiecuję... – odezwałem się niskim tonem – ...że niezależnie od tego, jak bardzo mnie nienawidzisz, wiele się wydarzy... – Wyciągnąłem dokumenty z jego ręki i dopowiedziałem szeptem: – Jeśli nie przestaniesz ciągle mnie zatrzymywać.

Z reguły byłem sympatycznym chłopakiem, jednak to jego czepianie się zaczynało mnie naprawdę wkurwiać. Nigdy nie zatrzymywał Michaela, Damona czy Kaia. Przypierdalał się do mnie, bo uznał, że jestem debilem.

Wydawało im się, że skoro lubię być miły, to nie wiem, jak być wredny.

Ale i to potrafiłem.

Zabrałem kluczyki od Damona i uruchomiłem silnik. Rzuciłem jeszcze ostatnie spojrzenie Scottowi, po czym wjechałem na drogę, włączając muzykę na cały regulator.

– Lepiej uważaj – przemówił po minucie Michael. – To było fajne, tyle że tacy jak on nie odpuszczają. Wątpię, by miał dość rozumu i dał ci wreszcie spokój. Miej oczy dookoła głowy.

– Jebać go. – Ścisnąłem mocniej kierownicę. – Co on mi niby, kurwa, robi?

Nikt już się nie odezwał. Chwilę później wjechaliśmy na ścieżkę prowadzącą na cmentarz i minęliśmy bramę. Moje zainteresowanie Emory Scott nie miało niestety nic wspólnego z jej bratem. Chciałbym, żeby to było takie proste.

Z drugiej strony nie miałem nic przeciwko upieczeniu dwóch pieczeni na jednym ogniu. Ciekawe, jak bardzo by się wściekł, gdyby pewnej nocy zniknęła i znalazł ją potem ze mną...

Uśmiechnąłem się na samą myśl o tym.

Po przejechaniu kilku alejek zauważyłem kawałek dalej samochody i światła latarek. Skręciłem w ich kierunku, a chwilę później zatrzymałem się za czarnym camaro należącym do Bryce'a.

Wysiadając, Michael z Kaiem wzięli lodówkę z tyłu i wszyscy razem ruszyliśmy trawnikiem między drzewami i żywopłotami, aż wreszcie dołączyliśmy do ekipy zebranej już nad grobowcem.

– No siema – rzuciłem do Simona i kiwnąłem reszcie głową.

Kiedy wszyscy się już przywitali, a Michael i Kai postawili lodówkę, część pozostałych osób niemal natychmiast wzięła sobie po

piwie.

Zerknąłem na dół.

– Co do diabła?

Dookoła grobowca porośniętego trawą powbijane były chorągiewki w taki sposób, jakby tworzyły obwód trumny.

– Wykopują go – odezwał się Bryce, otwierając piwo. – Naprawdę go wykopują.

Marszcząc brwi, zerknąłem przez ramię na świeżo postawiony, chujowy grobowiec McClanahana wraz z jego aroganckimi kolumnami i pompacyjnymi przeszkleniami.

– Nie chciałby tego – powiedział Damon.

Jeszcze raz przyjrzałem się grobowi. Upływ lat, deszcz i śnieg nie oszczędziły starej płyty nagrobnej, która już niemal doszczętnie zzieleniała. Ledwie dało się odczytać daty jego urodzin i śmierci. To nic, wszyscy i tak je znali: 1936–1954.

Miał osiemnaście lat. Tyle, co my.

Już na zawsze pozostanie osiemnastolatkiem.

Jego żyjący krewni próbowali zdławić legendę, w którą tak obrósł, a wraz z nią złą sławę, jaka spadła na rodzinę. Po to wybudowali ten grobowiec. Żeby ukryć go za murowanymi ścianami i bramą.

– Nigdzie go nie przeniosą – stwierdziłem.

Michael spojrzał mi porozumiewawczo w oczy z uśmiechem. Wyciągnąłem telefon z kieszeni i zacząłem nagrywać, dokumentować tę naszą pielgrzymkę na grób McClanahana, którą odbywaliśmy co roku od pierwszej klasy.

Damon rzucił mi piwo.

– Za McClanahana – krzyknął Michael.

– McClanahan – zawtórowali mu wszyscy, wznosząc toast.

– Za pierwszego Jeźdźca – dodał Damon.

– Niech ten sezon będzie nasz – odezwał się ktoś w tle.

Michael, kapitan naszej drużyny, rozejrzał się dookoła.

– Ofiary? – rzucił wyzywająco.

Jeremy Owens sięgnął po coś leżącego za nim i rozpostarł przed sobą. Była to różowa sukienka z tiulu w komplecie z tanim, jedwabnym gorsetem. Całość wyglądała jak strój baletnicy. Replika

stroju, który miała na sobie dziewczyna McClanahana podczas balu absolwentów.

Cisnął ją na grób.

– Nieźle.

Simon napił się piwa.

– Chciałbym zobaczyć, jak ta suka rozkwasza się na skałach.

– Nie ty jeden – odpowiedział Michael. – Zrzucając ją, zrobił to, co musiał. Złożył ofiarę za powodzenie drużyny. Rodziny. Czy którykolwiek z nas byłby gotów zrobić to samo? Był królem.

Nie *był*, tylko, kurwa, *jest* królem. Bo przecież dla nas wciąż był żywą, oddychającą częścią tego miasta.

– Niech ten sezon będzie nasz – zaintonował Kai, unosząc piwo.

– Przypomnij nam to, co konieczne – dodał ktoś.

Po czym przyłączyli się pozostali:

– Za drużynę.

– Za rodzinę.

Kontynuowałem nagrywanie, nie pomijając nikogo.

– Niech ten sezon należy do nas – wołali wszyscy.

– Niech to będzie nasz sezon.

I jeszcze raz.

I jeszcze.

Niektórzy ulali trochę piwa na grób i sukienkę. Wiatr kołysał płomieniami rozstawionych wszędzie zniczy.

Nigdy nikomu nie wytłumaczyliśmy, o co w tym chodzi. Byliśmy trochę jak ludzie, którzy co prawda nie wierzyli w Boga, ale i tak chodzili do kościoła.

Pielęgnowaliśmy po prostu tradycję. Rytuał.

To podnosiło morale drużyny.

Koszykarze zbierali się tu na początku sezonu od dekad. Nie mogliśmy tu nie przyjść.

Godzinę później w ruinach katedry świętego Kiliana płonęło już niewielkie ognisko, beczka z piwem była opróżniona do połowy, a z katakumb dobiegały śmiechy i krzyki.

Damon siedział na jakimś rozklekotanym krześle ogrodowym. Obserwował dwie dziewczyny siedzące niedaleko prezbiterium i spoglądające na niego co chwilę.

Czekał.

– Ciekaw jestem, jaki by był, gdyby dane mu było dorosnąć – mruknąłem, rzucając patyk w ogień.

– Kto, McClanahan? – zagadnął Damon.

– No.

Blask ognia odbijał się w jego oczach. Milczał przez chwilę, po czym stwierdził:

– Gdyby nie zginął, nie byłby tak wyjątkowy.

– Był wyjątkowy już wcześniej. – Był kapitanem, jak Michael. Liderem, bezinteresownym walczykiem...

Tak naprawdę nikt nie wiedział, co się właściwie wydarzyło tamtej nocy.

– Nie byłby tak wyjątkowy – powtórzył Damon. – Wszyscy się zmieniamy, dorostajemy.

– Ja nie.

Zaśmiał się.

– W końcu będziesz musiał stać się kimś.

– Ta, Indianą Jonesem.

Uśmiechnął się tylko, lecz nie oderwał wzroku od ogniska. W odróżnieniu od Michaela i Kaia z reguły nie starał się ściągnąć mnie z obłoków na ziemię. Nie miałem pojęcia, czego pragnąłem ani kim chciałem być. Chciałem mieć tylko swoją ekipę. I wymarzoną dziewczynę.

Laski znowu zachichotały. Damon spojrzał na nie z błyskiem w oczach.

– Idziesz? – westchnął.

Zerknąłem na nie, przyglądając się ich nogom i włosom. Pomyślałem sobie, jak łatwo byłoby się zabawić bez żadnych zobowiązań. Ale...

– Sam nie wiem – odparłem. – Myślisz kiedykolwiek o tym, żeby zrobić to we własnym łóżku?

Męczyło mnie już zabawianie się w katakumbach, jednak Damon nie lubił robić tego sam. Potrzebował mnie.

A ja lubiłem czuć się potrzebny.

– Dlaczego tak bardzo strzeżesz dostępu do swojej sypialni? – zapytałem. – Nawet przede mną, Michael, Kaiem. Dziewczynami.

Nie moglibyśmy wybrać się raz w jakieś wygodniejsze miejsce?

– Chcesz zobaczyć moje łóżko? – rzucił z przekąsem.

– Chciałbym upewnić się, że nie sypiasz w trumnie.

Parsknął, jednak i tak nie odpowiedział. Co on tak ukrywał?

Zerknąłem jeszcze raz na dziewczyny, lecz mój wzrok przeniknął je, jakby ich tam nie było.

Nie chciałem tego teraz. Nie chciałem tego robić tutaj.

Wolałbym jeszcze raz przeżyć poprzednią noc. Nawet jeśli znów miałbym z nią tylko walczyć.

Uśmiechnąłem się do siebie. Zasnęła wczoraj z okularami na nosie. Zdjąłem je. Podobało mi się to, jak zawsze nosiła na wół zaciągnięty krawat. I te jej za długie, wiecznie rozpięte mankiety. A jej skóra... ostatnio stała się moją religią. Zwłaszcza ta na jej karku.

Nienawidziłem szkoły, a mimo to nie mogłem się doczekać poniedziałku. Gdy się obudziłem, już jej nie było. Chciałem przekonać się, jak na mnie spojrzy po ostatniej nocy.

Czy cokolwiek by się zmieniło? Czy popatrzyłaby na mnie łagodniej?

– To dla ciebie za wysokie progi – odezwał się Damon, przerywając ciszę.

Odwróciłem się do niego. Skąd wiedział, o czym myślałem?

– Nigdy nie będziesz dla niej dość dobry – stwierdził. – Lepiej, żebyś usłyszał to teraz.

– Prawdziwy przyjaciel pomógłby mi zdobyć to, czego pragnę – zauważyłem.

Zamilkł, a ja przyglądałem mu się dalej.

– Nie chcesz, żebyśmy mieli to, na czym mi zależy – dodałem. – Podobnie jak nie chcesz, by Michael czy Kai mieli to, czego pragną.

– Ja też nie powinienem dostawać wszystkiego, czego bym chciał – spierał się. – Kiedy zdobywasz to, czego pragniesz, ryzykujesz utratę tego, co już masz. Nie możemy pozwolić, by cokolwiek nas podzieliło. – Spojrzał mi w oczy. – Nic nigdy nie będzie tak idealne jak to, co tu mamy. Nie lubię zmian.

Odwrócił się ponownie i skierował wzrok na ognisko.

– Michael zawsze musi mieć nad wszystkim kontrolę – ciągnął coraz surowszym tonem. – Chciałbym pokazać mu, czego tak naprawdę potrzebuje. Chciałbym zobaczyć Kaia zakłopotanego i zdezorientowanego, na skraju wytrzymałości. Tak żeby to, co mam, nigdy mi nie umknęło. Tymczasem oni zachowują się tak, jakby nas nie potrzebowali.

Wiedziałem, do czego zdolny był Damon, aby tylko urobić innych pod własne potrzeby.

– Mnie też chciałbyś wyruchać? – zapytałem cicho z półuśmiechem na twarzy.

Wyszczrzył się, ale nie spojrzał na mnie. Tym razem jednak odpowiedział:

– Czasami. Myślę nieraz o tym, jakby to było, gdyby nas obserwowała – kontynuował. – Chyba by jej się podobało. A jednocześnie czułaby się z tym źle.

Damon nie dostrzegał osoby w drugim człowieku. Chodziło mu wyłącznie o kontrolę. O sprawienie, by inni zrobili coś wbrew sobie. Mieszał im w głowach, zostawiając po sobie ślad w ich psychice jeszcze długo po tym, jak zniknął z ich życia.

Z kolei przyjaciele byli dla niego wszystkim. Oddałby za nas życie. Lecz najstraszniejsze w tym wszystkim było to, że był też gotów zrobić o wiele więcej.

– Nigdy nie będzie dla ciebie tym, czym jesteśmy my – oświadczył. – Jest zbyt bojaźliwa, zbyt dumna i nudna. – Odwrócił się w moją stronę. – Nigdy nie pokochałaby cię tak, jak na to zasługujesz, bo cię nie szanuje. W jej oczach jesteś zbyt powierzchowny.

Poczułem, jak wnętrzności mi się skręcają, jakby w brzuchu zawiązał mi się supeł. Ponieważ wiedziałem, że mówił prawdę. Jebać go.

Co ona by we mnie zobaczyła?

I dlaczego w ogóle mnie to obchodziło? Byłem Williamem Graysonem III. Wnukiem senatora. Najlepszym rzucającym w naszej drużynie koszykarskiej. A za dziesięć lat ona zjawi się w mojej firmie, błagając o sfinansowanie jej żalosnych badań nad efektywnością farm dachowych o własnym mikroklimacie czy podobnym gównem...

Nie potrzebowalem jej.

Wyciągnąłem kluczyki z kieszeni. Nie sprawdziłem nawet, gdzie się podzieli Kai i Michael. Trafiają do domu.

Odwrociłem się.

– Muszę lecieć.

– Will.

Nie zatrzymałem się. Na zewnątrz wsiadłem do samochodu i popędziłem na autostradę. Nie obchodziło mnie, czy ten chuj znowu mnie zatrzyma.

Otarłem twarz ręką i pokręciłem głową, odtwarzając w myślach całą tę rozmowę.

Emory Scott mnie nienawidziła. Ale ona nienawidziła prawie wszystkich. Dlatego musiałem się wysilić. No i co z tego? Gdyby było inaczej, rozczarowałyby mnie. Michaela, Kaia i Damona też nie szanowała. Nie powinno więc boleć.

Tyle że bolało.

Zawsze mi się podobała. Zawsze jej wypatrywałem.

Po tych kilku latach mijania się na korytarzu i siedzenia tuż obok w klasie zrobiła się tak kurewsko seksowna. Dziwne, że tylko ja to zauważałem.

Boże, ależ ona miała usta. Kręciło mnie jej zachowanie i ten gniew. Pewnie dlatego, że sam zawsze byłem zbyt sympatyczny i szukałem przeciwności.

Na samą myśl się uśmiechałem.

Dostrzegałem też rzeczy, które umykały innym. Na przykład jak uroczo potykała się o krawężnik albo wpadała na skrzynkę na listy, bo obserwowwała akurat drzewa, zamiast patrzeć pod nogi.

Jak prowadziła babcię w wózku inwalidzkim do wioski, śmiejąc się razem z nią i zajadając lodami. A kiedy zatrzymywały się, żeby odpocząć, Emmy przez cały czas trzymała ją za rękę.

Że też nikt w ogóle nie zwracał uwagi na te drobnostki. Nie powinna być z tym wszystkim sama.

Jednak Damon miał rację. Nigdy nie pozwoliłaby mi się do siebie zbliżyć.

Skręciłem, by przejechać jej ulicą, a potem do wioski. Po drodze przystanąłem obok altanki, którą zaczęła budować przed rozpoczęciem roku szkolnego. W ramach jakiegoś projektu

przekonała władze miasta, żeby pozwoliły jej to postawić w samym środku parku.

Miałem wrażenie, jakby spędzała tu cały czas poza szkołą i próbami zespołu. Zatrzymałem się na chodniku przed barem Sticks, żeby rzucić okiem na park i przyjrzeć się belkom wznoszącym się ku górze. Brakowało jeszcze tylko dachu.

Nie zastałem jej tam.

Była sobota. Może spędziła tam cały dzień i po prostu się spóźniłem.

Wjechałem z powrotem na ulicę, po czym minąłem katedrę. Gdy miałem już zawijać się do domu, zauważyłem ją.

Jej długie, brązowe włosy wystawały spod naciągniętego na głowę kaptura. Ścisnęła kurczowo torbę na piersi.

Nie zatrzymałem się, lecz co chwilę zerkałem za siebie, żeby na nią popatrzeć.

Przez okulary trudno było dostrzec jej oczy. Poza tym i tak nos miała utkwiony w telefonie.

Damon był tu dwie godziny temu. Ciekawe, czy ona też. I jak długo.

Myślałem, że jest żydówką. Jeśli nie, to głupio wyszło z tym prezentem na Jom Kipur, który zostawiłem w jej szafce.

Jechałem dalej, obserwując, jak znika w lusterku wstecznym. Chciałem zawrócić i ją podwieźć, ale byłem pewien, że by się nie zgodziła.

Niczego by ode mnie nie przyjęła.

Byłem niczym i ona doskonale to wiedziała. I za dziesięć lat nadal będę niczym, a ona – kimś wspaniałym.

Nigdy nie będę jej potrzebny.

Po kilkunastu minutach znalazłem się z powrotem w katakumbach. Usłyszałem szepty i skierowałem się do ulubionej sali Damona.

Stałem oparty o framugę, widząc go, jak zrzuca na ziemię koszulę i odrywa usta od dziewczyny, którą ułożył na stole.

Zauważył mnie. Druga laska wciąż jeszcze była ubrana. Siedziała na taborecie w rogu.

Damon uśmiechnął się i wyprostował.



– Właż.

# Rozdział 7

## Emory

### *Terazniejszość*

Obudził mnie ból głowy. Podniosłam wzrok, choć oczy same mi się zamykały ze zmęczenia.

Moje pole widzenia wypełnił biały kolor. Spojrzałam w lewo i w prawo. Przypomniałam sobie.

To nie sen. Naprawdę byłam w Blackchurch.

Zerknęłam na drzwi w drugim końcu pokoju. Wciąż były zamknięte i zablokowane krzesłem. Odetchnęłam. Z trudem podniosłam się z kąta, w którym przykucnęłam, żeby mieć całe pomieszczenie na widoku.

Nie chciałam zasypiać. Rozejrzałam się w poszukiwaniu zegara, ale nic nie znalazłam.

Długo spałam? Przetarłam oczy, po czym odsunęłam zasłonę. Wciąż była noc. Las ciągnący się bezmiernie aż po horyzont spowijała niemal zupełna ciemność. Chmury całkowicie przesłoniły niebo.

Czy przeżyłabym, gdybym wciąż tam była?

Puściłam zasłonę i zerknęłam na lustro weneckie po mojej prawej, zastanawiając się, czy nadal mnie obserwują. Ciekawe, czy wszystkie pokoje je mają.

I po co.

Usłyszałam skrzypnięcie podłogi piętro wyżej. Natychmiast skierowałam wzrok na sufit. Deski uginały się pod czyimś ciężarem.

Gdzie my, do diabła, byliśmy? *Myśl, myśl*. Roślinność, drzewa, mech na skałach, powietrze przepelnione wilgocią... Czyżby Kanada?

Niemożliwe, że byliśmy aż tak odcięci, jak mówili. Na ile przyjrzałam się tym wszystkim drewnianym zdobieniom, drzwiom,

instalacjom i żyrandolom, jednego byłam pewna: Blackchurch nie mogło być wyłącznie więzieniem. Nie było tak zaprojektowane.

Ktoś zbudował je jako dom. Jednocześnie jednak było zbyt duże dla pojedynczej rodziny. Zbudowano je w celach rozrywkowych. Takie miejsce nie przetrwałoby bez wsparcia okolicznych mieszkańców – służących, rzemieślników, farmerów...

Z głodu rozbolał mnie już brzuch. Spojrzałam na jedzenie, które Aydin Khadir zostawił mi na ławce w nogach swojego łóżka. Choć sos zdążył już zakrzepnąć, a makaron pozółknąć i zeschnąć, śliniłam się na jego widok.

Mimo to nie chciałam go dotykać, bo mógł mi czegoś tam dosypać. Moja obawa była w pełni uzasadniona. Przecież musieli mnie jakoś odurzyć, żeby mnie tu ściągnąć. Ale... Przed chwilą przysnęłam i nic mi nie zrobili. Nie zaatakowali, mimo że opuściłam gardę.

To jego pokój. Tak powiedział. Nie wiedziałam, która była godzina, lecz spodziewałam się, że będzie tu spał. Dokąd więc poszedł?

Nie tknęłam jedzenia. Rozejrzałam się dookoła w poszukiwaniu noża. Znalazłam go na podłodze tam, gdzie spałam. Podniosłam go i poszłam do łazienki nalać sobie szklankę wody, którą natychmiast wypiałam. Otarłam usta ręką i, mijając jego bieżnię, skierowałam się w stronę drzwi.

Po krótkiej chwili wahania odsunęłam krzesło. Powoli zaczęłam naciskać kławkę.

Serce waliło mi jak młotem, choć wiedziałam, że w jego pokoju było tak samo niebezpiecznie jak poza nim. Gdyby chcieli się tu wedrzeć, zrobiliby to. Krzesło miało tylko ich spowolnić i dać mi trochę czasu na reakcję.

Potrzebowałam jedzenia, jednak nie przygotowanego przez kogoś. Chciałam też przyjrzeć się lepiej okolicy.

Wyjrzałam na hol i rozejrzałam się na boki. Spodziewałam się zastać kogoś pilnującego moich drzwi, ale za oknami otaczającymi przedpokój było tak ciemno, że oprócz delikatnego blasku szklanego żyrandola ledwo mogłam cokolwiek dostrzec.

Nikogo nie było.

Dziwne. Czyżby uznali, że nie będę już próbowała uciekać?

Zerknęłam w prawo, przyglądając się ścianie, na której zauważyłam jakby pęknięcie. Spróbowałam odchylić boazerię.

Tak jak myślałam: otwierało się. Nie wiedziałam, czy obserwowali mnie przez to lustro, za to jedno było pewne – za ścianą znajdował się drugi pokój. Cholera.

Po kilku nieudanych próbach postanowiłam tym razem pchnąć element boazerii z całej siły. Nagle zadźwięczały sprężyny i drzwi natychmiast się otworzyły.

Serce zabiło mi mocniej; prawie miałam ochotę się uśmiechnąć.

Przeszkoda ustąpiła i zajrzałam do środka. Był to niewielki pokoik z betonowymi ścianami i stojącym na środku krzesłem. Natychmiast podeszłam do lustra. Cały pokój Aydyna widać było jak na dłoni.

Pokręciłam głową. *Niewiarygodne*. Czy Will obserwował mnie stąd kilka godzin temu?

Czy może ktoś inny?

Chociaż w głowie roiło mi się mnóstwo pytań, jedna kwestia nie dawała mi spokoju najbardziej: czy Blackchurch miało więcej takich tajnych pokoi i czy były częścią pierwotnego projektu domu?

Być może urządzili je, dopiero kiedy przekształcili budynek w więzienie.

Jeśli tak, to oznaczałoby, że miejsce musiało być w jakiś sposób nadzorowane. Ktoś musiał sprawdzać, co się z nimi dzieje, częściej niż tylko raz na miesiąc. Zapewne oprócz ukrytych pokoi były tu również tajne wyjścia.

Opuściłam pomieszczenie i zamknęłam za sobą drzwi. Rozejrzałam się po półpiętrze dla pewności. Cienie rzucane przez liście drzew tańczyły na ścianie w głębi przedpokoju, a odgłos spadającej wody wypełniał dom rytmicznym, nieprzerwanym szumem.

Wtem doleciał mnie zapach starych książek i palonego drewna. Ścisnęłam mocniej nóż, po czym ruszyłam schodami w dół.

Miałam ochotę sprawdzić cały dom, zobaczyć każdy pokój, zajrzeć do każdej szafy. Przyjrzeć się otaczającemu nas terenowi. Nie wiedziałam jednak, która była godzina i których miejsc się wystrzegać.

Wreszcie zeszłam do przedpokoju, z którego dostrzegłam pusty salon i jadalnię po mojej prawej oraz salę balową i bibliotekę po lewej. Zdziwiło mnie, że oświetlony był świecami – dookoła stały stare, posrebrzane kandelabry, każdy prawie tak wysoki jak ja. Zatrzymałam się przy jednym, by lepiej się mu przyjrzeć.

Mieli tu przecież elektryczność, więc po co to?

Na stojącym obok stole zauważyłam pudełko zapalek. Wzięłam kilka i schowałam do kieszeni.

Idąc po cichu dalej, skręciłam w prawo, do kuchni. Wtedy nagle usłyszałam krzyk dolatujący z głębi korytarza po lewej.

Zatrzymałam się i spojrzałam w tamtym kierunku. Włoski zjeżyły mi się na rękach, bo doleciało mnie jeszcze czyjeś warknięcie.

– Daj spokój, Will! – odezwał się ktoś gniewnie.

Przymrużyłam oczy, nasłuchując dalej, choć powinnam była uciekać.

Minęłam pokój dzienny i jakiś gabinet. Szłam tak korytarzem, aż w pewnym momencie zarejestrowałam jakiś ruch po mojej lewej stronie.

Odwróciłam się i zajrzałam do domowej siłowni. Wyglądała podobnie jak salka zapaśnicza w moim starym liceum. Na środku leżała obszerna mata, a obok stał sprzęt: bieżnie, orbitreki, wolne ciężary...

Taylor Dinescu, który robił pompki na macie, podniósł nagle wzrok i spojrzał mi prosto w oczy.

Brązowe włosy kleiły mu się do głowy, a odsłonięty tors połyskiwał potem. Patrzył na mnie tak, że aż żołądek mi się ścisnął. Przyspieszył, wpatrując się we mnie, jakbym była zdobyczą na jego talerzu.

Serce podeszło mi do gardła. Odwróciłam się i usłyszałam warknięcie w dalszej części korytarza.

– Cholera! – Następnie rozległ się trzask.

Podskoczyłam w miejscu i objęłam mocniej rękojeść noża. Co do diabła? Poszłam za dźwiękiem. Zatrzymałam się przy jakichś uchylonych drzwiach i zerknęłam do środka.

– Daj spokój! – warknął Micah, który wpadł na ciemny, drewniany sekretarzyk, strącając znajdujące się na nim książki.

Choć po policzkach spływały mu łzy, jego oczy płonęły gniewem. Odepchnął Willa.

Przysunęłam się bliżej.

Micah krwawił z nosa. Ubrany był w czarne spodnie, a Will miał na sobie jeansy. Obaj byli bez koszulek. Ich sylwetki oświetlała tylko pojedyncza lampka.

Grayson wpatrywał się w niego. Obaj oddychali w jednym rytmie, coraz ciężej i głośniejszy, jakby na coś się szykowali. Wtem Will chwycił jego ramię, łapiąc jednocześnie za kark drugą ręką, i szarpnął tak mocno, że z jego barku rozległo się ciche, głucho trzaśnięcie.

– Aaa! – krzyknął Micah.

Wzdrygnęłam się.

– Skurwiel! – wydarł się, gdy jego bark wskoczył z powrotem na swoje miejsce. Przyduszony bólem pchnął sekretarzyk, który przewrócił się na podłogę.

Jezu. Jak to się stało?

Czarne włosy Micaha były mokre od potu. Opadały mu na oczy, uszy i kark. Oparty o ścianę i blady jak zjawa próbował złapać oddech.

Trudno mi było określić jego wiek, ale teraz wyglądał na bezbronno dwunastolatka.

Will podał mu miskę z jakimś jedzeniem i łyżkę.

Ten jednak odepchnął jego rękę.

– Zaraz się zrzygam.

W tym samym momencie chwycił miedziany kosz na śmieci i nachylił się nad nim, zwracając całą zawartość żołądka.

Odwróciłam na chwilę wzrok, a moją uwagę znów przykuły jakieś powarkiwania z jeszcze dalszej części korytarza. Spojrzałam w tamtym kierunku, lecz niczego nie widziałam.

Micah wytarł usta i odłożył kosz. Will postawił miskę na niewielkim stoliku.

– Zjedz, jak będziesz gotowy – powiedział.

– Nie tknę twojego żarcia.

Will wyjął bandaż elastyczny i zaczął go rozwijać, zapewne by opatrzyć nim ramię Micaha. Ten znów odepchnął go od siebie.

– Nie – mruknął. – Nie chcę, żeby to zobaczył.

Kto? Co zobaczył? Że coś sobie zrobił?

Wtem Micah podniósł wzrok i zauważył mnie chowającą się za drzwiami.

Wyprostowałam się. Will też mnie dostrzegł.

Podszedł i kopnął drzwi z całej siły, zatrzaskując mi je tuż przed nosem. Zamrugałam zdezorientowana.

*Kutas.*

Postanowiłam sprawdzić, skąd dobiegał hałas, który słyszałam przed chwilą. Zerknęłam jeszcze raz w stronę kuchni i z powrotem, wążąc niepewnie swoje opcje.

Powinnam wrócić do kuchni. Nikt nie zwracał na mnie uwagi, a Aydin myślał, że właśnie śpię. Mogłabym wziąć jakiś prowiant i zanim by się zorientował, byłabym już trzy kilometry w dole rzeki.

Ale...

Kiedy usłyszałam kolejny krzyk, moja ciekawość wzięła nade mną górę.

Ruszyłam w głąb korytarza, a za zakrętem ujrzałam jakby białoniebieskie światło. I parę wodną ulatującą przez otwarte drzwi.

Przywarłam do framugi i zajrzałam do środka. Widok basenu całkowicie mnie zaskoczył.

Musiał być podgrzewany, skoro tak parowało.

Prychnęłam drwiąco. *Synkowie bogaczy...*

Dwóch gości siłowało się na materacu rozłożonym na białym tarasie basenowym. Kiedy przyjrzałam im się bliżej, rozpoznałam Aydina, który przyduszał sobą Rory'ego.

– Poproś – mówił wyzywająco. – Dostanie, co chce. Musisz tylko poprosić.

Rory Geardon wyciągnął gwałtownie ręce, by chwycić Aydina za kark i zrzucić go z siebie. Ten jednak obrócił go na brzuch i przygwoździł nagim torsem do podłoża, szepcząc mu coś do ucha.

Rory wyszczerzył zęby w grymasie. W jego niebieskich oczach malował się ból wywołany tym, co usłyszał. Nagle przypomniałam sobie, że widziałam już podobną scenę zapasów z udziałem Willa.

Gdzieś obok mnie zaskrzypiało drewno. Natychmiast zwróciłam wzrok na ścianę, bo wyczułam na niej ramieniem jakieś wibracje.

To przypominało ten dźwięk, który usłyszałam na górze.

Wyprostowałam się. Chciałam przyłożyć ucho do ściany, ale wtedy zauważyłam za sobą poruszające się cienie. To Taylor, a za nim Will i Micah, którzy szli na basen.

Minęli mnie, rzucając mi spojrzenia, po czym weszli do pomieszczenia. Cofnęłam się i ponownie spojrzałam na Rory'ego próbującego uwolnić się z uścisku Aydina.

– Wiedziałeś, że w końcu przyjdzie ci zapłacić za całą tę przyjemność czerpaną z ich bólu – burknął Aydin, a następnie ugryzł go w ucho i szarpnął tak mocno, że ciało Rory'ego zeszywniało.

Chwilę później go puścił.

– Robisz to tylko wtedy, gdy masz pewność, że postawisz na swoim. I dziewczynom, które niczego się nie spodziewają. Musiałeś zdawać sobie sprawę, że to nie będzie trwało wiecznie – ciągnął alfa.

O czym on mówił? O czymś, przez co Rory tu trafił?

Taylor uśmiechnął się wyraźnie rozbawiony sceną. Micah stał na skraju maty ze spuszczonego wzrokiem. Miał przekrwione oczy i wyglądał zupełnie bezbronnie.

*Dziewczynom, które niczego się nie spodziewały.*

Co miał na myśli?

– No, powiedz to, socjopato. – Aydin znów nachylił się do jego ucha. – „Jestem popierdolony”.

Rory opierał się i próbował odwrócić na plecy, wyrwać się jakoś. Milczał jednak, a krew z rozciętego łuku brwiowego zalewała mu oko.

– „Jestem” – recytował Aydin, prowokując go – „popierdolony”. – Po czym dodał wyraźnie słyszalnym szeptem: – „Mam najebane we łbie”.

Rory zaszlochał i zacisnął powieki, jakby przestraszony, że to prawda.

Spojrzałam na Willa przyglądającego się uważnie całej scenie.

Musiał wyczuć, że patrzę, bo zerknął na mnie z niewzruszonym wyrazem twarzy, ale i surowością w oczach.

Dlaczego nie ruszyli mu z pomocą? Jedyńm, którego wydawało się to bawić, był Taylor. Czyżby to tak Micah nabawił się urazu? Walcząc z Aydinem?



– Nigdy cię stąd nie wypuszczą – oznajmił alfa chłopakowi, na którym siedział. – Teraz ja jestem twoją rodziną.

Rory westchnął z wyrazem niezadowolenia na twarzy. Nagle Aydin zerwał się na równe nogi i podszedł do małego stolika stojącego przy krawędzi basenu.

Wziął butelkę niebieskiego Johnniego Walkera, nalał sobie szklankę i wypił jednym haustem. Wszyscy patrzyli na niego.

Czy Taylor przypadkiem nie mówił, że nie mają tu alkoholu?

Will podszedł do Aydina. Ten odstawił szklankę i się odezwał:

– Po prostu poproś.

Zamiast tego Grayson wyciągnął dłoń po butelkę, lecz Aydin uprzedził go i chwycił jedną ręką za kark, a drugą ścisnął mu szyję.

– Spójrz na mnie – powiedział. Niemal stykali się nosami.

Alfa spojrzał na mnie z nikiemnym uśmiechem. Aż żołądek mi się ścisnął.

To on tu rządził.

Odepchnął Willa, po czym zamachnął się i spoliczkował go.

– Proś – powtórzył.

Will cofnął się chwiejnie, ale też szybko wyprostował.

Aydin pokręcił głową, ruszył na niego i spoliczkował go tak samo jeszcze kilka razy, aż ten wreszcie stracił równowagę, odwrócił się i padł na czworaki.

Łzy napłynęły mi do oczu, gdy patrzyłam, jak próbuje złapać oddech. Kiedy wstał, wyprostował się i zwrócił twarzą do Aydina po jeszcze.

Co to miało być, do diabła? Przecież Will umiał się bić. A teraz nawet nie próbował.

Co się z nim stało?

Aydin podszedł do niego, nos w nos, i spojrzał mu w oczy.

– On cierpi – odezwał się. – Poproś mnie albo mnie pobij, a butelka będzie twoja.

Butelka. Zerknęłam na whisky.

A potem na Micaha. Rory i Will chcieli zdobyć alkohol Aydina dla niego, na ból.

Grayson zacisnął szczęki, ale alfa nie czekał na odpowiedź. Zamachnął się i uderzył go pięścią w twarz, a zaraz po tym złapał go

za głowę i kopnął kolanem.

Wzdrygnęłam się na widok krwi płynącej z nosa Willa. Ponownie upadł na kolana. Ruszyłam do niego, jednak wyciągnął tylko ku mnie rękę w geście sprzeciwu, nawet na mnie nie patrząc.

Zdyszany zamknął oczy i otarł usta z krwi, a następnie zaczął się podnosić.

Wreszcie stanął niepewnie.

Aydin zaśmiał się tylko i odszedł, by nalać sobie kolejną szklanekę.

– Nie dogadam się z kimś, kto nie przestrzega reguł gry – oświadczył.

Kiedy Will stał tak zakrwawiony, poruszyłam się odrobinę, żeby zwrócić na siebie jego uwagę. Już myślałam, że na mnie spojrzy, lecz on odwrócił się i zszedł z maty.

Co się z nim stało? Nawet jeśli w szkole nie był liderem, nigdy nie pozwoliliby się nikomu tak traktować.

– Dobrze spałaś? – zapytał Aydin.

Zamrugałam, gdy zorientowałam się, że mówił do mnie.

– Taylor był pewien, że trzeba będzie wyciągać cię siłą z tego pokoju – dodał zamyślony, wycierając twarz ręcznikiem.

Gdy odrzucił go na stojące obok krzesło, rzucił okiem na nóż, który trzymałam w ręce.

– Możesz się odprężyć – odezwał się. – Nigdzie stąd nie pójdziesz.

– Nie zostanę tu.

Zaśmiał się i rozpiął pasek.

– Wyparcie to pierwszy etap. Dobrze to pamiętam. – Zdjął spodnie, zostawiając bokserki. – Stracić wolność i możliwość podejmowania wyborów to jak stracić przyjaciela lub rodzica. „To nie może być prawda. Nie chcę tak żyć. Musi być stąd jakieś wyjście...”.

Spojrzał na mnie rozbawiony i pozbył się reszty ubrań, aż do naga.

Poczułam falę gorąca na karku, ale zacisnęłam szczęki i skupiłam wzrok na tym jego głupkowskim uśmiechu, tymczasem reszta stała w milczeniu z tyłu.

– Niegrzeczna jesteś – westchnął, biorąc kolejny łyk alkoholu. – Ostrzegałem cię, że my cię wykąpiemy, jeśli sama tego nie zrobisz.

– No to dalej, waźniaku – odpaliłam. – Nie zamierzam cię słuchać.

– Wspaniale. – Uśmiechnął się i wszedł po pas do wody. – Miałem nadzieję, że mi to utrudnisz.

Zerknęłam na drzwi, którymi tu weszłam, żałując, że nie poszłam wtedy do kuchni.

– Jest tu ktoś jeszcze oprócz was? – zapytałam.

Obmył twarz i pierś.

– Dlaczego tak uważasz?

– Kilkanaście minut temu słyszałam jakiś ruch w pomieszczeniu nad twoim pokojem – wyjaśniłam.

Może gdyby udało mi się odwrócić ich uwagę i skłonić do przeszukania domu, miałabym okazję dostać się do kuchni. Nawet jeśli nie zdołałabym dziś uciec, mogłabym chociaż zgromadzić trochę jedzenia.

– A potem tu na dole, za ścianą – dodałam. – Tylko że wy wszyscy byliście akurat tutaj.

Idąc schodami, nikogo nie mijałam, a oni też już tu byli.

– Nie słyszałeś nigdy niczego takiego? – zapytałam.

Pokój do podglądania mieszkańców, zapewne jeden z wielu, i ruch w zakamarkach, gdzie nikogo nie powinno być?

Doskonale wiedział, dokąd z tym zmierzałam.

– Nikt ci tu nie pomoże.

Zanurzył się i wynurzył ponownie, po czym popłynął na drugi koniec basenu, gdzie zaczesał swoje ciemne włosy do tyłu pośród kłębów pary.

Bezwiednie spuściłam wzrok. Kaloryfer na jego brzuchu, brązowa skóra niczym u mieszkańca jakiejś osamotnionej, wiecznie słonecznej wyspy na Morzu Śródziemnym i kształtne biodra stanowiłyby atrakcyjny widok zarówno dla niejednej kobiety, jak i mężczyzny.

Na pewno zdawał sobie z tego sprawę.

– Podejź – powiedział łagodnie.

Spojrzałam mu w oczy, kiedy podpływał do mnie coraz bliżej z tym swoim boskim wyglądem.

Miał pecha, bo trafił na niewierzącą.

– Dlaczego tak kontrolujesz, kto ile może jeść? – zapytałam stanowczo, nie ruszając się z miejsca.

– Jak to *dlaczego?* – rzucił wyzywająco i mi się przyjrzał. – Taylor? Obejrzałam się przez ramię. Odsunęłam się, widząc zbliżającego się Dinescu.

– Bo musimy jakoś przetrwać – odpowiedział za Aydina. – Skoro nie możesz pójść do supermarketu ani zamówić niczego z restauracji, musisz upewnić się, że nikt nie wyżre zapasów.

– A może kontrolując dostęp do artykułów pierwszej potrzeby, umacniasz swoją władzę nad innymi – odparowałam i przeniosłam wzrok z Taylora na Aydina.

To typowa dla dyktatorów taktyka. Gdy społeczeństwo zmuszone jest walczyć całymi dniami o żywność, schronienie i bezpieczeństwo, nie ma już czasu ani sił, by postawić się władzy. Dlatego trzymają ludzi w biedzie, głodzie i ciemnocie.

– Tak czy inaczej – dodałam, mierząc go spojrzeniem od stóp do głów – ty jakoś nie wyglądasz na niedożywionego.

W odróżnieniu od Willa, który oddał swoją porcję Micahowi. Często tak robił?

Aydin tylko się uśmiechnął.

– Żyj ze mną w zgodzie, to też nie zaznasz głodu.

Wolałabym nałykać się żyletek.

Wyszedł z wody, po czym Taylor rzucił mu ręcznik. Patrzyłam, jak wyciera twarz, stojąc przede mną nago. Bo mógł.

– Niech zgadnę, zamierzasz zabrać trochę zapasów i wyrwać się stąd? Może wziąć jeszcze jakiś sweter?

*Tak.*

– Coś ci powiem... – ciągnął. – Tutaj, żeby jeść, musisz sobie na to zasłużyć. Możesz walczyć. Jeśli wygrasz, możesz odejść. Albo przynajmniej próbować – dodał. – Ale jeśli przegrasz, zaprowadzę cię do twojego własnego pokoju, z własną łazienką i czystymi ubraniami, w którym zostaniesz przez następne dwadzieścia dziewięć dni, aż do przyjazdu ekipy z zaopatrzeniem.

Owinął się ręcznikiem i podszedł do mnie.

– A jeśli nie, to możemy też umówić się inaczej. – Spojrzał wymownie na moje ciało. – W końcu kobiety też mają swoje zastosowania.

Taylor zaśmiał się pod nosem. Patrzyłam na Aydina, starając się trzymać nerwy na wodzy, chociaż się we mnie gotowało.

Walczyć? Jezu, czyżby tak bardzo bał się wyjść na słabeusza w oczach pozostałych, że kazał im walczyć z nim albo błagać go o cokolwiek, czego chcieli lub potrzebowali?

Przecież nie miałabym z nim szans.

– To co, gotowa, żeby się poddać? – zapytał z delikatnym uśmiechem na ustach.

Zastanawiałam się, co mogłam zrobić w tej sytuacji. Może trzeba było trzymać głowę nisko, zdobyć jego zaufanie, gromadzić po kryjomu zapasy, a potem, którejs nocy, kiedy nie będą patrzeć, rzucić się do ucieczki?

To niegłupie.

Nie miałam jednak pewności, co czeka mnie w tym domu, jeśli zdecyduję się zostać. Nie mogłam ryzykować.

– Czyli muszę tylko wygrać? – dopytywałam.

Will ruszył naprzód spięty i gotowy do walki, ale zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, Aydin go uprzedził:

– Jeszcze krok – warknął przez ramię – a nie będzie miała żadnego wyboru. Możemy wymyślić całe mnóstwo innych sposobów, by zapracowała na swoją wolność.

Will zatrzymał się, ciężko dysząc. Po raz pierwszy, odkąd tu trafiłam, dostrzegłam w jego oczach jakąś namiastkę zmartwienia.

– Prawda, Micah? – rzucił porozumiewawczo Aydin. – Co nie, Rory?

Obaj stali z boku, zakrwawieni, spoceni, pokonani.

– Tak – wymamrotali ze zwieszonymi głowami.

Taylor ruszył przed siebie. Zarzucił sobie ręcznik na szyję i okrążył mnie.

Kiedy mnie mijał, spojrzałam na jego masywny tors, szerokie barki i kształtny brzuch.

Obróciłam się powoli za nim.

Wystarczyłyby mi wyłącznie jeden porządny cios w szczękę, który posłałby go na deski. Gdybym trafiła celnie, padłby jak martwe zwierzę.

– Jeśli kłamiesz – zwróciłam się do Aydina – przekonają się, że twoje słowa są nic niewarte.

Przytaknął skinieniem głowy.

– Wygrywasz, odchodzisz. – Machnął ręką, dając sygnał do startu.  
– Taylor?

– Nie, ja. – Will stanął obok Aydina. – Niech walczy ze mną.

– Wtedy nie będziesz mógł oglądać – zakpił Aydin.

Nie czekał, aż odpowie, bo wiedział, że niezależnie od tego, co Will do mnie czuł, dałby mi fory. A zależało mu na tym, by też go to zabolalo.

Nagle Taylor pchnął mnie z całej siły i poleciałam bez tchu na tyłek.

Kurwa.

Poczułam ból w kości ogonowej. Wciągnęłam gwałtownie powietrze. Znow miałam déjà vu.

– Może zamiast myśleć o wygranej, martw się o to, jak utrzymać się na nogach – dociął mi Taylor, a zaraz potem ktoś się zaśmiał. Brzmiał jak Martin. Ponury śmiech wwiercał się we mnie niczym śruba.

Podniosłam się, obserwując Willa przesuwanego się w bok. Był gotów ruszyć mi z pomocą w każdej sekundzie.

Nie potrzebowałam go.

Wzięłam zamach i wysunęłam pięść, celując w szczękę Taylora. On jednak złapał moją rękę i zadał mi cios.

– Ach! – stęknęłam. Policzek zapiekł mnie jak oparzony.

Następnie chwycił mnie za włosy i szarpnął boleśnie do tyłu, po czym uderzył w brzuch. Padłam na kolana i niemal jednocześnie dostałam znowu w twarz. W ustach miałam pełno krwi, a w oczach łzy. Ledwie cokolwiek widziałam.

Nie.

Odruchowo zacisnęłam zęby, żeby powstrzymać się od płaczu. Wtem przypomniałam sobie, że przecież nie ma tu mojej babci i niczego nie usłyszy.

– Wystarczy! – wrzasnął Will.

Napięłam mięśnie ud, zmuszając nogi, by przestały się trząść. Will nigdy wcześniej nie widział, jak dzieje mi się krzywda. Nie wiedział,

ile jestem w stanie znieść.

A Taylor Dinescu był nikim.

Kiedy otworzyłam oczy, zobaczyłam tuż przed sobą jego krocze. Otwartą ręką zadałam mu z całej siły cios w kutasa i natychmiast zrobiłam fikołka do tyłu, aby tylko znaleźć się poza jego zasięgiem.

Zawył i przyklęknął na kolano. Zdjęłam okulary i rzuciłam się na niego, dopóki wciąż zwijał się z bólu. Skoczyłam mu na plecy, założyłam dźwignię na szyję i ścisnęłam najmocniej, jak potrafiłam. Nie zwracałam przy tym uwagi na żadne szepty czy śmiechy rozlegające się wokół.

Taylor pochylił się pod moim ciężarem, lecz mimo to zdołał się podnieść. Dyszał ciężko; już nie było mu do śmiechu.

– Nie biłem cię z całej siły – wycedził przez zęby.

– Wierz mi, umiem przyjąć cios – odparłam.

Rzucił się nagle do tyłu. Krzyknęłam, widząc przez ramię, jak padamy na ziemię. Gdy upadliśmy, przygniótł mnie sobą, aż zaparło mi dech i poczułam ból w żebrach.

– Ty jebana suko – wymamrotał.

Przekręcił się i wyrwał z mojego uścisku. Otworzyłam oczy tuż przed tym, jak zamachnęła się, żeby kopnąć mnie w głowę.

Natychmiast odtoczyłam się do tyłu z sercem w gardle, choć i tak trafił mnie w oko czubkiem buta.

*Kurwa.*

Zacisnęłam powieki. Czułam krew spływającą mi po policzku.

– Do cholery! – krzyknął Will – Dość tego!

– Masz już dość, Emory? – wtrącił Aydin. – Poddajesz się?

Taylor nie dał mi szansy odpowiedzieć. Usiadł na mnie i zaczął wymierzać jeden policzek za drugim. Nie miałam nawet kiedy złapać oddechu, a do tego chwilę później zakrył mi ręką zakrwawione usta i nos.

Próbowałam nabrać powietrza, lecz nadaremno. Płuca mi się ścisnęły, a mózg wyłączył. Nagle znalazłam się w domu z Martinem. Zupełnie jakby to było wczoraj. Wierzgałam, machałam rękami. Moje ciało domagało się tlenu. Uderzyłam go w pierś, drapałam po twarzy i karku, kopiąc i wijąc się pod jego ciężarem.

Zacisnął na mnie swoje uda, a ja próbowałam się jakoś wyrwać z tego potrzasku. Nie mogłam oddychać ani się ruszyć. Łzy napłynęły mi do oczu, a w uszach słyszałam tylko własny puls.

*Nie, nie, nie...*

Nachylił się do mnie.

– Mógłbym w ciebie wejść w trzy sekundy – wyszeptał. – I wejść, kiedy...

Machnęłam pięścią, trafiając go prosto w szczękę. Jego głowa drgnęła gwałtownie, a ciało zrobiło się wiotkie. Jednocześnie poluznił chwyt na tyle, bym mogła oderwać jego ręce z mojej twarzy. Następnie odepchnęłam go od siebie, nabierając haustami powietrze.

Podniosłam się z trudem, zatoczyłam chwiejnie i cofnęłam. Patrzyłam, jak siedzi na macie i trzyma się za szczękę wpatrzony we mnie. Już nie był taki hardy.

Odwróciłam się w stronę Aydina.

– Otwórz drzwi – zażądałam.

Przechylił głowę, ale ani drgnął.

Wtem przypomniałam sobie o alkoholu stojącym na stoliku. Chwyciłam skraj mojej koszuli, rozerwałam szew i oderwałam kawałek materiału, biegnąc w stronę butelki.

Zabrałam ją i wepchnęłam do środka fragment koszuli, po czym cofnęłam się w stronę drzwi. Wyjęłam z kieszeni jedną z zapalek, a następnie odpaliłam ją od suchej fugi między kafelkami.

Spojrzałam na nich, czując, jak krew spływa mi z łuku brwiowego i kącika ust.

Skierowałam wzrok na Willa z nadzieją, że zrozumie, co zamierzam. Doskonale znał tę sztuczkę z koktajlem Mołotowa.

– Stać! – rozkazałam i przybliżyłam zapalną do materiału.

Aydin mimo to zaczął się powoli zbliżać.

– Nie łudź się. Jeśli będę musiał, sam się tobą zajmę.

– Myślę, że ty też czegoś ode mnie potrzebujesz, więc... – odparłam. – Lepiej żyj ze mną w zgodzie.

Zaśmiał się.

– No proszę, etap drugi. Gniew. Czekałem na to.



Nawet się nie zmartwił, że mogłabym spalić całą tę ich budę za pomocą tej jednej butelki. Zamiast tego się cieszył. Taylor podniósł się z maty i wszyscy ruszyli w moją stronę, na co ja cofnęłam się na korytarz.

Czy naprawdę chciałam to zrobić? Uciec bez jedzenia, ubrań, pomocy? On nie zamierzał odpuścić, a oni – pozwolić mi uciec.

Cokolwiek miałam zdecydować, musiałam to zrobić w tej chwili.

Gdy podpaliłam materiał i uniosłam butelkę nad głowę, chlupocząc alkoholem, zatrzymali się. Nie byli pewni, czy rzucić się na mnie, czy zrezygnować.

*Jebać to.* Rzuciłam butelkę. Płomienie natychmiast ogarnęły korytarz, przez co oni odskoczyli, a ja mogłam pobiec do wyjścia.

Musieliby gonić mnie okrężną drogą. Basen miał tylne drzwi, którymi mogli wyjść. Nie mogłam uwierzyć w to, co zrobiłam, ale taka właśnie byłam – zawsze uciekałam, kiedy tylko miałam taką możliwość.

Pędziłam najszybciej, jak mogłam, by tylko dotrzeć do wyjścia. Wreszcie zdecydowanym ruchem otworzyłam drzwi i wypadłam na zewnątrz. Tam jednak, na werandzie, drogę zastąpił mi nagle Taylor, który chwycił mnie i unieruchomił.

Przestraszona wyrwałam się i cofnęłam, lecz on ruszył na mnie, a tuż za nim rozległy się krzyki pozostałych.

Już prawie obiegli dom. *Kurwa.* Miałam jedynie sekundę na decyzję. Odwróciłam się i popędziłam schodami w górę, przypominając sobie, że gdzieś na drugim piętrze widziałam balkon wychodzący na wodospad. Mogłabym stamtąd zejść po rynnie i uciec.

Z Taylorem na ogonie i pozostałymi wbiegającymi już do budynku dotarłam na drugie piętro. W tym samym momencie ktoś chwycił mnie za włosy i pociągnął do tyłu.

Wyrwałam się, próbując odepchnąć Taylora, a jednocześnie potknęłam się tak, że przeleciałam przez balustradę. Spadłabym, gdyby nie jego ręce zaciśnięte na moim kołnierzu.

– Aaa! – krzyknęłam i chwyciłam się jego ramion. Spojrzałam w jego pełne gniewu niebieskie oczy. Trzymał mnie tak wiszącą

jakieś pięć metrów nad ziemią. Z dołu rozległ się odgłos uruchamianej gaśnicy i syk gaszonego ognia.

Nagle westchnęłam z przerażenia, bo moja koszula zaczęła pękać.

Taylor próbował mnie podciągnąć, ale wtedy... wyslizgnęłam mu się. Wyciągnął jeszcze rękę, żeby mnie złapać, jednak nie zdołał. W tej samej sekundzie do balustrady dopadł Rory, który rzucił mi się na ratunek, lecz byłam już poza jego zasięgiem. Wychylił się jeszcze, aż sam stracił równowagę i poleciał tuż za mną.

Z krzykiem upadłam na boku na marmurowej posadzce, a kiedy spojrzałam w górę, zobaczyłam nad sobą spadającego blondyna. Gdy upadał, zdążyłam wyciągnąć rękę, tak aby zamortyzować mu głowę i uchronić go przed rozwaleniem sobie czaszki.

Oboje ciężko dyszeliśmy. Po chwili zamrugał i spojrzał mi w oczy, a ja wciąż go trzymałam. Następnie opuścił powieki z wyrazem ulgi na twarzy.

– Jezu Chryste – wymamrotał Will, podbiegając do nas.

Złapał mnie za głowę i zaczął oglądać, czy coś mi się stało.

– Ogień ugaszony – zawołał Micah, który podbiegł do Rory'ego. Przejechał dłońmi po jego twarzy i ciele. – Złamałeś coś? – zapytał.

Rory pokręcił głową, a Micah potarł kciukiem jego policzek.

Rozejrzałam się dookoła, próbując poczuć na nowo swoje ciało. Nie potrafiłam jednak stwierdzić, czy byłam cała. Wszystko mnie bolało.

– Emmy, Jezu... – Will wpatrywał się we mnie niespokojnie.

Zanim powiedział coś więcej, zjawił się Aydin i wziął mnie w ramiona. W jego oczach malowało się coś pomiędzy gniewem a zmartwieniem.

– Przynieś jej coś do jedzenia i wodę – polecił komuś. – I moją apteczkę razem z bandażami i alkoholem.

Kiedy niósł mnie na górę, widziałam, jak Will i Micah biorą Rory'ego i prowadzą go tuż za nami.

Will spojrzał mi w oczy. Nie wiedziałam, co myśli, lecz nie odwrócił wzroku.

– Waleczna jesteś – odezwał się Aydin. – Podobasz mi się.

Co? Spojrzałam na niego zdumiona i zbyt obolała, by przewrócić oczami.

– Widziałaś kości w moim pokoju? – zapytał.

Nie odpowiedziałam.

– To szczątki kogoś, komu wydawało się, że zdoła uciec – wyjaśnił. – Znaleźliśmy je podczas polowania trzy miesiące po jego ucieczce.

Inny więzień próbował uciec?

Od razu poznałam, że to ludzka kość. Udowa.

I równie szybko ją upuściłam.

Nie dopytywałam, czy dopadło go jakieś zwierzę, czy zmarł z wycieńczenia.

Wtem przypomniałam sobie, co powiedział przed chwilą. *Jego apteczka. Bandaże.*

A do tego wszystkie te materiały w jego pokoju. Biologia. Rysunki. Notatki.

– Jesteś lekarzem? – zapytałam.

– Kiedyś chcę nim być.

– Długo tu jesteś?

Zajrzał mi w oczy.

– Dwa lata, jeden miesiąc i piętnaście dni.

Poczułam gulę w gardle. Zrobiło mi się przykro na myśl, że Will też mógł tu być od tak dawna.

– Kieruj się rozumem – odezwał się Aydin, niosąc mnie do swojego pokoju tak, jakbym nic nie ważyła. – Bez tego nie przeżyjesz. A my nie zamierzamy tu ginąć, Emory Scott.

Miałam ochotę się uśmiechnąć wbrew sobie.

Ale nie zrobiłam tego.

*Nie.* Ja też nie zamierzałam tu zginąć.

Miałam tu spędzić jeszcze dwadzieścia dziewięć dni.

# Rozdział 8

## Emory

*Dziewięć lat temu*

Szukając kserówek z zadaniami dotyczącymi *Lolity*, przekopywałam się przez stertę książek i luźnych kartek zalegających w mojej szafce. Większość okazała się starymi, pogiętymi zadaniami z matmy. Rzuciłam je na podłogę i zaczęłam przekartkować kolejne podręczniki, ale nadal po mojej pracy domowej nie było ani śladu.

Kurwa.

Miałam ją oddać już tydzień temu. Gdzie ona się podziała?

Oczy wypełniły mi się łzami. Nie mogłam uwierzyć, że chciało mi się płakać z takiego powodu. Trzeba było zrobić i oddać te papiery na czas, zamiast się ociągać. *Teraz mam za swoje.*

Wiedziałam, że zgubiłam jakieś materiały, kiedy ten dupek Anderson ponownie wytrącił mi rzeczy z rąk dwa dni temu. Upuściłam je na podłogę, a mijający mnie tłum podeptał wszystko i rozniósł po całym korytarzu.

Zgubiłam ją. Nie miałam co liczyć na to, że Townsend da mi drugi zestaw.

Przejrzałam jeszcze te stare papiery leżące na podłodze, po czym upchnęłam je z powrotem w szafce. Podniosłam się i odłożyłam książki na półkę, przeglądając je jeszcze ostatni raz dla pewności. Niestety bezskutecznie.

– W porządku?

Obejrzałam się przez ramię i zobaczyłam Elle zmierzającą ku mnie z plecakiem na jednym ramieniu i futerałem na trąbkę na drugim.

– Tak – odparłam, wracając do moich poszukiwań.

– Prawie wszyscy już poszli – powiedziała. – Ściemnia się.

Nie zatrzymała się, tylko obróciła w moją stronę.

- Podwieźć cię? – zapytała.
- Nie, dzięki.
- Okej, do jutra.
- Pa – odpowiedziałam z nosem wciąż w szafce.

Co ja miałam zrobić? Lekcje skończyły się dwie godziny temu. W szkole nie było już żadnego nauczyciela. Pomyślałam o Josephie Carville’u, z którym chodziłam na literaturę i grałam w zespole. Mogłabym skserować te materiały od niego. Tylko że próba skończyła się dwadzieścia minut temu i zostałam tu sama.

Poza tym pewnie oddał je tydzień temu.

Trzasnęłam drzwiczkami szafki. Cisza panująca na pustych korytarzach sprawiła, że słyszałam swoje myśli tak, jakbym mówiła na głos.

Sama byłam sobie winna. Kiedy Martin wścieknie się o tę niezaliczoną pracę domową, będę mogła mieć pretensje wyłącznie do siebie. Zupełnie jakby prowokowanie go sprawiło mi przyjemność.

Byłam tak uparta, że niemal szkodziłam samej sobie. Jakbym się o to prosiła.

Podniosłam torbę z podłogi, ale zamiast skierować się do wyjścia, zawróciłam i schodami w dół, korytarzem, wróciłam do szatni.

- No dalej – usłyszałam nagle czyjś głos. – Stać cię na więcej.

Brzmiał jak Damon Torrance. Podeszłam do salki zapaśniczej i zajrzałam do środka. Zobaczyłam go, jak przygwaźdża jakiegoś dzieciaka na macie w otoczeniu swoich rozbawionych ziomków. Wokół nich trenowali z ciężarami koszykarze z naszej drużyny.

Ruszyłam dalej.

Wtem odezwał się kolejny głos:

- Może spróbujesz z kimś twoich rozmiarów?

Zwolniłam i... zatrzymałam się. Dreszcz mnie przeszedł na dźwięk tych słów. Po chwili wahania cofnęłam się, słysząc uderzenia o matę, i zajrzałam ponownie.

Will powalił Damona i przycisnął go do ziemi, a obok stał ten poturbowany dzieciak, zadowolony, że palant dostał za swoje.

Gwałtownym wierzgnięciem Damon uwolnił ręce, jednak Will natychmiast go złapał i unieruchomił, napierając na niego całym

ciężarem.

– Daję ci wygrać – wycedził przez zęby Damon.

– Jasne. – Will zaśmiał się tylko. Wyglądał przy tym tak radośnie i spokojnie. Ja też się uśmiechnęłam, lecz natychmiast się opamiętałam i spoważniałam.

Musiał mnie zauważyć, bo spojrzał mi w oczy.

Choć serce zabiło mi szybciej, nie spłoszyłam się.

Poczułam się dziwnie. Od dnia imprezy dał mi spokój. Ani razu się do mnie nie odezwał, ani nawet na mnie nie spojrzał.

Cieszyłam się tym. Nie potrzebowałam jego uwagi.

Odwróciłam się i ruszyłam z powrotem do szatni. Gdy weszłam do środka, zapaliłam światło.

Przebrałam się w czarne spodenki od stroju kąpielowego i rashguard<sup>4</sup> z długim rękawem, po czym związałam włosy w kucyk. Z wyjętym z kosza świeżym ręcznikiem skierowałam się na basen. Nie zapalałam światła, ponieważ lampy bezpieczeństwa oświetlające tory w zupełności mi wystarczały. Nie chciałam, żeby ktokolwiek z zewnątrz zobaczył, że byłam tu w porze, kiedy nikogo nie powinno być.

Położyłam ręcznik na ławce, a klapki odstawiłam na krawędzi basenu. Rozciągnęłam się i zrobiłam kilka pajacyków, żeby rozgrzać mięśnie.

Zapach chloru łaskotał mnie w nozdrza. Na samą myśl, że zaraz wskoczę, zrobiło mi się ciepło.

Brakowało mi tego. Uwielbiałam wodę.

Weszłam na słupek startowy, nasunęłam okulary pływackie na oczy i pochyliłam się, a następnie chwyciłam skraj słupka i wykonałam kilka szybkich oddechów.

Nabrałam głęboko powietrza, odepchnęłam się i wskoczyłam do wody. Popłynęłam wężykiem.

Na całej powierzchni mojej skóry poczułam ukłucie lodowatego zimna. Wypuściłam powietrze nosem, a następnie zaczęłam pracować rękami, by przejść do stylu dowolnego, i tak, równym tempem, dopłynęłam na drugi koniec.

Chciałam porządnie się zmęczyć, ale bez szaleństw. Ze wzrokiem utkwionym w dół unosiłam głowę co trzy ruchy, żeby po nabraniu powietrza zanurzyć ją z powrotem.

Gdy dostrzegłam czarny znacznik na dnie, wykonałam jeszcze jeden ruch i obróciłam się, płynąc do punktu, z którego zaczęłam.

Mogłabym powiedzieć, że zespół i pływanie to tylko wymówki, aby wymknąć się z domu. Tak samo jak ten projekt budowlany w parku. Że robiłam to, bo mogłam być wtedy sama, bez tłumów, a zwłaszcza rówieśników przeszkadzających mi w pracy.

W rzeczywistości jednak lubiłam pokazywać innym, co potrafię. Stąd ta altanka dla miasta; moje starania, by jak najlepiej zaprezentować się podczas zawodów pływackich na oczach dopingujących nas rodziców i uczniów – i gra na flecie, kiedy wraz z zespołem otwieraliśmy rozgrywkę przed całą szkołą.

Dzięki każdej tego typu rzeczy czułam się silniejsza. *Mam to, więc nie potrzebuję ciebie. Mam tamto, więc was nie potrzebuję.*

Niekiedy łudziłam się, że takie czy inne zajęcie czyniło mnie zbyt zajęta i ważną, żeby przejmować się tym, czego nie miałam i kim nigdy nie będę.

Przyjaciół.

Kimś radosnym.

Kogoś, kto uwielbiałby mnie łaskotać i całować moją twarz, nie tylko usta.

*E tam.* W życiu przecież chodziło tylko o to, by przepłynąć sto metrów dowolnym w czterdzieści osiem sekund. To dawało mi szczęście. Nie potrzebowałam tamtych bzdur.

Gdy dotarłam do krawędzi basenu, obróciłam się, odepchnęłam i ruszyłam ponownie, aby pokonać kolejną długość. Byłam całkowicie pochłonięta własnym rytmem, a wszelkie zmartwienia i stres zniknęły jak mgła w słońcu.

Podniosłam głowę, nabrałam powietrza i zanurzyłam ją ponownie. Wtem zauważyłam na dnie pod sobą czyjąś twarz patrzącą na mnie.

Krzyknęłam, wypuszczając bąbelki z ust jak gejzer. Co do diabła?

Zatrzymałam się, żeby się wynurzyć.

Zanim dotarłam na powierzchnię, coś złapało mnie za kostkę i pociągnęło w dół.

Krzyknęłam głośniej, lecz mój głos zniknął wraz ze mną pod wodą. Próbując zrobić wdech, nabrałam w usta wody, która wlała mi się do gardła. Zamachnęłam się nogą i kopnęłam chuja tak mocno, że ból przeszył mnie od palucha po udo.

Wreszcie zdołałam wydostać się na powierzchnię. Krztusiłam się i plułam.

Próbowałam oddalić się jak najszybciej, ale wtedy... złapał mnie ktoś inny.

– Hej, hej, hej – odezwał się i przyciągnął mnie do siebie, obejmując w talii jedną ręką, a drugą podtrzymując za udo. – Spokojnie.

Oddychałam płytko i co chwilę plułam wodą opuszczającą moje płuca. Przetarłam oczy.

– Wypier-dalaj – wydusiłam z siebie, widząc trzymającego mnie Willa Graysona.

Nie byłam jednak w stanie powiedzieć tego głośno, na co on tylko się zaśmiał.

Odepchnęłam go.

– Zabieraj łapy.

– Tylko się z tobą drażnią, Emmy.

Kiedy mnie puścił, obejrzałam się za siebie i zobaczyłam Michaela z Kaiem zanurzonych po pas w basenie. Rozmawiali z Dianą Forester, podczas gdy Damon uderzył pięścią w tafłę wody i popatrzył na mnie wilkiem. Po chwili wziął ręcznik z podłogi, by przyłożyć go sobie do krwawiącego z lewej dziurki nosa.

*Dupek.* Mogłam przecież utonąć.

Do Willa podpłynęła od tyłu jakaś blondynka i złapała go za rękę.

– Muszę być w domu przed dziesiątą – powiedziała. – Spędź ze mną trochę czasu.

Mimo to wciąż gapił się na mnie.

– W porządku?

Rzuciłam mu surowe spojrzenie, kierując się do krawędzi basenu.

– To wracaj do domu – polecił mi i się odwrócił.

Wciąż trudno mi było złapać oddech.

– Ja byłam tu pierwsza.

Zerknął na mnie z ironicznym uśmieszkiem na twarzy.



– Jak chcesz.

Zostawił dziewczynę i podpłynął do mnie. Zaczęłam się cofać, aż dotknęłam plecami krawędzi basenu. Zatrzymał się, bawiąc się czymś pod wodą.

Wtem pochylił się i zdjął czarne szorty, które miał na sobie w salce zapaśniczej, po czym wyciągnął je z wody i rzucił nad moją głowę na taras basenowy.

Wstrzymałam oddech.

Sala rozbrzmiała gwizdami i wyciem. Patrzyłam mu w oczy, a każda sekunda wydawała się wiecznością. Czekał, aż coś zrobię i wydawało mi się, jakby chciał, abym coś zrobiła.

Odwróciłam się tylko i chwyciłam drabinki.

Złapał mnie jednak za ramię i przyciągnął do siebie tak, że opadłam ciałem na niego.

Zawrzałam z gniewu. Wciąż mnie trzymał. W pewnym momencie niemal spuściłam wzrok, by przekonać się, czy faktycznie był nagi.

Podniosłam rękę i wymierzyłam mu policzek, jednocześnie odpychając go od siebie. Dziewczyna zniknęła, nie miałam pojęcia gdzie.

– Złap mnie jeszcze raz, a pożałujesz. Bez względu na czekające mnie konsekwencje – zawarczałam.

Odwróciłam się i zaczęłam wspinać po drabince.

– Zostań – odezwał się mimo wszystko.

– Nie.

Kiedy wyszłam z wody ociekająca wodą, za mną rozległy się protekcyjne gwizdy.

– Dlaczego nie? – zawołał.

– Bo nie masz do nikogo szacunku. – Zerknęłam na niego przez ramię. – To jedyne miejsce, gdzie mogę potrenować, a wy macie baseny w swoich willach. Po cholere tu przyłazicie?

Patrzył na mnie. Zbierałam się już do odejścia, ale on krzyknął w tym samym momencie:

– Ej! – Wciąż wbijał we mnie wzrok. – Możecie wyświadczyć mi przysługę? Wracajcie do domu.

– Co? – rozległy się głosy.

– Serio – odpowiedział. – Wracajcie do domu. Już.

Przymrużyłam oczy. *Ojej, co za gest.* Zwykły podwórkowy chuligan bez poczucia moralności.

Przewróciłam oczami i podeszłam do ławki po swój ręcznik.

Usłyszałam za sobą plusk wody, a następnie cichnące odgłosy rozmów zwieńczone trzaskiem drzwi prowadzących do szatni.

Kiedy się odwróciłam, zobaczyłam, że został tylko Will. Nadal mnie obserwował z tego samego miejsca.

– Dlaczego mnie nie lubisz? – zapytał.

Zignorowałam go, wyzymając włosy.

– Co ci się stało w nogi? – dodał.

Spięłam się, lecz nie spojrzałam w dół, by sprawdzić, co miał na myśli. Co prawda miałam na nogach niewielkie siniaki, za to moje ramiona, plecy i tułów wyglądały o wiele gorzej. Stąd ta koszulka z długim rękawem.

Założyłam klapki. Usłyszałam, jak pod pływa do krawędzi basenu. Oparty o nią ciągle mi się przyglądał.

– Dlaczego byłaś w katedrze w sobotnią noc?

Uniosłam brew. *Stalker.*

Zarzuciłam sobie ręcznik na ramię, zdjęłam okulary i ruszyłam w stronę szatni.

– Zostań – poprosił.

Coś w jego głosie sprawiło, że moje wnętrzności zadrżały. Powoli się zatrzymałam.

*Zostań.*

Wiedziałam, że nie pożałowałam, gdybym została z nim godzinę. A jeśliby się nie spieszył – może i dwie.

Pozwoliłabym mu namieszać mi w głowie i sprawić, bym wyzbyła się hamulców. Bo z każdym dniem coraz bardziej tego potrzebowałam. Jakiejś odskoczni.

Ale...

– Co będziemy robić? – zapytałam nieśmiało.

Gdy nie odpowiedział, odwróciłam się.

– Będziemy się bawić? – dopytywałam. – Sprawisz, że się uśmiechnę.

Wciąż milczał. Tylko na mnie patrzył. Jego pierś falowała w rytm ciężkich oddechów.

– Na co liczyłeś? – naciskałam. – Co sobie wyobrażałeś?

Upuściłam ręcznik i okulary na podłogę. Podeszłam do niego, po czym kucnęłam nad nim i utkwiłam w nim wzrok.

– Że pożartuję z twoimi kumplami. Pośmiejemy się – powiedziałam. Oboje wiedzieliśmy, że to zupełnie nierealny scenariusz. – Będiesz mnie dotykał i szeptał miłe słówka do ucha, a oni zrozumieją aluzje i sobie pójdą? Że nie będę mogła ci się oprzeć? Że nie będę chciała się opierać?

Patrzył na mnie surowo, ale słuchał dalej.

– Że przyciśniesz mnie do tej ściany – ruchem brody wskazałam ścianę przy żeńskiej szatni – i oddam ci się, bo tak niesamowicie jest być obiektem twojej uwagi?

Co do tego miałam poważne wątpliwości.

– A następnego dnia będziemy już chodzić za rączki i wszyscy zobaczą, że się kochamy?

Przechylił głowę i zamknął oczy. Wiedział już, do czego zmierzałam.

Zaśmiałam się.

– Daj spokój, Will – burknęłam. – Nie mam nic, czego mógłbyś chcieć. Nie jestem radosną osobą. Nie pasujemy do siebie. Twoje życie to dla mnie oderwany od rzeczywistości banał. A to, co powiedziałeś na temat *Lolity*, jest obrzydliwe. Gorzej nawet, bo niebezpieczne.

Zacisnął szczęki. W jego oczach zaiskrzyła przekora.

– Nienawidzę twoich kumpli – ciągnęłam. – Nie chcę mieć z nimi nic wspólnego. Może z wyjątkiem Kaia. Jeden z trójki azjatyckich uczniów w szkole pełnej białych Amerykanów anglosaskiego pochodzenia. On przynajmniej ma jakieś pojęcie, jak to jest być mną.

Oprócz mnie w szkole był jeszcze jeden żydowski dzieciak, który skończył naukę rok temu.

– Poza tym nie masz nic, czego mogłabym chcieć – dodałam. – Prześlizgujesz się przez życie, przez co brak ci charakteru. Nie chcę się z tobą bawić, ponieważ niczego i nikogo nie szanujesz. I dlatego ja nie szanuję ciebie.

Pochylił głowę z wyraźnie gniewnym spojrzeniem.

– Za dwadzieścia lat wszyscy będziecie w tym samym miejscu co dziś wasi ojcowie: u władzy, bogaci i z tłumem kochanek, a wasze żony będą wiecznie naćpane, żeby tylko nie myśleć o waszych nieustannych zdradach. – Wstałam i spojrzałam na niego z góry. – Jednak nawet gdy będziesz już tym władcą wszechświata, Willu Graysonie III, wciąż będę tkwić w twoim umyśle jak drzazga i wspomnienie jedynej rzeczy, której nigdy nie miałeś. Nie pozwolę ci na to. Chociaż tyle będę z tego mieć.

Odwróciłam się, by odejść, lecz zanim się zorientowałam, doskoczył do mnie, chwycił za ramię i wciągnął do basenu.

Krzyczałam i szarpałam się. Przytrzymał mnie jednak, bym się nie zanurzyła, i przyciągnął do siebie, obejmując rękami. Spojrzałam na niego zdyszana, a on na mnie. Nasze usta znalazły się kilkanaście centymetrów od siebie.

Woda błyszczała na jego włosach i rzęsach. Na moment straciłam całą siłę woli. Zerknęłam na jego wargi. Były takie miękkie i silne, potrafiły ułożyć się w najbardziej niesamowity uśmiech. Oczy zasły mi łzami. Nie byłam w stanie go powstrzymać.

*Nie. Proszę.*

Nie byłam szczęśliwa. Nigdy się taka nie czułam. *Nie dam rady cię powstrzymać.*

Przyciągnął mnie do siebie. Otworzyłam usta, żeby zaprotestować, ale zamiast mnie pocałować, objął tylko i przycisnął moją głowę do swojego ramienia. Przytulił mnie tak mocno, że wydawało się, jakby to on miał się od tego złamać, a nie ja.

Zamarłam niepewna, co powinnam zrobić. Czułam, jak głęboko oddychał, a wszystkie jego mięśnie się napinały.

Powoli zamknęłam oczy. Opuściła mnie przy tym jakakolwiek chęć oporu. Zamiast tego zaczęłam sycić się jego uściskiem.

Minęło tak dużo czasu, odkąd czułam coś takiego po raz ostatni. Babcia była już zbyt słaba, by mnie nawet przytulić.

Chciałam go dotknąć. Boże, tak bardzo pragnęłam odwzajemnić uścisk.

Zanim jednak zebrałam się w sobie, żeby to zrobić albo go odepchnąć, szepnął:

– Nie jestem taki. – Po czym wyprostował się i popatrzył na mnie.  
– Zobaczymy się jutro wieczorem w autobusie, Emory Scott.

Puścił mnie i popłynął do krawędzi basenu, zostawiając mnie w zimnej toni.

Co?

Zrobiło mi się chłodno. Obserwowałam, jak wychodzi z wody po drabince. Odwróciłam się natychmiast, by nie oglądać go nagiego.

Kurwa.

Uległam pokusie i zerknęłam przez ramię.

Za późno. Owijał się już ręcznikiem i zobaczyłam tylko jego onieśmielająco umięśnione plecy. Był idealny. Nie zerkając już na mnie, otworzył drzwi męskiej szatni i zniknął w środku.

Uch. Co to miało być? Dlaczego nie odpuścił? Podpłynęłam do krawędzi basenu, pozbierałam swoje rzeczy, nawet się nie wycierając, i popędziłam do szatni.

Dlaczego po prostu nie dał mi spokoju? Czy tacy jak on nie szukają czegoś innego? Albo kogoś?

Mieszał mi w głowie. Zaczynałam myśleć, że być może się co do niego myliłam. Najpierw przez lata dawał wszystkim do zrozumienia, że jest dokładnie taki, za którego go mieli, a teraz nagle chciał pokazać, że to nieprawda?

Nie potrzebowałam teraz dodatkowych problemów. Miałam już dość na głowie, żeby jeszcze z nim się użerać.

Ubrałam się, zatrzymałam przy swojej szafce, żeby wziąć torbę, i zanim się obejrzałam, byłam już w połowie drogi do domu. Zamyślona odtwarzałam w pamięci każdą spędzoną z nim sekundę.

Miałam wrażenie, jakby w gardle utknęła mi piłka tenisowa. Wciąż czułam na sobie uścisk jego ramion.

Był przyjemny.

Nie chciałam pragnąć niczego więcej. Wszystko, co o nim powiedziałam, było prawdą. Był powierzchowny, wykorzystywał mnie. Nic ponadto. Nie wolno mi było o tym zapomnieć.

Był jednak taki moment, kiedy mnie trzymał, w którym on stał się mną, a ja nim. I nie byliśmy przy tym sami. Czułam wtedy, jakbym miała być właśnie tam.

Zamknęłam oczy, z których popłynęły mi łzy.

Doszukiwałam się znaczenia tam, gdzie go nie było, bo nie miałam nic ponad tę iluzję. To było nieprawdziwe i on też o tym wiedział. *Pamiętaj o tym, Em. Nigdy o tym nie zapominaj.* Przez kilka sekund po prostu widziałam coś, co chciałam zobaczyć.

Minęłam główny plac miasta i niewielkie wzniesienie prowadzące do parku. Tam popatrzyłam na altankę, którą budowałam. Belki wciąż były mokre od deszczu, ale zapach przyprawiał o pozytywny zawrót głowy. Uwielbiałam zapach drewna.

Obeszłam konstrukcję. Wciąż była w idealnym stanie: fundament nienaruszony, żadnych śladów wandalizmu.

Nagle usłyszałam pisk opon na drodze. Spojrzałam w stronę baru Sticks. W środku mieli komplet. Cztery czarne samochody wjeżdżały właśnie na miejsca parkingowe przed budynkiem. Na platformie pikapa Willa siedzieli jacyś ludzie.

Goście w samochodach palili gumę, wzbijając w powietrze kłęby dymu, w czym wtórowały im krzyki zebranego dookoła tłumu i głośna muzyka z radia.

– Jak leci?

Obejrzałam się przez ramię i zobaczyłam Trevora Crista z futbolówką w ręku. Rzucił ją kumplowi stojącemu dalej na chodniku.

– Hej – wymamrotałam i zerknęłam znów w stronę Sticks.

Will wysiadł z wozu z czarnym T-shirtem zatkniętym w tylnej kieszeni jeansów. Założył go, a wtedy podszedł do niego Damon i jakby szepnął mu coś na ucho. Nie widziałam ich twarzy.

Gdy skierowali się do Sticks, ludzie na chodniku zrobili im przejście.

– Spójrz na to z innej strony – usłyszałam głos Trevora. – Kiedy skończą liceum, skończy się też Noc Diabła. Dzięki, kurwa, Bogu, nie?

Odwróciłam się do niego.

– Nie zamierzasz podtrzymywać rodzinnej tradycji?

Trevor był trzy lata młodszy od Michaela, więc zostało mu jeszcze parę lat ogólniaka.

Prychnął tylko.

– Czyli doroczną imprezę, podczas której całe miasto ciągnie laskę mojemu bratu i jego kumplom, którzy są za głupi, żeby umieć zachować się jak mężczyźni przez resztę roku? – Pokręcił głową. – Nie.

Parsknęłam. Chyba źle go osądzałam. Pozory jednak mylą.

– Kiedy już dorosną i dotrze do nich, że są nikiem – ciągnął – wtedy otworzę szampana i zatriumfuję. Albo gdy w końcu ich aresztują za odpierdalanie tych wszystkich głupot.

– Niezły z ciebie brachol.

Wzruszył ramionami, lecz uśmiechnął się lekko. Może wcale nie był taki zły.

Poza tym rozumiałam, dlaczego tak myślał. Nie miałabym nic przeciwko, gdyby i mój brat wpadł w jakieś tarapaty.

Przyjrzałam się Willowi wchodzącemu do knajpy. Wyglądało, jakby nagrywał telefonem jakichś awanturujących się gości.

– Ale to możliwe, nie? – pomyślałam na głos. – To, że mogą trafić do aresztu. Wszystko przecież filmują. Mało to rozważne.

Trevor spojrział w to samo miejsce co ja. Wszyscy wiedzieli, że Jeźdźcy nagrywali swoje eskapady. Wszystkie ich wykroczenia i psikusy były udokumentowane.

– Gdyby ktoś udostępnił publicznie te nagrania, nie uniknęliby kary. Wyobrażasz sobie, jakiego wstydu by się najedli?

Miejsca, które okradli lub zdewastowali. Nieletnie dziewczyny – a pewnie i chłopaki. Może nawet zameżne kobiety. Całe miasto by oszalało.

Gdy na niego spojrzałam, wciąż milczał wpatrzony w tłum wokół Sticks, jednak po jego poważnej minie widać było, że zaczął się nad czymś intensywnie zastanawiać.

– Czują się tu zbyt pewni siebie. To na pewno – mruknął.

Przytaknęłam skinieniem głowy.

– Fałszywe poczucie bezpieczeństwa i tak dalej.

Nagrywali wszystko i fotografowali, bo zapewne czuli się nietykalni. Nawet gdyby coś z tego ujrzało światło dzienne, dostaliby jedynie linijkę po łapach od rodziców, którym przysporzyliby tym trochę wstydu.

Pieniądze rozwiązywały wszystkie problemy.

Trevor nadal stał obok mnie, obserwując ich.

– Wyciągnij z tego wniosek – powiedziałam mu. – Nie nagrywaj czegoś, przez co mógłbyś mieć potem problemy. W internecie nic nie ginie. Pamiętaj.

Pokiwał lekko głową zamyślony, jakby mnie nie słuchał.

– Na razie – odezwał się i odwrócił, by dołączyć do kumpla.

Skierowałam wzrok na drugą stronę ulicy, skąd muzyka dolatywała aż tutaj. Wiedziałam, że podjęłam słuszną decyzję. Nie pasowałam do nich. Jakby to miało wyglądać? Ja, bawiąca się?

Przez cały czas zastanawiałabym się, jaki w tym sens. Nie dałabym rady nie być poważna, z kolei on cały czas był niepoważny.

Odwróciłam się, by podnieść swoją torbę. Była otwarta i zauważyłam jakieś kserówki wystające ze środka. Wyjęłam je i odwróciłam przodem do siebie: „*Lolita – Opracowanie*”.

– Co? – wymamrotałam. Przecież wszędzie tego szukałam! W torbie też, w obu moich szafkach, w domu, w śmieciach...

Co do diabła?

Faktycznie były podpisane moim nazwiskiem. Kiedy je przekartkowałam, okazało się, że wszystkie zadania były rozwiązane. Co do jednego. A odpowiedzi napisane ołówkiem równymi, drukowanymi literami.

Zaczęłam dokładnie sprawdzać każdą stronę i czytać odpowiedź na każde pytanie. Byłam pod wrażeniem. Nieźle, nawet jak na mnie. Choć kilka wypowiedzi trochę mnie zirytowało.

Opuściłam ręce i spojrzałam przed siebie. Byłam pewna, że Godzilla i batonik zbożowy to sprawka Willa. Ale to też ktoś musiał mi podrzucić. I to dziś. Nie miałam tego w torbie, gdy poszłam pływać.

Niemożliwe, żeby on to zrobił. No chyba że przekabacił jakąś dziewczynę i ona zrobiła to za niego.

Skierowałam wzrok na jego czarną koszulkę i brązowe włosy. Stał przy stole bilardowym w Sticks.

Postanowiłam go o to zapytać. Nie będzie więc musiał mnie szukać.

*Do zobaczenia jutro wieczorem w autobusie, Willu Graysonie.*



# Rozdział 9

## Emory

### *Terazniejszość*

Kiedy otworzyłam oczy, wszystko wokół było rozmazane. Zamrugałam, żeby wyostrzyć wzrok. Czułam się, jakby ciężarówka przygniatała mi plecy. Przekreśliłam się i ułożyłam twarzą do góry.

Moja ręka zwisała swobodnie z krawędzi łóżka.

*To był tylko sen.*

Spojrzałam na sufit. Wciąż miałam wrażenie, jakby był obok mnie, choć wiedziałam, że to złudzenie. Był bliżej niż kiedykolwiek, ale teraz odczuwałam jego nieobecność intensywniej.

Łzy napłynęły mi do oczu na wspomnienie o tym, jak mi z nim było, i z pragnienia, by poczuć to ponownie.

Wczoraj ledwie na mnie spojrział. A przecież zawsze na mnie patrzył.

Boże, kto mnie tu sprowadził? Mój brat nie miałby ku temu sposobności. Minęły lata, odkąd się z nim widziałam. Podobno się ożenił. Dlaczego teraz?

Nie, to musiał być ktoś inny. Ktoś, kto chciał zemścić się na Willu i miał gdzieś, co się ze mną stanie.

Możliwości było dużo.

Usiadłam, wykrzywając twarz w grymasie z powodu obolałego brzucha. Obmacałam językiem rozciętą wargę. Nie wiedzieć czemu, jakoś nie przejmowałam się bólem. Był nawet jakby przyjemny. Znajomy. Przypominał mi o tym, że żyłam.

Dziwne, jednak przez ostatnie kilka lat nie czułam niczego podobnego. A byłam przecież wolna i niezależna.

Wstałam, odnalazłam okulary na szafce nocnej i założyłam je. Zobaczyłam, że miałam na sobie bokserki i koszulkę na ramiączkach.

Aydin rozebrał mnie, kiedy kładł mnie do łóżka i dał swoje spodenki. Rozejrzałam się po pokoju niepewna, gdzie właściwie spałam. Został przy mnie po tym, jak mnie opatrzył.

Podeszłam do lustra, żeby się sobie przyjrzeć.

Włosy miałam potargane i posklejane. Opadały mi na twarz, piersi i ramiona. Na lewej stronie nosa zrobił mi się wielki strup, a skóra wokół prawego oka przybrała fioletową barwę. Mój policzek wciąż był zaczerwieniony od uderzeń, dolna warga rozcięta, a prawy bark dokładnie zabandażowany.

Podniosłam rękę, by dotknąć swojego odbicia w lustrze. Czułam to. Pamiętałam.

Włoski na rękach mi się zjeżyły. Skóra na całym ciele ścierpła. Podmuchy powietrza przemykały mi między palcami, a mięśnie nóg napięły się, sprawiając, że stanęłam pewnie i prosto.

Zgięłam palce. Żyłam.

Już dawno temu musiałam wykształcić w sobie ducha walki.

Zamknęłam oczy i ułożyłam dłoń płasko na powierzchni lustra. Poczulałam ciepło bijące od drugiej strony.

Czy któryś z nich mnie pilnował? Może Will?

– Cześć – odezwał się ktoś.

Otworzyłam oczy i odwróciłam się w stronę drzwi. Ujrzałam Micaha stojącego boso w czarnych bojówkach i z naręczem jakichś rzeczy.

Odsunęłam się od lustra, po czym wzięłam koc z łóżka, by się zasłonić, podczas gdy on wchodził do pokoju.

– Przyniosłem ci trochę ciuchów – powiedział, wskazując brodą tobołek trzymany w lewej ręce. Następnie postawił mi talerz z jedzeniem. – A to gdybyś zgłodniała.

Na widok soku, owoców, niewielkiej bagietki i kawałka sera brie zaburczało mi w brzuchu. Aydin przyniósł mi wieczorem zupę. Nie pamiętałam, kiedy ostatnio jadłam coś konkretnego. Padałam już z głodu.

Upuściłam koc i zabrałam się za bułkę, którą przełamałam na pół. Ukroiłam sobie trochę sera i posmarowałam nim bagietkę.

Odgryzłam kęs i zaczęłam przeżuwać.

*Jezu.* Natychmiast pociekła mi ślinka. Byłam tak głodna, że od tego smaku niemal zakręciło mi się w głowie. Zamruczałam, nabierając sobie kolejną porcję sera i popijając sokiem.

– Chcesz się wykąpać? – zapytał.

Zerknęłam na niego: zdejmował akurat T-shirt. Jego mięśnie brzucha napięły się przy tym, a włosy zafalowały w seksownym nieładzie.

Zakrztusiłam się z pełnymi ustami.

– Z tobą?

Zaśmiał się i zatknął koszulkę w tylnej kieszeni spodni.

– Przygotuję ci kąpiel. Kiepsko wyglądasz – wyjaśnił. – Jak się czujesz?

Otworzyłam usta, by odpowiedzieć coś w stylu „okej” albo „jakoś się trzymam”, lecz zamiast tego kiwnęłam tylko głową.

– To dobrze – mruknął.

Wzięłam kolejny kęs i zabrałam się za jabłko.

Było smaczne.

*Dziwne.*

Podszedł do wanny stojącej w rogu pokoju – być może stała tam dlatego, że poprzedni właściciel lubił patrzeć z łóżka, jak jego żona się kąpała – odkręcił wodę i sprawdził dłonią jej temperaturę.

– Rory powiedział mi, co zrobiłaś – odezwał się. Siedział na brzegu wanny i patrzył na mnie. – Dziękuję.

Byłam tu dopiero dobie, ale zdążyłam się już zorientować, że nie wszystko było tu tym, na co wyglądało. To głos Rory’ego słyszałam wczoraj w piwnicy. To on mnie tu nie chciał i liczył na to, że zginę na zewnątrz. Bo miał tu wszystko, czego potrzebowałam.

– Czy wy jesteście...?

Nie dokończyłam, żeby sam się domyślił.

Uśmiechnął się i spojrzał z powrotem na wodę. Zauważyłam jednak rumieniec na jego twarzy.

Zjadłam jeszcze kilka owoców i resztę bułki, a następnie dokończyłam sok. Wszystko smakowało znakomicie. Pewnie dlatego, że nie obawiałam się już otrucia. Gdyby chcieli to zrobić, zrobiliby to już dawno.

– Która godzina? – zapytałam.

– Może południe. – Wzruszył ramionami. – Nie wiem. Czas nie ma tutaj znaczenia.

Wytarłam usta serwetką, przyglądając mu się.

– Wiesz, od jak dawna tu jesteś?

– Nieco ponad rok, sądząc po ilości wizyt ekipy z zaopatrzeniem – odparł. – Wszyscy już trochę tu jesteśmy.

Nie mieli tu zegarów ani kalendarzy. Żadnego kontaktu ze światem zewnętrznym. Jedynym sposobem na liczenie upływających miesięcy było notowanie dostaw zaopatrzenia. Przypominało to nieustanne oczekiwanie na coś, czego w ogóle nie można było być pewnym.

– Nie wyglądasz na kogoś, kto powinien się tu znaleźć – stwierdziłam.

Nasytał do wody trochę soli kąpielowej i przygotował mi ręcznik oraz myjkę, które wziął ze stojącego obok stolika.

Spodziewałam się, że Micah będzie inny, skoro jego ojcem był Stalinz Moreau.

Patrzył na wodę.

– Mój ojciec nie pokazał się publicznie od dziewięciu lat – wyjaśnił. – Mieszka na jachcie przemierzającym się nieustannie z portu do portu, a jedyny sposób, by którykolwiek z moich pięciu braci i siostra mogli się z nim zobaczyć, to polecieć helikopterem we wskazane przez niego miejsce.

Już gdzieś o tym słyszałam. Właściwie to nie takie głupie. Zwłaszcza jeśli jest się dostawcą broni dla terrorystów i zwalczających się wzajemnie reżimów trzeciego świata. Nic dziwnego, że znalazł się na liście do odstrzału niejednego tyrana.

– Ludziom wydaje się, że bogactwo daje wolność i możliwości – ciągnął. – A tak naprawdę, dorastając w takim środowisku, zazdrościłem tym wszystkim brudnym, bosym dzieciakom z biednych dzielnic. – Spojrzał na mnie. – Fajnie jest nie głodować, jednak nie chcę żyć tak jak on. Nie chcę władzy. Mam gdzieś pieniądze. Miałem je już, ale teraz wolałbym po prostu święty spokój.

Podeszłam do niego.

– Czyli jesteś czarną owcą?

Po jego twarzy przetoczył się smutny uśmiech.

– „Która musi nauczyć się lojalności wobec rodziny i tego, jak nie być pizdą” – wyrecytował zapewne słowa ojca.

Wychodziło na to, że utknęliśmy tu wszyscy. Może wcale nie byłam tu tak osamotniona.

Nie rozbierając się, weszłam do wanny. Gorąca woda natychmiast napełniła mnie przyjemnym doznaniami, aż przeszedł mnie dreszcz.

Moja decyzja, żeby się przed nim nie obnażać, wywołała uśmiech na jego twarzy. Po prostu nie chciałam, by już wychodził.

Usiadłam i przymknęłam powieki, sycąc się ciepłą wodą. Zrozumiał wskazówkę i odchylił mi głowę, by polać ją wodą z kubeczka. Następnie powtórzył tę czynność kilka razy.

Otworzyłam oczy, spoglądając na lustro w drugim końcu pokoju. Woda spływająca mi po plecach i klatce piersiowej przemoczyła moją koszulkę.

– Co się dzieje, kiedy przywożą zaopatrzenie? – zagadałam.

– Uzupełniają zapasy.

Doprawdy...

– Wiesz, o co mi chodzi – naciskałam.

Skoro miałam tu tkwić tyle czasu, to dobrze byłoby wykorzystać go jak najmądrzej. Powinnam rozrysować sobie mapę budynku i okolicy, a do tego zgromadzić zapasy jedzenia i wody. Może też skombinować jakąś broń.

Micah uniósł rękę, pokazując mi brązową opaskę na nadgarstku.

Przyjrzałam się jej i zorientowałam, że wszyscy takie mieli. Wczoraj jakoś tego nie zauważyłam, lecz teraz sobie o nich przypominałam.

– To urządzenie śledzące – wyjaśnił. – Nie da się ich zdjąć. Wierz mi, próbowaliśmy.

Ja takiej nie miałam.

– Wibruje, gdy zbliża się ekipa – kontynuował. – Najpierw przyjeżdża ochrona. Jeśli jesteśmy w swoich pokojach jak grzeczni chłopcy, po prostu ryglują nam drzwi. Jeśli nie, to znajdują nas i zamykają sami. Kiedy drzwi otwierają się ponownie, ich już nie ma, a lodówka znów jest pełna, kible wysprzątane, garderoba

odświeżona i wszystkie meble lśnią jak nowe. To trochę tak jakby co miesiąc odwiedzali nas włamywacze.

– I za każdym razem dostajecie nową szansę, by niczego nie zniszczyć, rozlać albo nie zakrwawić podłóg?

Prychnął.

– Tak.

– Możecie z nimi rozmawiać?

– Możemy próbować. – Zdjął mi przemoczony już bandaż. – Ale ekipa tylko wykonuje polecenia. A tych, którzy je wydają, nigdy nie widzimy.

Namydlił myjkę i delikatnie zmył mi krew z ramienia.

– Aydin ma rację, żebyś stąd nie wychodziła. Nie przetrwasz na zewnątrz – dodał. – Choć z drugiej strony na twoim miejscu nie liczyłbym na ich pomoc.

Zesztywniałam.

– Dlaczego tak uważasz?

– No, musieli chyba widzieć, że ktoś cię tu przywiózł, nie?

Serce mi przyspieszyło. Zamyśliłam się.

Miał rację. Równie dobrze to oni mogli pomóc w ściągnięciu mnie tu albo przynajmniej to widzieli. Gdyby Aydin zamknął mnie w piwnicy, tak jak groził, na czas ich przyjazdu, być może wcale by się tym nie przejęli. Nie miałam żadnej pewności, że mi pomogą.

– Tak jak powiedziałem – powtórzył – taką mają pracę.

Nie zamierzałam siedzieć tu bezczynnie. Ktoś miał jakiś cel w umieszczeniu mnie tu i to nie był Will.

Spojrzałam ponownie na lustro. Wyobraziłam sobie, że obserwuje, jak Micah właśnie wsuwa mi myjkę pod koszulkę i myje plecy.

– Skąd wiedzą, kiedy jesteście „gotowi”, żeby wrócić do domu? – zapytałam. – Ktoś chyba musiał wrócić, odkąd tu trafiliście, prawda?

– Jeden – odparł. – Jednak odesłali go z powrotem.

Nagle zaskrzypiała podłoga. Podniosłam głowę i zobaczyłam Rory’ego opartego o framugę. Obserwował nas, jedząc jabłko. Spoglądał raz na mnie, raz na Micaha, jakby poważnie się nad czymś zastanawiał.

– Nie żeby mi to przeszkadzało – dodał Micah z humorem, kierując wzrok na Rory’ego.

Napięcie między nimi sprawiło, że zrobiło mi się ciepło.

Miałam wrażenie, że gdyby ci dwaj mieli zostać tu razem do końca życia, nie potrzebowaliby do szczęścia niczego więcej.

– Czy Rory miałyby coś przeciwko, gdybyś pomógł mi z włosami? – odezwałam się do Micaha.

Uśmiechnął się diabelsko, po czym wziął szampon i wycisnął sobie odrobinę na dłoń.

Gdy rozprowadzał go na moich włosach, tak by się spienił, znów wyobraziłam sobie, że Will patrzy na nas przez lustro.

Odchyliłam głowę do tyłu, a on polewał mi ją wodą raz za razem, zmywając szampon, który ściekał po moim ciele. Moje twarde sutki zaczęły się wyraźnie odznaczać na białej tkaninie koszulki.

Kiedy powiódł palcami po moich włosach, by je odcisnąć, zrobiło mi się tak przyjemnie, że niemal zadrżałam.

Jedyne, co w tym momencie czułam, to oczy obserwujące mnie zza lustro. Podobało mi się to. Chwyciłam brzegi wanny.

– Chyba lepiej już pójdę – stwierdził wreszcie Micah.

Podniosłam powieki, a moim oczom ukazał się Rory stojący wciąż w drzwiach. Przestał jeść i utkwiał przenikliwie wzrok w swoim przyjacielu.

– On potrzebuje mnie teraz bardziej niż ty – zażartował Micah.

Poczułam mrowienie w udach. *Cholera.*

– Dziękuję – westchnęłam, nie godząc się z utratą jego uwagi.

Rozumiałam to mimo wszystko.

– Do usług.

Podszedł do drzwi, wciąż z koszulką zatknietą z tyłu spodni, po czym odwrócił się i zamknął je.

– Zapomniałbym, podarunek jest od Aydina – rzucił, wskazując przedmiot stojący na podłodze obok wanny.

Zerknęłam w bok. Była to stara, drewniana szkatułka o kształcie prostokąta. Podniosłam ją i otworzyłam. Wewnątrz znajdował się komplet ołówków mechanicznych, krzywik, przykładnica, gumka do ścierania, cyrkiel...

Spojrzałam na Micaha. To przyrządy do rysowania.

– Możesz poruszać się swobodnie po całym domu – odezwał się. – Nikt cię nie tknie. Tak powiedział Aydin. – I dodał z uśmiechem: –

Chyba że sama zechcesz.

Zamknął drzwi, za którymi rozległ się echem śmiech Rory'ego.



# Rozdział 10

## Emory

*Dziewięć lat temu*

W hali sportowej grzmiał tupot stóp pięciuset osób dopingujących swoje drużyny. Obserwowałam, jak Will trafia kolejnym rzutem za dwa punkty ze skraju trumny.

Kiedy piłka wpadła do kosza, rozległy się owacje, a nasz zespół uniósł instrumenty, by zagrać kilka taktów na wiwat.

Elle trąciła mnie ramieniem, przez co zachwiałam się, ale nie przewróciłam. Pomieszczenie było wypełnione po brzegi. Zerknęłam na przeciwległą trybunę, gdzie znajdowali się kibice Morrow Sands, wśród których dostrzegłam znacznie więcej dziewczyn niż chłopaków.

Zabawne, jak przystojni koszykarze rozbudzali zainteresowanie sportem wśród nastolatek. Nagle wszystkie stawały się fankami koszykówki.

Środkowy zagrał piłkę do Michaela Crista, który podryblował z nią wzdłuż parkietu i podał do Damona Torrance'a. Ten złapał ją, zakozłował – uraczony spojrzeniem dwóch machających do niego dziewczyn – i rzucił do kosza, jednak odbiła się od obręczy.

Wtem przejął ją Will, wyskoczył i zapakował wsadem dokładnie w momencie, gdy w hali rozległ się dźwięk dzwonka kończącego mecz.

Widok jego roześmianej twarzy sprawił, że też się uśmiechnęłam.

*Nagle wszyscy stali się fanami koszykówki.*

Pomieszczeniem wstrząsnął okrzyk radości. Popatrzyłam na tablicę wyników: pięćdziesiąt dziewięć do sześćdziesięciu pięciu dla Thunder Bay. Było blisko.

Kiedy trenerzy wraz z zawodnikami z ławki wbiegli na parkiet, ponownie zaczęliśmy grać. Tym razem hymn szkoły, do którego wszyscy wtórowali nam śpiewem.

Nie odrywałam wzroku od Willa cieszącego się wraz z kumplami ze zwycięstwa pośród wrzawy, rozmów i muzyki.

Nie żebym się tym jakoś szczególnie podniecała. Rozgrywki były mi niemal całkowicie obojętne, pilnowałam tylko, by nie przegapić momentu, w którym zespół zacznie grać.

Will zdjął koszulkę, odsłaniając błyszczące potem plecy, od którego pociemniały mu też te jego czekoladowe włosy. Zawiesił ją sobie na ramieniu i kiwnął głową do jakiegoś gościa z przeciwnej drużyny. Powiodłam spojrzeniem wzdłuż jego pleców.

Mimo wszystko oglądałam dzisiejszy mecz z uwagą. Zaliczył dobry występ.

Poza tym fajnie się na niego patrzyło.

Gdy hala zaczęła pustoszeć, zeszliśmy wraz z zespołem z trybun, żeby odnieść instrumenty do sali prób.

Wtedy jednak usłyszałam wrzask jakiejś dziewczyny:

– Emmy, łap!

Odwróciłam się i coś lodowato zimnego trafiło mnie w klatkę piersiową.

Wciągnęłam gwałtownie powietrze na widok coli plamiącej mój granatowo-biały mundurek, spływającej mi po nogach i ochlapującej flet.

Spojrzałam przed siebie. *Jaja sobie robisz?*

Ujrzałam Maisie Vos wychyloną przez barierkę trybun z udawanym wyrazem zaskoczenia, który natychmiast przerodził się w śmiech.

– Myślałam, że jesteś koszem na śmieci! – wyjaśniła, zbiegając z trybun i okrążając je, by do mnie podejść. – No bo przecież wynosisz śmieci w szkole. Pomyślałam, że może mi z tym pomożesz. O to mi chodziło. Sorry.

Czułam, jak tlen przepływa przez moje płuca, a jednocześnie nie mogłam złapać tchu. Zrobiła to celowo.

Elle stanęła obok mnie. Przyglądała się, tymczasem inni mijali nas, śmiejąc się pod nosem. Maisie towarzyszyło dwóch chłopaków

z ostatniej klasy. Miałam ochotę obrzucić ich najgorszymi wyzwiskami.

Odpuściłam jednak. W przeciwnym razie to oni by wygrali. Zachowałabym się wtedy, jakby faktycznie coś znaczyli.

To było tylko moje cotygodniowe przypomnienie, że nie byłam jedną z nich.

– Co się dzieje? – odezwał się Will. Przecisnął się przez tłum z wciąż wiszącą na ramieniu koszulką.

Maisie przestała się śmiać, ale goście, z którymi była, nawet nie próbowali ukryć swojego rozbawienia.

Will spojrzał na mnie, całą w napoju, i skierował surowy wzrok na tamtych dwóch.

– Kryjcie mnie – wycedził przez zęby.

W tym momencie przestali się śmiać, a Michael, Damon i Kai stanęli tak, aby otoczyć Willa ruszającego w stronę Hardy’ego Reeda i Silasa Betchela.

Obaj się wyprostowali, a na ich twarzach zaczęła malować się niepewność. Nikt się nie odezwał, kiedy Jeźdźcy zasłonili Willa.

Co...?

Próbowałam zajrzeć zza pleców Michaela i zobaczyć, co się działo, jednak widziałam tylko, że Will patrzył w oczy Silasa i Hardy’ego i robił coś z rękami.

Nagle Will zamarł, mrugnął raz... I wtedy to usłyszałam. Jednostajny dźwięk, jakby ktoś rozrywał coś powolnym, długim ruchem.

Po twarzy Damona przetoczył się nikczemny uśmieszek. Silas zamknął oczy, a Hardy zaczął ciężko dyszeć, po czym odwrócił wzrok i zaklął cicho:

– Sukinsyn.

Cokolwiek robił, nie odważyli się nawet drgnąć.

Chwilę później Will znów się przechylił, nawet na sekundę nie odrywając od nich wzroku, a Jeźdźcy cofnęli się i odślonili Silasa wraz z Hardym w pełnej okazałości.

Całe miejsce wybuchło śmiechem przemieszonym z wyciem.

Przyjrzałam się im. Byli cali mokrzy od moczu, który spływał im po spodniach aż na buty. Maisie spuściła wzrok czerwona jak burak,

podczas gdy wszyscy dookoła naśmiewali się z jej chłopaka.

Zacisnęłam zęby. Już nie było im do śmiechu.

Will schylił się i podniósł kubek, żeby wyrzucić go do kosza. Zanim zdążył się do mnie odwrócić, ruszyłam do wyjścia.

Tłumiłam płacz tak mocno, że rozboleło mnie gardło.

Znów ktoś mnie zawołał:

– Emmy, tutaj!

Zesztywniałam. Jedna z cheerleaderek podbiegła do mnie i wyjęła z plecaka jakieś ciuchy. Podała mi je. Cały zespół przyjechał do szkoły w mundurkach. Nie miałam się w co przebrać.

Kusiło mnie, by unieść się dumą i rzucić je z powrotem, lecz Martin nie dałby mi żyć, gdybym wróciła tak do domu.

Podziękowałam kiwnięciem głowy.

– Oddam ci je w poniedziałek.

Poszłam do łazienki, żeby się wytrzeć i przebrać.

Broda mi drżała. Miałam ochotę się rozpłakać, mimo że nie wiedziałam dlaczego. To nie pierwszy raz. Nic takiego. Przecież nie spotykało mnie to codziennie.

Mogłabym odepchnąć Maisie, gdybym chciała. Nawrzeszczyć na nią. Odgryźć się choć trochę.

Ale tym razem chciałam tylko uciec. Tak żeby nikt mnie nie widział. Czułam się tak żenująca, że chciałam przestać istnieć i wymazać się z pamięci innych.

Po prostu zniknąć.

Wyczyściłam i schowałam flet, przebrałam się, włożyłam słuchawki do uszu, a następnie poszłam wraz z instrumentem i torbą na autobus. Po zajęciu miejsca wyjęłam telefon. Na liście odtwarzania wyświetlił się kawałek *Teenage Witch*. Utkwiłam wzrok w oknie.

Wsiadający ludzie mijali mnie w ciszy. Nikt nawet nie parsknął. Ponieważ Will Grayson zarzucił na mnie swoją sieć i dał wszystkim do zrozumienia, że jestem nietykalna.

Tak naprawdę nie czułam się źle. Niezależnie od tego, czy się bali, czy nie, żadne z nich i tak nie usiadłoby koło mnie. Nigdy nie siadali.

Kiedy autobus się zapełnił, spodziewałam się, że ktoś jeszcze zajmie miejsce obok mnie, jednak wtedy drzwi się zamknęły, światła

przygasty, a silnik zawarczał. Nikt się nie dosiadł.

Przygryzłam wargę, by nie pokazać, że mi drży. Co za różnica? Jakie to miało znaczenie, że znowu zostałam upokorzona? Że on to widział?

Oczy zaszły mi łzami.

*Widział mnie.* Widział, co mi zrobiono.

Widział, co cały świat o mnie myślał, a teraz...

On...

Poczułam czyjąś rękę pod swoją dłonią. Ciepłą i gładką. Odwróciłam nagle głowę w lewo. To Will. Usiadł obok mnie.

Co...?

Poczułam gulę w gardle. Zerknęłam na niego. Patrzył przed siebie, a ja miałam ochotę wściec się, że tam jest i znów dotyka mnie bez mojego pozwolenia. Ale...

Zgiął palce, obejmując moją dłoń... Trochę mi zajęło, zanim się opamiętałam.

Wreszcie zmusiłam się, żeby spojrzeć na niego wilkiem i wyszarpnąć rękę.

A przynajmniej spróbować.

Nie chciał puścić. Ani na mnie patrzeć. Nakrył tylko nasze ręce swoją czarną bluzą i zaczął rozmawiać z gościem obok, jakby w ogóle mnie tu nie było.

Serce zabiło mi mocniej. Nie byłam w stanie skupić się na muzyce. Musiałam skupić się z całych sił, żeby uspokoić oddech.

Zamknęłam oczy i odwróciłam się do okna. Dlaczego to robił?

I dlaczego siedziałam tak beczynnie? Czułam ciepło jego silnych palców. Przyjrzałam mu się jeszcze raz. Siedział przygarbiony z nogami wyciągniętymi w przejściu. Wokół unosiła się wrzawa przekrzykujących się koszykarzy, cheerleaderek i członków zespołu.

Wpatrywał się w telefon, jakby nic się w tej chwili między nami nie działo. Jakby w ogóle nie miał świadomości, co właśnie robił.

Po trzech próbach wreszcie udało mi się przełknąć ślinę. Nasunęłam jego bluzę tak, by jeszcze szczelniej zakrywała nasze ręce. Może myślał, że nie chciałam, by ktoś zobaczył. A może on tego nie chciał. Tak czy inaczej, nie obchodziło mnie to już.

Rozkołysany na boki autobus wjechał na autostradę. Zacisnęłam dłoń. Dotyk jego skóry sprawił, że podbrzusze załała mi fala ciepła.

Nagle zauważyłam jakiś ruch na siedzeniu przed nami. Nie spojrzałam jednak w tamtą stronę, bo wiedziałam, co to było. Desi Castro siedząca na kolanach naszego środkowego w pozycji odwrotnego jeźdźca. Chociaż wewnątrz było dosyć ciemno, domyśliłam się, co robili. Co prawda nie hałasowali, ale i tak było to z ich strony głupie.

Jej długie rude loki opadały na oparcie, a kiedy rzuciłam na nich okiem, oparła się na nim plecami. Całowali się, ledwie stykając ustami, podczas gdy ich ciała poruszały się powoli i rytmicznie w ciemności.

Will potarł kciukiem mój palec, co było miłe, lecz i tak żołądek mi się ścisnął.

Mój telefon zapiszczał. Odblokowałam go kciukiem prawej ręki. Ekran rozświetlił moje miejsce przy oknie. Zobaczyłam krople deszczu padające na szybę pędzącego w ciemną noc autobusu.

Przeczytałam wiadomość:

*Pozwól mi odwiedzić się do domu.*

Wyłączyłam muzykę i przeniosłam wzrok na niego. Trzymał w ręce komórkę. To od niego.

*Nie* – odpisałam.

Nie mogłam mu na to pozwolić. Nigdy. Chciałam cofnąć rękę, ale tylko ścisnął mnie mocniej.

*Pozwól mi odwiedzić się do domu* – napisał ponownie.

Zacisnęłam zęby i utkwiłam wzrok w oknie. Jeszcze raz spróbowałam uwolnić rękę. Złapał mnie mimo to i ułożył nasze dłonie na moim udzie tak, że jego palce dotykały mojej skóry.

Miałam wrażenie, jakby poraził mnie prąd. Zamiast złości poczułam motylki w brzuchu i zamknęłam oczy. Pozwoliłam mu się tak trzymać.

Mój telefon zapiszczał znowu. Odczytałam wiadomość dopiero po dłuższej chwili.

*Chcę cię tak trzymać.*

Zerknęłam na Desi i Millera, który obejmował ją rękami. Wyobraziłam sobie siebie na kolanach Willa, na jakimś ciemnym

poboczu w deszczową noc. Musiałam wyteńczyć wszystkie siły, by tylko na niego nie spojrzeć. Bo gdybym to zrobiła, domyśliłby się...

Domyśliłby się, że moja niechęć do niego nie była czymś nieustannym. Jakaś część mnie zaczynała dostrzegać w nim coś więcej.

Odepchnęłam wreszcie jego rękę i przygryzłam wargę, by stłumić emocje.

– Gliny weszły do magazynu i zabrały wszystkie dozowniki – powiedział ktoś na tyle głośno, że usłyszałam to pomimo słuchawek.

Obróciłam głowę i ujrzałam jedną z cheerleaderek, Lynlee Hoffman, na przeciwległym siedzeniu. Patrzyła na Willa, który siedział z ręką wciąż schowaną pod bluzą, jakby nic się nie działo.

– Tak? – odezwał się.

Miał to gdzieś.

Lynlee za to rzuciła mi wymowne spojrzenie, przymrużając oczy i unosząc brodę. Nie było tajemnicą, że opijali w tym magazynie każde zwycięstwo, ale to na pewno ja powiedziałam bratu o nadchodzącej imprezie.

Podkręciłam głośność w słuchawkach tak, aby zagłuszyć wszelkie dźwięki z zewnątrz, po czym napisałam SMS-a:

*Ją zabierz. Będzie ślinić się z podziwu nad twoją głupią fryzurą, wiedzą browarniczą i śmiać z żartów o penisach.*

W końcu był stereotypowym szkolnym sportowcem.

Poczułam, jak trzęsie się ze śmiechu.

Odpisał:

*Albo zabiorę cię do domu, albo posadzę sobie na kolanach tu przy wszystkich. Decyduj.*

Zacisnęłam zęby.

Wszyscy by to zobaczyli. Gdyby mój brat się o tym dowiedział...

*Jezu.*

Damon nachylił się do nas z tylnego siedzenia, ściskając ramiona Willa, po czym szepnął mu coś do ucha. Cokolwiek powiedział, ten zaśmiał się w odpowiedzi.

Znów piszczenie telefonu. *Jeszcze chwila* – ostrzegł mnie.

Pokręciłam głową.

*Wszyscy zobaczą* – odpisałam.

*To wybierz mądrze.*

Wziął bluzę i założył ją, zakrywając białą koszulkę bez rękawów wraz ze swoimi opalonymi, pięknie wyrzeźbionymi ramionami, na których widok zawsze rozdziawiałam gębę jak kretynka.

Kiedy wreszcie znaleźliśmy się w Thunder Bay, skierowaliśmy się na plac przed szkołą, gdzie wszyscy wsiądą do samochodów i rozjadą się na imprezy. Tylko ja pójdę pieszo do domu. Jak zawsze.

Spojrzałam przez okno na miasteczko, które akurat mijaliśmy. Potem ujrzałam delikatnie oświetlony park i swoją okolicę, a następnie wjechaliśmy na klify, na których mieszkali Will i pozostali bogacze. Jakaś część mnie chciała mu ulec. Podobało mi się, że obdarzał mnie uwagą. Bo był zadziorny, pewny siebie, przystojny i miał gadane. Był popularny, wyglądał świetnie w każdym stroju. No i uwielbiałam jego uśmiech.

W dodatku był nietykalny i chciał dotknąć mnie.

Przynajmniej dziś.

Spuściłam wzrok. Nawet gdybym tego chciała, mój brat tylko by się wściekł.

Poczułam wibrację telefonu. I jeszcze jedną, i kolejną. Nie zareagowałam jednak, tylko kiwałam głową w rytm muzyki, jakbym niczego nie zauważyła. Gdy zajechaliśmy pod szkołę, uderzyła mnie fala gorąca. Zignorowałam ją. Właśnie się stąd zabierałam, a on mógł odwozić, kogo tylko chciał przez całą noc. Nie obchodziło mnie to.

Nic między nami nie było.

Kolejny SMS. Tym razem go odczytałam.

*Kiedy autobus się zatrzyma, masz, kurwa, wsiąść do mojego wozu.*

Zaśmiałam się gorzko. Oj, ktoś stracił cierpliwość.

*Dlaczego?* – zapytałam.

Wtem autobus się zatrzymał. Wyrwał mi słuchawki z uszu i nachylił się do mojej twarzy, na co westchnęłam przestraszona.

– Bo jesteś moja – zawarczał szeptem.

Nagle wszyscy Jeźdźcy wstali jednocześnie. Wzięli swoje torby i jako pierwsi ruszyli do wyjścia.

Serce waliło mi jak młot. Co do...

Serio?



„Bo jesteś moja”. Ignorując drzenie w klatce piersiowej, wzięłam torbę i zgarnęłam wiszące swobodnie słuchawki.

Jezus Maria. O co mu chodziło? Czyżbym była częścią jakiegoś psikusa polegającego na zaliczeniu kujonki?

Wstałam wraz ze wszystkimi i ruszyłam do wyjścia.

*Nie jestem twoja, Willu Graysonie.*

*A do domu pójdę piechotą, dzięki.*

Gdy autobus się opróżnił, na parkingu rozległ się warkot silników, a cały plac rozjaśnił od świateł. Podeszłam do luku bagażowego sprawdzić, czy nie trzeba pomóc komuś ze sprzętem, ale okazał się pusty. Cały zespół zdążył się już rozejść.

Odwróciłam się więc, by ulotnić się stamtąd jak najszybciej, zanim mnie zobaczy. Wtem jednak za rękę złapała mnie Elle.

– Jedziemy do domu – oznajmiła.

– Hę?

– Will – wyjaśniła, ciągnąc mnie w jego kierunku. – Odwiezie nas.

– Nie. – Wyszarpnęłam rękę z jej uścisku. – Nie odwiezie.

– Chyba nie chcesz, żebym jechała z nim sama, co? – Oparła dłonie na biodrach. – Z dorosłym gościem, który zawsze dostaje to, czego chce.

– Trzeba było mu odmówić.

Odwróciłam się na pięcie i skierowałam ku bramie.

– Jutro będę mogła powiedzieć, że jechałam jego wozem – zajęczała, podbiegając do mnie.

No i?

– Nie.

Zaoferował jej podwózkę wyłącznie przez wzgląd na mnie. Gdybym się zgodziła, rozochociłby się tylko bardziej.

Elle odpuściła, a ja szłam dalej.

– Czasem miło jest być miłym, Emmy – zawołała za mną. – Proszę!

Zwolniłam; jej żałosne zawodzenie wzbudziło we mnie poczucie winy. Zatrzymałam się i z westchnieniem przewróciłam oczami. Przejazdźka z nim to dla niej najlepsze, co mogłoby się jej przytrafić przez cały rok.

Kogo ja chciałam oszukać? Nawet gdybym dziś mu odmówiła, przecież później i tak nie dałby mi spokoju. Śledziłby mnie tym swoim pikapem niczym upiorny dziwak-prześladowca. Aż pod sam dom.

Odwróciłam się i zobaczyłam, jak Elle wraca na parking ze zwieszonymi ramionami.

– Czekaaj – rzuciłam.

Spojrzała na mnie uśmiechnięta od ucha do ucha.

Podbiegłam do niej i razem podeszliśmy do samochodu Willa stojącego wciąż na parkingu.

– Siadasz z przodu – powiedziała. – Ja mieszkam bliżej.

Co?

Wepchnęła mnie na drzwi wielkiego forda raptora i wsiadła z tyłu. Nie zdążyłam nawet nic powiedzieć.

Serio?

Wspięłam się do środka. Ignorując spojrzenie Willa, usadowiłam się na siedzeniu i zamknęłam drzwi.

Nagle usłyszałam trzask z tyłu i zobaczyłam Elle, która wyskoczyła pośpiesznie z auta.

– Co ty...?

Przeszła obok mnie, puszczaając mi oczko.

– Bezpiecznej podróży! – zanuciła i pomachała mi prowokująco.

Co do...? Wtedy się domyśliłam. Podpuścili mnie. Cholera.

Patrzyłam tylko, jak znika w tłumie ludzi kręcących się jeszcze na parkingu. Nieźle mnie załatwiła. Pokręciłam głową, a on zaryglował drzwi.

– Tym się kończy próba znalezienia sobie przyjaciółki – wymamrotałam.

Zapięłam pas, po czym zerknęłam na Willa, który z uśmiechem na twarzy odpalił silnik.

Jakiż on pomysłowy... Zapewne wpadli na to w ciągu tych trzydziestu sekund, kiedy wysiadałam z autobusu.

Ruszył przed siebie, a następnie opuścił parking i podkręcił głośność, bo w radiu leciało akurat *In Your Room*.

Jechaliśmy tą samą drogą co wcześniej autobusem, tyle że w kierunku miasteczka. Torbę i flet odstawiłam na bok, a ręce

ułożyłam złączone na kolanach.

Wewnątrz ładnie pachniało. Skórzane siedzenie drażniło przyjemnym chłodem skórę moich ud i kołysało się delikatnie, gdy wjeżdżaliśmy na jakieś nierówności.

Ciemność panująca w kabinie pochłaniała nas, wypełniając ją spokojem. Jakbyśmy byli sami gdzieś, gdzie nie powinno nas być.

Spojrzałam na niego ukradkiem i zobaczyłam jego długie palce obejmujące kierownicę. Patrzył na drogę przymrużonymi oczami i z nietypowym dla siebie poważnym wyrazem twarzy.

Oddychał spokojnie i równomiernie. Jeżeli wiedziałam cokolwiek pewnego o Willu Graysonie III, to że kiedy miał pełne poczucie kontroli, *należało* zacząć się martwić.

Jak wczoraj na pływalni.

Gdy spoważniał, trafił mnie w czuły punkt.

Spuściłam wzrok. Ciężko dyszałam i było mi trochę niedobrze od tych wszystkich emocji.

Ale podobało mi się to.

Gdy zbliżaliśmy się już do mojego osiedla, wciąż nie odezwał się ani słowem. Nie przeszkadzało mi to. Tłumiłam w sobie wszystko tak długo, jak tylko mogłam. Tę świadomość jego obecności tuż obok i wspólnej jazdy. Dostałam gęsiej skórki na nogach, bo poczułam się ładna w tej spódniczce. Ciekawe, czy jemu też się podobała.

Skręcił w moją ulicę. Na widok mojego domu w oddali chwyciłam skraj koszuli. Nie chciałam go zostawiać.

Jechał za szybko. Dlaczego jechał tak szybko? Musiałby się zatrzymać w sekundę.

Nie zatrzymał się jednak. Nawet nie zwolnił. Minęliśmy mój dom, który tylko mignął mi za oknem, aż wreszcie zniknął gdzieś z tyłu.

Przełknęłam ślinę, ponieważ serce podeszło mi do gardła.

– Musisz odstawić mnie do domu – powiedziałam. – Nie mogę się spóźnić.

Mój ton był niestety mało stanowczy. Nie byłam w stanie wykrzesać z siebie nic więcej, bo tak naprawdę nie chciałam tam wracać. Wiedziałam tylko, że muszę.

Spojrzał wreszcie na mnie.

– Czego się boisz? Przecież potrafisz mi odmówić, nie? Możesz zostać ze mną jeszcze godzinę.

Uniosłam brew. Co takiego zamierzał, że miałam mu odmówić?

Zerknęłam na tablicę rozdzielczą, żeby sprawdzić czas. Była dopiero dwudziesta pierwsza dziewiętnaście. Jeżeli wróciłabym do domu przed dziesiątą, Martin raczej nie miałby pretensji. Raczej.

Wiedziałyby, że autobus przyjechał wcześniej.

Will minął osiedle i zjechał w Old Pointe Road, a stamtąd do lunaparku Adventure Cove.

Zesztywniałam. Czego on chciał? Przecież zamykali o ósmej, a w pobliżu nie było innych miejscówek.

Skręcił i wjechał na parking wesołego miasteczka. Było całkiem puste. Zaparkował, nie patrząc nawet, czy trafił w miejsce. Silnik zostawił włączony i jedynie ściszył radio.

Rozejrzałam się dookoła. Tuż za bramą stały nieczynne kasy biletowe i nieruchome karuzele. Parking oświetlała jedna większa latarnia.

Kątem oka zobaczyłam, jak rozsiada się wygodnie w fotelu ze wzrokiem utkwionym w oknie. Ciężar panującej wokół ciszy przyprawił mnie o szybsze bicie serca.

– Widzisz diabelski młyn? – odezwał się wreszcie.

Powiodłam oczami we wskazane przez niego miejsce. Młyn stał po prawej stronie, prawie na obrzeżu lunaparku.

– Kiedy go miniesz – ciągnął – i przejdiesz jakieś czterysta pięćdziesiąt metrów na wschód, dotrzesz do Cold Point.

Czyli tej części klifów, która wysuwała się w morze nieco bardziej niż reszta wybrzeża stąd do Falcon's Well. Miejsce to stało się niemal niedostępne, odkąd postawili tu wesołe miasteczko.

Nie bez powodu, biorąc pod uwagę, co tu się wydarzyło.

– Znasz tę historię? – zapytał.

– Morderstwo z samobójstwem – wymamrotałam.

Po chwili milczenia odpowiedział cicho:

– Może.

Przeniosłam wzrok na niego. Oparł głowę na rękę, wpatrzony w dal.

– W tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym czwartym roku Edward McClanahan był w moim wieku – powiedział. – Uczeń ostatniej klasy, gwiazda koszykówki, trochę łobuz, ale tylko kiedy trzeba było... – Uśmiechnął się prowokująco. – Był dobry dla innych. Zależało mu, wiesz?

O Edwardzie McClanahanie wiedziałam jedynie tyle, że koszykarze urządzali co roku wycieczkę na jego grób. Nigdy tak naprawdę mnie to nie obchodziło.

Nie odezwałam się.

– To miał być ich najlepszy sezon – kontynuował. – Mieli drużynę, trenera, lata treningu za sobą... Funkcjonowali tak, jakby czytali sobie w myślach. – Spojrzał mi w oczy. – Tak to działa, gdy spędza się ze sobą kilka lat na parkiecie. Byli jak rodzina. Może nawet coś więcej. Łączyła ich perfekcyjna symbioza.

Jak Jeźdźców. Czasem ich gra wyglądała tak, jakby inni zawodnicy w ogóle nie istnieli. Michael, Kai, Damon i Will byli jak cztery kończyny jednego ciała.

– To rzadkość – stwierdził. – Polegali na sobie, byli gotowi zrobić dla siebie cokolwiek. Zamierzali dostać się do ligi uniwersyteckiej. Wszyscy nie mogli się doczekać nadchodzącego sezonu. Meczów, imprez, uroczystości...

Zastanawiałam się, ile było w tym prawdy. Malował mi przed oczami ładny obrazek, jednak każdy przecież wierzy w to, co mu pasuje. Nic ponadto. Być może z perspektywy czasu wszystko wydawało się lepsze, niż było.

Uśmiechnął się.

– Elvis właśnie wdzierał się na listy przebojów, każdy chciał jeździć chevroletem bel air, a z każdego radia w kraju leciało *Sh-Boom Crew-Cuts*. – Spochmurniał nieco, lecz po sekundzie opowiadał dalej: – Na balu absolwentów zjawiała się dziewczyna z Falcon's Well, z którymi rywalizowaliśmy. Sama, w różowej, tiulowej sukience z koronkami. Kiedy weszła na salę, jej włosy i nagie ramiona mieniły się w świetle lamp. Nikt nie mógł oderwać od niej wzroku. Wiedziała jednak, że to nie miejsce dla niej i bardzo się denerwowała. – Zamilkł na chwilę, spoglądając mi w oczy. – Czowała się jak mysz w gnieździe węży. Trzymała się za brzuch, jakby

miała zwymiotować czy coś. Ale była ładna. Bardzo. *On* też nie mógł oderwać od niej oczu.

McClanahan.

Popatrzyłam w dal, za diabelski młyn, w kierunku Cold Point. Wyobraziłam ją sobie. W tej różowej sukience z bufiastymi rękawami, jakie nosiło się w tamtych czasach. I chłopaków w garniturach.

– Powiedzieli, że przyjechała tam szukać kłopotów – wyjaśnił niskim, delikatnym głosem. – Że tamci przysłali ją, żeby zepsuła zabawę. Podobno podrywała całą naszą drużynę, próbując nakłonić ich do czegoś, dzięki czemu na drugi dzień mogłaby zgrywać ofiarę.

Dlaczego mi o tym mówił?

– Nikt nie ma pojęcia, skąd wiedzieli, gdzie szukać ciała. Ani czy krzyczała. Tak czy siak, znaleziono ją kilka godzin później, i to pomimo mgły. Tam w dole, na skałach, całą połamaną – oznajmił. – Leżała zakrwawiona w tej swojej sukience, a rozbijające się o kamienie fale kołysały jej włosami. Patrzyła martwymi oczami w górę klifu. Ostatnią rzeczą, jaką widziała, był jej zabójca.

Próbowałam oblizać wargi, ale za bardzo zaschło mi w ustach.

– Mówiono, że z powodu złej prasy i śledztwa drużyna powinna wycofać się z rozgrywek. – Wziął głęboki wdech i wypuścił powoli powietrze. – Że po czymś takim chłopaki z biedniejszych rodzin nie miały co liczyć na stypendia sportowe i nie dostałyby się na studia. – Zamilkł. – Że należało zwolnić trenera, chociaż żadna szkoła po takim skandalu już by go nie zatrudniła.

Tego nie wiedziałam. Zaciekawiona słuchałam dalej.

– Wiadomo tylko, że – westchnął – tydzień później Edward McClanahan zostawił liścik na stole w kuchni i poszedł na klify. Ostatnie słowa jego wyznania brzmiały: „Chcemy tego, czego chcemy”.

Spojrzałam na niego zlaną zimnym potem.

*Chcemy tego, czego chcemy.*

– Podobno McClanahan poświęcił się, żeby mogli rozegrać sezon.

Wziął winę na siebie? Choć tego nie zrobił?

– Tak powiadają – spuwentował zamyślony z błyskiem w oku. – Są jednak tacy, którzy twierdzą co innego.

Żołądek mi się ścisnął. Czekałam na dalszą część historii z zapartym tchem.

– Zmagą się z dylematem, bo konkurowali o nią dwaj najlepsi kumple: McClanahan, który był w niej zakochany, i jej ówczesny chłopak A.P. Nie był może bogaty, za to nadrabiał to intelektem. I ambicją. Nie można było go nie doceniać.

Teraz to już całkiem rozpałił moją ciekawość. Taka historia...

– A skoczyła niby dlatego, że była w ciąży. – Spojrzał na mnie ponownie. – A Edward się nie...

Nie zabił się? Czyli to jego ktoś zepchnął?

Po jego twarzy przetoczył się uśmiech.

– Mówi się, że wyznanie, które po sobie zostawił, tak naprawdę nie było jego.

Wziął kolejny wdech i znów skierował wzrok przed siebie. Wszyscy czcili pamięć Edwarda, bo myśleli, że wziął winę na siebie dla ratowania drużyny, dzieciaków, które mogłyby stracić szansę na studia, i trenera, któremu groziło zwolnienie.

Zawsze wydawało mi się to jakieś głupie. Edward wyraźnie nie rozumiał, ile kłód pod nogi może rzucić ci życie. Czekały go znacznie większe problemy niż samo uporanie się z tym skandalem.

Podobało mi się jednak, jak opowiedział to Will. Jakby nic nie było takie, jakim się wydawało, a prawda wciąż czekała na to, aż ktoś ją odkryje.

No bo przecież nikt tak właściwie nie wiedział, co tam się stało te kilkadziesiąt lat temu.

– Lubię to miejsce – powiedział prawie szeptem. – Lubię tajemnice. Czasem aż mnie nosi, żeby dowiedzieć się, jak to było, a kiedy indziej mam nadzieję, że nigdy to nie nastąpi, bo tak jest ciekawiej. Rzeczywistość zawsze rozczarowuje. – Odwrócił się w moją stronę. – Chyba właśnie dlatego tak lubię wieczory. Ludzie chowają się w ciemnościach. Zaspokajają swoje pragnienia. Tworzą swoje sekrety. W ciemności jesteśmy najbardziej sobą. Ja mogę być sobą... – przełknął ślinę wpatrzony we mnie – ...kiedy zapada noc.

Spojrzałam w jego ciemne, zielone oczy. Cień spowijał całą jego twarz. Chciałam...

Wszystkie zakończenia nerwowe moich warg drżały. Czułam napięcie między nami, jakbyśmy byli przywiązani do siebie liną, która robiła się coraz krótsza.

*Chcę...*

– Chcemy tego, czego chcemy – wyszeptał.

Spuściłam wzrok i zacisnęłam pięści.

Odezwał się ponownie. Niemal bezgłośnie.

– Zbliź się.

Serce mi załomotało i prawie poczułam go w swoich dłoniach. Spojrzałam na niego. Ścisnął mocno kierownicę, ciężko dysząc.

– Zbliź się – powtórzył.

Pokręciłam bezwiednie głową.

– Dlaczego?

– Bo jestem twoim facetem.

Moje serce oszalało na dźwięk i ciepło tych głupich słów. Za kogo on się niby uważał? Zupełnie jakby jego widzimisię dawało mu prawo do decydowania o tym, kto do kogo należy.

Bo tym właśnie byłam. Tymczasową zachcianką. Nie słuchał i nie przyjmował odmowy.

Gdybym teraz się zgodziła – i pozwoliła mu kochać się, chronić i inne tego typu bzdury – zamieniłabym po prostu jedną formę maltretowania na inną.

Wykorzystałby mnie i rzucił. A potem dręczyłoby mnie sumienie.

Byłabym zdruzgotana.

– Odwieź mnie do domu – zażądałam.

Zamrugnął, lecz się nie poruszył.

Odryglowałam drzwi, szarpnęłam za klamkę i otworzyłam je, wyskakując na zewnątrz.

*Sama pójdę. Pierdol się.*

Natychmiast wybiegł z samochodu i podszedł do mnie. Nie zdążyłam nawet ująć kilku metrów.

– Dlaczego się mnie boisz? – warknął, cofając mnie.

– Po co opowiedziałeś mi tę historię?

– A jak myślisz?

– Żeby udowodnić mi to, co i tak już wiem? – krzyknęłam. – Że chłopakom z Thunder Bay zawsze wszystko uchodzi na sucho?



Zamarłam. On też.

– Myślisz, że McClanahanowi cokolwiek uszło na sucho? – odpalił. Chuj mnie obchodził Edward McClanahan! *Po prostu... chciałam... wrócić do domu!*

– Opowiedziałem ci o tym, ponieważ lubię to miejsce – wyjaśnił wreszcie. – Chciałem, żebyś tu ze mną była, bo... – Szukał słów, ciągnąc się za włosy. – Bo chcemy tego, czego chcemy, Em! Jezu!

– Odwieź mnie do domu.

Przysunął się do mnie odrobinę. Jego oczy płonęły.

– Nie.

Wydałam z siebie pusty śmiech, osłupiała. To jakieś jaja?

– Nic z tego nie będzie – wyrzuciłam mu prosto w twarz. – Przecież nie zaczniemy nagle chodzić za rączki szkolnymi korytarzami przy wszystkich. Traktujesz mnie jak coś brudnego, co trzeba ukryć jak najszybciej!

– Mów za siebie – warknął. – Moim zdaniem to ty wstydzisz się mnie. Że mnie pragniesz. Że tego pragniesz.

Zaśmiałam się.

– Niby kto ci to powiedział? Twoje tajne stowarzyszenie randkowych gwałcicieli, którzy doradzili ci, że skoro odmówiłam piętnaście razy, to musi coś „znaczyć”? – Wykonałam gest cudzysłowu palcami.

Prychnął i zbliżył się do mnie. Nagle jednak cofnął się i odwrócił. Znowu przeczesał włosy palcami. Jego oddech stał się ciężki, a żyła na szyi zaczęła pulsować.

– Nigdy nie przestałbym cię dotykać – powiedział takim tonem, jakby był już zmęczony. – Dotykałbym *tylko* ciebie.

Odwrócił się i spojrzał na mnie. Wyglądał tak pięknie, że chciałam mu uwierzyć.

Znów zaczęło padać. Błysnęło i zagrzmiało.

Spośród wszystkich chłopaków w szkole Will stanowił największe zagrożenie. Nie dlatego, że był przystojny lub okazywał jako takie zainteresowanie mną, ale ponieważ...

Nigdy się nie poddawał. W głębi duszy podobało mi się to, bo ktokolwiek chciałby się ze mną związać, miałby ze mną ciężko. A on niełatwo się zniechęcał.

W tym momencie chciałam tylko, by zawiózł mnie do domu.

Okrążyłam samochód i siadłam na miejscu kierowcy, jednocześnie blokując drzwi. Skoro nie zamierzał mnie odwozić, postanowiłam zrobić to sama.

Krople deszczu zaczęły spadać na szybę. Podeszedł do drzwi i przystanął z błyskiem w oku, akceptując rzucone mu wyzwanie.

Czekałam na jakiś ruch z jego strony, jednak... nic nie zrobił.

Wrzuciłam więc bieg, dodałam gazu i ruszyłam, zawracając z piskiem opon ku drodze.

Minęłam go i opuściłam parking. Nawet nie spojrzałam na niego w lusterku wstecznym.

Wjechałam na ciemną ulicę, po czym wcisnęłam gaz do dechy i popędziłam do Thunder Bay. Ścisnęłam przy tym kierownicę tak mocno, jakby to była jego szyja.

Za kogo on się miał? Czy dziewczyny naprawdę traktowały uwagę, którą je obdarzał, jak wygraną na loterii? To stąd wzięła się ta jego pewność siebie?

Chciałam tylko wrócić do domu. Uczyć się. Skończyć szkołę. I wyjechać z tego miasta.

Nic więcej!

– Uch! – warknęłam, włączając jednocześnie radio i wiercąc się na siedzeniu, bo ledwie dosięgałam pedałów, a było zbyt ciemno, żeby teraz męczyć się z jego regulacją.

Boże, czy on kiedykolwiek odpuszcza? Co za gość. „Hej, mała. Jestem – poprawia włosy i naśladuje głos chłopaka z plakatu – Will Grayson. Może byśmy się tak wzięli i spiknęli, coś tam zabawili? Możemy pojechać na miesiąc miodowy na Hawaje. Przybiję ci pieczętkę w paszporcie i spełnię wszystkie twoje marzenia”.

Chociaż wcale nie potrzebowalibyśmy paszportów, bo przecież Hawaje to wciąż nasz kraj.

Zawarczałam. Mój oddech stał się cięższy. Coraz gęstszy deszcz pogarszał mi widoczność.

Włączyłam wycieraczki i uspokoiłam się trochę.

Dobra, dobra. Nie był aż *taki* głupi.

Wcale nie był głupi. Wiedziałyby, że Hawaje to część Ameryki.

I wysławiał się też zupełnie inaczej.

Zamknęłam oczy, wzdychając. *I potrafił być miły.*

*I słodki.*

Widząc, że rozpadało się jeszcze mocniej, zwolniłam, by po chwili, z lekkim wahaniem, zawrócić i pojechać po niego.

Jego upór był męczący, ale... Nie mogłam pozwolić, by wracał piechotą do domu w taką pogodę. Nie mogłam mu tego zrobić.

Popędziłam w kierunku wesołego miasteczka i skręciłam na parking. Siedział po turecku na progu zwalniającym, z kapturem naciągniętym na głowę.

Zatrzymałam się obok, a następnie opuściłam szybę.

Spojrzał na mnie, mrugając oczami i zasłaniając się przed deszczem.

– Naprawdę cię nie lubię – powiedziałam głośno i wyraźnie, żeby wszystko było jasne.

Podniósł się z uśmiechem na twarzy, by wspiąć się na wóz i spojrzeć na mnie przez otwarte okno.

– Podoba mi się to, że mnie nie lubisz – rzucił wyzywająco.

Zdjął kaptur. Po jego twarzy spływały strużki wody.

– Czyli jestem dla ciebie wyzwaniem? – zapytałam. – O to w tym wszystkim chodzi?

– Nie. – Pokręcił głową. – Po prostu sprawiasz, że chcę być...

– Lepszy? – Przewróciłam oczami na ten banał.

Zamilkł na chwilę.

– Kimś więcej – oświadczył wreszcie. – Nikt nigdy nie oczekuje ode mnie czegoś więcej.

Przyglądałam się mu. Nie wiedziałam, co na to odpowiedzieć.

Zauważyłam, że trzyma w ręce telefon.

– Ktoś po ciebie jedzie?

– Nie. – Schował komórkę do kieszeni. – Miałem właśnie dzwonić do twojego brata, żeby zgłosić kradzież samochodu.

Wybałuszyłam oczy i prawie się wydarłam, ale zacisnęłam tylko zęby.

*Sukinsyn.*

– Suń się – rzucił.

Fuknęłam i przesiadłam się na siedzenie pasażera, po czym on otworzył drzwi i siadł za kierownicą.

\*\*\*

– Mogę zawieźć cię do szkoły w poniedziałek? – zapytał, skręcając w moją ulicę.

Odpięłam pas.

– Nie.

– Zapytałem tylko przez grzeczność – odpowiedział surowym tonem. – I tak po ciebie przyjadę. Nie podoba mi się, że musisz łązić tak daleko.

– Proszę... – Pokręciłam głową gotowa błagać. – Nie, proszę.

Zbliżaliśmy się właśnie do mojego domu, więc chwyciłam torbę i flet.

– Zatrzymaj się tu – poleciłam mu.

– Nie boję się twojego brata, Em.

– Proszę, po prostu wysadź mnie tutaj – wycodziłam przez zęby. – Zatrzymaj się, Will. Proszę.

– Dobrze. – Zjechał szybko na chodnik tuż za buickiem pani Costy.

Otworzyłam drzwi, lecz złapał mnie za rękę. Zerknęłam na niego przez ramię.

– Będę tu czekał – zaznaczył. – O siódmej.

Patrzyłam na niego przez chwilę, zastanawiając się, czy kolejna odmowa miałaby jakikolwiek sens. Wzięłam jednak tylko swoje rzeczy i wyskoczyłam z wozu.

Spojrzałam mu w oczy jeszcze raz, zanim zamknęłam drzwi, po czym wbiegłam na chodnik i skręciłam na ścieżkę prowadzącą do domu. Rozejrzałam się, by sprawdzić, czy ktoś nas widział, ale na szczęście było już późno i ulica świeciła pustkami.

Wspięłam się po schodkach i nacisnęłam klamkę. Otwarte. Serce podeszło mi do gardła, bo to oznaczało, że Martin był jeszcze na nogach.

Kiedy weszłam do środka, usłyszałam warkot ciężarówki Willa, która mijała mój dom. Zamknęłam i zarygłowałam drzwi. Uśmiechnęłam się delikatnie.

Zaczekał, aż wejdę do środka.

Z kuchni dobiegał brzęk naczyń. Położyłam więc torby na podłodze i ruszyłam w głąb korytarza na spotkanie z nieuniknionym.

Nie miałam pojęcia, jak mocno się spóźniłam. Nie sprawdzałam też, czy ktokolwiek do mnie dzwonił.

Z rękami w kieszeniach marynarki weszłam do zaciemnionej kuchni.

Martin stał przy zlewie: płukał naczynia przed włożeniem ich do zmywarki. Spojrzał na mnie przez ramię.

– Kolacja gotowa. – Gestem ręki wskazał talerz na stole.

Podeszłam do niego, wyjmując mu naczynie z rąk.

– Ja to zrobię. Ty pracowałeś cały dzień.

Nie zaoponował. Wziął ręcznik i wytarł dłonie, a następnie się odsunął. Chwyciłam zmywak i zabrałam się do roboty.

– Wiesz – odezwał się. – Zabawna sprawa. Gdy nie zjawiłaś się w domu o dziesiątej, namierzyłem twój telefon.

Drgnęłam, a włoski na moich rękach stanęły dęba. Namierzał mój telefon? Od jak dawna?

– Byłaś w wesołym miasteczku. – Cofnął się i oparł o blat szafki ze wzrokiem utkwionym we mnie. – Które zamykają o ósmej. A kiedy tam pojechałem, zobaczyłem tylko samochód Willa Graysona stojący na parkingu.

Wycierałam talerz z całej siły, by tylko opanować drżenie rąk.

– Wspieram twoją edukację, Emory – powiedział. – Te twoje zajęcia pozalekcyjne i projekty. Bo chcę, żebyś została kimś. I wiem, że to wszystko dobrze wygląda na podaniu o przyjęcie na studia.

Włożyłam talerz do zmywarki i wzięłam kolejny, unikając jego wzroku.

Chciałabym wciąż być w samochodzie Willa.

– A gdy ty zabawiasz się gdzieś tam, ja jestem tu albo pracuję. – Zbliżył się nieco. – Żadna kobieta mnie nie zechce, dopóki ty będziesz w tym domu. Żadna mnie nie chce, bo nie mogę zapewnić im życia na miarę Thunder Bay. Bo muszę opłacać pielęgniarkę dla Grand-Mère i twoją szkołę.

Stanął obok mnie. Ciągle myślałam naczynia, ale nie byłam już w stanie opanować drżenia.

– A ty się gdzieś zabawiasz – powtórzył i szarpnął mnie za głowę.

Zachwiałam się i potknęłam.

– Martin...

– Nigdy mnie nie słuchasz. – Złapał mnie ponownie za głowę i pchnął jeszcze raz. Prawie upuściłam zmywak. – Czy to takie trudne? Robić to, co ci każe?

Znów potrząsnął moją głową, jakbym była głupia. Tym razem upadłam, upuszczając talerz i gąbkę do zlewu. Spodziewałam się, że mnie spoliczkuje, lecz on chwycił mnie za nadgarstek i przyciągnął do stołu.

Posadził mnie przy stole, nabrał wielką porcję spaghetti i wepchnął mi do ust.

Oczy zaszyły mi łzami. Zamknęłam je, próbując się nie rozpłakać.

– Mało mamy problemów? Musisz jeszcze robić z siebie ich dziwkę? – krzyknął, wmuszając we mnie kolejną porcję. – Myślisz, że będziesz jedną z nich? Że jesteś lepsza? Że oni staną się lepsi, bo będą mogli wykorzystać cię jak zabawkę?

Rzucił mi jedzeniem w twarz. Ledwie cokolwiek widziałam przez zabrudzone okulary, a on wpychał mi do ust kolejne porcje, aż zaczynałam się krztusić.

Łzy płynęły mi po policzkach. Odwróciłam głowę, chcąc wypluć tę breję, ale on złapał mnie za brodę i otworzył mi usta siłą.

Zapłakana z trudem nabierałam powietrza. Uczepiłam się brzegu stołu, zaciskając z całej siły zęby tak, że rozciąłam sobie wnętrze policzków.

Próbowałam skupić myśli na mojej altance. Jakby to było, gdyby Will pomógł mi ją budować.

Moglibyśmy tak miło spędzić czas.

Will i altanka... Will i altanka...

Twarz owiewał mi ciepły wiatr. Liście na drzewach pachniały latem.

Nagły krzyk Martina i kolejna porcja dławiącego spaghetti ściągnęły mnie z powrotem na ziemię.

Nie byłam już w stanie logicznie myśleć. Nie pamiętałam, jak wyglądał Will. Jak miała się prezentować moja altanka.

Nie miałam żadnej altanki. Nie było żadnego Willa Graysona.

Nie było nic oprócz tego.

*Istniało tylko to.*

# Rozdział 11

## Emory

### *Terazniejszość*

Ignorując wrażenie bycia obserwowaną, owinęłam się ręcznikiem i wzięłam ciuchy przyniesione przez Michała. Udałam się z nimi do łazienki z nadzieją, że będę tam miała choć trochę prywatności. Nie zdziwiłabym się jednak, gdyby i tam było lustro weneckie.

Zdjęłam mokre bokserki i koszulkę, osuszyłam włosy ręcznikiem, na ile się dało, i uczesałam je szczotką leżącą na umywalce. Bieliznę przeparałam w nocy i powiesiłam na drzwiach kabiny prysznicowej. Była już czysta, więc założyłam ją, a na nią czyjeś świeże spodenki i białą koszulę.

Zawinęłam spodenki w pasie, by lepiej pasowały, po czym podciągnęłam rękawy. Podejrzewałam, że to ciuchy Rory'ego. Wydawał się najmniejszy spośród nich.

Mimo to i tak były dla mnie sporo za duże.

Wróciłam do sypialni, chowając nóż w kieszeni na piersi. Wciąż nie miałam pojęcia, skąd go wzięłam. Być może ten, kto mnie tu umieścił, chciał dać mi coś do obrony. Tylko skoro przejmował się moim bezpieczeństwem, to po cholere w ogóle mnie tu ściągnął?

Miałam tak wiele pytań.

Odwróciłam głowę i dopiero teraz zauważyłam, że ścianę zdobił historyczny sprzęt sportowy, wśród którego było też mnóstwo broni. Kije do krykieta, stare wiosła i...

Podeszłam bliżej, by podnieść skrzynkę ze starymi haczykami wędkarskimi. Odczepiłam denko i postawiłam pudełko na stole, opierając je o ścianę, i wyjęłam cztery haczyki. Następnie zaniiosłam je do toaletki, na której Aydin zostawił bandażę.

Do każdego z nich przyczepiłam gazę, po czym owinęłam sobie opatrunek wokół kłykci w taki sposób, by haczyki wystawały spomiędzy moich palców niczym ostre, zakrzywione pazury.

Uśmiechnęłam się do siebie. Owinęłam rękę kolejną warstwą gazy, przez co całość wyglądała jak rękawiczka, i zatknęłam końcówkę pod spód, żeby się nie rozplątała.

Zacisnęłam pięść i wzięłam zamach. Haczyki przecięły powietrze ze świstem. Chciałam broń, której nie musiałabym trzymać przez cały czas. No i znalazłam – coś na wzór rękawicy Freddy’ego Kruegera.

Z mokrą jeszcze głową, uzbrojona i w okularach wyszłam z pokoju. Cały czas czujnie rozglądałam się dookoła.

Minęłam sekretne drzwi i udałam się na półpiętro, a stamtąd po cichu w głąb korytarza, w którym po raz pierwszy spotkałam Taylora.

Od wczoraj nie słyszałam żadnych ruchów nad sobą ani w ścianach. Może to tylko termyty.

Minęłam jakąś sypialnię, pokój dziecięcy i gabinet, po czym natrafiłam na zamknięte drzwi. Z lekkim wahaniem chwyciłam klamkę.

Chciałam rozeznać się, do czego służyły poszczególne pokoje, które z nich miały okna i kto w nich przebywał. Ale tak, by nie ściągnąć na siebie uwagi.

Do diabła z tym.

Musiałam wiedzieć.

Gdy tylko delikatnie nacisnęłam klamkę, usłyszałam jakieś postękiwania dobiegające z wnętrza. Zatrzymałam się więc i nachyliłam, by posłuchać.

Kolejne stęknienie i warknięcie, a potem przytłumione szepty. Zrobiłam krok w tył, puszczając klamkę.

Domyśliłam się, że to był pokój Micaha i Rory’ego.

Zapamiętam.

Postanowiłam obejść całe pierwsze piętro. Po drodze znalazłam kolejną ciemną sypialnię z pomiętą pościelą i ubraniami rozrzuconymi na podłodze, a dalej jeszcze kilka pokoi dopiero co wysprzątanym podczas wczorajszej wizyty ekipy zaopatrzeniowej.



Weszłam do jednego, w którym znajdowało się ogromne łóżko ze zdobieniami na wezgłowie i w nogach oraz wielki fotel w kącie. W odróżnieniu od innych pomieszczeń ten pokój nie był ani czarny, ani biały. Całość utrzymana była w ziemistych barwach i przyozdobiona lampami dekoracyjnymi. Natychmiast poczułam, że jest tu przytulnie.

Jeśli nie był zajęty, to wezmę go, o ile wcześniej się nie ulotnię. Sprawdziłam jeszcze, czy drzwi mają zamek. Nie miały, podobnie jak te u Aydina. W dodatku na ścianie też wisiało lustro.

Mogłabym zastawić drzwi krzesłem, a na lustro wieszać prześcieradło. Tak na wszelki wypadek.

Podeszłam do okna i wyjrzałam przez zasłony. W dole widać było opadające podwórze. Na trawnikach leżały zeschnięte liście, kawałek dalej resztki zwalonego drzewa. Pośrodku podjazdu stała natomiast fontanna, w której zalegało trochę zbrunatniałej już wody.

W porównaniu z wnętrzem domu okolica wyglądała kiepsko. Może i wystrój był przestarzały, nadgryziony zębem czasu, jednak przynajmniej było tutaj czysto.

Jak dotąd.

Wyszłam z pokoju i zamknęłam za sobą drzwi. Zaglądałam do każdego kolejnego pomieszczenia lub szafy i wyglądałam przez każde okno, tak aby zapamiętać rzeźbę okolicznego terenu.

Ruszyłam w stronę schodów, żeby zwiedzić resztę parteru, lecz w tym samym momencie podłoga nade mną zaskrzypiała. Zatrzymałam się i spojrzałam na sufit.

Odgłosy kroków przesuwają się z mojej lewej na prawo, a każdemu z nich towarzyszyło skrzypienie. Nie wiem, kto to był. Przełknęłam ślinę i zawróciłam.

Poszłam za dźwiękiem, przyglądając się sufitowi w poszukiwaniu jakiegoś wejścia na poddasze. Może to Will był na górze. Pomyślałam, że ten zabałaganiony pokój należał do niego albo do Taylora. To by jednak oznaczało, że wciąż musiałam znaleźć ostatnią zajętą sypialnię.

Nie zauważyłam żadnego wejścia na poddasze albo drugie piętro.

Hm. Dość łatwo natrafiłam na tamten tajny pokój. Jak się nad tym zastanowić, to wciąż miałam taki tylko dla siebie w Thunder Bay.

Zeszłam na parter, który sprawdziłam co do centymetra. Znow natknęłam się na Taylora w siłowni. Zmyłam się, zanim mnie zauważył.

Weszłam na pływalnię. Wszystkie okna i szklany sufit były mocno zaparowane. Spojrzałam na wodę. Kusiło mnie, żeby do niej wskoczyć. Byłam sama. Minęły wieki, odkąd pływałam ostatni raz, ale nie przyszłam się tu bawić.

Niecałe pięć metrów dalej spostrzegłam półściankę po drugiej stronie basenu. Ruszyłam tam, żeby się jej przyjrzeć. Zapewne była to jakaś przebieralnia.

Kiedy jednak się do niej zbliżyłam, usłyszałam szum wody. Dopiero gdy zajrzałam głębiej, zobaczyłam, że to były prysznice.

Zamarłam na widok Willa. Nagiego, mokrego, umięśnionego i...

Poczułam ucisk w żołądku.

I to mocny.

Wycofałam się szybko, chowając się z powrotem za ścianką.

Kurwa.

Prysznice.

Co do diabła? Wczoraj nagi Aydin. Dziś Will.

Oddychałam ciężko, lecz się nie poruszyłam. Pamiętałam ostatni raz, kiedy go tak widziałam. Był w świetnej kondycji, bez tatuaży. Wbrew sobie zajrzałam jeszcze raz, żeby przyjrzeć mu się po tych wszystkich latach.

Na zewnątrz też się zmienił. Powiodłam wzrokiem po jego ciele, w tym po brzuchu i ramionach pokrytych mydlinami i pianą.

Gdy odchylił głowę do tyłu, by zmoczyć włosy, zrobiło mi się gorąco. Jego złocistą, wilgotną skórę co chwilę przesłaniały mi kłęby pary. Na obu rękach miał tatuaże ciągnące się aż na tors i plecy. Tych na rękach i obojczykach nie byłam w stanie rozczytać.

Dostrzegłam, że na wierzchu prawej dłoni miał swój numer z drużyny koszykarskiej, na lewym ramieniu maskę, którą zakładał w Noc Diabła, a w tle wyraźny zarys Thunder Bay z cementarzem, diabelskim młynem i katedrą Świętego Kiliana. Drugi bark i rękę zdobiły mu kaskadowo układające się winorośle otaczające czaszkę z jakimś napisem na czole. Nie byłam w stanie go przeczytać. Resztę

jego ciała pokrywały większe i mniejsze obrazki i słowa. Niektóre nawet owijały się pod jego szyją jak naszyjnik.

Chciałam zobaczyć to wszystko. Dotknąć go.

Ogolił się. Jego mięśnie sprawiały wrażenie, jakby urosły dwukrotnie, odkąd widziałam go po raz ostatni.

Spuściłam wzrok i zamarłam. Zauważyłam coś jeszcze. Coś długiego i grubego, sterczącego niemal pionowo pomiędzy jego nóg.

Powietrze uszło mi z płuc. Odwrócił się i oparł ręką o ścianę. Woda spływała mu po twarzy. Chwyił swojego kutasa i zaczął gładzić go powolnymi, delikatnymi ruchami.

Oparłam się o ścianę, przygryzając wargę. Poczułam falę gorąca między nogami.

Patrzyłam na jego erekcję i zastanawiałam się, o czym myślał.

O mnie?

O niej?

Wtem usłyszałam czyjś szept:

– Chcesz go?

Z sykiem wciągnęłam powietrze. Natychmiast się odwróciłam i zamachnęłam pazurami.

Aydin odskoczył. Na jego torsie pojawiła się krew w miejscach, które trafiłam haczykami.

Spojrzał na siebie, a potem na mnie. Wyciągnął ku mnie rękę i chwycił za szyję, a drugą unieruchomił moją uzbrojoną dłoń.

Jęknęłam.

Rzucił mnie na ściankę i przyparł sobą, patrząc mi surowo w oczy.

– Powiedziałaś, że mnie nie skrzywdzisz – odezwałam się.

– Nie krzywdzę cię – zagruchał pośród szumu prysznicza za mną. – Straszę cię.

Przygwoździł mój nadgarstek obok mnie, żeby przyjrzeć się mojej rękawicy.

Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

– Cwane.

Spoglądał mi głęboko w oczy, a jego oddech owiewał moje usta. Poczułam, jak pot oblewa mi brzuch i plecy. Brakowało mi tchu.

– Co się między wami wydarzyło? – zapytał. – Znalazłaś się tu nieprzypadkowo, wiesz?

Przyglądałam mu się bacznie. *Tak, wiedziałam to.* To miało coś wspólnego z Willem.

– Myślisz, że miałam być prezentem?

– Możliwe. – Rozluźnił nieco uścisk na mojej szyi. – Ten, kto cię tu ściągnął, na pewno nie jest twoim przyjacielem.

Odwrócił mnie i przycisnął do krawędzi ścianki, tak byśmy oboje mogli widzieć Willa.

– Myślisz, że on cię ochroni? – wyszeptał.

Próbowałam mu się wyrwać, ale był zbyt silny. Will, oparty o ścianę, zabawiał się swoim kutasem coraz szybciej. Miał zamknięte oczy i ciężko oddychał.

– A będę potrzebowała ochrony? – odparłam pytaniem, znów wodząc wzrokiem po jego ciele. – Dlaczego go podglądamy?

– To ty go podglądasz – wyjaśnił. – A ja obserwuję ciebie.

– Dlaczego?

Nie odpowiedział. Odwróciłam głowę i spojrzałam na niego. Wpatrywał się swoimi bursztynowymi oczami w Willa. Zmarszczył brwi zakłopotany.

– Nie wiem – mruknął wreszcie. – Może żeby przypomnieć sobie, jakie to uczucie, kiedy nie jest się samemu. Kiedy masz jeszcze kogoś, kto cię wspiera. – Skierował wzrok na mnie. – Żeby przypomnieć sobie to, co zostawiliśmy za sobą. I czego nie zostawiliśmy.

O czym on bredził?

– Jesteśmy z Willem niemal rówieśnikami – dodał. – Podejrzewam jednak, że w liceum byliśmy od siebie całkiem różni. Miał gadane, prawda? – Uśmiechnął się do mnie. – Ja byłem z tych cichych.

Widocznie teraz role się odwróciły.

– Nie zawsze taki byłem – ciągnął. – Byłem żaloszny. Metr osiemdziesiąt słabości, strachu i tchórzostwa. – Znów zerknął na Willa. – Wciąż tylko słyszałem: „Zostaniesz lekarzem. Będiesz studiował tu. Pracował tam. Tu jeździł na wakacje, a wolny czas spędzał na tym. Ożenisz się z nią. Urodzi ci trójkę dzieci. W podróż

poślubną pojedziecie do Londynu, Paryża i Rzymu. A potem zamieszkacie w tym domu”.

Nie umiałam wyobrazić go sobie w ten sposób. Uległego.

– Aż pewnego wieczora, ślęcząc nad książkami, ujrzałem ją.

Słuchałam, lecz spojrzałam znowu na Willa, a Aydin szeptał mi do ucha:

– Nie chodziło o jej ciało czy twarz. Po prostu sprawiała wrażenie, jakby wszystko przychodziło jej bez wysiłku. Każda chwila, każde spojrzenie.

Will wciągnął powietrze z sykiem. Mięśnie jego ręki napinały się wyraźniej wraz z każdym, coraz szybszym i mocniejszym ruchem.

– Uwielbiała kochać – powiedział Aydin. – Uwielbiała dotykać, czuć i owijać innych swoim oddechem. Trzymać ich nim przy sobie. Bo była artystką.

Zrobiło mi się ciepło. To, jak ją opisał, kimkolwiek była, wywołało we mnie zazdrość.

Ciekawe, jak opisałby mnie Will.

– Dla niej to nie była praca, tylko powołanie. – Zamilkł, po czym dodał cicho, jakby myślał na głos: – Wtedy *nie była* to dla niej praca. Wtedy.

Will był podobny. Uwielbiał kochać. Być szczęśliwy.

Kiedyś chciał też uszczęśliwić mnie.

– Nigdy w życiu nie pragnąłem niczego bardziej – kontynuował Aydin. – Choć uczyłem się, żeby zostać chirurgiem, z radością uciałbym sobie dla niej rękę.

Will zacisnęła powieki. Znowu zerknęłam na jego kutasa. Oddychałam niemal w rytm ruchów jego dłoni. O czym myślał?

– Może to moja wina – zastanawiał się Aydin. – Nie odważyłem się wziąć tego, co mi się należało. Byłem dwudziestodwuletnim zerem bez pojęcia o czymkolwiek. – Zamyślił się, po czym dopowiedział jeszcze cichszym głosem: – Ale kiedy miałem już dość jaj, by to zrobić, naplułem na nią, bo za każdym razem, gdy owijała kogoś swoim oddechem, miałem wrażenie, jakby wbijała mi kolejny gwóźdź w serce. Nie mogłem już na nią patrzeć.

Broda zaczęła mi drżeć, choć sama nie wiedziałam dlaczego. Nie jego jednego to spotkało. Każdego dotknęła strata.

Jedno było jednak pewne. To z jej powodu tu trafił. Być może podobnie jak Will z mojego.

Przytrafiła im się kobieta.

– Nie mogłem na nią patrzeć, tak jak on nie może patrzeć na ciebie – oświadczył Aydin.

Żołądek mi się ścisnął. Puścił mnie wreszcie i się cofnął.

Obróciłam się, by na niego spojrzeć.

– Zastanawia mnie jedno... – drążył dalej Aydin. – Gdyby postanowił stąd uciec, zabrałby cię ze sobą?

Odwrócił się i poszedł. Nigdy wcześniej nie czułam się tak osamotniona.

Will zostawiłby mnie tu. I słusznie.

\*\*\*

Nie wiem, ile tak stałam koło basenu. Słowa Aydina obijały mi się w głowie echem jeszcze długo po tym, jak sobie poszedł.

Czy Will planował ucieczkę? Co by się ze mną stało, gdyby zniknął? Albo gdyby odesłali go do domu?

Czy walczyliby o mnie?

Już raz go zostawiłam. Pozwoliłam, by go aresztowano i zamknięto w więzieniu. I według niego nic mnie to nie obchodziło. Może zasłużyłam sobie na to samo.

Podeszłam do krawędzi basenu i weszłam po schodkach do wody. Zanurzyłam się cała.

Było mi ciepło i miałam wrażenie, jakbym nic nie ważyła. Następnie wynurzyłam się i ułożyłam plecami na powierzchni.

Słona woda szczypała mnie w rozciętą wargę. Ból nappełnił mnie gniewem i przywołał wspomnienia. Wiedziałam, że mnie to spotka. Zawsze to wiedziałam.

Spodziewałam się tego tuż po tym, jak wyszedł z więzienia. Ale lata mijały i nic. Aż zrobiłam się nieuważna.

Gdzie bylibyśmy teraz, gdyby wtedy dał mi spokój, tak jak mu kazałam?

Wyprostowałam się i podeszłam do krawędzi basenu. Spodenki i koszula oblepiały mnie jak druga skóra. Oczy zaszły mi łzami.

Zawsze myślałam, że jeśli wyrwę się z Thunder Bay i zacznę żyć swoim życiem, robiąc to, co kocham, i zapraszając do niego tylko wybrane przez siebie osoby, to wreszcie odnajdę szczęście.

Tymczasem nienawidziłam tego, co miałam. Nie kochałam niczego i zrezygnowałam z tak wielu rzeczy. Bo wszystko wydawało mi się skażone po tym, jak skazano go siedem lat temu. Bo uważałam, że nie zasługuję na szczęście.

Ogarnięta rozpaczą zaczęłam płakać. Nie zauważyłam nawet, kiedy wyszedł spod prysznicza.

Podniosłam wzrok. Stał owinięty ręcznikiem i patrzył na mnie. Poczulałam się nieswojo. Niemal brakowało mi tchu. Nie wiedziałam, czy pobiec do niego, czy przed nim uciekać.

*Idź już sobie.*

Błagałam go w myślach. Moje zapłakane oczy kontra jego surowe spojrzenie. Miałam mu tak wiele do powiedzenia, lecz może lepiej było milczeć. W ten sposób nie dałabym mu pretekstu, by mnie opluć i odtrącił na dobre.

*Proszę, idź już sobie.*

Zamiast tego jednak ruszył w moim kierunku, a gdy wyciągnął ku mnie rękę, gwałtownie wciągnęłam powietrze. Chwycił mnie za kołnierzyk i wyciągnął z wody.

– Will – wydusiłam zapłakana.

Złapał mnie pod pachami i podniósł tak, że nasze nosy niemal się ze sobą stykały. Wpatrywał się we mnie, wbijając palce w moje ciało.

Znów zaszlochałam.

Nogi wisały mi w powietrzu. Chciałam odwrócić wzrok, ale nie byłam w stanie.

Zamarłam w oczekiwaniu na to, co miało nastąpić.

Po tym, jak zaciskał usta i marszczył brwi, widziałam, że rozdzierało go to od środka.

Nie opluć mnie, tylko mocno potrząsnął. Warczał przy tym, jakby był wściekły bardziej na siebie niż na mnie. Rozpłakałam się już na całego.

– Przepraszam – wystękałam.

Było mi tak bardzo przykro z powodu jego cierpienia.

Myślałam, że wrzuci mnie z powrotem do wody, ale on przytulił mnie, obejmując ramieniem i przyciskając swoje czoło do mojego.

Poczułam, jak jego twardość napiera przez ręcznik na moje udo. Ujął moją twarz w dłoń i przysunął wargi do moich ust.

– Will... – odezwałam się.

Wtem podniósł mnie tak, żebym oplotła go w biodrach nogami, i zaniósł pod prysznic. Tam przyparł mnie do ściany, przygryzając moją wargę.

Otworzyłam usta, by zaoponować, jednak żar jego oddechu wprawił moje ciało w drzenie. Wciągnęłam powietrze i objęłam go ciasniej udami.

Szarpnięciem rozpiął mi koszulę, a kiedy jego tors dotknął moich nagich piersi i poczułam na sobie napór jego ciała, wydałam z siebie jęk.

Wbiłam w niego paznokcie, na co skierował swoje usta ku moim. Odwróciłam się.

– Puść mnie – powiedziałam. – Nie możemy...

Przyłożył dłoń do mojej szyi i zacisnął palce.

– Tak to powinno było wyglądać – szepnął, przerywając mi. – Byłaś seksowną laską. Wiedziałem, że ci się to podobało.

Zsunął rękę z mojej szyi, by złapać mnie za pierś. Przesunął ją i przywarł ustami do sutka.

Zajęczałam, czując na sobie jego gorący język. Moja łechtaczka pulsowała coraz mocniej wraz z każdym ruchem, którym się o niego ocierałam.

– Trzeba było pozostać przy tym, co nie? – odezwał się. – Jednak ty nie chciałaś, żeby ktokolwiek się dowiedział.

Wreszcie sięgnął ustami moich warg. Wsunął mi w nie język, pozbawiając tchu. Całkowicie mnie zdominował. Całował zdecydowanie, jakby zmieniał bieg w samochodzie.

– Dlaczego to zrobiłaś? – zapytał. – Wstydziałaś się, że podobało ci się to, co robiłem? Jeszcze tyle przed sobą mieliśmy, a ty to ucięłaś. Nie dotarliśmy nawet do połowy tego, co zaplanowałem.

Przywarłam do niego ponownie zdyszana. *Tak.*

Nagle postawił mnie na podłodze. Kolana się pode mną ugiwały i ogarnął mnie chłód.



Hę? Otworzyłam oczy.

Ledwie zauważyłam, jak ściągnął mi spodenki wraz z majtkami.

Co?

– Tym razem jednak... – kontynuował, chwytając mnie za włosy z tyłu głowy.

Westchnęłam gwałtownie, kiedy znów przyciągnął moją twarz do siebie i jednocześnie wsunął mi rękę między uda, pieszcząc moją cipkę.

– Czasu nam nie zabraknie.

Nagle... odwrócił się i wyszedł. Dopiero po chwili dotarło do mnie, co się właśnie stało. Jego groźba wciąż dźwięczała mi w uszach.

Zamrugalam, stanęłam pewniej i pospiesznie ubrałam się z powrotem.

Cholera.

Aydin miał rację.

Will nie był moim sprzymierzeńcem.

# Rozdział 12

## Will

### *Dziewięć lat temu*

– Arion Ashby urządza imprezę – poinformował nas Damon, leżąc na masce swojego samochodu i wypuszczając dym z ust. – Jej starzy wyjeżdżają z miasta.

Kai stęknął, a Michael zaśmiał się z niego pod nosem.

– Co? – rzucił wyzywająco Damon. – Nudzisz się, Kai? Nosi cię? Szukasz nowej rozrywki?

– Ja? – odparł. – Co ty. Jestem w pełni zadowolony. Kocham życie.

Damon uśmiechnął się do siebie. Zaciągnął się jeszcze raz. Chyba nie uwierzył w ani jedno słowo Kaia.

Parking przed szkołą zapełnił się ludźmi. Wszyscy próbowaliśmy nacieszyć się jeszcze tym ciepłym październikowym dniem w oczekiwaniu na pierwszy dzwonek. Lekki wiatr kołysał gałęziami drzew, a po niebie toczyły się chmury. Tylko powietrze było jakiegoś naelektryzowane. Rozglądałem się dookoła, wypatrując Emmy Scott.

Ale dyskretnie, by nie wyglądało, że jej szukam.

Nie przeszkadzało mi, że kumple mogliby się dowiedzieć, że mi się podobała. I tak już wiedzieli. Po prostu nie chciałem wysłać jej żadnych sygnałów, bo natychmiast by się spłoszyła. Unikała mnie przecież na każdym kroku.

Spojrzałem ukradkiem na tłum.

Nie czekała na mnie rano.

Zero w tym zaskoczenia. Jednak mimo to... Chyba bym zdechł, gdybym faktycznie zobaczył ją na rogu jej osiedla, czekającą na mnie. Doskonale zdawałem sobie sprawę z tego, że nie zamierzała mi *niczego* ułatwiać.

A może nie mogła. Cały czas od tego piątkowego wieczoru coś nie dawało mi spokoju. Kiedy ją odwiozłem i zażądała, żebym wysadził ją kilka domów wcześniej, a nie pod jej drzwiami, miała dziwny głos. Jakby się bała.

Prawie panikowała.

Zawiązałem krawat, zostawiając sporo luzu wokół kołnierzyka, i obserwowałem samochody wjeżdżające na teren szkoły. Część pierwszoklasistów przywozili rodzice, a inni walili z buta.

Przyjechałem dziś jako jeden z pierwszych. Gdzie ona się, do diabła, podziewała? Czyżby była już w budynku?

– Te same imprezy, te same dziewczyny – wymamrotał Michael. – Już mnie to, kurwa, nudzi.

– No – westchnął Kai. – Też tak mam. Mogłoby się coś wreszcie zadziać.

– Coś, na czym można by się zafiksować – dodał Michael.

Wtem wtrącił się Damon:

– Powinniśmy kogoś zajebać.

Michael parsknął śmiechem, Kai przewrócił oczami, a ja wyjąłem Damonowi z ust szluga i, zaciągając się nim, pokręciłem głową.

Michael trzepnął Damona bluzą od szkolnego mundurka.

– Miałem na myśli to, że nie mogę doczekać się startu sezonu, pojebany psycholu.

– To może powinieneś się w kimś zakochać – zaproponował mu Kai, po czym wyciągnął swoją marynarkę z jeepa i założył ją. – Ja tam jestem gotowy na motyle w brzuchu.

Zamiast jednak spojrzeć na Damona lub Michaela, skierował porozumiewawczo wzrok w moją stronę. Zbyłem go środkowym palcem, na co zaśmiał się bezdźwięcznie.

– Krew byłaby lepsza – nalegał Damon, zabierając mi z powrotem fajkę. Zaciągnął się, wypuścił dym w górę i wyrzucił gdzieś niedopałek. – No weźcie. Wybierzemy sobie kogoś, kto na to zasługuje. Będziemy ją albo jego prześladować, zaplanujemy co i jak, ukryjemy trupa...

Pokręciłem głową. Puszczając jego słowa mimo uszu, ponownie skoncentrowany na wypatrywaniu Em.

– A potem będziemy patrzeć, jak całe miasto ocipieje ze strachu przed mordercą kryjącym się tuż za rogiem – nie dawał za wygraną Damon. – Beka będzie.

Któryś z nich zaśmiał się pod nosem, ale nikt się już nie odezwał.

Chociaż traktowaliśmy ten pomysł jako debilny żart, żaden z nas nie wątpił, że Damon mógł mówić to na poważnie.

Możliwe nawet, że miał już kogoś na oku.

– Jakie to szczęście mieć cię po swojej stronie – odezwał się Michael.

Damon zapalił tylko kolejnego papierosa i rozmyślał na głos:

– Bylibyśmy związani tajemnicą na zawsze.

– No, chociaż nie ma nikogo, kogo chciałbym zabić – stwierdził Kai.

Damon popatrzył w niebo, po czym ponownie włożył peta do gęby.

– Szczęściarz z ciebie – wymamrotał.

Spojrzałem na niego. Wciąż wpatrywał się w chmury. Dręczyło mnie dziwne przeczucie.

Michael i Kai chcieli, żeby coś się stało, a ja... Czułem, jakby faktycznie coś miało się zaraz wydarzyć.

Wraz z pierwszym dzwonkiem wszyscy ruszyli do środka. Co niektórzy wbiegli po schodach i popędzili korytarzami do klas.

*Będzie na zajęciach. Nigdy przecież nie chodzi na wagary.*

Przystanąłem na chwilę przy szafkach, lecz nie wdawałem się z nikim w pogaduchy jak inni. Wziąłem książkę i segregator, po czym udałem się od razu na literaturę ciekawy, kim otoczy się tym razem. Żebym wiedział, kogo przepędzić.

Kiedy jednak zajrzałem do sali, wewnątrz byli tylko Chase Deery i Morgan Rackham. I nikt więcej.

Zatrzymałem się zdezorientowany. *Zajebicie*. Udawałem, że wcale nie spieszyłem się do klasy, faktycznie się do niej spiesząc. Miałem za swoje. Usiadłem więc jak ten dzban, a gdy przyjdzie ona, nie będę mógł się do niej przysiąść, bo domyśli się, że na nią czekałem.

Nie chciałem, żeby się tego domyśliła.

Kierując się do ławki przy oknie, wyjąłem telefon, by udawać zajętego.

Klasa powoli się zapełniała, ale nawet się nie obejrzałem, kiedy Kai, Michael i Damon usiedli naokoło mnie.

Minuty mijały, a ja nie mogłem się na niczym skupić. Ledwie docierało do mnie, co mówił nauczyciel, w tle słyszałem jakieś szelesty. Prawie nie zauważyłem, jak ktoś klepnął mnie w ramię paczką fajek, żebym podał ją dalej.

Byłem skupiony tylko na jednym.

Nie było jej tu.

Może zrobiła sobie wolne. Przecież nienawidziła tych zajęć.

Im więcej czasu mijało, tym mniej byłem świadomy tego, co działo się dookoła.

Zaczęliśmy nową książkę. Nauczyciel rozdał kopie i skończył swój wykład. Coś mieliśmy zrobić do końca tygodnia. Skoro nie na jutro, to wisiało mi to.

Miałem to gdzieś. Co się z nią, do cholery, działo?

Gdy zadzwonił dzwonek, wszyscy ruszyliśmy się z miejsc i wysypaliśmy na korytarz. Nie skręciłem jednak w lewo, gdzie miałem następane zajęcia, tylko poszedłem w przeciwnym kierunku.

– Ej, dokąd idziesz? – zapytał Michael.

Chodziliśmy razem na wiedzę o społeczeństwie.

– Przyjdę na trening – zapewniłem go.

Odwróciłem się i udałem do biblioteki.

Jeśli trener dowie się, że zwiąłem z lekcji, każe mi biegać dookoła boiska. Dla mnie to nic nowego; przez ostatnie kilka lat biegałem już tyle razy, że byłem w tym prawie mistrzem.

Nie wysiedziałyby na zajęciach. Głowa mnie bolała i czułem się spięty. Postanowiłem jej nie szukać. Wiedziałem, że wypadałoby sprawdzić, czy wszystko w porządku i nic się jej nie stało. Ale byłem zbyt wkurzony.

Naprawdę aż tak bardzo nie chciała mnie widzieć?

Wpadłem do biblioteki, w której siedziały jakieś kujony, po czym klatką schodową wbiegłem na drugie piętro. Rzuciłem segregator i książki na ławkę, a następnie wyjąłem z kieszeni nasz grupowy telefon. Minąłem pięć rzędów ławek i skręciłem w prawo za ostatnim. Spośród książek stojących na regale wyciągnąłem grube tomiszcze z granatową okładką zatytułowane *Wprowadzanie danych*

*i krzywe motylkowe w wielobokach nieregularnych.* Mieliśmy całkowitą pewność, że nikt nigdy tego nie tknie.

Odchyliłem okładkę i za pomocą hasła otworzyłem ukrytą wewnątrz skrytkę elektroniczną. Schowałem do niej telefon, zamknąłem ją i odłożyłem całość z powrotem na półkę. Nagrywaliśmy nim wszystkie nasze psikusy, więc musieliśmy trzymać go w łatwo dostępnym dla nas miejscu, do którego nikt nie zajrzy. Sam nie wiem po co, skoro w zasadzie tylko ja zajmowałem się tym telefonem i nagrywałem nasze wygłupy.

Wtem usłyszałem czyjś głos:

– Ten tytuł nie ma sensu.

Zerknąłem przez ramię i zobaczyłem czyjeś brązowe włosy za regałem.

Ścisnąłem granatową książkę mocniej. Znieruchomiałem. Widziała, co tam schowałem?

Rozluźniłem się i zerknąłem za regał. To Emory. Stała oparta plecami o ścianę. Głowę miała zwieszoną tak, że włosy opadały jej na twarz.

– Nie było cię na lekcji – odezwałem się.

Jej klatka piersiowa zadrzała. I chyba usta też.

Odchrząknęła.

– Nie? – odparowała. – Wow, jesteś niesamowity. Może w ramach kolejnej sztuczki rozpalisz ogień i narysujesz na piasku, w jaki sposób te śmieszne otworki w niebie przepuszczają światło?

Co? Jakie otworki?

*Ach, gwiazdy.* Czy ona właśnie nazwała mnie jaskiniowcem?

*Gówniara.* Kurwa, zrobiłem jej przecież pracę domową z literatury. Pewnie nawet nie zdaje sobie sprawy z tego, jak trudno jest napisać coś w stylu gniewnej nastolatki pozbawionej poczucia humoru.

Nagle po policzku spłynęła jej łza, którą szybko otarła.

Przyjrzałem się jej. Miała na sobie znoszone, szare trampki i o jakieś pięć centymetrów za krótką spódniczkę w zielono-granatową kratę, która wyszła z mody dobre dwa lata temu. Piękno błyszczącej, oliwkowej skóry jej nóg zakłócały rozsiane tu i ówdzie siniaki i zadrapania. Podobały mi się mimo wszystko, bo pewnie nabawiła

się ich podczas budowy tej altanki. Czyli kiedy robiła coś niesamowitego, czemu nikt z nas nie byłby w stanie dorównać.

Ubrana była w za dużą koszulę, której tył i mankiety wystawały spod niebieskiego sweterka. Nosiła ją rozpiętą o jeden guzik za dużo i bez krawata. Niesforny pukiel włosów opadał jej na pierś.

Była w szkole, ubrana jak do szkoły, ale chowała się, zamiast iść na lekcje?

– Co się stało? – zapytałem.

Pokręciła tylko głową.

– Po prostu zostaw mnie w spokoju – wyszeptała. – Proszę.

„Proszę”? Boże, musiała być zdesperowana, skoro używała takich słów.

– Zaczęliśmy dziś nową lekturę – powiedziałem.

Milczała, przygryzając wargę.

– Mieliśmy do wyboru: *Portret Doriana Graya*, *Grona gniewu* i *Panią Dalloway*.

Prychnęła delikatnie, a ja powstrzymałem uśmiech.

– Wybrałem za ciebie.

Odepchnęła się lekko od ściany i zaczęła iść wzdłuż regału, ciągnąc za sobą swoją torbę. Szedłem wraz z nią po drugiej stronie mebla.

– Mam twoją książkę w segregatorze – oznajmiłem. – Chcesz?

Nie odpowiedziała.

– Nie ciekawi cię, jaką ci wybrałem?

Nie zatrzymywała się, jednak szła powoli. Jakby była jakaś nieobecna.

– Wybrałem coś dobrego.

– Żadna z nich nie jest dobra, więc daj mi już te *Grona gniewu*. Niech ten wybór podsumuje dzisiejszy dzień. Zawsze można było trafić gorzej.

Serio? Skąd wiedziała, jaką książkę jej wybrałem?

Cholera.

Spodziewałem się, że żadna z nich się jej nie spodoba. Już na początku roku szkolnego uraczyła nas tyradą o braku różnorodności i przestarzałej tematyce naszych lektur. I o tym, jak „klasyki” stały się „klasykami” tylko dlatego, że dawniej po prostu nie publikowano

książek dla szerszej publiczności. Cały system był skorumpowany, precz z uciskiem... i tym podobne.

Chciałem tylko, żeby się uśmiechnęła. Czym innym byłoby, gdyby to przeze mnie się smuciła. Ale miałem wrażenie, że był ktoś jeszcze.

– Em, popatrz na mnie.

Zatrzymała się. Wyglądała, jakby ciężar całego świata spadł jej na barki. Co się, do cholery, stało?

Wiedziałem, że mi nie odpowie.

– Em? – wymamrotałem.

*Po prostu na mnie spójrz.*

Wciąż się nie poruszała. Chociaż stała tuż obok mnie, myślami była gdzieś daleko. Poczułem ucisk w klatce piersiowej.

– Wziąłem ci też opracowanie. – Wyciągnąłem z kieszeni i podałem jej przez półkę. – Trzymaj.

Dopiero po chwili wysunęła po nie rękę, a gdy to zrobiła, upuściłem je i chwyciłem jej dłoń.

Wciągnęła gwałtownie powietrze, próbując mi się wyrwać. Szepnąłem:

– Popatrz na mnie.

Przestała się opierać, ale nadal nie chciała spojrzeć mi w oczy.

Co jej się stało? Jeśli chodzi o moją ekipę, to zawsze uważali, że coś z nią nie tak, lecz teraz wyglądała na... pokonaną. Jak pobity i nieudolnie sklejonny wazon.

Emory Scott nigdy dotąd tak nie wyglądała.

Spojrzała w dół, pewnie na nasze ręce. Nie ścisnąłem jej mocniej ani nie głaskałem jej po dłoni. Po prostu ją trzymałem.

– Popatrz na mnie – wyszeptałem.

Zaczęła szlochać i odwróciła twarz, żebym nie widział.

– Nie. – Opierała się. – Proszę, nie bądź słodki. Ja...

Jednak słowa ją opuściły i pokręciła tylko głową.

Zagotowałem się z gniewu. Chciałem wiedzieć, co jej się stało. Kto ją skrzywdził? Widok jej płaczącej uderzył mnie, jakby ktoś wbił mi nóż w bebechy.

Nie chciała mi nic powiedzieć. Jeszcze nie.

Może nigdy nie zechce.

– Puk-puk – odezwałem się.



Westchnęła, ale nie odpowiedziała.

Wiedziałem, że moje naleganie było irytujące. Na jej miejscu dałbym mi w mordę.

– Halo, puk-puk?

Pokręciła głową i otarła łzy, ignorując mnie.

Powtórzyłem, tym razem bardziej stanowczym tonem:

– Puk-puk.

– Proszę – rzuciła, urywając mój żart.

Stałem przez chwilę nieruchomo. Jak ona to robiła? I to raz za razem?

Wbrew panującej opinii niełatwo było utrzymać mi nosa ciętą ripostą. A jej udawało się to regularnie.

Jednak ten tekst był cwany. Zaśmiałem się. Zauważyłem delikatny uśmiech na jej twarzy, który próbowała ukryć.

Puściłem jej rękę, obszedłem regał i zbliżyłem się do niej. Wciąż pochylała głowę, unikając mojego spojrzenia.

– Spójrz na mnie – powtórzyłem.

Powoli pokręciła głową. Bardziej chyba do siebie niż do mnie.

– Emory...

Popatrzyła na podłogę i zrobiła krok w tył. Chwyciłem jej twarz i przyciągnąłem ją ku sobie, gładząc kciukami jej policzki. W miejsce ocieranych łez napływały kolejne.

W tym momencie niczego nie pragnąłem tak bardzo, jak odmienić jej życie. Żeby już nigdy nie musiała się tak czuć. Jasna cholera.

Próbowała się cofnąć, lecz nie pozwoliłem jej na to. Objąłem ją i przysunąłem do siebie. Choć cała była zesztyniała, czułem, jak drży od płaczu. Przytuliłem ją więc mocno, tak aby uchronić ją przed ewentualnym upadkiem.

Nie mogłem tego znieść. Chciałem, żeby przestała płakać.

W końcu rozluźniła ramiona i wszelki opór z jej strony odpłynął. Oparła policzek na mojej piersi i nachyliła się do mnie, zwieszając bezwładnie ręce po bokach. Pozwoliła mi się tulić.

Mijali nas jacyś ludzie, ale dopóki się nie zatrzymywali, nie obchodziło mnie, że nas zobaczą.

Pogłaskałem ją po głowie. Wreszcie jej dotykałem. Palce drżały mi na samą tę myśl. Jak to możliwe, że ktoś tak niewielki i delikatny

miał tak niewyparzoną gębę i był tak uparty?

Zanurzyłem nos w jej włosach. Ich zapach przyprawił mnie o zawrót głowy, a jej dotyk rozgrzewał każdy mój mięsień.

– Chodźmy – powiedziałem. Wziąłem ją za rękę i podniosłem jej torbę. – Spierdalamy stąd.

Pociągnąłem ją, nie czekając na odpowiedź.

Stała jednak jak wryta, wyraźnie niespokojna.

– Nie możemy.

– To popatrz.

Wyciągnąłem ją z biblioteki. Nie zabrałem nawet swoich gratów leżących na ławce, bo wiedziałem, że nikt ich nie ruszy. Minęliśmy korytarz i wyszliśmy ze szkoły. Słyszałem jej nerwowy oddech. Rozglądała się niepewnie dookoła, wypatrując nauczycieli i kamer monitoringu.

Z jakiegoś powodu już nie protestowała.

Podeszliśmy do mojego samochodu. Wrzuciłem jej torbę na platformę i otworzyłem jej drzwi od strony pasażera.

W końcu spojrzała mi w oczy. Wyglądała na potwornie zmęczoną. Wreszcie zobaczyłem jej twarz w świetle dnia. Boże, ależ miała podkrążone oczy... Kiedy ona ostatnio spała?

Otworzyła usta, jakby chciała zaprotestować, ale zamiast tego po prostu wsiadła. Zatrzaskałem drzwi, obszedłem wóz i usadowiłem się za kierownicą.

Prawie chciałem, żeby jakoś zaoponowała. Tymczasem Emory Scott pozwalała mi zabrać się ze szkoły i to w czasie lekcji. A przy tym nawet nie dopytywała, dokąd jedziemy.

Nie podobało mi się to jej martwe spojrzenie. Kurwa, co się z nią działo?

Odpaliłem silnik, a gdy wyjechałem z parkingu i skręciłem w stronę wioski, wyjąłem telefon i wybrałem numer.

Zapięła pas zupełnie odruchowo.

Wreszcie odezwał się Roger Culpepper:

– Halo?

– Cześć, tu Will. Możesz otworzyć?

– Jest dopiero dziewiąta rano – odpowiedział.

– Po prostu otwórz kino – powtórzyłem – i wracaj do spania.

Rozłączyłem się, nie dając mu okazji do marudzenia. Zerknąłem na Em, która patrzyła przez okno. Przestała już płakać i nawet trochę się rozluźniła. Wyglądała na smutną, jednak spokojną.

Skierowałem wzrok z powrotem na drogę prowadzącą do miasta. Nie mogłem się powstrzymać i uśmiechnąłem się delikatnie. *Sorry, D. Teraz to już jej miejsce.*

\*\*\*

Kiedy przyjechaliśmy, kino było już otwarte. Zaparkowałem w bocznej uliczce, tak aby nikt nie zauważył, że jeździłem gdzieś w czasie zajęć. Emmy nie zadawała żadnych pytań. Zaprowadziłem ją do kina i poszedłem po przekąski.

Culpepper był tu menadżerem. Kilka godzin temu skończył pracę po conocnych seansach. Trochę było mi głupio budzić go i ściągać tu, ale od czasu mojej spontanicznej imprezy urodzinowej zeszłego maja, gdy rodzice zabrali mi klucze do kina, to był mój sposób, żeby dostać się do środka.

Roger odetchnął z ulgą, kiedy zobaczył, że tym razem to tylko jedna dziewczyna. Włączył projektor, przygasił światła, ja przyniosłem popcorn, a po tym, jak wyszedł, zamknąłem drzwi i poszedłem z przekąskami do sali numer trzy.

– Głodna? – zapytałem, umieszczając napój w uchwycie jej siedzenia.

Spojrzała na mnie. Jej oczy wciąż były zaczerwienione, lecz piękne jak zawsze. Odwróciła się nerwowo, by zerknąć na drzwi z tyłu. Zapewne bała się, że ktoś nas przyłapie.

– Wszystko w porządku. – Siadając, przysunąłem jej popcorn i odstawiłem resztę przekąsek. – Znam ziomka, który pracuje w sekretariacie. Zadzwoń do niego, zaznaczy ci obecność na dzisiejszych zajęciach.

Poza tym, zanim tu przyjechaliśmy, powiedziałem jej, żeby wyłączyła telefon na wypadek, gdyby brat próbował ją namierzyć. Moi rodzice nieraz odgrządzali się, że też będą mnie śledzić.

Wziąłem do ust trochę popcornu i podałem jej kubek. W tym samym momencie na ekranie pojawiły się jakieś napisy.

Jednak ona tylko na mnie patrzyła.

– Znasz ziomka? – powtórzyła z typowym dla siebie kpiarskim wyrazem twarzy. – No tak, masz wtyki w całej szkole, bo...

– „Dziękuję” by wystarczyło – odparłem z pełnymi ustami.

Zerknęła na mnie zdumiona.

– Spróbuj – dodałem.

Zamknęła usta i się wyprostowała. Po chwili opuściła swoją małą, krnąbrną brodę i wymamrotała:

– Dziękuję.

Wzięła wreszcie colę i postawiła sobie między nogami, a kilka minut później podałem jej popcorn. Nabrała garść i zaczęła skubać ziarenka jak ptaszek.

Marne to śniadanie, ale lepsze niż nic. Nie wiedziałem, czy cokolwiek dziś jadła.

Choć zwiastuny trochę się dłużyły, zauważyłem, że się odprężyła i skupiła wzrok na ekranie.

Wreszcie zaczął się film. Oglądałem go już, więc postanowiłem poobserwować ją. Jej oczy poruszały się w górę, w dół i na boki. Akcja wciągnęła ją na tyle, że zapomniała nawet zajadać popcorn, który wciąż trzymała w ręce tuż przy ustach.

– Co to jest? – zapytała, nie odrywając wzroku od ekranu. – Czy to...?

Uśmiechnąłem się delikatnie.

– *Underworld: Przebudzenie?* – dokończyła i spojrzała na mnie. – Przecież premiera jest w styczniu. Skąd go masz?

Uniosłem brew, na co przewróciła oczami, ponieważ przypomniała sobie, z kim ma do czynienia.

– No jasne – skwitowała. – Pewnie fajnie tak...

Odwróciłem się w stronę ekranu i głośno odchrząknąłem.

Powstrzymała uwagę, którą miała już na końcu języka, i zaśmiała się cicho.

– Dziękuję – mruknęła. – Dziękuję, dziękuję, dziękuję.

– Dobra, cicho już – drażniłem się z nią. – Po prostu oglądaj.

Skierowała swoje jasne oczy na ekran. Wciąż się uśmiechała, co trudno było mi zignorować. Widywałem ją niekiedy samą w kinie, dlatego pomyślałem, że to jej szczęśliwe miejsce.

Wraz z upływem kolejnych minut zaczęła się zmieniać. Jej oczy zrobiły się żywsze i wrócił jej kolor. W pewnym momencie nawet się zaśmiała.

Zaoferowałem jej żelki owocowe i karmelki w czekoladzie, żeby zdecydowała, co napocząć jako pierwsze. Wybrała karmelki. Wziąłem sobie garść i oddałem jej resztę. Dając jej wybór, chciałem być po prostu miły, choć mimo wszystko liczyłem na to, że nie wybierze żelków.

Zajadaliśmy się słodyczami przez cały film, a ja co chwilę zerkałem na nią, ignorując wydarzenia na ekranie.

Zauważyła to, bo w końcu spojrzała na mnie.

– Co? – zapytała i skierowała wzrok z powrotem na ekran.

– Jesteś inna, niż się spodziewałem – odezwałem się. – Lubisz filmy akcji, co?

– A ty nie?

Zaśmiałem się. Znowu dogryzała mi za moje antyfeministyczne uwagi. Dobrze, wracaliśmy do normalności.

Po chwili odezwała się delikatnym głosem:

– Kiedy oglądam film, nie myślę o niczym innym – wyjaśniła. – To taka forma ucieczki. Poza tym podoba mi się w nich ten aspekt przetrwania. Zwykli ludzie stają się niezwykli. Dokonują wielkich rzeczy. – Bawiła się karmelkiem, wpatrzona w ekran. – Piekło tworzy bohaterów, nie? To właśnie czuję, gdy je oglądam.

Od czego tak bardzo potrzebowała ucieczki? Nie zapytałem. Nie chciałem jej spłoszyć.

– No, ja tam wolę klasyki – odpowiedziałem. – Arnold Schwarzenegger, Sylvester Stallone...

– Jean-Claude Van Damme – odezwała się wraz ze mną.

Odwróciła się do mnie, kiedy się zaśmiałem.

– Tak – przytaknęła uśmiechnięta.

– Jeszcze jak – podkreśliłem. – Mięśniak z Brukseli, prawdziwy kozak.

– *Krwawy sport* – rzuciła.

– *Kickboxer* – dodałem.

Świetne filmy. Lata osiemdziesiąte to złota era. Zwykli ludzie szli na wojnę, walczyli o honor. Nie robią już takich filmów jak *Zabójcza*

broń, *Gliniarz z Beverly Hills* czy *Cobra*.

*Ty jesteś chorobą, a ja lekarstwem.* Bum.

Nagle Em zaczęła się śmiać. Odsłoniła swoje perłowe zęby w najszerszym uśmiechu, jaki kiedykolwiek widziałem na tej przemądrzałej twarzy.

Zmarszczyłem brwi.

– Co?

Z jakiego powodu tym razem się ze mnie nabijała?

– *Kickboxer* – wydusiła z siebie, chichocząc. – Scena, w której jego nauczyciel upija go w barze, żeby sprawdzić, czy potrafi walczyć pijany. A on zaczyna tańczyć. Jakoś tak skojarzyło mi się to z tobą.

– Dlaczego?

Wzruszyła ramionami.

– Wielki koleś, szczęśliwy, bawiący się... Nie wiem. – Wzięła do ust czekoladkę. – Brzmi jak coś, co ty byś zrobił.

Poprawiła się na siedzeniu i ponownie utkwiała wzrok w ekranie.

– Spędzaj ze mną więcej czasu, to może się przekonasz – powiedziałem prowokująco.

Umiałem tańczyć. I to całkiem niezłe.

Oblizła usta. Uśmiech powoli zniknął z jej twarzy, a oddech przyspieszył.

Zamilkliśmy oboje, otoczeni odgłosami walk i eksplozji dobiegających z nagłośnienia. Pomimo hałasu miałem jednak wrażenie, jakbym słyszał tylko bicie własnego serca i jej obecność tuż obok.

Dziesięć minut później zapomniałem już nawet, jaki film oglądaliśmy.

– Dlaczego ci się podobam? – zapytała wreszcie.

Przyjrzałem się jej i powtórzyłem słowa Edwarda McClanahana, bo tylko tak potrafiłem to wyjaśnić:

– Chcemy tego, czego chcemy.

Jej klatka piersiowa uniosła się mocno i opadła, ale ona nawet nie drgnęła, jakby wtapiała się w siedzenie.

Zerknąłem na jej dłonie. Jedną ścisnęła żółte opakowanie karmelków, a drugą skraj swojej spódniczki.

Co by zrobiła, gdyby...?

– Nadal chcesz mnie przytulić? – zapytała nagle.

Spojrzałem na jej oczy. Wpatrywała się w siedzenie przed sobą. Serce waliło mi jak młotem i zrobiło mi się ciepło.

*Tak, kurwa.*

Nachyliłem się do niej, umieszczając jej kubek w uchwycie i odkładając pudełko z karmelkami do kartonika z popcornem stojącego na podłodze. Wziąłem ją za rękę i przyciągnąłem do siebie. Patrzyłem, jak przysuwa się do mnie i powoli siada mi na kolanach.

Zjechałem trochę niżej na siedzeniu, po czym objąłem ją, a ona ułożyła głowę na moim ramieniu. Żadne z nas nie było już zainteresowane filmem.

Zamknąłem oczy, sycąc się jej dotykiem w moich ramionach. Musiałem zacisnąć pięści, żeby przypadkiem jej nie obmacać, bo pewnie dałaby mi po gębie.

Boże, ależ było mi dobrze. Jakby wszystko stało się lżejsze.

– Nie powtarzaj tego nikomu – szepnęła mi do ucha – ale ładnie pachniesz.

Zadrzałem ze śmiechu, którego nie mogłem powstrzymać.

– Jeśli nadal będziesz taka milutka i tak dalej, to nie wiem, czy dłużej dam radę być taki greczny, Em. Co ty próbujesz zrobić?

Zaśmiała się cicho. Wtem objęła mnie za kark i szepnęła przy mojej szyi:

– Pamiętasz, jak mówiłeś, że lubisz zmierzch? – Jej usta musnęły badawczo moją skórę. – Nie musisz być greczny. Dopóki trwa film.

Dopóki trwa film i siedzimy w ciemności.

Kutas mi nabrzmiał i stwardniał. Wplotłem palce w jej włosy z tyłu głowy i zacisnąłem dłoń. Zbliżyłem twarz do jej ust.

– Em, Jezu.

Wyprostowała się nieco, a następnie oboje objęliśmy się mocniej. Syciłem się jej gorącym oddechem.

– Dopóki trwa film – szepnęła.

Oblał mnie zimny pot i kutas mi drgnął. Pragnąłem wszystkiego od razu. Ręce drżały mi tak kurewsko mocno, że miałem obawy, czy zdołam się opanować. Nie chciałem jej wystraszyć.

Siedzieliśmy tak wtuleni w siebie. Nasze usta dzieliły od siebie centymetry. Nachyliłem się, by ją pocałować, lecz cofnęła się, po

czym to ona się nachyliła i teraz ja zrobiłem unik.

Aż wreszcie...

Chwyciłem zębami jej dolną wargę. Jęknęła i przywarła do mnie ustami. Uczucie ciepła, jakie jej dotyk i smak wywołały na moim języku, rozпалиło wszystkie moje zakończenia nerwowe.

Boże, tyle na to czekałem. Mimo to, kiedy nasze usta spotkały się w pocałunku, a jej ciało wypełniło moje ramiona, nie czułem już pośpiechu i zwolniłem. Wsunąłem rękę pod jej spódniczkę, ściskając jej uda, podczas gdy ona usiadła na mnie okrakiem.

Chciałem, żeby ta chwila trwała wiecznie.

– Takie delikatne – wysapałem tuż przy jej twarzy.

Boże, jej usta były takie miękkie.

Pocałowałem ją i obydwójce przyspieszyliśmy. Wciąż wracała po więcej, od czego kręciło mi się w głowie. Kutas napierał mi na spodnie. Przycisnąłem ją za uda do siebie.

Jęknęła i przywarła do mojej szyi, luzując mi krawat, żeby ułatwić sobie dostęp.

Byłem jak upojony. Dotyk jej ust spływał żarem po moim ciele jak słodki ból. Kąsaliśmy się i drażniliśmy wzajemnie. Pragnąłem ją rozebrać i przyjrzeć się jej. Dotykać ją i całować też w inne miejsca.

Nie mogłem się jednak spieszyć. Nie chciałem, żeby to się skończyło. Zbyt łatwo się płoszyła.

Kutas rozpychał mi się w spodniach. Niewiele brakowało, a dotarłbym na szczyt. Chwyciłem jej głowę i przysunąłem do siebie, tak aby przestała się ruszać. Cały czas trzymałem ją w ramionach.

Ja...

Ocieraa się o mnie, podgryzając i liżąc moje usta.

Wciągnąłem powietrze z sykiem. Ja...

– Kurwa – wysapałem.

Wbiłem palce w jej uda. Wszystko wokół wirowało.

*Od samego całowania... Tylko się całowaliśmy, a ja prawie dochodziłem.*

Jej ciężki oddech owiewał mój kark. Czułem, jak pędzi jej serce.

Nienawidziłem, kiedy wszystko działo się zgodnie z oczekiwaniami.



Nachyliłem się i pocałowałem ją czule, zwalniając, nie spiesząc się.

Jutro może tego żałować. Była dziś jakaś nieswoja. Może byłem dla niej jak film akcji, zwykła odskocznia. W takim stanie nie mógłbym wziąć jej do łóżka.

Najpierw musiałem ją do siebie przekonać.

Bo niezależnie od tego, co sobie myślała, to między nami nie skończy się wraz z filmem.

# Rozdział 13

## Emory

### *Terazniejszość*

Zmienił się. Co wcale mi się nie podobało.

Minęła już ponad doba, odkąd ściągnął mi majtki pod prysznicem na basenie. Nie odezwał się do mnie ani razu przez ten czas. Will nigdy nie był tak wściekły. Nie to, żebym jakoś wybitnie znała się na jego psychice, ale to ja zawsze byłam tą pobudliwą. On był typem kochanka.

Być może udałoby mi się w końcu skłonić go do tego, by mi pomógł, jednak nie mogłam czekać tak długo.

Gierki psychologiczne Aydina. Namolność Taylora. Surowe spojrzenia Rory'ego.

Nie rozumiałam, dlaczego zapewnił mi ochronę, a jednocześnie nie liczyłam na to, że taki stan potrwa długo.

Will mógł zemścić się na mnie, jak tylko chciał. Jeszcze w Thunder Bay.

Teraz przyszedł czas na planowanie.

Poszłam korytarzem i wkroczyłam do sali gier, gdzie w oczy rzuciły mi się kije bilardowe stojące przy ścianie. Wzięłam jeden, po czym zatrzymałam się, by przyjrzeć się obrazom zdobiącym ściany pokryte kasztanową tapetą.

Przez te wszystkie zakamarki i skarby ten budynek kojarzył się raczej z zamkiem Draculi. Sprawiał wrażenie przesiąkniętego smutkiem i umieraniem. Dlaczego ktokolwiek chciałby wysłać swoje dziecko akurat tu? A nie na plażę lub gdzieś, gdzie jest ciepło? Niemożliwe, żeby ta depresyjna atmosfera nie kładła się cieniem na ich psychice. W jaki niby sposób to miejsce miało komukolwiek pomóc?

Przyglądałam się obrazom, na których widniały okręty, piraci, bitwy morskie i potwory z głębin. Jaki to miało związek z tym domem? Czyżby poprzedni właściciel kochał morze?

A może byliśmy blisko wody?

Nagle poczułam, jakby spadł mi na barki potworny ciężar. Dopiero teraz przyszło mi to do głowy.

Jeśli to była wyspa, to miałam przejebane.

Musiałam dostać się na dach. Stamtąd miałabym najlepszy widok na całą okolicę.

Pokręciłam głową. Trapiło mnie tyle problemów, a nie rozwiązywałam ani jednego. Był czwartek. Oby koledzy z firmy zgłosili moje zaginięcie... W moim przypadku już jeden dzień nieobecności byłby czymś dziwnym, a co dopiero dwa.

Co prawda nie przyjaźniłam się z nimi, nikomu też nie dałam zapasowego klucza do mojego mieszkania. Ale chyba zadzwoniliby na policję, gdybym przestała przychodzić do pracy i odbierać telefony. Tak mi się przynajmniej wydawało.

Nie żeby to w czymś pomogło. Nikt by mnie tu przecież nie znalazł.

– Chodzisz po całym domu pewna siebie – odezwał się ktoś z zacienionej części pokoju.

Wzdrygnęłam się i odwróciłam, by zobaczyć kto to.

– Jakbyś nie miała się czego obawiać – dodał.

Spojrzałam w prawo i wreszcie dostrzegłam długie, odziane w czerń nogi. Siedział przygarbiony w fotelu stojącym w dalszym kącie, za stolikiem szachowym. Twarz spowijał mu cień.

Nie odrywając od niego oczu, cofnęłam się do stołu bilardowego, bliżej drzwi.

– Zapomniałaś jednak – wydyszał – że wszyscy trafiliśmy tu z jakiegoś powodu.

Taylor.

Poruszył się. Z bijącym jak młotem sercem zrobiłam krok do przodu. Siedział tam przez cały czas. Obserwował mnie. Dlaczego tak dyszał?

Ścisnęłam kij mocniej i podeszłam do niego.

– Zapytaj, co zrobiłem – powiedział, po czym dodał wymownym tonem: – Zapytaj Rory’ego, co zrobił. O muzeum figur woskowych przy domku letniskowym jego rodziców. Wyglądały zupełnie jak żywe...

Przeszedł mnie dreszcz. Muzeum figur woskowych? *Jak żywe?* O czym on, do diabła, bredził?

I wtedy ujrzałam go w pełni.

Spuściłam wzrok. Siedział z kutasem w rękę, masturbując się.

Obrabiał go coraz szybciej. Nagle dostrzegłam moje niebieskie majtki.

Owinął je sobie wokół fiuta.

Żołądek mi się ścisnął. Patrzyłam, jak mięśnie jego ręki się napinają, a on przymyka oczy z jękiem i pociera się moją bielizną.

Co do...? Cofnęłam się z obrzydzeniem.

– Chcemy się stąd wydostać – odezwał się – ale nigdy nie będziemy naprawdę wolni, Emory. – Znów na mnie spojrział. – Możesz zabrać go do domu, tylko że on już nigdy nie będzie w pełni sobą.

Utkwił we mnie wzrok, poruszając dłonią coraz mocniej. Żołądek wywrócił mi się na drugą stronę, lecz nie byłam w stanie się poruszyć. Jego widok całkowicie mnie sparaliżował.

Do momentu, gdy szepnął:

– Włóż sobie palec do ust. Jak najgłębiej. Ssij go mocno.

Próbowałam zmusić swoje nogi do posłuszeństwa. Nie zauważyłam nawet, jak ciężki zrobił się mój oddech. Aż rozbolały mnie płuca.

Wreszcie wybiegłam z pokoju, słysząc za sobą jego niosący się echem głęboki, złowieszczy śmiech.

Nie miałam pojęcia, dokąd biegnę, dopóki nie znalazłam się w siłowni. Zignorowałam Micaha podnoszącego ciężary i wskoczyłam boso na bieżnię, którą natychmiast włączyłam.

Musiałam się wybiegać. Zmęczyć się na tyle, bym przestała się przejmować.

To Will dał mu moje majtki? Zacisnęłam zęby, a moje obrzydzenie przerodziło się w furję.

Micah podniósł głowę, by popatrzeć na mnie przez chwilę. Następnie odłożył ciężary i zaczął sparować z manekinem.

Ciało oblał mi zimny pot. Podkręcałam tempo coraz bardziej, aż ledwo nadążałam, ale zależało mi tylko na rozładowaniu złości i lęku.

Nie zamierzałam tkwić tu przez miesiąc.

Nie liczyłam na to, że ktokolwiek mi pomoże.

Może i warunki na zewnątrz uniemożliwiały ucieczkę, jednak musiałam wymyślić coś w zamian.

Dziewięć lat temu postanowiłam przeczekać trudne chwile, po czym uciekłam.

Nie tym razem.

Nacisnęłam guzik bezpieczeństwa z napisem *Stop* i zeskoczyłam z bieżni. Zdyszana podeszłam do Micaha.

– Nauczysz mnie jakichś ciosów? – wysapałam, zdejmując okulary.

Zatrzymał się i wyprostował, wbijając we mnie surowy wzrok.

– Dlaczego miałbym to zrobić?

– Czego chcesz w zamian?

Wyszczrzył zęby w uśmiechu, na co uniosłam brew.

Byłam dość pewna, że nie chciał *tego*.

– Kanapkę – odpowiedział.

Prychnęłam w pełni świadoma zawartej w jego odpowiedzi obraźliwej uwagi o miejscu kobiety w kuchni.

Mimo wszystko nie był to taki zły pomysł. Miałabym wymówkę, żeby znaleźć się w pobliżu zapasów żywności.

Nawet gdyby ktoś mnie pilnował, mogłabym zwędzić coś, co przydałoby mi się, gdybym musiała uciec lub schować się gdzieś na dłuższy czas.

– Chcesz philly cheesesteak<sup>5</sup>? – zapytałam więc, aby zwiększyć szanse powodzenia mojego planu.

Koszerność była jedną z nielicznych zasad, jakich przestrzegałam, więc nie mogłabym jej tknąć. Ale zrobienie im tych kanapek nie byłoby żadnym problemem. I zajęłoby mi to odpowiednio dużo czasu, by rozejrzeć się w kuchni.

Oczy mu się zaświeciły.

– Serio?

W odpowiedzi zacisnęłam tylko pięści i podniosłam gardę.

Uśmiechnął się, po czym stanął naprzeciwko, zachęcając mnie do ataku.

– Jedziemy.

\*\*\*

Dwie godziny później byłam już cała spocona i zgrzana, ale, dziwnym trafem, nie zmęczona. Rozpierała mnie wręcz energia. Otarłam twarz, żeby ukryć uśmiech.

Niesamowite. Wydawałoby się, że zamknięta od dwóch dni na odludziu z pięcioma facetami, w tym z czterema nieznajomymi, powinnam trząść się ze strachu.

Nie to, żebym nie miała pewnych obaw, lecz nie były one dla mnie niczym nowym. Dobrze znałam to uczucie.

Podeszłam do drzwi i spojrzałam jeszcze na Micaha i Rory'ego walczących ze sobą na macie. Micah przygwoździł go do ziemi, co skwitował śmiechem. Jednak wystarczyło jedno spojrzenie Rory'ego, aby Micah opuścił gardę. Jego szczuplejszy partner natychmiast chwycił go i przewrócił, a następnie próbował założyć mu dźwignię. Obaj mocowali się ze sobą roześmiani.

Pokręciłam głową i ruszyłam w stronę drzwi.

– Bawcie się, przetrwajcie...

Ale nagle się zatrzymałam. Coś sobie przypomniałam.

*Władca much.* Ta niepokojąca powieść, która jako jedyna podobała mi się w liceum, bo była tak mroczna i... realistyczna. Opowiada o grupce chłopców, którzy trafiają na bezludną wyspę bez żadnych dorosłych. Przyświecają im tylko trzy zasady: bawcie się, przetrwajcie i... podtrzymujcie ogień.

Natychmiast podjęłam decyzję. Rozejrzałam się dookoła, by upewnić się, że nikt mnie nie widzi, i wyszłam z budynku na podjazd. Na samym środku stała nieczynna fontanna. Skierowałam wzrok ku górze. Chyba po raz pierwszy niebo było całkiem bezchmurne.

Nie miałam pewności, czy mi się uda, bo drewno było jeszcze wilgotne po deszczu, mimo to musiałam spróbować.

Zbierałam kolejne naręcza patyków, gałęzi, a nawet witek i znosiłam je do pustej fontanny, aż utworzyły dość okazały stos. Obeszłam podjazd jeszcze raz i dołożyłam kolejne. Chciałam upewnić się, że ogień i dym będą na tyle duże, by widać je było w nocy i za dnia.

Pobiegłam dalej do miejsca, w którym zaczynał się las, pozbierałam opał i dorzuciłam do kupki.

Nagle ktoś złapał mnie za nadgarstek.

Odwróciłam gwałtownie głowę i ujrzałam Willa. Miał na sobie jeansy i T-shirt. Jego zielone oczy w niczym nie przypominały chłopaka, którego zapamiętałam.

Wyszarpnęłam rękę i odepchnęłam go. Złapał mnie za ramię, po czym zaczęliśmy się szarpać. Próbowałam się uwolnić, podczas gdy on chciał mnie powstrzymać.

– Ktoś zauważy – warknęłam.

– Nikt tego nie zauważy – odparł. – Poza tym on nie pozwoli ci nawet tego podpalić.

Puścił mnie wreszcie, a ja odepchnęłam go od siebie.

*Wiem przecież.* I tak warto było spróbować. Może faktycznie nie opłacało im się uciekać, skoro wiązałoby się to dla nich z odcięciem od pieniędzy rodziców. Gdyby stąd odeszli, mogliby wrócić tylko do mamusi i tatusia, którzy sami ich tu wysłali. Nie ukryliby się przecież pod fałszywymi nazwiskami gdzieś na Brooklynie, zaczynając nowe życie jako dostawcy pizzy...

Mnie to jednak nie dotyczyło. Miałam pracę i nie potrzebowałam niczego od nikogo.

– Czym sobie zasłużyłeś, żeby tu trafić? – zapytałam go. – Rodzice cię tu umieścili? Nie byłeś przypadkiem ich oczkiem w głowie?

Nie odpowiedział, choć patrzył mi w oczy.

Trochę minęło. Rok, może więcej. Micah wspomniał, że Rory trafił tu jako ostatni siedem miesięcy temu. I to po krótkim pobycie w domu.

Co zamierzał Will? Przecież czekało go normalne życie.

– Masz dwadzieścia sześć lat – stwierdziłam. – Co będzie, jak stąd wyjdiesz? Dokąd się udasz? Nagle wydoroslejesz? – Wpatrywałam się dociekliwie w jego oczy. – Skoro wciąż tkwisz w tym samym miejscu, to nie ma co liczyć, że coś się zmieni. Ty skup się na sobie, a ja zajmę się sobą.

Zrobił krok w moim kierunku, wpatrując się we mnie. Odpowiedział jedynie:

– Słyszałem, że robisz kolację. Jesteśmy głodni. Do roboty.

Rzuciłam mu spojrzenie. Że co?

Uderzyłam go w pierś i odepchnęłam.

*Nie będę ci służyć.*

*Nie będę siedzieć przy waszym stole.*

*Jeśli chcesz zmarnować swoje życie, to proszę bardzo.*

A poza tym...

– Dałeś tej kanalii moje majtki – syknęłam.

*Skurwielu.*

Po jego twarzy przetoczył się szelmowski uśmiezek. Odwrócił się z kpiną w oczach.

– Nie potrzebowałeś ich, prawda? – dodałam prowokująco spokojniejszym już tonem. – Wciąż masz te różowe z balu absolwentów, co nie? Często ich używałeś przez te lata? Nawilżałeś się swoimi łzami?

Przykucnął, a następnie przyjrzał mi się gniewnie.

– A skąd wiesz, że przez ten czas nie powiększyłem swojej kolekcji?

Odwrócił się i poszedł, a ja obserwowałam, jak znika w domu.

*Wierz mi, Willu Graysonie, doskonale wiem, co się z tobą działo.*



# Rozdział 14

## Emory

*Dziewięć lat temu*

– Mają makaron z serem, burgery, tetrazzini z indyka – wyliczała jakiejś dziewczynie stojąca w kolejce przede mną Erika Fane – i potrawkę z kurczaka. Ja wzięłabym jednak kanapki z kurczakiem. Są dobre i pikantne.

*Wcale nie są.* Chyba tylko pierwszoklasiści nie domyślali się przyczyny tych regularnych skurczów żołądka mniej więcej na piątej lekcji.

Obie dziewczyny były do siebie podobne jak siostry, z tym że Erika nie miała siostry. Blondynka, do której mówiła, stała tylko, nie spoglądając nawet na menu.

– Brzmi w porządku. Wezmę, co polecisz – odpowiedziała, wyciągając przed siebie obie dłonie ułożone w koszyczek.

Fane wzięła zawiniętą w folię kanapkę z kurczaka i włożyła jej do rąk.

Przymrużyłam oczy, żeby przyjrzeć się lepiej. Patrząc nieruchomo przed siebie, chwyciła powoli kanapkę i samodzielnie, aczkolwiek nieco niezdarnie, położyła ją na swojej tacce.

Jakby nie widziała, co robi.

Wtedy mnie olśniło. To Winter Ashby. Młodsza siostra tej zołzy Arion.

Podobno była niewidoma.

Oby chociaż była miłsza od swojej siostry. Ciekawe, kiedy trafiła do naszej szkoły. Rzadko jadałam tu lunch, a poza tym nasze zajęcia się nie pokrywały, więc nigdy wcześniej jej nie widziałam.

Gdy ruszyły do stolika, mijając kolejkę, tknęło mnie sumienie. Błyskawicznie zabrałam jej kanapkę i zamieniłam na burgera tak,

aby żadna z nich się nie zorientowała. Nie będzie wiedziała, komu dziękować, ale nie przeszkadzało mi to.

Sobie wzięłam burgera i banana, a do tego jeszcze butelkę wody.

Wtem ktoś chwycił mnie zza pleców za krawat, przesuwał po nim swoimi długimi palcami i dłonią z wyraźnie wystającymi żyłami.

– Fajny krawat – wyszeptał mi do ucha.

Serce mi przyspieszyło i na chwilę zamarłam.

Jego oddech łaskotał moje włosy.

– Dziękuję, że go założyłaś.

Nie mogłam odwrócić się w jego stronę, bo byłam pewna, że zaczerwieniłam się jak burak. Dał mi swój krawat, kiedy odwiózł mnie do domu po filmie. Początkowo nie zamierzałam go nosić, ale...

Sprawił, że kolejny zły dzień zmienił się w dobry. Chciałam więc założyć coś, co by mi o tym przypominało.

Nachylił się, żeby objąć mnie w pól.

– Emmy...

Zrobiło mi się gorąco. Powiedział to tak samo, jak wtedy, gdy usiadłam na nim okrakiem w kinie.

– Proszę – powiedziałam, odpychając jego rękę. – Po prostu... wróć do swojego stolika. – Spojrzałam na miejsce, gdzie zwykle siedzieli. Damon przyglądał się nam, a wokół niego wałęsały się jakieś dziewczyny. – Towarzystwa ci nie zabraknie.

– One mnie nie interesują – oświadczył prowokująco i ponownie objął mnie w talii.

Ruszyłam wraz z kolejką, sprawdzając, czy ktoś jeszcze nas obserwuje.

– Nie martw się – mruknął. Puścił mnie, po czym dołożył mi na tackę brownie i mleko czekoladowe. – Wszyscy myślą, że z tobą pogrywam. Nie podejrzewają...

– Że traktujesz mnie poważnie?

Uśmiechnął się do siebie i dał mi jeszcze paczkę precelków oraz frytki.

– Nie, że mnie lubisz.

Wyciągnął rękę po pudding i kubeczek z owocami tak, że nasze policzki się zetknęły.

Stał tuż za mną, napierając sobą na moje plecy. Serce pędziło mi jak oszalałe. Odwróciłam głowę i poczułam jego usta tuż przy moich.

– Proszę, po prostu... – *Odejdź i usiądź.*

Nie dałam jednak rady dokończyć zdania. Zimny pot oblał mi kark. Ścisnęłam mocniej tacę i opanowałam się wreszcie.

– Po prostu idź i usiądź – rzuciłam. Zamrugałam i dopiero zauważyłam, ile rzeczy miałam na tacce. – I przestań dokładać mi jedzenie! Nie będziesz jadł ze mną.

– To dla ciebie – odparł, wyciągając portfel. – Jesteś blada. A to wszystko jest koszerne, nie?

Warknęłam i zaczęłam odkładać jedzenie z powrotem. Powstrzymał mnie, a następnie zapłacił.

– Dziś wieczorem będę potrzebował swojego krawata.

– Nie mogę – odpowiedziałam.

– Możesz. – Odebrał resztę i podał mi tackę. – Czekać na mnie na rogu osiedla o dwudziestej trzeciej.

– Nie mogę – powtórzyłam głośniej.

Nachylił się do mnie i spojrzał w oczy.

– Zabieram cię do siebie. Będziemy tylko we dwoje. Chcę urządzić sobie z tobą maraton *Mission: Impossible*.

Maraton *Mission: Impos...?* Parsknęłam mimowolnie. Szybko odwróciłam wzrok, żeby ukryć uśmiech. Boże, co za idiota.

Mimo wszystko chciałam z nim pojechać.

Stałam, kręcąc głową.

– Nie mogę – wymamrotałam bezgłośnie.

Martin o wszystkim by się dowiedział.

Babcia mnie potrzebowała.

Jutro szkoła.

*Gdybym się zgodziła, później bym tego żałowała.*

On jednak zbliżył się do mnie i owinął mi krawat wokół szyi, wodząc po nim palcami.

– Albo ty przyjedziesz do mnie – szepnął – albo ja do ciebie.

\*\*\*

Dostałam piątkę z pracy domowej na temat *Lolity*. Choć spóźniłam się o tydzień. A najlepsze jest to, że nawet jej nie oddałam. Ale chciałam.

Po prostu nie mogłam tego zrobić. Inaczej przypominałabym sobie o tym przy każdym kolejnym sukcesie edukacyjnym. Moje życie by się skończyło.

Czułabym się jak oszustka i wstydziła przed swoimi dziećmi.

Z powodu jednej podrobionej pracy domowej z angielskiego. Byłam aż tak neurotyczna.

Niestety długie ramię Willa Graysona sięgnęło do dziennika nauczyciela i zmieniło zero widniejące przy moim nazwisku na sto. I to pomimo faktu, że nie oddałam tych kserówek.

Mógł to zrobić dyskretniej. Wystarczyłoby przecież dziewięćdziesiąt osiem albo dziewięćdziesiąt dwa.

Dlatego zamierzałam poinformować następnego dnia pana Townsenda o błędnie wpisanej ocenie. *Pod warunkiem, że nie zapomnę.*

Przemierzyłam pustą szatnię, weszłam pod prysznic i powiesiłam ręcznik na haczyku. Odkręciłam kurek, żeby zmoczyć wilgotne już włosy. Gorąca woda przyprawiła mnie o gęsią skórę.

Była dopiero czwarta trzydzieści. Z Willem miałam się spotkać dopiero za kilka godzin. Resztę dnia spędziłam, trenując po kryjomu na basenie. Przez cały czas wmawiałam sobie, że kiedy nadejdzie dwudziesta trzecia, wystawię go bez wahania. Mimo to w głębi siebie czułam się z tym źle.

A przecież nie powinnam. Nigdy nie zgodziłam się, by do niego pojechać. Tak naprawdę nawet nie zapytał. Zachował się jak typowy gość oczekujący wdzięczności za okazaną dziewczynie uwagę.

Wycisnęłam na dłoń trochę szamponu z dozownika na ścianie i pospiesznie umyłam włosy. Wciąż jeszcze musiałam przygotować kolację i odrobić lekcje. Obiecałam też babci, że obejrzymy razem film u niej w pokoju.

Wieczorem chciałam też popracować nad altanką.

Will mógłby mi potowarzyszyć. Jeśliby mnie znalazł.

Opłukałam włosy i nałożyłam odżywkę. Następnie zmyłam z siebie zapach chlorowanej wody. Zawahałam się, kiedy poczułam

włoski na nogach.

Może powinnam znowu się ogolić. *No bo gdyby mnie taką zastał, to...*

Pokręciłam głową i wyprostowałam się. *Jezus Maria, ogarnij się.*

Skończyłam się myć, po czym wsunęłam głowę z powrotem pod strumień, żeby spłukać odżywkę.

Wtem dostrzegłam kątem oka czyjś cień za zasłoną prysznicową. Zamarłam.

Zatrzymał się w miejscu, tuż obok.

Serce mi przyspieszyło. Nikogo nie powinno być już w szkole, więc światła bezpieczeństwa jako jedyne były włączone. Zamrugałam kilka razy, jakby to faktycznie miało wyostrzyć mój wzrok.

Kurwa, potrzebovałam swoich okularów. Bez nich też widziałam, ale byłam krótkowidzem.

– Halo? – zawołałam. – Kto tam?

Chwyciłam ręcznik, zapominając zakręcić wodę, i szczelnie się nim owinęłam.

– Martin? – zapytałam.

Zasłona zaczęła się powoli odsuwać, aż serce podeszło mi do gardła. Nagle pod prysznic wszedł Damon Torrance.

– Co do kurwy? – warknęłam.

Na co on tylko podszedł do mnie owinięty ręcznikiem i z uśmiechem na twarzy.

– Martin? – powtórzył. – Dlaczego twój brat miałby kręcić się w żeńskiej szatni?

– A ty?

Stałam plecami do ściany. Woda spływała mi po ramionach, przemaszając ręcznik, który kurczowo przyciskałam do siebie.

Wzruszył ramionami.

– Skończyliśmy trening. Chciałem wziąć prysznic.

– Dziś nie było treningu. – Odepchnęłam go. – Przyłazłeś tu celowo. Czekales na mnie?

Zbliżył się do mnie znowu i przygwoździł mnie do ściany.

– Ćśśś...

Pogładził moje włosy, napierając na mnie swoim ciałem. Czułam na sobie jego oddech.

Kolana zaczęły mi drżeć. Zacisnęłam uda, bo miałam wrażenie, że zaraz się zsikam.

Trzymając wciąż jedną ręką ręcznik, próbowałam odepchnąć go drugą i mu się wyrwać.

Złapał mnie jednak za nadgarstek i docisnął go do ściany tuż przy moim boku. Uśmiechał się.

– Chcę się przekonać, co on w tobie widzi. Może ja też to zobaczę. Żołądek mi się skręcił. Wolałabym, kurwa, zdechnąć.

Spojrzałam w jego czarne oczy i poczułam to gównno, które ciągle palił. Krzyk utknął mi w gardle.

*Po prostu krzyknij.*

*Krzyknij.*

Nie było tu nikogo, kto mógłby mnie usłyszeć. A nawet jeśli, to Martin Scott i tak by mi nie uwierzył. Tak czy siak, miałabym przesrane.

– Wynocha – wycedziłam przez zęby. – Wypierdalaj ode mnie!

– Myślałem, że będziesz się bardziej opierać – powiedział, taksując mnie wzrokiem. – Trochę mnie rozczarowałaś.

*A co, staje ci tylko wtedy, kiedy się boją?*

Bałam się.

– Wyjdz. – Spojrzałam mu w oczy, po czym spoliczkowałam go, lecz gdy próbowałam uderzyć go jeszcze raz, chwycił mnie za przeguby.

Mój ręcznik opadł, a on wygiął mi ręce, trzymając je przed sobą i napierając swoim ciałem, żeby je unieruchomić.

– Wynoś się! – ryknęłam.

– To zacznij krzyczeć – zażądał.

Zacisnęłam zęby. Udawałam twardą, a tak naprawdę ze strachu odchodziłam od zmysłów.

Wpatrywał mi się w oczy i przyglądał mojej twarzy. Wciąż obmywała nas woda lecąca z prysznicza.

– Dlaczego nie krzyczysz?

*Nie zrozumiałbyś.*

Dotarło do mnie, że było to dla niego coś nowego. Polowanie go podniecało. Ale tylko jeśli ofiary, którą sobie upatrzył, nigdy

wcześniej nie spotkało nic podobnego. Inaczej jego plany brały w łeb.

Nie żywił się krwią, tylko strachem.

Nie chodziło mu o seks, tylko o władzę.

Zjeżdżał powoli oczami po moim karku i ramieniu.

*Nie krzyczę, bo...*

– Bo krzyk w niczym nie pomaga – wymamrotał. – Co nie?

Serce waliło mi jak młotem. Wciąż tkwiłam w bezruchu. Patrzyłam na niego, jak przygląda się mojemu ciału i siniakom w kształcie palców na mojej ręce, zadrapaniom na moich nogach i niebiesko-fioletowym śladom na barkach.

– Bo męczy cię bycie ofiarą – dodał, jakby myślał na głos. – I łatwiej jest po prostu poczekać, aż to przeminie.

Uniósł wzrok i spojrzał mi ponownie w oczy. Poczułam bolesny ucisk w gardle, kiedy wypowiedział te słowa.

Poluzował nieco chwyt, jednak nie rzuciłam się do ucieczki.

– Udawać, że panujemy nad tym, co nam się przytrafia – ciągnął.

Zamrugał kilka razy, a wyraz jego twarzy całkowicie się odmienił. Jakby w jego spojrzenie wkradło się zakłopotanie.

Broda zaczęła mi drżeć.

– Aż w pewnym momencie nie pamiętasz, kim byłeś, zanim zaczęłeś okłamywać samego siebie – kontynuował. – Ani jak to było uśmiechać się przed tym, jak zaczął się ten kurewski ból.

Oczy zaszyły mi łzami. Zacisnęłam zęby, żeby tylko się nie rozpłakać.

*Wykorzystanie może przecież udawać akt miłości.*

Przypomniałam sobie, co mówił na literaturze.

*Głodujący zje wszystko, co mu podadzą.*

Znów spojrzał na moje ciało. Przechylił głowę, przyglądając się fioletowo-czerwonym siniakom na moim boku i pozostałym na udach.

Nie dostrzegałam na jego ciele żadnych śladów, ale ból ma przecież różne formy.

– Will taki właśnie jest – stwierdził delikatniejszym, poważniejszym tonem. – Co nie?

*Jak uśmiech, który nie boli.* Przytaknęłam skinieniem głowy.

– Spokojny, normalny, łagodny... – mruknął. – Jediną rzeczą w moim życiu nietkniętą przez zło. Nic go nie splamiło. Jediną cudowną rzeczą widzącą w świecie i ludziach piękno i tym podobne bzdury.

*Tak.* Nie mogłam jednak powiedzieć tego na głos. Inaczej bym się rozpłakała.

– Nie zabierzesz mi go – oznajmił, a następnie cofnął się i puścił mnie.

W tym momencie zrozumiałam, o co mu chodziło. Nie o mnie samą, lecz o to, że tak bardzo podobałam się Willowi.

Nosiłam krawat Willa przez jeden dzień, bo tak bardzo chciałam mieć przy sobie jakąś część jego osoby. To było nic w porównaniu z latami, przez które Damon polegał na nim jako na jedynym źródle nadziei, że świat nie jest do końca zepsuty.

– Wiesz, że nic z tego nie wyjdzie – rzucił. – Jego rodzina należy do najbogatszych w kraju, Emory. Nie jesteś w stanie zrozumieć jego życia. I *vice versa*. Gdy nadejdzie bal absolwentów i będą robić nam zdjęcia, nie będzie dla ciebie miejsca u jego boku.

Spuściłam wzrok i powoli zaczęłam podnosić mój przemoczony ręcznik. Owinęłam się nim.

– Wiem – kontynuował. – Boli, ale to prawda. Sama wiesz. To między wami nie ma sensu. Znasz przecież siebie. Nawet ja cię znam, jak i cała szkoła. Nie będziecie do siebie pasować, bo ty z natury dążysz do bycia nieszczęśliwą. Pociągniesz go tylko za sobą na dno.

Zacisnęłam pięści. Miałam ochotę wydrapać mu oczy.

Nie byłam nieszczęśliwa, tylko...

Zrobiło mi się przykro. Odwróciłam wzrok.

Miał rację. Przecież od samego początku jedynie odpychałam od siebie Willa.

Wiedziałam, jak to się skończy, więc wolałam niczego nie zaczynać.

– Udało mu się do ciebie dotrzeć – drążył Damon – a ty potrzebowałaś odrobiny wytchnienia. Rozumiem to.

Znowu się do mnie zbliżył. Krople wody odbijały się od jego ciała. Zawisł nade mną, wciąż napawając mnie strachem, choć już nie



przerażeniem jak przedtem.

– Pogódź się z tym – wyszeptał. – I ulżyj sobie ze mną.

Wnętrznosci mi się przekręciły. Że co?

– Zauroczenie w końcu mu minie, więc udawaj, że to ty masz kontrolę – rzucił prowokująco. – Nazwij rzecz po imieniu, bo przecież to nie miłość. Zwykłe zadurzenie. Hormony. Natychmiastowe zaspokojenie. Odreagowanie.

Nie. Nieprawda.

Chyba...

A jeśli miał rację? Czy Will tylko zaznaczał swój teren? Czy naprawdę chciał czegoś poważniejszego? Wiedziała, że nie.

Mogłam zrobić to z kimkolwiek. Mogłam robić, cokolwiek chciałam. Will nie był jedyną osobą, z którą mogłabym uciec.

– Czujesz to, co nie? – zapytał Damon. – To pragnienie, które dręczy dzieciaki takie jak my, a którego Will nigdy nie pozna. Pragnienie zniszczenia czegoś dobrego, bo każdy jest zdany wyłącznie na siebie. A jeśli nie jesteś w stanie ich pokonać, to do nich dołącz. – Przysunął się i pogładził moje włosy. Poczułam ból w klatce piersiowej, jakby coś próbowało się z niej wyrwać na zewnątrz. Chciałam tylko, żeby ten ból ustał.

Chociaż na minutę.

Chciałam kontroli.

– To mrowienie między udami – wysapał – podpowiadające ci, żebyś uległa. Bo na tylnym siedzeniu mojego samochodu to ty będziesz rządzić.

Zadrżałam. Zbierało mi się na płacz, lecz kiedy naparł na mnie swoim ciałem, wciągnęłam gwałtownie powietrze i przymknęłam powieki.

– A gdy ze mną skończysz – wydyszał tuż przy moich ustach – pierwsza porzucisz coś, co i tak nigdy by się nie wydarzyło. Możesz to ze mną zrobić. Nie pogrywaj sobie z jego sercem. Wykorzystaj mnie.

Miałabym nad tym kontrolę, ponieważ nigdy nie pokochałabym Damona.

Nie stałabym się wrakiem.

– Jestem w tym dobry – szeptał, patrząc mi w oczy. – Nawet bardzo, Emory. Będzie warto i oszczędzę ci przy tym bólu rozstania z nim. O ile odpuścisz w tej chwili.

Położyłam dłonie na jego piersi. Zastanawiałam się, jakby to było.

Poczuć go na sobie.

Całować jego usta.

Myślałam, jakby to było. Ale tylko przez chwilę.

Po chwili zamrugałam mocno kilka razy i odchrząknęłam.

Był dobry. Trzeba było mu to przyznać. Nic dziwnego, że tak na niego leciały. Jeżeli komuś chodziło wyłącznie o seks, Damon Torrance potrafił to znakomicie wykorzystać. Miał dar sprawiania, by widziały wszystko jego oczami.

Niech Bóg ma w opiece kobietę, która by się w nim zakochała.

Kusiło mnie. Byłam zmęczona samą sobą. A jego propozycja wydawała się pociągająca: wizja niebycia mną przez jedną noc.

Tyle że Will lubił Em. Wolałabym przeżywać wiecznie od nowa to wspomnienie z kina, niż stworzyć nowe z kimś innym.

Odepchnęłam Damona.

– I ty nazywasz się jego przyjacielem?

Wahał się przez moment, aż wreszcie się zaśmiał.

– Najlepszym – podkreślił. – Może wysłał mnie, żeby cię sprawdzić.

Przewróciłam oczami, owinęłam się ręcznikiem i zakręciłam wodę.

– A może nie – dodał. Spojrzałam na niego. Wodził powoli wzrokiem po moim ciele. – Spodobałoby ci się, wiesz? Podejrzewam, że mnie też. Na pewno nie czułbym się, jakbym wykonywał obowiązek.

*Dupek.*

– Wynoś się – powiedziałam.

Potaknął skinieniem głowy i się odwrócił.

– Przynajmniej próbowałem. – Zerknął na mnie przez ramię. – Will widział twoje siniaki?

Zesztywniałam.

– Przygotuj się na to, co się stanie, kiedy je zobaczy – ostrzegł mnie. – I na to, co się może stać, gdy wyskoczy do gliniarza.

Wyszedł, a ja stałam, czując, jak ciężar jego słów coraz bardziej mnie przytłaczał.

Nie mogłam pozwolić, by Will kiedykolwiek je zobaczył.

\*\*\*

Kiedy wieczorem rozładowywałam zmywarkę, kuchnię oświetlał tylko nisko wiszący księżyc. Odstawiłam szklanki i posegregowałam sztućce. Powstrzymałam się przed spojrzeniem na zegar ścienny, żeby tylko nie dopuścić do siebie świadomości sekund upływających z każdym ruchem wahadła.

– Powinnaś iść już spać – usłyszałam nagle za sobą.

Zawahałam się. Martin.

Podszedł do mnie z boku, po czym wyjął ze zmywarki kilka talerzy i podał mi je. Wzięłam je, zbierając się w sobie.

– Jak tylko skończę – wymamrotałam. – Obiecuję.

Odwróciłam się, żeby schować talerze w szafce. Czekałam, aż znowu wybuchnie. Zawsze czekałam.

Zamiast tego jednak powiedział:

– Masz dobre oceny. Z altanką też ci nieźle idzie. Ludzie chwalą mnie za nią.

Włożył brudną miskę i widelec do zmywarki, a ja przemyłam zlew, a następnie wytarłam blaty.

– Wciąż masz jeszcze rok, zanim zaczniesz składać papiery na studia. Cokolwiek wybierzesz, pomogę ci, na ile będę mógł – oznajmił. – Dobrze?

Nagle zapiekły mnie oczy. Zamrugałam, przepędzając to uczucie, i kiwnęłam głową. Te jego wahania nastrojów były niekiedy trudniejsze do zniesienia niż przemoc.

Wytarłam kuchenkę i odstawiłam na miejsce podstawkę pod łyżkę. Zastanawiałam się, kiedy sobie wreszcie pójdzie.

Wtem poczułam, jak gładzi palcami moje włosy. Zamarłam, ale nie spojrzałam na niego.

– Przepraszam – wydusił z siebie. Głos mu się łamał.

Zacisnęłam zęby, aby tylko się nie rozkleić.

– Naprawdę cię kocham, Emmy. – Zamilkł na chwilę. – Dlatego chcę, żeby ci się udało. Będiesz w tej rodzinie jedyną osobą, która nie okazała się jebaną porażką.

Zamknęłam oczy.

*Proszę, po prostu odejź. Proszę.*

– To narasta we mnie z dnia na dzień – zaczął wyjaśniać, stojąc za mną – aż w pewnym momencie jestem tak skołowany i zaślepiony, że wybucham. Nie potrafię tego powstrzymać.

A gdy wracał do domu, wyładowywał to na mnie. Bo nikomu bym nie powiedziała ani nie uciekła.

– Nie wiem nawet, co się dzieje, kiedy to robię – wybełkotał. – Nie mogę przestać.

Łza spłynęła mi po policzku, jednak się nie odezwałam.

– Wiesz, że naprawdę taki nie jestem – mruknął. – Prawda?

Przytaknęłam, kończąc wycieranie kuchenki.

– Pamiętasz, jak woziliśmy cię na przednim siedzeniu? – zapytał, śmiejąc się delikatnie. – Mama mówiła, że jesteś za mała, więc czekałem, aż odjedziemy kawałek i przesiadałaś się do przodu.

Wymusiłam śmiech.

– Tak. – Spojrzałam na niego przez ramię. – W zamian miałam nie mówić mamie o hazardowych wieczorach, które urządzałeś w piwnicy, podczas gdy oni wyjeżdżali do Filadelfii.

Zarechotał.

– Dziwne, że ktoś, kto uwielbiał łamać zasady, został policjantem...

– Nie – odpowiedziałam. – Tacy są właśnie najlepsi. Znają wszystkie sztuczki.

Uśmiechnął się szeroko.

– Racja.

*I potrafią doskonale ukrywać swoje zbrodnie.* Nie powiedziałam jednak tego na głos.

– Mam coś dla ciebie.

Odwrócił się, żeby osuszyć ręce. Podszedł do stołu, na którym leżała brązowa torba. Wyciągnął z niej książkę w twardej oprawie i podał mi ją.

– Używana, ale mimo wszystko przykuła moją uwagę, kiedy mijałem dziś księgarnię.

*Najpiękniejsze podwodne fotografie świata.*

Z uśmiechem na twarzy zaczęłam przeglądać album, by pokazać swoje zainteresowanie.

– Jest świetny – oznajmiłam śpiewnym głosem. – Jakie piękne zdjęcia.

– Pomyślałem, że ci się spodoba.

Odwrócił się, by wziąć swój termos i pojemnik na kanapki. Ulżyło mi, bo zdałam sobie sprawę, że szykuje się na nocną służbę. Odetchnęłam pełną piersią.

– Uwielbiam takie dekoracyjne książki – zapewniłam go. – Dziękuję, że pamiętałeś.

Nachylił się i pocałował mnie w czoło. Zesztywniałam. Rozluźniłam się nieco, gdy się odsunął.

– Pozamykaj drzwi – powiedział. – I wyśpij się. Wrócę o siódmej.

– Pa.

Wyszedł, ale wciąż tkwiłam w bezruchu. Dopiero kiedy usłyszałam, że odjechał, poczułam się na tyle swobodnie, by wreszcie ruszyć się z miejsca.

Wyrzuciłam torbę po zakupach, wzięłam książkę i sprawdziłam, czy drzwi są zamknięte, a światła pogaszone. Następnie udałam się na górę, do swojego pokoju. Nie zapaliłam lampki. Podeszłam do regału i ustawiłam książki prosto, tak aby zrobić miejsce dla kolejnej do kolekcji.

*Historia architektury Barcelony, 101 Najbardziej niezwykłych jaskiń, Always Audrey: Six Iconic Photographers. One Legendary Star, West: The American Cowboy, History of the World Map by Map...*

Zrobiłam krok do tyłu i rzuciłam okiem na pozostałe dwie półki. Uginały się nie tylko pod ciężarem książek. Lubiłam układać je od razu, gdy mi je dawał. Podobało mu się, że trzymałam prezenty od niego na widoku. Poza tym... dawało mi to pewne poczucie spełnienia. Jakbym zbierała trofea.

Siniaki z czasem znikają, więc te podarunki stanowiły jedyny namacalny ślad tego, o czym nigdy nie zapomnę.

Jedna za każdy raz, kiedy podnosiłam się po tym, co mi robił.

Raz za razem.

Jeszcze jeden.

I kolejny.

Przez te wszystkie lata kupował mi też inne rzeczy, próbując wynagrodzić mi swój gniew i uspokoić własne sumienie. Wszystkie stały na widoku. Zostawię je tu, kiedy już się stąd wyniosę. Żeby, gdy tu wejdzie i spojrzy na nie, przypomniał sobie o wszystkim.

Spuściłam wzrok.

Tak przynajmniej sobie to tłumaczyłam.

Babcia spała w swoim pokoju. Niedługo trzeba będzie odwrócić płytę w gramofonie. Chciałabym, żeby żyła wiecznie, ale czasami...

Martin byłby o wiele gorszy, gdyby jej tu nie było. Tylko ona mnie kochała. Potrzebowałam jej.

Wiedziałam jednak, że bardzo cierpi.

W dodatku, jeśli wciąż będzie żyła, gdy nadejdzie czas mojego wyjazdu na studia, nie będę mogła jej zostawić. Wtedy będę musiała tu zostać.

Nienawidziłam się za te myśli...

Nie chciałam jej śmierci, a jednocześnie musiałam się stąd wyrwać.

Co niby miałabym zrobić?

Owinęłam się kardiganem, pod którym miałam tylko piżamowe szorty i koszulkę na ramiączkach. Odwróciłam się i zasunęłam zasłony.

Wtem zauważyłam, że ktoś siedzi na fotelu w kącie pokoju.

Wciągnęłam gwałtownie powietrze, odskakując do tyłu.

– Cześć – odezwał się Will.

Zrobiłam wielkie oczy. Mój oddech stał się ciężki i serce podeszło mi do gardła.

– Co do diabła? – Dopadłam do okna, żeby upewnić się, że mojego brata już nie ma.

– Nie zapalasz dziś świeczki w oknie? – zapytał.

Nie słuchałam go.

– Ocipiałeś?

Na ile pozwalały drzewa stojące obok domu, rozejrzałam się w poszukiwaniu pikapa Willa. Miałam nadzieję, że zaparkował

gdzieś daleko.

Jak on się tu, cholera, dostał? Mój brat dopiero co odjechał. Mógł go zobaczyć.

– Musisz zapalić świeczkę, Emmy.

– Nigdy nie zapalam świeczek! – warknęłam szeptem, żeby babcia nie słyszała. – Mam gdzieś Noc Pamięci. Wyjdź.

Nie ruszył się jednak. Ubrany był w jeansy i oliwkowy T-shirt podkreślający mocno kolor jego oczu. Żel na jego włosach prawie już zniknął, przez co opadały mu tak swobodnie i pięknie na skronie.

– Co mówiłem? – powiedział cicho. – Jeśli nie przyjedziesz do mnie, ja przyjadę do ciebie.

Nie zjawiłam się w wyznaczonym miejscu. Bez względu na to, jak ważny był maraton *Mission: Impossible*, musiałam zająć się innymi sprawami. Poza tym nawet nie zapytał, czy miałam na to czas.

Patrzył na mnie z rękami opartymi na fotelu. Wymusiłam surowe spojrzenie pomimo fali podekscytowania, jaka wstrząsnęła moim ciałem na jego widok.

– Nie do wiary: Emory Scott ma na ścianie plakat *Sida i Nancy* – zażartował. – Para ohydnych ćpunów. W dodatku on ledwie potrafił grać na gitarze.

– Proszę – odezwałam się, ignorując te docinki. – Nie możesz tu być.

Wstał powoli, nawet na moment nie odrywając ode mnie wzroku.

– A może kręcą cię romanse skazane na porażkę.

Cofnęłam się, podczas gdy on zrobił krok naprzód.

– Po prostu wyjdź – powtórzyłam.

Nie zatrzymywał się jednak.

– Jesteś taka ładna – wyszeptał.

Pokręciłam głową i zacisnęłam dłonie w pięści.

– Ale zaczyna mnie już męczyć to, jak na mnie patrzysz – oznajmił nagle poważnym tonem. – Jakby nie można było mi ufać.

A można było? Nawet gdybym była przekonana co do jego szczerych intencji wobec mnie, nie byłam na to gotowa. Nie chciałam, żeby mieszał się do mojego życia. Wyświadczałam mu tym przysługę.

Nasza chwila w kinie bardzo mi się podobała i zawsze będę pielęgnować to wspomnienie.

Ale Damon miał rację. To wczoraj to tylko zabawa. Z nami koniec.

– Musisz stąd wyjść – powiedziałam znowu.

Przyjrzał mi się surowo.

– I kurewsko męczy mnie to twoje gadanie. – Zaciśnął szczęki. – W czym problem? Wczoraj było świetnie. Dlaczego zawsze musisz roztrząsać wszystko tak, że nawet dobre chwile obracasz w coś złego?

– Nie jestem ci nic winna – rzuciłam – i nie zaprosiłam cię do środka. Więc wyjdź, wynoś się!

Zatrzymał się. Błysk w jego oczach i uśmiech na twarzy sprawiły, że moje serce prawie stanęło.

– Zdajesz sobie sprawę, że byłem dla ciebie miłszy, niż musiałem.

– Wyprostował się. – Wiesz, ile dziewczyn takich jak ty mogę mieć?

Pstryknął palcami i zabawny, wyluzowany, kochany obrońca, jakim był jeszcze kilka dni temu, nagle zniknął.

Doskonale wiedziałam, że mógł mieć każdą dziewczynę, jaką tylko zapragnął. I zapewne miał. Nie ja pierwsza go dotykałam czy całowałam.

– No to powinnam podziękować losowi, że wynagrodził mi całe to uporczywe uganianie się za tobą i błaganie, jak żałosny szczeniak, o choć odrobinę uwagi! – krzyknęłam, wytykając mu jego zachowanie.

To on się za mną uganiał! Nie ja za nim.

Zrobił krok w moją stronę, lecz nagle ktoś mnie zawołał. Zatrzymał się i przez chwilę wpatrywaliśmy się tak w siebie.

Krew się we mnie zagotowała. Zauważyłam, że jego szyję pokrywała delikatna warstwa potu.

Było gorąco i ciemno. Staliśmy naprzeciwko siebie, tuż obok mojego łóżka.

Poczułam mrowienie łechtaczki, aż zabrakło mi tchu.

– Emmy – odezwał się ponownie delikatny głos.

Zamrugalam, wypuszczając powietrze, które nieświadomie wstrzymywałam.

– Emmy? – zawołała znów babcia.



Will odprężył się nieco, a jego spojrzenie złagodniało.

Spuściłam wzrok i pokręciłam głową. Zdobyłam się tylko na szept:

– Proszę, idź już sobie.

Wyszłam z pokoju, skręciłam w prawo i udałam się do sypialni babci. Delikatny wieczorny wiaterek kołysał jej białymi zasłonami.

Miała na sobie swój wielki, różowy szlafrok. Próbowwała usiąść prosto.

– Już jestem – wymamrotałam i podbiegłam do niej. Przytrzymałam wężyk łączący maskę z butlą tlenową, tak aby się nie urwał. – Już dobrze.

Usiadła prosto, po czym oparła się na poduszkach. Pomogłam jej zdjąć maskę, którą następnie odłożyłam na bok.

Wysłuchałam się w jej oddechy i upewniłam się, że wszystko w porządku.

– Potrzebujesz czegoś? – zapytałam.

– Wody.

Wzięłam jej kubek i nalałam wody. Podałam go jej, przytrzymując słomkę, przez którą piła.

– Zapomniałaś zapalić moją świeczkę – szepnęła, zanim wzięła łyk i spojrzała na mnie.

Przyglądałam się jej, wciąż nieco spięta. Wszyscy dziś wystawiają moją cierpliwość na próbę.

– Nie patrz tak na mnie – ostrzegła mnie. – Zapal. To już na pewno moja ostatnia.

Zacisnęłam usta. Jakikolwiek spieranie się z nią nie miało sensu. Może faktycznie nie dożyć następnej Nocy Pamięci.

*W porządku.*

Odwróciłam się i podeszłam do gzymsu dawno już nieużywanego kominka, z którego wzięłam zapałki i świeczki o zapachu paczuli. Postawiłam je na parapecie, a chwilę później zapaliłam, upewniając się, że będą widoczne z zewnątrz.

*Co za głupia tradycja.*

Choć teraz, kiedy znałam już historię McClanahana, wydawała się nawet intrygująca. Każdego dwudziestego ósmego października od tysiąc dziewięćset pięćdziesiątego piątego roku – czyli rok po

morderstwie na Cold Point – mieszkańcy Thunder Bay zapalali świece w oknach sypialń, by uczcić pamięć Reverie Cross.

Podczas gdy koszykarze pielgrzymowali co roku na grób Edwarda, pozostali starali się zadośćuczynić jego ofierze. Wierzyli, że w przeciwnym wypadku nic nie zdołaliby uchronić ich przed jej gniewem. Jeśli świeczka wciąż paliła się rankiem, wszystko było w porządku.

Inaczej coś złego przytrafiłoby ci się przed kolejną Nocą Pamięci.

Miało to tyle samo sensu, co rzucanie soli przez ramię jako remedium na pecha.

Przez chwilę obserwowałam odbicie płomienia w szybie, po czym zamknęłam drugie okno. Jeśli miała się palić do rana, to babcia musiała wytrzymać jedną noc bez swojego kochanego wiatorku.

Spojrzałam jeszcze przez okno, zastanawiając się, czy Will już poszedł.

Podeszłam do niej. Podała mi kubek, żebym odstawiła go na stoliku. Odgarnęłam jej włosy z twarzy. Miała osiemdziesiąt dwa lata, a wyglądała na pięćset.

Oprócz oczu. Wciąż tlił się w nich ogień szesnastolatki knującej, jak zabrać samochód starego i urządzić sobie przejażdżkę z przyjaciółmi.

– Masz tu chłopca? – zapytała.

Znieruchomiałam.

– Nie, Grand-Mère.

– *Menteuse* – odparła, nazywając mnie kłamczuchą po francusku.

– *Qui c'est*<sup>6</sup>?

– Kto?

Wskazała gestem brody, abym się odwróciła. Ujrzałam Willa stojącego w drzwiach.

Cholera. Kazałam mu wyjść.

Wszedł do środka z łagodnym uśmiechem na twarzy.

– *Allô* – przywitał się. – *Je m'appelle Guillaume*<sup>7</sup>.

Rozdziawiłam gębę. Mówił po francusku jak gdyby nigdy nic. Guillaume to francuski odpowiednik Williama.

Serio?

Tak naprawdę to dziwiłam się, że w ogóle komunikuje się po angielsku. Miałam go za kogoś, kto używa tylko emotikonek.

Babcia jednak się uśmiechnęła.

– *Parlez-vous français?*

– *Un peu* – odpowiedział, zbliżając dwa palce do siebie, jakby chciał odmierzyć dwa centymetry. – *Très, très peu*<sup>8</sup>.

Zaśmiała się, na co zareagował tym swoim uśmiechem, przez który chciałoby się go tylko przytulić.

Spojrzał na nią, a ja przewróciłam oczami.

*Un peu – uważaj, bo uwierzę.*

Babcia urodziła się tutaj, ale jej rodzice przybyli z Rouen we Francji. Uciekli z kraju w latach trzydziestych ze strachu przed Niemcami. Mimo że chodziła do szkoły anglojęzycznej, pradziadkowie pilnowali, żeby nie zapomniała o swoich korzeniach.

Dlatego też nauczyła francuskiego moją mamę. Sama niestety nie mówiłam tak płynnie, jak bym chciała, lecz przynajmniej rozumiałam bez problemu.

Will wciąż zagadywał ją po francusku, a ja tylko się przysłuchiwałam.

– Mam nadzieję, że pani nie obudziliśmy. – Wydawał się przejęty.

– Pani wnuczka słusznie na mnie nakrzyczała. Przepraszam za to.

Serce nieco mi przyspieszyło, ale babcia tylko się zaśmiała.

– Może słusznie, a może odziedziczyła po mnie wybuchowy temperament.

Rzuciłam jej krótkie spojrzenie.

Ułożyła się z powrotem na łóżku i zdjęła maskę z haczyka. Trzymając ją w ręce, powiedziała:

– Dużo czasu minęło, zanim się przed kimś otworzyłam – wyjaśniła. – Tak to jest ze skrzywdzonymi ludźmi, Guillaume. Jeśli odślonimy przed tobą swoje serce, wiedz, że na to zasłużyłeś.

Oczy mi się na chwilę zaszklily.

– Był cierpliwy wobec mnie – oznajmiła mu wpatrzona jakby gdzieś w dal.

Mój dziadek.

Umarł dawno. Byli w sobie prawdziwie zakochani. Przynajmniej przez jakiś czas zaznała szczęścia.

– Idźcie już – poleciła i zaczęła zakładać maskę. – Jestem zmęczona.

Tak, jasne. Moglibyśmy obejrzeć film czy coś.

– Grand-Mère...

– Idźcie! Bądźcie młodzi!

Zebrało mi się na śmiech. Zastanawiałam się, czy nie powiedzieć jej, że tak naprawdę mam czterdzieści trzy lata i pogodziłam się już ze swoim życiem. Wiedziałam jednak, że bardzo by się ucieszyła, gdyby zobaczyła, jak jestem szczęśliwa, więc...

Kiedy założyła maskę, wyszliśmy z jej pokoju i poprowadziłam nas z powrotem do mojego.

Zamknęłam za nami drzwi, a Will postawił świeczkę na parapecie. To ta, która stała na komodzie babci. Musiał ją zwędzić.

Wyciągnął zapalniczkę z jeansów i zapalił ją, przesuwając na sam środek. Delikatny płomień rozjaśnił ciemność nocy.

Odwrócił się i spojrzał na mnie. Światło odbijało się w jego oczach.

– Czyli nici z filmów? – zapytał, przechadzając się po pokoju.

Pokręciłam głową, jednak nie patrzyłam na niego.

– Podejrzewam, że – ciągnął, podchodząc do mnie – nawet gdybyś mogła wyjść z domu, nie zrobiłabyś tego.

Zrobiłam krok w tył, by się odsunąć, po czym obydwój zaczęliśmy krążyć wokół siebie.

Ponownie pokręciłam głową.

– Bo jesteś podejrzliwa wobec wszystkiego, co dobre – stwierdził.

Milczałam, cały czas cofając się przed nim.

– I to się nie zmieni, kiedy pójdziesz na studia albo wyjedziesz z miasta, Em. Nic się nie zmieni. Wciąż nie będziesz dopuszczać do siebie niczego dobrego.

Poczułam ucisk w gardle, aż nie mogłam przełknąć śliny.

– Ponieważ wciąż będziesz sobą – dodał.

Wzięłam kilka głębszych oddechów, po czym słowa zaczęły sypać się z moich ust niemal bezwiednie:

– Pewna część mnie chciałaby tego – powiedziałam, spoglądając mu wreszcie w oczy. – Naprawdę, Will. Wiesz dlaczego?

Patrzył na mnie i ledwie zauważyłam, że obydwójce przestaliśmy się przemieszczać.

– Bo wiem, że gdy byłoby już po wszystkim, zniknąłbyś na dobre.

Wpatrywałam się bez mrugnięcia w jego piękne, zielone oczy. Wyprostował się.

*Tak, mogłabym się ciebie wreszcie pozbyć, gdybym się z tobą przespała.* Nawet mnie to kusilo.

Wtem zauważyłam, że jego usta się zaciskają, a oczy jaśnieją.

Zamilkł. Wydawał się zaskoczony. Zawahałam się, obserwując, jak moje słowa wsiąkają w jego umysł krwawymi ścieżkami. Natychmiast ich pożałowałam.

Spuścił wzrok, schował zapalniczkę do kieszeni i z westchnieniem zapytał:

– Dlaczego jesteś taka wredna?

Nie czekał jednak na odpowiedź. Odwrócił się, po czym opuścił moją sypialnię i zszedł na dół. W tym momencie wnętrzości mi się skręciły, bo zrozumiałam, że posunęłam się za daleko.

Nie chciałam tego.

Ale nie chciałam też, żeby odchodził. Jeśli to zrobi, to już nigdy się do mnie nie odezwie. Jutro pójdę do szkoły, a on nawet na mnie nie spojrzy.

Posunęłam się za daleko.

Ruszyłam za nim. Zbiegłam po schodach, pokonując kilka ostatnich skokiem, a następnie dopadłam do drzwi, które już otwierał, i zatrzasnęłam mu je przed nosem.

– Przepraszam – wyrzuciłam z siebie. Objęłam go w pól i przywarłam czołem do jego pleców. – Nie jestem... – Głos mi się łamał. – Po prostu... nie jestem szczęśliwa, Will. I masz rację: nigdy taka nie będę.

Zebrało mi się na płacz. Zamrugałam kilka razy, żeby powstrzymać łzy. Nie chciałam znów przed nim ryczeć.

Stał nieruchomo. Słyszałam tylko bicie jego serca.

– Nie jestem dla ciebie odpowiednia – wyszeptałam.

Nie dlatego, że on był bogaty i popularny, a ja nie. Tylko ze względu na to, że czynił moje życie lepszym i był czymś, czego nieustannie wyczekiwałam.

A co ja miałam mu do zaoferowania w zamian?

– Dotarło – odezwał się chłodno. – A teraz mnie puść.

Na dźwięk jego słów zacisnęłam mocno powieki.

Za późno.

Poczułam, jakby opadła na mnie jakaś zasłona. I po raz pierwszy w życiu postanowiłam nie odpuszczać. Było mi strasznie zimno.

A on był taki ciepły. Miałam wrażenie, że przyciąga mnie do niego niewidzialna lina będąca poza moją kontrolą.

– Chciałeś swój krawat – wymamrotałam.

Jego plecy unosiły się z każdym oddechem.

– Zatrzymaj go – odparł. – Albo wyrzuc.

Złapał kłamek.

– Chcesz coś mojego w zamian? – wypaliłam.

Zamarł z ręką na kłamec, lecz nie nacisnął jej.

Serce pędziło mi jak opętane. Wiedziałam, że znowu posuwam się za daleko i będę żałować. Że potem go znienawidzę. A on mnie. Mój brat mógł w każdej chwili wpaść do domu, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku...

Ale... miałam to gdzieś.

Chciałam być właśnie tu.

Zsunęłam kardigan z ramion, po czym zdjęłam go całkowicie i podałam mu.

– Może to? – zapytałam delikatnie. Upuściłam go nagle na podłogę. – Nie, pewnie i tak byłby dla ciebie za mały.

Spojrzał na leżący sweter. Ledwie oddychałam, jednak przynajmniej jak dotąd udawało mi się powstrzymać go przed wyjściem.

Chwyciłam skraj mojej koszulki i ściągnęłam ją przez głowę. Chłodne powietrze owiało moje nagie piersi. Byłam świadoma każdego centymetra mojego ciała.

– Albo to? – wymamrotałam, podając mu białą koszulkę.

Jego oddech stał się cięższy. Stał nieruchomo, jakby nie mógł się poruszyć.

Nachyliłam się i przytuliłam do jego pleców. Upuściłam ubranie.

– To też jest za małe. Mówiłam ci, Willu Graysonie. Nie pasujemy do siebie – szepnęłam mu do ucha.

Westchnął ciężko i spojrzął przez ramię.

– Wiem, że masz coś, co będzie na mnie pasować – drażnił się.

Przygryzłam dolną wargę, żeby zapanować nad podnieceniem. Wsunęłam ręce pod jego T-shirt i objęłam go w biodrach. Przejechałam palcami po jego brzuchu.

Poczułam falę gorąca między nogami. Niemal jęknęłam, gdy dotknęłam jego miękkiej, napiętej skóry, mięśni i krągłości jego ciała. Pragnęłam położyć na nich swoje usta, nie tylko dłonie.

Will Grayson był idealny. Boże...

– Chcę zdjąć ci koszulkę – powiedziałam.

Oparł się o drzwi dla równowagi. Zauważyłam pot na jego skroni.

Wyglądał na wyczerpanego. Prawie się uśmiechnęłam.

Po chwili wyprostował się, co odebrałam jako wskazówkę. Uniosłam mu T-shirt i zdjęłam, upuszczając na podłogę. Objęłam go ramionami w pół i mocno w niego wtuliłam. Jednocześnie przygryzłam skórę jego pleców.

Syknął i gwałtownie przycisnął dłoń do drzwi, by się oprzeć. Uśmiechnęłam się szeroko.

Powędrowałam zębami po jego plecach, muskając je językiem, po czym pocałowałam go. Jęknął, więc do niego przywarłam. Zamknęłam oczy. Czułam, jak drży. Jego zapach, ciepły i oszałamiający, wnikał w mój mózg.

Chciałam dać mu do zrozumienia, że zasługuje na coś więcej. Chciałam, żeby wiedział, że gdybym była kimś innym, pokochałabym go i związała się z nim.

Gładząc dłońmi jego tors, dotykałam jego obojczyków i wgłębienia między mięśniami klatki. Jednocześnie całowałam go po plecach.

Wyciągnęłam rękę, by zdjąć z wieszaka apaszkę w tureckie wzory, którą zawiązałam mu na głowie.

Cofnął się, próbując się odwrócić, jednak powstrzymałam go.

– Po co to? – zapytał.

Wszystkie moje siniaki boleśnie pulsowały. Dopiero po chwili mu odpowiedziałam:

– Zasady.

Nie zrozumiał, ale też się nie opierał. Zasłoniłam mu oczy, żeby mógł się odwrócić bez patrzenia na mnie.

Jego oddech znacznie przyspieszył. Obróciłam go i spojrzałam na jego twarz.

– Widzisz coś? – zapytałam.

– Nie.

Wspięłam się na palce i przytuliłam do niego. Pokierowałam jego ramiona na moje ciało, a następnie objęłam go za szyję.

– A teraz?

Wykrzywił usta w półuśmiechu. Natychmiast powędrował dłońmi po moim ciele i objął mnie. Badał palcami moje plecy, przyciskając je coraz mocniej z każdym centymetrem poznawanego terenu. Następnie przesunął jedną rękę na mój brzuch, a drugą ujął moją pierś i nachylił się, by mnie pocałować.

Wciągnęłam z sykiem powietrze. Bijący od niego żar sprawił, że jęknęłam, a moje zakończenia nerwowe zapłonęły. Podniósł mnie z ziemi, nie odrywając ode mnie ust nawet na moment. Kiedy wsunął mi język między wargi, poczułam dreszcz przebiegający po mnie aż do palców stóp.

Ciszę przerwał jakiś dźwięk, lecz ledwie go zarejestrowałam. Oplotłam Willa nogami i zatraciłam się w jego uścisku.

Jego usta smakowały i ssały moją szyję. Objęłam go mocniej, by zbliżyć się do niego najbardziej, jak tylko mogłam. Oczy odpłynęły mi do tyłu.

– Will...

Ścisnął mój tyłek obiema dłońmi i ponownie przywarłam ustami do jego warg. Znów rozległ się ten dźwięk, ale byłam zbyt pochłonięta chwilą, by się na nim skupić.

Chwycił moje usta zębami, a następnie zdjął mi okulary i odłożył je na stoliku.

Wtem dotarł do mnie dźwięk dzwoniącego telefonu. Otworzyłam oczy.

*Mojego telefonu.* Odkleiłam się od jego twarzy i spojrzałam przez ramię w stronę kuchni. Wreszcie rozpoznałam ten dzwonek. To Martin.



*Kurwa.*

Próbowałam odepchnąć Willa.

– Muszę odebrać.

– Nie odbieraj.

Przyciągnął mnie ponownie do siebie, całując delikatnie i pieszcząc kciukiem mój sutek.

– Proszę – wyjęczałam. Nie chciałam, żeby mnie puszczał. – To mój brat.

– A ja jestem teraz twoim facetem. – Zdjął apaszkę i spojrzał mi w oczy. – I proszę cię, byś spędziła ze mną tę noc.

Zaczął nieść mnie na górę, ale telefon znów zadzwonił.

To już trzeci raz.

Wyślizgnęłam się z uścisku Willa i zbiegłam na dół.

– Jeśli nie odbiorę, może przyjechać sprawdzić, co się dzieje. Mógłby cię znaleźć.

Złapał mnie za rękę i przyciągnął do siebie.

– No i dobrze. – Spojrzał na mnie. – Jebie mnie to. Nie rozdzieli nas. Im szybciej to zrozumie, tym lepiej.

Moje prawie nagie ciało zdawało się krzyczeć. Chociaż było ciemno i niewiele było widać, wciąż mógł zauważyć siniaki. Musiałam się zakryć.

– Puść mnie – wycedziłam przez zęby zaniepokojona.

Nie posłuchał. Przyciągnął mnie do siebie z powrotem, podniósł i spojrzał w oczy.

– Popatrz na mnie – nakazał.

Zrobiłam to. Jego łagodny głos sprawił, że na chwilę zapomniałam o swoim bracie i moim ciele.

– Ja... – Zamilkł na sekundę, szukając słów. – Lubię cię.

Zabrzmiało to, jakby powiedział „kocham cię”. Broda mi zadrżała.

– Od zawsze mi się podobałaś – dodał. – Jeśli z nim porozmawiasz, czar pryśnie i noc się skończy, bo zepsuje ci humor. A jutro będziesz miała kolejną masę powodów, dla których nie możemy być razem. Zostań ze mną. Nie gadaj z nim. Niech nic nam dziś nie przeszkadza.

Zebrało mi się na płacz. Trzymałam się jego ramion i chciałam jedynie go objąć, ponieważ wiedziałam, że pewnie ma rację.

– Albo możesz też wybrać się ze mną na bal absolwentów – oświadczył, dając mi wybór. – Jutro wieczorem.

Bal absolwentów?

Telefon zadzwonił ponownie, jednak my staliśmy nieruchomo wpatrzeni w siebie. Trzymał mnie w ramionach, a moje nogi zwisały swobodnie.

Nie mogłam iść na bal. Nie miałam sukni. Nie umiałam tańczyć. Nie chciałam być w pobliżu jego ekipy.

Martin nigdy by mi nie pozwolił.

*Zrobiłabym z siebie tylko pośmiewisko.*

Uwolniłam się i schyliłam po swój sweter. Telefon nie dawał za wygraną. Spojrzałam na niego, zakładając na siebie kardigan.

– Nie – odpowiedziałam. – Możesz już iść. Przepraszam, że cię zatrzymałam.

Zrobił krok w moją stronę, ale ja odwróciłam się i pobiegłam do kuchni, poprawiając sweter.

Odebrałam:

– Halo?

– Gdzie ty, do diabła, byłaś? – warknął Martin. – Dzwonię już czwarty raz.

Prawie się odwróciłam, żeby sprawdzić, czy Will stoi za mną. Byłam na tyle rozemocjonowana, że Martin mógłby zacząć coś podejrzewać.

– Przepraszam. Ja... – zająknęłam się – ...zostawiłam telefon na dole i zasnęłam.

– Jasne, rozumiem – odparł, cedząc słowa. – Dziś ma być wichura. Upewnij się, że okna są zamknięte, a śmietniki zabezpieczone. I...

Warczał do słuchawki te same polecenia, które słyszałam już sto razy, więc przestałam go słuchać.

Oblizyłam usta. Wciąż czułam na nich smak Willa, a za sobą coraz większą pustkę po tym, jak usłyszałam trzask zamykanych drzwi.

Chciało mi się płakać.

Martin wreszcie się rozłączył. Poszłam do przedpokoju. Willa już nie było.

Stałam tam przez minutę targana poczuciem winy i obrzydzeniem do samej siebie. Znowu to zrobiłam. Byłam zgorzkniałym,

protekcjonalnym tchórzem. Oby znalazł sobie kogoś podobnego sobie. Szczęśliwego, pełnego życia i... zabawnego.

Przynajmniej nie będę musiała patrzeć, jak bawi się z kimś innym na balu absolwentów.

Poszłam na górę. Sprawdziłam jeszcze raz co u babci i udałam się do swojego pokoju. Zamknęłam za sobą drzwi, po czym podłączyłam telefon do ładowarki.

Podeszłam do okna. Spojrzałam na chwiejący się płomień świeczki. Zastanawiałam się, czy ją zostawić, czy zgasić.

Przecież i tak w nic nie wierzyłam.

A już najmniej w klątwę Reverie Cross.

Zdmuchnęłam świeczkę, a pokój spowiła ciemność.

W tym samym momencie zauważyłam za oknem światła samochodu. Wyprostowałam się i wyrzuciłam na ulicę. Ujrzałam czarny samochód o matowym lakierze odjeżdżający nagle z piskiem opon.

Przymrużyłam oczy, lecz nie byłam w stanie zobaczyć go wyraźnie, bo moje okulary wciąż były na dole, gdzie zostawił je Will.

To nie był pikap. Chyba. Więc to nie Will.

I wtedy to zauważyłam. Złocisty połysk jakiegoś przedmiotu na drzewie. Wcześniej go tam nie było.

Ktoś owinął na gałęzi łańcuszek z brązu, który powiewał teraz wraz z podmuchami wiatru.

Przywarłam twarzą do okna. Co to, do cholery, było?

# Rozdział 15

## Will

### *Teraźniejszość*

Wzdrygnąłem się, kiedy Aydin drasnął mnie nożyczkami, przecinając nitkę.

W gębie trzymał szluga. Wyjąłem mu go i sam się zaciągnąłem. Siedziałem na stole w kuchni, a on stał obok mnie. Zdejmował mi szwy z rany znajdującej się w miejscu, gdzie ręka zbiega się z barkiem. Małe rozcięcie będące pozostałością po wyprawie do lasu tydzień przed zjawieniem się tu Emmy.

Gdy mnie tak opatrywał, przeniosłem wzrok na nią, jak krzątała się po kuchni.

Nie można było odmówić jej przebiegłości. Lata zbierania cięgów nauczyły ją, jak się kryć.

Emmy miała na sobie te czarne spodnie, w których ją tu przywieźli, i jedną z białych koszulek Rory'ego. Smażyła właśnie mięso, okraszając je papryką, cebulą i serem.

Co jakiś czas zerkała na mnie, a ja nie odrywałem od niej oczu.

Tutaj kromka chleba, tam kawałek sera. Chusta serowarska, żeby wszystko zawinąć, pomarańcza i jeszcze trochę chleba.

Musiałem powstrzymywać uśmiech. Podziwiałem, jak sprawnie odwraca uwagę od ręki, którą kradła jedzenie, i kieruje ją na drugą, sięgając na przykład po talerz z góry albo widelec z szuflady.

Aydin niczego nie zauważył, bo kazał ją pilnować Taylorowi. A Taylor był idiotą. Stał w kącie, pod niedziałającym zegarem, i odrywał kawałki etykiety z butelki trzymanej w ręce. Spoglądał na Emory tylko raz na jakiś czas.

Wiedziała o tym, że ją obserwuje, więc wykorzystywała to i specjalnie eksponowała swoją figurę, kiedy wyciągała rękę po jakieś

naczynie lub schylała się po patelnię.

Obecność Aydina działała na Taylora jak smycz. Doskonale wiedziałem, do czego byłby zdolny, gdyby znalazł się tu z nią sam.

– Czy kiedykolwiek zamówiłeś coś innego niż wóda i fajki? – zapytałem cicho. Zaciągnąłem się jeszcze raz i wetknąłem szluga z powrotem do jego mordy.

Pociągnął ostatni raz i wrzucił niedopałek do swojego kubka z kawą.

– Tak.

– Na przykład co?

Nie odpowiedział. Rzuciłem mu wymowne spojrzenie. Uśmiechał się pod nosem. W jakiś sposób nawiązał kontakt z kimś z zewnątrz i zagwarantował sobie comiesięczne dostawy kontrabandy. Choć jego władza opierała się na brutalności w walce i braku jakichkolwiek skrupułów, równie skutecznie kontrolował nas za pomocą alkoholu i tytoniu.

A przynajmniej ich. Nawet jeśli miałem Micaha i Rory'ego po swojej stronie, nie zaszlibyśmy daleko bez Taylora albo Aydina. Wciąż potrzebowałem któregoś z nich, żeby móc myśleć serio o wyrwaniu się stąd.

To nie powinno tyle trwać. Nie sądziłem jednak, że tak trudno będzie go rozgryźć. Po roku w tym miejscu nadal nie miałem pojęcia, gdzie przechowywał kontrabandę.

Wtem Taylor zaszedł Emmy od tyłu. Stała przy kuchence. Wziął w rękę pukiel jej włosów i powąchał go. Napiąłem szczękę, patrząc, jak obraca gwałtownie głowę i odsuwa się od niego.

– I co, dostałeś? – ciągnąłem, wypytując Aydina. – Tę drugą rzecz, o którą prosiłeś?

Skończył ciąc szwy i wziął pęsetę, by wyciągnąć ze mnie nic.

– Tak.

– Czyli możesz ją stąd odesłać – stwierdziłem. – Chcę, żebyś ją odesłał.

– Chcesz, żeby była bezpieczna. Tutaj jest bezpieczna.

Spojrzałem na niego spod opuszczonych powiek. Nie była tu bezpieczna. A nawet gdyby, to krzyżowała moje plany, przez co

musiałem wszystko przyspieszyć. Nie mogłem sobie pozwolić, by cokolwiek mnie rozpraszało.

– Ona myśli, że to ja ją tu ściągnąłem – powiedziałem.

– I to rani twoją dumę.

Tak. Wciąż uważała, że mam obsesję i jestem małostkowy. Doskonale pamiętałem wszystkie chwile, które spędziliśmy razem.

Ale nie chciałem, żeby się o tym dowiedziała. Nigdy.

Do tej pory miałem już być kimś. Tak żeby widząc mnie, pożałowała, że mnie odrzuciła. Tymczasem jej obecność tutaj wpędzała mnie tylko w poczucie zażenowania. Nie powinno jej tu być.

– Załatwię to – odparł.

Spojrzałem na niego.

– Kiedy już z nią skończymy – dodał.

Krople deszczu uderzały o okno znajdujące się nad zlewem. Słońce już zaszło. Wtem do środka weszli Rory i Micah ubrani w swoje najlepsze ciuchy. Ten drugi natychmiast podbiegł do niej i stanął obok, wachając jedzenie.

Nie odwzajemniła jego uśmiechu, ale też nie odsunęła się od niego.

– Wspominała kiedykolwiek, jaki lubi alkohol? – zapytał Aydin. – Wódkę, rum...? Pomogłoby to ją rozluźnić. Pomyślałem, że moglibyśmy się dziś podzielić.

Przeniosłem wzrok na niego i wyprostowałem się, słysząc jego groźbę.

Chciał ją upić. Chciał upić wszystkich.

Nie.

Wyciągnął ostatni szew. Syknąłem z bólu, ściągając na siebie uwagę pozostałych.

Aydin nachylił się do mnie i szepnął mi do ucha:

– Wiem, że coś planujesz.

Jego oddech spłynął po moim karku. Ogarnął mnie strach. Nienawidziłem, gdy się tak zbliżał.

– Od roku szepczesz im coś na ucho, próbujesz zwrócić ich przeciwko mnie – wycedził przez zęby – jednak nigdy nie będziesz w stanie zrobić tego, co będzie konieczne, żeby przejąć władzę. Tu

ani gdziekolwiek indziej w życiu, Williamie Graysonie. – Upuścił narzędzie i spojrzał mi w oczy. – Nie masz pojęcia, co to znaczy być mną.

Odsunął się, a ja skierowałem wzrok na Emmy, która stanęła nieruchomo i przyglądała się nam.

Przypomniało mi się, jak lata temu dręczyły mnie podobne odczucia. Tak samo czułem się wtedy, będąc wśród moich ziomków.

Nic się tu dla mnie nie zmieniło.

Jeszcze.

\*\*\*

Na zewnątrz zaczęło grzmieć i zrobiła się ulewa. Przyglądałem się Emmy, tymczasem inni zajęli miejsca przy stole i zabrali się za swoje kanapki. Jej obecność wszystko utrudniała.

Postanowiłem zabić Michaela, kiedy wrócę do domu. Splamić mu ten elegancki garniturek jego własną krwią za przysłanie jej tu.

– Skąd wiedziałeś, że jestem architektem? – zapytała nagle Emmy. Przeniosłem spojrzenie na Aydina.

Patrzył na nią zmieszany.

– Prezent – przypomniała mu.

Jaki prezent?

– Nie... wiedziałem – odpowiedział. – Nie ma tu zbyt wiele do roboty. Pomyślałem, że może lubisz rysować.

Dał jej zestaw do rysowania? Skąd go wziął?

Miał na sobie swój drogi, czarny garnitur i czarną koszulę. Nalegał, byśmy wszyscy się wystroili i ogolili.

Musiałem przyznać, że dzięki tym ładnym ciuchom znowu poczułem się jak człowiek. Było to jednak tylko preludium do czegoś, co knuł Aydin. Nie dałem się zwieść. Załatwił nawet bourbon, którym ochoczo częstowali się Micah, Rory i Taylor, popijając każdy kęs kanapki. Emmy jadła natomiast zupę przygotowaną jako przystawkę.

Starłem się oprzeć pokusie zjedzenia kanapki i napicia się alkoholu, jak tylko mogłem.

Zerknąłem na butelkę. Język miałem wyschnięty na wiór. Pragnąłem znów poczuć to pieczenie w gardle. Nie piłem od prawie dwóch lat, ale całkiem trzeźwy byłem od roku. Wciąż przychodziło mi to z trudem.

Byłem pewien, że Aydin o tym wiedział, a złamanie mnie stanowiło część jego planu.

Oddałem Micahowi szklanę, którą mi podał.

– W czym się specjalizujesz? – zagadnął ją Aydin. – Domy? Wieżowce?

– Renowacje – wymamrotała. – Kościoły, hotele, budynki użyteczności publicznej... – Spojrzała na mnie. – Altanki.

Wymusiłem delikatny szelmowski uśmieszek. Wiedziała, co zrobiłem jej altance i zdawałem sobie z tego sprawę.

Może i na to nie zasłużyła, ale...

Dobra, jednak trochę sobie na to zapracowała, kiedy złamała mi serce. Chciałem wtedy zniszczyć coś, co należało do niej.

Jebać to. Byłem wtedy nawalony i wściekły.

– No to znalazłaś się w dobrym miejscu – stwierdził.

Wygięła wargi w półuśmiechu i rozejrzała się po pomieszczeniu.

– Myślisz, że miałoby coś przeciwko, gdybym trochę ogarnęła to miejsce?

– Już to robisz.

Zaśmiała się. Przysięgłbym, że dostrzegłem rumieniec na jej policzkach.

Wróciła do jedzenia zupy. Przechyliłem głowę, bacznie ją obserwując.

Zarumieniła się. Dlaczego?

– Czy Will powiedział ci kiedykolwiek o Nocy Diabła? – zapytała go. – To takie święto, które obchodzimy w Thunder Bay. Właśnie się zbliża.

Wtedy spojrzała na mnie, wyprostowała się na krześle i pociągnęła za kołnierzyk koszuli, jakby zrobiło jej się gorąco.

Zesztywniałem. Coś było z nią nie tak.

– Słyszałam nawet, że jeden z jego najlepszych kumpli bierze ślub w tę noc – oświadczyła. Tak naprawdę kierowała te słowa do mnie.



Michael i Rika? Nie miałem pojęcia. Jednak ona nie musiała o tym wiedzieć. Zatałem swoje zaskoczenie.

– Will raczej nie opowiada o domu – stwierdził Aydin.

Bo kiedy inni wiedzą, na czym ci zależy, wtedy znają twoją słabość. Nie ufałem Aydinowi, więc mu się nie zwierzałem. Znalazłem się tu, żeby stać się silniejszy, a nie żeby przysporzyć mojej rodzinie kolejnych wrogów.

– Święto jak święto. Tak naprawdę zwykła okazja dla bogatych dzieciaków, by pławić się w chwale swoich przywilejów.

Zaśmiał się.

– Tak, znam ten typ. Za głupi, żeby zawiesić sobie poprzeczkę wyżej, bo nigdy nie musiał mierzyć się z prawdziwymi wyzwaniem.

Oczy jej się świeciły, a skóra zrobiła się jakaś błyszcząca. Co się z nią działo?

– Wypada w noc poprzedzającą Halloween – wyjaśniła, choć w rzeczywistości miała o tym nikłe pojęcie. – I najczęściej, w ramach rytuału, robi się psikusy.

– Uczestniczyłaś w obchodach? – zapytał.

– Raz. – Spojrzała mi w oczy.

Raz? Kiedy?

– Nigdy ci o tym nie powiedział, Will? – zwróciła się do mnie.

Przymrużyłem oczy. Kto? Co powiedział? Była na Nocy Diabła? Z kim? Kiedy?

Mimo wszystko siedziałem nieruchomo, udając, że wiem, o czym mówi. O nic nie zapytałem.

Położyła przedramiona na stole i się nachyliła.

– Dowiedziałeś się, co zakopałam pod altanką, gdy ją spaliłeś? – zapytała. – Czy może wciąż tkwi tam w ziemi?

Zacisnąłem dłonie w pięści.

– Tak mało wiesz – odezwała się. – Niczego się nie domyślasz. To niemal pocieszające, że w ogóle się nie zmieniasz.

Straciłem panowanie nad sobą i zerwałem się z krzesła. Jednym ruchem ręki strąciłem mój talerz i inne rzeczy na podłogę.

– Nie masz prawa paradować po tym domu, pyskując, jakbyś choć w połowie doświadczyła tego, przez co przeszedłem! – wydarłem się.

Przyjrzała mi się przenikliwie.

– To, jak wygląda twoje życie, nie jest moją winą – odparła stanowczo, lecz cicho. – Prochy i woda, więcej prochów i wody, a do tego Bóg wie ile kobiet przez te wszystkie lata. – Następnie rozejrzała się po pozostałych i zatrzymała na Micahu. – Znam twoją historię. – Po czym zwróciła się do Taylora. – Zakładam, że masz wszystkie wady świata, skoro jesteś taki namolny i ohydny. Co to było? Prawie zabiłeś dziewczynę, trzymając jej plastikowy worek na głowie podczas seksu? – Pokręciła głową i znów spojrzała na każdego z nas. – Żadne z was potwory. Jesteście żałośni.

Nikt się nie poruszył. Jej słowa wisiały wciąż w powietrzu, bo wszyscy czekaliśmy na to, co zrobi Aydin. Nikomu nie wolno było się tak do niego odzywać.

Tyle że taka właśnie była Emory. Pierwsza, by osądzać, bo czuła się lepiej, odpychając wszystkich od siebie. Dopóty nas nie rozumiała, dopóki nie musiała dostosowywać się do nas nawet na moment.

Czy to alkohol przez nią przemawiał?

Wtedy to do mnie dotarło. Rumieńce, potliwość... Podniosłem z podłogi jej przewrócony talerz z zupą i powąchałem go.

Bourbon był ledwie wyczuwalny, ale był. Kiedy spojrzałem w oczy Aydina i ujrzałem w nich rozbawienie, wszystko stało się jasne. Doprawił jej kolację.

Skurwysyn.

Zanim jednak zdążyłem coś zrobić, odezwał się Rory.

– Zabiłem dziewczynę – wyznał.

Spojrzeliliśmy na niego. Siedział spokojnie, odprężony.

– Właściwie to trzy. – Wziął łyk bourbonu i odstawił szklanekę na stół. – I czterech facetów. Najpierw podawałem im prochy, a potem zabierałem nad jezioro. – Zamilkł, a następnie spuścił wzrok. – W nocy. Pod osłoną ciemności. Nikogo wokół. Za każdym razem byliśmy sami.

Em skierowała na niego wzrok. Słuchała nieruchomo.

– Zacząłem od tortur – kontynuował Rory, odtwarzając w głowie wspomnienia. – Przypalałem ich, podtapiałem, ciąłem... Chciałem tylko sprawdzić, czy miałbym w sobie na tyle współczucia, żeby ich

nie zabijać. Czy byłbym w stanie powstrzymać się przed przekroczeniem tej granicy.

Emmy zmarszczyła brwi, a jej oddech stał się płytki.

Słyszałem co nieco o tym, co zrobił, ale nigdy bezpośrednio. Nie zbliżałem się do niego za bardzo, kiedy tu trafiłem. Próbowałem go wyczuć i po jakimś czasie zrozumiałem, że nie wszystko w nim było takie, jakie się wydawało na pierwszy rzut oka.

– Za trzecim razem – ciągnął – zacząłem ich już po prostu wiązać i wyrzucać z łodzi.

Mówił niemal szeptem.

– Pewnej nocy ktoś mnie jednak zauważył – powiedział. – Na szczęście tylko szeryf z okolicznej wiochy, którego moi starzy mieli w kieszeni.

Wziął kolejny łyk, opróżniając szklankę, i wstał od stołu.

Emmy odchyliła głowę do tyłu, lecz nie oderwała od niego wzroku.

– Wierzcie mi, zasłużyli sobie na to, co ich spotkało. Cieszę się, że złapali mnie, dopiero jak uporałem się z całą siódemką.

Zapiął marynarkę, po czym wziął głęboki wdech.

– Dziękuję za kolację – mruknął i odszedł.

Kiedy opuścił kuchnię, Micah ruszył za nim. Em spuściła wzrok. Zapewne czuła się jak kretyńska.

Czy ona się kiedykolwiek nauczy?

– Niech ona stąd zniknie – oznajmiłem Aydinowi.

Rzucił mi krótkie spojrzenie.

– Nie mogę ci pomóc.

Odwrócił się do niej.

– Masz rację, nie jesteśmy potworami. – Wziął butelkę bourbonu stojącą po drugiej stronie stołu i nalał sobie do szklanki. – Zło nie istnieje. Jest tylko wymówką ludzi poszukujących prostych odpowiedzi na skomplikowane pytania, ponieważ są zbyt leniwi, by zastanowić się nad czymś głębiej. Wszystko ma swój powód.

– Ma stąd zniknąć! – warknąłem.

Zignorował mnie. Napił się tylko, patrząc mi w oczy.

Pokręciłem głową i spojrzałem na Em.

– Wiesz, dlaczego mu się tu podoba? Bo gdyby nie to miejsce, byłby całkiem sam.

Ta przyjaźń czy jakkolwiek to nazwać, która zawiązywała się między nimi, była czystym kłamstwem z jego strony. Aydin Khadir nie chciał się stąd wynosić, a teraz, gdy miał tu kobietę, nie miał już ku temu żadnego powodu. To było jego królestwo. Czułem, że zanosi się na jakąś chujnię.

– Nie byłeś w stanie znieść wstydu, co? – odezwałem się do niego.  
– Ludzie dowiedzieliby się o twoich skłonnościach i perwersjach. Wszystko było sekretem w twojej sztywniackiej rodzinie. Niby to nikomu nie przeszkadzało, ale tylko do chwili... kiedy przestałeś się z tym kryć.

Milczał. Z jego twarzy nie dało się nic wyczytać.

– Znam kogoś podobnego – kontynuowałem. – Nie potrafił walczyć o życie, jakiego pragnął, aż został zmuszony walczyć sam. Trzymał się swoich kumpli i siostry tak kurczowo, że prawie nas pozabijał. W tamtym momencie nie mógł znieść myśli, że moglibyśmy odejść. Wolał raczej, byśmy zginęli.

Zauważyłem wahanie w oczach Aydina, jakby coś wreszcie w nim pękło. Być może dotarło do niego, że jeśli nie będzie ostrożny, to tu zginie. Sam.

– Wybaczyliście mu? – zapytał, dla odmiany łagodnym tonem.

– Rodzina wybacza.

Zamrugął; widać było, że się namyśla.

– Jednak musiał się podporządkować.

Uśmiechnąłem się kątem ust.

– Rodzina wybacza.

Damon zrozumiał swój błąd. Zjechał, lecz zrozumiał.

Skrzywdził wiele osób tak bardzo, że stracił wszystko. I dopiero wtedy pojął, że jego duma była mniej ważna niż wszystko, co kochał.

Poczułem na sobie spojrzenie Em i zerknąłem na nią. Obserwowała mnie, nie mrugając, aż niemal przeszył mnie dreszcz. Jakby wreszcie w jej wnętrzu odłupał się jakiś mały kawałek muru.

W kuchni zapanowała cisza. Taylor siedział obok mnie. Pił po cichu. Aydin i Em tkwili w bezruchu.

Chciałem walczyć. Z nim, z Taylorem... Wyładować tę wzbierającą we mnie złość.

Niebo przeszła błyskawica, rozświetlając pomieszczenie, a zaraz potem rozległ się grzmot. Nagle zgasły wszystkie światła oprócz pojedynczej świeczki stojącej na stole.

– Kurwa – wymamrotał Taylor. – Nie znowu...

Aydin wstał z krzesła i gestem brody wskazał Taylorowi, żeby poszedł za nim. Obaj wyszli z kuchni. Zapewne sprawdzić bezpieczniki albo generator.

Wciąż jednak patrzyłem na nią. Rozsiadłem się tylko wygodniej.

– Wcale nie byłaś taka świetna – odezwałem się. – Za długo się za tobą uganiałem.

Spoglądała mi w oczy.

– Wiem.

– Znałem sympatyczniejsze dziewczyny.

Przytaknęła skinieniem głowy i odpowiedziała łagodnie:

– Wiem.

Potałem kciukiem o palce.

– Milsze przyjaciółki.

– Tak.

– Nie dzwoniłem do ciebie – zauważyłem. – Ani nie kontaktowałem się z tobą w żaden inny sposób przez te dziewięć lat.

Otworzyła usta, ale zaraz je zamknęła. Jej oddech zrobił się nieco płytszy.

– Nie obchodzi mnie, przez co przeszłaś – oznajmiłem.

Znow przytaknęła.

– Miałem ludzi, którzy mnie kochali, a zmarnowałem czas na kogoś, kto mnie nie kochał.

Serce waliło mi jak młotem. Powiodłem oczami ku jej szyi. Jej oliwkowa skóra błyszczała cienką warstwą potu.

– Rozumiem – odparła.

*Jebana suka.* Im bardziej się złościłem, tym mocniej twardniał mi kutas.

– Miałaś tyle lat, żeby się odezwać, a tego nie zrobiłaś – powiedziałem. – Wierz mi, miałem dość czasu, żeby zrozumieć, że nic cię nie obchodziłem. A teraz ty też mnie nie obchodzisz.

Przełknęła ślinę.

– Pogodziłem się z tym. – Płomień świeczki zadrzał pod wpływem przeciągu lecącego gdzieś z głębi domu. – Całowałem inne, dotykałem ich twarzy tak jak kiedyś twojej i spędzałem z nimi czas tak, jak nigdy nie spędzałem z tobą.

*Nic nie znaczysz.*

Napięła szczękę. Spojrzałem na jej ładniutką szyję. Świerbiło mnie, żeby rzucić ją na stół i zrobić dobrze, aż zacznie krzyczeć.

– Całe noce – dodałem, bardziej do siebie niż do niej – wręcz lata, kiedy nie myślałem o tobie. Pół życia wspomnień, w których cię nie ma. Byłaś niczym.

Patrzyła na mnie, nie odpowiadając już.

– Zajęła się mną. – Ściszyłem głos niemal do szeptu. Nie obchodziło mnie, że nie wiedziała, o kim mówiłem. – Słuchała mnie. Bawiła.

Zero reakcji.

– Stała u mego boku – wycodziłem przez zęby. – Wpasowała się w moje towarzystwo. Jest mądra, bystra, zaradna. I w odróżnieniu od ciebie potrafi kochać ludzi pomimo chujowego startu, jaki zgotował jej los.

Oczy jej rozbłysły.

– Jest gorąca pod prysznicem – drażniłem się z nią – na plaży, przy ścianie, na masce samochodu w deszczu, na tylnym siedzeniu...

Warknęła i zerwała się z miejsca, przewracając ręką świeczkę, która wylądowała na podłodze i zgasła.

Nie mogłem się powstrzymać i uśmiechnąłem się triumfalnie.

Obiegła stół i skierowała się do drzwi. Nie dałem jej uciec: złapałem ją i przygwoździłem do ściany.

Zanim jednak zdołałem rozdrażnić ją jeszcze bardziej albo chwycić za kark, odepchnęła mnie z całej siły. Potknąłem się i poleciałem na krzesło. Natychmiast dopadła do mnie. Utkwiła we mnie wzrok, a ręką ścisnęła za szyję.

Wciągnąłem gwałtownie powietrze. Z pełną erekcją.

Oddychała szybko i płytko. Kipiała gniewem, jakby chciała zagryźć mnie na śmierć.

*Ja pierdolę.*

Jęknąłem. *Boże, proszę, dosiądź mnie.*

Spojrzałem na nią spode łba. Szukałem jej oczu. Czekałem, aż straci nad sobą panowanie – żeby pokazać, że dorosła, nie bała się już i była gotowa przyznać, że podobało jej się to. I mogło spodobać jeszcze bardziej, gdybym rzucił ją na stół dupą do góry i przeleciał, ciągnąc za włosy.

Nie zrobiła tego. Odwróciła się z warknięciem i wyszła z kuchni. Prawie natychmiast ruszyłem za nią.

Przez jadalnię wypadłem na korytarz. Zobaczyłem, jak przede mną ucieka.

Ruszyłem za nią.

Obejrzała się i przyspieszyła. Dogoniłem ją.

Złapałem ją mocno, aż zapiszczała, i przywarłem piersią do jej pleców. Pchnąłem ją na drzwi ciemnego salonu, po czym chwyciłem za brodę.

Próbowała mi się wyrwać, tyle że miałem gdzieś, czy ją skaleczę albo czy poderżnię mi gardło. Robiłem swoje.

Miałem wtedy tyle pytań. Na przykład: dlaczego nie powiedziała mi, co działo się w jej domu? Dlaczego nie potrafiła mi zaufać?

Byłem cierpliwy. Zrozumiałbym.

Nie rozczarowałbym jej.

Tymczasem ona nie tylko mi nie ufała, ale do tego jeszcze mnie zaatakowała. I dlatego nie obchodziły mnie już jej powody. Każdy z nas zmagał się z jakimś gównem.

Nachyliłem się do jej ucha gotowy dokończyć to, co mówiłem jej przy stole, zmusić ją do słuchania. Bo przynajmniej tyle była mi winna, jednak...

Nagle dobiegło mnie jakieś dyszenie i jęczenie. Uderzenie o ścianę. Zajrzałem przez uchylone drzwi do środka i ujrzałem Micaha opierającego się o regał z Rorym stojącym za nim i wchodzącym w niego w ciemności.

– O kurwa, Boże – wysapał Rory, ciągnąc Micaha za włosy z tyłu głowy i gryząc go w kark.

Klatka piersiowa Em opadła. Osunęła się w moich ramionach tak, że nasze policzki zetknęły się ze sobą. Oboje patrzyliśmy na to, co działo się przed nami.

Kurwa, gdyby zależało im na prywatności, poszliby do swojego pokoju.

Obaj byli bez koszulek. Micah trzymał się półek, a jego czarne kosmyki opadały mu na oczy. Rory trzymał jedną ręką jego nogę w miejscu, gdzie zaczynało się udo. Drugą natomiast położył na jego barku. Spodnie wisiały im na tyłkach i poruszały się w rytm ich ruchów.

Emory całkowicie zamarła. Wciąż była spięta, lecz zapomniała, że dopiero co stawiała opór.

Plecy Micaha błyszczały od potu. Zwykle równo uczesane włosy Rory'ego wisiały teraz chaotycznie nad jego czołem. Na twarzy malowała mu się mieszanka pożądania, bólu i niepohamowanej żądz. Zdyszany wędrował ustami po jego plecach i kasał skórę, przyspieszając z każdym ruchem.

Wypuściłem powietrze z płuc, po czym ścisnąłem ją mocniej, wciąż obserwując wyraz twarzy Micaha.

Wydawałoby się, że to właśnie on był stroną dominującą. Był większy, wyższy, bardziej umięśniony. I roztaczał wokół siebie tę mroczną aurę zadziorności.

Tymczasem było zupełnie odwrotnie. To Rory dominował, a Micah sycił się każdą sekundą, ponieważ pragnął tylko miłości.

Ja też taki byłem. A Emmy była jak Rory.

Idealna dla mnie.

Kiedy się przed tym nie wzbraniała.

Rory nachylił się nieco do Micaha i wyciągnął jego stojącego już w pełnej erekcji kutasa ze spodni. Obciągał mu ręką, jednocześnie wchodząc w niego coraz szybciej i mocniej. Odrzucił głowę do tyłu z warknięciem. Ciałem Micaha zaczęły wstrząsać spazmy, na tyle mocno, że strącił książki z półek, podczas gdy Rory dochodził, spuszczać się w nim.

Po krótkiej przerwie na złapanie tchu pchnął Micaha na kanapę, ściągnął mu spodnie i padł na kolana, biorąc do ust ciało swojego ciemnowłosego chłopca, żeby się odwdzięczyć.

Micah usiadł nieco przygarbiony z napiętymi mięśniami brzucha i ramion. Głaskał Rory'ego po głowie, naprowadzając go na swojego kutasa raz po razie.



– Robiłaś tak komukolwiek? – zapytałem Emory.

Próbowała się wyszarpnąć, jakby dopiero się przebudziła i zorientowała, że też tu jestem.

– Na pewno nie tobie – zripostowała.

Obróciłem ją i wsunąłem rękę w jej cholerne spodnie. Odnalazłem jej cipkę – była gorąca i mokra. Tak jak się spodziewałem.

Jęknęła. Jej dotyk wzbudził falę mrowienia, która przemknęła po mojej ręce. Natychmiast chwyciłem jej dolną wargę zębami, napalony i twardy na samą myśl o tym, jak bardzo mi tego brakowało.

Wszyscy moi kumple uwielbiali mieć kontrolę. Trzymać je i sprawiać, by błagały o to. Tak jakby Rika, Banks i Winter były ich zabawkami.

Ale nie ja.

To ona dominowała mnie. Odpowiadało mi to. W klasie, bibliotece, kinie czy w moim samochodzie... Patrzenie, jak robiła ze mną, co chciała, było lepsze od samego seksu.

Potrafiłem być łobuzem i potrzebowałem trochę dyscypliny.

Warknęła, starając się mnie odepchnąć. Podniosłem jednak rękę i wytarłem lśniące palce o jej twarz. Potem przywarłem do jej ust, całując ją, podgryzając, ssąc i ciągnąc jej słodkie wargi. Jęknęła i jeszcze raz spróbowała się wyrwać.

– Wiem, że potrafisz przyjąć cios – szepnąłem tuż przy jej ustach.

– Ale to coś innego, do czego nie jesteś przyzwyczajona.

Wpadłem razem z nią do salonu i poprowadziłem ją na drugą kanapę, ignorując Micaha i Rory'ego, którzy wciąż zajmowali się sobą kilka metrów dalej. Ułożyłem się na niej, jednym szarpnięciem rozpiąłem jej bluzkę i ściągnąłem stanik, chwytając go między jej cyckami. Rozerwał się, odsłaniając złocistą skórę jej pięknych piersi.

Opierała się i biła mnie rękami, lecz tylko przywarłem do niej mocniej i z uśmiechem rozchyliłem jej nogi.

– Uderz mnie – szepnąłem, by zaraz potem ją pocałować. – Uderz mnie. Za te wszystkie kobiety, z którymi pieprzyłem się po tobie. Za te wszystkie noce, kiedy zapominałem o tobie wniebowzięty dzięki cyckom i dupom dziesięciokrotnie od ciebie seksowniejszym.

– Dziesięciokrotnie? – rzuciła wyzywająco. – Serio? Przestań. Stać cię na więcej! Dlaczego nie dwudziestokrotnie seksowniejsze? Masz jeszcze ich numery?

Zaśmiałem się gorzko. Podniosłem się nieco i ściągnąłem jej spodnie. Nie miała majtek. Bo zabrałem je wczoraj. Wlazłem na nią ponownie, przysysając się do jej ust i napierając na nią.

Wiodłem rękami po całym jej ciele. Boże, ależ ona była seksowna.

– Damon miał rację – rzuciła. – Jesteś mniejszy od niego.

Serce waliło mi jak młotem, a płuca zapłonęły ogniem. Podniosłem się i przysunąłem ją do siebie, przywierając ustami do jej cipki.

Krzyknęła:

– Will... ach!

Nie byłem mniejszy. Nie musiała przypominać mi, skąd wiedziała, jak wyglądał nago.

Ssałem ją, ciągnąłem, całowałem i podgryzałem. Pożerałem tę sukę bez wahania i litości. Lizałem ją dookoła, kąsając jej skórę i drażniąc jej łechtaczkę językiem, podczas gdy ona wiała się i próbowała odsunąć.

Dyszała coraz ciężej. Jej spięty brzuch pokrył się słodkim potem, a sutki stwardniały jak dwa kamyki.

Wtem... jej jęki wypełniły pomieszczenie. Jej ciałem zaczęły wstrząsać spazmy, a po chwili rozchyliła uda i uniosła głowę, żeby popatrzeć, jak liżę jej cipkę.

– Will... – wysapała, przesuwając palcami po moich włosach.

Wstałem i zrzuciłem marynarkę. Obejrzałem się przez ramię, widząc Micaha szczerzącego się na nasz widok. Rory pożerał jego kutasa. Robił mu to samo, co ja jej.

Nachyliłem się do niej ponownie, żeby kontynuować, ale już nieco wolniej. Całowałem ją i lizałem, by chwilę później wsunąć w nią język. Była taka ciepła i mokra.

Wygięła plecy w łuk i odrzuciła głowę do tyłu. Drżała, czepiając się paznokciami moich ramion.

Nieustannie pieściłem językiem i ssałem jej łechtaczkę. Jej cycki falowały z każdym ruchem jej ciała. Szukała sobą moich ust, ocierała się i napierała na mnie.

– Dobrze ci, co nie, dziewczyno? – zawołał do niej Micah.

Potaknęła, wysapując z zamkniętymi oczami:

– Tak.

– Pamiętaj, żeby przyprowadzić go tu do mnie, kiedy z tobą skończy – powiedział i wciągnął powietrze z sykiem. – Padniesz przed nim na kolana i popatrzę sobie na was oboje, jak się sobą zajmujecie.

Kutas ociekał mi już wilgocią i pulsował chucią.

– Dobrze – jęknęła.

Położyłem dłoń na jej brzuchu i poczułem, jak cała drży. Jej oddechy stały się nierytmiczne. Wciągała powietrze, po czym wstrzymywała je raz za razem. Wiedziałem, że była prawie u celu.

Podrażniony i rozpalony podnieceniem oderwałem się od niej. Wstałem, czując chłodny pot na swoim czole.

Chciałem doprowadzić ją do końca. Nigdy nie przestawać.

Dawny ja tak by właśnie postąpił.

Po chwili złapałem oddech i spojrzałem na nią. Zamrugła kilka razy, otwierając oczy, kiedy zorientowała się, że przestałem.

– Co... – wysapała.

Nachyliłem się do jej twarzy.

– Kiedy będziesz gotowa, żebym to dokończył – odezwałem się – przyjdź do mnie.

Zmarszczyła brwi i spojrzała na mnie wielkimi oczami.

– Moje łóżko jest na drugim piętrze. – Wyprostowałem się i wzięłem swoją marynarkę. – Przyjdź i poproś.

Zaraz po tym wyszedłem. Miałem wrażenie, że kutas przebije mi się przez spodnie. Rechet Micaha niósł się nawet na schody prowadzące na górę. Wraz z trzaskiem jakiegoś naczynia, które Emmy rozbiła w salonie dwie sekundy później.

To była najtrudniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiłem.

Trudniejsza od pobytu w więzieniu, na detoksie i wyprawy na występ Doris Day w kinie samochodowym, na który mama kazała mi się zabrać, gdy miałem siedemnaście lat.

Razem wziętych.

# Rozdział 16

## Emory

*Dziewięć lat temu*

– Proszę. – Pan Kincaid podał mi paczkę broszurek reklamowych uczelni. – Pamiętaj, że kiedy będziesz składać dokumenty, decyzje przyślą na twój adres domowy.

Mrugnął do mnie, na co odpowiedziałam wymuszonym uśmiechem.

Wyciągnęłam rękę po ulotki.

– Dzięki.

Doskonale wiedziałam, że prędzej czy później będę musiała się z tym uporać.

Wyszłam z jego gabinetu, minęłam sekretariat i znalazłam się na korytarzu. Brat oczekiwał, że pójdę na studia. To jedna z nielicznych spraw, co do których byliśmy zgodni. Jeśli jednak dowiedziałyby się, nad jakimi uczelniami się zastanawiałam, mogłoby mu się to nie spodobać. Nie byłam jeszcze gotowa na konfrontację z nim, więc poprosiłam dyrektora, żeby zamówił te broszurki w moim imieniu. Miałam przecież jeszcze rok na podjęcie decyzji. I do awantury z Martinem.

Będąc już na korytarzu, otworzyłam pierwszą z góry. Zerknęłam na mijających mnie ludzi.

– Ooo, Berkeley. – Ktoś wyrwał mi broszurkę z ręki.

Obróciłam głowę i ujrzałam Elle przeglądającą ulotkę.

– Ej – krzyknęłam i wyciągnęłam rękę, żeby zabrać ją z powrotem.

Odsunęła się.

– Dalej już się nie da – skwitowała. – Ale tego przecież chcesz.

Zabrałam jej broszurkę.

– Tak.

Berkeley było na drugim końcu kraju. Z funduszem edukacyjnym, który zostawili mi rodzice, stać mnie było co najwyżej na dwa lata edukacji tam.

Nie zamierzałam jednak w ogóle z niego korzystać.

Wczoraj, po wyjściu Willa, prawie nie spałam. Leżałam tylko, nieustannie odtwarzając w pamięci cały wieczór. Z jednej strony uznałam, że lepiej byłoby, gdybym go nie zatrzymała, a z drugiej – żałowałam, że pozwoliłam mu odejść.

Podjęłam natomiast decyzję w sprawie, która nie dawała mi spokoju: kiedy przyjdzie czas wyjazdu na studia, a babcia będzie jeszcze żyła, mój fundusz bez problemu zapewni jej rok w najlepszym domu opieki w Meridian City.

W ten sposób mogłabym wyciągnąć ją z domu brata, a sama bez zamartwiania się kontynuować naukę.

Musiałam tylko zdobyć stypendium, albo dziesięć, żeby opłacić swoje studia.

Popatrzyłam przed siebie na jakąś roześmianą grupkę.

Will stał oparty o szafki, otoczony przyjaciółmi. Trzymał w ramionach Davinię Paley. Podniósł ją i spojrzał jej w oczy. Uśmiechnęła się do niego.

Serce mi zamarło, a usta wyschły na wiór.

Nie wiedziałam, co zrobić, więc szybko odwróciłam wzrok. *Wygląda na to, że znalazł sobie parę na bal absolwentów. Co za chuj.*

Elle zatrzymała się obok mnie. Podążyła wzrokiem za moim spojrzeniem. Na niego. Trzymał Davinię, jakby nic nie ważyła. Rozmawiał z nią, był radosny i szczęśliwy. A wszyscy dookoła, z ich drogimi ciuchami, samochodami i znajomościami, wyglądali jak wyjęci z „Teen Vogue”. Nigdy bym do nich nie pasowała.

Zerknął na mnie i natychmiast spuściłam wzrok. Odwróciłam się. Może to i lepiej.

Ruszyłam dalej korytarzem, czując na sobie jego spojrzenie, gdy go mijałam. Skręciłyśmy wraz Elle za róg i zatrzymałyśmy się przy mojej szafce.

– Będiesz na zajęciach? – zapytała.

– Uch.

Prychnęła, bo doskonale wiedziała, jak bardzo nie cierpiałam literatury. Położyła mi rękę na ramieniu i dodała:

– To może zobaczymy się na lunchu?

– Tak, pa.

Umieściłam broszurki w szafce. Postanowiłam trzymać je przez jakiś czas schowane w szkole. Wyjęłam zeszyt, *Grona gniewu* i resztę materiałów na rano, upychając wszystko w torbie.

Nagle usłyszałam śmiech Willa i ekipy za rogiem. Zrobiło mi się przykro, a torba jakby zaczęła ważyć tonę. Nie wysiedziałybym teraz na lekcji.

Chociaż bym chciała. Pokazałabym mu, że mnie to nie rusza. Że Davinia była mi obojętna.

Jeśli już, powinien mnie widzieć twardą i niewzruszoną.

Dobrze znałam tę grę.

Zatrzasnęłam jednak szafkę i ruszyłam w głąb korytarza. Minęłam salę lekcyjną, po czym weszłam na piętro, gdzie skierowałam się do klasy plastycznej.

Rano zawsze była pusta, a pan Gaines nie pokazywał się w niej, dopóki nie musiał. Przez następną godzinę miałam więc pomieszczenie dla siebie.

Rzuciłam torbę obok ławki, przy której zwykle siadałam, i wyciągnęłam kartki ze swojej przegródki. Usiadłam, rozkładając wszystko i zabierając się do pracy.

Zadzwonił dzwonek. Nagle korytarzem przelała się fala uczniów, ale już po chwili zrobiło się cicho. Słyszałam jedynie głosy nauczycieli rozpoczynających lekcje gdzieś po drugiej stronie ścian otaczających tę moją małą kryjówkę.

Wzięłam linijki i kontynuowałam przerabianie swojego projektu dzwonnicy sąsiadującej z cmentarzem. Popadła w ruinę, kiedy lata temu porzucono katedrę Świętego Kiliana. Odmierzałam ściany szczytowe i rysowałam niewielkie okna mansardowe, którymi chciałam ją ozdobić. To tylko praca domowa, lecz miło byłoby kiedyś urzeczywistnić tę wizję.

Pomimo nienawiści, jaką darzyłam to miasto, uwielbiałam to miejsce. Jego przeszłość. Urok jego tajemnic i tradycji. Sekrety utrzymujące się z pokolenia na pokolenie. I architekturę – te

wszystkie zakątki, w których tak łatwo można było się zgubić: katakumby, labirynt ogrodowy Torrance'ów, który kiedyś otwierali raz do roku dla zwiedzających. Ale nie tylko. Ponieważ każda alejka, każdy kawałek wybrzeża zdawały się mieć osobną historię.

Gotowy budynek staje się częścią świata. Dlatego przy projektowaniu czegoś dla Thunder Bay należało uwzględnić charakter miasta. Tak aby nowa konstrukcja stanowiła część czegoś większego.

Mój projekt był już prawie gotowy, chociaż mieliśmy je oddać dopiero za kilka tygodni. Marzyłam o odnowieniu dzwonnicy. O podwyższeniu jej, żeby można było na nią wejść i popatrzeć w dal na morze. Chciałbym też dodać do niej więcej dzwonów.

I może światło. Takie migające, na samym szczycie.

– Zawieś latarnię wysoko na dzwonnicy – recytowałam, rysując. – Jedną, jeśli lądem, a dwie, gdy morzem...

Natychmiast jednak zapomniałam o wierszu *Nocna przejażdżka Paula Revere'a* i zaczęłam zastanawiać się nad czymś innym.

*Albo... coś jakby świeca, tylko elektryczna. Wieczne światelko dla Reverie Cross.*

Przewróciłam oczami i pokręciłam głową, by odegnać tę myśl. Upuściłam ołówek.

Głupia.

Zerknęłam na swoją torbę, a następnie chwyciłam pasek.

Podniosłam ją i sięgnęłam do jednej z kieszonek, w której schowałam tę błyskotkę z brązu zostawioną przez kogoś wczoraj na moim drzewie.

Wyciągnęłam ją, odłożyłam torbę i oparłam się łokciami o ławkę, wpatrując się badawczo w przedmiot.

Skierowałam wzrok na klucz uniwersalny. Był zardzewiały i nadgryziony zębem czasu. Szukałam jakichkolwiek znaków, które mogłyby wskazać jego przeznaczenie. Jednocześnie przeciągnęłam łańcuszek przez palce, po czym spojrzałam na przymocowany do niego brelok.

Jakby jakiś garnuszek. Albo kadzidełko.

Obróciłam go w dłoni zdezorientowana. Co to za pomysł, by dać mi coś takiego i nie poinformować, do czego służy? To raczej nie była

sprawka Willa. Nie bawiłby się w podchody, tylko dałby mi to do ręki. No i jeszcze ten samochód odjeżdżający spod domu...

A może to był dowód jakiegoś przestępstwa i ktoś chciał mnie zrobić? Wyparłam jednak tę myśl, nie chcąc popadać w paranoję.

I wtedy coś zauważyłam.

Szczelinki, którymi naznaczone było to kadzidełko.

Jakby otworki wentylacyjne.

To był trybularz. Taki jak w kościele.

Katedra w mieście miała podobny, tylko duży. Kiedy się kołysał, przypominał serce dzwonu.

Zwinęłam swoje papiery w rulon, odłożyłam je do przegródki i, chwytając torbę, wybiegłam z sali.

\*\*\*

Gdy weszłam do katedry, moje oczy natychmiast powędrowały w górę. Jak zawsze, kiedy tylko tu wchodziłam. Lubiłam to miejsce. Emanowało spokojem i można było siedzieć tu samemu bez skrępowania. Jakby temu właśnie służyło.

Choć rzadko odwiedzaliśmy z Martinem i babcią synagogę, brakowało mi jej w Thunder Bay. Musieliśmy jeździć do Meridian City.

Nie przeszkadzało mi to. Jeśli potrzebowałam kryjówki na jakiś czas, mogłam być spokojna – Martin nigdy nie szukałby mnie katolickim kościele.

– Emory? – odezwał się ktoś za mną.

Odwróciłam się i ujrzałam ojca Behra. Wszyscy go znali.

– Przyszłaś się wyspowiadać? – zapytał żartobliwie. – Musiałbym cię najpierw ochrzcić.

Zachichotałam, ściskając pasek mojej torby.

– Wciąż nie opanowałam jeszcze sztuki bycia agnostyczną żydówką, proszę księdza. Nie komplikujmy tego. – Uśmiechnęłam się do niego. – Dobrze ojca widzieć.

Stanął obok mnie. Tu i ówdzie w ławkach klęczeli wierni, a inni siedzieli zamyśleni. Niedaleko paliły się chwiejnym płomieniem świece.



Na ścianach dookoła widniały stacje drogi krzyżowej. Odchyliłam głowę, by podziwiać, jak kolumny wydawały się przechodzić w sklepienie i łuki przyporowe. Niczym gałęzie wyrastające z pnia drzewa. Sufit zdobił natomiast fantastyczny fresk.

– Często tu przychodzisz – stwierdził.

– To przez tę architekturę. – Wciąż patrzyłam na sufit. – I ciszę.

Westchnąłem.

– Niestety.

W jego głosie dało się odczuć smutek. Domyśliłam się, że lepiej byłoby dla niego i dla kościoła, gdyby miał tu większy ruch.

Poklepał mnie po ramieniu.

– Rozglądaj się, ile chcesz – powiedział.

– Dzięki.

Odszedł. Wyjęłam klucz, zastanawiając się, jakiego rodzaju zamka powinnam szukać. Obracałam przez chwilę miniaturowy trybularz w palcach, po czym spojrzałam na ten kościelny. Był duży, w połowie tak wysoki jak ja i dwukrotnie szerszy. Wisiał na linie, a dodatkowo był przyczepiony do ściany kościoła obok łukowego sklepienia nad prezbiterium.

Przeniosłam wzrok wyżej, na chór, gdzie zauważyłam drzwi.

Ścisnęłam klucz i rozejrzałam się dookoła, czy nikt mnie nie obserwuje.

Minęłam nawę główną, by zaraz po tym znaleźć się w bocznej. Tam przeszłam wzdłuż traktu, a gdy dotarłam do transeptu, skręciłam w lewo.

Weszłam na górę krętą klatką schodową i znalazłam się na chórze, tuż nad nawą.

Po mojej prawej zobaczyłam drewniane drzwi łukowe. Na podłodze stały jakieś wiadra i leżały folie malarskie. Wyglądało na to, że prace remontowe przerwano już dawno. Poza tym chór i tak nie był używany, skoro tak niewiele osób przychodziło do kościoła.

Nie było tu nikogo i niczego poza delikatnym światłem wpadającym przez okna z witrażami rzucającymi czerwono-niebieskie pobłyski na stary dywan.

Rozchyliłam dłoń, żeby przyjrzeć się ponownie kluczowi, a następnie drzwiom.

Serce nieco mi przyspieszyło. W mojej głowie mieszały się ekscytacja i niepokój.

Zrobiło mi się nawet trochę niedobrze.

Podeszłam do drzwi, po czym wsunęłam klucz do dziurki. Kiedy jednak nacisnęłam klamkę, otworzyły się ot tak. Wcale nie były zaryglowane.

Wyciągnęłam więc klucz i schowałam go w kieszeni mojej szkolnej marynarki. Otworzyłam szeroko drzwi, krzywiąc się na skrzywienie starych zawiasów.

Kurwa. Rozejrzałam się nerwowo dookoła. Nikogo nie było.

Zajrzałam wreszcie do środka. Kolejna kręta klatka schodowa.

Przymrużyłam oczy. Być może prowadziła na wieżę.

Wyjęłam telefon i włączyłam latarkę. Ruszyłam na górę, szurając butami po zabrudzonych, kamiennych schodach. Wspinałam się coraz wyżej, aż wreszcie zobaczyłam drzwi po swojej prawej.

Ponownie wyjęłam klucz. Ciasnota pomieszczenia sprawiała, że drżały mi ręce.

Kurz drażnił mi gardło, przez co zakaszlałam.

To, co robiłam, było pewnie głupotą. Nie miałam pojęcia, kto dał mi ten klucz ani co znajdowało się za tymi drzwiami. Ktokolwiek to był, zdołał zaintrygować mnie całą tą tajemnicą.

Wsunęłam klucz i przekręciłam, ale drzwi nawet nie drgnęły. Szarpałam się z nimi jeszcze chwilę. Bezskutecznie. Rozejrzałam się ponownie dookoła i ujrzałam kolejne drzwi, na samym szczycie schodów.

Oświetlając sobie drogę telefonem, weszłam na górę i wymacałam dziurkę od klucza. Wsunęłam go, a gdy tylko go przekręciłam, rozległo się kliknięcie otwieranego zamka.

Poczułam motylki w brzuchu. Uśmiechnęłam się pomimo ogarniającego mnie wahania.

Znalazłam.

Ktoś mógł być po drugiej stronie, lecz nie cofnęłam się i otworzyłam drzwi. Natychmiast zrobiło się jasno. Weszłam do jakiegoś pomieszczenia. Przechodzące przez podłogę krokwie ciągnęły się aż po sufit. Spojrzałam na okna, przez które do środka wpadało światło słoneczne.

Co to za miejsce?

Wyłączyłam latarkę i schowałam telefon wraz z kluczem w kieszeni. Po cichu zamknęłam za sobą drzwi.

Przy ścianach dookoła stały kufry i pudełka. Gdziekolwiek widać było jakieś akcesoria kościelne: szaty liturgiczne, świeczniki, te miseczki na wodę święconą... Były tam nawet drzwi przypominające te z dołu, przez które wchodziło się do konfesjonału.

Weszłam głębiej, ale zatrzymałam się, gdy zauważyłam łóżko.

Biała kołdra, białe prześcieradła na poduszkach. Wszystko wyglądało na czyste i świeże. I tak duże, jakby miało w nim spać z dziesięć osób.

Co u licha?

Na kołdrze leżał kawałek papieru. Podniosłam go, a od świeżego zapachu pościeli aż zakręciło mnie w nosie.

Kartka była pozółkła i niemal rozpadała się w palcach od wielokrotnego składania i rozkładania – jakiś liścik:

*Teraz jest Twój. Od dziś należy tylko do Ciebie.  
Ale nikomu nie mów. Zachowaj go dla siebie.  
Gdy zniknie potrzeba, przekazaj klucz innym.*

*Pokój Carfax chroni bowiem przed tym,  
Co zagraża wszystkim niewinnym.*

Przeczytałam to ponownie, jednak wciąż nic nie rozumiałam.

– Pokój Carfax? – pomyślałam głośno.

Słowa zapisano odręcznie czarnym atramentem, który już nieco przyblakł. Złożyłam kartkę i schowałam ją do kieszeni.

Dziwne. Ktoś dał mi klucz do pokoju, nie wyjaśnił dlaczego, a w dodatku nie wiedziałam, ile jeszcze osób miało do niego dostęp.

Jak dotąd rozumiałam przynajmniej tyle, że istnienie tego pokoju należało utrzymać w tajemnicy. Ale w jaki niby sposób miał on być dla mnie kryjówką? Poza tym ktoś jeszcze musiał o nim wiedzieć, bo przecież dał mi klucz.

Być może ja też miałam przekazać go komuś innemu... Czyżby to oznaczało, że klucz po prostu krążył tak z rąk do rąk?

Dlaczego ja?

Obeszłam pokój, zaglądając do pudeł, w których znajdowało się wszystko – od lamp i narzędzi po ubrania, kostiumy i kosmetyki do charakteryzacji teatralnej. Przystanąłam nagle, ponieważ coś przykuło moją uwagę. Niepewnie podeszłam do kuferka stojącego na podłodze i wyciągnęłam z niego różową sukienkę. Bez ramiączek, z bufiastymi rękawami i tiulową spódniczką pod spodem.

Podobał mi się ten styl rodem z lat pięćdziesiątych. Uśmiechnęłam się. Wcięta talia, ozdobiona różanym wzorkiem i w modnym kilkadziesiąt lat temu kolorze Pepto Bismolu... Dlaczego tu była?

*Może wcale nie było w tym nic dziwnego. W jednej ze skrzyń widziałam przecież cylinder i gofrownicę.*

Ciekawe, jakie historie wiązały się z tymi wszystkimi przedmiotami.

Odłożyłam ją z powrotem do kuferka, złożyłam delikatnie i zamknęłam wieczko. Następnie podeszłam do łóżka i uniosłam poduszkę do twarzy.

Pachniała czystością, detergentem i wiosną. Kawałek dalej stał odtwarzacz z jakimiś nagraniami i świeczki na szafce nocnej.

Nie zamierzałam tu zostawać – nic nie wiedziałam o tym miejscu ani czy ktoś jeszcze miał do niego klucz. Mimo wszystko mi się podobał. Kolejny tajemniczy zakamarek.

Kolejna historia.

Rzuciłam jeszcze raz okiem na pomieszczenie i wyszłam, zamykając za sobą drzwi na klucz. Wolałam się stamtąd zmyć, by nie kusić losu. Mogłam tylko zgadywać, że to jakieś tajne miejsce ojca Behra, w którym mógł czuć się sobą, a ta sukienka zapewne należała do niego.

Złapałam kurczowo moją torbę i zbiegłam na dół, chowając klucz do kieszeni. Weszłam na chór i zamknęłam za sobą drzwi.

Przegapiłam już trzy lekcje, ale jeśli bym się pospieszyła, mogłabym zdążyć na czwartą.

Zeszłam schodami i wyszłam z kościoła. Na zewnątrz skręciłam w prawo. Liście szumiały na wietrze. Mnóstwo żółtych, pomarańczowych i czerwonych opadło już na ziemię. Kropla

zimnego deszczu spadła mi na policzek. Zaciągnęłam się jesiennym wietrzykiem, myśląc o kluczu w mojej kieszeni.

*Nikomui nie mów.*

To mógł też być jakiś psikus. Inaczej chyba otrzymałabym konkretniejsze informacje.

A jednocześnie chciałam, żeby to było naprawdę. Myśl o własnej kryjówce sprawiła, że wreszcie poczułam się częścią miasta, w którym mieszkałam przecież od dziecka.

Jakby nagle stało się też moim miastem.

Kiedy tak szłam z głową w chmurach, ledwie zauważyłam powoli podjeżdżający do mnie samochód.

Za późno się zorientowałam i na widok radiowozu serce mi zamarło.

*Kurwa.*

– Zaczyna padać – odezwał się Martin przez otwarte okno pasażera. – Wsiadaj.

– Wracam na lekcje – zapewniłam go, nachylając się do auta. – Obiecałam pomóc później z dekoracjami na bal absolwentów.

Ruszyłam ponownie.

Zawołał mnie jednak:

– Emory, chcę ci coś pokazać. Teraz.

Zatrzymałam się pełna wahania.

Byłam w kropce. Pewnie namierzył mój telefon. Urwałam się z lekcji. Przyjechał specjalnie po mnie.

Żołądek mi się ścisnął. Zeszłam z chodnika i otworzyłam drzwi samochodu.

Usiadłam na przednim siedzeniu cała zeszywniała i gotowa na to, co zwykle.

– Włączyć muzykę? – zapytał.

Nie czekał na odpowiedź. Włączył jakąś stację nadającą starocie, ale ustawił głośność tak cicho, że prawie nic nie było słychać.

Zawrócił wóz i pojechał w przeciwnym kierunku, oddalając się od szkoły. Minęliśmy wzgórze, posiadłości, katedrę Świętego Kiliana i dzwonnice. Cały czas tuliłam do siebie swoją torbę.

Kiedy dojechaliśmy do cmentarza, zwolnił i wjechał na alejkę wewnątrz. Po obu stronach otaczało nas morze nagrobków. Deszcz

stukał o szyby. Martin zjechał na bok i zatrzymał samochód.

Rozejrzałam się po okolicy, zaciskając dłonie w pięści, by opanować ich drzenie. W pobliżu nie było nikogo.

Przygotowałam sobie w głowie wszelkie możliwe wymówki i zastanawiałam się, jakim tonem powinnam się odzywać. A może powinnam po prostu milczeć. Czasami, jeśli siedziałam cicho, wystarczyło mu samo krzyczenie na mnie.

Uniósł rękę, na co aż się wzdrygnęłam. Zauważyłam jednak, że chciał sięgnąć po coś z tylnego siedzenia.

Postawił obok mnie białą torbę i wyjął napój ze słomką z uchwyty na kubek.

– Jedz – odezwał się. – Już prawie pora lunchu.

Ulżyło mi trochę, lecz mimo wszystko musiałam mieć się na baczności. Lubił sobie ze mną tak pogrywać.

– Edward McClanahan – powiedział, wskazując ręką grób stojący kawałek dalej. – Przenoszą jego szczątki, Em.

Wtedy ujrzałam małą koparkę. Zaczęli ekshumację, choć w tej chwili, z powodu deszczu, nie było tam żadnych robotników. Tylko rozkopany grób przykryty niebieską plandeką.

– Rodzina chce umieścić go dla bezpieczeństwa w nowym grobowcu – wyjaśnił. – Liczą na to, że miasto zapomni o tej martwej dziewczynie. W końcu pewnie tak się stanie. Co z oczu, to z serca.

Splotłam ręce na kolanach. Słuchałam go tylko jednym uchem.

– Co roku ci aroganccy frajerzy urządzają sobie tu pielgrzymki, jakby byli jakimiś wyznawcami – ciągnął – ale za rok to nie Edward będzie tu leżał. Odkupiłem to miejsce. Dla Grand-Mère.

*Dla mojej babci.* Nie jego. Zawsze miał ją gdzieś. Nie była jego babcią. Robił, co musiał, żeby zachować pozory, a teraz kupił kobiecie, która jeszcze żyła, używany grób.

Do tego katolicki. Pochowaliby ją tu w ogóle?

Ja na pewno nie. Nie zamierzałam na to pozwolić...

– Jedz! – warknął.

Podskoczyłam na siedzeniu. Włożyłam rękę do torby i wyjęłam burgera, odwracając się od niego.

Wzięłam kęs i żułam go jakieś sto razy, zanim byłam w stanie przełknąć.

– Trafiłem na dobrą okazję – odezwał się znowu. – Bo miejsce było używane. No i zostawią też nagrobek. Tylko zetrą napis, a za tydzień wygrawerują jej nazwisko.

Broda mi zadrżała. Poczułam, jak zbiera mi się na wymioty.

– Odfajkowane – szepnął. – Jeszcze tylko pozbyć się frajerki.

Siedziałam tak z nadgryzionym burgerem na kolanach.

– Mam plany, Emory.

Odpiął pas, a ja zamknęłam oczy.

– Wszystko szłoby sprawnie, gdybyś tylko nie urywała się ze szkoły i nie przysparzała mi problemów.

Uderzył mnie w twarz, aż moja głowa odbiła się od szyby. Jęknęłam, czując pieczenie i ból rozchodzące się po moim policzku i czaszce.

*Nie...* Moje ciało zaczęło drżeć.

Niezależnie od tego, jak bardzo starałam się go rozczytać i przygotować na to, co może nadejść, zawsze było gorzej, niż się spodziewałam.

– Nie prosiłem się o to! – wydarł się, po czym chwycił mnie za kołnierz i znowu uderzył mną o drzwi. – Nie chciałem tego! Dlaczego nie możesz mnie wesprzeć? Dlaczego nie możesz być lepsza?

Otworzyłam usta, by krzyknąć, lecz zamiast tego zacisnęłam zęby i się skuliłam, podczas gdy on bił mnie otwartą dłonią.

– Do cholery! – wrzeszczał, ściskając mój kołnierz tak mocno, że skóra na moim karku zaczęła piec. – Po prostu... – Wciągnął z sykiem powietrze i ujrzałam łzy w jego oczach. – Kurwa, po prostu bądź normalna! Dlaczego to robisz, co? Dlaczego?

– Martin, przestań... – wysapałam.

Odwróciłam się, żeby otworzyć drzwi, ale on złapał klamkę i zatrzasnął je z powrotem. Złapał mnie za ramię, a drugą ręką znowu spoliczkował.

Zacisnęłam mocno powieki.

– Nie w twarz! – krzyknęłam.

Nie słuchał. Nie był już w stanie myśleć i nie obchodziło go, że ktoś mógłby coś zobaczyć albo się dowiedzieć. Postradał rozum.

Stukot kropel deszczu spadających na samochód tłumił wszelkie krzyki i odgłosy z wnętrza. Wbiłam paznokcie w siedzenie, a w ustach poczułam smak krwi.

Oczami wyobraźni ujrzałam przez chwilę pikapa Willa. Poczułam jego zapach i dotyk.

Po chwili jednak nie byłam w stanie w ogóle myśleć. Nie pamiętałam niczego.

Żadnych zielonych oczu. Pięknego uśmiechu. Ciepła obejmujących mnie ramion.

Okulary spadły mi na podłogę i... coś mokrego ściekło mi do oka.

Kilka minut później nie pamiętałam już nawet jego twarzy.

\*\*\*

Siedziałam, patrząc przez szybę, po której przesuwały się wycieraczki. Ledwie miałam siłę oddychać.

Martin usiadł wygodnie i zapalił papierosa. Czułam krew spływającą mi z łuku brwiowego i pieczenie ran na twarzy.

– Jutro jest Noc Diabła – odezwał się, kiedy podczas drogi powrotnej do domu zatrzymaliśmy się na czerwonym świetle w miasteczku. – Te małe chujki pozują na groźnych, ale nie wiedzą, że najgroźniejszy jest ten, kto gotów jest zrobić to, przed czym inni się cofają.

Spojrzałam w bok, na jego strzelbę tkwiącą w uchwycie. Płakałam bezgłośnie.

Mogłabym ją wyrwać. Skończyć z tym wszystkim.

Wreszcie bym się wyspała.

– To moje miasto, Em. – Nie patrzył na mnie. Wypełniony błogim zmęczeniem mówił już spokojniejszym tonem. – Pewnego dnia będzie należeć tylko do mnie. I wszystko, co było do tej pory, będzie niczym w porównaniu z koszmarem, jaki zgotuję każdemu, kto stanie mi na drodze.

*Mogłabym zasnąć na zawsze.*

Obserwowałam deszcz. Wszystko było zamazane. Przez łzy, które nie chciały przestać płynąć.

Byłam zmęczona. I smutna.



Jedno z nas powinno umrzeć. Jeśli nie on, to ja. I to jeszcze tej nocy. Wypełniał mnie krzyk. Nie mogłam już tego znieść.

Zacisnęłam dłonie w pięści, a wszystkie moje mięśnie zeszywniały. Zanim jeszcze podjęłam decyzję, nogi same wyrwały mi się do ucieczki. Otworzyłam drzwi i wyskoczyłam na deszcz. Usłyszałam tylko za sobą, jak woła mnie po imieniu i każe wracać. Nie zatrzymałam się.

Byłam już na skraju wytrzymałości. Nie chciałam się zatrzymywać.

Biegłam co sił po zalanej wodą ulicy. Wreszcie odnalazłam chodnik, a następnie minęłam trawnik i skierowałam się z powrotem do katedry.

Włosy kleiły mi się do twarzy. Nie oglądałam się za siebie, bo nie zostawiłby samochodu, żeby mnie gonić – tego byłam pewna. Może i podejrzewał, że schowam się w kościele, ale i tak by mnie nie znalazł.

Weszłam do świątyni, zwalniając kroku, tak aby nie zwracać na siebie uwagi. Ruszyłam nawą do klatki schodowej. Pobiełam na chór, przez drzwi, na górę schodami i z powrotem do Pokoju Carfax. Zamknęłam go za sobą na klucz.

Bezpieczna.

Ukryta.

Podeszłam do kufereków pod oknami, odnalazłam sukienkę i wyciągnęłam ją.

Emmy Scott była zmęczona i smutna.

Za to Reverie Cross wybierała się na bal absolwentów.

# Rozdział 17

## Will

### *Teraźniejszość*

Byłem już w łóżku. Czujęm parcie w kroczu, a kiedy się obróciłem, zobaczyłem, jak mój kutas stawia namiot z koca.

Chwyciłem go i zacząłem powoli przesuwając po nim ręką.

*Kurwa.*

Dlaczego ona zawsze mi to robi? O mało sam nie pobiegłem do niej prosić o więcej. Wiedziałem, że nie przyszłaby do mnie po tej nocy, gdy zostawiłem ją w salonie. Nie miałem co do tego żadnych wątpliwości.

Liczyłem jednak, że byłem w błędzie.

Boże, ależ jej pragnąłem. Długo mogłem wytrzymać bez kobiety, ale... To przecież Emory Sophia Scott. I ten jej nieziemski zapach.

Jeden jej uśmiech wart był wszelkiego zachodu.

A przynajmniej tak mi się kiedyś wydawało.

Światło poranka wpadało do środka przez niewielkie okno na poddaszu. Słońce ogrzewało mi klatkę piersiową, a całe ciało mrowiło. Kutas nabrzmiał mi jeszcze bardziej.

Jęknąłem, zamykając oczy, po czym nawilżyłem dłoń językiem. Złapałem go ponownie i zacząłem obrabiać coraz szybciej i mocniej.

Odkąd tylko na nią spojrzałem, podniecało mnie wszystko, co miało z nią jakikolwiek związek. Marzyłem, żeby pieprzyć się z nią na wszystkie możliwe sposoby. Od samego początku miałem obsesję na jej punkcie.

Dlaczego?

Była obraźliwa, nietolerancyjna, skora do osądzania innych... Wiedziałem przecież, co było przyczyną tej jej nieufności i zamknięcia w sobie, lecz nawet po takim czasie trzymała mnie na

dystans. Skoro do tej pory się do mnie nie zbliżyła, to już nigdy tego nie zrobi.

Zdałem sobie sprawę, że kochanie takiej niedostępnej dziewczyny to pyrrusowe zwycięstwo. Koszt tych rzadkich chwil szczęścia był zbyt wysoki.

A mimo to ciągle o niej śniłem – nagiej i pięknej – pozwalającej się pieprzyć i zatracać w jej ustach i zapachu.

Poruszałem ręką coraz szybciej. Wyobrażałem ją sobie w moim łóżku, owiniętą w pościel, delikatną i słodką. Mój kutas stwardniał już w pełnej erekcji, ociekając wilgocią na te myśli.

Nie powstrzymałem się. Chuj tam.

Próbowałem zapomnieć o niej za pomocą innych. Spotykałem się z kobietami, które w niczym jej nie przypominały, żeby pozbyć się jej z pamięci. A ostatecznie przysparzałem sobie tym tylko bólu.

Napiąłem brzuch, czując, że dochodzę. Wyobraziłem sobie siebie wchodzącego w nią na całego, aż zajęczała.

Może gdybym ją przeleciał, to mógłbym stąd odejść. Może nagle, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, przestałaby się dla mnie liczyć.

– Pieprz mnie, maleńka – wycedziłem przez zęby, szarpiąc się coraz szybciej. – No dalej, rozłóż nogi.

Oczami wyobraźni widziałem, jak leży na materacu pode mną, a ja wnikam w nią raz za razem z twarzą przyklejoną do jej włosów. Całowała mnie i się uśmiechała. Boże, ale tego pragnęła. Delikatna skóra jej brzucha pokryła się potem, a ja ułożyłem się na niej.

Zesztywniałem, drgnąłem i odrzuciłem na bok koc, tryskając spermą na swoją rękę. Dosłownie czułem na kutasie ciepło i dotyk jej ciała. Dobrze wiedziałem, jaka była.

Odetchnąłem głęboko i opadłem na łóżko wstrząsany orgazmem. Warknąłem, płynąc z falą doznań.

Kurwa.

Wreszcie otworzyłem oczy.

*Pyrrusowe zwycięstwo.* A mimo to ciągle wmawiałem sobie, że byłbym gotów na wszystko, żeby przytulić ją chociaż raz. I obawiałem się, ile przyszłoby mi za to zapłacić.

Wstałem z łóżka, po czym wziąłem ścierkę i się wytarłem. Wrzuciłem ją do zsypu na pranie i zdjąłem z krzesła ręcznik, którym owinąłem się w biodrach.

Rory zawsze przychodził do sauny przed wszystkimi. Musiałem spotkać się z nim na osobności. I to dziś.

Zszedłem na dół. Kiedy idąc korytarzem, mijałem jej pokój, kusiło mnie, żeby sprawdzić, czy wszystko u niej w porządku. Nie zatrzymałem się jednak, tylko pobiegłem dalej, do kolejnych schodów i przez przedpokój.

W domu panowała cisza. Skręciłem w lewo i ruszyłem ciemnym korytarzem w kierunku basenu. Wszedłem do sauny przez półprzezroczyste szklane drzwi.

Powtarzalny jak seryjny morderca. Rory Geardon siedział na ławce oparty o ścianę pośród kłębów pary.

Otworzył oczy.

– Cześć – przywitałem się.

Kiwnął głową.

– Hej.

– Niedługo polowanie?

– Tak. – Westchnął. – Też się wybierasz?

– Może. – Trochę świeżego powietrza dobrze by mi zrobiło, lecz nie zamierzałem zostawiać jej samej w domu.

Usiadłem ze dwa metry od niego. Panujący wewnątrz ukrop otoczył mnie niczym koc.

Uwielbiałem sauny. Pozwalały odtruć organizm, zrelaksować się. Przypominały mi o domu. Ta w Hunter-Bailey w Meridian City była dwukrotnie większa od tej. To właśnie tam omawialiśmy z Michaelem i Kaiem nasze najważniejsze sprawy. O ile w danym dniu nie morzył mnie kac.

– Noc Diabła, co? – odezwał się Rory. – To twoje Thunder Bay zaczyna mi wyglądać na Disneyland dla dorosłych.

Uśmiechnąłem się szelmowsko.

– Brakuje mi go.

Wziął dodatkowy ręcznik, który ze sobą przyniósł, i otarł twarz.

– Nawet jeśli to tam jest twoja rodzina?

Zakładał, że nie chciałem widzieć swojej rodziny. Że to rodzice mnie tu wysłali. I dlatego nie miałem ochoty wracać. Podobnie jak Micah i Aydin, Rory nie ufał nikomu, kto postawił na nim krzyżyk. Dla nich nie było czegoś takiego jak „powrót do domu”.

Nie w pełnym znaczeniu tych słów.

Ze mną było inaczej.

– Nie zasłużyłem, żeby trafić do więzienia, ale... Może faktycznie zasłużyłem, żeby znaleźć się tutaj. – Przynajmniej wytrzeźwiałem i się ogarnąłem. – Poza tym rodzina, którą sam sobie wybrałem, nigdy by mnie tu nie wysłała. To do nich zamierzam wrócić – wyjaśniłem.

– Ja tam nigdy nie wrócę do domu – odpowiedział. – Nie mam co do tego żadnych wątpliwości. Matka nie podejmie takiego ryzyka.

Czyli powrót nie był kwestią wyboru. Uznał, że nigdy się stąd nie wyrwie.

Biorąc pod uwagę to, co zrobił, nie dziwiły mnie ich obawy.

Rory był jak Terminator. Prawo prawem, jednak dla niego liczyło się tylko wykonanie misji. Jakby nie był w stanie dostrzec niczego poza nią. Tamte dzieciaki zasłużyły sobie na to, co je spotkało. I może nawet sprawiło mu to przyjemność. Ale to, czy miał rację, czy nie, było tylko kwestią opinii.

Jako syn ambasadora Japonii stanowił ciężar.

Dla mnie za to był idealny.

– Nawet jeśli stąd wyjdę – ciągnął – to załatwi mi posadę menedżera hotelu na jakiejś prawie bezludnej wyspie, gdzie nie będę przyciągał niczyjej uwagi.

– Czyli zamierzałeś przyciągać uwagę? – zapytałem.

Zaśmiał się, lecz nie odpowiedział.

– Nie jesteś wyjątkiem – dodałem, opierając głowę o ścianę i zamykając oczy. – Każdy ma pewną granicę świadomości, po przekroczeniu której sumienie schodzi na dalszy plan. Jesteśmy, kim jesteśmy, chcemy tego, czego chcemy i nie zastanawiamy się nad tym, co musi się stać. Różnisz się od większości ludzi tylko tym, że ty przekroczyłeś tę granicę, a oni nigdy nawet się do niej nie zbliżą.

Mało kto doświadcza sytuacji skrajnej rozpaczki lub zagrożenia, w których liczy się już jedynie przetrwanie.

– To, co zrobiłeś, było przemyślane – oznajmiłem łagodnym tonem. – Konieczne.

Choć znalazł bratnią duszę w Micahu, jak dotąd nie odszukał tego, co mógłby nazwać domem. Dlatego nie zamierzałem go zostawiać, by zgnił w tym miejscu.

– Jestem szczęściarzem – stwierdziłem bardziej sam przed sobą. – Mam rodzinę pełną ludzi wiedzących, co to znaczy znaleźć się na krawędzi. Wiedzą też, że jest w nas takie miejsce, w którym sami ustalamy zasady, zamiast ich przestrzegać. Nie jestem sam.

Dostrzegłem kątem oka, że odwrócił się, by na mnie spojrzeć.

– Są jak burza – dodałem.

Milczał przez chwilę. Wyraźnie się nad czymś zastanawiał. Pasowałby do mojej ekipy.

Zostawiając go z tymi myślami, wstałem i poszedłem pod prysznic.

– Co takiego zrobiła, że tu trafiła? – zapytał, zanim opuściłem pomieszczenie.

Zamarłem z ręką na klamce.

Zalała mnie fala niepokoju, bo jej obecność tu pokrzyżowała moje plany. Wszystko się zmieniło, niezależnie od tego, czy chciałem to przyznać, czy nie.

Czy powinienem dalej robić swoje i uwzględnić ją jako element tej układanki?

To nie podlegało dyskusji.

– Podobnie jak my – odparłem – ona wie, co zrobiła. Nikt tutaj nie jest niewinny.

Wyszedłem z sauny, lecz zamiast udać się pod prysznic, pobiegłem z powrotem do swojej sypialni. Wszyscy jeszcze spali. Zamknąłem drzwi i zaklinowałem klamkę stalowym prętem.

Podszedłem do łóżka, zdjąłem prześcieradło, a następnie podniosłem materac, wywracając go do góry nogami. Opadł częściowo na łóżko i szafkę nocną, przez co zwałił z niej lampkę. W pokoju zapadła ciemność.

Wsunąłem rękę w rozcięcie na spodzie materaca i, manewrując między sprężynami, wyciągnąłem z niego czarnego laptopa. Rozłożyłem go na stoliku przy oknie.

Włączyłem i odpaliłem czat.

*Jesteś?* – napisałem.

Tak – odpisał po chwili. *On chce cię stamtąd wyciągnąć. Wkrótce.*

*Jeszcze nie. Zaszła pewna... zmiana.*

Nie chciałem mówić zbyt wiele na wypadek, gdyby ktoś nas szpiegował. Nie wiedziałem też, kto był zamieszany w sprowadzenie jej tu.

*Czyżbyś nie mówił mi całej prawdy?* – zapytałem.

*To znaczy?*

Uniosłem brew.

*Przysłałeś tu kogoś jeszcze?*

Po dłuższej chwili odpisał: *Nie.*

*Na pewno?*

*Nie okłamuję cię* – odparł.

Odetchnąłem, rozluźniając się. No dobra. Czyli to nikt z moich.

To oznaczało, że Michael, Kai albo Damon działali na własną rękę, albo ktoś jeszcze był w to zamieszany. Wciąż nic nie wiedziałem, ale przynajmniej wykluczyłem udział kogoś z mojej ekipy.

Przyszła kolejna wiadomość.

*Ile i kiedy?* – zapytał.

*Co najmniej cztery* – odpowiedziałem.

Nagle zauważyłem Taylora. Opierał się o drzwi szklarni i czemuś przyglądał.

Pospiesznie dokończyłem pisanie zdania: *Może pięć* – dodałem. *Zaczekaj, aż dam ci znać.*

Przez szklany dach zobaczyłem dwie osoby w ruchu. Przymrużyłem oczy, wytężając wzrok.

Aydin.

Trzymał Emory.

Wyprostowałem się i poczułem, jak zmysły mi się wyostrzają.

Na ekranie pojawiło się kolejne pytanie: *Jesteś bezpieczny?*

Ale ja zerwałem się już z miejsca.

Zamknąłem i schowałem komputer, po czym założyłem szybko jakieś dresy i, wrywając pręt spod klamki, pobiegłem na dół.

# Rozdział 18

## Emory

### *Dziewięć lat temu*

Kiedy weszłam do szkoły, światła były już przygaszone, a z hali sportowej dobiegały dźwięki muzyki. Bal maturalny zawsze odbywał się w Meridian City, w drogiej hali bankietowej albo hotelu.

Natomiast bal absolwentów – zawsze tu, w Thunder Bay.

Marszczona, różowa sukienka bez ramiączek, którą znalazłam w Pokoju Carfax, ocierała mi się delikatnie o kolana, a chłodne powietrze owiewało odsłonięte ramiona i plecy. Brązowe włosy okalały moją twarz, opadając nieco na nią. Zrobiłam sobie przedziałek na środku, ale naturalne loki pozostawiłam nietknięte. Usta natomiast podkreśliłam delikatnie szminką.

Nie zakryłam niczym krwi, która zaschła mi na skroni. Ani niebiesko-fioletowego lima i rozcięcia na wardze. Na ramionach wciąż miałam ślady jego rąk. Przynajmniej po ibuprofenie już tak nie bolały.

Mogłam się tak pokazać, ponieważ było prawie Halloween. Ta jedna noc w roku, gdy wszyscy ujawniają to, co skrzętnie skrywają przez resztę czasu.

Otworzyłam drzwi hali sportowej i weszłam do środka. Natychmiast dostałam gęsiej skórki. Muzyka grała na cały regulador, dookoła migotały niebiesko-różowe światła rozświetlające zaciemnione wnętrza. Każdy stolik ozdabiały dekoracje i baloniki.

Na parkiecie tańczyło kilkadziesiąt par. Kiedy rozglądałam się dookoła, moje serce zaczęło bić mocniej.

Czy on tu był?

Bal zaczął się już jakiś czas temu i bileterzy wraz z fotografami zmyli się ze swoich miejsc przy drzwiach. Zauważyłam, że kilka osób



zwróciło na mnie uwagę. Większość była poprzebierana w jakieś kostiumy, podczas gdy pozostali mieli na sobie zwykłe maski i suknie albo garnitury.

Gapili się na mnie, szepcząc coś między sobą. Pewnie komentowali fakt, że się tu zjawiłam. Albo to, w co byłam ubrana. Nie obchodziło mnie to.

Szłam jak na autopilocie. Nogi niosły mnie w głąb hali i panującej w niej wrzawy. Mijałam tańczące pary i obserwujących mnie ludzi.

W normalnych okolicznościach szukałabym sposobu na ucieczkę. Utkwiłabym nos w telefonie lub książce. Albo zamknęła się w jakiejś sali. W normalnych okolicznościach...

I wtedy... ujrzałam go.

Zatrzymałam się.

Stał oparty o ścianę w gronie swoich kumpli. Z dala od tłumu. Wyglądał niesamowicie w czarnym garniturze z białą koszulą i bez krawata.

Nie zauważył mnie jeszcze. Czekałam więc jak sparaliżowana.

Chciałam chwycić swój telefon, torbę czy cokolwiek. Żeby tylko nie czuć się tak osamotniona i odsłonięta. Ale torba i portfel zostały w radiowozie Martina. Podobnie jak okulary, które wciąż pewnie wałały się po podłodze samochodu. Telefon natomiast zostawiłam wyłączony w katedrze.

Ruszyłam w jego kierunku. Jego zapach, ramiona i uśmiech przyciągały mnie niczym jedzenie. Bo byłam spragniona, głodna i pusta.

Nienawidziłam domu. Zbrzydła mi już nawet altanka. Miałam dość szkoły i tego, że wszystko dookoła wysysało ze mnie siły.

Chciałam się z nim zobaczyć. Poczuć jego dłoń na mojej.

Ignorując szepty osób, które mijałam, spojrzałam na niego. Rozmawiał z kimś i kiwał głową. Jedną rękę trzymał w kieszeni spodni, a w drugiej miał kluczyki, jakby zbierał się do wyjścia.

Nie byłam w stanie stwierdzić, czy z kimś był.

Oderwał wzrok od Kaia i spojrzał mi w oczy. Przyglądał mi się bez mrugnięcia. Mojej różowej sukience, krwi i siniakom... W upadku Reverie Cross nie było niczego zabawnego, podobnie jak w moim.

Dziś mogłam się pokazać. Chciałam, by wszyscy mnie zobaczyli.

Jego kumple odwrócili się i powiedli wzrokiem za jego spojrzeniem.

– Zatańczymy? – zapytałam cicho drżącym głosem. Serce pędziło mi jak oszalałe.

Pozostali odsunęli się nieco i zaśmiali, jednak nie brzmiało to złośliwie. Byli raczej zaskoczeni.

Will gapił się na mnie. Musiałam zebrać wszystkie siły, żeby tylko nie przygryźć wargi ani nie zacisnąć pięści.

Posunęłam się za daleko. Mógł przecież być z kimś. Pewnie miał parę, a ja przypałętałam się jak jakaś prześladowczyni. Cały czas mieszałam mu w głowie, wysyłałam sprzeczne sygnały. Jasne: mocno na mnie naciskał i kiedy mówiłam „nie”, właśnie to miałam na myśli – niezależnie od tego, ile razy zmieniałam zdanie. Ale...

Oboje wiedzieliśmy, że tego pragnęłam. Po prostu nie rozumiał, dlaczego tak się wstrzymywałam.

Może wreszcie doszedł do wniosku, że nie byłam tego warta.

Mimo to jednak, ku mojemu zaskoczeniu, odepchnął się od ściany i podszedł do mnie z łagodnym uśmiechem.

Wziął mnie za rękę, przyjrzał mi się i poprowadził na parkiet. Widziałam, że przyglądał się krwi na mojej twarzy i siniakom na ciele.

– To część przebrania – wyjaśniłam.

Wpatrywałam się w jego oczy. Nie mogłam się od niego oderwać, bo na sam jego widok bolało mnie serce.

Miałam jedną noc. *Tylko jedną noc z nim.*

– Nie przebrałeś się? – zapytałam.

Spojrzał na mnie swoimi zielonymi oczami.

– Trudniej byłoby ci mnie znaleźć. Nie chciałem tego.

Zarumieniłam się i uśmiechnęłam. Czyli przyszedł sam.

Kiedy znaleźliśmy się na środku parkietu, zatrzymał się, a ja odwróciłam się do niego. Z głośników popłynęły dźwięki *Mr. Sandman* projektu SYML. Zaczęłam unosić ręce, by położyć mu je na ramionach, lecz zatrzymałam się w połowie.

– Nie umiem tańczyć – wyznałam.

Nigdy tego nie robiłam.

Objął mnie w talii i przysunął do siebie. Wciągnęłam gwałtownie powietrze, instynktownie owijając ręce wokół jego karku.

– Postaw swoje stopy na moich – powiedział.

Bez opierania się stanęłam swoimi różowymi szpilkami na jego butach. Cieszyłam się, że miałam się go tylko trzymać. Odchyliłam nieco głowę i spojrzałam na niego. Wreszcie zaczął się poruszać, obracając się powoli najbardziej podstawowymi krokami, tak bym z łatwością mogła za nim podążać.

– Pięknie wyglądasz – stwierdził. – Biorąc pod uwagę ten paskudny upadek na skały w Cold Point.

Dotknął mojej twarzy. Na szczęście myślał, że to wszystko przebranie. Ludzie wokół patrzyli na nas, ale nie obchodziło mnie, co sobie myśleli. Nie mogłam oderwać od niego wzroku. Powolna, urzekająca melodia grała tylko dla nas.

– Reverie Cross – wypowiedziałam zamyślona. – Brzmi jak nazwisko jakiejś bogaczki.

– Nie. – Pokręcił głową. – Nie była zamożna. Jednak nie przeszkadzało jej to, bo on i tak ją kochał. Zależało mu tylko na niej.

Objęłam go mocniej, czując, jak kolana nieco mi drżały.

Byli młodzi. Zrozumiałam to. W tamtej chwili nic więcej się dla nich nie liczyło. Dlaczego więc mielibyśmy odmawiać im marzeń?

Nagle Will zmarszczył brwi, przyglądając mi się badawczo.

– Coś jest nie tak.

Pokręciłam głową.

– Nie dzisiejszej nocy.

Tylko jedna noc.

A jeśli faktycznie miała to być tylko jedna noc, to nie chciałam dzielić się nim z nikim innym.

– Możemy się stąd zmyć? – zapytałam nagle.

Przestał tańczyć.

– Mam zabrać cię do domu?

– Nie, chyba że tego chcesz – odparłam, wciąż wtulona w niego. – Nie chcę się z tobą jeszcze rozstawać.

Uśmiechnął się i wziął mnie za rękę. Stanęłam na podłodze.

– No to chodźmy – rzucił.

Zabrał mnie z parkietu, z dala od ludzi, hałasu i wszelkich trosk, które zostawiłam tam za sobą. Z ekscytacji krew gotowała mi się w żyłach.

– Postanowiłeś już, jakiego psikusa zrobisz jutro w Noc Diabła? – zapytałam, gdy otwierał drzwi.

Uśmiechnął się tylko ironicznie.

– Mam pewne pomysły.

– Ja też mam jeden – oznajmiłam.

\*\*\*

– Jesteś tego pewna? – zapytał, kiedy rozsypaliśmy rzeczy na trawie.

– To w zasadzie kradzież. I to wielokrotna. Plus wandalizm.

– Już się trzęsę, Will. Serio.

Ustawiłam świece na stopniu prowadzącym do krypty, wypatrując dozorcę, który mieszkał niedaleko. Po zmroku teren był niby zamknięty, ale ludzie i tak tu przychodzili.

Poza tym nie wyrządziliśmy żadnych trwałych szkód. Nie miałam nic do McClanahanów.

Chciałam ich jedynie trochę nastraszyć, żeby się rozmyślili. Mieliśmy więc z Willem ten sam cel, tylko powody inne.

Cmentarz stał się przedmiotem miejskiej legendy. Dla Willa Edward McClanahan był własnością publiczną.

Mnie natomiast zależało na pokrzyżowaniu planów kupna mogiły przez mojego brata.

Will okrążył wykonane z kutego żelaza ogrodzenie okalające kryptę, przyczepiając do niego strachy na wróble ukradzione z halloweenowej wyprzedaży pana Ganza i piłki do kosza zajumane ze szkolnego składziku.

Zerknęłam na nowy grobowiec McClanahanów. Miał przyciemnione okienka, a kamień, z którego go zrobiono, lśnił jeszcze nowością. Nic tylko się do niego wprowadzić.

– Nie powinni go przenosić, prawda? – zapytałam, upewniając się, że chodziło nam o to samo.

– Tak.

Po tym, jak wyszliśmy z balu, wysłałam go na siłownię, a sama pobiegłam do sali biologicznej, skąd ukradłam wszystkie słoiki ze zwierzętami w formalinie. Umieściłam je w wózku i ustawiłam przy oknie.

Zatrzymaliśmy się jeszcze w kilku miejscach, po czym przyjechaliśmy tutaj. Gotowi pokazać McClanahanom, co się stanie, jeśli przeniosą szczątki Edwarda.

Pielgrzymki przybywałyby do nowego grobu. Rok po roku, bez wyjątku, w duchu *Dzieci kukurydzy*.

Jeżeli nie chcieli, żeby miejsce ich ostatecznego spoczynku stało się obiektem czci rozwydrzonych, niszczycielskich i wyuzdanych nastolatków, musieli się wycofać.

Rozejrzałam się jeszcze raz po cmentarzu, aby się upewnić, że jesteśmy sami, a następnie zapaliłam świeczki.

Wokół nas widać było tylko poruszające się na trawie cienie gałęzi drzew, z których wiatr zrywał liście.

Spodziewałam się, że Will wyjmie telefon i zacznie wszystko nagrywać, jednak na szczęście tego nie zrobił. Nie chciałam znaleźć się na jednym z jego nagrań.

Po ułożeniu na grobie martwych zwierząt obserwowałam, jak Will kończy mocowanie strachów na wróble i doczepianie im głów z piłek, na których narysował markerem groźne miny.

Zaśmiałam się i przewróciłam oczami, słysząc, jak rechocze z własnego pomysłu.

Dookoła krypty powbijałam pochodnie tiki z garażu Willa. Zapaliłam je, a następnie wyłowiłam jasnozieloną kredę z torby zabranej z sali biologicznej. Przeskoczyłam ogrodzenie i uniosłam kredę, przykładając ją do ściany grobowca. Już miałam naprawdę dokonać aktu wandalizmu, lecz spojrzałam jeszcze raz na przyciemnione okienka i się zawahałam.

– Jest pusty? – powtórzyłam. – Prawda?

Wandalizm czy drobna kradzież nie ruszały mnie, ale nie chciałam bezcześcić grobu.

Pokręcił tylko głową.

– Dopiero go wybudowali. Nie ma jeszcze lokatorów.

Kiwnęłam głową, ściskając mocniej kredę. *No to: do diabła z tobą, Martin.*

Narysowałam pospiesznie trzy ikсы, wielkie na całą ścianę. Czytałam kiedyś w jednej z moich książek o rytuale polegającym na rysowaniu symboli na grobie i wypowiedaniu życzenia. Jeśli zmarli je spełnią, trzeba wrócić, złożyć im coś w ofierze i zakreślić kołem ikсы.

Kredę można było łatwo zmyć, więc gdyby wyczyścili ściany, grób byłby jak nowy. Jednak jeśli ludzie podchwyciliby nasz pomysł, grobowiec wymagałby ciągłego czyszczenia przez kolejne sto lat.

Will wziął niebieską i pomógł mi rysować. Oboje uśmiechnięci uwijaliśmy się jak najszybciej, ponieważ nie chcieliśmy, by ktoś nas przyłapał. Zwłaszcza mnie, z czego doskonale zdawał sobie sprawę.

Podniosłam z trawnika torbę, w której przyniosłam świece, i zrobiliśmy kilka kroków w tył, żeby przyjrzeć się nowemu koszmarowi McClanahanów.

– Ej! – krzyknął nagle ktoś.

Wciągnęłam gwałtownie powietrze.

– O kurwa. – Will złapał mnie za rękę i pociągnął. Ruszyliśmy biegiem w dół zbocza. Kiedy obejrzałam się za siebie, ujrzałam goniącego nas faceta w uniformie koloru khaki.

O mój Boże!

Pisnęłam roześmiana, podczas gdy Will prowadził mnie pomiędzy drzewami, naokoło jakiegoś grobowca i za fontannę.

Biegłam z całych sił, a zimne powietrze owiewało mi twarz.

Will wciągnął mnie za wielki nagrobek, żeby się schować. Chwilę później wyjrzał, by sprawdzić, czy tamten jeszcze nas szukał.

Samochód zostawił zaparkowany po drugiej stronie cmentarza. Inaczej ktoś mógłby go łatwo rozpoznać. Żeby przytachać te wszystkie graty, musieliśmy wracać do wozu trzy razy. Mimo to było warto.

Przytuliłam się do jego ramienia, wciąż drżąc ze śmiechu.

Odwrócił się i spojrzał mi w oczy z uśmiechem na twarzy.

– Uwielbiam, kiedy się śmiejesz.

Oparłam głowę o jego czoło. Czułam się taka podekscytowana i wolna jak nigdy w życiu.

– Chcę więcej – odezwałam się.

Wziął mnie za rękę i pogładził po twarzy.  
– Tak? No to znam odpowiednie miejsce.

\*\*\*

Godzinę później zanosiałam się śmiechem, ściskając jego dłoń i czując, jak żołądek faluje mi w środku wraz z kołysaniem się pirackiego statku.

*Kurwa.* Pisnęłam, a w brzuchu zatrzepotały mi motyle. Statek zwolnił, po czym zaczął wspinać się pod górę, zatrzymując się u szczytu na ułamek sekundy, a następnie znów zjechał w dół tak szybko, że wiatr rozwał mi włosy.

Do diabła, dlaczego nie przychodziłam tu częściej? Jak wiele osób ma takie atrakcje na wyciągnięcie ręki?

Szkoda tylko, że była to dość droga zabawa. Niestety Adventure Cove radziło sobie coraz gorzej, przez co systematycznie podnosili ceny biletów.

Gdy przejażdżka się skończyła, wysiedliśmy roześmiani.

– To moja ulubiona atrakcja – powiedział. – To uczucie swobodnego spadania nie ma sobie równych.

*Pełna zgoda.* To było lepsze niż jakakolwiek karuzela. Spojrzałam na Willa. Wyjął pieniądze z portfela i kupił różową watę cukrową. Podał mi ją, odbierając resztę od sprzedawcy.

Ruszyliśmy spacerkiem. Po chwili zagadnął:

– Chcesz moją marynarkę?

Wzięłam kęs słodkiego puchu.

– Nie trzeba.

Syciłam się słodkością. Tak naprawdę było mi trochę chłodno, ale uwielbiałam czuć wiatr na skórze. Miałam to po babci.

Spacerowaliśmy otoczeni wrzawą wesołego miasteczka: krzykami, szumem kolejek i odgłosami z różnych stoisk...

Zaciągałam się zapachem bryzy. Spojrzałam na ciemną dal rozciągającą się za diabelskim młynem. Nie byłam w stanie nic dostrzec, jednak wiedziałam, że tam są – wybrzeże, ocean i Cold Point. Stroma ściana brzegu morskiego wpadająca do wody w otoczeniu skał.

Will nachylił się i skubnął trochę waty, po czym i ja wzięłam kęs. Gdy otarłam się o jego ramię, zrobiło mi się ciepło. Drugą rękę trzymał na dolnej części moich pleców. Czułam, że na mnie patrzy.

– Słyszałeś kiedyś o Pokoju Carfax? – zapytałam, racząc się kolejną porcją waty.

– Jasne – odparł. – To coś jak Edward McClanahan, Blackchurch i Noc Pamięci. Jedna z miejskich legend Thunder Bay.

Obróciłam głowę w jego stronę.

– Co to Blackchurch?

– Dom. – Wzruszył ramionami. – Podobno.

Zamilkłam, żeby przełknąć. Minęliśmy punkty z grami zręcznościowymi, gdzie bawiło się kilka osób. Lunapark nie był dziś zatłoczony, choć grupka dzieciaków skutecznie wypełniała pustkę swoim hałasem.

– Nikt nie wie, gdzie się znajduje. Ani czy w ogóle istnieje. Ale powiadają, że jest miejscem zesłania, w którym ukrywa się bogate dzieciaki sprawiające problemy – wyjaśnił.

Zawahał się, jakby szukał innego słowa.

– Ukrywa się? – dopytałam.

Zaśmiał się pod nosem.

– No, nie można nas aresztować – zauważył tonem sugerującym, że powinnam o tym wiedzieć. – Chodzi o oszczędzenie wstydu rodzinie. Jeśli będziesz sprawiać problemy, to mama z tatą odeślą cię do Blackchurch. Po prostu sprawią, że znikniesz. Z dnia na dzień. Podobno to jakieś odległe i odcięte od reszty świata miejsce pośród dziczy.

Spojrzałam na niego i prawie się zatrzymałam.

– I co, zostaje się tam na zawsze?

– Nie, do momentu, aż się ogarniesz – odparł. – Tylko że na niektórych to miejsce działa wręcz odwrotnie. Dziczejają. I oni faktycznie zostają tam na zawsze.

Rozchyliłam szeroko powieki ze zdziwienia. Kto tak robi? Zsyłać swoje dziecko nie wiadomo dokąd, żeby uniknąć rozgłosu?

Otrzymują tam w ogóle jakąś pomoc i opiekę? Czy zostają porzuceni i pozostawieni sami sobie?

Zerknął na mnie i zaczął się śmiać.



– To bujda, Em. Bzdury, które ludzie opowiadają z nudów. – Poczęstował się jeszcze kawałkiem waty. – Nawet gdyby istniało naprawdę, rodzice by mnie tam nie wysłali. Mnie wszyscy kochają.

Rzuciłam mu krótkie spojrzenie. Był chyba zbyt pewny siebie. A jednocześnie uroczy.

– Co do Pokoju Carfax – ciągnął – to nie zdziwiłbym się, gdyby to była prawda.

– A co to?

– To legendarny tajny pokój gdzieś w mieście. Mamy tu przecież tyle kryjówek, że faktycznie coś może być na rzeczy. Jeśli dobrze rozumiem, to jakiś schron. Każdy, kto z niego skorzysta, musi znaleźć kolejną osobę będącą w potrzebie. Można przebywać w nim, ile się chce, tylko potem trzeba przekazać go komuś innemu. Jakoś tak.

Teraz liścik nabrał sensu.

Schron. Dla kogoś w potrzebie.

*Należy tylko do Ciebie. Przekaż klucz.*

Ale...

Ktoś mi go oddał. Z całego miasta wybrał właśnie *mnie*.

Otworzyłam usta wiedziona pokusą, by powiedzieć o nim Willowi.

Nie byłam jednak pewna, czy chciałam komukolwiek to wyjawić.

– Czyli to coś jak pokój życzeń z *Harry’ego Pottera*.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz – mruknął – jednak... jeśli on istnieje, to korzystające z niego osoby nie są wybierane przypadkowo, a samo miejsce, w którym się znajduje, musi budzić szacunek.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Ponieważ już dawno byśmy go znaleźli. – Przeniósł wzrok na mnie. – Jeśli jest prawdziwy, to przez te wszystkie lata ktoś zdradziłby jego adres, nie sądzisz? Ktokolwiek otrzymuje do niego dostęp, musi potrzebować go do czegoś więcej niż imprezy czy...

Spojrzałam mu w oczy. „Randki”, dokończyłam myśl za niego.

*Prawda.* Ktokolwiek przekazał mi klucz, nie wyjawiał, gdzie mieści się pokój. I ufał, że ja też tego nie zrobię.

Wzięłam kolejny kęs waty, lecz zauważyłam, że Will wciąż mi się przyglądał. Patrzył zamyślony na moje ramię.

– To nie wygląda na makijaż – odezwał się i wyciągnął rękę, żeby dotknąć siniaka.

Odsunęłam się, ale też uśmiechnęłam figlarnie.

– Zabierzesz mnie na jeszcze jedną przejażdżkę? – Zmieniłam szybko temat. – Jakąś mroczną.

Wyszczерzył się szelmowsko i wziął mnie za rękę, zapominając o siniaku. Poszliśmy na tyły lunaparku.

Po drodze wyrzuciłam resztkę waty cukrowej do śmietnika. Minęliśmy wodną trasę wyścigową z łódkami i Gravitron, a dookoła rozbrzmiewały odgłosy atrakcji oraz krzyki dzieciaków przechadzających się alejkami.

Skierowaliśmy się w stronę Cold Hill, kolejki przejeżdżającej przez dom strachu. Will kiwnął tylko głową do blondyna obsługującego obiekt, a ten natychmiast wpuścił nas przed innymi.

Mogliśmy przecież poczekać na swoją kolej. Aż zarumieniłam się ze wstydu.

Nie odezwałam się jednak i zerknęłam na Willa.

Cold Hill nigdy mi się nie podobało. Było ciemne i upiorne, a wewnątrz można było poruszać się wyłącznie wagonikiem. Na dodatek w każdym pomieszczeniu mógł znajdować się tylko jeden wagonik, więc poszczególne sekcje zwiedzało się właściwie samemu. Nie żeby to był problem, ale jeśli ktoś nie miał towarzystwa, to faktycznie mógł najeść się strachu.

W tej chwili cieszyłam się, że byłam tam z nim. Może dzięki jego znajomościom zwiedzilibyśmy to miejsce nawet kilka razy.

Minęliśmy kandelabry oświetlające wnętrze chwiejną poświatą i weszliśmy na ruchomy chodnik, którym podjechaliśmy do wagonika. Następnie wsiedliśmy i niemal natychmiast opuściła się na nas barierka.

Z oświetlonego pomieszczenia wjechaliśmy w ciemny tunel i skręciliśmy. Rozglądałam się dookoła, lecz nic nie mogłam dostrzec. Czułam jedynie chłodne powietrze owiewające moje ciało. Nagle odezwały się jakieś jęki i wycie. Ściana po mojej prawej zadrżała, a pomiędzy drewnianych paneli wysączyło się czerwone światło. Dobiegające zza niej odgłosy brzmiały, jakby ktoś próbował

się przez nią przebić. Wtem buchnął w nas kłęb dymu, a nad nami zadźwięczały łańcuchy.

Dostałam gęziej skórki. Wtuliłam się w Willa z szeroko otwartymi oczami.

Przejechaliśmy przez Piekło, Podziemny Świat i Hades. Zewsząd łypały na nas ślepie jakichś masek odbijających się szpetnie w krzywych zwierciadłach, a co parę metrów spadały na nas kościotrupy i atakowały bestie.

Rozbawiło mnie to. Ścisnęłam mocniej jego dłoń i zerknęłam na żyrandol u góry. Jego sztuczne świece rzucały delikatne światło na czarny sufit, czyniąc ciemność bardziej tajemniczą niż przerażającą. Można się było zatracić w jej pięknie.

Musiałam przyznać Willowi rację – aż chciało mi się śmiać – ponieważ rzeczywiście miałam wrażenie, jakby po zapadnięciu zmroku coś się zmieniło. Tylko że...

Tym, co mnie tak intrygowało w tej porze doby, były światła rozjaśniające cienie. Były piękniejsze niż słońce.

Latarnie, świece...

Wystrój tych wewnątrz podsunął mi pewien pomysł dotyczący mojej altanki i otaczających ją drzew w parku. Można by ozdobić je żyrandolami. Tuzin żyrandoli zawieszonych nad nią, tworzących świecący liściasty baldachim.

Znów się uśmiechnęłam. Odchyliłam głowę do tyłu, żeby popatrzeć na światła odbijające się migotliwie w kryształach nade mną. Nagle naszła mnie ochota, by wrócić do pracy. Dałabym radę. Na pewno znalazłabym odpowiednią ilość starych, zbierających tylko kurz żyrandoli. Mogłabym je tanio odkupić i zrobić z nich dobry użytek.

Spojrzałam na Willa, żeby opowiedzieć mu o swoim pomysle, ale on już na mnie patrzył. Wyglądał, jakby był zahipnotyzowany czymś niezwykle interesującym.

Coś nabrzmiało mi w piersi i nagle prawie zabrakło mi tchu. Całkiem już zapomniałam o żyrandolach. Rozbłysk czerwonego światła rozjaśnił mu na chwilę twarz. Choć jego oczy były ledwie dostrzegalne, widziałam, że wciąż na mnie spoglądał.

*Ja...*

Boże, chciałam tylko objąć go całą sobą i nigdy nie puścić.

Wokół słyhać było krzyki i zgrzyty. Zacisnęłam mocniej dłoń na jego rękę i przysunęłam się do jego ust, przymykając powieki.

– Will – powiedziałam półgłosem. Dzieliące nas centymetry przyprawiły mnie o szybsze bicie serca.

Wzięłam jego dłoń i, unosząc sukienkę, powiodłam ją pod barierką na wewnętrzną część mojego uda. Westchnął ciężko i natychmiast wbił palce w moją skórę.

Odetchnęłam gwałtownie, czując, jak moja łechtaczka drży, bo nie chciałam, żeby przestawał.

Uniosłam powieki, żeby spojrzeć mu w oczy. Wędrował ręką głębiej między moje uda, a ja robiłam się coraz bardziej ciepła i mokra.

Ze ściany od strony Willa wyskoczyła na nas karykatura wilkołaka. Przestraszyłam się, cała rozpalona. Wsunął palce pod moje majtki, a ja sięgnęłam ręką za plecy i rozpięłam sukienkę.

Objęłam go za szyję, przysunęłam się i szepnęłam ponownie:

– Will.

Drzwi przed nami otworzyły się i w pomieszczeniu znów zrobiło się ciemno. Po chwili wjechaliśmy do pokoju wystylizowanego na kuferek Davy’ego Jonesa. Cały czas patrzyłam mu w oczy, zsuwając z siebie górną część sukienki.

Tak. Nie mogłam się powstrzymać. Nie chciałam.

Chłodne powietrze owiewało moje nagie piersi, sprawiając, że stwardniały mi sutki, na których widok westchnął.

Uwielbiałam czuć na sobie jego wzrok. Nie wiedziałam, czy podobało mu się to, co widzi, ale w tym momencie nic mnie nie obchodziło. Wiedziałam jednak, że to się skończy, zanim w ogóle się zacznie. Pozostawało mi więc czekać, aż straci mną zainteresowanie.

Pragnęłam po prostu tej jednej nocy.

Nachylił się do mnie, muskając moje wargi swoimi, lecz nie całując. Zaparłam się stopą o przednią ściankę wagonika i wygięłam nieco plecy w łuk, aby odkryć się dla niego. Pieścił mnie delikatnie i powoli między udami, coraz bardziej zbliżając się palcami do mojej łechtaczki.

Drugą dłonią nakrył moją pierś. Ugniatał ją delikatnie, a jego gorący oddech owiewał moje usta.

Kiedy dotknął łechtaczki, jęknęłam i zalała mnie fala rozkoszy. Natychmiast poczułam żar wzbierający między moimi nogami. Chciałam więcej. Pragnęłam wszystkiego.

Wsunął palec nieco głębiej, napierając na moje wejście, ale złapałam jego rękę przez sukienkę i zatrzymałam go.

Wyraźnie spięty spojrzał na mnie z bólem w oczach.

– Emmy...

– Nie palcami – wyszeptałam. – Chcę poczuć cię w sobie.

Syknął, zaciskając dłoń między moimi nogami w pięść, po czym jęknął z podniecenia.

Obiema rękami złapał barierkę wagonika, żeby ją podnieść, jednak nawet nie drgnęła.

Próbował z całych sił, niestety wciąż tkwiła na swoim miejscu. Nachyliłam się do niego, kładąc mu dłonie na twarzy i całując jego policzek raz po razie.

– Kurwa – warknął. Szarpał barierkę coraz mocniej.

Bezskutecznie. Próbował też się z niej wysunąć, ale był zbyt duży.

Zaśmiałam się, podgryzając płatek jego ucha.

– Wydostań nas stąd – prosiłam. – Pragnę cię i nie zamierzam ci dziś odmawiać.

– Kurwa – krzyknął. Cały czas walczył z barierką, aż wreszcie desperacko warknął: – Do cholery.

Chwycił mnie i pocałował, zapinając z powrotem moją sukienkę.

– Gdy skończymy przejażdżkę, wsiądziemy do mojego wozu – wysapał – i pojedziemy do mnie.

Chwyciłam zębami jego dolną wargę. Upajałam się jego ciepłem i smakiem. Aż nie chciałam otworzyć oczu.

– Wystarczy twój samochód – jęknęłam. – Nie mogę czekać. Muszę mieć cię w swoich dłoniach, ramionach...

Wtuleni w siebie przejechaliśmy przez kolejne drzwi i znaleźliśmy się w jasno oświetlonym pomieszczeniu.

Kiedy otworzyłam oczy, okazało się, że to koniec przejażdżki. Znow zaczęło padać, i to dość mocno, tak że wszyscy szukali schronienia przed deszczem.

Odkleiłam się od niego, a kiedy barierka się uniosła, wyskoczyliśmy z wagonika. Złapał mnie za rękę, a ja, ignorując spojrzenia gościa z obsługi, próbowałam poprawić na sobie sukienkę.

Cała była poskręcana i pościągana. *Kurwa*.

Will wyprowadził mnie na zewnątrz, zdjął marynarkę i okrył mnie nią. Następnie ruszyliśmy sprintem przez lunapark.

Deszcz padał na nas dużymi, zimnymi kroplami. Wciąż czułam na ustach jego smak, a między nogami – wilgoć i wzbierające ciepło.

Chciałam tylko znaleźć się z nim sam na sam w jakimś niewielkim pomieszczeniu. Czuć go, sycić się czasem, jaki mieliśmy do dyspozycji. Nieważne gdzie.

– Cholera – rzucił, zatrzymując się.

Przystanąłam i powiodłam wzrokiem za jego spojrzeniem. Martin obchodził samochód Willa z latarką w ręce. Deszcz moczył jego czarny mundur, a wokół ludzie zbierali się, by wrócić do domu.

Serce mi zamarło.

– Mój brat – wysapałam.

Nie wzięłam przecież telefonu. Skąd wiedział, gdzie mnie szukać?

– Co do diabła? – zaklął Will. – Dlaczego coś nam ciągle przeszkadza?

– Znajdź nam jakieś miejsce – poprosiłam. – Szybko.

Chwycił mnie za kark i pocałował w czoło, po czym rozejrzał się dookoła. Gdyby Martin mnie z nim zobaczył, byłby to koniec. Nie obchodziło mnie, czy zrobimy to w jakimś punkcie gier albo na karuzeli. Zależało mi tylko na nim.

– Chodź. – Wyprowadził mnie za bramę i w prawo.

Zerknęłam za siebie, widząc w oddali Martina zaglądnącego do samochodu przez tylne okno. Przyspieszyłam i zrównałam krok z Willem.

Prowadził nas do żółtego szkolnego autobusu, który zapewne przywiózł tu tych uczniów na noc wrażeń. Kiedy dobiegliśmy, otworzył pięścią drzwi.

Rzuciłam jego marynarkę na siedzenie i wyjrzałam przez okno, by sprawdzić, czy Martin nas zauważył. Will jednak złapał mnie za rękę

i przyciągnął do siebie. Objął mnie, a ja opadłam na niego, przywierając ustami do jego warg.

Jęknęłam, a on wsunął język w moje rozchylone usta. Poczułam go aż między nogami.

Wtem podniósł mnie, łapiąc od spodu za uda, aż skrzywiłam się z bólu, ale nie przeszkadzało mi to. Nie zamierzałam tego zatrzymać. Oplotłam go nogami, a on zaniósł mnie w głąb autobusu.

Objęłam dłońmi jego twarz i oderwałam od niego usta.

– Znalazłeś miejsce? – wyszeptałam. – Proszę, powiedz, że tak.

Uśmiechnął się.

– Tak.

Znowu go pocałowałam, pojękując i krzyżując stopy na jego plecach.

Powędrowałam ustami po jego policzku, szczęce i w dół szyi, podczas gdy on dyszał ciężko i ścisnął moje uda.

– Ach, Em – wysapał.

W tyle autobusu znajdowało się podłużne siedzenie. Kiedy do niego podeszliśmy, postawił mnie na podłodze i rozpiął sukienkę, całując nieprzerwanie cały czas. Zsunął ze mnie jej górną część tak, że zwisała swobodnie z moich bioder, po czym gładził dłońmi moje nagie plecy. Pocałował mnie w szyję i przysunął do siebie.

– Jesteś moja – szepnął mi do ucha.

Odchyliłam głowę do tyłu, sycąc się jego ciepłem na moim karku i ignorując szczypiący ból rozcięcia na mojej wardze, które zahaczył dłonią.

– Dzisiejszej nocy – odparłam z uśmiechem.

Chwycił mnie za kark i nakrył moje usta pocałunkiem. Robił to tak intensywnie, że musiałam stanąć na palcach.

Zacząłam rozpinać mu koszulę.

– Zajmę się tobą – wyszeptał. – Niczym się nie martw.

Gwałtownym ruchem rozchyliłam jego koszulę, podczas gdy on zabrał się za swój pasek od spodni. Wtuliłam się w niego i powiodłam opuszkami palców po jego wąskich biodrach i brzuchu.

– Nie musisz się mną opiekować – wymamrotałam między pocałunkami. – Pragnę to z tobą zrobić. Teraz. Nie chcę myśleć

o tym, co będzie jutro.

Warknął i pchnął mnie na siedzenie. Wciągnęłam gwałtownie powietrze, czując nagły chłód owiewający moją nagą skórę. Obnażył zęby i jednym szarpnięciem odpiął klamrę.

Moje zakończenia nerwowe rozpały się na widok jego nagiego torsu. Cała aż drżałam z pragnienia.

*Jezu.* Miał doskonałą, złocistą skórę, wyrzeźbione ramiona, napięty brzuch i boską klatę...

I taki piękny uśmiech.

Delikatny, radosny i słodki.

Czy to dla mnie?

Napięłam uda, jednak zobaczyłam, że zmarszczył brwi. Był niezadowolony, bo nie chciałam mówić o przyszłości. Wyglądał tak uroczo, rzucając mi to surowe spojrzenie i jednocześnie zerkając na moje piersi. Jego tors falował z każdym oddechem.

Podobnie jak ja nie był w stanie się powstrzymać.

Nachylił się do mnie, po czym złapał za gardło i pchnął na siedzenie. Jęknęłam, wyginając plecy w łuk. Zamknęłam oczy i poczułam, jak ssie mój sutek.

– Ach – westchnęłam.

Uniósł moją sukienkę, wsunął ręce pod spód i pociągnął za majtki.

Ustały i odkleiły się od mojego ciała. Rozłożyłam nogi szerzej, czując wciąż na karku jego drugą dłoń.

– Boże, ależ chciałbym cię zapłodnić – powiedział. Podniósł się i spojrzał na mnie, a następnie wyjął prezerwatywę. – Zrujnować ci życie za te wszystkie chwile, kiedy kazałaś mi myśleć, że mnie nie chcesz. Dałbym ci część mnie, od której nigdy byś nie uciekła.

W jego oczach tlił się gniew i przez chwilę nawet zapragnęłam tego samego. Miałabym wymówkę, by wciągnąć go do mojego piekielnego życia i zatrzymać na zawsze.

Przyjrzałam mu się. Zabrałam mu gumkę i sama rozpakowałam, całując go po brzuchu.

– Więc udawaj, że to robisz – szepnęłam. – Że mnie zapładniasz, a potem będziemy robić to codziennie.

Wyrzuciłam opakowanie i wsunęłam mu rękę w spodnie, sięgając do jego kutasa. Poczułam mrowienie w ramieniu. Jęknął, gdy go



dotknęłam, a po chwili pomogłam mu zsunąć spodnie na tyle, by wyciągnąć go na wierzch.

Boże, co za doznanie. Spojrzałam na niego i objęłam dłonią, aż zakręciło mi się w głowie.

– Będiesz mnie miał jutro. – Założyłam mu prezerwatywę, całując mięśnie jego brzucha. – Po szkole w twoim samochodzie i przy regale w bibliotece podczas lunchu. A potem dosiędę cię jeszcze w kinie.

Złapał mnie za włosy z tyłu głowy. Jego kutas stał wyprężony niczym stalowy pręt. Domagał się mnie.

– Mój słodki, mały sekret – wymamrotał.

Ciężko dysząc, pchnął mnie na siedzenie. Zajrzał mi w oczy i przysunął się do mnie.

Naparł na moje wejście grubą główką swojego kutasa, wnikając odrobinę we mnie. Ułożyłam się wygodniej.

– Will...

– Będiesz moja – szepnął, zanim zaczął wsuwać się coraz głębiej.

Jęknęłam, przyjmując go.

– Możesz mnie ignorować, uciekać – ciągnął z odchyłoną w tył głową i zamkniętymi oczami. – Możesz odejść, ukryć się...

Wszedł we mnie aż po nasadę. Wypełnił mnie sobą tak obficie, że krzyknęłam.

– Ale pewnego dnia będziesz, kurwa, moja – warknął. – Choćby się waliło i paliło, Emory Scott, jesteś moją kobietą. Będiesz wracać codziennie do mnie, siedzieć przy moim stole i ogrzewać moje cholerne łóżko. – Pocałował mnie. – I dasz mi Willa Graysona IV. Zapamiętaj to sobie.

Westchnęłam i poprawiłam się pod nim, podczas gdy on wysunął się ze mnie i wniknął z powrotem, tym razem mocniej i szybciej.

– O Boże – jęknęłam. Wygięłam plecy w łuk i poczułam, jak moja spocona skóra odkleja się od siedzenia.

Złapał mnie ponownie za szyję, po czym podparł się drugą ręką, patrząc na mnie i wchodząc we mnie raz za razem.

Chwyciłam się jego ramion. Początkowy dyskomfort ustąpił miejsca rozkoszy i doznaniom wywołanym tym, jak wypełniał mnie sobą.

*Było mi tak dobrze.*

– Będziesz tego chciała – obiecał, ściskając mój kark. – Będziesz błagać o mnie i kochać mnie do granic wytrzymałości.

Przyspieszył. Moje piersi falowały z każdym jego ruchem. Robił to coraz mocniej, aż oczy odpłynęły mi pod powieki. Byłam tak mokra, że jego kutas bez problemu wsuwał się we mnie i wysuwał.

Rozłożyłam nogi najszerzej, jak mogłam, sycąc się tym, jak głęboko wnikał. *Tak, Boże, proszę.*

– Jeszcze – błagałam. – Mocniej, Will.

Trzymałam się go z całej siły. Jęknął, a chwilę później wciągnął z sykiem powietrze, nieustannie pchając biodrami i pieprząc mnie.

Boże, ja...

Moje ciało oblał pot. Otworzyłam oczy, żeby spojrzeć na jego piękną twarz i połyskujący tors. Był cały mój.

Powiodłam dłońmi w dół jego pleców. Wsunęłam mu je w spodnie i wbiłam mu paznokcie w tyłek, dając znać, by się nie hamował.

„Będziesz tego chciała”.

Już chcę.

„Będziesz błagać o mnie i kochać mnie do granic wytrzymałości”.

Ja...

– Will, ja... – Wciągnęłam gwałtownie powietrze. Czułam, jak wzbiera we mnie orgazm. Przysunęłam się do niego najbliżej, jak tylko mogłam, jednak to wciąż było za mało. – Will, ja...

– Will, co? – zapytał.

Zacisnęłam tylko mocno powieki skupiona na doznaniu, jakie wywoływał, pocierając raz za razem mój czuły punkt. Krzyknęłam i wnet zalała mnie fala ekstazy, a świat wokół zawirował. Moim ciałem wstrząsały euforyczne spazmy.

*Kurwa. Kurwa, kurwa, kurwa...*

O Boże. Ja...

Opadłam z powrotem na siedzenie. Odgarnął mi włosy z twarzy, wciąż pchając.

– Co? – powtórzył pytanie, ciekawy, co chciałam powiedzieć.

Otworzyłam oczy, ale zapomniałam już, co to było.

Przywarłam ustami do jego warg, a kiedy dochodził, przytuliłam go z całych sił. Poczułam łzy w kącikach oczu.

Chciał dać mi część siebie, od której nigdy bym nie uciekła.  
Zamiast tego wziął część mnie, której nigdy nie odzyskam.

Z nikim nie byłoby mi tak dobrze jak z nim. Zaliczył mnie, a tym samym – wreszcie się zemścił.

# Rozdział 19

## Emory

### *Terazniejszość*

Ktoś zapukał trzykrotnie do drzwi mojej sypialni, na co podniosłam głowę, zamykając z trzaskiem szufladę.

Nie spałam już od dwudziestu minut. Szukałam ubrań, ale szafa i komody okazały się puste. A na zewnątrz z każdym dniem robiło się coraz zimniej.

Podeszłam do drzwi i przyłożyłam do nich ucho.

– Kto tam?

Słońce dopiero wschodziło, jednak na niebie zbierały się już chmury burzowe. Myślałam, że tylko ja obudzę się tak wcześnie.

– Rory.

Serce zamarło mi na sekundę. Wyprostowałam się i spojrzałam na klamkę.

Czego chciał?

– Pomyślałem, że może potrzebujesz nowej koszuli – zawołał. – I spodni.

Zerknęłam na szorty i koszulę, w których pływałam. Zeszłej nocy Will urwał guziki w mojej drugiej koszuli. Choć miałam spodnie, głupio byłoby nie przyjąć dodatkowych ciuchów. W końcu to właśnie ich szukałam.

Zawahałam się przez chwilę. W końcu wysunęłam krzesło spod klamki i otworzyłam mu. Stał rozczochrany w ręczniku owiniętym wokół bioder, a na ręce miał ułożoną stertę ubrań.

Patrzył na mnie bez mrugnięcia. Na wspomnienie o tym, co działo się w nocy w salonie, zalała mnie fala ciepła. Strasznie się zezłościłam, kiedy Will sobie poszedł. Rozbiłam wazę, pozbierałam swoje ciuchy i wybiegłam stamtąd tak pobudzona, że o mało

faktycznie nie poszłam do niego prosić o więcej. Wczoraj było mi z nim tak dobrze, jak wtedy w autobusie. Musiałam zebrać w sobie wszystkie siły, żeby wziąć zimny prysznic i powstrzymać się od błagania go o seks.

Boże, wolałabym już całkiem zapomnieć, jak dobrze mi z nim było.

Wzięłam ubrania od Rory'ego.

– Przytnij je, jeśli musisz – powiedział, wskazując na czarne spodnie. – Pewnie będą dla ciebie za długie.

– Dzięki.

Zmusiłam się, żeby spojrzeć mu w oczy, a on przyglądał mi się, jakby nie miał zamiaru odejść.

Zapadła długa cisza.

– Idę skorzystać z sauny. Później wybieramy się z Micahem na polowanie – oznajmił i odchrząknął. – Być może weźmiemy z sobą Willa. Sugeruję, żebyś też z nami poszła, a jeśli nie, to zostań tutaj i się zabarykaduj.

Zostałabym sama z Aydinem i Taylorem. Zawsze coś: mniej osób, które mogłyby zauważyć, jak rozglądam się po domu.

I kradnę zapasy. Może.

– Zostanę – odparłam. – Długo was nie będzie?

– Kilka godzin. – Zmierzył mnie wzrokiem. – Jeśli jesteś głodna, idź po jedzenie teraz.

Potaknęłam skinieniem głowy, lecz on nawet się nie ruszył. Jego oczy miały bladoniebieską barwę, która nadawała jego spojrzeniu przenikliwość. I przyprawiała mnie o gęsią skórkę.

Przełknęłam ślinę.

– Jesteś... kimś... w rodzaju seryjnego mordercy?

Uśmiechnął się szeroko.

– A co, boisz się?

– Powiesz mi, że nie powinnam?

Pokręcił głową.

– Nie.

Odszedł, nie mówiąc nic więcej. Obserwowałam go przez chwilę, po czym wróciłam do pokoju i zamknęłam za sobą drzwi, zabezpieczając je krzesłem.

Uch. Miałam co do niego niepokojące przeczucie. Choć nie roztaczał wokół siebie jakiejś złej aury, zdecydowanie wydawał się zdolny do wszystkiego. W końcu zamordował z premedytacją siedem osób. Ta historia na pewno miała drugie dno, ale skoro zrobił to raz, mógł to zrobić ponownie.

Taylor miał rację. Wszyscy znaleźli się tu z konkretnego powodu i żaden z nich nie był moim przyjacielem.

Zdjęłam koszulę i szorty, w których spałam, a następnie założyłam jeden z jego białych T-shirtów. Przycięłam też jego czarne spodnie w kolanach, po czym wciągnęłam je na siebie i podwinęłam, żeby mi nie spadły. Na koniec wsunęłam na stopy tenisówki, zasznurowując je na podwójną kokardkę.

Wyczyściłam okulary, nasunęłam je na nos i przeczesalam grzebieniem włosy. Potem umyłam jeszcze zęby. Nie wiedziałam, skąd wzięły się mydła, szampony i cała reszta, jednak były już tutaj, kiedy przyszłam do tego pokoju w nocy. Wszystko spakowane i zupełnie nowe. Szkoda, że ten, kto mi je dał, nie pokusił się o zaopatrzenie mnie w majtki i chociaż jeden stanik.

Pomyślałam, że kiedy Micah i Rory pójdą na polowanie, zakradnę się do ich pokoju i wezmę sobie jakąś bluzę z kapturem.

Będąc już na korytarzu, rozejrzałam się dookoła. Na zewnątrz było szaro i zaczęło padać. Pobiegłam schodami na dół i skierowałam się do kuchni.

Miałam już odłożone w jednej z szafek trochę chleba, sera, owoców i granoli. Wymyśliłam też, jak wynieść to wszystko na zewnątrz. Ale potrzebowałam jeszcze wody.

Kiedy zbliżyłam się do kuchni, zajrzałam najpierw do środka. Wewnątrz paliła się tylko lampka znajdująca się nad kuchenką. Obeszłam wyspę i podeszłam do tylnych drzwi, cały czas mając się na baczności.

Otworzyłam szafkę. Sięgnęłam ręką za garnek i wymacałam pakunek zawinięty w chustę serowarską.

Uśmiechnęłam się.

No to teraz woda. Wzięłam jabłko z kosza stojącego na blacie i ugryzłam je. Otwierałam kolejne szafki w poszukiwaniu czegoś, co

mogłabym wykorzystać jako butelkę. Znalazłam jakieś kubki termiczne ze stali nierdzewnej.

Wyjęłam jeden i napełniłam wodą, a następnie szybko schowałam obok mojego pakunku. Będę je przechowywać w tym miejscu, gdybym musiała uciec albo się ukryć.

Gdy przesuwalam szklankę, natrafiłam na ścianę. Znieruchomiałam z jabłkiem w zębach.

Dziwne.

Obmacalam tył szafki. Okazało się, że panel zasłaniał ścianę całą powierzchnią. Wyciągnęłam rękę i sprawdziłam kolejną.

Była zbudowana tak samo.

Te szafki powinny być głębsze. Zamknęłam obie i stanęłam z rękami opartymi na biodrach. Błat był co najmniej piętnaście centymetrów węższy niż ten przy północnej ścianie, gdzie stała kuchenka. Skierowałam się w lewo, otworzyłam drzwi prowadzące na taras i wyrzalam.

Dom ciągnął się jeszcze co najmniej metr od miejsca, w którym kończyła się ściana z szafkami.

Włosy na karku mi się zjeżyły, a kiedy zdałam sobie sprawę z tego, co to oznaczało, nie mogłam powstrzymać uśmiechu.

Taka dodatkowa głębokość w ścianach była konieczna, by poprowadzić w nich instalację elektryczną, rury i izolację... Ale metr to za dużo.

Czyli dom miał tajne przejścia.

*Ja pierdolę.* Ciekawe, czy o nich wiedzieli.

Zamknęłam drzwi i odwróciłam się do ściany, za którą powinien znajdować się tajny tunel i prawdopodobnie schody prowadzące w dół lub w górę. Musiałam dowiedzieć się, dokąd prowadziły. Jeśli oni nie mieli o nich pojęcia, byłyby idealną kryjówką. Mogłam się założyć, że ochrona używała ich do dyskretnego szpiegowania ludzi w domu.

To był dobry moment, by sprawdzić. Aydin i Taylor zapewne jeszcze spali, a pozostali zbierali się właśnie na polowanie.

Cofnęłam się i obróciłam, spoglądając na dom inaczej niż dotychczas. A jeśli tunele prowadziły na zewnątrz? A ekipa zaopatrzeniowa znajdowała się znacznie bliżej, niż to się chłopakom

wydawało? Mogłabym wymknąć się niepostrzeżenie. Możliwość było bez liku. Musiałam wszystko sprawdzić.

Minęłam kuchenkę, zlew i okno wychodzące na oszkloną werandę przy domu. Po drugiej stronie stała szopa ogrodowa. Jeśli były w niej jakieś narzędzia, a wystarczyłby nawet wkrętak, mogłabym poluzować tylne panele w szafkach, gdybym nie znalazła mechanizmu otwierającego przejścia. W filmach zawsze robili to za pomocą jednej z książek stojących na regale. W rzeczywistości byłyby to pewnie jakiś zamek albo dźwignia.

Cholera. Że też tego nie zauważyłam.

Otworzyłam tylne drzwi ponownie i wyszłam na taras. Skierowałam się do szklarni, a deszcz moczył mi nogi i ręce.

Weszłam czym prędzej do środka i zdjęłam okulary, żeby przetrzeć je ręką koszulki.

Gdy tylko poczułam zapach paproci, gleby i drewna, zrobiło mi się ciepło. Wewnątrz panowała duszna wilgoć.

Założyłam okulary z powrotem, po czym rozejrzałam się dookoła. Deszcz stukał głośno o szklany dach i ściany, a gdzieś z głębi dobiegały dźwięki muzyki klasycznej.

Zwolniłam kroku, by lepiej przyjrzeć się wnętrzu. Rdzewiejące metalowe ramy okienne pokrywała biała farba, która miejscami odpadała. Szłam po małych, białych kafelkach. Fugi były już szerniałe i mocno zabrudzone. Zauważyłam też kręte schodki prowadzące na pomost, który trzeszczał za każdym razem, kiedy na zewnątrz zagrzmiało.

Rośliny jednak były w znakomitym stanie, choć większości nie potrafiłam nawet nazwać. Tworzyły piękny krajobraz i znakomicie zdobiły każdy centymetr ścieżki. Zielone, gęste i bujne... Były tam też drzewka sięgające samego dachu, a wśród nich palmy szeroko rozkładające swoje liście. Widać było, że ktoś kochał to miejsce.

Czyżby szklarnią też zajmowała się ekipa z zewnątrz? To chyba byłoby bez sensu, jeśli te pojeby i tak tego nie doceniały.

Nagle poczułam kapiącą na mnie wodę. Spojrzałam w górę i zobaczyłam, że jeden z paneli w dachu był otwarty. Poruszający nim łańcuch zerwał się, więc deszcz bez problemu dostawał się do środka.



To wymagało pilnej naprawy. Dni robiły się coraz chłodniejsze, co odbiło się też negatywnie na temperaturze wewnątrz szklarni.

Szłam dalej, podziwiając nieznanne mi rośliny. Zupełnie jakbym znalazła się na obcej planecie. Nie zimnej i ciemnej ani nawet niebezpiecznej jak Blackchurch. Raczej spokojnej i dekadentycznej. Przypominającej wyspę, na której upał i unosząca się wszędzie woń przyprawiała o zawrót głowy.

Jakbym wybudziła się z koszmaru, a przed sobą ujrzała prezenty i ciasto. Podobało mi się tu.

Znow zwróciłam uwagę na tę muzykę. Popatrzyłam przed siebie, a następnie zatrzymałam się, widząc Aydina.

Miał na sobie czarne spodnie i biały T-shirt jak ja. Z tym że jego był brudny od ziemi. Siedział nachylony nad grządką, przycinając coś. Włosy, zazwyczaj zaczesane do tyłu, opadały mu chaotycznie na czoło i skronie, a na przedramionach błyszczała cienka warstwa potu.

Przyglądałam mu się, ale nie mogłam się ruszyć, bo nie pamiętałam, po co tu przyszłam. Wiedziałam jednak, że chciałam zachować to w tajemnicy. Starłam się nikogo nie napotkać. Wydawało mi się, że jeszcze spał.

Zerknął w moją stronę. Upuścił to, co przycinał, do miski, a zaraz po tym odciął kolejny kawałek.

Przestąpiłam z nogi na nogę, gotowa do ucieczki. W tej chwili i tak nie miałam jak sprawdzić szopy.

Zawołał mnie:

– Chodź.

Przyjrzałam mu się ponownie. Koncentrował się na pracy. Podeszłam więc i stanęłam obok.

Z miski wyjął truskawkę z szypułką i podał mi ją.

Rzuciłam mu podejrzliwe spojrzenie, lecz wzięłam owoc. Dopiero co ją zebrał, zatem powinna być w porządku.

Umieściłam ją między zębami, odgryzając niewielki kawałeczek, który następnie rozgniotłam językiem o górne podniebienie, żeby wycisnąć z niej sok. Poczułam eksplozję bogatego smaku.

Kiwnęłam głową z uznaniem i zjadłam resztę.

– Dobra? – zapytał.

– Tak. Jest... słodka.

Co było zaskakujące.

– Mmm... – przytaknął mruknięciem. – Tak.

Zerknęłam na resztki. Wiedziałam, że prawdziwe truskawki były właśnie tak małe. Rozejrzałam się po jego ogródku i dostrzegłam pomidory, bazylię, paprykę, sałatę... Nie podejrzewałam go o coś takiego. Teraz przynajmniej wiedziałam, kto opiekował się szklarnią.

– Kiedy byłam jeszcze dzieckiem, truskawki rzeczywiście były słodkie – odezwałam się. – Sama nie wiem. Teraz są tylko kwaśne.

– Uprawy komercyjne skupiają się wyłącznie na wyglądzie i rozmiarze. To wszystko – wyjaśnił. – W smaku są beznadziejne. Ledwie jestem w stanie przełknąć jakiegokolwiek warzywa i owoce wyhodowane w Stanach.

Spojrzałam na niego z góry.

– Nie jesteś stąd?

Odwrócił się do mnie, unosząc brew.

– To znaczy ze Stanów.

No co, założyłam, że wciąż byliśmy w Stanach. Może i błędnie.

Wrócił do pracy.

– Urodziłem się w Turcji – odpowiedział. – Przeprowadziliśmy się, gdy miałem piętnaście lat.

Czyli był imigrantem. Ciekawe, czy było mu trudno odnaleźć się w nowej szkole.

– Szybko się przystosowałeś? – zapytałam.

– Dlaczego założyłaś, że w ogóle się przystosowałem? – zażartował z rozbawieniem w oczach.

Nie mogłam się powstrzymać. Uśmiechnęłam się.

Wiedziałam mniej więcej, co czuł.

Byłam w szkole jedynym dzieciakiem, który nie obchodził świąt Bożego Narodzenia, nie brał udziału w corocznych zimowych konkursach piękności ani nie wymieniał się prezentami z resztą drużyny pływackiej na mikołajki.

Nawet gdybym potrafiła udawać, nie zrobiłabym tego. Przystosowywanie się nie było w moim stylu. Do diabła z nimi.

– A do niej się przystosowałeś? – zagadnęłam niemal szeptem.

Do kobiety, o której mówił przy prysznicach na basenie. Tej, która miała być jego drugą połówką.

Zawahał się, po czym zamarł z jakimś odległym spojrzeniem.

Przełknęłam ślinę, ale uśmiechnęłam się do siebie. Znalazłam jego słaby punkt.

– Wciąż słyszysz dziwne odgłosy? – zapytał, ignorując moje pytanie.

– Nie.

Za to teraz chyba już wiedziałam, skąd dobiegały.

Zerknęłam na gramofon, z którego leciał Schubert.

– Dlaczego tak łazisz? – zapytał.

Rzuciłam mu krótkie spojrzenie; zgubiłam na chwilę wymówkę.

Wtem jednak sobie przypomniałam.

– No, zobaczyłam szopę ogrodową – powiedziałam. – Chciałam poszukać narzędzi, może drabiny. Tamten panel może wypaść z zawiasów.

Wskazałam zepsute miejsce w dachu.

Nie odwrócił głowy, tylko dalej zbierał truskawki i wrywał chwasty.

– Podejź – mruknął i wyciągnął zapraszająco rękę.

Cofnęłam się nieco, lecz wtedy... jakby coś pchnęło mnie do przodu.

Przysunęłam się bliżej, a on objął mnie w talii i posadził sobie na kolanach.

Opierałam się, próbując stanąć z powrotem na nogi. Złapał mnie za ręce, położył je na grządce między roślinami i wepchnął w ziemię.

Co do diabła?

Obróciłam głowę, żeby na niego spojrzeć. Trzymał mnie za nadgarstki tak, że moje dłonie znalazły się całe w ziemi. Co...?

– Co czujesz? – zapytał.

Zawahałam się, bo odebrało mi mowę. O co mu chodziło?

– Glebę – odparłam.

A co innego?

Przechylił głowę z wyrazem niezadowolenia na twarzy.

Naprawdę musiał się tak ze mną szarpać?

Westchnęłam i poruszyłam palcami. Poczułam rzeński chłód na skórze dłoni.

Taki, jakim emanuje świeża poduszka przyłożona do twarzy.

– Chłód ziemi – wymamrotałam. – Woda nadaje jej miękkość. Jest pulchna. Prawie jak mąka. – Skierowałam na niego wzrok. Jego nos był kilka centymetrów od mojego. – Jest gęsta... ale nie kleista.

Puścił mnie, jednak nie wyciągnęłam rąk. Przyglądałam się, jak bierze mały szklany dzbanek i leje wodę na ziemię, gdzie tkwiły moje ręce.

Nagle gleba zrobiła się lodowata i glutowata.

– A teraz? – naciskał.

– Jest cięższa – odparłam. – Błotnista, kleista. – Poczułam nawet lekkie obrzydzenie. – Jest tam duszno, jakbym była zakopana.

Przytaknęłam.

– Jeśli zachowujesz we wszystkim umiar, niewiele rzeczy ci zaszkodzi. Rośliny potrzebują wody, by żyć. Mimo to zbyt duża jej ilość może je zabić.

Spoglądając mi w oczy, ponownie chwycił mnie za nadgarstki i przytrzymał przy ziemi.

– Chcesz narzędzi? – zapytał. – Żeby naprawić... zawiasy?

Błysk w jego oczach napawał mnie niepokojem.

– Wyszłaś po narzędzia, żeby naprawić zepsute zawiasy, które zauważyłaś, będąc dopiero tutaj? – Przewiercał mnie wzrokiem. Po jego twarzy przetoczył się ledwie dostrzegalny uśmiech. – Możesz mieć narzędzia, jakie tylko chcesz, Emory. Po prostu z umiarem.

Gardło mi się ścisnęło pod wpływem jego spojrzenia i tego, jak mocno mnie trzymał.

Domyślił się mojego kłamstwa. I to od razu.

Mój pakunek – o nim też wiedział?

Zacisnęłam zęby. Starłam się z całych sił zachować spokój. Przechylił głowę i przyglądał mi się przenikliwie.

– Dorastałaś z kimś uzależnionym? – zapytał.

– A co?

Wzruszył ramionami.

– Zazwyczaj od razu rozpoznaję kłamców. Ich wyjaśnienia są mało konkretne, a oni sami wahają się i unikają kontaktu wzrokowego...

Ty masz wprawę.

– Nie kłamałam o tych narzędziach.

– Właśnie, że tak – odpowiedział spokojnie. – Ale to nic. Lubię takie gierki. O ile zachowuje się umiar.

Przeszedł mnie dreszcz i serce zabiło mocniej. Nagle... coś otarło się o mój palec w ziemi.

Wzdrygnęłam się.

– Co to było?

Jednak on poprawił tylko chwyt i przestrzegł:

– Na twoim miejscu bym się nie ruszał.

Co?

Coś znowu prześlizgnęło się po moich palcach w ziemi. Zamarłam, aż zaparło mi dech.

Próbowałam się uwolnić, lecz on przytrzymał mnie z tym swoim świdrującym spojrzeniem. Poczułam dłońmi coś gładkiego, grubego i długiego.

Jakby nie miało końca. To nie był robal.

Przełknęłam ślinę.

– Wąż?

– Jeden z wielu.

Jeden z wielu? Zaczęłam rozglądać się po grządce, próbując dostrzec inne. Cały ogród otaczała przezroczysta, plastikowa ścianka. Była otwarta w miejscu, gdzie pracował Aydin.

– Kto z twojej rodziny był uzależniony?

– Hę?

– Spójrz na mnie, Emory – powiedział.

Zrobiłam to, pełna niepokoju. Trzymał mnie zbyt mocno, bym mogła się uwolnić. Kurwa.

Gdzie się podział Will?

– Przez kogo nauczyłaś się tak dobrze kłamać? – zapytał spokojnym, niewzruszonym tonem, wpatrując mi się w oczy.

– Nie... – wysapałam. – Nie był uzależniony. Mój brat miał wybuchowy charakter – wyjaśniłam.

Kurwa, gdzie był Will? Łzy napłynęły mi do oczu.

– I znęcał się nad tobą? – dopytywał Aydin.

Poczułam delikatne, kilkukrotne łaskotanie w palec. Język?

– Boże – wysapałam. – Proszę.

*Puść mnie.*

– Nie ruszaj się – mruknął. – Spójrz na mnie.

Skierowałam wzrok w jego stronę.

– Bądź jak kamień – poinstruował mnie. – Jesteś teraz częścią jej terytorium. Nie zauważaj cię, chyba że sama tego zechcesz. Jak kamień, Emory.

– Aydin...

– Nie ruszaj się – powtórzył.

Zamknęłam oczy. Uwięziona. Czułam, że tam jest. Nie miałam jak uciec. Jakikolwiek nagły ruch... *Boże, zabierz to ode mnie. Proszę.*

– Przypomina ci go, prawda? – zapytał Aydin. – Twojego brata.

*Co?*

– To wyczekiwanie na atak – kontynuował. – Świadomość jego nieuchronności.

Trzymałam oczy zamknięte. Staralam się o tym nie myśleć, ale moje kolana zaczęły się trząść i miałam ochotę go uderzyć. Czułam, że wzbierał we mnie gniew, aż świerbiły mnie ramiona. Nie mogłam jednak nic zrobić. Jeszcze nie. Nie mogłam się ruszyć.

– Zupełnie jakby nie wolno ci było żyć. Masz wrażenie, że zsikasz się ze strachu przed nieuniknionym, które jest tuż-tuż.

Chciałam, żeby się zamknął. Przecież nic o mnie nie wiedział.

– Robiło ci się niedobrze, kiedy zbliżała się pora jego powrotu do domu? – zapytał. – Biegłaś do łazienki, żeby wymiotować?

Otworzyłam oczy. Widziałam go jak przez mgłę.

Przypomniałam sobie i natychmiast poczułam klucie w gardle.

– Do zlewu w kuchni – odezwałam się. – Było bliżej. Zazwyczaj robiłam wtedy kolację.

Kiwnął głową zamyślony.

Znów poczułam głowę węża ocierającą się o moją dłoń i ziemię przesuwającą się między moimi palcami.

– Jest trujący? – zapytałam.

– Trujące może być tylko coś, co się zjada – odparł. – Organizmy, które gryzą i wstrzykują jad, są jadowite.

*Jezu, kurwa.*

– No to jest jadowity?

– To *Coluber constrictor* – oznajmił, jakby cokolwiek mi to mówiło.  
– A gdybym powiedział, że jest jadowity, ale mam antidotum?

– Puść mnie.

– A może nie jest jadowity, jednak kąsa?

Zacisnęłam zęby. Znów ocierał się głową o moją dłoń. Co do kurwy? Dlaczego nie mógł po prostu odpełznąć?

– Może nie kąsa, a dusi? – kręcił dalej.

– Co ty wyprawiasz?

– A może jest zupełnie niegroźny? – kontynuował. – Może umieszczę je dziś w twoim łóżku? Bałabyś się ich tak samo?

– Aydin... – Zaczęłam wyciągać ręce.

Warknął:

– Jeśli się poruszysz, to zaatakuję. – Popatrzył na mnie. – Opanuj to, Emory. Zapanuj nad tą chwilą.

Co? Pokręciłam głową. Napięłam uda, gotowa, by zerwać się do walki i ucieczki, ale...

– Nie uciekaj – ostrzegł, jakby czytał mi w myślach. – Nie płacz. Nie złość się. Po prostu odpuść.

N-nie. Co...? Jakiś metr dalej poruszyła się ziemia. Jęknęłam przestraszona. Czy to kolejny?

– Odpuść! – wrzasnął.

Przestraszyłam się, cały czas walcząc z pokusą zaciśnięcia dłoni pod ziemią.

– Spójrz na mnie – nakazał. – Spójrz mi w oczy.

Zrobiłam to. *Proszę...*

– No już – ponaglił. – Patrz mi w oczy. Nie walcz. Nie złość się. Nie krzycz. Nie daj mu poznać, że się boisz.

Dyszałam ciężko, wpatrzona w jego brązowe oczy. Skupiałam się z całych sił na jego miodowo-bursztynowych tęczęwkach.

– Jestem tutaj – wyrecytowałam. – Nic się nie dzieje. Nie boję się.

Odetchnęłam głęboko, po czym ponownie wciągnęłam powietrze, choć już spokojniejsza.

– Nie boję się – powtórzyłam. – Jestem okiem cyklonu. Wyspą spokoju pośród morza obłędu.

Kolejny wydech i powolny wdech.

– Ciszą pośród chaosu. Chwilą cierpliwości.

Moja dłoń zaczęła stapiać się z glebą w jedno. Wąż się skurczył, a moje serce zwolniło.

Żadne z nas nawet nie mrugnęło.

– Jestem okiem cyklonu – wymamrotał. Znieruchomiałam jak kamień. – On ci się nie przytrafił, Emory. Spodziewałaś się tego. Tak miało być. To część większego planu. Wiedziałaś, że tak będzie.

Spoglądałam mu w oczy. Jego głos unosił się dookoła mnie jak muzyka. Ogarnął mnie spokój.

– Niech nic cię nigdy nie zaskakuje – powiedział. – Postępuj tak, jakbyś spodziewała się danej rzeczy od zawsze. Udawaj, że była częścią planu. Przemieszczaj się wraz z cyklonem, Emory. Spokojna, cicha, cierpliwa, a potem... To ty przytrafisz się jemu.

Oddychałam równym, spokojnym tempem.

– To ja przytrafię się jemu – wyszeptałam.

– Być może uderzy cię znowu – westchnął – jednak nigdy cię nie skrzywdzi. Będiesz się uśmiechać, a potem...

– To ja przytrafię się jemu – powtórzyłam.

Zrobiło mi się ciepło. Miałam wrażenie, jakbym wydostała się spod jakiejś zasłony. Moje płuca się rozszerzyły, skórę pokryła stalowa osłona, a paznokcie zamieniły się w ostrza noży.

Wąż otarł się o mój palec, po czym wysunął się na powierzchnię. Następnie oddalił się w stronę innych roślin rosnących kawałek dalej. Skierowałam wzrok w dół. Moje ręce wciąż tkwiły w ziemi, lecz Aydin już mnie nie trzymał.

Kiedy puścił?

Wyciągnęłam je i spojrzałam na niego. Uśmiechał się delikatnie. Potem nachylił się do grządki i chwycił czarnego węża. Uniósł go, wciąż spoglądając mi w oczy, na co zwierzę syknęło, zaczęło się miotać i ukąsiło go w wierzchnią część dłoni.

Aydin puścił gada, a chwilę później przyłożył rękę do ust. Wysała z rany trochę krwi i wypluł ją na grządkę.

– Jak niemal każde cierpienie – odezwał się – kąsa, jednak nie zabija.

Skórę pokryła mi chłodna warstwa potu. Poczułam się dezorientowana, ale i lżejsza, jakby nagle spadł mi z barków wielki ciężar.



Aydin przysunął się do mnie i pocałował mnie w skroń. Nawet nie przyszło mi na myśl, żeby się odsunąć. Jego usta były ciepłe i delikatne. Prawie jak...

Jak ojca.

– Jesteś Lilith – szepnął tuż przy mojej głowie. – Nie można cię sparzyć, jeśli to ty jesteś płomieniem.

Cofnął się, patrząc mi w oczy. Powstrzymałam uśmiech. Nie zamierzałam mu tego zapomnieć. Mimo to wyjdę stąd w jakiś sposób odmieniona. Wszystko wydawało się wyraźniejsze i lżejsze.

Jak on to, do diabła, zrobił?

*Lilith...* Jego słowa wciąż odbijały się echem w mojej głowie. Czyżby był żydem? To przecież postać z naszej tradycji: pierwsza żona Adama, którą wygnano z raju, ponieważ nie chciała być uległa.

Była mroczna, a jednocześnie pełna światła. Nie obawiała się upaść lub że zaświeci zbyt jasno.

Była płomieniem.

Coś poruszyło się po mojej prawej. Obróciliśmy głowy w tamtym kierunku i ujrzeliśmy stojącego tam Willa.

Miał na sobie tylko szare, nisko zwisające z bioder dresy. Jego włosy odstawały na wszystkie strony, przez co wyglądał całkiem uroczo.

Serce zabiło mi na widok tego wiecznie płonącego mu w oczach gniewu. Teraz jednak byłam już gotowa, by coś z tym zrobić.

Rzucił spojrzenie Aydinowi, a potem popatrzył na mnie siedzącą mu na kolanach. Nagle jego złowroga mina zmieniła się w wyraz obojętności. Stał nieruchomo, a ja się podniosłam, przypominając sobie tę noc na parkiecie podczas balu absolwentów.

Wszyscy gapili się na nas, bo do siebie nie pasowaliśmy, choć przecież czuliśmy do siebie ten przejmujący pociąg. Nagle dopadło mnie wrażenie, jakby Aydina nie było w pomieszczeniu.

– Micah i Rory na polowaniu? – zapytał alfa, rozsiadając się wygodnie.

Will potaknął skinieniem głowy. Nie patrzył już na mnie.

– Kazałem Taylorowi pójść z nimi.

Aydin zarechotał pod nosem, zerkając na Willa przez ramię.

– Czyli zostało nas troje – odezwał się ze wzrokiem utkwionym we mnie. – Chcecie pobawić się w basenie, dzieciaki?

Obserwowałam Graysona, ignorując skrytą sugestię Aydina, bym pozbyła się ubrań. Nagle odezwał się Will:

– Po prostu ją weź. Ja już ją miałem.

Wyzwanie było oczywiste. Chociaż mogłam mu odpyskować albo wybiec oburzona, poczułam, jakby z moich podeszew zaczęły wyrastać korzenie trzymające mnie w miejscu.

Jakbym była dębem.

Okiem cyklonu.

Aydin zaśmiał się sam do siebie i wstał z krzesła, po czym zamknął ściankę odgradzającą grządkę z węzami. Gdy mijał mnie w drodze do wyjścia, poczochnął mi włosy.

– Wiesz, gdzie mnie znaleźć – rzucił. – Przyjdź, gdy będziesz gotowa wejść na kolejny poziom, panno Scott.

Kiedy zostaliśmy sami, Will spojrzał w moją stronę, kręcąc głową. Czyli, gdyby uwidziało mi się pieprzyć z nimi wszystkimi po kolei, nie powstrzymałby mnie.

Nie obchodziło go to, ponieważ mnie nienawidził.

– Nic nie robiliśmy – odezwałam się.

– Wisi mi to – odpalił. – A nawet gdyby było inaczej, miałabyś to gdzieś.

Nie mówiąc nic więcej, odwrócił się na pięcie i skierował do wyjścia.

Poczułam ucisk w klatce piersiowej.

– Godzilla! – wykrzyknęłam, robiąc krok naprzód.

Zatrzymał się. Obrócił się i przymrużył oczy.

– Co?

Zrobiłam kolejny krok. Kusiło mnie, żeby odwrócić wzrok albo zacząć wiercić się nerwowo, jak to miałam w zwyczaju, gdy się bałam, lecz opanowałam się i nawet na chwilę nie oderwałam od niego oczu.

Niezależnie od tego, jak bardzo to bolało.

*Nic, co się teraz dzieje, mnie nie zaskakuje. Wiedziałam, że to się stanie. Uporam się z tym.*

– No... – Przełknęłam gulę zalegającą w gardle. – Przegapiłeś film z Godzilla, kiedy cię nie było. *Król potworów*. Całkiem niezły, jeśli pominąć fabułę.

Stał nieruchomo, przyglądając mi się podejrzliwie.

Zrobiłam kolejny krok.

Mógł odejść w każdej chwili, ale nie zamierzałam mu na to pozwolić. *Zostań*.

– Dobrze zdjęcia i akcja – ciągnęłam. – Żałuj, że nie widziałeś Mothry.

Nagle uruchomiły się spryskiwacze sufitowe. Nie poruszyłam się jednak. Ciepły deszcz spadł na drzewa, rośliny i ogród. Poczułam, jak woda przesiąka przez moje ubranie.

Zdjęłam okulary i odłożyłam je na krawędzi jakiejś donicy.

– Kupiłam karmelki w czekoladzie i żelkowe rurki. – Zaśmiałam się pod nosem. – Nie wiem dlaczego, bo przecież poszłam do kina sama. Nie potrzebowałam słodyczy, a karmelków nawet nie tknęłam. – Przełknęłam ślinę, wpatrując mu się głęboko w oczy. – Ale przez cały czas myślałam sobie: „Willowi by się spodobało”.

Łzy zaczęły mi napływać do oczu, więc zamrugałam kilka razy, by je powstrzymać. Doskonale wiedziałam, dlaczego kupiłam te karmelki. To jego ulubione.

Woda spływała mu po nagim torsie. Choć serce waliło mi jak młotem, starałam się z całych sił panować nad oddechem.

– Zastanawiałam się, czy film zrobiłby na tobie wrażenie – dodałam. – I co by ci się w nim podobało.

Przysunęłam się jeszcze. Nie odrywał ode mnie wzroku, a woda moczyła mu usta i błyszczała na jego skórze.

*Zostań, proszę.*

Im bardziej się do niego zbliżałam, tym wyraźniej widziałam, jak jabłko Adama unosi mu się i opada. Spuścił wzrok, a jego oddech stał się cięższy.

– Mothra? – wymamrotał.

– I Król Ghidora. – Przytaknęłam skinieniem głowy. – Wszystkie potwory. Efekty specjalne były niesamowite.

Zatrzymałam się, gdy moja koszulka dotknęła jego ciała. Poczułam falę gorąca w brzuchu.

– Niedługo wyjdzie *Godzilla vs. Kong* – mruknęłam, zsuwając buty. Westchnął ciężko. Palce aż mnie świerzbiły, żeby dotknąć jego skóry. Zacisnęłam dłonie w pięści.

– Oba te potwory są bohaterami – odparł. – Zapowiada się dwuznaczne zakończenie, Emory.

– Nie. – Pokręciłam głową, zdejmując koszulkę i rzucając ją na ziemię. – Reżyserzy jasno stwierdzili, że będzie jeden zwycięzca.

Patrzył na moje ciało. Oddychał coraz ciężiej.

– Co, kurwa? – wycedził przez zęby. – Pojebani scenarzyści.

Moja łechtaczka zadrzała, gdy spojrzałam na jego usta. Prawie ich dotykałam i tak bardzo tego chciałam.

– Czyli wygra Kong – stwierdziłam. Zaczęłam rozpinać spodnie. – Zawsze lepiej to wygląda, kiedy wygrywa teoretycznie słabszy.

Nawet już nie mrugał.

– Japonia zbanuje film, jeśli Godzilla nie wygra.

– Może wygra. – Upuściłam spodnie na ziemię i natychmiast poczułam wodę na moich piersiach, ramionach i plecach. – Ma przecież większe moce. Radzi sobie na lądzie i w wodzie...

– No, a w komiksach walczy z samym Bogiem i diabłem – dodał. – A co takiego wyjątkowego kiedykolwiek zrobił Kong?

Stałam na palcach. Nasze usta dzieliły tylko centymetry.

– Poza tym teraz Godzilla emituje wielokierunkową falę uderzeniową.

– Serio?

Przytaknęłam.

– Przegapiłeś to.

Powiodłam palcami po jego piersi. Próbowałam przełknąć ślinę, ale za bardzo zaschło mi w gardle.

– Fakt. No to jak niby Kong ma przetrwać atak molekularny?

Przywarłam do niego swoim ciałem. Napięcie, które jego ciepło wywoływało w moich stwardniałych sutkach, robiło się nie do wytrzymania.

Zadrzał nieco pod wpływem dotyku moich rąk. Znalazłam się na granicy wytrzymałości. Ponownie zacisnęłam pięści. Gotowało się we mnie i nie obchodziło mnie, że przez połowę czasu miałam ochotę go udusić. W tej chwili pragnęłam znaleźć się z nim w łóżku.

Nie zamierzałam jednak o nic prosić. Brałam to, co chciałam.

Serce prawie podeszło mi do gardła. Pchnęłam go na krzesło stojące po lewej stronie, po czym zawisłam nad jego wargami i powiodłam palcami po jego torsie.

Zaśmiał się i chwycił podłokietników.

– Chcesz tego? – zapytał wyzywająco. – Nic z tego.

Musnęłam ustami jego policzek, szczękę i szyję. Moja łechtaczka mrowiła coraz silniejszym pragnieniem. Musiałam powstrzymać się od jęknięcia, gdy woda zaczęła obmywać moje nagie ciało.

– Nie musisz nic robić – szepnęłam. – Nawet...

Wsunęłam mu rękę w spodnie i chwyciłam jego stwardniałego już kutasa. Wciągnął gwałtownie powietrze, otwierając szeroko oczy.

– Nie musisz się ruszać – powiedziałam, pocierając go powoli. – Siedz tak. Zamierzam wycisnąć z ciebie wszystkie soki.

Delikatnie, lecz zaborczo ścisnęłam jego kark, opadłam na kolana, a następnie powiodłam dłonią po jego torsie i udach.

Był mój. Wyprostowałam się. Czułam, że patrzy na moje piersi. Rozwiązałam sznurek u jego spodni i zsunęłam je na tyle, by swobodnie go wyjąć.

Woda opadała na moje włosy i piersi, moczyła jego brzuch i twarz, na której malowała się mieszanka gniewu i podniecenia.

Nie powstrzymywał mnie.

Kontynuując zabawę z jego kutasem, całowałam i lizałam go po brzuchu. Wolną ręką wędrowałam wokół jego talii, po plecach i piersi. Szczypałam go zębami, ssąc jego skórę. Z każdą chwilą coraz bardziej mi ulegał.

– Kurwa – szepnął.

Przysiadłam na ziemi, rzucając mu krótkie spojrzenie. Trzymał się krzesła tak mocno, że aż pobieleły mu knykie. Spoglądając mu cały czas w oczy, przysunęłam główkę jego kutasa do twarzy, ale nie wzięłam go jeszcze do ust. Chciałam się z nim trochę podrażnić.

Musnęłam go językiem, smakując jego żaru. Oczy zaświeciły mu z pożądania.

– Emmy – wysapał.

Serce mi zadrzało, ponieważ powiedział to głosem młodszego, szczęśliwszego Willa Graysona, który błagał, bym pozwoliła mu się

znów przytulić.

Zamknęłam oczy i wsunęłam go do ust na tyle głęboko, że dotknął główką ścianki mojego gardła.

Wciągnął powietrze przez zęby, po czym przeniósł dłonie na moje włosy i przytrzymał moją głowę. Usłyszałam, jak wydaje z siebie jęk.

Trzymając go tak w sobie, rozluźniłam gardło i starałam się pochłonąć go całego. Byłam jednak zbyt wygłodniała, więc przeszłam od razu do ssania. Poruszałam głową w dół i w górę. Powoli wysunęłam go z siebie, by zaraz potem ponownie przyjąć.

Zacisnął palce na moich włosach. Czułam, jak robi się coraz twardszy. Wiodłam po nim językiem tam i z powrotem, liżąc żyły i spijając sączący się z jego główki płyn.

Warknął z oczami utkwionymi we mnie.

– Nieładnie tak wykorzystywać fakt, że facet był w więzieniu. Bardzo nieładnie.

– Nie jesteś w Blackchurch – szepnęłam, obcałowując go po całej długości. – Jesteśmy na szkolnej imprezie i wymknęliśmy się, żebym mogła cię pocałować. Tutaj.

Jęknął, odrzucając głowę w tył. Miałam nadzieję, że da się ponieść tej fantazji. Że odzyskam go chociaż na chwilę, zanim zranimy się nawzajem. Zanim wybije całe to szambo nagromadzone przez lata...

Przyspieszyłam i zaczęłam ssać go mocniej. Pojękiwałam z każdym kolejnym ruchem, starając się dostosować do jego rozmiaru, podczas gdy on poruszał biodrami, by wyjść mi naprzeciw.

– Will – wymruczałam błagalnie. Robiłam się coraz wilgotniejsza.

Włożyłam dłoń między nogi, żeby nawilżyć sobie łechtaczkę, która drżała boleśnie w oczekiwaniu na niego.

Mokrymi palcami musnęłam główkę jego kutasa, patrząc mu cały czas w oczy, i ponownie nakryłam go ustami. Kiedy zlizalam z niego wodę i swoją wilgoć, w jego spojrzeniu zapłonął ogień.

Nagle złapał mnie za ramiona i podciągnął do góry.

Co?

Popatrzył mi w oczy, by po chwili obrócić mnie i posadzić sobie na kolanach.

Objął mnie ręką, przysunął do siebie i wysapał:

– Co jeszcze będziemy robić, zanim przyjdzie nauczyciel?

Jego kutas napierał na mój tyłek. Położył mi dłoń na cipce. Wsunął we mnie palec, a następnie drugi.

Westchnęłam gwałtownie, gdy objął ręką moją pierś i zaczął pieścić palcami sutek.

– No, mała Emmy? – dopytywał wyzywająco.

Zamknęłam oczy. Wciąż obmywała nas woda lecąca ze spryskiwaczy. Wyobraziłam sobie, jak dobrze moglibyśmy się bawić, gdybym wtedy nie była tak uparta.

Boże, ależ go pragnęłam. Kurwa.

Wstałam i odwróciłam się przodem do niego. Obserwował mnie, gładząc się po kutasie.

Nie zwlekałam ani sekundy dłużej. Wskoczyłam na niego, przywierając zachłannie do jego ust i dosiadając go.

*Mój.*

Oderwał ode mnie usta uśmiechnięty niczym kot, który właśnie pożarł kanarka. Nie obchodziło mnie to, ponieważ chciałam mu to dać.

Usadowił się pode mną, a chwilę później naparł na moje wejście, na co zajęczałam z wyczekiwania, skubiąc zębami jego szczękę.

Osunęłam się wreszcie na niego i zaczął się we mnie zanurzać.

Doznanie wywołane rozciąganiem się mojego ciała na nim sprawiło, że wciągnęłam gwałtownie powietrze. Poczułam go głęboko w sobie, zanim uniosłam się ponownie i opuściłam znowu. Wniknął we mnie aż po nasadę, pokrywając się moją wilgocią.

– Ach – jęknął z zaciśniętymi na moim tyłku dłońmi.

Zamarłam na chwilę, by nasycić się pełnią jego dotyku w moim wnętrzu.

Pocałowałam go w policzek. Patrzyłam na niego, obsypując pocałunkami jego skroń, czoło i usta. Wsuwając mu dłoń we włosy, zanurzyłam swoją twarz w załomie jego szyi. Smakowałam przy tym krople wody tkwiące na jego rozżarzonej skórze. Na wspomnienie jego zapachu przeszedł mnie dreszcz.

Odchyliłam się nieco do tyłu, by mu się przyglądać. Spowolniłam swoje ruchy i wygięłam plecy w łuk. Zsunęłam się z niego, po czym znowu wzięłam w siebie, pieprząc go powoli. Otworzył oczy i złapał

mnie za biodra. Kiedy tak na nim falowałam, wodził wzrokiem po całym moim ciele.

Nachylił się do mnie i przykleił usta do mojej piersi. Wbiłam mu paznokcie w barki. Pod wpływem zalewającej mnie euforii głowa opadła mi do tyłu.

– Miałem przez ciebie przejebane – warknął, szarpiąc zębami mój sutek.

– Sam też zjechałeś – odparłam i uniosłam głowę. Po twarzy spływała mi woda. Gdy tylko skończył z jedną piersią, zabrał się za drugą.

Rzeczywiście byłam częściowo odpowiedzialna za cały ten syf. Ale tylko częściowo.

Poruszałam rytmicznie biodrami. Wraz z narastającą we mnie rozkoszą moje oddechy robiły się coraz płytsze.

– Chcę cię pocałować – szepnęłam. – W usta.

– Tak?

– Tak.

– Dlaczego? – drażnił się ze mną.

Ciężko dyszałam. Wyprostowałam się nieco i, ujeżdżając go rytmicznie, przytuliłam się do niego.

– Bo... – szepnęłam tuż przy jego wargach. – Bo chcę być twoją dziewczyną.

Objął mnie w talii stalowym uściskiem i zatrzymał mnie.

– A pamiętasz, co to oznacza?

Spojrzałam na niego. Musiałam powstrzymać uśmiech, ponieważ pamiętałam wszystko, czego pragnął.

Mnie wracającej do niego każdej nocy.

Mnie przy jego stole i ogrzewającej mu łóżko.

Mnie czyniącej go tatusiem.

Potaknęłam kiwnięciem głowy.

– Powiedz to – rozkazał.

Przełknęłam ślinę. Ogarnął mnie przypływ podniecenia.

– To oznacza, że musisz dojść we mnie – wyszeptałam.

Nie mieliśmy tu prezerwatyw.

Uśmiechnął się szeroko i wstał. Poprowadził mnie do drzewa, które stało za nami. Ułożył mnie na ziemi, a następnie podniósł się



nico i obrócił mnie plecami do góry. Wciągnęłam gwałtownie powietrze. Jęknęłam, gdy zrozumiałam, co zamierzał.

Łechtaczka pulsowała mi jak młot pneumatyczny. Wreszcie przywarł do mnie od tyłu, odsunął mi kolano na bok i wszedł w moją cipkę zdecydowanym ruchem. Pchał coraz mocniej i szybciej.

– Will... – krzyknęłam.

Złapał mnie za szyję i szepnął obok policzka:

– Powtórz to.

Uderzał mnie głęboko, wchodził i wychodził raz po razie, a ja zacisnęłam mocno powieki, przyjmując to, co mi dawał.

– To oznacza, że musisz dojść we mnie.

– Chcesz tego?

– Tak.

Moje ciało wgniatało się w ziemię. Nagle odwrócił ku sobie moją głowę i przywarł ustami do moich warg. Całował mnie głęboko, pozbawiając tchu.

Zanurzył we mnie swój język, na co wstrząsnęła mną fala ekstazy spływająca od głowy do palców stóp. Wydałam z siebie jęk.

– Moja mała Em – wysapał, wsuwając pode mnie rękę i obejmując mój cycek. – Moja mała Em kocha swoje małe sekrety. Niepozorna kujonka lubiąca ostrą jazdę.

– Tak – przytaknęłam. – Tak.

Moja cipka zaciskała się na nim coraz bardziej. Zaparłam się rękami o ziemię, by docisnąć się do niego drapieźnie.

Włosy kleiły mi się do pleców, które wygięłam w łuk. Myślałam tylko o tym, jak wiele czasu zmarnowaliśmy w liceum. O tym, że to było to, czego szukałam, i powinnam była być mądrzejsza. Trzeba było wymykać się z nim i robić to, kiedy tylko się dało. Bo przecież w domu nie mogło mnie spotkać nic gorszego od tego, co już się działo. Nie powinnam była ulegać strachowi.

Krzyknęłam, gdy zaczął wzbierać we mnie orgazm. Wpychał we mnie swojego kutasa raz za razem, pieprząc mnie na ziemi. Czułam to każdym centymetrem mojego ciała.

Powarkiwiał coraz intensywniej. On też zbliżał się do finału.

– Powtórz to – odezwał się.

– Dojdz we mnie – jęknęłam, czując, jak nadchodzi. – O Boże.

– Jeszcze.

– Dojdź we mnie, Will – błagałam. – Proszę.

Kolejne głębokie pchnięcie wywołało we mnie eksplozję ekstazy, która szarpnęła całym moim ciałem i sprawiła, że świat dookoła zawirował. Przez jakiś czas uderzał mnie jeszcze, mocniej i mocniej, aż wreszcie wytrysnął we mnie, jęcząc i ściskając moją pierś.

Miałam wrażenie, jakby moje mięśnie zapłonęły. Krzyknęłam wstrząsana intensywnością jego orgazmu i doznaniem mojej cipki zaciskającej się na jego kutasie. Po chwili padł na ziemię tuż obok mnie.

– Kurwa – wysapał.

Zamknęłam oczy. Położyłam głowę na ziemi. Zaschło mi w ustach tak bardzo, że nie mogłam przełknąć śliny. Miałam tylko nadzieję, że węże nie miały dostępu do tej części szklarni.

W tym momencie nie miałam jednak dość sił, by się tym przejmować.

Podjeżdżałam też, że Aydin nas obserwował. Pozostali mogli wrócić w każdej chwili, ale miałam to gdzieś. Chciałam tylko wziąć prysznic i się wyspać. Z Willem.

Bez dotykania mnie lub całowania podniósł się z ziemi i założył przemoczone dresy, zawiązując sznurek w pasie.

Odwróciłam się i usiadłam. Patrzyłam, jak podnosi z ziemi moje mokre ciuchy.

Rzucił mi je.

– A teraz idź się wyszczać – odezwał się. – Tylko się pośpiesz.

Siedziałam, gapiąc się na niego przymrużonymi oczami. Broda zaczęła mi lekko drżeć. Zacisnęłam szczęki, by się opanować.

*Oko cyklonu...*

Przełknęłam gulę zalegającą mi w gardle.

– To przesady starych bab – wyjaśniłam, po czym wstałam i zaczęłam się ubierać. – Nie martw się, jestem na zastrzyku antykoncepcyjnym.

*Dupek.*

Nie żebym nie była gotowa na dzieci. Nie chodziło też o to, że on ich nie chciał. Po prostu nie chciał mieć ich ze mną.

Cała ta gadka z jego strony była tylko elementem gry.

Przełknęłam ślinę, by pozbyć się kłucia w gardle. Wpatrywałam się w ziemię do momentu, aż wyszedł, zostawiając mnie samą.

Potem wstałam i założyłam okulary, spodnie i koszulkę. Wzięłam w rękę buty, a następnie wróciłam do domu, do swojej sypialni. Wszędzie panowała cisza.

Zamyślona zabarykadowałam drzwi. Udałam się pod prysznic, żeby zmyć z siebie ziemię. Wciąż czułam go w sobie.

*Jeszcze mu pokażę.* Byłam silna. Nie zamierzałam o nic błagać.

Wydostanę się stąd i będę żyć z podniesionym czołem.

*Wyspa spokoju pośród morza obłądu. Cisza pośród chaosu. Chwila cierpliwości.*

Kiedy już osuszyłam włosy i owinęłam się ręcznikiem, wróciłam do pokoju, gdzie padłam na łóżko.

Zamknęłam oczy, przysłuchując się odgłosom deszczu. Próbowałam skoncentrować się na następnym kroku w moim planie ucieczki.

Jeszcze trochę jedzenia, bluza, no i jakieś narzędzie z szopy. Mogłoby nawet posłużyć jako broń, gdyby przyszło co do czego.

Nagle poczułam przeciąg. Przetarłam oczy palcami kompletnie wypompowana.

Nie mogłam jednak zasnąć. Uniosłam powieki i ujrzałam ciemną postać na skraju mojego łóżka. Wciągnęłam gwałtownie powietrze.

Co do diabła?

Zanim zdążyłam się odsunąć i zeskoczyć na podłogę – odezwała się:

– Pozwoliłaś im patrzeć, jak cię wczoraj pożerał? – zapytała.

Wtem zapaliła się lampka na szafce nocnej. Przyjrzałam się jej. Włosy miała nieco krótsze, niż gdy widziałam ją ostatnio. Ubrana była jak włamywacz: cała na czarno, nawet z czapką beanie na głowie.

– Dziewczyno – zagruchała, uśmiechając się z aprobatą – wiedziałam, że to w sobie masz.

Zaparło mi dech w piersiach i wybałuszyłam gały.

– Alex?

Uniosła ręce, przybierając pozę na powitanie. Natychmiast dopadłam do niej i przytuliłam tak dynamicznie, że padłyśmy razem

na łóżko.

O mój Boże.

– Co ty tu robisz? – zawołałam.

Szybko położyła mi dłoń na ustach, by mnie uciszyć. Jednocześnie zaśmiała się bezgłośnie.

– Też za tobą tęskniłam, chudzielcu – wyszeptała.

Moim ciałem wstrząsnął cichy śmiech. Ścisnęłam ją mocno ponownie, aż stęknęła.

# Rozdział 20

## Will

*Dziewięć lat temu*

Zatrzymała się i rozejrzała dookoła, natomiast ja wziąłem od niej klucz, którym otworzyłem tylne drzwi.

Było już po pierwszej w nocy. Pospiesznie nacisnąłem klamkę i wciągnąłem ją z deszczu do środka.

– Wszystko w porządku – zapewniłem ją. – Czysto. Jest jeszcze w pracy.

Zamknąłem drzwi, po czym przyklęknąłem, żeby zdjąć jej szpilki. Wziąłem ją za rękę i poprowadziłem ku schodom.

– Musimy mu się kiedyś postawić.

Oparła głowę na moim ramieniu, ziewając.

– Przeraza mnie – mruknęła.

Pokręciłem głową. Wziąłem ją na rękę i wniosłem po schodach.

– Jest nikim. – Objęła mnie za szyję, na co przytuliłem ją mocniej.

– Teraz ja jestem twoim facetem. W razie czego będzie miał do czynienia ze mną.

Zaśmiała się delikatnie, ale nie powiedziała nic.

Mówiłem poważnie.

– Paige? – zawołał ktoś.

Zamarłem. Podłoga skrzypiała z każdym moim krokiem.

Unosząc głowę, Emmy wyrwała się z mojego uścisku i popędziła do pokoju babci.

– Tak, Grand-Mère.

Nie wszedłem z nią; nie chciałem, żeby wypytywała ją, dlaczego jest ze mną o tak późnej porze.

– Gdzie twój ojciec? – zapytała babcia.

Usłyszałem, jak Em chodzi po pokoju, nalewa wodę do szklanki i poprawia koce.

Jej ojciec?

Emmy odpowiedziała jak gdyby nigdy nic:

– Musiał wrócić do kwaciarni. Przyniósł ci żółte, jednak przypomniał sobie, że to nie te.

– Miały być czerwone – wymamrotała babcia nieco ochryplym, ale i rozbawionym głosem. – Jak mógł zapomnieć.

– Zaśnij – zagruchała Em. – Będą tu, kiedy się obudzisz.

Emory wyszła na korytarz. Ziewnęła. Przymknęła drzwi, tak aby zostały lekko uchylone.

– Kocham cię, skarbie – zawołała babcia.

– Ja też cię kocham.

Spojrzała na mnie w mroku korytarza i wzięła za rękę. Oparła głowę na mojej piersi. Była całkowicie wyczerpana.

Zaprowadziłem ją do jej sypialni.

– Twój ojciec? – zapytałem.

Adam Scott zginął razem z jej matką lata temu. Ich samochód porwała rzeka, która wystąpiła z koryta podczas huraganu Fryderyk. To było jakieś pięć lat temu.

Emmy wyjaśniła:

– Mój dziadek, jej mąż. Czasami myli mnie z moją matką.

Przytaknąłem, nie wiedząc, co powiedzieć. To spory ciężar jak na barki licealistki. Biorąc pod uwagę, z czym zmagala się na co dzień, w tym momencie byłem wdzięczny, że w ogóle poświęciła mi jakiś czas. Byłem dla niej zbyt ostry.

Weszliśmy do jej pokoju, a ja zapaliłem światło.

Zaprotestowała natychmiast:

– Nie, nie zapalaj. – Ruszyła w stronę łóżka. – Jestem taka zmęczona.

Położyła się, nawet się nie przebijając. Pstryknąłem przełącznik i w pokoju znów zapanowała ciemność.

– Ale nie chcę też iść spać – dodała, po czym ziewnęła. – Bo kiedy skończy się ta noc, skończy się też zabawa.

Podszedłem do niej, nie będąc w stanie powstrzymać uśmiechu.

– Nic się nie skończy. – Wyciągnąłem spod niej kołdrę i kocyk, żeby pomóc jej się ułożyć. – Dla mnie to nie tylko zabawa, Emmy. Wiesz to, prawda?

Patrzyłem na nią. Obróciła się na bok, więc ją przykryłem.

To nie był koniec. Chciałem więcej.

– Wciąż mi nie ufasz? – zapytałem.

Leżała nieruchomo w milczeniu. Nie chciała też na mnie spojrzeć. Czyżby już zasnęła?

Nagle jednak się odezwała:

– Częściowo chciałabym z tobą być, żebyś był moim facetem, tyle że...

Przełknęła ślinę, a później westchnęła.

– Jutro wszystko znów będzie już prawdziwe – szepnęła.

Jakby to cokolwiek wyjaśniało.

Podszedłem do okna i zasunąłem zasłony.

– Pewnego dnia będziesz miał władzę i wpływy – ciągnęła.

Odwróciłem się. Uklepywała poduszki, by nadać im odpowiednią miękkość.

– Tak jak teraz? – zapytałem wyzywająco.

– Będiesz oczarowywał wszystkich swoją boską fryzurą i trzyczęściowym garniturem.

– Mokry wyglądam lepiej.

– Wszyscy będą cię uwielbiać. – Ułożyła się na plecach.

– Już uwielbiają.

– Będiesz duszą każdej imprezy.

Podszedłem i wyrównałem jej kocyk, powstrzymując uśmiech.

– Mhm.

– Z dziećmi wyglądającymi jak z okładki magazynu.

– O mojej spermie będą opowiadać legendy – zażartowałem.

– Ożenisz się...

– Na pewno kilka razy.

– I tylko z blondynkami.

Zadrzałem ze śmiechu. Nachyliłem się do niej, sycąc się zapachem naszych ciał na jej skórze. Tak bardzo pragnąłem położyć się z nią.

Miała już jednak dość wrażeń na dziś.

– A mnie będziesz zauważał – kontynuowała – tylko podczas cotygodniowego wypisywania czeków za wyprowadzanie twoich labradorów.

– Myślisz, że tak zapracowany, ważny, olśniewający bóg jak ja zajmowałby się tak przyziemnymi sprawami? – odparłem. – Czeki będzie wypisywać moja osiemnastoletnia żona Heidi, były króliczek Playboya.

Parsknąłem, widząc, z jakim grymasem na mnie popatrzyła.

– Zapamiętasz to, Willu Graysonie – oznajmiła nagle poważnym tonem. – Dziś rzuciłam cię na kolana. Nawet jeśli trwało to tylko chwilę.

Odwróciła się do mnie plecami. Uśmiechnąłem się, odgarniając jej włosy z twarzy i szyi.

*Od zawsze rzucaś mnie na kolana.*

– A teraz już zmykaj stąd. – Trąciła mnie figlarnie ręką, zanim zamknęła oczy.

Spojrzałem na nią. Na jej plecach tańczyły cienie rzucane przez gałęzie za oknem. Całe moje ciało mrowiło, spragnione jej.

Była niesamowita. Nie mogłem znieść tego, że nikt poza mną nie dostrzegął, jaka była piękna. Tam w autobusie byłem gotów zdechnąć i zrobiłbym to z radością.

Obserwowałem, jak jej ciało i usta poruszały się delikatnie w rytm oddechów.

– Kocham cię – wymamrotałem.

Nie poruszyła się ani nie otworzyła oczu. Zmęczenie wzięło górę i zapadła w głęboki sen.

Wstałem, zbierając się do wyjścia, lecz wtedy moją uwagę przyciągnęły siniaki i zadrapania na jej plecach.

Jak je namalowała? Brat jej pomógł?

Raczej nie.

Przykucnąłem, żeby przyjrzeć się z bliska. W delikatnym świetle księżycy wpadającym przez zasłony oglądałem ślady na jej ramieniu i plecach.

Pośliniłem kciuk, żeby zetrzeć jeden fioletowo-czerwony fragment makijażu, ale...

Nie ścierał się.



Z przymrużonymi oczami spróbowałem jeszcze raz, tylko mocniej.  
Nagle zakwiliła, odsuwając się ode mnie, jakby ją to zabolalo.

Potarłem kciuk o palec, jednak nie poczułem żadnego pudru czy tuszu.

Przysunąłem się do jej twarzy, żeby zerknąć na zaczerwienioną brew, o której powiedziała, że była częścią przebrania.

Wtem krew się we mnie zagotowała. W uszach słyszałem tylko bicie własnego serca, a w mojej głowie zawirowało kłębowisko myśli.

*Siniaki, które widziałem na jej nogach wtedy na basenie...*

*Siniak na nodze, który zauważyłem na zajęciach z literatury.*

*Te jej workowate ciuchy, prawie zawsze zakrywające jej ciało od góry do dołu.*

Wstałem, zmagając się z pokusą, by wyciągnąć ją z tego łóżka.

Dziś była Noc Diabła. Wolałem dać jej odpocząć.

Bo postanowiłem, że jeszcze tej nocy dowiem się wreszcie, co tu się odpierdalało.

# Rozdział 21

## Emory

### *Teraźniejszość*

Odsunęłam się i spojrzałam na nią, żeby upewnić się, że to nie był sen.

*Alex...* Uśmiechnęłam się od ucha do ucha.

– O mój Boże.

– *Ćśś* – uciszyła mnie, zerkając na drzwi. – Wiem, wiem. Ale nie ciesz się na zapas. Nie jesteśmy jeszcze bezpieczne.

Zerwała się z łóżka i popędziła do drzwi. Przyłożyła do nich ucho, a potem odwróciła się, by pójść do łazienki.

Patrzyłam, jak nalewa sobie szklanek wody i wypija ją. Skąd ona się tu wzięła?

Czy...? Jak...?

Wtem zauważyłam portret wiszący na ścianie. Wielki obraz z masywną ramą przedstawiający małą dziewczynkę wraz z pieskami bawiącymi się w jakimś ogrodzie. Był odchylony od ściany jak otwarte drzwi.

Tajne przejście.

Uśmiechnęłam się do siebie. Być może wcale nie potrzebowałam tego wkrętaka.

Kiedy wyszła, zdjęła czapkę i uśmiechnęła się do mnie swoimi pełnymi ustami, odsłaniając białe zęby. Ścięła włosy. Jej głowę zdobił sięgający do ramion asymetryczny bob. Pojedyncze pasemka opadały na jej twarz i piękne oczy. Też miała zielone, jednak ciemniejsze niż Will.

– Jak się tu znalazłaś? – zapytałam. Ubrana była w obcisłe jeansy, znacznie bardziej praktyczne niż spodnie, w których się tu

obudziłam, oraz dopasowaną kurtkę z brązowej skóry odpowiadającą kolorem jej skórzanym butom na gumowych podszewkach.

Był to strój, w którym można było biegać. Na twarzy miała trochę przyklejonej ziemi, a gdy zdjęła rękawiczki, zobaczyłam ją też pod jej paznokciami.

Wtedy przypomniałam sobie, co powiedziała sekundę temu. Wyprostowałam się. Obserwowała nas w salonie zeszłej nocy?

Czyli była tu, ukrywała się. I to co najmniej jeden dzień.

Zeskoczyłam z łóżka.

– Ty mnie tu umieściłaś?

Zmarszczyłam brwi. Ulgę, którą odczuwałam przed chwilą, zastąpił gniew.

Uniosła brwi.

– Nie – odpowiedziała z surowym spojrzeniem. – Boże, nie. Przysięgam. Nie wiem, dlaczego tu jesteś.

– To dlaczego ty tu jesteś? – zapytałam, ściskając ręcznik, którym się owinęłam. – Jak... skąd się tu wzięłaś? Skąd wiedziałaś o tajnych przejściach? Gdzie my jesteśmy?

Dręczyło mnie tak wiele pytań, że cała ta dezorientacja odczuwana od pierwszego dnia ponownie wzięła nade mną górę. Nikt nie potrafił mi na nic odpowiedzieć.

Otworzyła obraz szerzej, po czym nachyliła się, by wyciągnąć ze środka czarny worek marynarski. Podeszła do mnie, wyjmując z niego jakieś ciuchy i podała mi je w milczeniu.

Jeansy i czarna koszulka z długim rękawem. I...

*Tak. Majtki i stanik.*

Przygotowała się. W odróżnieniu ode mnie wiedziała, że tu trafi.

Przełknęłam ślinę wpatrzona w nią.

– Alex?

Dlaczego się nie odzywała?

Grzebała w worku, lecz nie spojrzała na mnie.

– Alex.

W końcu odezwała się cicho:

– Jesteśmy na wyspie. W Ameryce Północnej.

– Kanada?

Zawahała się.

– W Ameryce Północnej? – dopytywałam. – Gdzie, na Wschodnim Wybrzeżu, Zachodnim? W Nowej Anglii...?

Odwróciła się tylko i poszła do łazienki, żeby napełnić swoją manierkę.

Wyspa...

Ciekawe, czy była zamieszkana. I jak daleko znajdowała się od kontynentu? Kurwa. Przecież takich wysp były miliony.

– Alex? – warknęłam.

*Do cholery.*

Upomniała mnie cicho:

– Emmy, zamknij się.

Spojrzałam na drzwi. Przypomniałam sobie, że za nimi było pełno facetów, którzy nie wiedzieli o jej obecności.

Choć cieszyłam się, że ją widzę, nie uspokoiła mnie za bardzo.

„Nie wiem, dlaczego tu jesteś”, powiedziała. Czy to znaczyło, że wiedziała, dlaczego ona się tu znalazła?

– Od dawna tu jesteś? – naciskałam.

Długo ukrywała się w tych ścianach? Już pierwszej nocy słyszałam jakieś odgłosy. Czy to mogła być ona?

Kiedy tylko o tym pomyślałam, przyjrzałam jej się ponownie. Uzupełniała zapasy wody, a we mnie się gotowało.

– Przybyłam tu razem z dostawą, jak ty – oznajmiła wreszcie cicho.

Podbiegłam do niej i wytrąciłam jej manierkę z rąk. Złapałam ją za kołnierz, szarpiąc i warcząc. Zachwiała się, a chwilę później zahaczyła o toaletę i upadła tyłkiem na podłogę. Zamortyzowała upadek rękami, piorunując mnie wzrokiem.

– Co z tobą, do diabła? – wycedziłam przez zęby najciszej, jak umiałam. – Zdajesz sobie sprawę z tego, co mogło mi się tu stać?

Cały ten czas. Obserwowała nas wszystkich. Co tu się, do diabła, wyprawiało?

Ciężko dyszała, ale nie mrugnęła ani razu. Wiedziała, że zjebała.

– Ukrywałaś się w ścianach – zauważyłam. – Nie przyszło ci ani razu na myśl, żeby zaciągnąć mnie do swojej kryjówki?

– Jasne, że tak – odparła. Wstała i podniosła manierkę. – Tylko wszystko się skomplikowało.

Zbliżyłam się do niej i klepnęłam lekko w pierś kilkanaście razy. Do diabła z nią.

– Co ty, tłuczesz mnie po cyckach? – Odepchnęła moje ręce. – Serio?

Nie wiedziałam, o co w tym wszystkim chodziło. Chociaż cieszyło mnie, że nie byłam w tym sama, jak mi się dotychczas wydawało, nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że z jakiegoś powodu nie chce dać mi odpowiedzi, których poszukiwałam.

Co za pojebana sytuacja.

Uspokoila oddech. Patrzyłam na nią. Nie zdziwiłoby mnie, gdyby chciała mi oddać.

Nie zrobiła tego jednak. Uniosła tylko brew i rzuciła:

– Zachowaj siły na plutokratów. Będiesz mnie potrzebować.

Już chciałam walnąć ją znowu, ale miała rację. Z nią miałam o wiele większe szanse na wydostanie się stąd.

Napełniła manierkę ponownie, a ja poszłam z powrotem do sypialni. Założyłam bieliznę, którą mi dała, jednak nie ubrania. Gdyby chłopaki mnie w nich zobaczyły, mogłyby nabrać podejrzeń.

Narzuciłam na siebie koszulę Aydina i spięłam mokre włosy w kucyk gumką, którą związane były szparagi w lodówce.

– Słuchaj... – Alex weszła do pokoju. Schowała manierkę do worka, po czym umieściła go ponownie w tajnym przejściu. – Podejrzewaliśmy, że Will trafił tu kilka miesięcy temu, może rok albo więcej. Dokładnie nie wiemy. Chłwał i zaczął ćpać. Pomyśleliśmy, że przez wzgląd na zbliżające się wybory senator Grayson wziął sprawy w swoje ręce i pozbył się Willa, zanim ten stałby się problemem.

Rok... Czyli był tu przynajmniej od roku.

– Nie mogliśmy go wyciągnąć, bo nikt nie chciał wyjawić lokacji tego miejsca – ciągnęła. – Mieliśmy za to możliwość przysłać tu kogoś.

Mnie?

Nie. Przecież powiedziała, że nie wiedziała o mnie.

Czyli wysłali ją?

– Michael, Kai, Damon... – myślałam głośno – ...a wysłali ciebie?

Spojrzała na mnie, a wahanie w jej oczach powiedziało mi wszystko.

– Nie – przyznała wreszcie. – To miał być Michael, ale... wystawiłam go w ostatniej chwili.

Zmrużyłam oczy. Wykiwała go?

– Dlaczego? – Nie mogłam znaleźć słów. – Alex, dlaczego to zrobiłaś? Przecież to miejsce jest niebezpieczne dla kobiet. To szaleństwo.

Spuściła tylko wzrok i nie odpowiedziała. Dlaczego tak bardzo niepotrzebnie ryzykowała, skoro ktoś inny mógł się tu zjawić po Willa?

Chyba że...

Chyba że go kochała.

To jedyny powód, dla którego zamieniłaby się z Michaelem Cristem. Myślała, że tylko ona będzie w stanie sprowadzić Willa do domu.

Żołądek mi się ścisnął i poczułam się zazdrosna. *To ja miałam być tą, która go uratuje. Nie ona.*

Niestety wiedziałam, że nie powinnam była tak myśleć. To głupie.

Tyle że faktycznie byłam zazdrosna. Znałam ich przeszłość i lubiłam Alex. Nawet bardziej niż chciałam. Do tej pory jakoś mnie to nie bolało, bo miała w sobie coś takiego, że nie dało się jej nie lubić. Wywoływała w innych same pozytywne wrażenia i zawsze chciało się być blisko niej.

W pewnym sensie cieszyło mnie, że miał ją u swego boku. Dopóki nie zaczynałam zastanawiać się, czy może ona była dla niego odpowiedniejsza. I czy dawała mu szczęście.

Teraz jednak nie mogłam opędzić się od tej myśli.

Ona przyszła po niego. Ja nie.

Była dla niego lepsza.

Otworzyłam usta.

– Alex, ja...

Przyłożyła palec do warg.

– Ćśś.

Podłoga za moimi drzwiami zaskrzypiała. Chwyła mnie za rękę i wciągnęła do tajnego przejścia.

Zamknęła obraz, po czym zaczęła szukać czegoś w worku.

– Czy oni wiedzą o tych tunelach? – zapytałam cicho.

– Chyba nie – mruknęła. – Jak dotąd przemieszczałam się nimi bez problemu.

– Dziwne – stwierdziłam. – Pokój Aydina łączy się lustrem weneckim z innym pomieszczeniem. Powinni chyba podejrzewać, że jest tu tego więcej.

Wyprostowała się. Usłyszałam szelest papieru, a kiedy włączyła latarkę na akumulator, ujrzałam w jej rękach coś jakby mapę.

To nie był papier, przynajmniej nie taki zwykły.

Wzięłam ją od niej i natychmiast poznałam materiał. Welin. Plan domu.

Jak...? Skąd...? Wyrwałam jej z ręki latarkę, a następnie odwróciłam się, by przestudiować arkusz.

– Jeśli to jakaś ściema, to cię zabiję – syknęłam, przyglądając się planowi. – Jeżeli okaże się, że jesteśmy w Thunder Bay...

– I co, wybudowali szybko wodospad, który widziałas na zewnątrz? – rzuciła. – Pomyśl, Em.

Zabrała mi plan i latarkę, a zaraz po tym minęła mnie, wchodząc w głąb tunelu. Widziałam tylko jej plecy, kiedy szukała drogi na planie.

Nie, w Thunder Bay nie było wodospadu. Ale było ich mnóstwo w Nowej Anglii i jeszcze więcej na setkach wysp okalających wybrzeże.

Musiałam spojrzeć na ten arkusz jeszcze raz. Potrafiłam rozczytać go znacznie szybciej niż ona.

Kątem oka zauważyłam delikatne światło. Zatrzymałam się.

– Alex... – wyszeptałam, przybliżając się do ściany i światła. – Co zamierzasz?

Jeśli byliśmy na wyspie, musiała mieć jakąś łódź albo kogoś, kto wywiózłby nas stąd samolotem. Podejrzewałam, że miała przy sobie jakieś urządzenie namierzające, dzięki któremu wiedzieliby, gdzie jej szukać.

– Mam telefon satelitarny – powiedziała. – Kawaleria jest już w drodze.

– Co to znaczy?

– Jeźdźcy – wyjaśniła. – Namierzali mnie przez cały czas w drodze do tego miejsca. Musimy tylko trochę poczekać.

Poczekać?

– Minęło już kilka dni – wytknęłam jej w twarz. – Zdążyłabym dotrzeć do Chin i z powrotem! Dwukrotnie! Rozmawiałaś w ogóle z nimi? Skąd możesz mieć pewność, że cię namierzali? Telefony satelitarne potrzebują potężnego zasilania. Musiały być bez przerwy włączony.

– Zadzwoiłam – odparła.

Przymrużyłam oczy.

– Zadzwoiłaś do nich?

– Tak.

– I przyjadą?

– Tak.

Odprężyłam się nieco, ale... coś wciąż nie dawało mi spokoju.

– Rozmawiałaś z nimi ostatnio? – zapytałam.

Spojrzała na mnie przenikliwie.

– A co?

– To za długo – wymamrotałam. – Powinni już tu być. Kiedy ostatnio z nimi rozmawiałaś?

Przestąpiła z nogi na nogę. Wahała się.

– W noc, gdy tu trafiłyśmy – wyznała.

Zamknęłam oczy, odwracając się.

– Kurwa – wysapałam.

– Wszystko w porządku, Emory – zapewniła mnie pewnym i zdecydowanym tonem. – Są w drodze. Pewnie napotkali sztorm. Nie dzwoniłam do nich ostatnio, bo bałam się, że ktoś usłyszy. Zjawią się.

Kiedy? Za dzień? Za tydzień?

Musiałyśmy wydostać się stąd jak najszybciej. Dotrzeć do wybrzeża i poczekać na łódź. Nie miałam pojęcia, kto mnie tu ściągnął, za to wiedziałam, że kwestią czasu było, aż wszystko się spieprzy. A czyhało na nas całe mnóstwo niebezpieczeństw.

Gdy szłyśmy tak dalej, zauważyłam szczeliny i dziurki w ścianach, przez które do tunelu wpadało światło z pokojów.

– Co wiesz o tych gościach? – zapytałam.

Ja wiedziałam tylko tyle, ile sami chcieli mi powiedzieć.



– Trzymaj się z daleka od Taylora – oświadczyła, oświetlając sobie drogę. – I od Aydina Khadira.

Dobrze wiedzieć. Lepiej późno niż wcale.

Zatrzymałam ją i spojrzałam jej w oczy.

– Dlaczego?

Westchnęła i wyslizgnęła się z moich rąk, wznawiając marsz.

– Micah jest niegroźny, o ile nie skrzywdzisz Rory’ego – dodała. – Rory Geardon...

– Zabił ludzi – dokończyłam za nią.

Przystanąła, żeby spojrzeć przez dziurkę.

– Jego siostra bliźniaczka urodziła się z porażeniem mózgowym. Poruszała się na wózku. Pewnej nocy banda nastolatków włamała się do ich domu i pobiła ją. – Zerknęła na mnie. – I to naprawdę dotkliwie.

Zaparło mi dech, bo przypomniałam sobie jego historię. *Utopił ich po kolei w jeziorze.*

W zemście za siostrę.

Przełknęłam gulę zalegającą mi w gardle. Nie wyobrażałam sobie, co mogli jej zrobić. *Boże.*

– Wtedy miał motyw, ale to nie oznacza, że trudno go sprowokować – przestrzegła mnie Alex. – Bądź ostrożna. Jego matka jest ambasadorką w Japonii, a rodzina prowadzi jedno z największych biur deweloperskich na Wschodnim Wybrzeżu. Specjalizują się w budowaniu prywatnych więzień. Ta seria zabójstw to nie jedyna jego przygoda z przestępczością. Należało im się, jednak to nie znaczy, że teraz jest już łagodny jak baranek. Lepiej mieć się na baczności.

Zmarszczyłam brwi. Nie miał nic do stracenia, bo pewnie i tak nigdy by się stąd nie wyrwał.

– Za to Taylor bez dwóch zdań znalazł się w odpowiednim dla niego miejscu – kontynuowała. – W weekendy urządzał sobie wycieczki na kampusy, gdzie podpalał akademiki i molestował dziewczyny próbujące uciec. W pewnym momencie ogarniał je już taki strach przed ogniem, że nie były w stanie się bronić ani nie chciały go później zidentyfikować.

Wzdrygnęłam się na wspomnienie tego, jak siedział z moimi majtkami w ręce.

– A Aydin?

Jego też miałam się wystrzegać.

Jej odpowiedź była jednak zaskakująco krótka:

– Po prostu trzymaj się od niego z daleka. Nie może wygrać.

Wygrać?

– Skąd to wszystko wiesz? – zdziwiłam się.

Odwróciła się i ruszyła dalej, ignorując mnie. Pewnie dowiedziała się tego wszystkiego w ramach przygotowań do misji ratowania Willa...

Chwyciłam ją i przyciągnęłam do siebie.

– Czegoś mi nie mówisz.

Odepchnęła moją rękę, po czym spojrzała mi w oczy.

– Nie wiem, dlaczego się tu znalazłaś ani czyja to sprawka – szepnęła, nachylając się do mnie. – Tak czy siak, przybyłam tu, żeby wyciągnąć stąd Willa i ty mi w tym pomożesz.

Patrzyłam na nią.

– Nie chcę wyjść na okrutną – ciągnęła – ale lepiej weź się w garść i przestań zadawać te wszystkie pytania. Lubię cię, Em, jednak nie zamierzam go tu zostawić, więc nie spowalnij mnie.

Skąd nagle ten pośpiech? Przecież i tak czekała na nich już od kilku dni.

Mój oddech stał się niespokojny. Uniosłam wzrok.

– Rok... – wymamrotałam, wpatrując się w nią przenikliwie. – Zniknęła co najmniej rok temu. Wiedziałaś o tym, kiedy rozmawialiśmy zeszłego lata.

– No i? Co byś zrobiła? – rzuciła. – Obeszłoby cię to w ogóle?

Że co, proszę?

Kusiło mnie, żeby ją spoliczkować, lecz zacisnęłam tylko dłonie w pięści, żeby się opanować.

– To nie moja wina – broniłam się. Nie wszystko stało się z mojej winy. – To wy jesteście jego przyjaciółmi. Widzieliście go codziennie. Wiedzieliście, jaką krzywdę sobie robił. To *wasza* wina.

Może i miała trochę racji. Może nienawidziłam siebie samej przez to, że ona przybyła mu na ratunek, a ja nie byłam pewna, czy

zdobyłabym się na coś podobnego. Wątpię, czy gdybym już wtedy wiedziała o tym miejscu, to cokolwiek by to zmieniło.

A może po prostu nic o mnie nie wiedziała i powinna była siedzieć cicho.

Popatrzyła mi w oczy, a chwilę później spuściła wzrok z westchnieniem.

– Przepraszam – mruknęła. – Nie miałam tego na myśli. Martwię się o Willa. Boję się, bo od jakiegoś czasu nie miałam kontaktu z przyjaciółmi. Nie chcę wpaść w łapy któregoś z nich. – Kiwnęła głową, wskazując dom. – Cieszę się, że nie jestem tu sama i że ty tu jesteś.

Zaśmiałam się mimowolnie.

– Ja tam się nie cieszę – zażartowałam.

Położyła mi dłoń na ramieniu w geście wsparcia.

– Nic się nam nie stanie. Przepraszam, że nie dotarłam do ciebie wcześniej.

– Dlaczego tego nie zrobiłaś?

Zawahała się, szukając słów.

– Dowiedziałam się, że tu jesteś, dopiero gdy zobaczyłam cię uciekającą lasem tej pierwszej nocy. Zauważyłam cię z okna, jak przed nimi uciekałaś – wyjaśniła. – I tak musiałybyśmy czekać na ekipę, a ciebie znaleźli od razu, więc...

*Więc pozostałaś w ukryciu.*

Uśpili mnie na czas podróży, ponieważ przywieźli mnie tu wbrew mojej woli. Ona natomiast była pewnie przytomna, kiedy ją tu szmuglowali i wprowadzili do domu. Miała wszelkie potrzebne jej informacje, plany domu i zapasy. Znalazła sobie kryjówkę.

– Ja... – zamilkła na chwilę. – Trzymałam rękę na pulsie i obserwowałam cię na wypadek, gdybyś potrzebowała ratunku.

Przyglądałam się jej badawczo. To bez sensu. Nie dałaby rady powstrzymać nikogo przed zrobieniem mi krzywdy. Ale w każdej chwili mogła złapać mnie i zaprowadzić w jakieś bezpieczne miejsce. Dlaczego zostawiła mnie na ich pastwę? Tym zwlekaniem igrała tylko z moim losem.

– A jeśli Will nie zechce wrócić? – zapytałam.

Nie żeby był zadowolony, po prostu sprawiał wrażenie, jakby się poddał. Dostosował do swojej roli wiecznego przydupasa niezależnie od tego, czy ganiał za Michaeliem Cristem, Kaiem Morim i Damonem Torrancem, czy za Aydinem Khadirem.

– Musimy go tylko obudzić.

Może.

Może na jej widok się otrząśnie.

Zalała mnie kolejna fala zazdrości. Nie posłuchałby jej.

Zza ściany dobiegał jakiś głos i walenie. Wytężyłam słuch.

– Ćśś – uciszyłam ją.

– Emory? – Kolejne stuknięcie gdzieś w oddali.

Spojrzałam na Alex. *Kurwa!*

Odwrociłam się i ruszyłam biegiem w kierunku mojej sypialni.

– Emory, nie – szepnęła za mną.

Odwrociłam się, ale nie zatrzymałam. Powiedziałam jej tylko:

– Drzwi są zabarykadowane krzesłem. Wie, że to mój pokój. Jeśli się włamie, zacznie się zastanawiać, w jaki sposób zniknęłam. – Nie mogłam dopuścić, żeby dowiedział się o tajnych przejściach. Pobiegłam, wołając: – Idź do Willa. I wróćcie po mnie.

Odepchnęłam obraz i wskoczyłam do środka. Zamknęłam za sobą przejście, a następnie dopadłam do drzwi, żeby wysunąć krzesło spod klamki.

Gdy je otworzyłam, ujrzałam Aydina stojącego ze stertą ubrań w ręce.

Starłam się jak najbardziej uspokoić oddech, żeby nie zauważył mojego zmęczenia.

– Dlaczego nie otwierałaś? – zapytał.

– Spałam.

Przyjrzał mi się podejrzliwie.

Nie dopytywał jednak o nic i podał mi ubrania.

Chciałam je wziąć, skoro pozostałe moje ciuchy były mokre, brudne albo podarte, ale...

Kiedy się chwilę zastanowiłam, olśniło mnie.

– Mój brat też przynosił mi prezenty – odezwałam się. – Gdy tylko zrobił mi krzywdę.

Zaczęłam już zamykać drzwi, lecz zablokował je stopą.

Spojrzałam na niego. Zmrużył oczy. Byłam pewna, że w jego mniemaniu nawiązaliśmy jakąś więź poprzez tę interakcję w szklarni. Może coś faktycznie w tym było, bo już się go nie bałam. Jednak nie zamierzałam mu odpuszczać. To, co zrobił, było wredne.

Poza tym im dłużej go rozpraszałam, tym więcej czasu miała Alex, by dotrzeć do Willa.

– W co ty pogrywasz? – zapytałam go. – Czego ode mnie chcesz?

Opuścił rękę, w której trzymał ubrania. Ruszył w moim kierunku, wpychając mnie do środka, i zatrzęsął za sobą drzwi. Nawet przez moment nie oderwał ode mnie wzroku.

– Nie przyniosłem ich, żeby cię przeprosić – oświadczył, rzucając mi je za plecy na łóżko. – Tylko żeby okazać ci szacunek.

Wciąż miał na sobie swoje czarne spodnie i pobrudzony biały T-shirt. Wpatrywał się we mnie, ale zamiast czuć się osaczona lub zagrożona...

Zaskoczyło mnie, jak pewna siebie byłam w tym momencie. Nie powinnam potrzebować jego szacunku ani podziwu, mimo to w jakiś sposób jego postawa sprawiła, że poczułam się silniejsza.

A co więcej, jak dotąd nie traktował mnie jakoś szczególnie źle.

Wzięłam z łóżka czarne dresy i założyłam je. Kiedy zawiązałam sznurek, byłam pozytywnie zaskoczona, jak dobrze na mnie leżały. Następnie zdjęłam jego koszulkę, w pełni świadoma, że stałam przed nim w samym staniku.

Odwróciłam się, podniosłam biały T-shirt i założyłam go.

Poczułam, jak do mnie podchodzi.

– On wie o twoim bracie? – odezwał się tuż za mną.

– Tak.

– I nadal traktuje cię z takim chłodem?

Naciągnęłam koszulkę na brzuch, po czym wyrównałam ją, poprawiając kołnierzyk.

Przez chwilę zapomniałam o Alex.

– Zauważyłeś, że Micah – zaczęłam cicho – zawsze jest jakby skory do zabawy, chętnie się uśmiecha i z ochotą podąża za innymi? Bo obawia się, że gdyby spróbował zaważać o swoje, zakłóciłby tym panującą równowagę? – Zamilkłam, czując, jak wyciąga mi kucyk spod koszulki. – Bo obawia się porażki?

– Tak.

– Taki był Will – wyjaśniłam. – Żartowniś. Nigdy nie musiał się niczym martwić. Zawsze był szczęśliwy, ponieważ nie chciał być nieszczęśliwy. Zupełnie jakby znajdował się pod wpływem uroku.

Odwróciłam się. Byłam taka zmęczona i spragniona, że chciałam tylko wczołgać się do łóżka. Prawie mnie nie obchodziło, że Alex tu była.

– Nie uśmiechnął się ani razu, odkąd się tu znalazłam – powiedziałam. – Przynajmniej nie tak jak kiedyś. Ani razu się nie zaśmiał, nie bawił, ani nie żartował.

– Nigdy tego nie robi.

Przytaknęłam, wciąż wpatrzona w jego oczy.

– Ja mu to zrobiłam – stwierdziłam. – Zabiłam go.

Zanim się zorientowałam, łzy popłynęły mi z oczu. Nie rozumiałam, co się ze mną dzieje.

W tym momencie nie chciałam stąd odchodzić. Nie chciałam już ranić Willa. Ani mierzyć się ze światem.

Aydin objął moją twarz dłońmi i otarł mi kciukami łzy.

– Nie płacz – uspokajał mnie. – Jesteś teraz w towarzystwie morderców. Nie jesteś wyjątkowa.

Znowu zalałam się łzami. Wciągnęłam jednak głęboko powietrze, słuchając go.

– Witamy w naszym plemienu – rzucił.

Zaśmiałam się, podczas gdy on ocierał mi twarz. Za cholerę nie wiedziałam, co się ze mną dzieje, ale dobrze było z kimś porozmawiać.

– Nie płacz – powtórzył. – Zdarza się, zrobiłaś, co mogłaś.

Te słowa były jak szklanka zimnej wody wylana na moją rozpaloną głowę. Chciałam w nie wierzyć.

Bo nie mogłam zmienić tego, co zrobiłam.

Jeśli jednak zrobiłabym to samo Aydinowi, zapewne nie pogodziłby się z tym tak jak Will.

Może faktycznie znalazłam się we właściwym dla siebie miejscu.

# Rozdział 22

## Emory

*Dziewięć lat temu*

Oblizalam usta, ale po chwili przygryzłam dolną wargę, by powstrzymać uśmiech.

Nie zadziałało. Zarumieniłam się, ciągle wracając myślami do ostatniej nocy, którą spędziłam z Willem. Wciąż czułam jego dotyk, zapach i smak. Przypominałam sobie jego słowa.

Boże, był niesamowity. I to do tego stopnia, że pewnie nawet nie przejęłabym się, gdyby mnie zapłodnił. Chciałam tylko należeć do niego.

Potrząsnęłam głową, próbując oczyścić umysł. Tam na cmentarzu popełniliśmy przestępstwo. Co ja sobie myślałam? Ktoś mógł nas zobaczyć. *Jezu.*

Kiedy obudziłam się o czwartej nad ranem, jego już nie było. Leżałam dokładnie przykryta, a dom był zamknięty. Mój brat jeszcze nie wrócił ze służby. Przeprałam więc sukienkę i powiesiłam, by wyschła. Wzięłam prysznic, a potem sprawdziłam co u babci i zrobiłam śniadanie.

Na kilka minut przed jego powrotem zjawiała się pielęgniarzka. Wzięłam sukienkę i moją torbę, którą Martin zostawił przy drzwiach wejściowych, a przed wyjściem napisałam mu liścik. Wolałam uniknąć konfrontacji.

Poszłam do katedry. Wyciągnęłam klucz z kieszeni i przeszłam szybko nawę. Przez nieuwagę wpadłam na coś, gdy wychodziłam zza jednej z kolumn. Cofnęłam się i ujrzałam ciemnoooką dziewczynę. Rozdziawiła gębę ze zdziwienia na mój widok.

Chwyciła mnie, żebym nie upadła.

– Przepraszam – wysapała. Sprawiała wrażenie, jakby się spieszyła.

Zaśmiałam się pod nosem, ściskając mocniej sukienkę.

– W porządku. Zdarza się.

Wykorzystałam chwilę zawahania, żeby się jej przyjrzeć. Miała na sobie znoszone jeansy, czarną bluzę i obszarpane czarne vansy na bosych stopach. Głowę zakrywała jej czarna czapka narciarska. Zauważyłam też, że na ramię i pierś opadał jej nisko spięty czarny kucyk.

Ładna była.

Piękna właściwie.

Na pewno nie chodziła do naszej szkoły. Szkoda. Fajnie byłoby mieć koleżankę z podobnym poczuciem stylu.

– Przepraszam – powiedziałam i minęłam ją.

Kiedy zbliżałam się do schodów, obejrzałam się jeszcze przez ramię. Otworzyła środkowe drzwiczki konfesjonału, za którymi siadał ksiądz, by wysłuchiwać grzechów.

Rozejrzała się dookoła i spojrzała mi w oczy. Uniosła palec do ust, dając mi znać, żebym siedziała cicho i pozwoliła jej w spokoju wślizgnąć się do środka. Po jej twarzy przetoczył się figlarny uśmieszek.

Zaśmiałam się w duchu i odwróciłam. Wbiegłam schodami na chór, a zanim otworzyłam kolejne drzwi, obejrzałam się jeszcze raz za siebie. Zobaczyłam Kaia Moriego kierującego się do tylnej części kościoła. Podszedł do konfesjonału i wszedł przez drzwiczki znajdujące się po lewej od miejsca dla spowiednika.

No to się zdziwi. Parsknęłam. *O kurwa.*

Pokręciłam głową i otworzyłam drzwi, wchodząc na klatkę schodową prowadzącą do Pokoju Carfax. Ciekawe, co kombinowała. Nie zamierzałam jednak psuć jej zabawy. Miałam własne problemy.

Zamknęłam za sobą, po czym rozejrzałam się dookoła. Nic się nie zmieniło od mojego ostatniego pobytu tutaj. Na łóżku wciąż widniał odcisnięty ślad mojej sylwetki po tym, jak położyłam się w nim, gdy uciekłam Martinowi. Przed lustrem stojącym pod oknem z witrażem stały natomiast stare przybory do makijażu.



Powiesiłam sukienkę na krokwi i wygładziłam ją dłonią. Przypomniała mi o wczorajszej nocy, przez co poczułam motylki w brzuchu.

Ciekawe, kto oprócz mnie ją nosił. I czy bawili się tak samo dobrze jak ja.

Zsunęłam torbę z ramion, a następnie szybko pozbierałam przybory do makijażu, poprawiłam łóżko i włożyłam moje wczorajsze ciuchy do torby. Mój telefon leżał na szafce nocnej. Podniosłam go i włączyłam.

*Czternaście procent.*

Bateria była prawie rozładowana. Milion nieodebranych połączeń od Martina. I wiadomość od Willa. Otworzyłam ją.

*Cześć! Uśmiechnij się.*

*Albo nie. Twój wybór. Nie daj sobie wmówić, że jesteś ładniejsza, kiedy się uśmiechasz. Nie musisz być ładna dla nikogo. Twoja wartość nie zależy od mojej opinii. Jebać patriarchat.*

Zaśmiałam się na tyle mocno, że łzy napłynęły mi do oczu. Co za kretyn.

Niestety powoli mój uśmiech zniknął. Był przecież dla mnie za dobry. Mimo to bardzo mi się podobał.

*Tak bardzo, że aż bolało.*

Napisałam Martinowi wiadomość, że wrócę do domu zaraz po szkole i zrobię kolację. I że właśnie szłam na zajęcia.

Zanim opuściłam pokój, podeszłam do okna. Wyjrzałam na zewnątrz przez przezroczysty fragment szyby. Dwóch chłopaków właśnie przechodziło przez ulicę i szło do samochodów.

Damon do swojego BMW, a Kai do jeepa wranglera. To Damon też tu był?

Zastanawiałam się, co się wydarzyło między Kaiem i tą dziewczyną w konfesjonale. Musiałam się jednak spieszyć, jeśli nie chciałam się spóźnić.

Westchnęłam, gdy zobaczyłam, jak odjeżdżają. Dziś była Noc Diabła i chyba wreszcie musiałam się z tym zmierzyć.

Wyszłam, zamykając za sobą drzwi.

\*\*\*

– Noc Diabła! – krzyknął ktoś, biegnąc korytarzem i zrywając transparent wywieszony z okazji balu absolwentów.

Ścisnęłam obiema rękami pasek od torby. Panująca wokół atmosfera ekscytacji przyprawiała mnie o gęsią skórę.

– Uważaj sobie, gościu! – wrzasnęła jakaś dziewczyna.

Odwróciłam głowę i ujrzałam Erikę Fane odpychającą jakiegoś chłopaka, który wpadł na Winter Ashby. Zaśmiała się tylko, trzymając Erikę pod rękę, po czym obie się oddaliły.

– Widzieliście? – szepnęła Tabita Schultz do swoich ziomków, kiedy ich mijalam. – Przejeżdżaliśmy tamtędy rano z Davidem. Co za syf!

Zwolniłam kroku, lecz się nie zatrzymałam.

Czyżby mówiła o krypcie? Żołądek mi się ścisnął od nagłego poczucia winy.

Mimo to nie było mi smutno. Współczułam McClanahanom, ale nie mojemu bratu.

*Proszę, niech mi się to upiecze.*

Skreśliłam w stronę klasy, gdzie miałam pierwszą lekcję. Nagle ktoś złapał i uniósł mój krawat.

Will obszedł mnie dookoła z uśmiechem na twarzy, którego nie mógł powstrzymać. Chciał mnie pocałować.

Odepchnęłam go jednak, upewniając się, że sala była pusta.

– Przestań.

Przyciągnął mnie do siebie za krawat.

– Nie mogę.

Poczułam ciepło w udach. Jego oddech łaskotał moje wargi.

Oblizalam usta i wzięłam głęboki oddech, sycąc się jego smakiem.

– To był tylko jeden raz. – Minęłam go i skierowałam się do swojej ławki. – Tak ustaliliśmy.

– Nie pamiętam takiej rozmowy. Uczestniczyłem w niej w ogóle?

Uniosłam brew. Ludzie zaczęli zapełniać klasę. Położyłam torbę obok swojego krzeselka.

Nachylił się do mnie, a jego słowa załaskotały mnie w ucho.

– To nie wystarczy – powiedział cicho. – Ani trochę. Jedyne, o czym myślę, to jak bardzo chciałbym powtórzyć wczorajszą noc. Tym razem w moim samochodzie, w twoim łóżku, pod prysznicem, w plenerze...

Odetchnęłam głęboko. Czoło zrosił mi zimny pot. Odwróciłam się i położyłam mu rękę na brzuchu, dając do zrozumienia, by się nie zbliżał.

– Ty też tego chcesz – drażnił się ze mną i miał mój krawat w dłoni. – Inaczej nie nosiłabyś tego.

Tak, miałam na sobie jego krawat. No i co z tego?

Wielkie rzeczy. Mieliśmy się ku sobie. Wczorajsza noc była wspaniała i miałam nadzieję, że jemu też się podobała. Ale życie nie było takie proste. Nie wyszłoby nam. A biorąc pod uwagę nasz wiek, kretynizmem byłoby spodziewać się czegoś innego.

Wymknęłabym się jeszcze kilka razy, zabawialibyśmy się, aż wreszcie któreś z nas by się zakochało. A kiedy on zmęczyłby się tym, jak wielu rzeczy nie mogę robić, i zamartwianiem się o to, że nie pasuję do jego środowiska, nasz związek ostatecznie by się rozpadł.

Tylko że on niczego by nie stracił.

– Wszystko jest dla ciebie zabawą – stwierdziłam, już prawie siadając na swoim miejscu.

Złapał mnie jednak i posadził sobie na kolanach.

– Nie wszystko.

Próbowałam mu się wyrwać, widząc spojrzenie i uśmiezek Michaela siadającego na miejscu przed nami.

– Will – wymamrotałam błagalnie.

Ujął delikatnie dłońią moją twarz, aby mnie uciszyć.

– Muszę z tobą porozmawiać – powiedział poważnie. – Te siniaki na twoich plecach. Miałaś wypadek czy...

Odwróciłam wzrok i ujrzałam Townsenda wchodzącego do sali.

– Zaczynamy lekcję.

Wyślizgnęłam mu się, ale przyciągnął mnie z powrotem.

– Muszę z tobą porozmawiać – wycedził przez zęby. – Nie zamierzam czekać.

Zamachnęłam się i klepnęłam go w szyję. Wtedy zauważyłam wszystkie malinki, jakie zrobiłam mu zeszłej nocy. A może jedna z nich była jeszcze z kina. Nie mogłam sobie przypomnieć.

Serce mi przyspieszyło na myśl o tym, jak inna byłam nocą.

Boże, co on mi zrobił?

Patrzył mi w oczy, szepcząc:

– Lubisz mnie, Em?

Natychmiast poczułam klucie w gardle. Wpatrywałam się w niego. Nie chciałam odpowiadać ani kłamać. Chciałam tylko go pocałować.

Przysunęłam się do niego. Jego oczy spoczęły na moich ustach, a ramiona na mojej talii.

– Panie Townsend? – rozległ się głos Kincaida z radiowęzła.

Wciągnęłam gwałtownie powietrze. Zatrzymałam się i odwróciłam w stronę nauczyciela.

– Tak? – odpowiedział.

Zeskoczyłam z kolan Willa i usiadłam na swoim miejscu.

– Zechciałby pan przysłać do mnie kilku uczniów, gdy się zjawią?

– poprosił Kincaid. – Michael Crist, Damon Torrance, Kai Mori i William Grayson. Dziękuję.

– Uuu! – zawyła cała klasa.

Serce mi przyspieszyło. Spojrzałam na Willa, wzdychającego Damona i dwóch pozostałych, którzy już wstawali z krzeseł.

Pokręcił głową, by mnie uspokoić. *Krypta*. Zapomniałam o tym. Wszyscy założyli, że to sprawka Jeźdźców. Czy to dlatego wzywał ich Kincaid?

– Weźcie swoje plecaki i książki na wszelki wypadek – odezwał się Townsend.

Na wypadek czego? Wydalenia? Aresztowania?

Szli jeden za drugim, a przed samym wyjściem każdy z nich odwrócił głowę i rzucił mi spojrzenie.

Z krzywym uśmiechem na twarzy Damon pogroził mi palcem.

Kai zobaczył to i się zaśmiał, po czym wszyscy zniknęli za drzwiami. Przez kolejną minutę nie byłam nawet w stanie mrugnąć.

Kurwa!

\*\*\*

Kiedy wyszłam z klasy po skończonej lekcji, nie skręciłam w prawo tak jak powinnam i nie poszłam do swojej szafki po podręcznik do chemii. Zamiast tego pobiegłam do sekretariatu, choć korciło mnie, żeby wyjrzeć przez główne drzwi, czy na parkingu nie czeka radiowóz.

– Muszę porozmawiać z panem Kincaidem – oznajmiłam sekretarce, kładąc dłonie na podłużnym blacie.

Zerknęła na mnie znad sterty dokumentów, które liczyła.

– O czym?

Otworzyłam usta, lecz ktoś mnie uprzedził.

– Ja byłem pierwszy.

Odwróciłam się i ujrzałam Trevora Crista z mokrymi, opadającymi na czoło włosami, trzymającego chusteczkę przy nosie.

– Zaczekam – rzuciłam do sekretarki.

Zerknęłam na drzwi gabinetu Kincaida. Widać było przez matową szybę, że ktoś był w środku. Wnętrznosci mi się skręciły z obawy, o czym właśnie rozmawiali. Usiadłam kilka krzesełek dalej od Crista, żeby choć trochę podsłuchać, co tam się działo, ale bezskutecznie.

Kusiło mnie, żeby pozwolić im wziąć winę na siebie, jeśli się zaoferowali. Bo przecież po nich spłynęłoby to jak po kacze, a mnie czekałyby poważne problemy. Nie byłam jednak taką osobą.

– Nie zapytasz, co się stało? – odezwał się Trevor.

Skierowałam na niego wzrok. Poczułam może iskierkę współczucia.

Ot, kolejny dzień w Thunder Bay.

– Nie obchodzi mnie to – oświadczyłam. – Przepraszam.

Usłyszałam, jak prychnął, ale nie słuchałam, co miał do powiedzenia. Wpatrywałam się tylko w drzwi gabinetu dyrektora.

– Pewnego dnia zapłacą za to wszystko – wypalił.

Mówił o Jeźdźcach. Pewnie to oni go tak urządzili. Albo któryś z nich.

– Wszyscy tak mówią – westchnęłam.

Nawet ja w pewnym momencie.

– Bo tak będzie – zapewniał. – Zobaczymy wtedy, kto będzie się śmiał ostatni.

Zerknęłam na niego. Był bardzo spięty. I solidnie rozgniewany jak na pierwszoklasistę.

Trochę go podziwiałam. Nienawidził swojego brata i dawał to do zrozumienia na każdym kroku. W odróżnieniu od innych rozumiałam go.

Drzwi do gabinetu Kincaida się otworzyły. Wstałam, a ze środka wyszło kilka osób, w tym mój brat.

Zobaczył mnie, na co wyprostowałam się, próbując obmyślić jakąkolwiek wymówkę.

– Wracajcie na lekcje, chłopcy – powiedział Kincaid. – Możecie poćwiczyć na siódmej lekcji, żeby zdążyć na wieczorną zabawę. Tylko żebym tego nie żałował, Torrance.

Damon się zaśmiał. Martin stał obok, patrząc na mnie spode łba.

– Co ty tu robisz? – zapytał.

– Zbieram broszury informacyjne o uczelniach – odparłam. Przystąpiłam z nogi na nogę; na szczęście zauważyłam kilka wiszących na ścianie.

Wzięłam jedną.

Co tam się stało? O czym rozmawiali? Czy Martin wiedział?

– Trevor – zawołał Kincaid. – Wejdz.

Gdy Trevor szedł do gabinetu dyrektora, przystanął przed Damonem i spojrzał mu w oczy. Choć był od niego o głowę niższy, emanował niezwykłą odwagą.

– Wiesz, że pewnego dnia nie będę już dzieckiem – wycedził przez zęby. – A wtedy będziesz musiał walczyć z kimś, kto dorówna ci siłą.

– I tak nie będzie to równa walka, księżniczko – odpowiedział Damon, wisząc nad nim. – Możesz próbować. Tylko weź sobie trochę wazeliny.

Will zaśmiał się cicho, a Michael odciągnął Damona od brata.

– Wystarczy. Do klasy.

Ale jeden i drugi stali nieruchomo. Żaden z nich nie chciał ustąpić pierwszy.

– Wszyscy do klasy... już! – warknął Kincaid.

Odsunęli się od siebie, utrzymując kontakt wzrokowy jeszcze przez kilka sekund, po czym opuścili sekretariat. Stałam tam, nie rozumiejąc, co się właśnie wydarzyło.

Nie byli w tarapatach. To dobrze.

Czy mimo to powinnam się przyznać? Zatrzymałam się. Chciałam sprawdzić, czy mój brat sobie pójdzie, jednak Will wypchnął mnie za drzwi.

– Nic nie mów – szepnął tak, by Martin nie słyszał.

Moje słowa, przeprosiny i wyjaśnienia utknęły mi w gardle. Rzuciłam bratu wymuszony uśmiech i ruszyłam z powrotem do klasy. Widziałam w jego oczach, że czegoś się domyślał.

Kiedy wyszliśmy, Damon narobił hałasu, tłukąc pięścią w szafki, a następnie ruszyliśmy dalej.

Zatrzymaliśmy się w pustym korytarzu. Druga lekcja już się zaczęła, więc pozostali zniknęli za rogiem lub poszli na górę.

– Kincaid wie? – zapytałam cicho.

– Tak – odparł. – Myśli, że to sprawka moja i chłopaków. Nie ma jak tego udowodnić, choć też nie zamierza.

Czyli ot tak pozwolili mu wierzyć, że to oni? Dlaczego?

– Jak fajnie być tobą – stwierdziłam z wdzięcznością.

Will przysunął się do mnie.

– Umieścili McClanahana z powrotem w starym grobie. Rodzina się rozmyśliła. – Odchrząknął, po czym zacytował to, co powiedzieli w wiadomościach: – „Grób Edwarda McClanahana stał się miejscem o przełomowym znaczeniu”. Co oznacza, że nie chce im się użerać z wandalami, więc zostawią go tam, gdzie leżał.

Czyli zadziało.

Naprawdę zadziało.

– Wszystko jest prawdziwe – oznajmił.

Hę?

– Powiedziałaś to wczoraj, kiedy kładłaś się do łóżka – wyjaśnił. – Wszystko jest dziś prawdziwe. Czy w nocy jestem mniej prawdziwy? To dlatego tak się rano opierałaś?

*Tak.* Przełknęłam ślinę, żeby pozbyć się klucia w gardle.

Tak, podobało mi się. I chciałam to powtórzyć, ale...

– Kto ci to robi? – zapytał stanowczo.

Zesztywniałam i cofnęłam się nieco.

– Cała jesteś w siniakach. – Spojrzał na moją brew i niewielkie rozcięcie, które zamaskowałam makijażem. – Twój brat?

Ręce mi zadrżały.

Niewiele brakowało, a by się domyślił.

Wiedziałam, że w końcu się połapie. Zamrugałam, żeby przepędzić łyzy.

– Emmy, nie okłamuj mnie – poprosił łagodnie. – Wiem, że coś jest nie tak. Wiem. Powiedz mi.

Gardło mi się ścisnęło. Boże, tak bardzo chciałam mu powiedzieć.

Nie chciałam tego stracić. Chciałam, żeby mnie przytulił i chronił. Zależało mu na mnie. Wiedziałam to, choć starałam się udawać, że było inaczej.

Pragnienie, by zatrzymać go przy sobie, bolało mnie bardziej niż to, co kiedykolwiek zrobił mi Martin.

Nie mogłam mu jednak powiedzieć. Gdybym to zrobiła, zainterweniowałaby. Zrobiłby coś głupiego, wstawił się za mną, przez co straciłabym babcię.

Mogli mnie gdzieś odesłać. Nie mogłam zostawić jej samej.

Broda zaczęła mi drżeć. Miałam to już na końcu języka. Jak dobrze byłoby paść mu w ramiona i czekać na kolejne chwile spędzane z nim. Chciałam wyznać mu wszystko.

Zamiast tego zacisnęłam zęby tak mocno, że rozboleła mnie szczęka i cofnęłam się jeszcze kilka kroków. Wymusiłam szydery wyraz twarzy, pokręciłam głową i uśmiechnęłam się do niego gorzko.

Zerknęłam na jego usta i ręce, przypominając sobie, jak zeszłej nocy był cały mój.

Nie mogliśmy być razem.

*Może kiedyś. Ale nie dzisiaj.*

Chwycił mnie za łokieć i ponownie przyciągnął do siebie.

– Nie rozumiesz, że możesz mieć wszystko, czego zapragniesz? – powtórzył swoje słowa sprzed kilku tygodni. – Skrzywdziłbym dla ciebie każdego. Kto to, do diabła, jest?

Zaśmiałam się tylko, czując, jak łyzy napływają mi do oczu. *Boże, odejdz.*

Zacisnęłam pięść i się mu wyrwałam.

– Puść mnie. – Rzuciłam mu wyzywające spojrzenie. – Idź bawić się ze swoimi kumplami. Tylko ich tak naprawdę masz, więc trzymaj



się ich. Nie kocham cię i nie chcę cię.

Słowa przeszły przez moje gardło jak żyłki, aż zrobiło mi się niedobrze.

Stałam nieruchomo. Jego oczy zapłonęły, a oddech stał się cięższy.

– Emmy...

*Jezu, po prostu odejdz! Przestań mnie torturować tymi wszystkimi rzeczami, których pragnęłam, ale nie mogłam mieć.* Uczyniłabym jego życie udręką.

– Zostaw mnie – wycedziłam przez zęby.

– Odpychasz mnie. Po prostu...

– Bo za bardzo się od siebie różnimy. – Zrobiłam jeszcze kilka kroków w tył. – Myślałeś, że to coś poważnego? Zaliczyłeś połowę dziewczyn kończących szkołę! Gdybym wiedziała, że wczorajsza noc była dla ciebie czymś innym, nigdy nie przyszedłabym na bal.

Obnażył zęby.

– Przestań – rzucił. – Słyszysz? Przestań. Wczorajsza noc była dla mnie wyjątkowa. Pragnę tylko ciebie.

Łzy napłynęły mi do oczu. Zebrało mi się na płacz, ale się opanowałam.

Boże, kochałam go. To bolało. Musiałam się stamtąd wyrwać.

Nie mogłam być kimś, kim musiałby się opiekować. Kimś żalonym, kto wniósłby ze sobą do jego życia cały bagaż problemów – aż w końcu miałby tego wszystkiego dość.

Nabrałam głęboko powietrza, po czym, czując, jak skręcają mi się wnętrzności, zmusiłam się i powiedziałam surowym tonem:

– Ja też cię pragnęłam. I miałam cię. Było fajnie. Nawet lepiej, niż głoszą plotki. Ale skończyłam z tobą.

– Do cholery...

– Trudno będzie znaleźć kogoś równie dobrego w łóżku – dodałam. – Tego jestem pewna.

Odwrócił się nagle i uderzył pięścią w szafki. Patrzyłam na niego szeroko otwartymi oczami, ze ściśniętym żołądkiem. Wyglądał, jakby był gotów zabić.

*Tak. Nienawidź mnie.*

*Proszę, nienawidź mnie.*

– Co za jebana... – Zamilkł. Zabrakło mu odwagi, by dodać „suka”.

Broda mi zadrzała.

Odwrócił się i spojrzał na mnie.

– Wiesz, jak łatwo cię zastąpić? Tego chcesz? – Pstryknął mi przed nosem palcami. – Właśnie tak.

Zalała mnie fala zazdrości, choć wiedziałam, że to była tylko groźba. Mimo wszystko miałam ochotę porąbać go na kawałki, jeśli by faktycznie położył łapy na innej dziewczynie.

Poczułam jednak, jak narastała we mnie siła. Żywiłam się jego nienawiścią, bólem i gniewem.

– No to już! – warknęłam. – Zgnij w piekle, mam to gdzieś.

Odwróciłam się i odeszłam w kierunku mojej szafki, zostawiając go za sobą. Zaczekałam, aż zniknę za rogiem, a zaraz po tym się rozpłakałam.

Zacisnęłam mocno powieki. Rozpłakałam się rzewnie i zaczęłam biec.

*Will.*

# Rozdział 23

## Emory

### *Teraźniejszość*

Wychodząc z mojego pokoju, Aydin poinformował mnie, że za godzinę Taylor przyrządzi kolację. Nie bardzo widziało mi się jedzenie i picie czegokolwiek, czego dotykałby ten gość. Ale alfa oświadczył, że mnie obsłuży pierwszą. Jeśli więc chciałam, żeby pozostali zjedli cokolwiek, musiałam się zjawić.

Potaknęłam skinieniem głowy, jednak nic nie powiedziałam i zamknęłam drzwi. Tym razem nie zablokowałam ich krzesłem. Gdyby ktoś przyszedł pod moją nieobecność, pomyślałby, że po prostu gdzieś polazłam.

Ponownie wślizgnęłam się do tajnego przejścia. Przyciągnęłam ostrożnie obraz do ściany, a następnie przykucnęłam i zaczęłam sprawdzać worek Alex w poszukiwaniu zapasowej latarki. W środku były jakieś ciuchy, batoniki zbożowe, butelka wody, koc, nóż i lina.

Żadnej latarki.

Żywiła się tylko tymi batonikami? Aydin nie wspominał, żeby coś zniknęło z kuchni, choć Alex potrafiła być sprytna. Być może podkradała coś pożywniejszego, kiedy wszyscy spali.

Musiała przecież wychodzić z kryjówki, chociażby do toalety.

Wsunęłam rękę do worka, szukając telefonu satelitarnego. Bez skutku. Czyżby go gdzieś ukryła?

Zamknęłam worek, po czym ruszyłam ciemnym tunelem, nie mając pojęcia, dokąd poszła. Tunele otaczały pewnie każde piętro. W dodatku miała kilka dni na zapoznanie się z nimi. A ja nie wiedziałam nawet, jak dotrzeć do pokoju Willa.

Biegłam dalej, czując unoszący się dookoła zapach ziemi i morza. Jakbym znalazła się w jakiejś jaskini. Ponadto od ścian odbijało się

dudniące echo wodospadu szumiącego na zewnątrz.

Wnętrze tunelu oświetlały tylko cieniutkie promienie światła z mijanych pokoi. Zaglądałam do każdego, żeby sprawdzić, czy nie było w nich Alex i Willa.

Choć korytarz za ścianą kończył się, tunel skręcał w lewo. Spojrzałam przed siebie i w dali ujrzałam drabinę prowadzącą na dół.

Will brał zwykle prysznic na basenie. Może poszedł tam po naszym spotkaniu w szklarni.

Zeszłam po drabinie, która zaskrzypiała pod moim ciężarem. Natychmiast rozpoznałam ten dźwięk. To on dobiegał ze ścian w korytarzu prowadzącym na basen.

Alex była wtedy tuż obok, a ja jej nie widziałam. Powinna była dać mi jakiś znak. Co ona sobie myślała?

Pokręciłam głową, tłumiąc w sobie gniew. Drzazgi odstające od szczebli drabiny kłuły mnie w dłonie. Zeskoczyłam z niej i pobiegłam dalej.

Po drodze mijałam panele ściennie i ukryte drzwi prowadzące do różnych pomieszczeń. Miałam nadzieję, że nikt z pozostałych o nich nie wiedział, bo cały ten system stanowił doskonałą kryjówkę i miejsce do obserwacji domu. W dodatku umożliwiał błyskawiczne przemieszczanie się między pokojami.

Jednocześnie musiałam być gotowa na najgorsze. Aydin był przecież niegłupi i trafił tu ponad dwa lata temu. Właściwie to zdziwiłabym się, gdyby nic o tym nie wiedział.

Minęłam siłownię, zastanawiając się, jak długo zejdzie im jeszcze na polowaniu i gdzie podziewał się Aydin. Nie widziałam go jeszcze.

Nagle usłyszałam jakieś głuchoe walnięcie. Jakby ktoś przesuwiał meble. Zatrzymałam się na chwilę, a następnie ruszyłam biegiem za dźwiękiem.

– Ach! – krzyknął ktoś. Przystanęłam, żeby przyłożyć ucho do ściany.

– No dalej, stać cię na więcej – odezwał się Taylor.

Taylor? Myślałam, że poszedł na polowanie z Micahem i Rorym.

Rozmawiał z kimś tuż za tą ścianą. Rozejrzałam się za jakąś dziurką i już po chwili zerknęłam do środka.

Taylor kuczał za stołem bilardowym tak, że widziałam tylko jego głowę unoszącą się co jakiś czas zza mebla. Na jego szyi zaciskały się czyjeś ręce.

– Co do diabła? – szepnęłam.

Wtem zauważyłam coś na prawo od niego i przymrużyłam oczy.

To Alex. Zakradła się do niego od tyłu z grubym, drewnianym świecznikiem w rękę. Wybałuszyłam oczy, wciągając gwałtownie powietrze.

Kurwa. Co ona wyprawiała?

Zanim zdołałam odnaleźć przejście, którym weszła do pokoju, zamachnęła się i z całej siły zdzieliła Taylora świecznikiem w tył głowy. Ten wzdrygnął się, zeszywniał i upadł na podłogę. Ona natomiast stała nad nim zdyszana, wpatrując się w niego.

Po chwili zauważyłam podnoszącego się z ziemi Willa. Otarł krew spod nosa.

– Alex? – odezwał się zdziwiony.

Nie wyglądała na szczęśliwą.

– Co ty, do cholery, wyprawiasz? – warknęła szeptem nad ciałem nieprzytomnego Taylora. – Przecież dałbyś radę. Od kilku dni oglądam, jak dajesz sobą pomiatać. Co ty wyprawiasz?

Patrzył na nią zdumiony.

– Co ty tu, kurwa, robisz?

Umilkła na sekundę, po czym się odezwała:

– To wszystko? Tylko tyle masz do powiedzenia? – Machnęła ręką wokół głowy. – Ani słowa o mojej fryzurze?

Prawie parsknęłam śmiechem, choć moje serce pędziło jak oszalałe. Właściwie to nigdy dotąd nie widziałam ich razem. Poznałam Alex znacznie później po tym, jak wysłano tu Willa.

Widać było, że czuła się przy nim swobodnie.

Zignorował ją. Otarł tylko twarz z krwi wciąż ciekącej mu z nosa, a następnie złapał ją za rękę.

– Kurwa – zaklął, otwierając drzwi i wyciągając ją na zewnątrz. – Cholerny skurwieli...

Kiedy zniknęli, zamarłam. Nie wiedziałam, czy powinnam do nich dołączyć. Ostatecznie zostałam w tunelu i pobiegłam dalej.

Zaglądałam do każdego mijanego pomieszczenia. Obawiałam się, że zabierze ją do siebie, na górę. W takim wypadku byłaby dość długo na widoku. Nie sądziłam jednak, by chciał aż tak ryzykować.

Zaglądałam właśnie do salonu, gotowa ruszyć dalej, gdy zobaczyłam, jak wchodzi, ciągnąc ją za sobą. Następnie zamknął drzwi i zabezpieczył je krzesłem.

Obserwowałam ich przez szparę znajdującą się tuż za regałem. Zarzuciła mu ramiona na szyję, przez co niemal go przewróciła.

Naparłam na ścianę, chcąc ją otworzyć, ale... Zatrzymałam się i tylko patrzyłam.

Przez jakiś czas trzymał ręce zwieszane bezwładnie po bokach, lecz wtem ocknął się i objął ją mocno. Zaszlochała cicho i pocałowała go w policzek, na co on się uśmiechnął. Naprawdę się uśmiechnął po raz pierwszy, odkąd się tu znalazłam.

Serce mnie zabiło.

– Tęskniłem za tobą, mała.

Przytaknęła wtulona w niego.

– Wracamy do domu.

Tulili się jeszcze przez kilka minut, aż wreszcie odsunęli się od siebie i spojrzeli sobie w oczy.

– Jak to ogarnęłaś? – odezwał się. Ściągnął koszulę, by wytrzeć twarz z krwi i śladów po bójce z Taylorem.

– To nie ja – odpowiedziała.

– Rika? – zapytał.

– Właściwie to Misha z Damonem.

Zaśmiał się niskim, pełnym dźwiękiem. Aż miałam *déjà vu*. Znowu był nastolatkiem w lunaparku.

*Rika*. Czyli Erika Fane. Słyszałam, że zaręczyła się z Michaeliem Cristem, jednym z jego najlepszych przyjaciół. Kai też miał żonę, a oprócz tego dziecko. Podobnie jak jebany Damon Torrance. *Kto by pomyślał*.

Misha Grayson to jego młodszy kuzyn. Też chodził do szkoły w Thunder Bay, ale już kilka lat po nas.

Alex znała ich wszystkich. Była teraz częścią jego życia. Przyjaciółką jego przyjaciół.

– Damon i Misha... – powtórzył w zamyśleniu Will. – W sensie razem, w jednym pomieszczeniu?

– Trochę krwi się polało – zażartowała.

Gdy ich tak słuchałam, coraz bardziej ścisnęło mnie w żołądku.

Nagle chwycił ją za ramiona.

– Powiesz mi, co tu robisz? Głupio postąpiłaś.

Spojrzała na niego wyraźnie zmartwiona. Nagle puścił ją i odsunął się od niej, rzucając koszulę na krzesło. W przyciemnionym świetle czarne tatuaże na jego ciele zlewały się w jednolitą plamę tuszu.

Podeszła do niego.

– Minął rok. Domyśliliśmy się, że coś było nie tak. Chyba cię to nie dziwi? – wypaliła. – Twoi rodzice wmawiają wszystkim, że pracujesz charytatywnie w jakimś Sudanie Południowym czy gdzieś.

Zaśmiał się, pocierając czoło.

Alex zmarszczyła brwi.

– Dlaczego się śmiejesz?

– Bo nie wiem, czy bardziej razi mnie to, że tak długo wam to zajęło, czy może to, że nie wierzyliście, że sam bym się stąd wydostał...

– Przynajmniej nie wściekasz się, że przysłali po ciebie dziewczynę – zripostowała, wzruszając ramionami.

Przyjrzał się jej.

– Dobrze wiem, że potrafisz doprowadzać sprawy do końca.

Powiedział to niemal z podziwem.

Nie spodziewałam się, że ich relacja będzie aż tak przyjacielska. Ciekawe, skąd to się brało. Zachowywał się przy niej jak przy kumplu. Był spokojny.

Przestąpiła z nogi na nogę. Zamilkli na dłuższą chwilę.

– Jeśli chcesz coś stąd zabrać, radziłabym ci już się spakować. Mam plan ucieczki, tyle że nie wiem, kiedy to nastąpi. Dlatego musisz być gotowy.

Nie ruszył się nawet.

– Jak się tu dostałaś? – zapytał. – Możesz wrócić?

– Co masz na myśli?

Obliznął usta, zastanawiając się, co powiedzieć.

– Musisz opuścić ten dom. Natychmiast. W tej chwili.

Na jej twarzy odmalowała się dezorientacja.

– Co z tobą? – wyszeptała z wyraźnym niepokojem w głosie. – Zabieram cię ze sobą.

– Nie, uciekasz stąd – odparł. – I powiesz im, że sam mogę zająć się swoimi problemami. Nie potrzebuję pomocy.

– A Emory?

Umilkł i wyprostował się, spoglądając na nią.

– Co wiesz? To ty ją tu sprowadziłaś? Czy może Michael?

– Zadała mi to samo pytanie – rzuciła Alex. – Dlaczego mielibyśmy zrobić coś tak głupiego? Nie mam pojęcia, czyja to sprawka. Może to ten jej brat.

Mój brat nie miałby jak za to zapłacić. Poza tym nie byłam dość ważna.

Will wbił w nią wzrok.

– Znasz ją? – zapytał.

Skinęła głową.

– Poznałyśmy się zeszłej wiosny.

Will uniósł brwi.

– Nie patrz tak na mnie – powiedziała. – Była w Thunder Bay pochować swoją babcię. Wpadłyśmy na siebie. Nie szukałam jej.

– Długo tu jesteś? – dopytywał.

Alex nie odpowiedziała, choć widać było po nim, że się domyślił.

– Czyli przyjechałaś tu razem z dostawą kilka dni temu i co? – ciągnął. – Zauważyłaś ją i postanowiłaś zaryzykować? Zostałaś w ukryciu, żeby zobaczyć, jak to się potoczy między mną a nią?

Skrzyżowała ręce na piersi z pełnym satysfakcji uśmiechem na twarzy.

– Zabierz ją stąd – warknął – i obie spierdalajcie.

Mój oddech stał się płytszy. To dlatego zostawiła mnie samą. Rozumiem, że nie mogła dać się złapać, bo nie miałyby jak się skontaktować ze swoją ekipą. Jednocześnie chciała zobaczyć, co się wydarzy między Willem a mną. Może przez wzgląd na siebie. Albo na niego.

Dlaczego nie chciał stąd uciekać?

Alex podeszła do niego i spojrzała mu stanowczo w oczy.



– Damonowi niedługo urodzi się drugie dziecko – oznajmiła. – Michael i Rika pobierają się w Noc Diabła. Zamierzają zburzyć lunapark i ruszyć z budową kurortu. Musimy się stąd wyrwać.

– Wygląda na to, że życie toczy się całkiem nieźle beze mnie.

Pacnęła go lekko dwa razy, choć dało się słyszeć uderzenie jej dłoni o jego pierś. Odchylił się nieco.

– Chyba wolałabym cię najebanego – warknęła niskim głosem. – Bo w tej chwili nie mam pojęcia, kim jesteś. Co ci powiedziałam, kiedy się poznaliśmy?

Stał w milczeniu, skruszony, nie odzywając się już.

– Wytrzymam wszystko, o ile mam na ustach odpowiednią ilość szminki – wyrecytowała. – Zakrywam problemy dodatkową warstwą, tak jak ty swoimi uśmiechami. Rika, Michael... oni wszyscy są moją rodziną. – Złagodziła ton i prawie zakrzuszyła się łzami spływającymi jej do gardła. – Jednak ty... jesteś moim lustrzanym odbiciem. A teraz otrząśnij się. Idziesz ze mną albo...

– Po prostu mi zaufaj, dobrze? – odezwał się nagle, stając z podniesionym czołem i odwracając się do niej. – Wiem, co robię. Po prostu mi zaufaj.

Objął jej twarz dłońmi, na co spuściłam wzrok i się cofnęłam, ponieważ nie byłam w stanie dłużej na to patrzeć.

Ona była dla niego lepszą parą niż ja. I to o wiele.

Choć wiedziałam, że to niezbyt mądre – uciekłam stamtąd. Zupełnie jak w czasach szkolnych, kiedy ucieczką pogarszałam tylko swoją sytuację, bo Martin i tak o wszystkim się dowiadywał. Zahaczyłam stopą o jakąś rurę, która odezwała się głośnym szczęknięciem. Nie obchodziło mnie, czy usłyszeli. Biegłam co sił w nogach z jednym zamiarem w głowie – wydostać się stąd raz na zawsze. Najwyższa pora.

Nie miałam pojęcia, gdzie się znajdowałam i dokąd zmierzałam ani jak planowałam przetrwać w zimnym lesie. Ale to nic – przecież zawsze jakoś mi się udawało.

Wspięłam się z powrotem po drabinie i wróciłam do swojego pokoju przez obraz. Założyłam bluzę, którą przyniósł mi Aydin i schowałam nóż w tylnej kieszeni spodni. Wybiegłam na zewnątrz, zostawiając moją szponiastą rękawicę. Po zejściu schodami

rozejrzałam się po przedpokoju. Światło świec i cienie tańczące na znajdujących się tam rzeźbach wywoływały wrażenie, jakby miejsce było nawiedzone. Wpadłam do kuchni, skąd zabrałam swój pakunek.

Następnie nasunęłam na głowę kaptur i rzuciłam się w stronę tylnych drzwi.

Nagle otworzyło się przejście w ścianie, z którego wyslizgnęła się Alex, zagradzając mi drogę. Z tyłu natomiast zaszedł mnie Will.

Obydwoje ciężko dyszeli. Biegli za mną. Czyli usłyszeli, jak potknęłam się o rurę w tunelu.

– Emmy, musisz być cicho – szepnęła Alex, spoglądając za mnie czujnie. – Jeśli mnie zamknie, nie będę miała jak cię stąd wyciągnąć.

On. Aydin.

– Chcesz uciec? – rzuciłam wyzywająco. – No to uciekajmy teraz. Ty przybyłaś tu dobrowolnie. Ja nie. Chcę do domu.

Nie chciałam tu być z nimi obojgiem. W ogóle nie chciałam być w tym miejscu. W tym momencie miałam gdzieś, czy zginęłabym, próbując uciec.

„Jesteś moim lustrzanym odbiciem”. Oczy mnie zapiekły.

Pokręciła głową.

– Nie odejdę bez niego.

– Dobra.

Okrążyłam wyspę kuchenną i cisnęłam w kierunku Willa ostatnim słoikiem aptecznym. Odskoczył, a szkło rozbiło się na podłodze.

Wybiegłam stamtąd i popędziłam w głąb domu ku drzwiom frontowym. Skoro nie był gotowy odejść, nie zamierzałam czekać. Podjęłam decyzję.

Nie rozumiałam, dlaczego byłam tak wkurzona. Wiedziałam przecież, co ich łączyło. Nie miał wobec mnie żadnych zobowiązań. Ale kiedy zobaczyłam ich więź z bliska... Była silniejsza, niż sądziłam.

W ogóle się tego nie spodziewałam. Jak mogłam być tak głupia...

Bolało.

Ktoś mnie złapał, aż upuściłam mój tobołek z jedzeniem. Ujrzałam Alex.

– Zginiesz z wyiębienia – powiedziała prawie bezgłośnie. – Do rana byłabyś martwa.

– Więc co zamierzasz tu robić? – warknęłam, wskazując gestem brody na Willa, który właśnie za nią stanął. – Wykorzystać mnie jako przynętę i uciec z nim?

– Pomysł był taki, żeby uciec z nim i ukryć się do przybycia pomocy – odparła. – Niestety zjawiłaś się ty i zjebałaś cały plan. Teraz muszę wyciągnąć stąd dwie osoby.

*Ojej, przepraszam za niedogodność.*

Tak czy inaczej, postanowiłam stąd zniknąć. On nie chciał iść, a ona nie chciała go zostawić. Do diabła więc z nimi.

– Nikt cię nie uratuje – powiedziałam, spoglądając mu w oczy przez jej ramię. – To twoja wina. Niczyja więcej. Czas uratować samego siebie, Will.

Stał tylko nieruchomo, patrząc na mnie surowo tymi swoimi zielonymi oczami. Jego brązowe włosy były jeszcze mokre i rozczochrane po pobycie w szklarni.

Nie walczył o siebie. Nie stawiał się nikomu...

Nigdy.

– Zawsze byłeś żałosny – stwierdziłam drwiąco. – Wiesz to, prawda? Naiwny, niczego nieświadomy i żałosny.

Nagle zostałam spoliczkowana. Poczułam piekący ból i krew sączącą się z wargi, która rozcięła się o moje zęby.

Wzięłam dwa oddechy i powoli skierowałam wzrok na Alex. Gapiła się na mnie z ogniem w oczach.

– Emmy, przepraszam – jęknęła. – Naprawdę. Ale nie wyjdę stąd bez niego. I tobie też nie pozwolę wyjść samej, bo zginiesz. Pomyśl. Nie wiedziałabyś, w którą stronę iść. Straciłabym przez ciebie jeszcze więcej czasu.

Jakby to była moja wina.

Do cholery. Zamierzałam zrobić to, co postanowiłam – bez względu na to, czy jej się to podobało. I tak nie byłam dla niej nikim ważnym.

Ani dla niego.

– Co cię to w ogóle obchodzi? – warknęłam, odpychając ją na tyle mocno, że się potknęła. – Będiesz go teraz miała całego dla siebie. Bez konkurencji.

Ku mojemu zaskoczeniu zaśmiała się na te słowa i podbiegła do mnie, zatykając mi usta dłonią.

Spoliczkowałam ją w rewanżu. Próbowałam się uwolnić, lecz bezskutecznie.

– Serio, Emory, tym właśnie jesteś? – rzuciła wyzywająco. – Konkurencją?

*Stoję nad grobem babci. Zrywa się wiatr, kołysząc konarami drzew.  
Ocieram łzę z policzka.*

*Powinnam być szczęśliwa, prawda? Wytrzymała znacznie dłużej, niż się wszyscy spodziewali. Jakby wiedziała, że jej potrzebowałam.*

*Minęło już sześć lat, prawie siedem, odkąd opuściłam dom, a ja nawet teraz rozglądam się niepewnie z obawy przed Martinem i resztą koszmarów tego miasta.*

*Prędzej czy później przyjdzie mi zapłacić za swoje czyny. Mam tylko nadzieję, że to jeszcze nie dziś.*

*Wracam do wynajętego samochodu, kuląc się z zimna, którym wciąż przesycone jest wiosenne powietrze. Siadam na fotelu, po czym uruchamiam silnik. Wracam do Kalifornii dopiero jutro, co oznacza, że muszę spędzić noc w Meridian City. Nie zamierzam zostawać w Thunder Bay dłużej niż potrzeba i ryzykować, że natknę się na kogoś znajomego.*

*Chociaż... Nauczyłam się przecież prostować włosy, mam swoje przyciemniane okulary na receptę i dopasowane, wyprasowane ciuchy. Wątpię, by ktoś mnie teraz rozpoznał.*

*Wyjeżdżam z cmentarza, ignorując grób Edwarda McClanahana, w pełni świadoma momentu, w którym go mijam. Za bramą podkręcam głośność. Z radia wydobywają się dźwięki White Flag Bishop Briggs. Kiedy jadę autostradą, kusi mnie, żeby spojrzeć na wille Cristów, Fane'ów, Torrance'ów i Ashbych. Nie robię tego jednak. Mam tylko nadzieję, że jego życie wróciło choć trochę do normy. Niezależnie od tego, jak bardzo się zmienił.*

*Może wyjechał i podróżuje gdzieś, żyje... kocha i jest kochany.*

*Łzy znów napływają mi do oczu, więc przepędzam je kilkoma mrugnięciami. Robi mi się niedobrze. Postąpiłam tak, jak musiałam, prawda? Być może ocalałam go nawet przed czymś gorszym.*

*Niestety, ilekroć bym sobie to powtarzała, wciąż tego nie czuję.*

*Muszę stanąć z nim twarzą w twarz i wszystko wyjaśnić. Nie daje mi to spokoju. A skoro on się jeszcze ze mną nie skontaktował, to znaczy, że nie wie. Choć powinien.*

*Dłużej tak nie dam rady.*

*Wjeżdżam do miasteczka i podejmuję ryzyko, kierując się w stronę mojego dawnego domu. Trawnik niekoszony, zawalony gazetami, a śmietnik leży przewrócony.*

*Ciekawe, czy Martin wciąż tu mieszka? Na podjeździe nie ma żadnych samochodów.*

*Tydzień po tym, jak zmarła Grand-Mère, wysłałam mu e-maila. Z nadzieją, że nie odpisze. Odpisał jednak, pytając, co planuję.*

*Nie powiedziałam mu.*

*Powiem, gdy już stąd wyjadę. Tylko wtedy będzie mógł przyjść, uczcić jej pamięć. Nie żeby była to dla niego jakaś strata – przecież, na szczęście, nie interesował się nią od lat. Tyle wiem.*

*Jadę dalej, niepewna właściwie dokąd. Kiedy zauważam lunapark, wjeżdżam na parking. Słyszałam, że zamierzają go zburzyć. Ktoś z komitetu do spraw absolwentów wysłał mi jakiś czas temu zaproszenie na zjazd byłych uczniów, ale, oczywiście, się nie zjawiłam.*

*Ja tutaj? Niemal w Noc Diabła? Nie ma mowy.*

*Parking wygląda na opuszczony, choć stoi na nim kilka aut. Zatrzymuję się. Spomiędzy pęknięć w asfalcie wyzierają chwasty, a farba, którą namalowano oznaczenia drogowe, już prawie wyblakła.*

*Wyłączam silnik i wysiadam, po czym chowam kluczyki do kieszeni jeansów. Rozglądam się dookoła, a następnie kieruję do lunaparku.*

*Już czuję zapach morskiego powietrza dolatujący znad klifów znajdujących się za diabelskim młynem. Mijam kasy, skręcając w stronę statku pirackiego. Stoi nieruchomy i cichy. Pokrywająca go żółto-brązowa farba wyraźnie się złuszczyła, a tu i ówdzie wystają z niego przerdzewiałe już nity. W całym miejscu panuje upiorna wręcz atmosfera, od której skóra mi cierpnie.*

*Kiedy podchodzę do miejsca, gdzie siedzieliśmy tamtej nocy, niemal przypomina mi się grająca wtedy karnawałowa muzyka.*

*Czuję ucisk w sercu. Tęsknię za nim. Nie zdawałam sobie wtedy sprawy z tego, jak bardzo bolesne się to okaże i jak długo będzie mnie dręczyło.*

– Oczywiście, że nie masz nic do gadania – odzywa się męski głos – bo kiedy tylko dowiadujesz się o moich planach, natychmiast chcesz czegoś innego.

Rozglądam się na boki. Czyli nie jestem tu sama.

– Ależ z ciebie kłamca – odpowiada kobieta. – Nieprawda. Ta lokalizacja jest beznadziejna. Poza tym rozmawiałam już z Kaiem.

Z Kaiem?

Wreszcie zauważam trzy osoby idące obok basenu z pontonami. Chowam się za jednym z punktów gier zręcznościowych i wyglądam ostrożnie, tak aby mnie nie zobaczyli.

Michael Crist niesie jakieś papiery zwinięte w rulony. Chyba plany architektoniczne. Towarzyszą mu dwie kobiety, jedna z czarnymi włosami, a druga z brązowymi.

Przymrużam oczy. Czarna wydaje się jakaś znajoma, lecz chyba jej nie znam.

– Nie zbudujesz tam przystani – oznajmia Cristowi. – Poza tym goście nie będą mieli dostępu do plaży. Tam są tylko kamienie, pamiętasz? A gdy zacnie wiać z północnego wschodu to, zamiast wypoczywać, będą uciekać przed deszczem, wichurą i śnieżycą. Całe wybrzeże ulega erozji. W końcu woda dojdzie do tego twojego pola golfowego.

Powstrzymuję uśmiech. Nigdy nie słyszałam, żeby ktoś się tak do niego odzywał.

Jak ona.

– To potrwa z tysiąc lat – jęknął i spojrzał na drugą kobietę. – Alex, wesprzyj mnie...

– Nie. – Klika coś w telefonie. – Nie przeszkadzajcie sobie.

Crist kręci głową. Kiedy kończy oprowadzać je po wesołym miasteczku, idą na parking. Ma na sobie czarny garnitur. Jest jeszcze przystojniejszy niż w liceum. Niestety.

Nie śledziłam jego kariery koszykarskiej, ale wiem, że wciąż gra zawodowo.

Świetnie. Skoro on tu jest, to reszta ekipy też musi być niedaleko.

Tylko co to za babki?

– Muszę porozmawiać z Kaiem – marudzi Crist.

– Tak, biegnij do tatusia – odpowiada czarnowłosa. – Bo moje argumenty są dla ciebie zbyt sensowne.

Przewraca oczami i idzie dalej, a one za nim.

Wygląda na to, że chce kupić tę nieruchomość. Zamierza zrobić tu pole golfowe? Wspomniała też o gościach. Czyżby miał to być jakiś hotel?

Nagle ogarnia mnie poczucie straty. Nie wiem dlaczego, bo niby z jakiej racji?

To była tylko świetna noc. Może istnienie tego miejsca nadaje wspomnieniu o niej rzeczywistość.

Odczekuję jeszcze minutę, patrząc za diabelski młyn, w stronę Cold Point. Kusi mnie trochę, żeby się tam przespacerować, tyle że już raz prawie mnie przyłapali. Czas się zbierać.

Idę na parking, sprawdzając godzinę na telefonie. Ktoś jednak siedzi na masce mojego samochodu.

To ta kobieta o brązowych włosach. W białej koszulce na ramiączkach odsłaniającej brzuch.

Zerka na mnie znad okularów przeciwsłonecznych zsuniętych na czubek nosa i wydyma nieco usta pomalowane śliwkową szminką.

Zatrzymuję się i rozglądam dookoła. Wszystkie samochody zniknęły, nie widzę też nigdzie Michaela ani tej drugiej.

– Cześć. – Podchodzę do wozu niepewnie. – Nie miałam złych zamiarów, chciałam się tylko rozejrzeć.

Zdaje się, że kupili to miejsce, a ja wtargnęłam na ich teren.

Uśmiecha się delikatnie.

– Ty jesteś Emory Scott.

Marszczę brwi.

– Rozpoznaję cię ze zdjęcia, które kiedyś widziałam – wyjaśnia.

– A ty jesteś...?

– Alex Palmer. – Krzyżuje nogi i podpira się ręką. – Przyjaciółka Willa Graysona.

Zamieram. Przyglądam się jej od stóp do głów. Kobieta z takim wyglądem nie może być „przyjaciółką” faceta.

– Widziałam to – mówi zaczepnie.

– Co?

– To małe... spojrzenie oceniające moje ciało, żeby przyjrzeć się konkurencji i wydać osąd – wyjaśnia, gładząc się wyzywająco po szyi.

Konkurencji? Tym właśnie jest?

Śmieję się. Wyciągam kluczyki z kieszeni i podchodzę do drzwi kierowcy.

– Wcale tak na ciebie nie patrzyłam.

– Tylko mnie obczajałaś?

– Tak. – Otwieram drzwi. – To wszystko.

– Wróciłaś do miasta na dobre?

– Nie.

– Odwiedziny?

– Tak.

– I zajrzałaś do lunaparku? – dopytuje. – Dlaczego?

– Nie twój interes. – Stoję dosłownie w drzwiach, patrząc na nią. – Możesz zejść?

Jaka wścibska.

– Potrzebuję podwózki – rzuca. – Jeśli to nie kłopot.

Zamieram.

– Że co?

– Podwieszysz mnie? – tłumaczy jak ułomnej.

– To nie taksówka – burczę.

Poza tym nie znam cię.

– Zuchwała jesteś – drażni się ze mną. – Miał co do ciebie rację.

On? Will powiedział jej, że jestem zuchwała?

Jeśli to najgorsze, co powiedział, to chyba mam szczęście.

Otwieram usta i prawie o niego pytam.

Jest w mieście? Jest zdrowy?

Czy jest szczęśliwy?

Opanowuję się jednak. To w końcu jego przyjaciółka, nie moja.

Zeskakuje z maski i uwiesza się na drzwiach, spoglądając na mnie.

– Ty mnie podwieszysz, a ja stawiam pizzę i margarity – proponuje.

Pizzę i margarity... Żartuje?

– Czego ode mnie chcesz? – pytam.

Nie zna mnie. Nie wierzę, że to nie jest jakiś trik.

Ale wtedy przypominam sobie... Zawsze doszukuję się u innych jak najgorszych intencji...



– Nie wiem – odpowiada łagodniejszym tonem. – Nie miewasz nigdy takiego wrażenia, że pragniesz czegoś, tylko nie wiesz czego? – Przygląda mi się zamyślona. – Na przykład drinka, wypłakać się albo wskoczyć w samolot i zobaczyć coś nowego? – ciągnie. – A potem okazuje się, że to nie to. I wciąż nie jesteś w stanie stwierdzić, czego ci potrzeba.

Rozumiem ją o wiele lepiej, niż jej się wydaje. Z tą różnicą, że ja wiem, czego pragnę. Po prostu nie mogę tego mieć.

– No więc, kiedy zobaczyłam cię wcześniej w lunaparku – wyjaśnia – i rozpoznałam cię, poczułam, że to znalazłyśmy.

My?

Dlaczego miałyby mnie potrzebować?

– Sticks wciąż prężnie działa – oznajmia śpiwnie. – Najlepsza pizza.

– Nie. – Kręcę głową. – Nie tam. Nie chcę...

– Żeby ktoś cię zobaczył?

Pizza brzmi zachęcająco. A margarity jeszcze lepiej. W dodatku perspektywa powrotu do pustego pokoju hotelowego jest niezbyt ekscytująca, ale...

– Po prostu nie chcę się na nikogo natknąć – mówię. – Tak czy siak, dziękuję.

Patrzy mi w oczy przez chwilę.

– Nie ma go teraz w mieście. Jeśli to cię martwi.

Spoglądam na nią wymownie, dając do zrozumienia, że się zgadzam. Dziewczyna obchodzi samochód i siada na miejscu pasażera.

Nie ma go w mieście? Ciekawe zatem, gdzie jest.

Tak czy siak, to nie moja sprawa. Wszystko mi jedno.

Sadowię się na siedzeniu, podczas gdy ona zapina pas. Uruchamiam silnik, trochę rozchwiana, choć mam wrażenie, że ona nie lubi, gdy się jej odmawia. A ja nie przepadam za kłótniami.

– Gdzie mieszkasz? – pytam.

Chyba mogę podwieźć ją do domu.

Ona jednak poprawia okulary i odpowiada:

– Najpierw margarity.

Następnego ranka to ona wiozła mnie skacowaną na lotnisko. Zaczęłyśmy w Sticks, a potem pojechałyśmy taksówką do Meridian

City, gdzie popiliśmy jeszcze w Realm. Na końcu wylądowaliśmy w moim pokoju hotelowym.

Nie mogłam znieść jej i tego jej boskiego ciała, ładnej buźki. Przez cały czas myślałam tylko o tym, jak ją dotykał i tulił. Mimo to nie byłam w stanie jej zniechęcić. Bo była niesamowita. I to pomimo wycisku, jaki dało jej życie.

Obudziłam się z potwornym bólem głowy. Miałam jej za złe kaca, ale... Przez kolejne miesiące pisała mi SMS-y, dzwoniła, sprawdzała co u mnie – aż wreszcie zaczęłam czuć, że da się mnie lubić.

Niestety tylko do momentu, w którym przypominałam sobie, co łączyło ją z Willem. I że skrywałam pewien sekret, za który mogłaby mnie zniechęcić.

Will stał w przedpokoju naprzeciwko mnie. Oczy mu płonęły. Chciałam wziąć go do mojego pokoju, zamknąć drzwi i przytulić na zawsze. Jednak on wiedział, jak skończy się ta noc.

Nie zamierzałam się płaszczyć. Postanowiłam uciec.

Odepchnęłam Alex i pobiegłam do drzwi. Złapała mnie, po czym powaliła na marmurową podłogę.

Upadek odbił się falą bólu zalewającą moje ciało. Gdy opanowałam oddech, spojrzałam na nią z dołu.

Nie traciłam ani sekundy. Zerwałam się z ziemi i rzuciłam na nią, gotowa rozerwać ją na strzępy, jeśli bym musiała, ponieważ...

Ponieważ jedyną osobą, za którą potrafiłam walczyć, byłam ja sama.

# Rozdział 24

## Emory

*Dziewięć lat temu*

Złożyłam powoli krawat i włożyłam go do zapinanej plastikowej torebki razem z bransoletką z logiem lunaparku i pogniecionym, pustym opakowaniem karmelków w czekoladzie, które kupił mi w kinie.

Wycisnęłam powietrze z torebki, zamykając ją szczelnie. Ze łzami w oczach wrzuciłam ją do pustej puszkę po kawie. Nasunęłam wieczko, a następnie schowałam całość w głębokiej na pół metra dziurze.

Nie mogłam zatrzymać go przy sobie, ale nie byłam też w stanie o nim zapomnieć. Może kiedyś wykopię moją małą kapsułę czasu i tylko zaśmieję się z tego, jak niewiele to wszystko znaczyło.

*Mam nadzieję.*

Usłyszałam warkot silnika po mojej prawej. Spojrzałam w górę z miejsca, w którym klęczałam przy fundamencie altanki, i ujrzałam BMW Damona zatrzymujące się w alejce obok Sticks.

Wyskoczył z wozu, a kiedy wchodził do knajpy, dało się słyszeć panującą wewnątrz wrzawę.

Mój brat wrócił po południu do domu, gdzie zastał mnie zgodnie z zapowiedzią. Odrobiłam lekcje i przygotowałam kolację. Prawie się do mnie nie odezwał, tylko zjadł, wziął prysznic, przebrał się i pojechał na kolejną służbę.

Dziś policja potrzebowała wszystkich dostępnych funkcjonariuszy, więc się zgłosił. To było jak błogosławieństwo.

Grand-Mère zapewniła mnie, że czuła się dobrze, choć i tak zerkałam na nią co jakiś czas w telefonie. Mogłam dzięki temu wymknąć się do miasteczka i popracować.

Najpierw jednak musiałam się czymś zająć.

Wróciłam do mojej dziury, ledwie widząc teren przed sobą, i zaczęłam zasypywać ją przy użyciu łopatkę ogrodowej. Podjęłam słuszną decyzję. Dzięki Bogu, że powiedział dziś te wszystkie okropne rzeczy, bo niewiele brakowało, a nie dałabym rady. Ból wywołany jego słowami pomógł mi przez to przebrnąć.

Oby mnie kimś zastąpił.

I to dzisiejszej nocy.

Powinien tańczyć z nią, wsunąć ręce pod jej ubranie i kochać się z nią jak szalony. Ponieważ wtedy nie mogłabym już spojrzeć wstecz. Złamałby mi serce, zrywając resztki jakiegokolwiek łączącej nas jeszcze więzi.

Odrzuciłam na bok łopatkę, a resztę ziemi nasypałam do dziury rękami i uklepałam. Wzięłam nowy panel podłogowy, dopasowałam go do już zamontowanych i gwoździarką przymocowałam do konstrukcji. Podłoga wyglądała wreszcie tak, jak chciałam. Dookoła piętrzyło się natomiast osiem belek, na których opierać się będzie dach.

Nagle ciszę przeszył głośny ryk silnika. Obejrzałam się znowu i zobaczyłam Damona na motorze oraz stojącą obok Winter Ashby, która zakładała właśnie kask.

Zastanawiałam się, co on tu, do diabła, robił z tym dzieciakiem.

Gdy jednak usiadła za nim, a on spojrzał na nią, dostrzegłam w jego uśmiechu coś, czego nigdy dotąd nie widziałam.

Czułość.

Owinęła ręce wokół jego bioder. Jak tylko ruszyli z miejsca, dziewczyna pisnęła, i odjechali z placu, znikając w jakiejś uliczce.

Musiałam się aż uśmiechnąć, bo przypomniałam sobie statek piratów. Darłam się wczoraj tak samo.

*Ja też uwielbiałam to uczucie, Winter Ashby.*

Choć to nie przejażdżka je wywoływała, skarbie. To nie była przejażdżka.

\*\*\*

Kilka godzin później plac opustoszał i ucichł. Wracałam do domu, urządzając sobie skrót przez prywatne podwórka i uliczki. Musiałam sprawdzić co u babci, a także wziąć trochę zapasów.

Ręce miałam całe w trocinach. Schowałam dłonie w kieszeniach moich jeansowych ogrodniczek, a wiatr przewiewał mi przez sweter.

– Na górze! – krzyknął ktoś.

Zatrzymałam się tuż przy tylnych drzwiach i odłożyłam torbę z narzędziami. Zajrzałam do środka przez okno.

Zatkało mnie na widok migoczących niebiesko-czerwonych świateł. Pospiesznie otworzyłam drzwi i przebiegłam przez kuchnię, rzucając torbę na stół. Zerknęłam na schody, ale zamiast skierować się na górę, wybiegłam na zewnątrz frontowymi drzwiami.

Mój brat stał na werandzie w mundurze i grubej, czarnej kurtce. Zamarłam, widząc, jak sanitariusze umieszczają nosze, na których leżała babcia, w karetce.

– Grand-Mère! – krzyknęłam, po czym podbiegłam do niej. – Grand-Mère!

Przez zamknięte już drzwiczki ambulansu zobaczyłam, że siedział z nią jakiś gość w ciemnoniebieskich spodniach i błękitnej koszuli.

Zastukałam, lecz ledwie na mnie spojrzął i odwrócił się do niej.

Spojrzałam na Martina.

– Co się stało?

Przecież pilnowałam jej niemal całą noc. Wróciłam do domu na kilka minut, żeby sprawdzić, czy czegoś potrzebowała. Wszystko było w porządku!

– Spadł jej poziom tlenu. – Podeszedł do mnie z rękami w kieszeniach. – Wezwałam karetkę, jak przyjechałem coś zjeść. Wracaj do środka.

– Nie, musimy pojechać z nią.

– Dzisiaj się nie obudzi – oznajmił. – Zaopiekują się nią. Pojedziemy rano, przed szkołą.

Usłyszałam za sobą warkot silnika i wrzucany bieg.

*Nie.*

– Nic jej nie będzie, Emmy.

Nie podobał mi się jego ton. Dlaczego był taki spokojny?

– Dzięki, Janice – zawołał do siedzącej za kierownicą kobiety, która wyłączyła światła i pomachała do nas. – Podziękuj ode mnie Benowi.

Ruszyłam za oddalającym się ambulansem.

– Jeszcze krok – ostrzegł – a ona nigdy nie wróci.

Zatrzymałam się z uczuciem ucisku w gardle.

– Właż do środka – rozkazał.

Stałam tam, słysząc, jak podchodzi do drzwi i otwiera je. Pokręciłam głową. Chciałam pobiec za nią, ale on by mnie znalazł.

Zamknęłam oczy przytłoczona ciężarem ostatnich kilku lat i dni. Teraz, kiedy Will pokazał mi, jak szczęśliwa mogłabym być, gdyby moje życie wyglądało choć trochę inaczej, było mi o wiele trudniej.

Byłam zmęczona.

Prawie chwiałam się na nogach. *Byłam taka zmęczona.*

Miałam wrażenie, jakby moje oczy i mózg oddzieliła jakaś zasłona. Kotłowały się we mnie ta sama wściekłość, gniew, cierpienie, ból, smutek i rozpacz, które odczuwałam już tysiące razy.

Teraz jednak zrozumiałam coś, czego nie dostrzegałam wcześniej.

Nic nie miało sensu.

Martin, mój dom, cały ten terror... Te rzeczy istniały sobie ot tak. A ja byłam osobą, której po prostu się przydarzyły.

Weszłam do domu i zamknęłam drzwi. Mimo to nie czułam tego napięcia, gdy zwykle w takim momencie zbierałam się w sobie, wyczekując tego, co się zaraz stanie. Ponieważ to w niczym nie pomagało.

– To za wczorajszą noc – oznajmił, zdejmując kurtkę, kiedy weszłam do kuchni. – Ostrzeżenie.

Mrugnęłam wpatrzona w niego.

– Ty jej to zrobiłeś.

Nie pytałam. Znałam odpowiedź.

Zacisnął dłoń na oparciu krzesła, aż pobielaly mu knykcie.

– Ona jest jedynym hakiem, jaki na mnie masz – stwierdziłam. – Jeśli umrze, nic już nie będzie mnie tu trzymało.

– A gdyby nie ja, byłyby teraz w jakimś hospicjum albo państwowym domu opieki. Umierająca w zapomnieniu.

Staliśmy naprzeciwko siebie oddzieleni stołem. Zwarci w rzuconym sobie wzajemnie wyzwaniu. Czego on chciał?

Czyżby zamierzał mnie tu zatrzymać, kiedy będę już chciała wyjechać?

– Uciekłaś ode mnie wczoraj – odezwał się. – Widziano cię na balu absolwentów. I w lunaparku. – Naprężył się cały, unosząc brodę i zaciskając usta. – Wiem też, że ty wiesz, co się stało z tą kryptą.

Czyli pozbył się babci, żeby pokazać mi, ile hałasu może narobić pod jej nieobecność.

Ścisnęłam szczęki tak mocno, że aż zaboląły. Jestem dla ludzi tylko popychadłem. Jebani ludzie...

Powiedziałam mu, żeby skupił się na mnie. Że to moja wina.

Powiedziałam im wszystkim, żeby dali mi spokój i przestali wreszcie traktować jak popychadło. *Nikt nie słucha.*

Krew napłynęła mi do twarzy. Miałam wrażenie, jakby coś mi pełzało pod skórą, wbijając we mnie swoje szpony. Przetarłam oczy.

– Wyżyj się na mnie – wycodziłam przez zęby. – A jej daj spokój.

– Ależ właśnie poprzez nią się na tobie wyżywam – odparł z zadowoleniem w oczach. Kpił ze mnie. – Zapamiętaj sobie: mogę zrobić o wiele więcej.

Oczy zaszyły mi krwistą mgłą i łzami. Wezbrała we mnie taka furia, że było mi już wszystko jedno. Chwyciłam z krzykiem stół i pchnęłam na niego, przygważdżając go do blatu szafki znajdującej się za nim.

Warknął z bólu, kiedy mebel uderzył go w nogi. Natychmiast przewrócił go na bok, ale zdążyłam jeszcze wyciągnąć młotek z torby, której zawartość rozsypała się na podłogę.

– Ty głupia mała suko! – wrzasnął.

Uniosłam młotek, jednak on dopadł do mnie i chwycił mój nadgarstek. Jednocześnie uderzył mnie pięścią w twarz, aż narzędzie wypadło mi z ręki.

Choć poczułam piekący ból w policzku, nie chciałam tracić czasu, więc się odchyliłam, biorąc zamach kolanem, i kopnęłam go między nogami.

*Przestań.*

*Po prostu przestań.*

Skulił się, a ja odepchnęłam go obiema rękami tak, że upadł. Łzy napłynęły mi do oczu. Odwróciłam się błyskawicznie, po czym wybiegłam z domu.

– Emory! – Usłyszałam za sobą jego ryk. Zeskoczyłam z werandy i przebiegłam przez trawnik. Zapłakana ruszyłam co sił w nogach w stronę miasta.

Minęłam nasze nadmorskie miasteczko, a za nim skierowałam się drogą w ciemny las. Szukał mnie, lecz echo jego krzyków cichło z każdym moim krokiem.

– Emory!

Gdy wpadłam pomiędzy drzewa, gałęzie zaczęły smagać mnie po twarzy. Poprawiłam okulary i ujrzałam niknące w oddali światła miasta. Plecy oblał mi zimny pot.

Z obolałymi nogami, łzami zaschniętymi na twarzy i kolką w boku zwolniłam kroku, aż wreszcie zaczęłam po prostu iść.

Powinnam była udać się do katedry. Klucz miałam w kieszeni. Gdyby mnie tak wszystko nie bolało, zaśmiałabym się z tego, jak przydatne stało się to miejsce, choć przecież jeszcze niedawno jakoś sobie bez niego radziłam.

Zacisnęłam powieki, a następnie zamrugałam kilka razy.

Co miałam zrobić? Przecież by mnie zabił.

Albo i gorzej.

Na pewno dowieźli już babcię do szpitala. Chciałam do niej pójść, nawet gdyby pozwolili mi tylko posiedzieć w poczekalni, ale przecież tam szukałby w pierwszej kolejności. A że byłam nieletnia, zabrałby mnie stamtąd bez problemu.

Boże...

Szłam więc tak zamyślona, słysząc tylko samochody jadące drogą za lasem. Mimo że nie patrzyłam przed siebie, wiedziałam, dokąd zmierzałam – najdalej jak byłam w stanie.

Przeszłam przez mostek, pod którym płynęła wąska, jednak wartka rzeka. Wspięłam się na wzniesienie prowadzące ku klifom, na których znajdowały się wille Fane'ów, Cristów, Torrance'ów, Ashbych i tak dalej...

W mgnieniu oka odnalazłam prowadzącą do nich cichą, ciemną uliczkę. Oświetlały ją tylko latarnie gazowe zamocowane do



ogrodzeń i bram.

Will tu nie mieszkał. Forteca jego rodziny znajdowała się po drugiej stronie miasta, na wzgórzach niedaleko liceum. Ich masywna posiadłość górowała nad nami wszystkimi.

Powinnam była się zgodzić, gdy zaproponował, że zabierze mnie do siebie na noc filmową. Zobaczenie jego domu od wewnątrz pewnie dałoby mojemu głupiemu mózgowi do myślenia i powstrzymało mnie od podjęcia debilnej decyzji.

Fakt, że się z nim przespałam, tylko pogłębiał mój żal.

Idąc uliczką, minęłam wille, a później opuszczoną katedrę Świętego Kiliana. Potem przeszłam lasem, obok dzwonnicy, na cmentarz.

Nie miałam pojęcia, która była godzina, ale na miejscu zastałam tylko pozostałości po imprezie urządzonej tu wcześniej przez Jeźdźców. Była co najwyżej pierwsza. W katedrze panował już mrok, a katakumby były puste.

Spacerując cmentarzem, poszłam zobaczyć jeszcze raz kryptę i grób Edwarda McClanahana, w którym złożono go ponownie. Tym razem już na dobre. I tak okazja przeszła mojemu bratu koło nosa.

Cmentarz niemal całkowicie spowijał cień, ponieważ światło księżyca ledwie przebijało się przez dość gęste chmury.

Cichy.

Pusty.

Samotny.

Czy to dlatego tu przyszłam? Wiedziałam, że imprezowali tu dziś. Czyżbym go szukała?

Kiedy szłam tak w ciszy pomiędzy grobami, dotarł do mnie ledwie słyszalny dźwięk silnika, który nasilał się z każdą sekundą.

Zamrugałam, uniosłam wzrok i stanęłam.

Wąską alejką toczył się czarny samochód o matowym lakierze. Światła miał wyłączone, a przyciemniane szyby skutecznie zasłaniały kierowcę.

Serce zabiło mi mocniej i momentalnie cofnęłam się o kilka kroków za trzymetrowy nagrobek.

Nie przyspieszył, nie włączył świateł ani się nie zatrzymał. Jechał powoli w moją stronę, aż wreszcie zbliżył się na tyle, bym mogła

upewnić się, że to nie był mój brat.

Zatrzymał się, a chwilę później otworzył bagażnik. Z samochodu wysiadł mężczyzna w czarnej bluzie z kapturem naciągniętym na głowę. Podszedł do tyłu wozu.

Kto to? Cmentarz był przecież zamknięty.

Oczywiście to nie miało żadnego znaczenia. Przecież wszędzie dookoła walały się kubki po napojach, świece i inny syf. Może tu sprzątał.

Uniósł klapę bagażnika i wyciągnął coś ze środka. Zauważyłam czyjeś białe stopy.

Oblał mnie zimny pot. Co do...?

Zarzucił sobie ciało na ramię. To dziewczyna. Jej odsłonięte nogi i długie czarne włosy wysunęły się z plandeki, którą była owinięta.

Wytężyłam wzrok. Miała na sobie czarny kostium bez ramiączek, jak jakaś balerina.

Czy to trup? Nakryłam usta dłonią. Kusiło mnie, żeby zerwać się do ucieczki, lecz paralizujący strach wziął górę.

Wszedł na trawnik, pochylił się i rzucił ją na ziemię. Jej ciało upadło z głuchym hukiem na niedawno rozkopaną ziemię, tuż obok grobu McClanahana.

Nie odrywając od niego oczu, wsunęłam dłoń do kieszeni. On natomiast wrócił do samochodu po szpadel.

Zorientowałam się, że chyba nie wzięłam telefonu. W jednej kieszeni miałam tylko klucz. Sprawdziłam kolejną, ale też była pusta.

Kurwa.

Tak naprawdę nie wiedziałam, czy chciałam zadzwonić po pomoc, czy nagrać zdarzenie. Nieważne, miałam po prostu pecha.

Podszedł do grobu i zaczął kopać. Obserwowałam go, trzymając się kurczowo nagrobka, za którym się schowałam.

Kto to był? Boże, może jakiś wariat. Albo zwykły idiota. Przecież mieszkaliśmy nad wybrzeżem – mógł wziąć łódkę, obciążyć ciało i wrzucić je do wody.

Przypomniałam sobie coś. Nie żebym sama się nad czymś takim zastanawiała...

Zerwał się wiatr, który zdmuchnął prześcieradło z twarzy dziewczyny. Kiedy na nią spojrzałam, zaschło mi w ustach. Nie wyglądała znajomo, jednak też dzieliła nas spora odległość. Na pierwszy rzut oka powiedziałabym, że była moją rówieśniczką. Jednocześnie to, jak układała się jej skóra w niektórych miejscach, mogło świadczyć o czymś innym. Miała może dwadzieścia, trzydzieści lat.

Rozejrzałam się dookoła z nadzieją, że zobaczę w pobliżu grabarza albo dzieciaki wracające poimprezować jeszcze trochę. Nic z tego. Byliśmy tu zupełnie sami.

Kopał jeszcze przez dłuższą chwilę, po czym przestał. Zwiesił ramiona i spojrzał na nią jakimś otępiałym wzrokiem.

Nagle wyobraziłam sobie, jakby to było znaleźć się na jego miejscu. Stać tam, gdzie on. Zabić kogoś i pozbywać się dowodów.

Powolnym ruchem uniósł stopę i docisnął jej szyję swoim czarnym butem. Patrzył na nią, obnażając zęby.

*Gniew.*

*Był wściekły.*

Chociaż instynkt podpowiadał mi, bym uciekała od tego horroru, nie byłam w stanie. Nie mogłam oderwać oczu od tej sceny.

Mógł być seryjnym mordercą. Gwałcicielem, który uciszył ją na zawsze. Drapieżnikiem polującym na niewinnych.

Może nawet jeszcze żyła. Mogłabym pobiec po pomoc, ocalić jej życie. A przynajmniej dopilnować, żeby trafił za kratki.

Nagle zaczął szlochać. Drżał, próbując opanować oddech. Utożsamiałam się z nim. Zachowałabym się tak samo, gdyby Martin doprowadził mnie do granic wytrzymałości.

Pewnego dnia to by się właśnie stało. Straciłabym panowanie nad sobą i zaczęłabym walczyć. Aż jedno z nas wyzionęłoby ducha.

Nagły podmuch wiatru zakołysał konarami drzew i zerwał mu z głowy kaptur. Zamrugałam z niedowierzaniem, ponieważ człowiekiem ze szpadem w ręce i martwą kobietą u stóp okazał się Damon Torrance.

Wciągnęłam gwałtownie powietrze, na dźwięk czego zamarł, a po sekundzie uniósł wzrok i zobaczył mnie.

*Kurwa.*

Krew zmroziła mi się w żyłach i zaparło mi dech w piersi.

Rzucił szpadel i ruszył w moim kierunku, wspinając się zdecydowanie na niewielkie wzniesienie. Zrobiłam krok do tyłu, ale potknęłam się, ponieważ ze strachu nie mogłam oderwać od niego oczu.

– Rusza się – wysapałam, natrafiając plecami na jakiś grób.

Stanął około pół metra ode mnie i popatrzył mi w oczy.

Powoli obejrzał się przez ramię. Jej palec drgnął. Kiedy spojrzałam na niego, zobaczyłam łzy.

Wiatr wciąż hulał pomiędzy nagrobkami. Poczułam zapach jego papierosów. W tym momencie chciałam być na jego miejscu.

To było przecież oczywiste, że mu się upiecze. Do czego bylibyśmy zdolni, gdybyśmy wszyscy mogli uniknąć kary?

Być może moim szczęściem było to, że nigdy się o tym nie przekonałam, a jego – że mógł uwolnić się od swojego bólu.

– Kto to? – zapytałam delikatnym głosem.

Przyjrzałam się ich włosom, jego i jej. Ta sama czerni. Tak głęboka, że niemal mieniła się błękitem w świetle księżyca. Obydwoje mieli podobnie bladą, prześwitującą skórę przypominającą marmur.

Zerknęłam na jej ubiór.

– Twoja matka? – szepnęłam.

Słyszałam, że kiedyś faktycznie była baleriną.

Odwrócił się ostrożnie, lekko drżąc.

Próbowałam wstrzymać oddech.

– Damon, czy Will miał z tym coś wspólnego?

Pokręcił głową.

Podszedł do mnie, na co przymknęłam powieki i tylko czekałam.

Ale nie dotknął mnie.

Zbliżył się tylko i zawisł nade mną. A ja, skołowana, nie byłam w stanie się ruszyć.

– Co, nie będziesz ze mną walczyć? – wymamrotał.

Po chwili spojrzałam mu w oczy.

– Łatwiej jest udawać, że panujemy nad tym, co się nam przytrafia. – Powtórzyłam jego słowa. – Popłynąć z prądem i zanurzyć się w spokoju.

Popatrzył na mnie, po czym... przytaknął skinieniem głowy. Dotknął mojej twarzy, przez co się wzdrygnęłam. Jednak on uniósł dłoń wyżej i pokazał mi krew, którą ze mnie starł.

Sprawdziłam: miałam zadrapanie. Ciekawe, czy to Martin, czy moja późniejsza ucieczka...

– Will wie? – zapytał, rozcierając krew w palcach.

– Nie.

Skierował wzrok na moje oczy.

– Bo jest jedyną czystą, piękną rzeczą nieskażoną brzydotą – powtórzył swoje słowa spod prysznic. – I za to go kochamy.

Wciąż tkwiłam nieruchomo pomimo dudniącego we mnie strachu i bólu gardła od wstrzymywania krzyku.

Czyli Jeźdźcy wcale nie byli tym, co sobie wyobrażałam. Choć pieniądze pozwalały im unikać konsekwencji, to nie chroniły ich tak skutecznie przed cierpieniem.

Odwrócił głowę i spojrzał ponownie na ciało.

– Zaczęła mnie molestować, gdy miałem dwanaście lat – wyszeptał. – Po jakimś czasie udawanie, że panujesz nad wszystkim, co ci się przytrafia, zaczyna męczyć. – Zamilkł i odwrócił się w moją stronę. – Wtedy stajesz się tym, co przytrafia się innym.

Potem podszedł do matki, przykucnął obok zwrócony przodem do mnie i przycisnął rękę do jej szyi.

Gapiałam się na jego palce zaciskające się coraz mocniej, aż pobielały mu knykcie.

Przeniósł wzrok na mnie i patrzył, jak go obserwuję. Nogi świerbiły mnie, by zerwać się do ucieczki, tyle że...

Poczułam to. Swoją dłoń, nie jego. Mrowienie w palcach powoli zginających się w pięści. Dyszałam ciężko, serce waliło mi jak młotem i zbierało mi się na wymioty. A mimo to...

Boże, tak bardzo chciałam być na jego miejscu. Zrobić to.

Podobało mi się to uczucie.

Chciałam zabić. Zaciskałam pięści aż do bólu. Do momentu, gdy przestała się ruszać, trząść i walczyć o oddech, pozostawałam w kompletnym bezruchu. W końcu jej noga opadła bezwładnie na grób.

Damon przez cały czas spoglądał mi w oczy.

Ochota na płacz, którą zawsze odczuwałam w trudnych momentach, zniknęła. Łzy niczego nie rozwiązywały.

W pewnej chwili ruszyłam w jego kierunku i, nie wiedząc kiedy, stanęłam obok grobu. Wyciągnęłam nogę i pomogłam mu wepchnąć ją do dołu. Ciało opadło na dno. Do jej stóp, nóg i ramion przykleiły się grudki ziemi. Gdy Damon chwycił szpadel, padłam na kolana, żeby mu pomóc, nagarniając ziemię rękami.

Milczeliśmy. Chyba nawet nie zdawaliśmy sobie sprawy z tego, co się działo i co robiliśmy. Było już jednak za późno. Nawet gdybym na niego doniosła, to przecież pomogłam mu ukryć ciało. Czas na panikowanie dawno minął.

Chociaż obawiałam się tego, co będę czuć następnego dnia, kiedy już ochłonę, wtedy skupiałam się jedynie na tym, by jak najszybciej zakopać dół. Chciałam, żeby zdechła.

Gdy zakopaliśmy ją, na ile się dało, Damon zaniósł plandekę i szpadel do bagażnika, a ja zaczęłam uklepywać ziemię stopami.

Rozejrzałam się dookoła po trawie. Co za syf. Rozsypaną na trawniku ziemię usuwali chyba dmuchawą, lecz nie mieliśmy niczego takiego. A jeśli zauważą?

Nagle jednak poczułam na twarzy kroplę deszczu. Spojrzałam na niebo.

Po chwili spadły kolejne. Zamknęłam oczy i niemal się uśmiechnęłam.

Damon przybiegł pomóc mi ubijać ziemię, po czym odepchnął mnie i przyklęknął, żeby rozetrzeć ją dłońmi, usuwając odciski naszych butów.

– Deszcz robi błoto – odezwałam się. – Może nie zauważą, że było kopane.

Przytaknął.

– Wsiadaj do samochodu. Szybko.

Boże, pewnie zamierzał zabić mnie następną. Ale wtedy w ogóle nie myślałam. Podbiegłam do wozu, otworzyłam drzwi od strony pasażera i wsiadłam do jego BMW.

*BMW.*

Gdzieś już widziałam ten samochód.

Potrząsnęłam głową.

Jasne, że go widziałam: wszyscy w szkole wiedzieli, jakimi brykami wozili się Jeźdźcy.

Damon zatrzasnął bagażnik, a następnie usiadł za kierownicą. Deszcz zaczął stukać o dach, a ja zerknęłam przez okno na grób McClanahana. Każda większa kropla wzbijała grudki ziemi w powietrze.

Nie powinniśmy byli jej tu ukrywać. Skąd mu to przyszło do głowy?

Grób był przecież ważnym miejscem. Damon i jego kumple darzyli go czcią. Jak mógł ją tam umieścić? Czy to nie było bezczeszczenie pamięci McClanahana?

Jak się jednak nad tym zastanowić, to całkiem sprytne. Ukryć ciało w miejscu, gdzie trup nie będzie dla nikogo zaskoczeniem. Zwłaszcza że grób dopiero co został odnowiony, więc nikt raczej nie zwróci uwagi na świeże ślady kopania. Mimo wszystko ktoś mógł nas zobaczyć. I może faktycznie widział.

Rozejrzałam się dookoła, przyglądając się linii drzew i żywopłotom. Wypatrywałam najmniejszego choćby ruchu pomiędzy kryptami i nagrobkami.

Włożyłam kciuk do ust. Poczułam na nim smak ziemi, która naleciała mi nawet pod sweter.

Zerknęłam na Damona, który wciąż nie uruchomił samochodu.

Ścisnął mocno kierownicę i przygryzał dolną wargę. Z drżącą brodą patrzył przez przednią szybę załzawionymi oczami.

– Nie kochałem jej – powiedział. Raczej do siebie.

Na jego twarzy malowały się smutek i rozpacz. Łzy spływały mu po brudnych od ziemi policzkach.

– Nie wiem, dlaczego to boli – ciągnął. – Nie kochałem jej.

– Kochałeś – odparłam szeptem. – To od niej nauczyłeś się kochać. – Skierowałam wzrok na grób. – I właśnie taki był tego efekt.

Choć wychowali mnie rodzice, Martin też miał w tym swój udział. Ukształtował mnie.

Nic dziwnego, że nie mogłam dać Willowi tego, czego pragnęła.

Łzy napłynęły mi do oczu, aż wszystko wokół się rozmazało.

Wreszcie ruszyliśmy, choć nie miałam pojęcia dokąd. Ulżyło mi nieco, gdy wjechaliśmy na parking przed szkołą.

Nie chciałam wracać do domu.

Poza tym nie mogłam w takim stanie. Musiałam zdobyć jakieś czyste ubrania. Zegar na tablicy rozdzielczej wskazywał dwie po drugiej.

Damon okrążył szkołę, zajechał na tył i zaparkował między autobusami szkolnymi a halą sportową.

Po tym, jak zgasił silnik, wziął bejsbolówkę z tylnego siedzenia. Rzucił mi ją, mówiąc:

– Załóż i idziemy.

Zawahałam się, bo odezwała się we mnie moja naturalna skłonność do kłótni lub domagania się odpowiedzi. Wyglądało jednak na to, że miał plan, a ja nie pamiętałam w tym momencie nawet własnego imienia.

Założyłam czapkę i wysiadłam z samochodu. Nie miałam pojęcia, skąd wziął klucze do szkoły, lecz nie obchodziło mnie to. Podeszliśmy do drzwi, otworzył je i weszliśmy do środka.

Minęliśmy męską szatnię. Po drodze chwycił dwa ręczniki, a następnie zaprowadził mnie do wielkiego pomieszczenia z natryskami, zarzucając ręczniki na jedną z oddzielających je od siebie ścianek.

Rozejrzałam się dookoła, podczas gdy on odkręcił wodę.

Dziewczyny miały osobne kabiny. Wreszcie trochę prywatności.

– Rozbieraj się – nakazał. – No już.

Zdjął bluzę i zaczął ściągać spodnie. Otworzyłam usta, żeby zaprotestować, ale po sekundzie dałam sobie spokój.

Czyli nie zamierzał mnie zabić.

Kiedy się rozebrał, powoli zrobiłam to samo. Poruszałam się bezwiednie, jak automat.

Rozpięłam ogrodniczki, ściągnęłam bluzę przez głowę i pozbyłam się reszty – butów, skarpet, nawet bielizny – ze strachu, że mogłyby posłużyć jako dowód.

Weszliśmy pod osobne natryski, by zmyć z siebie brud i krew, które zniknęły w odpływie. Zauważyłam czarny różaniec zawieszony na jego szyi. Czyżby nosił go cały czas?

Zamknęłam oczy. Kontakt z wodą przypawił mnie o dreszcze.

– Wiesz, kim jest mój ojciec, nie? – zapytał.



Potaknęłam.

– Wiesz też, co cię spotka, jeśli komuś o tym piśniesz?

Uniosłam powieki i przez włosy opadające mi na twarz spojrzałam mu w oczy.

– Wiem – wymamrotałam. – Nie mam tyle pieniędzy co ty, żeby się z tego wykaraskać.

Popatrzył na mnie przez chwilę, po czym zajął się szorowaniem nóg i rąk.

Nie mogłam opanować dreszczy. Żołądek mi się skręcał. W dodatku rozcięcie nad okiem zaczęło mnie szczypać od wody.

– Może kiedyś ci się odwdzięczę. – Wyprostował się. – Gdy będziesz już gotowa się nim zająć.

Skierował oczy na moje ciało, przyglądając się siniakom, które widział już wcześniej.

– Jestem najsłabszym ogniwem – zauważyłam. – Dlaczego mnie nie zabiłeś, skoro widziałam, co zrobiłeś?

Wyglądał, jakby właśnie to rozważał.

– A dlaczego nie uciekłaś, kiedy mnie zobaczyłaś? – zapytał.

Miał rację. Wzięłam w tym udział dobrowolnie.

Dlaczego? Żeby mu pomóc? Przecież nawet go nie lubiłam. I skąd mogłam wiedzieć, czy to, co mi powiedział, było prawdą? Może jego mama była najsympatyczniejszą osobą na świecie.

Zaryzykowałam całe życie, wierząc mu na słowo. I po co?

Potrząsnęłam głową, żeby oczyścić umysł.

– Ja... – Przełknęłam ślinę, przykładając dłoń do głowy. – Mam jakieś zaćmienie mózgu. Nie wiem, co się dzisiaj ze mną dzieje.

Obserwował mnie w milczeniu.

Spuściłam wzrok i przypomniałam sobie to uczucie, kiedy go obserwowałam, wyobrażając sobie, jakby to było zabić kogoś, kogo się nienawidzi.

– Chciałam zobaczyć, jak ją wyrzucasz – szepnęłam.

Nie odzywał się, tylko przyglądał mi się albo zastanawiał nad czymś. Nagle westchnął i przemył twarz wodą, po czym odchrząknął.

– Mam siostrę – mruknął. – Ma na imię Nik, ale wszyscy mówią jej Banks. – Znów spojrzał mi w oczy. – Jeśli coś się stanie i nie będę

mógł przy niej być, gdyby mnie aresztowali, musisz pójść do mojego domu i się nią zająć. Nie ma nikogo poza mną. Zrozumiałaś?

Co?

– Prosisz mnie? – Zrobiłam zdziwioną minę. – Dlaczego?

Przecież miał całą masę ludzi, na których mógł polegać.

Odwrócił się jednak, by zakręcić wodę. Uniosł ręce i przeczesał włosy.

– Bo nie wiem, czy ktoś inny pomógłby mi ukryć ciało – wymamrotał.

Stałam tak w strumieniu wody. Uniosłam wzrok i zauważyłam niewielkie blizny na wewnętrznej stronie jego przedramion.

Nawet przyjaciele?

– Jest w twoim wieku – dodał. – Nikt o niej nie wie. Tylko nie pytaj dlaczego. Poza mną nie ma nikogo. Obiecuj.

Po chwili kiwnęłam głową.

– Siostra. Nik. W moim wieku. Zrozumiałam.

Uśmiechnął się delikatnie, lecz szczerze. Chwycił ręczniki i podszedł do mnie. Zakręcił mi wodę, a następnie podał ręcznik.

– Zaćmienie mózgu... – powtórzył do siebie zamyślony. Objął mnie ramieniem i wyprowadził spod prysznic. – Chodź, poszukamy Willa.

# Rozdział 25

## Will

### *Terazniejszość*

Oczywiście.

Oczywiście, że chciała uciekać – jak zawsze.

Zamiast jednak czuć się tym urażony, byłem wkurwiony. Lata temu wmawiałem sobie różne bzdury: że nie byłem dla niej dość dobry, że miała zbyt dużo problemów, przez które nie była w stanie się przede mną otworzyć. Teraz jednak nie miałem żadnych wątpliwości. Była dokładnie tym, co powiedział o niej Damon, kiedy mnie odrzuciła – samolubną, pozbawioną serca stratą czasu. „Wypierdalaj” to jedyne, co miałem jej do powiedzenia.

Nie potrzebowałem pomocy od nikogo i tym bardziej ona nie była mi do niczego potrzebna.

Schyliłem się i ściągnąłem ją z Alex. Rozerwałem jej koszulę, odpychając ją na bok. Skoro była gotowa uciec beze mnie, to równie dobrze mogła też zostać tu beze mnie. *Niech to szlag.*

Rzuciła się po swój tobołek z jedzeniem, ale chwyciłem ją za kołnierz i rzuciłem surowe spojrzenie.

– Chyba się naćpałaś, jeśli myślisz, że się gdzieś stąd ruszysz – oświadczyłem.

Odepchnęła mnie, a jej okulary wylądowały gdzieś na podłodze. Alex właśnie się podnosiła.

– Nie chcesz nawet wiedzieć, co się naprawdę stało w dzień twojego aresztowania, co nie?

– Wiem, co się stało – warknąłem.

Zaśmiała się, lecz spuściła wzrok ze łzami w oczach.

– Nie znasz mojej wersji wydarzeń. Może gdybyś ją poznał, postąpiłbyś inaczej, a może i tak byś mnie znienawidził. Musiałbyś

jednak dać mi to powiedzieć, ale nie zrobisz tego. Wiesz dlaczego?

Usłyszałem ruch gdzieś na górze. Musieliśmy się schować. Natychmiast.

– Bo nie chcesz się z tym zmierzyć – wyszeptała. – Damon to wiedział. Ja to wiedziałam. Wszyscy to wiedzieli. Nie miałeś problemów, bo nie chciałeś ich mieć. Płynąłeś tylko z prądem. *Ç'est la vie*<sup>9</sup>.

Zacisnąłem mocniej ręce na jej koszuli.

– Byłeś dzieckiem, które wszyscy tylko chronili – kontynuowała. – Damon powiedział, że byłeś nieskażony złem. I to czyniło cię tak wyjątkowym dla nas. Musieliśmy chronić to w tobie.

Rozmawiali o mnie? We dwoje? Za moimi plecami?

– Nigdy nie wydało ci się to dziwne? – naciskała. – Przecież nienawidziliśmy się z Damonem. Co zatem robiliśmy razem tamtej nocy? Jak to się stało, że byłem jedyną osobą wiedzącą o jego siostrze?

Założyłem, że mówiła o Banks, nie o Rice. Dowiedzieliśmy się o Banks dopiero ponad rok od wyjścia z więzienia.

Emmy wiedziała o niej już w liceum?

Patrzyła mi w oczy zapłakana.

– Dlaczego nigdy nie zadałeś tych pytań?

– Bo...

– Bo nie chciałeś znać odpowiedzi – dokończyła za mnie. – Skoro nie wiedziałeś, co się działo, nie musiałeś się z niczym mierzyć.

– To nieprawda.

– Ach, racja – odpaliła – zapomniałam, że w odróżnieniu od nas, słabeuszy, miałeś przecież swoją własną metodę radzenia sobie z problemami.

Wbiłem w nią spojrzenie. Co kurwa?

Skąd się dowiedziała, że ćpałem? Cholera.

Spuściła wzrok. Zauważyłem wahanie w jej oczach. Może pomyślała, że nie powinna była tego mówić. Odepchnąłem ją jednak. Moje mięśnie płonęły chęcią walki.

Alex chwyciła ją za rękę i pociągnęła w stronę schodów.

– Po prostu się zamknij, Emory – wycedziła przez zęby. – Każdy nosi w sobie jakiś ból. Nie wszystko kręci się wokół ciebie. Musimy sobie pomagać.

Wyrwała się i podeszła z powrotem do drzwi, patrząc na nas.

– Powinnaś się ukryć – zwróciła się do Alex. – Mam nadzieję, że wrócisz do domu bezpiecznie.

Zbierała się do wyjścia. Dosłownie była gotowa pójść w dzicz i zginąć. Bo była zbyt dumna, żeby przejrzeć na oczy.

Wcześniej się tak nie zachowywała. Przynajmniej nie w takim stopniu.

Nie chciała zostać tu z nami obojgiem. Chciała odejść ode mnie.

– A jak zjawi się ekipa? – krzyknęła szeptem Alex. – Nie opuścimy tej wyspy bez ciebie. Ale opóźnisz naszą ucieczkę, jeśli będziemy musieli szukać twojego trupa, łosiu!

– Został tu zesłany – odparła Emmy. – To przez niego tu jesteśmy.

Odwróciła się, chwyciła swój tobołek i złapała klamkę. Alex dopadła do niej i szarpnęła ją za nadgarstek.

Emmy odepchnęła Alex, która poleciała do tyłu. Potknęła się i, wykonując obrót, wylądowała na czworakach...

Tuż u stóp Aydina.

Pierś mi opadła, gdy go zobaczyłem.

*O kurwa.*

Stał pomiędzy schodami a jadalnią. Tuż za nim zjawił się Taylor, a na górze opierali się o balustradę Rory i Micah.

Wyprostowałem się. Przyglądali się naszemu nowemu gościowi. Wnętrznosci mi się skrzyły. Może pozwoliłyby mi wziąć sobie jedną, lecz nie dwie. Nie dałbym rady chronić ich obu.

Alex znieruchomiała na moment wpatrzona w jego buty. Wreszcie uniosła powoli wzrok, żeby mu się przyjrzeć.

Patrzył na nią z góry. Miał na sobie świeży, czarny garnitur i białą koszulę bez krawata. Dopiero teraz zorientowałem się, że przez cały ten czas wstrzymywałem oddech.

Zacisnął szczękę. Jego spojrzenie było surowe.

– Micah? – zawołał. – Rory?

– Tak – odpowiedział z góry Micah.

Patrząc wciąż na Alex, Aydin powiedział:

– Przeszukajcie dom i okolice. Natychmiast.

Po chwili zniknęli, by zacząć od pierwszego piętra.

Łatwo było zbyć obecność Emmy jako odosobniony przypadek – albo łut szczęścia dla niektórych – ale zjawienie się Alex nie mogło już być przypadkiem. Ktoś wdarł się na nasz teren. A Aydin traktował ten dom jak swoje królestwo i zachowywał się tak, jakbyśmy znaleźli się tu z własnej woli.

Schylił się i delikatnie pomógł jej wstać. Otarł kciukiem krew spod jej nosa, patrząc w oczy.

Zawahała się przez chwilę, aż w końcu... odsunęła się gwałtownie od niego.

Uniósł rękę, żeby przyjrzeć się krwi ściekającej mu po kciuku.

Następnie spojrzał na nią ponownie i oblizał go.

– Alex – odezwał się, przełykając. – Palmer.

– Znacie się? – zapytałem.

Skąd oni, do diabła, się znali? Przeniosłem wzrok na Alex, jednak ona wyprostowała się tylko i zacisnęła usta.

– Ilu jeszcze? – zapytał. – I gdzie?

Niepokoilo mnie jego opanowanie, bo zawsze sprawiał wrażenie, jakby spodziewał się tego, co się wydarzy, i był na wszystko przygotowany.

To jedna rzecz, której się od niego nauczyłem. Pozorne opanowanie dawało poczucie siły tak samo, jak prawdziwe. Podejmij decyzję i działaj tak, jakby wszystko szło zgodnie z planem.

Na brak odpowiedzi z jej strony opuścił brodę i uśmiechnął się delikatnie.

– Nie jesteś w tym sama – powiedział. – Jak znalazłaś to miejsce?

Nie czekając na odpowiedź, podszedł do Emmy, która wciąż stała przy drzwiach.

Przechylił jej twarz, żeby przyjrzeć się lepiej jej siniejącemu policzkowi.

– Zdaje się, że odkryłaś źródło odgłosów w ścianach.

Nie odpowiedziała, lecz pozwoliła mu się obejrzeć.

Miałem ochotę urwać mu łeb.

– Skąd wiesz, że nie trafiłam tu wbrew mojej woli jak Emory? – odezwała się Alex.

Aydin zignorował ją, pytając Emmy:

– O co się kłóćcie? – Rzucił mi krótkie spojrzenie. – O niego?

Nadal nie odpowiadała, nie potwierdzając ani nie zaprzeczając.

– Nie wybrałyby cię, nawet przyparty do muru – powiedział jej. – Będziesz musiała zadbać sama o siebie. Przyzwyczajaj się.

– Do niczego nie jestem tak przyzwyczajona – odparła cichym, ale stanowczym tonem.

Mrugnął do niej na znak aprobaty.

Obserwując ich, zastanawiałem się, co on kombinował. Zawiązywali między sobą jakąś więź czy co?

Opuścił ręce i spojrzał na stojący u jej stóp tobołek z jedzeniem. Zerknął jej w oczy, po czym zdjął czarny płaszcz z wieszaka przy drzwiach i założył jej na ramiona.

– Taylor? – odezwał się.

Ten podszedł kilka metrów i odpowiedział:

– Tak?

– Przytrzymaj Willa – nakazał mu Aydin.

Zesztywniałem. Co?

Zanim zdążyłem się odwrócić, Taylor chwycił mnie, zakładając mi dźwignię od tyłu.

– Co ty, kurwa, odpierdalasz? – wrzasnąłem.

Aydin otworzył drzwi. Patrząc na Emory, podniósł tobołek z jedzeniem i podał go jej.

Zamarła. Spoglądała to na niego, to na mnie – szarpiącego się z Taylorem.

– Pozwalasz mi odejść? – zapytała. – Po tym wszystkim?

Zrzuciłem z siebie Taylora, który wleciał z hukiem na kandelabr.

Ruszyłem przed siebie.

– Wolałbym, żebyś tego nie robiła – oświadczył Aydin. – Ale tak, możesz odejść.

Spojrzała na mnie. Zatrzymałem się, rozważając swoje możliwości. Gdyby uciekła, spełniłby się scenariusz przewidziany przez Alex. Musielibyśmy jej szukać i mogłoby się okazać, że faktycznie zginęła. Nie rozumiałem, dlaczego w ogóle się nią przejmowałem.

Niech ich szlag. Cholerny Michael, Kai, Damon i cała reszta. Gdyby nie postanowili się tu zjawić, nie nagliłby mnie teraz czas. Nie byłbym jeszcze gotowy, by stąd zniknąć.

Tymczasem oni, jak to oni, musieli przybyć mi z pomocą.

Emmy spoglądała na mnie. Być może czekała w nadziei, że ją zatrzymam, jednak nie chciałem konfrontować się z Aydinem. Jeszcze nie.

Nie zamierzałem pozwolić jej odejść, nawet gdybym musiał walczyć z nimi wszystkimi i mieli połamać mi każdą kość.

Zauważyłem coś w jej oczach. Spojrzała na mnie tak, jak tamtego ranka w kinie. Jakby chciała rozpląnąć się w moich ramionach.

Jakby wcale nie chciała odchodzić, tylko zostać ze mną.

Zanim jednak zdążyłem wziąć ją za rękę, zamknąć drzwi i wymyślić, jak obronić je obie przed Aydinem i Taylorem, ten pierwszy nachylił się do niej, szepcząc jej coś do ucha, podczas gdy ona cały czas patrzyła mi w oczy.

Słuchała go uważnie, a każda sekunda wydawała się jak minuta, aż wreszcie... Spuściła wzrok, jakby się namyślała, i potaknęła skinieniem głowy.

Zamknął drzwi, zdjął jej płaszcz i odwiesił z powrotem na wieszak. Następnie wziął od niej tobołek z jedzeniem, zerkając na mnie z ledwie dostrzegalnym uśmiechem na twarzy.

Wyprostowałem się.

Minął mnie i opuścił pomieszczenie wraz z Taylorem. Stałem nieruchomo, wpatrzony w milczącą Emory.

Zamierzała ode mnie uciec. Walczyła nawet z Alex, żeby dopiąć swego.

I nagle zmieniła zdanie?

Czyli miał na nią większy wpływ niż ja.

– Bierz swoje graty – powiedziałem Alex, nie odrywając wzroku od Em. – Zatrzymasz się u mnie.

– Will...

– Natychmiast! – warknąłem w odpowiedzi na jej protest.

Po namyśle uznałem, że mogła przecież wziąć swoje rzeczy kiedy indziej. Złapałem ją więc za rękę i zaprowadziłem na górę,



zostawiając Emory w przedpokoju. Kiedy dotarliśmy do końca korytarza, przeszliśmy przez drzwi, a stamtąd na drugie piętro.

Emory nic nie groziło. Teraz była pod jego ochroną.

Po drodze uderzyłem dłonią w ścianę.

– Słuchaj, nie mam pojęcia, co się, do diabła, dzieje – odezwała się Alex, wrywając się z mojego uścisku – ale gdy przyjdzie na nas czas, zabierzemy ją ze sobą. Załatwicie swoje sprawy, jak już wrócimy do cywilizacji. Ucieknę stąd z wami obojgiem.

Zaryglowałem drzwi i włączyłem światła. Zastanawiałem się, czy powinienem wyjąć laptop i nakazać mojemu kontaktowi przechwycenie i zawrócenie ekipy Michaela. Choć z drugiej strony musieli przecież zabrać stąd Emory i Alex.

– Kiedy się tu zjawia? – zapytałem.

– Na dniach.

Założyłem koszulę i podszedłem do okna, zasuwając zasłony.

– Chcesz wrócić do domu, prawda? – zapytała Alex.

Rzuciłem jej wymowne spojrzenie.

– Will...

Zacząłem krążyć po pokoju. Miałem wrażenie, że zaraz wyjdę z siebie.

– Twoi rodzice... – odezwała się łagodniejszym już tonem. – To, jak zawsze o nich mówiłeś. Kochają cię. Bez względu na wszystko uwielbiają cię. – Podeszła do mnie. – Dlaczego wciąż tu jesteś? Naprawdę chcieliby trzymać cię tu tak długo? To bez sensu.

Powinienem być jej powiedzieć o moim planie. Po prostu nie byłem pewien, czy uda mi się go zrealizować. A musiałem zrobić to samodzielnie. Za dużo czasu i pracy mnie to kosztowało.

Mógłbym wrócić wcześniej, lecz musiałem doprowadzić to do końca.

Chwyciła mnie za brodę i skierowała moją twarz ku sobie, zatrzymując mnie.

– Damon, Winter, Michael, Rika, Misha, Kai, Banks... – wymieniła ich imiona, jakbym o nich zapomniał. – Twoje miejsce jest w domu. Nie chcesz stąd wyjechać?

Jasne, że chciałem.

Dlaczego miałyby myśleć inaczej?

\*\*\*

Kai i Banks.

Winter i Damon.

Michael...

Wiedziałem, co musiałem zrobić, kiedy tu trafiłem. Ale słowa Alex nie dawały mi spokoju. Szczególnie teraz, gdy miałem coraz mniej czasu na podjęcie decyzji.

Może się bałem.

A może... jakaś część mnie wcale nie chciała opuszczać tego miejsca. Nie miałem tu dostępu do prochów i kobiet. Łatwo też było utrzymać trzeźwość. Nie musiałem dowodzić swojej wartości poprzez karierę, plany czy związki.

Wystarczyło tylko przetrwać. Nie miałem tu żadnych możliwości, więc nie było niczego, co mógłbym spieprzyć.

Wszyscy jechaliśmy na jednym wózku.

I może to mi odpowiadało. Wraz z trzeźwością przyszła jasność umysłu. Miałem czas, by przemyśleć swoją przeszłość. Wstydzilem się jej. Chciałem, żeby wszyscy mi ufali, mogli na mnie polegać.

To wiązało się jednak z ryzykiem porażki. Dlatego co rusz nachodziła mnie wizja pozostania tu na zawsze.

Bo tak byłoby łatwiej.

Ruszyłem schodami do swojego pokoju, niosąc Alex miskę gulaszu. Micah odłożył ją wcześniej dla mnie, ale porcja wystarczyła tylko dla jednej osoby. Nie zamierzałem błagać Aydina o dodatkowe racje. Poza tym Alex powiedziała mi o swoich zapasach ukrytych w tunelach. Jako że od kilku dni żywiła się tylko batonami zbożowymi, wolałem nakarmić ją czymś konkretnym, a samemu zjeść jeden z jej batoników.

Kiedy wszedłem do pokoju, usłyszałem plusk wody za parawanem. Zatrzymałem się i ujrzałem cień, który rzucała na kremową tkaninę.

Jak łatwo było mi się przy niej zatracić... Rozumieliśmy się bez słów. Nie musiałem przy niej niczego udawać ani jej uwodzić.

Była moją przystanią podczas sztormu. A ja jej.

Obserwowałem, jak myła nogi i ramiona. Powędrowała ręką na kark, wyciskając z myjki wodę, która spłynęła z powrotem do wanny.

Była jedyną osobą, przy której czułem się całkowicie bezpieczny. I której nie obawiałem się rozczarować, ponieważ jedyne, czego ode mnie oczekiwała, to bym był obecny.

Dlaczego nie mogłem jej kochać? Dogadywała się z moimi przyjaciółmi. Bawiła mnie, a jej obecność zawsze działała na mnie kojąco. Zawsze.

Pasowała do mojego życia.

Patrząc na nią, zacisnąłem pięści, niemal pewny, że powinienem to zrobić. Podejść do niej, wziąć ją na ręce i zanieść do łóżka, zanurzając się w niej...

Pokręciłem głową z westchnięciem.

*Nie mogłem.*

Bo gdy tylko zamykałem oczy, widziałem dziewczynę, za której sprawą chciałem stać się lepszy.

Widziałem Emory Scott.

Alex była jak Damon. Kochali mnie. Akceptowali moją mroczną stronę.

Przez co wybacжали mi i pozwalali na zbyt wiele. Chronili przed samotnością.

Emory natomiast nauczyła mnie, że nie wszystko, czego zapragnę, przyjdzie mi z łatwością. Że istnieją rzeczy, o które trzeba walczyć. A to wiązało się z cierpieniem, o którego istnieniu nie miałem pojęcia przez to, jak powierzchowny byłem w liceum.

Dzięki niej czułem się jak mężczyzna.

Nawet jeśli jej słowa sprawiały mi ból, a ta nieustannie trwająca walka w jej sercu była jak nóż w moim własnym, każde jej spojrzenie dawało mi poczucie siły.

Jej objęcia sprawiały, że byłem gotów sprostać wszystkiemu.

Gdy zamknąłem oczy, zobaczyłem dziewczynę w za dużych jak na jej twarz okularach. Najśłodszym i najbardziej nieśmiałym głosem, jaki kiedykolwiek słyszałem, zapytała mnie, czy wciąż chciałem ją przytulić.

Nadal czułem ją skuloną w moich ramionach.

Postawiłem gulasz na stole, a następnie nacisnąłem drewniany panel na ścianie, który Alex pokazała mi wcześniej. Wszedłem do tajnego tunelu, zamykając za sobą przejście.

Pozostali byli jeszcze na nogach. Zajmowali się swoimi sprawami w różnych częściach domu. Nie widziałem jednak Emory, kiedy poszedłem po jedzenie.

Alex powiedziała, że zostawiła swój worek w tunelu obok pokoju Emory. Chociaż wmawiałem sobie, że chcę wziąć z niego tylko batonik i wodę, tak naprawdę zamierzałem upewnić się, że jest u siebie.

I że zabarykadowała drzwi.

Zostanie bezpiecznie przetransportowana do Thunder Bay, gdzie wypije piwo, którego nawarzyła.

Drogę odnalazłem bez większych problemów. Skierowałem się do wschodniego skrzydła, gdzie znajdował się pokój Emory. Wreszcie, w delikatnym świetle wpadającym przez szczeliny w ścianach, zauważyłem czarny worek leżący na podłodze.

I pomyśleć, że cały czas otaczały nas te tunele. A Aydin o nich nie wiedział.

Alex chodziła nimi niezauważona od kilku dni, więc...

Zostawiłem worek tak, jak leżał. Usłyszałem jęki Emmy, a chwilę później odnalazłem dziurkę w ścianie z widokiem na jej pokój.

Puls mi przyspieszył i całkowicie zapomniałem o worku. Otworzyłem przejście i wszedłem do ciemnej sypialni. Od razu dostrzegłem ją leżącą w łóżku.

Jej oddech był płytki i niespokojny. Przewracała się pod kołdrą z boku na bok, wydając z siebie delikatne kwilenie. Spojrzałem na drzwi – zabezpieczyła je krzesłem. Odwróciłem się więc ponownie w jej stronę i podszedłem.

Trzymała kurczowo kołdrę. Przykucnąłem obok ze wzrokiem utkwionym w jej plecach. Zupełnie jak gdy po nocy w lunaparku zabrałem ją do domu i położyłem do łóżka. Ubrana była w koszulkę na ramiączkach i fioletowe majtki, które zapewne dostała od Alex. Kołdra zsunęła jej się poniżej bioder, a pierś falowała w rytm zbyt szybkich oddechów.

Krzyknęła cicho. Nachyliłem się, kładąc dłoń na poduszce tuż nad nią.

Miała podbite oko. Przyjrzałem się jej ciału dokładniej. Na ramionach miała siniaki i zadrapania, których wcześniej nie było.

Ucieczka przez las, pożar, bójka z Taylorem, szarpanina z Alex... Nie mogłem się powstrzymać. Pogładziłem dłonią jej włosy i odgarnąłem z twarzy. Po jej minie i drzeniu widać było, że śnił się jej koszmar.

Miałem czternaście lat, kiedy zakochałem się w Emory od pierwszego wejrzenia.

Wciąż tkwił mi w głowie ten obraz: ona siedząca na rowerze za ogrodzeniem otaczającym parking szkolny i obserwująca moją ekipę na deskorolkach tamtego lata.

Od tej chwili z jakiegoś powodu zawsze ją zauważałem, a wszystko, co robiłem, robiłem z przekonaniem, że mnie obserwowała.

Każdy żart wypowiedziany w klasie. Każde wejście na stołówkę. Każda nowa fryzura i para jeansów.

Nawet raptor. Pierwsze, o czym pomyślałem, gdy rodzice mi go kupili, to jak ona by w nim wyglądała.

Żywiłem w sobie to głupie marzenie o niej wsiadającej po lekcjach do mojego pikapa i sadowiącej się z uśmiechem obok mnie. Niemogącej oderwać ode mnie rąk, bo byłem jej chłopakiem – i zawsze odwoziłem swoją dziewczynę do domu.

Nie mogłem znieść tego, że była sama. Zawsze. Nie powinna była być sama. Powinna była być ze mną.

Ale z każdym rokiem robiła się coraz bardziej gniewna. A ja coraz bardziej pragnąłem o niej zapomnieć. Zakończyć to.

Bo nic z nią nie szło w dobrym kierunku. Tylko się rozpadało.

Nie miałem co liczyć, że kiedyś będziemy leżeć wtuleni w siebie we własnym łóżku.

– Kocham cię, Will – wymamrotała cicho.

Zamarłem wpatrzony w nią. Moja dłoń zatrzymała się na jej skroni.

Co?

Nogi się prawie pode mną ugięły. Przyjrzałem się jej zdziwiony, marszcząc brwi. Próbowałem dojrzeć, czy otworzyła oczy, czy może jeszcze spała, ale...

Nie spała. Jej oddech się uspokoił, a ciało odprężyło.

– Pamiętasz, jak zakradłeś się do mojego pokoju? – zapytała wciąż odwrócona do mnie tyłem. – Kiedy miałeś mnie już dość i chciałeś mnie zostawić?

Noc Pamięci. Wtedy poznałem jej babcię.

Pociągnęła nosem.

– Ostrzegałam cię, że nie byłam szczęśliwą osobą. Miałam tyle powodów, żeby cię do siebie nie dopuścić, jednak... – Zamilkła, szukając słów. – Jedyne chwile, gdy byłam w stanie pokochać swoje życie, to te spędzone z tobą.

Wciąż trzymałem nieruchomo dłoń na jej czole.

Teraz mi to mówiła?

– Zawsze byłąm twoją Em – szepnęła. – Niezależnie od tego, co powiedziałam i zrobiłam, ile razy pozwoliłam życiu wygrać przez te wszystkie lata... Tamtej nocy wiedziałam. Kochałam cię.

Oczy mnie zapiekły i zacisnąłem zęby.

– Możesz odejść. Przeżyję, jak zawsze – oznajmiła. – Chciałam tylko, żebyś to wiedział.

I znowu, jak gdyby nigdy nic, nie pamiętałem, dlaczego nie była dla mnie odpowiednia. Chciałem tylko, by znalazła się tam, gdzie powinna. Czyli u mojego boku.

W jednej chwili zniknęła cała nienawiść, gniew i poczucie straty. Miałem ochotę położyć się za nią i tulić do rana. Wiedziałem jednak, że kiedy otworzę oczy, światło poranka porazi mnie, a ból powróci.

Zacisnąłem pięść. Kusilo mnie, by zostać, lecz nie mogłem ciągnąć tego dłużej.

Pozbyłem się już wszystkich uzależnień – poza jednym. Musiałem się z niej otrząsnąć. Żebym mógł wreszcie wrócić do domu.

Odszedłem. Jednak duma nie pozwalała mi zniknąć w ścianie. Zamiast tego wyszedłem drzwiami. Zamknąłem je za sobą, zostawiając ją w ciemności.

Ciekawiło mnie, co jej powiedział – co jej szepnął tam przy drzwiach. Ale nie mogłem już tkwić tu ani sekundy dłużej. Inaczej do rana nie obchodziłoby mnie nic oprócz niej.

Kochała mnie.

*Kochała mnie.*

Świat zawirował mi przed oczami.

Jednocześnie był to tylko kolejny przykład na to, jak wszyscy robili ze mną, co chcieli, bo wydawało im się, że nie potrafiłem się gniewać.

Przecież niewiele brakowało, a Damon by mnie zabił. I to tak brutalnie, że od tamtej pory nie miałem odwagi wejść do wody, jeżeli nie była to wanna. A mimo to szybko mu wybaczyłem.

Nie zamierzałem więc dawać innym kolejnych okazji.

– Will – zawołał Aydin, gdy mijałem jego pokój.

Zatrzymałem się zeszywniały.

Nie miałem ochoty z nim teraz gadać, bo cokolwiek by powiedział, tylko namieszałyby mi bardziej w głowie. Boże, ależ chciało mi się palić. Miałem nadzieję, że Winter nie wyciągnęła Damona całkiem z nałogu. Inaczej po powrocie musiałbym zacząć sam kupować sobie fajki.

Micah przejechał brzytwą po gardle Aydina, który siedział w fotelu z odchyloną do tyłu głową.

Wszedłem i wyciągnąłem rękę, biorąc od niego brzytwę. Micah oddał mi ją po chwili wahania, a następnie wyszedł.

Stałem za Aydinem i kontynuowałem od miejsca, w którym Micah przerwał golenie. Mnie wychodziło to lepiej, więc wołał, bym ja to robił.

– Myślisz, że to ty byś tu rządził? – zagadnął. – Gdyby mnie tu nie było?

Ścisnąłem brzytwę mocniej, wykonując kolejne pociągnięcie. Jeden szybki ruch i rzeczywiście *zacząlbym* tu rządzić.

Wiedział to.

Wydawało mu się też, że był odważny, skoro dawał mi się golić, wiedząc, jak łatwo przyszłoby mi zabicie go w obronie Emmy i Alex.

– Jestem zazdrosny, że twoi przyjaciele przysłali kogoś po ciebie.

– Zaśmiał się i zerknął na mnie. – Moi chyba o mnie zapomnieli.

– To znajdź takich, którzy nie zapomną.

Przejechałem ostrzem po jego szczęce. Czułem na sobie jego spojrzenie.

– Znalazłem – odparł.

Że niby nas? Nie byliśmy jego przyjaciółmi. Jeszcze nie.

– Wymuszanie posłuszeństwa zastraszaniem nie zaskarbi ci niczyjej lojalności – oznajmiłem. – To coś, na co można tylko zasłużyć.

Zamilkł, patrząc, jak golę mu policzek i brodę. Doskonale rozumiał, co miałem na myśli. Przecież Micah, Rory i Taylor nie darzyli go szacunkiem, tylko się go bali.

– Wiem – odpowiedział wreszcie. – Ale nie byłeś w stanie zatrzymać jej w domu. A ja tak. I nie musiałem używać do tego siły. – Nadal mnie obserwował. – Nie musiałem nawet podnosić głosu. To właśnie jest lojalność.

Zawahałem się.

– Jej serce należy do ciebie, za to jej umysł do mnie – stwierdził wyzywająco. – Biorąc pod uwagę to, jaką kobietą jest Emory Scott, jak myślisz, którego głosu posłucha?

Nie musiałem nawet się namyślać nad odpowiedzią. Ręka drgnęła mi, gdy goliłem mu górną wargę.

– Kiedy już będziecie uciekać, myślisz, że Emmy dołączy do ciebie i twojej dziwki? – zapytał.

Wyprostowałem się, zaciskając rękę mocniej na brzytwie i spoglądając na niego z góry.

*Nie zostanie tu z tobą.*

– Myślę, że kiedy będę uciekać, zabiorę ze sobą znacznie więcej niż te dziewczyny – oświadczyłem.

Zaśmiał się, po czym zdjął z szyi ręcznik i wytarł twarz do czysta.

– Jest oszałamiająca – powiedział. – Podobało mi się, jak chwyciła cię dziś za szyję. Wielu mężczyzn nie zdaje sobie nawet sprawy z tego, jak bardzo podobałoby im się bycie zdominowanymi. To takie podniecające. Nieźle cię wyruchała. Naprawdę uważam, że odżyła w tym miejscu.

Zacisnąłem szczęki i użyłem wszystkich sił, żeby nad sobą zapanować.

Widział nas w szklarni. Widział, jak mnie ujeżdżała.

Upuściłem brzytwę i wyszedłem z pokoju. Wszystkie moje mięśnie płonęły.

Nie mogłem pozwolić, by złapał ją w swoje sidła.



Pobiegłem do jej pokoju. Otworzyłem gwałtownie drzwi, wpuszczając do środka światło z korytarza, i podszedłem do jej łóżka. Natychmiast usiadła i spojrzała na mnie.

– Co ty wyprawiasz? – wydukała.

Nie odpowiedziałem.

Wziąłem jej okulary z szafki nocnej, podniosłem ją razem z pościelą i ruszyłem do mojego pokoju, gdzie zostanie razem ze mną i Alex.

Postanowiłem nie spuszczać z niej oka tej nocy.

Objęła mnie mocno za szyję i przez całą drogę na drugie piętro, aż do mojego łóżka, patrzyła na mnie.

Boże, kto ją tu, do diabła, sprowadził? Wszystkie moje zamiary brały przez nią w łeb.

# Rozdział 26

## Will

### *Dziewięć lat temu*

W korytarzu rozległ się huk zamykanej szafki. Uniosłem butelkę do ust, biorąc kolejny łyk bourbonu.

*Skurwysyny.* Co oni, do diabła, wyprawiali? Jak długo to trwało?

Wiedziałem, że coś się szykuje.

Stałem oparty o maty w salce zapaśniczej. Z korytarza dobiegł odgłos otwieranej szafki, a z głośnika obok mnie leciało *Apologize*.

Wziąłem kolejny haust, wspominając, jak zeszłej nocy w jej pokoju ułożyłem ją do snu.

Jak debil.

Po naszej dzisiejszej kłótni w szkole wyszedłem z przyjaciółmi świętować Noc Diabła. Gotów ruszyć z życiem naprzód. Postanowiłem się najebać i zastanowić, czy jest ktoś, kto mógłby sprawić, że poczułbym się lepiej. Bo ona traktowała mnie jak gówno. Miałem już dość ugania się za dziewczyną, z którą byłbym szczęśliwy, ale która mnie nie chciała.

Prawie nigdy nie odwzajemniała moich uczuć.

Z wyjątkiem wczorajszej nocy.

A dziś wróciła dawna ona. Zachowywała się, jakby przespała się ze mną z litości. Jakbym nie był dla niej dość dobry.

Pojechaliśmy z kumplami na cmentarz i urządziliśmy bibę.

Potem do The Pope w Meridian City.

A potem poimprezowaliśmy jeszcze trochę.

Ile bym nie wypił, nie mogłem o niej zapomnieć. Do Thunder Bay pojechałem z powrotem taksówką, jednak nie wróciłem do domu. Zamiast tego polazłem do szkoły, do naszego autobusu, który stał na parkingu. Zakradłem się do środka i rozsiadłem na tylnym siedzeniu,

wspominając wczorajszą noc i to, jak smakowite były jej żądza i miłość.

Siedziałem tak i upijałem się coraz bardziej, myśląc o niej. Wtedy też spojrzałem przez okno i ich zobaczyłem.

Damona i ją. Wchodzących do szkoły.

Zamrugałem niepewny, czy mi się nie przywidziało, bo wszystko wokół zdawało się wirować, ale... Wreszcie wywlokłem się z autobusu i poszedłem za nimi.

Zamknąłem oczy, po czym wziąłem głęboki wdech. Nasłuchiwałem ich kroków na korytarzu.

Nietrudno było ich znaleźć. W tak starym budynku – i niemal pustym o tej porze – szum wody bez problemu niósł się wyraźnym echem. Nogi się pode mną ugięły i poczułem ucisk w żołądku. Wślizgnąłem się do szatni, obserwując ich zza rzędu szafek.

Nagich, pod prysznicem, razem.

Zacisnąłem pięść na butelce. Wszystko było jasne.

To dlatego opuścił hotel wcześniej. To dlatego mnie odrzuciła.

Żadna by mnie nie wybrała, gdyby mogła być z Damonem. Albo Michaeliem lub Kaiem. Żadna nie widziała we mnie niczego wartościowego w porównaniu z nimi.

Gdy mijali otwarte drzwi, Damon usłyszał muzykę i zatrzymał się, a ona tuż obok niego. Przyjrzałem się jej. Miała na sobie jego czarne dresy podciągnięte do kolan i jego biały, za duży na nią T-shirt. On z kolei był ubrany tylko w jeansy, bez koszulki. Oboje mieli mokre włosy.

– Pieprzyłeś się z nią? – zapytałem.

Damon wszedł do środka, a po chwili mnie zauważył.

Emmy weszła powoli tuż za nim.

– Serio? – Damon przechylił głowę, wyężając wzrok, by przyjrzeć mi się w ciemności. – Nie jestem aż tak nudny. Daj spokój. – Podeszedł do mnie i kiwnął do niej ręką. – Poza tym nawet nie jest ładna.

– Dzięki – wymamrotała Emory.

Rzuciłem butelkę, która rozbiła się o ścianę po drugiej stronie pomieszczenia. Dopadłem do niego i popchnąłem.

Potknął się, lecz jednocześnie zaśmiał, a Em zatrzymała się po kilku krokach naprzód.

– Mam ciężką noc, Will – ostrzegł. – Nie bądź głupi.

Okrażałem ich powoli, wpatrując się w nią.

– Skąd masz te siniaki?

Spuściła wzrok.

Spojrzałem na Damona, kręcąc głową.

– Wiedziałem, że ostro się zabawiasz, ale nie że aż tak.

Zaśmiał się, a następnie przeczesał włosy dłonią z wyrazem rozdrażnienia na twarzy.

– Powiedz mu – odezwał się do Emmy.

*Sukinsyn.* Odchyliłem się, biorąc zamach, i uderzyłem skurwysyna prosto w szczękę. Padł na ziemię i złapał się za twarz.

Byłem wściekły, że mógł wiedzieć o niej coś, czego nie wiedziałem ja. Jebać go.

– Dobrze ci z nim było? – Odwróciłem się do Em. – Podobało ci się?

Tej samej nocy widziałem ich razem w katedrze, co też było dziwne. Od dawna ze sobą kręcili?

Spojrzała na mnie załzawionymi oczami. Wyglądała tak bezbrinnie, kiedy uniosła ręce przed siebie, jakby myślała, że ją uderzę czy coś.

Do diabła, co takiego o niej wiedział, czego ja nie wiedziałem? Była moją dziewczyną, nie jego.

Pierś rozsadzał mi ból. Zamrugalem, żeby pozbyć się pieczenia w oczach.

– Powiedziałem ci wczoraj, że cię kocham – odezwałem się. – Nawet mnie nie słyszałaś, co?

Podeszła do mnie.

– Nie niszczonego. Po prostu zapamiętaj to jako coś dobrego. Proszę.

– Dlaczego? – krzyknąłem i przyparłem ją do mat, zrzucając z siebie bluzę i odpinając pasek. – Skoro to ma się skończyć, to na chuj jako coś dobrego? Nie chcę potem tęsknić za tym ani za tobą!

Łzy napłynęły mi do oczu. Rozpiąłem pasek i zdarłem z siebie T-shirt, a gdy zagroziłem jej drogę, zaczęła płakać.

– Zniszczmy to raz na zawsze! – wydarłem się na nią. – Przypomnij mi, że byłem tylko zabawką do ruchania.

Chwyciłem ją za twarz, nachylając się do niej, lecz ona objęła mnie ramionami, roztrzęsiona płaczem.

– Ja... chcę ciebie – wyszeptała przez szloch. – Tylko ciebie.

Pierś mi zadrżała. Ledwie mogłem złapać oddech, kiedy tak na nią patrzyłem.

– Tyle że jakoś jednocześnie nie możesz mnie znieść – wycodziłem przez zęby. – Nie potrafisz mi zaufać i jeszcze uważasz, że nigdy nie będę dla ciebie dość dobry, co nie?

Gdyby mi ufała, powiedziała by mi, co się, do diabła, dzieło.

Zamknęła oczy i pokręciła głową.

Nie zaprzeczyła jednak moim słowom.

Nie kochała mnie.

Nagle Damon złapał mnie i odepchnął od niej.

– Jesteś pijany.

No i?

– Co robiliście razem? – wrzasnąłem, łapiąc go za szyję i sprowadzając razem ze mną do parteru. Zamachnąłem się i uderzyłem go w twarz ponownie, aż z kącika oka popłynęła mu krew.

Warcząc z wysiłku, zrzucił mnie z siebie, po czym wskoczył na mnie i zdzielił zewnętrzną częścią dłoni w policzek. Zabolało, jakby użądlił mnie jakiś owad. Chwyciłem go za szyję i ścisnąłem.

– Nie robiliśmy tego! – wydarł się. – Wolałbym już ruchać się z żyletką.

Zadał mi kolejny cios, tym razem w brzuch, na co ja zamachnąłem się ręką, trafiając go w kutasa.

Oczy zapłonęły mu furia, ale nie padł, jak się spodziewałem. Obnażył tylko zęby i zaczął tłuc mnie po łbie.

– Skurwielu, masz szczęście, że spudłowałeś.

Złapał mnie za nadgarstki i przygwoździł mi je do piersi. Następnie unieruchomił mnie swoim ciężarem.

– Myślisz, że dasz mi radę? – rzuciłem. Byłem przecież znacznie większy od niego.

Nagle pociągnął mi z bańki w nos. Zawarczałem, a oczy zalały mi się łzami.

– Cholera, D! – ryknąłem. – Kurwa.

Szarpałem się z nim, próbując sprawdzić, czy mocno krwawię, lecz nie dał mi się nawet ruszyć.

– Przystaniesz wreszcie? – zapytał stanowczo. – Nie jestem dziś w nastroju na to gówno. I ona też. Przeżyliśmy piekło. Nie wszystko obraca się wokół ciebie.

– A czy kiedykolwiek coś się obracało wokół mnie? – Otworzyłem oczy, patrząc na niego jak przez mgłę. Nie byłem przecież przywódcą. Mózgiem ekipy też nie. Ani nawet jej sercem.

Moi przyjaciele byliby równie silni, gdyby mnie zabrakło.

Miałem tylko jedną rzecz, na której mi naprawdę zależało. Jedną rzecz, która sprawiała, że się starałem. Jedną rzecz, dzięki której czułem się jak mężczyzna.

Damon zawisł nade mną, wpatrując mi się w oczy. Widziałem jego przekrwione białka. Co się, do chuja, wydarzyło tej nocy?

Nachylił się do mnie i puścił moje ręce. Nasze klatki piersiowe falowały w równym rytmie.

– Stało się dzisiaj coś chujowego – wyszeptał. – Nie mogę o tym mówić. Co nie zmienia faktu, że jesteś moim najlepszym przyjacielem. Nie zapominaj o tym.

Jego oddech spłynął ciepłym powiewem na moje usta. Czułem, jak zbiera się w sobie, żeby powstrzymać płacz.

– Potrzebuję cię – wymamrotał. – Nie masz pojęcia, jak bardzo my wszyscy cię potrzebujemy.

Przygryzłem wargi, żeby zapanować nad emocjami. Mimo to piekły mnie oczy.

Jego usta unosiły się tuż nad moimi. Ich żar przyprawiał mnie o zawrót głowy. Wtem otworzyłem oczy i spojrzałem na nią. Siedziała skulona i oparta o maty, tuląc kolana do ciała. Obserwowała nieruchomym spojrzeniem, jak Damon wisi nade mną... A gdy się nie odsunąłem, przywarł do moich ust swoimi i wsunął mi język, podgryzając moją wargę.

– Bez ciebie się nie uśmiechamy – szepnął. – Ona nie uśmiecha się bez ciebie.

Nagle kutas mi stwardniał i poczułem, jak wkłada mi rękę w spodnie, łapiąc za niego. Emory otworzyła usta, a jej oddech stał się cięższy.

Nie zamierzała uciekać.

Z każdą mijającą sekundą, kiedy go nie powstrzymywałem, a ona siedziała nieruchomo wpatrzona w nas, stawał mi coraz bardziej.

Może przeżywała od nowa naszą wczorajszą noc. A może to była ostatnia rzecz, jaką mogłem się z nią podzielić. Tak czy siak, świadomość, że na nas patrzyła, przyprawiła mnie o dreszcze. Chwyciłem D za włosy, na co on przywarł do mojej szyi i zaczął ssać łapczywie.

– Kurwa – warknąłem.

Zamknąłem na chwilę oczy, odsuwając od siebie niepewność i ulegając chwili. *Do diabła z tym.*

Rozpiąłem mu jeansy, a on mnie. Zanim jednak zdążyłem mu wyjąć i pokazać jej, jak dobrze potrafię pracować dłońmi, zsunął się ze mnie i wziął mnie do ust powolnym, długim ruchem.

Jęknąłem.

– Boże.

Wplotłem mu palce we włosy, podczas gdy on poruszał się w górę i w dół. Sztywniałem coraz bardziej, rozpalany żarem jej spojrzenia. Zerknąłem na nią. Koszulka opadała jej z ramienia, odsłaniając fragment nagiego ciała, a sutki sterczały pod materiałem.

Podobało jej się to.

Wbiła paznokcie w matę, na której siedziała. Wyglądała tak seksownie, niemal jakby chciała dołączyć do niego i pomóc mu w tym, co mi robił.

Niech patrzy.

Niech zobaczy, jak to jest, kiedy ktoś inny bierze mojego kutasa do ust.

Poczułem, że oblewa mnie pot. Spojrzałem na Damona, który wpychał mnie sobie głębiej w gardło. Po chwili znów nachylił się do mojej twarzy, a jego różaniec opadł na moją pierś.

– Ona jest piękna – wysapał, przygryzając moją wargę i obciągając mi ręką. – Jeśli znajdziesz szczęście z kimś innym, nie zniesie tego.

Splunąłem sobie na dłoń i wsunąłem ją w jego spodnie. Masowałem mu fiuta podłużnymi ruchami, odwzajemniając pocałunki. Napieraliśmy wzajemnie na swoje dłonie.

Jęki i warknięcia wypełniające pomieszczenie nasilały się z każdym naszym ruchem. Pędziliśmy po orgazmy. Dałbym słowo, że usłyszałem jęk obserwującej nas Em.

Chciałem, żeby zaczęła się dotykać. Liczyłem na to.

– Ściśnij mnie mocniej, chłopie – warknął Damon tuż przy moich ustach.

– Mocniej nie dam rady – powiedziałem mu. – Nie wetkniesz mi tego w dupę.

Parsknął.

– Właśnie. Masz mniejszego. Ty będziesz na górze.

– Pierdol się.

Zaśmiał się, a ja się uśmiechnąłem, napierając na niego. Dziwnym trafem nasza relacja znów wróciła na tory szyderki.

Zamknąłem oczy. Plecy miałem mokre od potu. Chwyciłem go drugą ręką za gardło, żeby go podduścić. Obaj dyszeliśmy i jęczeliśmy, robiąc to coraz szybciej i mocniej. Gdy trysnąłem wreszcie spermą, on doszedł tuż po mnie.

Wygiąłem plecy w łuk, krzycząc:

– Kurwa.

Jęknąłem i odchyliłem głowę. Z trudem łapałem oddech.

Mięśnie mi płonęły, a całym ciałem wstrząsnęły dreszcze.

Jezu Chryste. Co do kurwy?

Opadł na matę tuż obok mnie. Czułem w dłoni jego żar. Oczy trzymałem zamknięte jeszcze przez chwilę, sycąc się wspomnieniem jej spojrzenia.

Gdy jednak uniosłem powieki i zerknąłem w jej kierunku, patrzyła na nas z najpiękniejszym i najsłodszy wyrazem desperacji na twarzy oraz palcami zaciśniętymi na udach.

Była oczarowana tym, co zobaczyła. A jednocześnie wcale jej się to nie podobało.

Podniosła się, oblizała usta i spojrzała na mnie z determinacją w oczach.

– Zawsze będę cię pragnąć – powiedziała cicho.



Po czym wyszła.

Powiodłem za nią wzrokiem. Euforia, w której byłem zanurzony jeszcze przed chwilą, nagle odpłynęła.

Nie zamierzała zmienić zdania. To był koniec. Niezależnie od tego, jak bardzo tego wszystkiego pragnęła.

Zamknąłem oczy i, zaciskając zęby, pożałowałem rozbicia tej butelki.

Postanowiłem jej nie gonić. Nie była jedną z nas. Nigdy by o mnie nie walczyła.

Przełknąłem ślinę, by pozbyć się uczucia ucisku w gardle, i odetchnąłem, pozbywając się wraz z powietrzem bólu, który zalegał mi w bebeczach.

Damon wstał i zapiął spodnie.

– Będę pod prysznicem – westchnął. – Znowu.

# Rozdział 27

## Emory

### *Terazniejszość*

Nigdy nie spaliśmy w jednym łóżku.

Bo przecież nigdy nie byliśmy w związku. Jedynym, co nas łączyło, było tylko kilka nieokiełznanych, skradzionych chwil.

Spojrzałam na niego. Leżał obok. Głowę miał zwróconą w drugą stronę, a jego nagi tors spokojnie unosił się i opadał. Światło poranka przebijało się przez zasłony, sprawiając, że jego skóra błyszczała, a brwi nabierały czekoladowej barwy.

Przyniósł mnie tu w nocy i kazał iść spać. Kusilo mnie, żeby się z nim pokłócić, ale ostatecznie zrozumiałam, że nie chciałam tego.

Byłam zmęczona. On też. *Jebać to.*

Moja ręka leżała tuż obok jego ramienia. Małe palce naszych dłoni niemal się ze sobą stykały. Prawie chciałam go dotknąć. Gdybym się jednak poruszyła, on też by to zrobił. Wtedy by się obudził, a nie byłam jeszcze gotowa się z nim konfrontować.

Zerknęłam w lewo, prosto na leżącą na boku Alex. Twarzą zwrócona była w moją stronę, a pod głowę podłożyła sobie poduszkę. Miała na sobie jedną z koszulek Willa. Kiedy wczoraj zobaczyłam, jak zażyła łączyła ich relacja, zrobiło mi się przykro. Mimo to lubiłam ją. Nawet bardzo.

Nie chciała mnie skrzywdzić. Tyle wiedziałam.

Uśmiechnęłam się mimowolnie. Miała taki zadarty na końcu nosek, aż widać było jej dziurki.

Od razu można było poznać, że o siebie dbała – i to skrupulatnie. Na jej ciele nie było ani jednego włoska w niewłaściwym miejscu.

Potrząsnęłam głową i spojrzałam na sufit. Zastanawiałam się, czy to nie dziwne, że leżałam między moją pierwszą miłością i jego

dziewczyną. Myśl ta wydała mi się powierzchowna, kiedy przypominałam sobie o naszej sytuacji.

Obróciłam się i podniosłam powoli. Przeczłapałam nad Alex, patrząc na ich śpiące twarze. Weszłam za parawan i wzięłam myjkę, żeby namoczyć ją pod kranem przy wannie.

Wyciskając nadmiar wody, przyłożyłam ją do twarzy. Przymknęłam powieki, sycąc się ciepłem kojącym ból szczęki i oka, w które zdzieliła mnie wczoraj Alex.

Kąpiel wydawała mi się dobrym pomysłem, lecz nie chciałam ich budzić.

Wtem coś otarło się o moją nogę. Opuściłam rękę, otwierając oczy. To Alex. Siedziała na brzegu wanny wpatrzona we mnie.

– Przepraszam, że cię obudziłam – powiedziałam i namoczyłam ponownie myjkę gorącą wodą.

– W porządku.

Wycisnęłam gąbkę i zbliżyłam się do niej, przykładając ją do jej policzka, na którym widniał okropny, opuchnięty siniak.

Chciała wziąć ją ode mnie, ale odsunęłam jej rękę.

– Nie zamierzałam uciec bez ciebie – oznajmiłam na wypadek, gdyby w to wątpiła.

Nienawidziłam siebie. Po prostu łatwiej było mi podjąć próbę ucieczki, niż zmierzyć się z faktami.

– A co z nim? – zapytała. – Zamierzałaś uciec bez niego?

Nachyliłam się do niej. Siedziała, trzymając udo między moimi nogami, a ja delikatnie obmywałam jej twarz.

– Powinien trzymać się jak najdalej ode mnie. To byłoby dla niego najlepsze – odparłam.

Zamiast jednak spierać się ze mną, zadrwiła:

– Ale z ciebie tchórz.

Zesztywniałam nieco, lecz nie odpowiedziałam, przesuwając gorącą myjkę po jej policzkach.

Nie na wszystko reagowałam strachem.

– Emmy, muszę sprowadzić go do domu – oświadczyła. – Pomóż mi. Wiem, że go kochałaś. No bo jak można go nie kochać?

Zaśmiałam się pomimo ucisku w gardle. *Prawda*. Cieszyłam się, że nie byłam jedyną podatną na jego moc.

Wszyscy uwielbiali tego chłopca.

– To wczoraj, jak gniewnie zareagował... To zupełnie nie w jego stylu – szepnęła. – Wiesz o tym.

Czyżby? Przeszedł przecież przez piekło. Może spędziła z nim więcej czasu w ciągu ostatnich lat, ale nie znała go w liceum. Ta wczorajsza rozmowa o Godzilli była pierwszym przebłyskiem dawnego Willa, odkąd się tu znalazłam.

– Umiesz się bić – stwierdziła zaskoczona.

Nie byłam pewna, czy miała na myśli naszą szamotaninę w przedpokoju, czy moją bójkę z Taylorem na basenie.

Pokręciłam głową.

– Po prostu umiem się podnieść po ciosie.

– W walce to już połowa sukcesu.

Przyglądała mi się, podczas gdy ja ocierałam jej twarz.

– Kai prowadzi dojo w Meridian City – dodała. – Wiedziałaś? Tam trenujemy.

Spojrzałam jej w oczy. Miałam wrażenie, jakby złożyła mi niewypowiedzianą ofertę.

Jeśli naprawdę myślała, że przyjmą mnie tam z otwartymi rękami, to była chyba głucha, ślepa i głupia jednocześnie. Poza tym miałam pracę, do której wrócę.

Taką przynajmniej miałam nadzieję.

Upuściłam myjkę i przetałam oczy. Nie pamiętałam, gdzie Will odłożył wczoraj moje okulary.

– Musisz się wykapać jeszcze raz – mruknęła.

– Mów za siebie.

Troje ludzi w małym łóżku... Wszyscy się spociliśmy w nocy.

Wzięłam grzebień z małego stolika i zaczęłam rozczesywać swoje kołtuny.

– Micah i Rory są w porządku – poinformowałam ją. – Taylor stanowi problem, jednak Aydin zapewnił, że nikt nas nie tknie. Nie odważy się złamać jego nakazu.

– Nas czy ciebie?

Przymrużyłam oczy.

– Co Aydin ma przeciwko tobie?

Dlaczego miałby chronić mnie, a jej już nie?

Wzruszyła tylko ramionami.

– Nic. Nawet mnie nie zna.

– Odniosłam inne wrażenie.

Znał jej imię. Rozpoznał ją.

Nie powiedziała nic więcej. Wtem usłyszałyśmy skrzypienie podłogi. Will zatrzymał się, gdy tylko nas zauważył.

Miał seksownie rozczochrane włosy i nisko zawieszony na biodrach jeansy rozpięte na jeden guzik. Stał tak, przyglądając się nam od stóp do głów.

Ja ubrana byłam w koszulkę na ramiączkach i majtki, a Alex wciąż siedziała w jego koszulce i bez spodni.

– Niech mnie diabli – wymamrotał, kręcąc głową. Nie zatrzymał się i ruszył schodkami do drzwi. – Wykąpcie się, jeśli chcecie. Ubrania są w komodzie – krzyknął. – Przyniosę jakieś śniadanie. Zostańcie tu. Obie.

Wyszedł, a ja nachyliłam się i popatrzyłam na wodę.

– Skoro masz plan – odezwałam się – to dlaczego jakoś niespieszno mu do ucieczki? Słyszałam go wczoraj. Nie chciał się stąd ruszać.

Co było dziwne. Wydawałoby się, że ucieszy go perspektywa ratunku. Tymczasem nie wyglądał na zadowolonego z jej obecności tu.

Ani z mojej.

Więźniowie niekiedy tak bardzo przyzwyczajają się do pobytu za kratami – gdzie mają przecież dach nad głową, zagwarantowane wyżywienie i codzienną rutynę – że wyjście na wolność wywołuje u nich lęk. Łatwiej było im niekiedy zaakceptować znajomą beznadzieję niż dającą nadzieję niepewność.

Ale przecież Will taki nie był. Miał dom, przyjaciół, pieniądze, możliwości...

Nie dostrzegaliśmy czegoś. O czymś nam nie mówił.

Alex pokręciła głową, wiodąc za nim wzrokiem.

– Nie wiem – odpowiedziała. – Znam go jednak na tyle, by nie stawiać pochopnych wniosków. Wie więcej, niż nam się wydaje. A i cierpliwości ma więcej niż krokodyl.

\*\*\*

Minęło kilka dni, w ciągu których nie pojawiłam się w pracy ani nie odbierałam telefonów.

Musieli już zgłosić moje zaginięcie. Ciekawe, czy powiadomiono Martina.

Nie żeby go to obchodziło, lecz być może poczułby na sobie presję, by się tym zająć.

I tak by mnie nie znalazł. Moim najlepszym wyjściem była ucieczka z Alex i zabranie stąd Willa. Nie podobało mi się, jak Aydin wczoraj na nią patrzył. Jakby coś knuł.

W międzyczasie postanowiłam nie zachodzić mu za skórę. Jeśli przyszłoby nam czekać do przyjazdu ekipy zaopatrzeniowej, wolałam nie ryzykować, że zamknie mnie w piwnicy, odbierając jakąkolwiek szansę.

Will chciał pobyć w pokoju sam przez jakiś czas – pewnie żeby się wykapać – więc Alex zniknęła gdzieś w tunelach, by zająć się tym, czym się w nich zajmowała. Mnie kazał pójść do swojego pokoju i zostać tam, więc oczywiście go zignorowałam i wybrałam się do szklarni w poszukiwaniu narzędzi z szopy.

Nie potrzebowałam ich, żeby otworzyć przejście do tuneli, ale mogły się przydać w innych celach, jak walka czy urządzenie sobie kryjówek lub drogi ucieczki...

Aydin, Micah i Taylor ćwiczyli właśnie w siłowni. Nie wiedziałam tylko, gdzie był Rory, jednak nie miałam też co czekać na lepszą okazję.

Wyszłam drzwiami kuchennymi, zeszłam z werandy i, mijając szklarnię, skierowałam się do szopy. Przez całą drogę słyszałam szum wodospadu, a dookoła osiadała delikatna mgiełka wody.

Ciekawe, jak to miejsce wyglądało latem. Wyobraziłam sobie siebie siedzącą na balkonie z książką i wodospadem w tle.

Przewróciłam oczami na tę myśl. Obym nie została tu tak długo.

W szopie panowała wilgoć. Zauważyłam stół roboczy, a następnie wzięłam stary, zardzewiały klucz, młotek i kilka wkrętek. Próbowałam upchnąć to wszystko w kieszeniach, lecz na szczęście

dostrzegłam wiszący na ścianie pas na narzędzia. Z uśmiechem na twarzy zdjęłam go z haczyka.

Choć był już nieco zużyty, nadawał się idealnie.

Zapięłam go sobie na biodrach, a narzędzia umieściłam z boku, ponieważ nie chciałam, by obijały mi się bez przerwy o uda. Nauczyłam się tego lata temu, budując altankę.

Zabrałam jeszcze trochę gwoździ i kombinerki. Przystanęłam na chwilę, by powspominać moją altanę. Miała dach jak chata wiedźmy. Zbudowałam ją z materiałów odpadowych, które pozyskałam z dawno już opuszczonej katedry Świętego Kiliana. Chciałam, żeby wyglądała na używaną. Jakby była tam od zawsze, może nawet zanim założono miasto.

Nie było to moje najlepsze dzieło, ale było pierwsze. Ukończenie jej okazało się większym osiągnięciem, niż się spodziewałam.

Zajęło mi to tyle, ponieważ na długi czas przestało zależeć mi na wszystkim, włącznie z moją pracą. Porzuciłam tę altankę na kilka miesięcy i celowo unikałam wizyt w miasteczku, żeby tylko na nią nie patrzeć. Ostatecznie zmusiłam się do jej dokończenia. Nie zrealizowałam jednak pomysłu z żyrandolami, ponieważ za bardzo by mi o nim przypominały, a to byłoby zbyt bolesne.

Nie miałam ochoty budować ani projektować. Przez niego nie miałam ochoty na nic.

Skupiłam się na opłakiwaniu straty tak bardzo, że wszystko inne przestało się dla mnie liczyć.

Mimo to dokończyłam ją. Wróciłam do pracy, ponieważ, po raz kolejny, zebrałam się w sobie i stanęłam na nogi. Podobnie jak te moje książki altana była tylko nagrodą, którą odebrałam za przeżycie jeszcze jednego dnia.

Nigdy więcej już jej nie widziałam. Przestała dla mnie istnieć.

Kiedy wyszłam z szopy na mokrą trawę, nie skierowałam się do kuchni, tylko poszłam do szklarni. Zdjęłam ze ściany drabinę, którą zauważyłam wczoraj, i przystawiłam ją przy zepsutym panelu w dachu.

Wspięłam się na górę, po czym, za pomocą kombinerek, naprostowałam haczyk i założyłam łańcuch ponownie.

Tak naprawdę miałam gdzieś to miejsce. Wiedziałam, że było to jak ścielenie łóżek w płonącym domu.

Ale taka już byłam. Nie chciałam siedzieć beczynn timer, czekając, aż moje serce nadąży za mózgiem. Skoro więc wystarczyło mi czymś się zająć, żeby przestać myśleć o tym, jak załatwić tę sprawę z Willem i jak bardzo chciałabym cofnąć czas, postanowiłam znaleźć sobie jakieś zajęcie.

Wyspa spokoju pośród morza chaosu.

Nie było sensu tracić czasu na rozmyślanie o rzeczach, których nie mogłabym zmienić. Bo przecież wczoraj nic nie odpowiedział, gdy wyznałam mu miłość. Nie żebym czegokolwiek oczekiwała, jednak przynajmniej teraz nie miałam już żadnych wątpliwości.

Przeszłość umarła.

Założyłam łańcuch na haczyk, a później wzmocniłam ogniwo drutem, tak aby nie zerwał się ponownie pod ciężarem okienka. Następnie zeszałam z drabiny i spięłam je z resztą paneli, dzięki czemu teraz można było otwierać je wszystkie i zamykać za pomocą dźwigni znajdującej się na ścianie.

Ogarnęło mnie delikatne poczucie dumy – przyjemność płynąca z rozwiązania problemu, która sprawiła, że poczułam się prawie normalnie.

Fakt, że miałam pracę, którą lubiłam i w której byłam dobra, był chyba jedyną rzeczą, jakiej bym w sobie nie zmieniła.

Odstawiłam drabinę na miejsce, po czym wyszałam ze szklarni, omijając szerokim łukiem legowisko węży po mojej lewej. Następnie rozejrzałam się po domu w poszukiwaniu czegoś jeszcze, czym mogłabym zabić czas.

Ciekawiło mnie, kto wybudował ten dom i po co. Wśród dekoracji znajdowało się bardzo niewiele rzeczy osobistych. Żadnych portretów rodzinnych, szkatułek z biżuterią czy zegarów z inskrypcjami. Nie było tu niczego, co zdradzałoby cokolwiek o historii posiadłości lub miejsca, w którym się znajdowała. Co prawda nie sprawdziłam, czy książki w bibliotece były po angielsku, ale wszyscy wewnątrz mówili w tym języku, więc...

Ciekawe, czy było więcej takich domów. Chyba tak. W różnych częściach świata. Bo zapewne ci tutaj to nie jedyni problematyczni



synowie na planecie. Pomyślałam o podobnych miejscach gdzieś w górach Nepalu albo ukrytych głęboko w lasach deszczowych. Z pewnością dałoby się złożyć całą armię takich pojebów.

Szłam korytarzem prowadzącym do siłowni, jednak, kiedy mijałam podwójne drzwi, które zawsze były zamknięte, zatrzymałam się przy nich odruchowo i otworzyłam je.

Moim oczom ukazała się sala balowa, aczkolwiek mniejsza od tej w drugiej części domu. Weszłam na parkiet, przyglądając się czerwonym ścianom i okalającym wewnątrz złocistym świecznikom naściennym.

Na środku podłogi leżał rozbity żyrandol. Spojrzałam więc w górę, lecz było zbyt ciemno. Podeszłam do okna i odsunęłam zasłony, z których natychmiast wzbily się kłęby kurzu, wypełniając moje płuca. Zakaszlałam i cofnęłam się o kilka kroków, żeby przyjrzeć się bałaganowi w lepszym świetle.

Jak to się, u licha, stało?

Pomieszczenie było piękne, pełne drewnianych zdobień, luster i kryształów mieniących się w słońcu. Jediną jego skazą było to rozbite oświetlenie i szkło rozsypane po podłodze.

Żyrandol miał ze dwa metry średnicy. Leżał nieco przechylony na bok, a dookoła leżały oderwane świeczniki o migdałowatym kształcie. W odłamkach odbijało się światło, rzucając tęczne refleksy na ściany. Odchyliłam głowę do tyłu, by przyjrzeć się sufitowi.

Przewody były poluzowane, ale nie zerwane. Niestety elektryczna wyciągarka służąca do opuszczania go na wypadek naprawy lub konserwacji została poważnie uszkodzona. Podeszłam do przełącznika znajdującego się na ścianie przy drzwiach i nacisnęłam go. Lampki w postaci owych złocistych świeczników naściennych natychmiast się zapaliły.

Jeszcze raz zerknęłam w górę. Sama instalacja, z której zwiisał, wydawała się na szczęście nienaruszona. Żyrandol musiał spaść w momencie, gdy był już opuszczony.

Wystarczyło go tylko podnieść.

Niestety wymagałoby to wymiany liny w wyciągarce.

Musiał spaść, zanim tu trafiłam, inaczej usłyszałabym taki hałas. Może leżał tak już od bardzo dawna. Te drzwi przez cały czas były zamknięte, więc ekipa sprzątająca mogła go po prostu zignorować.

Wyszłam stamtąd, po czym udałam się do piwnicy, gdzie odnalazłam rozdzielnicę i wyłączyłam prąd w sali balowej. Następnie wzięłam linę, za pomocą której podwieszali upolowane zwierzęta, a potem drabinę ze szklarni. Wróciłam jak najszybciej do sali balowej, żeby tylko nikt mnie nie zatrzymał. Niewątpliwą zaletą tego wielkiego domu była łatwość, z jaką można było unikać innych osób.

Skromne zasoby, jakimi dysponowałam, nie pozwalały mi na wymianę liny w wyciągarce. Zamiast tego sprawdziłam najpierw zaczepy na samym żyrandolu, aby upewnić się, że nie były poluzowane lub naderwane. Chwilę później ustawiłam drabinę przy ścianie obok kominka i za pomocą wiertarki manualnej znalezionej w szopie nawierciłam w niej otwór.

Przyłożyłam wiertło i zaczęłam kręcić korbką, wbijając się powoli w tynk. Gdybym znalazła elektryczną, zajęłoby mi to kilka sekund. Tymczasem miałam wrażenie, jakbym cofnęła się do roku tysiąc osiemset dziewięćdziesiątego ósmego i musiała przez trzy godziny ręcznie ubijać masło na kolację.

Warczałam z wysiłku, czując pieczenie w mięśniach. Robota głupiego.

Gdy już się z tym uporałam, zabrałam się za wkręcanie śruby oczkowej.

Kręciłam z całych sił, aby utkwiała w ścianie jak najmocniej. Zaraz po tym weszłam na szczyt drabiny – niecałe dziesięć metrów nad ziemią – zaczepiając się o nią, i zrobiłam to samo w suficie niedaleko oryginalnego miejsca zaczepienia żyrandola.

Skrzypienie drabiny napędziło mi sporo strachu, więc uwijałam się najszybciej, jak umiałam. Kiedy wkręciłam śrubę, uwiesiłam się na niej, żeby sprawdzić, czy wytrzyma. Choć taki test nie dawał pewności, że utrzyma żyrandol, lepsze to niż nic. Nigdy nie lubiłam zajmować się wyłącznie planowaniem, musiałam też aktywnie uczestniczyć w budowie projektów.

Poza tym uwielbiałam pracować sama. Chyba dlatego preferowałam małe zlecenia typu renowacje domów rodzinnych.

Zeszłam z drabiny, przywiązałam linę do żyrandola i wspierałam się z powrotem na górę, by przewlec ją przez oczko śruby w suficie. Następnie przesunęłam się w miejsce obok kominka i przeciągnęłam linę przez śrubę w ścianie.

Gdy znalazłam się znów na podłodze, owinęłam sobie linę wokół ręki, zaparłam się i powolnymi, zdecydowanymi ruchami zaczęłam podnosić żyrandol. Odłamki szkła zachrzęściły dźwięcznie, objając się o siebie, ale sam żyrandol nie oderwał się od podłogi nawet na milimetr.

*Kurwa.* Aż śmiać mi się zachciało z samej siebie. Skąd mi przyszło do głowy, że dam radę to unieść?

Ważył pewnie z ćwierć tony. Zdyszana spróbowałam jeszcze raz, zapierając się całym swoim ciężarem. Ciągnęłam i ciągnęłam, jednak bez skutku. Zresztą, nawet gdyby udało mi się unieść żyrandol, nie utrzymałabym go.

– Nie, idę! – usłyszałam krzyk Rory’ego na zewnątrz.

Podskoczyłam.

– Rory! – zawołałam, puszczając linę i się prostując. – Rory, możesz tu przyjść?

Chwilę później stał już w drzwiach, bez koszulki i jakiś nieprzytomny, jakby dopiero się obudził.

Oparł się obiema rękami o futrynę i uniósł brew, lecz nie zapytał, co robię. Pewnie i tak miał to gdzieś, jak zawsze.

– Pomożesz mi? – zapytałam, wskazując żyrandol. – Dla mnie jest za ciężki...

Zaśmiał się nagle i zniknął, zanim zdążyłam dokończyć zdanie.

Kutas!

Gdyby pomogli mi z Micahem, zajęłoby to dziesięć sekund. Co, miał spotkanie na mieście?

Wydełam usta i spojrzałam zamyślona na żyrandol. Każdy problem miał swoje rozwiązanie.

Zawsze był jakiś sposób na to, by zrealizować cel, który sobie ustanowiłam.

Albo – uśmiechnęłam się do siebie, bo wpadłam na pomysł – *na to, by namówić kogoś innego do zrobienia tego za mnie.*

Ciekawe...

Odłożyłam pas z narzędziami na podłogę i wyszłam z sali, kierując się do kuchni. Natychmiast wyciągnęłam masło, jajka, cukier i inne składniki potrzebne do pieczenia, których nauczyła mnie Grand-Mère, kiedy nie miała już sił robić tego sama. Uwielbiała zapach ciasta unoszący się w domu. Bardzo zależało jej na tym, żeby stał się też częścią moich wspomnień. Dzięki temu zawsze, gdy czułam aromat ciasteczek czy chleba bananowego, przypominały mi się miłe chwile spędzane z nią i mamą.

Kiedy rozgrzewałam piekarnik, wyciągnęłam dwie blachy do pieczenia oraz miskę i zabrałam się za mieszanie składników. Uzyskałam w ten sposób błyszczącą, czekoladową masę, której zapach przywiódł mi na myśl paździenikowe poranki, gdy szliśmy na targ, a po powrocie tata grabił liście w ogródku.

Wstawiłam obie blachy do piekarnika i zjadłam jabłko z miski stojącej na blacie szafki. Czekałam.

W kuchni zrobiło się ciepło, a całe pomieszczenie wypełnił bogaty zapach ciasta. Aż zaburczało mi w brzuchu i dostałam gęsiej skórki.

– Co to jest, do diabła? – usłyszałam głos Micaha dobiegający z korytarza.

Jego reakcja mnie rozbawiła, ale powstrzymałam uśmiech. Na dźwięk minutnika wzięłam szybko rękawicę do pieczenia i wyjęłam jedną z blach.

Postawiłam ją na kratce do studzenia, po czym ponakłuwałam całość nożem, żeby sprawdzić, czy upiekło się jak należy.

Wtedy do kuchni wszedł Micah, a zaraz za nim Alex i Rory. Micah, wpatrzony w wypiek, wskoczył na blat niczym kot i seksownymi ruchami podpełzł do blachy. Zamknął oczy, zaciągając się aromatem.

– Czy to...?

– Brownie? – dokończyła za niego Alex, gapiąc się na mnie.

– Robisz brownie? – zapytał Rory.

Wzruszyłam ramionami. Chciałam dać Micahowi widelec, jednak on po prostu dał nura w stronę blachy i wziął kawałek gorącego ciasta ręką, sycząc z bólu, po czym pochłonął je.

Rory rozdziawił usta, choć wiedziałam, że wolałby nie chcieć go jeść. Mimo to się skusił. Zabrał mi widelec z ręki i wziął kęs ciasta. Obaj żarli je jak opętani bez żadnych manier.

Jezu. Przecież mogli je sobie zrobić sami. Składniki były tu przez cały czas.

Pospiesznie więc ukroiłam kawałek, zanim zjedliby wszystko, a następnie ułożyłam go na talerzu. W tym momencie do kuchni weszli zaintrygowani zapachem Aydin, Will i Taylor.

Podaliśmy talerz Aydinowi, czując na sobie spojrzenie Willa, który stał nieco wycofany w drzwiach.

Aydin popatrzył mi w oczy z zadowoleniem, lecz kiedy wyciągnął rękę po talerz, cofnęłam zawadiacko dłoń. Zaśmiał się i wziął ode mnie naczynie, by natychmiast zająć się ciastem.

Rzuciłam Willowi krótkie spojrzenie, a po chwili się odwróciłam, żeby wyłączyć piekarnik i wyciągnąć drugą blachę.

– Trzeba było dodać orzechów włoskich – odezwał się Rory.

Na te słowa pokazałam mu drugie ciasto obsypane po całej powierzchni jebanymi orzechami.

Micah aż zamarł z wrażenia, widząc kolejny wypiek. Cały był umorusany czekoladą na gębie.

Wyciągnął rękę, ale się cofnęłam.

– Najpierw potrzebuję pomocy z żyrandolem.

Rory przymknął oczy, jednak dało się dostrzec w nich rozbawienie. Zrozumiał, co robiłam – i że właśnie wygrałam.

Jeśli chciał brownie z orzechami, to...

Westchnął.

– Micah? Taylor? Pomożecie mi, proszę?

Spuścili ramiona, lecz poszli razem z Rorym, kierując się do sali balowej.

Ukroiłam dwa kawałki.

– Wendy i Zagubieni Chłopcy – powiedział z zadumą Aydin.

– Czyli ty jesteś Piotrusiem Panem? – zapytałam.

Zaśmiał się. Podaliśmy jeden kawałek Alex, a talerz z drugim pchnęłam po blacie do Willa.

Ten jednak zerwał się z miejsca i gwałtownym ruchem ręki zrzucił talerz wraz z blachą na podłogę.

Zesztywniałam cała, widząc, jak rozbijają się o posadzkę, a ciasto rozsypuje dookoła.

Wbiłam w niego wzrok.

– To nie Nibylandia – odezwał się, podchodząc do wyspy i patrząc na mnie z niechęcią. – Inaczej by cię tu nie było. Dorosłym wstęp wzbroniony.

Poczułam lekki ucisk w żołądku, ale nawet nie mrugnęłam. Choć moje oczy chciały krzyczeć.

Odwrócił się na pięcie i wybiegł z kuchni. Alex wahała się przez chwilę, po czym rzuciła mi przepaszające spojrzenie i popędziła za nim.

Aydin spoglądał na mnie, jednak zignorowałam go. Natychmiast wyciągnęłam miskę ze zlewu, ponownie napełniając ją składnikami na ciasto i mieszając je. Musiałam zająć czymś ręce, ponieważ to była moja jedyna odskocznia.

*Zrozumiałam. Nie pasowałam tu, więc miałam nie udawać, że jest inaczej.*

Zero zaskoczenia. Nie przeszkadzało mi to.

Wydawało mi się, że Aydin chciał coś powiedzieć, lecz nie dałam mu ku temu okazji. To był moment, by sprawdzić w praktyce jego teorię: nic mi się nie przytrafiło – to ja przytrafiłam się innym. I tak dalej...

Gdy wyszedł, wstawiłam ciasto z orzechami ponownie do piekarnika, umyłam naczynia i zrobiłam sobie kanapkę, której nie zjadłam, bo w tej właśnie chwili wrócili Micah i Rory. A ja nie miałam ochoty na przebywanie w jakimkolwiek towarzystwie.

– Ciasto się piecze – oznajmiłam. – Jak zabrzęczy minutnik, wyłączcie piekarnik i wyjmijcie je.

Zapewne zdziwili się, dlaczego upiekłam je jeszcze raz. Wyszłam jednak stamtąd, zanim zdążyli zapytać.

*Po prostu o tym zapomnij.*

To, że chciał mieć mnie wczoraj przy sobie, nie miało żadnego związku z nami. Niepotrzebnie pozwoliłam sobie cieszyć się tym i doszukiwać się czegoś więcej.

Nie pasowałam do niego. Zawsze to wiedziałam, ponieważ Thunder Bay było Nibylandią, a Jeźdźcy – jego plemieniem. A ja nienawidziłam się bawić. Zabawa była sprzeczna z moją naturą.

Wyjazd z miasta w żaden sposób mnie z tego nie wyleczył.

Poszłam do sali balowej, gdzie ujrzałam wiszący wysoko żyrandol. Musieli włączyć z powrotem elektryczność, ponieważ świecił, rozjaśniając delikatnie parkiet. Posprzątali też rozbite szkło. Zsunęłam buty i zaczęłam krążyć po pomieszczeniu z odchyloną do tyłu głową.

Właśnie dlatego uwielbiałam projektowanie i budowanie. Dawałam ludziom wymarzone przez nich światy. To było jak umiejętność latania, a jedynym, czego potrzebowałam, by się wznieść, był nawet najprostszy pomysł.

Miałam taki pomysł. Trzymałam się go przez te wszystkie lata.

Zauważyłam gramofon stojący obok kominka. Podeszłam do niego i zajrzałam do znajdującego się pod nim pudełka. Wewnątrz znalazłam kilkadziesiąt upchniętych niedbale płyt.

Było tam wszystko: od Mozarta, przez Benny'ego Goodmana, aż po The Eagles. Ale nic z tego stulecia. Może to pozostałość po mieszkającej tu kiedyś rodzinie.

Wyciągnęłam jedną i ułożyłam ją na talerzu. Postanowiłam wyjść naprzeciw wszystkiemu, czego nienawidziłam, włącznie z tą głupią piosenką. Kiedy igła opadła na płytę, z głośnika odezwało się *If You Wanna Be Happy* Jimmy'ego Soula. Uśmiechnęłam się natychmiast, bo przypomniało mi się, jak rodzice tańczyli do niej, gdy miałam siedem czy osiem lat.

Poruszałam się w rytm muzyki, falując ramionami i podskakując. Zaczęłam podśpiewywać tekst razem z nagraniem. Wirowałam po sali wypełnionej dźwiękami muzyki. Na kilka cennych chwil opuściło mnie poczucie winy i inne nieprzyjemne uczucia.

Jebać go za to, że oczekiwał ode mnie rozumienia wszystkiego w wieku szesnastu lat. Jebać go za to, że domagał się ode mnie czegoś, czego nie potrafiłam dać nawet samej sobie. Zarówno on, Aydin, jak i Martin byli typami dyktatorów. Przy nich nigdy nie słyszałam własnego głosu.

Nigdy.

I to moja wina. Powinnam była powiedzieć to głośniej. Powinnam była krzyczeć. Trudno było mi to przyznać, lecz sama sobie byłam winna, że znosiłam to wszystko w milczeniu.

Wcale nie byłam dorosła. Mylił się. Nigdy nie dorosłam. Zawsze byłam niczym sterta uschniętych liści, po których deptały kolejne pory roku – kimkolwiek były – i którymi wiatr pomiatał na wszystkie strony. Nigdy o nic nie walczyłam.

Tańczyłam tak i tańczyłam, roniąc łzy, aż nagle ktoś chwycił mnie w ramiona. Uniosłam powieki i ujrzałam Micaha. Przywarłam do niego, obracając się razem z nim.

Z delikatnym uśmiechem na twarzy przyłożył swoje czoło do mojego. Mój śmiech stopił się z dźwiękami saksofonu odbijającymi się od ścian.

– *If you wanna be happy for the rest of your life* – śpiewaliśmy razem – *never make a pretty woman your wife...*<sup>10</sup>

Wirowaliśmy tak bez końca, a ja, wtulona w niego, śmiałam się coraz mocniej. Kątem oka dostrzegłam w drzwiach pozostałych. Obserwowali nas.

Chyba też zwabiła ich ta muzyka.

Boże, miałam to gdzieś. Uniosłam pięść i oboje wykrzykiwaliśmy słowa jak kompletni idioci. Postanowiłam sobie, że nikt nie będzie mi mówił, jak mam się czuć. Nigdy więcej.

Już nikt nie sprawi, że poczuję coś, czego nie chcę czuć. To ja miałam nad wszystkim kontrolę.

I byłam gotowa na przygodę.



# Rozdział 28

## Emory

*Dziewięć lat temu*

Mój brat zatrzymał się przed szkołą, parkując na chodniku.

W nocy praktycznie nie spałam, ale chociaż mój umysł pracował jak we mgle i czułam się skołowana, nie byłam zmęczona.

Miałam raczej wrażenie, że moja głowa unosiła się jak balon jakieś dwa metry nad i za resztą ciała.

– Wyglądasz dziś naprawdę ładnie – stwierdził Martin.

Spróbowałam się uśmiechnąć.

– Dzięki.

Dla odmiany wyprasowałam spódniczkę i koszulę, uczesałam się i związałam włosy gumką, a krawat zacisnęłam tuż pod szyją. Poza tym po raz pierwszy założyłam drogą, granatową marynarkę, którą kupił mi w zeszłym roku. Wciąż na mnie pasowała.

– Mam nadzieję, że będziesz w domu, jak wrócę z pracy.

Potaknęłam skinieniem głowy.

– Przepraszam za wszystko – wymamrotałam cichym głosem.

Poczułam na sobie jego spojrzenie. Nie odpowiedział.

Chwilę później odezwał się łagodnym tonem:

– Musimy się dogadywać, Emmy. Poza mną nie masz nic. – Poczochrał mnie po włosach roześmiany. – Przecież jestem miły, co nie? Kupuję ci rzeczy, daję ci swobodę. Załatwiłem ci tę szkołę, bo chcę dla ciebie jak najlepiej. Staram się, prawda?

Potaknęłam ponownie.

– Zrobię dziś kukurydzą w karmelu, którą tak lubisz – oznajmiłam.

Zamruczał uśmiechnięty.

– To mi się podoba.

Wysiadłam z samochodu, zabierając swoją torbę. Pomachałam mu na pożegnanie, a następnie minęłam parking.

Nieczęsto się zdarzało, byśmy godzili się tak łatwo. Jednak kiedy wczoraj w nocy wróciłam do domu, nawet nie próbowałam zasnąć. Weszłam pod prysznic, umyłam włosy i dokładnie się wyszorowałam oraz wydepilowałam. Jakby miało mi to dać jakiś pancerz.

Wysprzątałam swój pokój i kuchnię. Zrobiłam też bułeczki cynamonowe, a gdy wstawiłam je do piekarnika, dokończyłam pracę domową, łącznie z kserówkami dotyczącymi *Gron gniewu*, które mieliśmy oddać dopiero za tydzień.

Spakowałam się, ubrałam i nawet nieco umalowałam, zanim Martin wrócił do domu, jak gdyby nigdy nic.

Nie miałam jak się wydostać z tej sytuacji. I nie mogłam go zabić.

Musiałam po prostu przetrwać. Zdałam sobie sprawę, że nie uwolnię się od tego zaćmienia mózgu, o którym powiedziałam wczoraj Damonowi.

Coś jakby się we mnie odłączyło. Każde wspomnienie jego pięści uderzającej mnie w twarz czy brzuch przez te wszystkie lata zaczęłam odbierać tak, jakby to był sen i coś, co przytrafiło się komuś innemu.

Nie było mnie tam.

A teraz nie było mnie tu.

Nie miałam sił, by na czymkolwiek mi jeszcze zależało.

Poranne lekcje minęły niezauważenie. Nie byłam nawet pewna, czy Will zjawił się na pierwszej, bo skończyła się, zanim zauważyłam, że się zaczęła.

Wpatrywałam się w blat ławki. Wciąż miałam w głowie obrazy z salki zapaśniczej. Jednocześnie syciłam się nimi i rozrywałam je na kawałki.

Cieszyłam się, że miał swoich przyjaciół. Kochali go. Will zasługiwał, by nie być sam.

Jednocześnie nie mogłam pogodzić się z myślą, że mógłby znaleźć szczęście z kimś innym niż ja.

Dawanie mu szczęścia było czymś wspaniałym.

Chciałabym być na co dzień jak ta dziewczyna, którą byłam w lunaparku, lecz to odeszło. Ciężar, który spoczywał na moich

barkach, zdusił tę iskierkę. Nie miałam już siły, by nawet spróbować wzniecić ją ponownie.

– Boże, nie jestem gotowa na start sezonu koszykarskiego – powiedziała Elle, ustawiając swoją tackę na lunch tuż obok mojej. – Przez dwa tygodnie będzie się zbiegał z rozgrywkami futbolu. Będziemy zarobione po pachy.

– Ja nie – wymamrotałam, przesuwając się wraz z kolejką. – Dziś rano odeszłam z zespołu.

– Co?

Wzięłam trochę grillowanego kurczaka w przyprawach. Nie spojrzałam na nią.

– Moja babcia jest chora – wyjaśniłam cicho. – To znaczy, pogorszyło się jej. Muszę być w domu.

Nie raczyłam nawet osobiście poinformować naszej dyrygentki, tylko napisałam jej e-maila. Wiedziałam, że Martin i tak poprze moją decyzję, ponieważ dzięki temu będę mieć więcej czasu na naukę i projekty architektoniczne.

Im mniej czasu spędzałam w szkole czy w lunaparkach i autobusach, tym lepiej.

– Dziś usiądę z Gabrielle – oznajmiła nagle. – Musimy omówić... projekt.

Wzięła swoją tackę i minęła mnie, podchodząc do kasy. Nie obejrzałam się za nią ani nie odpowiedziałam.

To była moja jedyna potencjalna przyjaciółka...

Miałam to gdzieś.

Zapłaciłam i usiadłam na wolnym miejscu w rogu sali. Włożyłam słuchawki do uszu, po czym włączyłam muzykę z iPoda schowanego w kieszeni.

Kiedy uniosłam przelotnie wzrok, natknęłam się na spojrzenie Damona. Był z przyjaciółmi jakieś dwadzieścia metrów dalej przy okrągłym stoliku. Wszyscy byli rozbawieni i tryskali energią, ale on siedział nieruchomo i spokojnie niczym oko cyklonu. Zupełnie jakby wczorajsza noc się nie wydarzyła.

Spodziewałam się, że zacznie mnie zżerać poczucie winy. Nie czułam jednak nic takiego. Martwiłam się co prawda, lecz teraz nie mogłam już nic z tym zrobić. Poza tym nie byłam pewna, czy

postąpiłabym inaczej, gdybym mogła przeżyć wczorajszą noc ponownie. Miał tak wiele do stracenia, a był taki nieuważny. Całe miejsce było pewnie pełne jego śladów.

Dziwnym trafem ta moja obojętność dawała mi większe poczucie kontroli niż cokolwiek innego dotychczas.

Spuściłam wzrok. Otworzyłam mleko i pojemnik z sosem, a następnie zaczęłam jeść. W słuchawkach leciało *Army of Me*. Nagle powietrze wokół mnie zaczęło wibrować i usłyszałam coś innego.

Wyciągnęłam słuchawki, rozglądając się. To Will. Wskoczył na swój stolik.

Jego przyjaciele siedzieli i stali dookoła. Patrzyli roześmiani, jak tańczył do jakiegoś hitu z lat osiemdziesiątych czy dziewięćdziesiątych. Zdjął marynarkę, odsłaniając luźno zawiązany krawat i rozchełstaną koszulę. Wyglądał jak młody bóg.

Pewnego dnia, gdy zacznie nosić garnitur, będzie zwał swoją prezencją z nóg.

Zeskoczył na podłogę, podrygując po całym pomieszczeniu wśród okrzyków i gwizdów. Wyglądał jak...

Zaśmiałam się sama do siebie.

Wyglądał jak Jean-Claude Van Damme w *Kickboxerze*.

„Spędzaj ze mną więcej czasu, to może się przekonasz”.

Mój uśmiech powoli zaniknął, ale nie mogłam oderwać od niego oczu. To było dla mnie.

Widok roztańczonego i roześmianego Willa sprawił, że zrobiło mi się smutno.

Zerknęłam znów na Damona. Nie spoglądał już na mnie. Wpatrywał się w kogoś przy innym stoliku. Powędrowałam oczami za jego spojrzeniem. Na Winter Ashby i Erikę Fane, które siedziały z innymi dziećmi.

Ciekawe, o co chodziło z tą ich wczorajszą przejażdżką na motocyklu. Może i połączyło nas coś niewyobrażalnego dla większości ludzi, jednak nie byłam przecież idiotką. Damon wykorzystywał, znęcał się i porzucał. Nie miał żadnych zahamowań, jeśli chodziło o wybór ofiary. Nie wiedziałam, dlaczego się nią interesował, lecz byłam całkiem pewna, że źle by się to dla niej skończyło.

– Na ziemię! – zawołał ktoś nagle.

Oderwałam oczy od Winter, kierując je na Willa stojącego na stoliku. To Kincaid na niego krzyczał. Muzyka wydobywająca się z głośników ucichła, więc wszyscy, którzy tańczyli na stolikach, zeszli na podłogę rozbawieni.

Mgła, która spowijała mój umysł od jakichś dwunastu godzin, nieco zelżała. Przez moment poczułam nawet, że za nim tęsknię.

Może spodobałoby mu się, gdybym to ja teraz wykonała jakiś znaczący gest? Zakradła się do jego pokoju. Albo czekała na niego codziennie na basenie.

Zadzwoiła do niego?

Erika Fane wyprowadziła Winter Ashby ze stołówki, wyrzucając resztki przed wyjściem. Damon obserwował je przez cały czas. Oderwałam się myślami od Willa, włożyłam z powrotem słuchawki do uszu i wróciłam do swojego lunchu.

Ledwie mogłam się skupić na muzyce, przeżuwać jedzenie. Starłam się ignorować spojrzenia, które czułam na sobie i śmiechy dobiegające od jego stolika.

Kiedy wszyscy zaczęli się powoli rozchodzić na lekcje, nagle odezwał się alarm przeciwpożarowy, a w pomieszczeniu zapanował niepokój.

Wyciągnęłam słuchawki. Sygnał dźwiękowy, któremu towarzyszyło migające światło, był tak donośny, że niemal ogłuszał. Skrzywiłam się i wstałam z miejsca.

– Ustawcie się gęsiego! – zawołał nauczyciel. Rozejrzałam się. Will i kilkoro jego przyjaciół już kierowali się do wyjścia.

Co u licha? Pożar?

Spojrzał na mnie po drodze, ale odwróciłam się i okrążyłam stół z drugiej strony.

Zostawiłam swoją tackę i pospiesznie dołączyłam do reszty. Jeden z nauczycieli poprowadził nas do wyjścia, podczas gdy pozostali upewniali się, że nikt nie został w tyle. Korytarz był pełny. Wszyscy próbowali wydostać się z budynku wśród uspokajających krzyków pedagogów.

– Nie biegnijcie! – zawołał jeden.

– Wracaj tu, nie pójdziesz do łazienki! – wydarł się inny.

Kiedy znaleźliśmy się już na zewnątrz, zaczęliśmy ustawiać się na parkingu w oczekiwaniu na dalszy rozwój wydarzeń. Nawet tu wycie syreny było przenikliwe.

Rozejrzałam się. Will siedział na murku, za którym rosły kwiaty i drzewo. Oparł łokcie na kolanach i spojrzał na mnie.

Po jego bokach siedziały Victoria Radcliffe i Maisie Vos. Tori, która z kimś rozmawiała, objęła go ramieniem, eksponując swoje drogie tipsy.

Will się nie ruszał, a ja przestąpiłam z nogi na nogę, po czym odwróciłam się od niego z założonymi na piersi rękami.

– Gdzie jest Damon Torrance? – zapytał ktoś.

Uniosłam głowę i ujrzałam dyrektora przedzierającego się przez uczniów.

– Dopiero co był na stołówce. Widzieliście, dokąd poszedł?

Przyglądałam się tłumowi, wypatrując dwóch blondynek. Zauważyłam wreszcie Erikę. Była sama i nerwowo rozmawiała z nauczycielką.

– Winter Ashby też nie ma – zawołałam.

Kincaid popatrzył na mnie, a następnie znów rzucił okiem na tłum. Po chwili wydał usta i pobiegł do szkoły.

– No i po co psujesz jej miłą chwilę, Emory?

Obejrzałam się przez ramię, widząc Maisie z wrednym uśmieszkiem na twarzy.

Cała ich ekipa gapiła się na mnie.

– Ona ma czternaście lat – odpowiedziałam.

No ludzie.

Ta jednak zareagowała śmiechem.

– Dlaczego po prostu nie znikniesz?

Zerknęłam na Willa. Zalała mnie fala ciepła. Siedział tylko i patrzył na mnie. W jego oczach tliło się samozadowolenie. Nie mrugnął nawet raz.

Ich pogarda była niczym kopniak. Przez ostatnie dwa lata w tej szkole ani razu nie poczułam się tak wyobcowana. Bo chociaż nie obchodziło mnie, jak postrzegali mnie inni, to ważne było dla mnie to, jak on mnie postrzegał.

Odwróciłam się i odeszłam. Znow poczułam, jak umysł zachodzi mi mgłą. Cierpienie zrodzone z tęsknoty za nim zmieniło się w uzależnienie od bólu wywołanego odrzuceniem go.

Od tamtej pory narastał we mnie coraz bardziej. Żywiłam się nim.

Niszczenie samej siebie i wszystkiego, co kochałam i czego pragnęłam dla siebie, stało się jedyną rzeczą, nad którą miałam kontrolę.

Mogłam przecież ignorować go na zajęciach. Mijać bez spojrzenia na korytarzach. Zachowywać się tak, jakby nie istniał.

Mogłam udawać, że byłam ponad to wszystko, a oni byli niczym.

I tak też robiłam.

Czas mijał, pory roku się zmieniały. On wyjechał na studia, a rok później – ja także.

Niestety wtedy nie wiedziałam, że był to jedynie pierwszy krok na ścieżce krzywd, które dopiero sobie wyrządzimy.

# Rozdział 29

## Will

### *Terazniejszość*

Micah postawił ją na nogi, wziął za ręce i obrócił, po czym przyciągnął do siebie, mocno tuląc. Widok ich tańczących i roześmianych sprawił, że coś nabrzmiało mi w piersi, jakby to było dla mnie za wiele, a moje ręce nagle zaczęły ważyć tonę.

Patrząc na nią, uśmiechnąłem się mimowolnie. Wszyscy z osobna usłyszeliśmy muzykę i postanowiliśmy zejść do sali balowej.

Micah nie mógł się powstrzymać. Natychmiast do niej podszedł, a kiedy wziął ją w ramiona, ujrzałem łzy na jej twarzy.

Po chwili jednak zaczęła się uśmiechać. Zrobiło mi się przykro, bo przecież to przeze mnie płakała. Niezależnie od tego, ile razy powtarzałem sobie, że zasłużyła, by cierpieć, wcale tak nie myślałem. Nie było to w mojej naturze.

Sam już dawno bym zginął, gdyby nie dano mi drugich szans. Każdy miał przecież swoją wersję wydarzeń i wszystko tak naprawdę było kwestią perspektywy.

Kiedy dowiedziałem się, że to przez nią trafiliśmy do więzienia, właściwie mi ulżyło. Wreszcie miałem konkretny pretekst, by dotychczasową niechęć za odrzucenie mnie zastąpić nienawiścią.

Z pomocą Micaha, który zakołysał nią, zrobiła piruet i stanęła na palcach. Tańczyli coś kretyńskiego, na co uśmiechnąłem się jeszcze szerzej. Przez kilka chwil miałem wrażenie, jakby to nie było Blackchurch. A my byliśmy przyjaciółmi spędzającymi czas na wspólnej zabawie.

Nagle mocno zatęskniłem za domem.

– Idź do niej – zachęciła mnie Alex.



Taylor, Aydin i Rory stali nieco wycofani z rozbawieniem na twarzach. Jakaś część mnie rzeczywiście chciała to zrobić. Widząc ją taką, poczułem się, jakbyśmy znaleźli się w zupełnie innym świecie.

Ale lata rozczarowań i zwątpienia sprawiły, że znieruchomiałem.

– Aua! – krzyknęła nagle Emmy.

Uniosłem wzrok. Potknęła się, lecz Micah błyskawicznie podtrzymał ją i przyciągnął do siebie.

Syknęła z bólu, podnosząc nogę. Zauważyłem, że skaleczyła się w stopę.

Zrobiłem krok do przodu, jednak Aydin mnie uprzedził i po chwili znalazł się na środku parkietu. Zatrzymałem się, obserwując go.

– Au – jęknęła, a jednocześnie się zaśmiała. Rozejrzała się po podłodze. – Cholerne szkło.

Aydin rzucił spojrzenie Micahowi.

– Mówiłeś, że je uprzętnąłeś.

– Uprzątnąłem – pośpieszył z wyjaśnieniem.

Aydin wziął Emmy na ręce i kilka kropel krwi skapnęło na podłogę z jej pięty. Zagotowałem się, aż zrobiło mi się niedobrze na widok jej w jego ramionach.

*Niech to szlag. Czy moje uczucia do niej naprawdę muszą być taką pojebaną karuzelą? Nienawidzę jej, ale chcę, żeby była moja. Niech mnie zostawi, tylko niech nie idzie do niego.*

Kiedy nas minęli, poszliśmy za nimi, a ja utkwilem wzrok na jej rękach zaciśniętych wokół jego szyi. Zabrał ją na górę, do swojego pokoju, gdzie posadził ją na łóżku, podczas gdy my zebraliśmy się w drzwiach.

Mógł ją zabrać do kuchni. Tam też miał apteczkę.

Uniosła stopę i oparła na jego kolanie, zapewne, żeby nie zaplamić dywanu. On natomiast przyklęknął przed nią, przykładając gazę do rany.

– Nie trzeba – powiedziała, próbując zabrać nogę i opatrzyć się samodzielnie.

Nie pozwolił jej na to.

Podniósł ją nieco, aby przyjrzeć się skaleczeniu. Z każdą sekundą narastała we mnie złość. Nadepnęła na odłamek szkła. Była przecież

architektem – *drzazga tu czy tam to przecież dla niej nic nowego, dupku.*

Aydin zerknął w naszą stronę i kiwnął głową na chłopaków.

– W spiżarni jest butelka – oznajmił. – Zabawcie się.

– Tak jest, kurwa – odpowiedział Taylor i natychmiast się zmył.

Rory klepnął Micaha w brzuch.

– Impreza na basenie.

Zaśmiał się, po czym wszyscy ruszyli z powrotem na dół, zostawiając mnie i Alex z Aydinem i Emory.

Powiodłem za nimi wzrokiem z uczuciem ssania w żołądku. Upiją się w ciągu godziny.

Tego właśnie chciał Aydin.

Podszedłem bliżej, by przyjrzeć się lepiej jemu i jej. Zbierałem się w sobie, bo wiedziałem, że nie dam rady się powstrzymać.

– Ja też chcę butelkę – zażartowała do Aydina.

Spojrzał na nią z delikatnym uśmiechem na ustach. Nie odrywając od niej wzroku, sięgnął do gablotki będącej częścią szafki nocnej i wyciągnął z niej butelkę wraz ze szklanką. Następnie postawił je obok lampki.

Wyszczrzyła się, kiedy otworzył bourbon i nalał jej na wysokość dwóch palców.

– Proszę. – Podał jej szklankę.

Aromat alkoholu doleciał aż do miejsca, w którym stałem. Natychmiast zaschło mi w ustach na wiór. Aydin natomiast wrócił do opatrywania jej rany.

Alex wciąż stała przy drzwiach. Chciałem tylko wyciągnąć Em i zabrać je stamtąd. Miałem jednak pewne plany co do Aydina i nie byłem jeszcze gotów na ich realizację.

Chociaż miałem wrażenie, że ta decyzja coraz mniej zależała ode mnie.

Emmy objęła szklankę dłońmi, trzymając ją na kolanach.

– Mój brat zalał się tym raz w trupa – powiedziała. – Pamiętam ten smak, jakby to było wczoraj.

Aydin rozerwał zębami opakowanie chusteczek antybakteryjnych i spojrzał jej w oczy, po czym zabrał się za ścieranie krwi z jej stopy.

– Nigdy nie rozumiałam, dlaczego tak bardzo mnie nienawidził – kontynuowała. – Skąd u niego ten gniew? Mieliśmy kochających rodziców. Nie znęcali się nad nami. Nikt mu nie dokuczał. – Myślała na głos wpatrzona w szklankę. – A zawsze był właśnie taki. Odkąd tylko pamiętam, wszystko musiało być idealne. Moja fryzura. Ubrania. – Jej oddech stał się cięższy pod wpływem wracających wspomnień. – Zawsze coś mu nie pasowało i z czegoś był niezadowolony. Cokolwiek robiłam, robiłam to źle.

Zamilkła, a ja zapomniałem o obecności pozostałej dwójki w pokoju. Przypomniałem sobie jej brudne, rozpięte mankiety i włosy wiecznie opadające na twarz.

– Przestałam więc się odzywać – ciągnęła niemal szeptem. – Jego wybuchy stawały się coraz gorsze. Do tego doszły krzyki. Budził mnie w środku nocy, bo zapomniałam rozładować zmywarkę albo zostawiłam smugi na lustrze w łazience. – Patrzyła w dal nieobecny wzrokiem. – Raz zsikałam się przy kolacji w majtki – wyznała. – Miałam piętnaście lat.

Zmarszczyłem brwi, wyobrażając sobie, jak to było wracać codziennie do czegoś takiego.

– W końcu zrozumiałam, że był chory i nigdy się nie zmieni – mruknęła, podczas gdy Aydin bandażował jej stopę. – Przestałam więc się starać, dbać o ubranie czy włosy. Nie miało to sensu, skoro i tak by mnie pobił... – Zerknęła Aydinowi w oczy. – Chuj z nim.

Przyglądałem się, jak na nią patrzył. Trzymał jej nogę, a dzieląca ich przestrzeń zdawała się kurczyć, ale żadne z nich nawet nie drgnęło.

– Rzadko bywał pijany – wymamrotała. – Aż pewnej nocy zasnął z niedopitą flaszką. Przełałam jej zawartość do butelki po wodzie i wzięłam ją do szkoły.

Zaśmiała się, choć w jej oczach odmalował się smutek. Kiedy to było? Rozmawiałem z nią tamtego dnia? Drażniłem się z nią? Czy może byłem miły?

– Myślał, że wypił całość. Nigdy się nie dowiedział. – Zamilkła na chwilę. – Zrobiłam to tylko ten jeden raz, jednak to był dobry dzień. Nic nie czułam. Nawet pękniętego zebra.

Zmarszczyłem brwi. Wyobraziłem sobie Emory Scott pociągającą bourbon na matmie i chwiejącą się na stołówce. Zapewne nie miała problemów z ukryciem tego, bo przecież nikt nigdy jej nie zauważał.

W tamtym dniu potrzebowała tego alkoholu bardziej niż powietrza. Rozumiałem to.

Bardzo dobrze to rozumiałem.

Uśmiechasz się i śmiejesz nie dlatego, że robi ci się źle na sercu, tylko dlatego, że po alkoholu lub prochach czujesz się jak na wakacjach. Z dala od ciągle tych samych ludzi, miejsc, pracy... Nie myślisz o nich. To jak przerwa od wszystkiego, co przysparza zmartwień, napawa lękiem i czyni twój świat małym i płytkim. Od tych, którzy ciągle czegoś od ciebie chcą. Takie właśnie uczucie daje bycie na haju. Wszystko staje się nieważne. Nagle ze swojej werandy widzisz Machu Picchu i nawet nie musisz wyjeżdżać z miasta.

Upiła się i znów mogła kochać brata.

Tym, co czyniło ją silniejszą ode mnie, był fakt, że zrobiła to tylko raz.

Zamknęła oczy i uniosła szklankę do ust. Po tęsknocie malującej się na jej twarzy widziałem, że znów chciała uciec w zapomnienie. Dopadłem do niej i wyrwałem jej szklankę. Rzuciłem ją precz, a alkohol wylał mi się na dłoń.

Rozległ się trzask szkła rozbijanego o ścianę.

Spojrzałem na nią wymownie. *Nie rób tego.*

Prędeej zjadłbym własne dłonie, niż pozwolił jej to sobie zrobić. Jeżeli to była prawdziwa ona, to wolałbym ją właśnie taką, niż żeby stoczyła się jak ja i stała kimś, kto musiałby krzywdzić się codziennie, by być w stanie się uśmiechnąć.

– Posprzątaj to – rozkazał Aydin.

Nie ruszyłem się jednak. Nie miałem pojęcia, co chciałem z nią zrobić, ale na pewno nie zamierzałem pozwolić na to, co działo się między nimi. Nie mogłem dopuścić, by znalazła się sam na sam z Aydinem Khadirem. Postanowiłem zabrać ją ze sobą.

– Nie uratował cię wtedy – zwrócił się do niej Aydin. – I nie uratuje cię teraz.

Patrzył na nią, a ona na mnie. Wiedziałem, że wczoraj, kiedy wyznała mi miłość, powiedziała prawdę. Jednocześnie pamiętała, że

Emmy była jak dąb. Jeżeli zakorzeniła się w jakimś postanowieniu, nawet miłość nie skłoniłaby jej do zmiany zdania.

– Czy ja cię uratuję? – zapytał ją Aydin.

– Nikt nie musi mnie ratować. – Wciąż gapiła się na mnie. – Mam wszystko pod kontrolą.

– Słusznie. – Skończył ją opatrywać i postawił jej stopę z powrotem na ziemi. Następnie wstał i oczyścił ręce. – Prawie już to widzę, a ty? – zapytał ją, kierując wzrok na mnie i Alex. – Ich razem. Jak świetnie razem wyglądają. Jak wchodzi w nią po raz tysięczny, spoglądając jej w oczy.

Zesztywniałem.

– Te wszystkie chwile, kiedy był z nią sam na sam, w niej, dochodząc i zapominając o tobie – kontynuował. – Ty też to widzisz, co nie?

*Ty skurwielu.*

– Ale mamy to gdzieś – ciągnął. – Prawda? Mamy gdzieś, że gdy tylko pojawią się kłopoty, pobiegnie z powrotem do jej łóżka.

Napiąłem szczękę. Zapach chusteczek antybakteryjnych drażnił moje nozdrza. Mózg mi się smażył. Nie umiałem już zdobywać tego, czego pragnąłem, inaczej, jak tylko biorąc to sobie.

– No dalej – odezwał się do mnie Aydin i wskazał wzrokiem stojącą za mną Alex. – Weź ją. Chcę zobaczyć, jak to z wami było. Wszystkie te rzeczy, na które ci pozwalała, bo tak łatwiej jest jej zapomnieć i pogodzić się ze wszystkim. – Następnie wskazał Em. – Popatrzmy.

Zanim zdążyłem cokolwiek zrobić, chwycił mnie i pchnął na łóżko. Kiedy upadłem, Emmy krzyknęła i zeskoczyła na podłogę. Aydin rzucił się na mnie, wbijając mi kolano w brzuch. Warknąłem. Następnie jedną dłonią ścisnął mnie za gardło, a wierzchem drugiej uderzył w twarz.

Zacisnąłem mocno powieki. Ból rozszedł się falą po mojej szczęce i policzku. Po chwili jednak odwróciłem powoli głowę ku niemu, gotowy na więcej.

*No dawaj.*

Wbijał we mnie świdrujący wzrok. Poczulem na sobie jego ciepły oddech.

– Jesteście moi – wysapał. – Wszyscy należycie do mnie. Nigdzie się stąd nie ruszycie. I oni nigdzie się stąd nie ruszą. A gdy zjawią się tu wasze przydupasy, powieszę ich za kostki w piwnicy jak martwą zwierzynę.

Ściągnął mnie z łóżka i chociaż udało mi się stanąć na nogi, dopadł do mnie ponownie, uderzając w brzuch, aż zgiałem się wpół.

– Will... – Alex zrobiła krok do przodu.

Powstrzymałem ją gestem ręki.

– Nie podchodź – powiedziałem. – Stój tam.

Po kilku sekundach znów się podniosłem i stanąłem z nim twarzą w twarz. Przyjmowałem ciosy, lecz nie zamierzałem robić tego na podłodze. *Potrafię grać drużynowo. Jestem silny.*

Podszedł do mnie i ponownie trafił w brzuch. Zrobiło mi się niedobrze. Skuliłem się pozbawiony tchu. Wszystko wokół wirowało.

– Brak ci jaj, żeby być tym, kim ja jestem – wycedził przez zęby, stojąc nade mną.

– Will – zawołała Emmy.

A potem Alex:

– Co ty wyprawiasz, do cholery? – warknęła na mnie. – Zrób coś!

– Nie może – wyjaśnił Aydin. – Bo nie potrafi przewodzić innym. To prawdziwy on. Nie dostrzegasz tego?

Podniosłem się. Patrzył na nią.

– Naprawdę tego nie widzisz? – krzyknął do niej.

Bił mnie i kopał. Oczy załzawiły mi się z bólu, który ogarnął całe moje ciało. Powalił mnie na ziemię, a następnie padł na mnie, zaciskając dłonie na mojej szyi. Nie zamierzałem z nim walczyć. Jeszcze nie.

*Jeszcze nie.*

Ale z drugiej strony nie zamierzałem też tchórzyc. To był jedyny sposób. Tacy jak on potrzebowali poczucia władzy, jednak nie szanowali tych, którzy błagali – jak Micah.

Potrzebował mnie.

Pewnego dnia nie będzie w stanie zawiązać beze mnie sznurówek.

Z nosa płynęła mi krew i napieprzały mnie żebra. Ledwie zauważyłem, że dziewczyny podbiegły, próbując nas rozdzielić; przeturlaliśmy się i odgoniliśmy je. Zablokowałem łokcie, po czym

chwyciłem go za szczękę i odepchnąłem od siebie. Czoło zalał mi pot. Dyszałem ciężko. Przez przypadek zadrapałem go dość mocno na lewym policzku.

– Zabaw mnie – syknął. – Pozwól mi popatrzeć. I niech twoja dziewczyna też popatrzy, żeby wiedziała dokładnie, jak bardzo za nią tęskniłeś.

– Tęskniłem za nią – wyszeptałem tak, aby tylko on to usłyszał. – I to kilka razy dziennie. W różnych fascynujących miejscach.

W oczach zapłonął mu ogień.

– Pierdol się! – warknął.

Roześmiałem się nawet pomimo bólu, ponieważ stracił opanowanie.

Trafiłem go w czuły punkt. Z jakiegoś powodu był zazdrosny. Nie wiedziałem tylko dlaczego. Ale właśnie o to chodziło. Chciał mnie czy coś innego? Może Alex?

– No dalej! – ryknąłem. – Uderz mnie jeszcze!

*Pęknij. Kurwa, pęknij, najwyższa pora.*

Cofnął pięść, by wykonać zamach, więc zebrałem się w sobie. Nagle jednak coś mignęło za nim i uderzyło go w tył głowy.

Drgnął z grymasem bólu na twarzy, a zaraz po tym padł. Spojrzałem w górę i ujrzałem Alex stojącą z lampą w dłoniach.

Odwrócił się, sycząc przez zęby i zawieszając na niej wzrok.

– Lepiej, żebyś była gotowa dokończyć, co...

Rzuciła lampę i zadała mu cios głową. Padł na plecy, trzymając się za nos, z którego lała mu się krew.

– Alex... – wysapałem.

*Kurwa.*

Nagle ja też dostałem w nos. Lampą. Moją głowę wypełnił przenikliwy ból. Padłem na podłogę obok Aydina, a dziewczyny wzięły się do roboty.

Nie byłem w stanie nawet otworzyć oczu, które zaszły mi łzami. Poczulem, że jedna z nich wyciągnęła mi pasek ze spodni, ale nie docierało do mnie, co zamierzały. Chwilę później z niemałym wysiłkiem przesunęły mnie i Aydina bliżej ściany.

Kiedy już uniosłem powieki, miałem związane ręce. Unieruchomiły mnie.

Mój prawy nadgarstek przywiązały jednym z krawatów Aydina do bieżni, a drugi przytroczyły moim paskiem do jego ręki. Spojrzałem na niego. Lewą rękę miał przywiązaną paskiem do haczyka trzymającego zasłony.

Warknąłem i zacząłem się szarpać, spoglądając na nie.

– Co wy robicie? – krzyknąłem. – Kurwa mać!

Chodziły po pokoju, robiąc coś i zupełnie nas ignorując. Zerknąłem na Em, która nie chciała nawet na mnie spojrzeć. Przecież to nie ja straciłem panowanie nad sobą.

– Ej! – zawołał Micah, który razem z Rorym i Taylorem nadbiegał właśnie korytarzem. – Co tu się dzieje, do diabła?

Emmy dopadła do drzwi pierwsza i zamknęła je kopnięciem, a następnie zablokowała dodatkowo krzesłem.

– Co to za bzdury?! – wydarłem się.

Aydin śmiał się, kręcąc głową. Nie czuł się przez nie zagrożony.

Emmy naląła sobie jeszcze jedną szklankę bourbonu, po czym zdjęła T-shirt, tak że została tylko w staniku i przyciętych spodniach Rory'ego.

Próbowała obejrzyć swoje plecy, na których dało się zauważyć zaczerwienienie. Czyżby oberwała podczas tej bójki? Próbowały nas rozdzielić, lecz nie widziałem, żeby upadła.

Napiła się, podczas gdy Alex oglądała siniak.

– Wszystko w porządku – zapewniła ją Em.

Alex odwróciła się jednak gwałtownie i rzuciła nam spojrzenie, jakby chciała nas zabić.

– Nic tu nie jest w porządku!

Ocierając twarz z potu, udała się do łazienki, gdzie odkręciła wodę. Emory natomiast dopiła alkohol i naląła sobie kolejnego drinka. Stała w milczeniu, a ja wciąż szarpałem się z ważącą prawie trzysta kilogramów bieżnią, jakbym rzeczywiście myślał, że zdołam się uwolnić. Co one, do licha, planowały? Co zamierzały? Przejąć kontrolę nad tym miejscem i resztą?

Emory popatrzyła na nas – lub na mnie – zza swoich okularów. Po chwili wahania usiadła ze szklanką w dłoni na dywanie przed nami na tyle daleko, byśmy nie mogli jej dosięgnąć.

Spojrzałem jej w oczy.



– Tego dnia, kiedy odwiozłeś mnie do domu z meczu wyjazdowego  
– odezwała się – i zatrzymaliśmy się w lunaparku, pomyślałam o czymś.

Całą noc tylko myślała. Potrafiła się tylko wszystkim zamartwiać.

– Częściowo odrzucałam cię, ponieważ nie chciałam wciągać cię w moje okropne życie – oznajmiła. – Wstydziałam się go, byłam zła i całkowicie pozbawiona nadziei. Nie byłam w stanie dać ci niczego.

Uniosłem brodę, ale się nie odezwałem.

– Oprócz tego odrzucałam cię, bo bałam się, że zamieniłabym jedną formę maltretowania na inną – wyjaśniła. – Przez to, jak zawsze mi się narzucałeś, naciskałeś na mnie, nie dawałeś spokoju, nawet gdy prosiłam... Próbowałeś zastraszać.

Oko mi drgnęło na te słowa. Przecież to nie było maltretowanie. Jasne, zachowywałem się jak rozpieszczony gówniarz i cwaniak, jednak nigdy nie chciałem jej skrzywdzić.

Spuściła oczy, biorąc łyk.

– Po chwili przegoniłam tę myśl – dodała – ponieważ pragnęłam cię i w głębi duszy miałam nadzieję, że będziemy razem. Potrzebowałam tego. – Znow uniosła wzrok. – Za to teraz zastanawiam się, czy przypadkiem nie miałam racji. No bo co: znow siedzę posiniaczona. Może twój świat jest tak samo zły jak mój.

Pokręciłem głową, lecz wszelkie słowa protestu utkwily mi w gardle.

– Czego ty ode mnie chcesz? – zapytała tak, jakby nie było tu Aydina i Alex. – Co? Czego ty chcesz? – powtórzyła bardziej stanowczo.

Alex przysiadła tuż za nią i spojrzała na nas obu wyzywająco zza jej ramienia.

– Kto mnie tu sprowadził? – zapytała Emmy. – Kto wymyślił, że powinnam znaleźć się tu z tobą? Damon? Michael?

– Może to ktoś, kto cię nienawidzi? – odpaliłem. – Twój brat?

Zawahała się.

– Dlaczego teraz?

Stęknąłem, prostując się i ocierając krew z górnej wargi o bark.

– Myślę, że wiesz dlaczego.

Wymieniliśmy wymowne spojrzenia, ponieważ wiedziała, do czego nawiązywałem. Była jego słabym ogniwem. Jediną osobą wiedzącą o manipulacji, przez którą moi przyjaciele trafili do więzienia.

– To drogi hotel – rzuciła.

– Jego nową żonę stać.

– Tak? Nigdy jej nie poznałam. Gdyby uznał mnie za zagrożenie, wolałby raczej zaoszczędzić pieniądze i po prostu mnie zabić.

– Czyżby? – odparłem. – Na pewno w swoim chorym umyśle roi sobie, że cię kocha. Jak Humbert Humbert. – Wzruszyłem ramionami. – Może chce ci dać nauczkę. Sprawić, byś cierpiała.

Ku mojemu zaskoczeniu w jej oczach zaświeciło rozbawienie.

– Bo tak bardzo mnie kocha, tak?

To typowe dla takich oprawców. Na pewno we własnym mniemaniu nigdy nie żywił wobec niej nienawiści. To samo można by stwierdzić o matce Damona i o nas, kiedy okradliśmy Rikę z jej spadku, porwaliśmy jej rodzinę i spaliliśmy jej dom. Taki skrzywiony umysł usprawiedliwia wszystko według własnego widzimisię, nie dostrzegając niczego poza obranym przez siebie celem.

Ścieżka prowadząca do tego, kim chcemy się stać, jest w najlepszym wypadku kręta. Wszystko było usprawiedliwione, ponieważ wszyscy we własnym mniemaniu byliśmy ofiarami.

– Nikogo nie krzywdzimy tak bardzo jak tych, których kochamy – wtrącił Aydin.

Jego ramię stykało się z moim, a nasze pięści ocierały się o siebie, ponieważ obaj cały czas próbowaliśmy się wyswobodzić. Ale gdy zerknąłem na Emmy i tę dolinę oliwkowej skóry pomiędzy jej piersiami a brzuchem, poczułem niemal, jakbym trzymał ją w dłoniach.

Była tak blisko. „Nadal chcesz mnie przytulić?”. Zacisnąłem powieki na dłuższą chwilę, żeby opanować wzbierającą powoli erekcję.

– Chcesz wiedzieć, co takiego zrobiłem, że się tu znalazłem? – zapytał ją Aydin. – Jakiego okropieństwa się dopuściłem?

Patrzyła na niego. Chociaż w pokoju było dość chłodno, kark i pierś pokrył mi pot.

– Odmówiłem... ożenku – odpowiedział. – To wszystko.

Alex spuściła wzrok. Wyglądała, jakby natychmiast chciała znaleźć się gdziekolwiek indziej.

– Mogę stąd wyjechać, kiedy zechcę – ciągnął. – Oczywiście, jak tylko się zgodzę.

Nie miałem o tym pojęcia, jednak to niczego nie zmieniało. Wiedziałem o Aydinie, zanim tu trafiłem. Często bywał w Meridian City, w tych samych klubach i na tych samych imprezach co ja, jednak jakoś nigdy na siebie nie wpadliśmy.

– Myślałaś, że kogoś zabiłem? – drażnił się z Emory. – Albo wyruchałem własną siostrę?

Może z nas wszystkich trafił tu za najmniejsze przewinienie. Ale za to był gotów na najwięcej, ponieważ doskonale znał się na ludziach i wiedział o nich wszystko już od pierwszego spotkania. Tak właśnie było z Rorym, Micahem i Taylorem. To przez to, że tak trudno było mi nim manipulować, mój pobyt tutaj się przedłużał.

– Moja przyszła żona jest piękna, mądra i pochodzi z odpowiedniej rodziny – wyjaśnił. – Doskonale dobrana, idealna partnerka i matka moich przyszłych dzieci. Nie mogłem się nawet doczekać... aż zdarzyła się pewna noc.

– Artystka... – odezwała się Emmy.

Spojrzałem na nich, widząc, jak potaknął skinieniem głowy.

Artystka? Skąd o tym wiedziała?

– Co zrobiła? – zapytała Em.

Patrzył na nie, a gdy powiodłem wzrokiem za jego spojrzeniem, zarówno Emmy, jak i Alex wydały mi się tak piękne, że miałem wrażenie, jakbym znalazł się ponownie w domu rodziców i swoim łóżku ogrzewanym promieniami słońca.

– To – odpowiedział.

Alex oparła brodę na ramieniu Emmy i powiodła palcami po jej nagiej talii, głaszcząc ją.

– To? – zapytała wyzywająco Alex.

Puls mi przyspieszył na widok Aydina i Alex wpatrujących się w siebie bez mrugnięcia.

– Obserwowałem ją na ekranie komputera – powiedział niczym w transie. – Poczułem, jakby moja skóra się otworzyła, uwalniając całą tę presję, którą odczuwałem na sobie przez całe życie. –

Oddychał coraz szybciej z każdą sekundą. – Wreszcie mogłem odetchnąć, przejrzeć na oczy i tak dalej. Zrobiło mi się gorąco, a świat wydał się zupełnie odmieniony, bo...

Przełknął ślinę, widząc, jak Alex ułożyła delikatnie dłoń na brzuchu Emmy. Em siedziała nieruchomo, lecz po chwili odprężyła się i przysunęła do niej zachęcająco.

– Bo tylko coś tak pięknego może zadać tak głęboką ranę – wyszeptał.

*Rany...* Zerknąłem na tatuaż, który zrobiłem mu na ramieniu. Ślady pazurów wbitych w skórę zostaną z nim już na zawsze.

– Te jej oczy. – Wpatrywał się w Alex przestraszony i zdesperowany. Jakby samo to wspomnienie wywoływało w nim ból. – Wydawało mi się, że niemal mógłbym ją dotknąć przez ekran. Patrzyła na mnie tak, że wszystko wokół zniknęło. Nie obchodziło mnie, co mogłem stracić i jak wiele ryzykowałem – powiedział jej. – Musiałem ją mieć.

Utkwiłem wzrok w Emmy. Przypomniałem sobie, jak uparta mi się wydawała. A tak naprawdę postępowała słusznie. I za to miałem do niej pretensje. Należeliśmy do dwóch różnych światów. Podczas gdy moi przyjaciele męczyliby się z nią, a ja uwielbiałem przebywać w towarzystwie, ona zawsze stroniła od ludzi. Tak bardzo się od siebie różniliśmy.

Jednak chwile, jak ta w kinie, kiedy trzymałem ją w ramionach, potwierdzały tylko to, co już wiedziałem.

Że byłoby warto.

– A gdy wreszcie zebrałem się w sobie, żeby ją zdobyć, okazało się, że nie byłem jej potrzebny – wyjaśnił Aydin. – To bolało. Odchodziłem od zmysłów, a ona... Ona dawała każdemu kawałek tego, co powinno być moje. Byłem tylko wspomnieniem. Nie liczyłem się.

– I za to stała się w twoich oczach dziwką – odezwała się Alex.

Spoglądał jej w oczy, podczas gdy ona zsunęła jedno z ramiączek stanika Emmy z ramienia. Emmy westchnęła, ale nie zaprotestowała.

– Nie – odpowiedział Aydin. Obserwował, jak drugie ramiączko opadło, a Alex powiodła dłońmi po jej ciele. – Robi to, co robi, co

musi. Ale nie żyje w kłamstwie. I nie wstydzi się, tylko chodzi z podniesionym czołem. – Jego ton stał się bardziej stanowczy. – Jest lojalna. Niczym matka czekająca z ciepłym uściskiem i dobrotliwym uśmiechem. A jednocześnie silna psychicznie. Jeśli natrafia na problem, rozwiązuje go, nie rozwodząc się nad żadną stratą.

Posłał jej surowe, pełne dumy spojrzenie.

– Jest jak jebany wiking – oświadczył. – A ja nie chcę nikogo innego.

Serce mi zamarło na moment, kiedy spojrzałem na Em. Ponieważ to wszystko była prawda. Nic więcej się nie liczyło. To ona była tą jedyną, nawet jeśli miałyby to nas zabić. W tej chwili nie obchodziły mnie jej grzechy, czy kiedykolwiek dotykał ją ktoś inny oprócz mnie, ani to, że byliśmy swoimi największymi wrogami.

To moja dziewczyna, z jej poranioną, pełną blizn duszą. Była piękna.

Alex wstała sztywno i powoli się cofnęła. Aydin też się podniósł, nie odrywając od niej wzroku.

Uniósł swoją dłoń razem z moją do ust, by zębami poluznić pasek. Choć Alex oddalała się coraz bardziej, słyszałem jej ciężkie oddechy.

Pasek wreszcie puścił. Szarpnąłem lewą ręką i uwolniłem ją. Obaj natychmiast zajęliśmy się pozostałymi więzami.

Aydin warczał ze złości, bo nie mógł sobie poradzić, aż wreszcie wyrwał po prostu haczyk ze ściany i pobiegł w kierunku Alex, która zaczęła uciekać. Wpadła do łazienki, ale chwycił ją pod pachami i podniósł.

– Dotknij mnie – wysapał tuż przy jej ustach.

Zamknęła oczy i zaczęła szlochać załamana.

– Nie teraz – krzyknęła. – Nie po tym wszystkim. Jak możesz to teraz robić?

Przywarł ustami do jej szyi. Trzymając jej głowę przy swoim ciele, objął ją z całych sił.

Spojrzałem na Emmy; jej oczy pełne były łez, które mimo to nie spływały. Wstała i zrobiła kilka kroków w tył. Ruszyłem do niej wpatrzony w jej nagie ramiona i wiszące na nich ramiączka stanika.

Rzuciła się do ucieczki, jednak dogoniłem ją. Nie zauważyłem, kiedy wszyscy wpadliśmy pod prysznic niczym jeden wielki kłębek nóg i rąk. Upadając, zahaczyłem o kurek, przez co odkręciłem wodę, która spadła na nas jak rzęsista ulewa. Była unieruchomiona. Przywarłem ustami do jej ust i zacząłem pieścić je językiem. Czując falę gorąca spływającą mi do krocza, przygwoździłem ją do ściany. Syciłem się jej miękkimi, pełnymi wargami.

– Nie opieraj się, Emory – odezwał się Aydin tuż obok nas. – Niech dotyka cię całą.

Spojrzałem jej w oczy. Jego przekonanie, że wciąż nad nią panował, niemal mnie rozbawiło.

– Niech on tylko spróbuje mnie powstrzymać – rzuciłem wyzywająco, po czym zapytałem ją: – Jesteś na to gotowa?

– Jeśli chcesz mi powiedzieć coś innego niż „zapnij pasy” – odpaliła – to lepiej się zamknij, Will.

Uśmiechnąłem się szeroko, zdzierając z niej szorty i stanik. Następnie odwróciłem ją tyłem do mnie i ściągnąłem majtki do połowy ud.

Jęknęła, kiedy wyciągnąłem rękę i objąłem jej szyję. Jednocześnie drugą ręką zdjąłem jej okulary, które odłożyłem na mydelniczkę.

– To już nie jest kochanie się nastolatków – wydyszałem jej do ucha, napierając na nią tak, że jej cycki wciskały się w ścianę prysznicza. – To nie zauroczenie, a mężczyzna, który już dawno powinien był pokazać ci, co potrafi.

Ponownie przywarłem ustami do jej warg i gwałtownym ruchem rozpiąłem swoje jeansy.

# Rozdział 30

## Will

*Siedem lat temu*

Mama zawołała mnie z dołu, a po chwili usłyszałem męskie głosy i kroki na schodach.

Nagle drzwi się otworzyły. Podniosłem głowę, oglądając się przez ramię, ponieważ leżałem brzuchem na łóżku.

Zamrugalem kilka razy, widząc Kaia stojącego w progu. Ubrany był w bojówki koloru khaki, ale nie miał koszulki.

– Przyjeżdżasz i nie dzwonisz? – warknął.

Głowa mnie bolała. Odwróciłem się niezadowolony. College mi nie służył. W życiu nie byłem tak skacowany.

Ktoś jeszcze wepchnął się do środka. Damon, poznałem go po głosie.

– Cholera, myślałem, że chociaż będzie miał towarzystwo.

Weszli, a ja spojrzałem na zegarek. Było trzynaście po dziesiątej.

– Co do diabła, Will? – warknął Kai. – Nie widzieliśmy się od miesiący. Jak wracasz do miasta, dajesz nam znać.

– Dwa miesiące – odburknąłem i sięgnąłem po paczkę fajek leżącą na szafce nocnej. – Przecież dopiero co widzieliśmy się na przerwie wiosennej w Miami. Jezu.

Kai podszedł do mnie i wyrwał mi z gęby papierosa, zanim zdążyłem go zapalić. Następnie wszedł do łazienki i odkręcił wodę w zlewie.

Rzuciłem mu wymowne spojrzenie.

– A wróciłem wczoraj w nocy – dodałem. – Późno.

Nie miałem jeszcze czasu skontaktować się z kimkolwiek. Wszyscy od kilku tygodni siedzieli w domach, lecz ja jakoś nie miałem na to ochoty. W końcu jednak zadzwoniła mama i wpędziła mnie

w poczucie winy. Najwyraźniej beze mnie wszyscy byli zagubieni. Poza tym Damon i Kai nachodzili ją codziennie, więc zagroziła, że jeśli dalej będzie musiała się z nimi użerać, to zablokuje mi kartę kredytową.

Oczywiście tylko się ze mną drażniła. Byłem przecież jej kochanym synusiem.

Tak czy inaczej, ledwie zaliczyłem swój pierwszy rok na Princeton i nie spieszyło mi się do rozmowy na ten temat. Nienawidziłem rozczarowywać rodziców. Z powodu nieobecności i zaważenia kilku przedmiotów dotyczących wiedzy ogólnej mój doradca przysłał list, który teraz łypał na mnie ponuro z szafki nocnej.

Przejmowanie się całym tym gównem przychodziło mi z trudem. Nie chciałem tam być. A w New Jersey zostałem pomimo zakończenia semestru, ponieważ Thunder Bay było dla mnie pustynią.

Jesienią minęły prawie dwa lata, odkąd ostatni raz jej dotknąłem. A co gorsza: nie mogłem o niej zapomnieć. Przetarłem dłońmi twarz i nagle coś mnie przygniotło, aż zawyłem z bólu. To Damon, który usiadł na mnie okrakiem.

Wbiłem w niego wzrok, wyczuwając silny zapach kremu do opalania zmieszanego z dymem papierosowym.

– Idziecie na plażę? – zapytałem.

– Tak, znowu – odpowiedział. – Byliśmy tam już wczoraj. Niektóre laski trochę się zestarzały od ostatniego razu, kiedy widzieliśmy je w bikini. – Pacnął mnie i krzyknął mi w twarz: – To pora żniw!

– Spierdalaj ze mnie. – Roześmiałem się jednak z nimi. Dobrze było ich widzieć.

Może w domu poczuję się bardziej ludzko.

Zeskoczył ze mnie, a Kai wrócił do pokoju ze szklanką wody.

– Masz zapasową szczoteczkę do zębów? – zapytał Damon, wchodząc do łazienki.

Nie czekał na odpowiedź, tylko zaczął szperać w szufladach pod umywalką.

Kiedy wreszcie znalazł paczkę z nowymi szczoteczkami, którą umieściła tam moja mama, rozerwał opakowanie i wyciągnął jedną. Mama zawsze była przygotowana na wszystko.



Wziąłem szklanekę od Kaia i postawiłem ją na mojej szafce nocnej, podczas gdy Damon namoczył szczoteczkę i nałożył pastę.

– Widziałeś wczoraj na plaży nadętą małą Fane? – zapytał Kai. – Ale się teraz nosi. Będzie z niej lalunia.

Kai się skrzywił.

– Boże, jaki z ciebie frajer. Jesteś na studiach, a wracasz do domu, żeby uganiać się za licealistkami? Weź dorośnij.

– Też się na nią gapiłeś – odparł Damon, gasząc go.

Czyli obaj obczajali ją na plaży.

– Poza tym ta licealistka należy do Michaela – stwierdził Kai. – Tylko on jeszcze o tym nie wie. Więc niech ci nawet do łba nie przyjdzie, żeby coś odjechać, dopóki go nie ma.

Usiadłem na krawędzi łóżka, stawiając stopy na podłodze i chowając obolałą głowę w dłoniach. Nie miałem dziś ochoty na słońce i piasek.

Nie miałem też ochoty na spacer po mieście, bo wiedziałem, że wyjechała już na letnie zajęcia do Kalifornii i ruszyła ze swoim życiem naprzód.

Kai stanął nade mną, po czym wziął list leżący przy lampce nocnej i zaczął go czytać.

Spojrzał mi w oczy i rzucił kartkę na ziemię. Następnie zaczął przegrzebywać szafkę, by zobaczyć, co jeszcze w niej chowałem. Forsa, tabletki w przezroczystym pojemniku. Ampułka z kokainą.

Przyjrzał mi się surowo, zaciskając szczękę.

– Wyjdźcie – rozkazałem, ignorując osąd w jego oczach. – Muszę wziąć prysznic.

Damon przepłukał usta i wyszedł, lecz Kai został. Jego wzrok zaczął mnie denerwować.

– Jak się nie ogarniecie, to któryś z was albo obaj jeszcze w tym roku traficie za kratki – syknął. – Nie zastąpię ci Michaela. Mam własne problemy. Pozbądź się tego gówna albo ja to zrobię.

Wyszedł, trzaskając za sobą drzwiami. Wzdrygnąłem się.

Skąd u niego to zaskoczenie? Przecież moja osobowość zwycięzcy nie wzięła się z powietrza.

\*\*\*

Kilka godzin później Kai pojechał na kolację z rodzicami, a ja z Damonem wybraliśmy się do lunaparku, żeby popatrzeć na niego ostatni raz, póki słońce jeszcze nie zaszło. Byłem brudny i klejący po całym dniu spędzonym na plaży, jednak przynajmniej wypociłem z siebie kaca.

– To miejsce jest jak miasto duchów – wymamrotał Damon, kiedy szliśmy pustym parkingiem w stronę Cold Point. – Do września będą jeszcze działać, ale gdy przyjedziemy tu następnym razem, będzie już zamknięte.

Zerknąłem na wejście, kasy biletowe i dalej – na belki podtrzymujące statek piracki. Wciąż słyszałem jej śmiech.

Serce mnie zabolowało. Boże, ta sukienka. Jej uśmiech.

Szczęśliwa Emmy Scott była czymś najpiękniejszym na świecie.

– Ty też jesteś jak duch – stwierdził Damon.

Odwrociłem się od lunaparku i skierowałem prosto na klify.

– Nic mi nie jest – wymamrotałem.

Wszystko będzie dobrze. Ostatecznie.

– Jasne – rzucił. – Ta dziewczyna...

– Dość.

– Jebać ją.

– Dość, powiedziałem.

Posłałem mu znaczące spojrzenie. Wspinaliśmy się na skałę, z której rozciągał się widok szarego morza i latarni na Deadlow Island będącej jedynym jasnym punktem na tle ciemniejszego horyzontu.

Może to i dobrze, że jesienią mieli zamknąć lunapark. Pewne rzeczy po prostu muszą obumrzeć.

Zerknąłem w dół, nachylając się nieco nad krawędzią. Woda rozbijała się o skały.

– Dla ciebie też się ktoś znajdzie, wiesz? – rzuciłem drażniąco z wymuszonym uśmiechem.

– Nigdy nie powiedziałem, że nie. – Wypuścił kłęb dymu z ust, po czym rzucił papierosa z klifu. – Ktoś tam na mnie czeka. Znajdę ją i pewnego dnia będziemy mieli dzieci, ale nie pozwolę nikomu najebać mnie, Michaelowi czy Kaiowi w głowie tak, jak Emory Scott najebała tobie.

Westchnąłem, przypominając sobie ostatni rok w liceum i wszystkie te chwile, gdy mijała mnie, jak gdyby nigdy mnie w sobie nie miała.

Duma to skurwiel. Nie dałbym rady wciąż się za nią uganiać i czuć się dobrze z samym sobą. Zmęźniałem więc i postanowiłem odwzajemnić jej obojętność.

A i tak nie czułem się ze sobą dobrze.

– Byłbym dla niej dobry – powiedziałem, skopując kamyk z klifu.  
– *Byłem* dla niej dobry.

– A ona ci nie ufała – dodał. – Zasmarkana, nadęta, mała pizda, której wydawało się, że była lepsza.

Odwróciłem wzrok, nieco rozgniewany jego słowami. Starał się mnie wspierać, być przyjacielem.

Wolałem jednak, żeby się zamknął. Emmy wcale taka nie była.

Tylko ja mogłem się na nią złościć.

W moim sercu wciąż była moją dziewczyną.

– I spędzisz resztę życia, pokazując jej, że była w błędzie – oznajmił. – Że zmarnowała najlepszą okazję.

*Tak.* A przynajmniej będę próbował.

Wciągnąłem głęboko powietrze, a następnie przechyliłem głowę w lewo i prawo, aż strzeliło mi w karku.

Miał rację. Will Grayson już dawno powinien był wrócić do żywych. Z nią lub bez niej.

– Urządźmy dziś Noc Diabła – zaproponowałem. – Mam ochotę powspominać stare, dobre czasy.

Uśmiechnął się od ucha do ucha, gotowy jak zawsze.

\*\*\*

Nie byłem pewien, w którym momencie się domyśliłem. Damon nigdy mi nie wyjaśnił, co się stało tej nocy, kiedy zobaczyłem ich w szatni. Wspomniał tylko, że wpadł na Emory i w czymś mu pomogła.

Odtąd obserwowałem ją przez cały czas. Chociaż jej codzienna rutyna zdradzała wszystko, byłem zbyt ślepy, żeby dostrzec to wcześniej. Siniaki, zadrapania, rany – tylko w domu mogła się ich

nabawić. Nie miała przecież przyjaciół. A po szkole chodziła jedynie do kina i zajmowała się swoimi małymi projektami na mieście.

O ile nie brała udziału w jakiś nielegalnych walkach, które działały się bez mojej wiedzy, to musiała być to sprawka tego skurwiela.

Wiedziałem, dlaczego mi nie powiedziała. I dlaczego *myślała*, że nie mogła mi powiedzieć.

Martin Scott był tylko jedną z przeszkód stojących nam na drodze, ale zarazem jedyną, której mogłem spuścić wpierdol.

– Naprawdę chcemy to zrobić? – zapytał Kai z wahaniem w głosie.

– To gliniarz. Popełnilibyśmy przestępstwo, takie prawdziwe, Will. Rozumiemy to wszyscy, co nie?

Jechaliśmy jednym z SUV-ów ojca Damona. On prowadził, ja siedziałem obok, a Kai z tyłu.

Założyłem rękawiczki. Z głośników leciało *Fire Up the Night*. Spojrzałem przez przednią szybę na funkcjonariusza Scotta, który zatrzymał samochód z jakimiś dziećmi.

– Możesz wrócić, jak chcesz – mruknąłem.

To nie była groźba. Nie oczekiwałem od niego pomocy ani jej nie potrzebowałem. Kai miał wiele do stracenia. Nie miałbym do niego pretensji, gdyby się wycofał. Oczywiście ja też miałem sporo do stracenia, jednak nie obchodziło mnie to.

– Co on robi? – odezwał się Damon bardziej do siebie i wyrzucił papierosa przez okno.

Martin Scott zaprowadził dziewczynę do swojego radiowozu, posadził ją z tyłu, a sam usiadł z przodu i uruchomił silnik. Śledziliśmy go od komisariatu, gdy zaczął służbę. Prawie natychmiast zatrzymał tych nastolatków, którzy pędzili przez miasteczko z nadmierną prędkością.

Rozpoznałem ją, chodziła do drugiej klasy.

– To River Layton – wymamrotałem.

Miała dopiero szesnaście lat. Co on odpierdalał?

Zostawił chłopaka i drugą dziewczynę w samochodzie, po czym odjechał z tą nieletnią. Zamiast skręcić w lewo, na komisariat, albo w prawo, żeby odwieźć ją na wzgórze do jej domu, który mieścił się niedaleko mojego, zawrócił i pojechał drogą prowadzącą na wybrzeże i do Falcon's Well.

– Za nim – nakazałem.

Damon wrzucił bieg i wycofał z parkingu, po czym ruszył jego śladem.

Było po dziesiątej. Latem szkoła była zamknięta, lecz dzieciaki jakoś nie zbierały się tłumnie na ulicach. O tej porze roku wszystkie imprezy odbywały się na plaży, jachtach rodziców albo w przydomowych ogródkach z basenami.

Damon zachowywał odstęp na tyle, by nie rzucać się w oczy, a jednocześnie byśmy cały czas widzieli jego tylne światła.

Chwyciłem worek marynarski i wyjąłem z niego nasze maski paintballowe: srebrną Kaia, czarną Damona i moją – białą z czerwonym paskiem. Czerwoną Michaela zostawiłem w środku.

W oddali zaświeciły się światła hamowania. Zobaczyliśmy, że skręcił do magazynu. Dziś nic się tam raczej nie działo. Po cholere zabrał tam tego dzieciaka?

Damon zatrzymał wóz na poboczu. Kiedy zgasił silnik, wyskoczyliśmy na zewnątrz w czarnych bluzach, naciągając na głowy kaptury. Zawsze się tak ubieraliśmy, nawet gdy było tak kurewsko gorąco jak teraz.

Maski i kaptury szczelnie nas zasłaniały, więc mieliśmy nadzieję, że nikt nigdy nas nie rozpozna na nagraniach. Oczywiście wszyscy wiedzieli, kto krył się pod którą maską, ale nie mieli jak tego udowodnić.

Ruszyliśmy truchtem przez zarośla i drzewa do magazynu, w którym byliśmy już ze sto razy, więc drogę znaleźliśmy doskonale. Prowadziła tylko do tej starej, opuszczonej fabryki.

Natychmiast się spociłem. Cała moja uwaga skupiona była na tej chwili i na niczym więcej.

*To była jego wina.* Wyłącznie jego. A nawet jeśli nie, to i tak dobrze było wreszcie mieć kogoś, kogo można było obwinić, i dzięki temu mieć nadzieję, że tym razem to nie przeze mnie. Że zakończyła to, zanim cokolwiek się zaczęło, przez niego, a nie przez to, że mnie nie kochała.

Tak czy inaczej, skrzywdził ją jak ostatni chuj. Dlatego teraz, kiedy znalazła się poza jego zasięgiem, mogłem zerwać się ze swojej smyczy.

Poczynając od dziś, nigdy już jej nie tknie.

Przystanęliśmy na linii drzew, obserwując żwirowy parking, za którym ponuro sterczały ciemne, rozpadające się mury starej fabryki obuwia. Zatrzymał samochód, ale nie wysiadł z niego. Tkwiał na swoim miejscu z nią na tylnym siedzeniu.

Widać było, że coś mówił. Obrócił głowę, kiwał i przechylał ją. Dziewczyna jednak siedziała nieruchomo.

Wreszcie wysiadł z radiowozu i podszedł do tylnych drzwi. Otworzył je, a następnie usiadł obok niej.

Poczułem pustkę w płucach.

Prawie się uśmiechnąłem. Jakiegokolwiek poczucie winy czy wahanie, które odczuwałem przed chwilą, całkowicie zniknęło.

Zamierzaliśmy zrobić z jego gęby mielonkę.

– Nie ma już Emmy do pomiatania – odezwał się Kai, nasuwając maskę na twarz. W jego głosie dało się słyszeć narastający gniew.

Przytaknąłem skinieniem głowy. Cieszyłem się, że czuł to samo, co ja. Potrzebowałem go.

– O ile zakład, że mój stary też go chroni? – zagaił Damon, po czym założył maskę. – I pomyśleć, że tyle nas, kurwa, łączy.

– Odmieńmy na zawsze jego życie. – Ruszyłem w stronę samochodu, zaciskając pięści, podczas gdy chłopaki zachodzili go od boków.

Żałowałem, że nie było z nami Michaela – działaliśmy lepiej jako pełna drużyna. Będziemy musieli po prostu o wszystkim mu opowiedzieć, gdy wróci z kliniki koszykarskiej w Atlancie.

– Nie pozwólcie, by usłyszeli wasze głosy – poinstruowałem ich, wyciągając nóż. – Mówcie szeptem.

Rzuciłem go Kaiowi, który błyskawicznie go rozłożył, a zaraz po tym przebił oponę. Rozległ się syk ulatującego powietrza. Wraz z Damonem otworzyliśmy tylne drzwi z obu stron jednocześnie; wyciągnął z wozu River, która krzyknęła przestraszona.

Zamachnąłem się i błyskawicznie uderzyłem tego śmiecia pięścią w twarz, aż warknąłem. Zaraz potem wywlokłem go z samochodu. Zakrztusił się krwią, która napłynęła mu z nosa do gęby.

– Wracaj do domu – rozkazał Damon dziewczynie.

Popatrzyła na nas przejęta i zapłakana przez to, co Scott próbował jej zrobić chwilę wcześniej.

Mogłem tylko zgadywać, co to było. *Jesteś nieletnia, a w twoim samochodzie znalazłem prochy i alkohol. Powinienem to zgłosić i powiadomić twoich rodziców. Możemy to jednak załatwić po cichu. Jeśli tylko posiedzisz tu chwilę spokojnie i nikomu nic nie powiesz.*

Jezu Chryste.

Schyliłem się i uderzyłem go ponownie.

I jeszcze raz, i kolejny. Aż wreszcie się podniosłem, żeby kopnąć go w tył głowy.

Skurwiel. Jebany sukinsyn.

Chciał skrzywdzić River tak, jak krzywdził swoją siostrę. Poturbować ją, doprowadzić do płaczu...

Albo i gorzej.

Na Boga, jeśli zrobił coś takiego Emmy, nie wahałbym się ani chwili. Byłby trupem.

River uciekła na autostradę. Kai obszedł samochód, przebijając pozostałe opony. Otworzyłem przednie drzwi, po czym kopnąłem radio i wyrwałem je z deski rozdzielczej. Damon natomiast zerwał kamerę, rzucił ją na ziemię i rozdeptał.

Scott prawdopodobnie wyłączył ją, kiedy zaparkował tu z dziewczyną. Mimo to wołałem nie ryzykować i uniemożliwić mu jakiegokolwiek wołanie o wsparcie.

Włożyłem rękę do kieszeni i wyciągnąłem z niej komórkę, którą rzuciłem nad dachem radiowozu Damonowi. Chwilę później wyciągnąłem kawałek sznura.

Podszedłem do niego i postawiłem stopę na jego plecach tak, żeby docisnąć go do ziemi.

– Nie szukaj nas, gdy to się skończy – wyszeptałem, maskując swój głos. – Nie waż już się tknąć żadnej kobiety. Ani River Layton, ani Emory. Żadnej. – Nachyliłem się, owijając sznur wokół jego szyi. – W przeciwnym wypadku następnym razem nie puścimy cię żywego.

Zaczął sapać i warczeć. Obróciłem go. Spojrzał w moje oczy przez maskę.

Wyrwał mi się i odtoczył kawałek, próbując stanąć na nogach. W tej samej sekundzie rzuciliśmy się wszyscy na niego, kopiąc i bijąc.

Gestem głowy dałem Kaiowi znak. Podnieśliśmy go i zawlekliśmy do magazynu. Przywiązaliśmy go za nadgarstki do stalowej belki znajdującej się nad jego głową.

Cofnęliśmy się. Chłopaki chyba czekały, aż zacznę. Damon wyciągnął telefon i zaczął nagrywać.

Zamarłem na chwilę. Filmowanie tego było głupim pomysłem, ale...

Obliziałem usta, wciąż czując na nich smak bourbonu, który piłem w samochodzie.

Chciałem jednak móc to oglądać. Przeżywać na nowo. Patrzeć, jak cierpi w nieskończoność.

– Spójrz na mnie – szepnąłem.

Dyszał ciężko. Podszedłem i zdjęłem mu pas taktyczny, by rzucić go na ziemię.

– Spójrz na mnie – warknąłem szeptem.

Powoli podniósł wzrok i utkwiał go we mnie. Jego oczy jakby się zaświeciły. Rozpoznał mnie.

A wtedy... dupek się uśmiechnął.

– Myślisz, że to moja wina? – zapytał cicho. – Że cię odrzuciła?

Zacisnąłem pięści.

Zaśmiał się, obnażając zęby błyszczące krwią.

– Byłoby mi to na rękę – kontynuował. – A gdyby zaszła w ciążę, to już w ogóle. Zyskałbym dostęp do twojej kasy, władzy i znajomości. Bezcenne. Wreszcie na coś by się przydała.

Stałem nieruchomo, prawie wstrzymując oddech.

Splunął na mnie obficie krwią.

Nawet nie mrugnąłem.

– Wiedziała, że jesteś frajerem – powiedział. – Byłbyś tylko pijanym kobieciarzem, tak jak teraz. Nie pasowałbyś do niej.

Zagotowałem się z gniewu.

Rozpoznał nas, lecz miałem to gdzieś. Maski i szepty były potrzebne tylko przez wzgląd na nagranie.



Czy miał rację? Nie miał. Nie powiedziała tego, ale wiedziałem, że mnie kochała. Czułem to.

To jego wina. On kazał jej o mnie zapomnieć. To przez niego się bała.

– To, co teraz robisz, pokazuje tylko – ciągnął – że już dawno o tobie zapomniała i świetnie radzi sobie bez ciebie. Na zawsze pozostaniesz tym, czym jesteś teraz. Nigdy nie byłbyś dla niej dość dobry.

Pokręciłem głową, czując pieczenie w oczach.

Kai odchrząknął za mną.

– Nie możemy tu stać w nieskończoność, Will – szepnął. – Do dzieła.

Martin Scott uśmiechnął się, widząc, że trafił mnie w czuły punkt.

– Nigdy już na ciebie nie spojrzę – odezwał się. – Co nie?

Wstrzymałem oddech.

– Nigdy do ciebie nie zadzwoniła. Nawet kiedy skończyła szkołę i wyjechała. Mam rację?

Skąd to wiedział?

Przecież mogła zadzwonić. Co ją powstrzymywało, gdy się już od niego uwolniła?

Zaśmiał się znowu.

– Nigdy nie będziesz dość dobry.

Odchyliłem się, zacisnąłem zęby i warknąłem, uderzając go pięścią w twarz.

*Pierdol się.*

Szloch wyrwał mi się z gardła, ale szybko go stłumiłem.

Skurwiel.

Biłem go raz za razem, aż wreszcie przestał się śmiać, a moje knykcie bolały jakby przypalane ogniem.

Oczy zaszyły mi łzami, które po sekundzie popłynęły strumieniami. Świat zawirował mi przed oczami, podczas gdy okładałem go nieprzerwanie.

*Pierdol się. Pierdol się.*

Kai podszedł do nas i ostrzegł go, by nie zbliżał się ponownie do nieletnich. Dołożyłem mu jeszcze trochę kopniaków i ciosów, aż

moje dłonie ociekały krwią – moją i jego. Mogłem się już tylko śmiać.

W końcu stracił przytomność, a chłopaki odciągnęły mnie od niego.

Rzuciliśmy go na pobocze i wróciliśmy do SUV-a Damona. Zmyśliśmy się stamtąd, a następnie zadzwoniliśmy z niezarejestrowanej karty na policję, żeby go pozbiali.

Miałem gdzieś, czy to by coś zmieniło między mną a nią. Zasługiwał na to.

Poza tym, jeśli miał choć trochę rozumu, nikomu o tym nie powie. Wiedział, że mieliśmy dowód na to, jak dobierał się do River.

Świadców.

Gdyby sama zeznała przeciwko niemu, mogliby uznać ją za kłamczuchę.

Ale już nie nas czworo.

Damon odwiózł do domu Kaia, a potem mnie.

– Chcesz się najebać? – zapytał.

Pokręciłem głową. Miałem u siebie coś lepszego, jednak on nie byłby tym zainteresowany.

– Do jutra.

Zamknąłem drzwi samochodu i patrzyłem, jak odjeżdża. Skierowałem się schodami do domu, gapiąc się na krew pokrywającą moje dłonie.

Nie chciałem wchodzić do środka. Popatrzyłem na budynek. Był niczym szary kamień z dwoma piętrami, piwniczką na wino i boiskiem do kosza na tyłach.

Byłem szczęściarzem.

I jebanym frajerem.

Miał rację. Nic nie było w stanie podnieść mnie na duchu.

Odwróciłem się i zacząłem iść. Minąłem mój wóz, ściskając telefon w kieszeni.

Nie miałem ochoty kiedykolwiek tego oglądać.

Przeszedłem przez podjazd na ulicę i ruszyłem w kierunku miasteczka. Noc zrobiła się całkiem ciemna. Wyjąłem telefon, żeby skasować nagranie. Chciałem się go pozbyć.

Miałem ochotę wymazać wszystko, co mnie dotyczyło. Ponieważ nienawidziłem siebie z taką samą siłą, jak ona nienawidziła mnie.

– Siema, stary! – zawołał ktoś.

Zerknąłem w górę i schowałem telefon, zanim zdążyłem cokolwiek zrobić.

Podjechał do mnie Bryce. Spoglądał znad opuszczonej szyby. Była z nim jakaś dziewczyna. Podszedłem z wymuszonym uśmiechem, ukrywając zakrwawione ręce w kieszeni bluzy.

Przyglądał mi się, jakby wyczuwał, że coś było nie tak.

– Podwieźć cię?

Pokręciłem głową.

– Nie – odpowiedziałem. – Dzięki.

Skinął powoli głową. Wciąż był podejrzliwy.

– No dobra.

Kiedy odjechał, wyciągnąłem ręce z kieszeni. Nadal dręczyło mnie to uczucie wewnątrz.

Scott miał rację. Minęły niemal dwa lata, a ja wciąż nie mogłem o niej zapomnieć. Tymczasem ona była jak kamień i ani razu się nie odezwała.

Byłem dla niej nikim.

Szedłem coraz dalej. Minąłem miasteczko i altankę. Gdy byłem w mieście na ostatnie święta, dowiedziałem się, że ją porzuciła.

Nie chciałem jej widzieć. Ani niczego, co miało jakkolwiek związek z nią. Chciałem tylko pozbyć się tego bólu.

Zanim się zorientowałem, znalazłem się w domu Damona. Szedłem schodami na piętro prowadzony przez pokojówkę. Zapukałem do drzwi na drugim piętrze.

Usłyszałem przytłumione szepty i jakieś szuranie. Po chwili otworzył mi. W spodniach od pizamy, świeżo wykąpany i bez koszulki.

Uniósł brwi ze zdziwienia.

– Przyszedłeś zobaczyć moją trumnę? – zażartował.

Zerknąłem za niego, na łóżko.

– Wygląda na wygodną.

Spojrzał na mnie ciepło, ale szybko spuścił wzrok, jakby się wahał.

Oczy zaszyły mi łzami.

– Jestem pojebany – wydusiłem z siebie.

– Wiem – przytaknął. – Nie potrafię cię uzdrowić, jeśli na to liczysz.

Był tak samo pojebany jak ja. Obaj wiedzieliśmy, że jutro wcale nie będzie lepiej.

– Pomóż mi o wszystkim zapomnieć. Chociaż dzisiejszej nocy... – wyszeptałem.

*Zanurz się i zniszcz ze mną. Pokaż, jak się zatracić. Tylko dziś.*

Przesunął się, zapraszając mnie do środka. Zamknąłem za sobą drzwi.

*Ohydny ćpun.*

Sid przynajmniej umiał grać na gitarze.

# Rozdział 31

## Emory

### *Teraźniejszość*

Wygięłam plecy w łuk, podczas gdy Will chwycił mnie za biodro i naparł, wsuwając we mnie kutasa.

Wypełnił mnie całkowicie swoim żarem i grubością. Aż jęknęłam.

– Ach.

Kiedy odwróciłam do niego głowę, nakrył moje usta swoimi. Pomieszczenie wypełniło się kłębamii pary. Szarpnięciem przyciągnął moje biodra do siebie, pieprząc mnie coraz mocniej i nie odrywając się od moich warg.

Polizalam jego język i przejęłam kontrolę. Wcisnęłam się w niego tyłkiem i poprowadziłam jego ręce między moje nogi.

Pieścił moją lechtaczkę powolnymi, okrężnymi ruchami.

– Nie kocham cię – szepnął tuż obok mojej twarzy, po czym przygryzł płatek mojego ucha.

– Wiem.

Stracił moją dłoń i przycisnął ją do ściany. Następnie powiódł ręką do mojej cipki. Wchodził we mnie i wychodził całym sobą.

Zacisnęłam powieki, jęcząc.

Ktoś mnie chwycił. Zacisnęłam palce na szczupłej dłoni Alex.

– Przepróś mnie – wysapał Will.

– Już to zrobiłam.

Wysunął się. Odwrócił mnie i podniósł, przez co puściłam rękę Alex.

– Przepróś – zażądał.

Oplotłam go ramionami i nogami, a on wszedł we mnie ponownie.

– I co wtedy? – zapytałam. – Hę? – Całowałam jego twarz i szyję, tuląc go z całych sił. – Jak tylko dostaniesz to, czego chcesz,

przestaniesz – powiedziałam. – A ja nie chcę, żebyś przestawał.

Poruszał biodrami nieprzerwanie. Czułam na tyłku jego dłonie. Zaczęłam ssać wodę z jego skóry, podgryzając i szarpiąc go zębami.

Jęknął.

– Nie przestawaj – wydyszałam. – Nie Kocham cię już. Przynosisz tylko kłopoty, jak zawsze.

– Ale mam nie przestawać, co? – zaśmiał się. – Za rok jest zjazd absolwentów. Powiem wszystkim, co lubisz robić, kiedy nie tkwisz z nosem w książce. Powiem im, jak bardzo mnie lubisz i pozwalasz mi się zabawiać, gdy nikt nie patrzy.

Oparłam się ponownie o ścianę, wydając z siebie jęk. Odwróciłam głowę i zetknęłam się czołem z Alex. Nie przyznałam się, jednak podniecało mnie to, jak mocno mnie pragnął.

Aydin przygwoździł Alex do ściany tuż obok mnie. Ona spoglądała na mnie, a on na nią. Prawie się nie ruszał, tylko powoli wsunął rękę pod jej koszulę. Jej usta były tak blisko, że czułam na twarzy jej płytkie oddechy. W mgnieniu oka zerwał jej czarny stanik i upuścił go na podłogę prysznic. Jej koszula zaczęła nasiąkać wodą.

To z jego powodu się tu znalazła. To dlatego ona przybyła po Willa, a nie Michaela.

Chodziło o Aydina. To ona była jego artystką. Dowiedziała się, że tu jest, kiedy szukała Willa.

Przesunął rękę po jej grzbiecie i brzuchu, kierując ją między piersi. Spod materiału klejącego się do jej skóry przebijały się ciemne sutki.

Nie patrzyła na niego. Pocałowałam ją w czoło, próbując uspokoić. Sprawiała wrażenie, jakby się bała, a dobrze wiedziałam, jak niełatwo było przestraszyć Alex Palmera.

Odwróciłam się do Willa i chwyciłam go mocniej. Odrzucił głowę do tyłu. Zaczynał się zatracać.

– Wyślizgnę się – wysapałam.

Poprawił chwyt.

– Trzymam cię.

Przywarłam ustami do jego warg. Mokre włosy kleiły mi się do twarzy i karku. Chciałam cofnąć się w czasie i znaleźć się z nim ponownie w tej salce zapaśniczej. Tylko tym razem nie byłabym tak

nieśmiała. Kochałabym go i zostałabym tam z nim do rana, gdybym tylko mogła to powtórzyć.

– Pocałuj ją w usta – usłyszałam głos Aydina.

Zerknęłam na nich. Alex gapiła się na niego.

– Chcę cię pocałować w usta.

Pokręcił głową. Na jego twarzy malował się spokój, ale oddychał nierównomiernie.

Oblizwał usta.

– Dotnij jej cipy – wyszeptał. – Jak wtedy, gdy oglądałem cię na ekranie. Zrób to.

Delikatnie musnął dłonią jej pierś skrytą pod koszulą. Otworzyła usta. Chyba nie oddychała.

– Dotknij ją – powiedział błagalnie, wisząc nad jej wargami. – Pieprz ją dla mnie w łóżku.

Przełknęła ślinę.

– Nie – szepnęła. – Robię tylko to, co chcę i kiedy chcę. I nic dla twojej przyjemności.

– Nic? – zapytał, kładąc palce na jej ustach. – Dla niego tak, a dla mnie nie?

Zerknęła na Aydina.

– Przy nim czuję się bezpiecznie. A przy tobie jak dziwka.

Napiął szczękę i zacisnął palce na jej piersi niczym szpony. Jej sutki stwardniały, wybrzuszając materiał koszuli jak naboje.

Will opuścił głowę na moją szyję. Dyszał ciężko i jęczał. Był już blisko.

Ja byłam jeszcze bliżej. Krew zagotowała mi się w żyłach. Poczulałam wzbierający orgazm. Pisnęłam, a moja cipka zacisnęła się wokół niego, pozwalając mi w pełni sycić się jego pchnięciami, od których całe ciało podrygiwało mi rytmicznie. Jęczałam coraz głośniejsze, lecz nie obchodziło mnie, kto mógł mnie usłyszeć.

Jakaś część mnie nienawidziła Alex. Była śliczna, twarda i tak seksowna, jak opisał to Aydin. Z Willem łączyła ją na pewno głębsza przyjaźń niż mnie. Najtrudniej jednak było mi znieść to, jak niesamowita była pod każdym względem.

Sądząc po pracy, jaką wykonywała, musiała przejść w życiu piekło. Na pewno niejednokrotnie doprowadzało ją to do łez, ale nigdy nie

dawała tego po sobie poznać.

Tymczasem my, cała nasza reszta, choć byliśmy skrzywdzeni, wykorzystywaliśmy to jako wymówkę do niszczenia samych siebie. Natomiast ona mozolnie, dzień po dniu, zbliżała się do tego, czego pragnęła.

– A gdybym to ja *chciała* cię kiedyś dotknąć? – szepnęłam do Alex, a jednocześnie nachyliłam głowę do Willa, trzymając go blisko siebie. – Gdybym chciała ich wykopać i pójść do łóżka tylko z tobą?

Will uśmiechnął się szeroko, po czym pocałował mnie namiętnie.

Chciałam jej jakoś zakomunikować, że ja też czułam się przy niej bezpiecznie oraz że zasługiwała na coś lepszego niż na to, jak traktował ją Aydin.

Widziałam, jak przełyka ślinę, podczas gdy Will poruszał się we mnie. Obaj patrzyli na nas, trzymając nas w swoich rękach.

Kiedy Will przygryzał moją wargę, obserwowałam, jak krople wody błyszcząły na jej skórze.

– Co byś zrobiła? – zapytała. Nasze głowy znów się spotkały. – Gdybyśmy wprowadziły zakaz wstępu dla chłopców?

Nie mogłam powstrzymać uśmiechu.

– No, co byś zrobiła? – wydyszał mi do ucha Will.

Zamknęłam oczy. Poczucie kontroli, które mi dali, było wspaniałe.

– Nie byłabym w stanie się powstrzymać – powiedziałam Willowi na tyle głośno, żeby Aydin i Alex też mnie usłyszeli. – Zamknęłabym drzwi, zgasiła światło i ułożyła się na niej. Ssałabym jej cycki, a następnie rozłożyła nogi i zanurzyła w jej delikatnym cieple.

Will drgnął, pchając coraz szybciej i mocniej. Tracił już nad sobą kontrolę. Spojrzałam na Aydina, który trzymał rękę w jej rozpiętych spodniach. Pieścił ją przez majtki. Ujęła jego rękę w dłonie, jakby chciała go powstrzymać, jednak brakowało jej sił.

– I co potem? – zapytał mnie Aydin. Cały czas spoglądał na nią z grymasem bólu na twarzy.

– Pocałowałabym ją – odpowiedziałam. – Gdybym była tobą i miała ją pod sobą, całowałabym ją, oddychałabym nią i syciła się dotykiem jej ciała oraz smakiem...

– Lubisz smakować różne rzeczy – jęknął wyzywająco Will. – Pokaż mi. Pokaż, co zrobiłabyś jej swoimi ustami.



Fala ciepła wypełniła moje wnętrze. Czułam, jak emanowało ze mnie, gdy wsuwał się we mnie i wysuwał.

– Jak ona smakuje, Emory? – wysapał Aydin.

Spojrzałam na nich, widząc, jak pieści ją niestrudzenie, a mięśnie jego przedramion napinają się rytmicznie. Zamknęła oczy. Powoli zaczęła poddawać się przyjemności.

– Ciepła – jęknęłam. – Jest ciepła i delikatna. Liżę ją między nogami. Dotyk jej łechtaczki na moich ustach jest wspaniały.

Aydin jęknął. Alex chwyciła go za ramię, a wypukłość w jego spodniach stawała się coraz większa.

– Otwórz oczy – zwrócił się do niej. – Spójrz na mnie.

Zrobiła to. Cały czas pieścił ją palcami.

– Rozchyła kolana – kontynuowałam. – I trzyma moją głowę przy sobie, bo jest jej tak dobrze.

– Tak – wysapała wpatrzona w niego i przygryzła dolną wargę.

Odwróciłam się do Willa.

– Liżę ją wokół cipki – drażniłam się z nim, wodząc językiem po jego ustach i patrząc mu w oczy. – Pociągam wargami jej łechtaczkę i wsysam ją do ust. – Chwyciłam jego górną wargę zębami, a następnie zaczęłam ją mocno ssać i pieścić językiem.

Jęknął zdyszany, a ja zacisnęłam uda, by wyjść naprzeciw jego pchnięciom.

– Liżę ją od góry do dołu. – I tak samo wędrowałam językiem po kąciku jego ust. – Bawię się z nią godzinami, spijając jej żar. Bo uwielbia, kiedy ssie się jej cipkę.

– Emmy – jęknęła Alex i odchyliła głowę do tyłu. – Jezu, dziewczyno...

– Ale wiesz, co tak naprawdę chcę zrobić? – zapytałam.

Will wzdrygnął się.

– Co?

– Chcę ją pieprzyć – wysapałam uczepiona zębami jego warg. – Dziko ujeżdżać, ocierać się cipkami jak zwierzęta, ruchać ją, aż obleje mnie pot. A wszystko to po to, żeby przypomniał sobie, co stracił, kiedy pewnego dnia zasiądzie jak król przy stole w jadalni. Sam. Rozmarzony o swojej nagiej, małej, nordyckiej wojownicze

ujeżdżającej go w jego fotelu. Pieprzącej swojego faceta, który niby kontroluje wszystko, ale ona kontroluje jego.

Alex krzyknęła, obejmując Aydina za kark, po czym targana spazmem doszła. Głowa opadła jej do tyłu, a twarz pokryła delikatna warstewka wody i pary. Przytrzymał jej głowę i nachylił się nad nią.

Z błyskiem w oczach Aydin przysunął się do jej ust, jakby nie mógł się opanować i zamierzał ją pocałować.

Wciąż podskakując w rytm pchnięć Willa, przykleiłam się do jego warg. Wolna od wstydu i zahamowań po raz pierwszy w życiu. Miałam gdzieś, co jeszcze się wydarzy albo czy nadal będzie miał do mnie pretensje. Było mi dobrze, czułam się odważna i na haju.

Pracowałam biodrami, napierając na niego. Goniłam orgazm, aż wreszcie... Krzyknęłam wstrząsana ekstazą. Moje uda zacisnęły się mimowolnie, a po brzuchu spłynęła fala dreszczy. Jęknęłam i ścisnęłam go tak mocno, jakby od tego zależało moje życie. Poczułam żar przebiegający po moich plecach, które ocierały się o ścianę od jego uderzeń.

On jednak jeszcze nie skończył, a ja nie zamierzałam mu przerywać.

– Powiedz jego imię – zwrócił się Aydin do Alex.

Dyszałam ciężko. Żar wypełniał każdy centymetr mojego ciała.

– Powiedz jego imię – powtórzył.

Zerknęłam na nich. Wciąż pieścił ją dłonią, próbując doprowadzić ją do orgazmu ponownie.

– Proszę – dodał błagalnym tonem.

– Will? – wysapała ze zmieszaniem w oczach. Nie wróciła jeszcze do siebie po poprzednim szczytowaniu.

– Jeszcze raz.

– Will – zamruczała.

Zamarłam, czując, że Will też zwolnił.

– Jeszcze – powtórzył. – Jeszcze.

Co? Napiął mięśnie. Na jego twarzy odmalował się ten sam ból.

Spojrzała na niego, szukając jego oczu.

– Will – szepnęła.

– Wyjecz to – warknął na nią, wciąż drażniąc ją palcami.

Zamknęła oczy i westchnęła pod wpływem na nowo wzbierającego orgazmu. Will się zatrzymał. Obydwoje ich obserwowaliśmy.

Nie rozumiałam, co wyprawiał Aydin. To było coś zupełnie innego, niż kiedy to ja o niej fantazjowałam, bo chciałam, żeby zobaczył ją moimi oczami. Co on sobie wyobrażał – że teraz odwróci role? Przecież to nie to samo.

– Nie pamiętasz mojego, więc powiedz jego imię – rzucił wyzywająco, nabierając tempa. – Zanurz się głęboko w swoim umyśle, gdzie jestem niczym. Robiłaś to już setki razy, a ja zawsze patrzyłem, jak dochodziłaś, ty szmato.

Zaczęła płakać. Nachylił się nieco do niej i mocniej napał ręką na jej cipkę.

– No dalej, zajęcz dla niego. Jego kutas daje ci tyle rozkoszy.

Will zmiękł we mnie. Stałam na nogach i poczułam nagle zimno.

– To nie było tylko pieprzenie – powiedział jej Aydin. – Byliście ze sobą blisko. Zależy mu na tobie.

Spuściłam wzrok. Will próbował unieść moją twarz za brodę, ale wyrwałam się mu.

– Emmy – odezwał się.

*Byli blisko.* Może czuł do niej coś, co było niemożliwe między nami dwojgiem. Pełne zaufanie.

Przyjaźń.

– No powiedz to – ponaglał ją. – Will, Will, Will...

Odepchnęła go i spoliczkowała. Will też go pchnął, po czym z powrotem wciągnął na siebie swoje przemoczone jeansy.

Aydin ponownie wsunął rękę w majtki Alex, jednak wyciągnął ją, zanim zdążyła znowu go odepchnąć.

Uniósł błyszczące palce, by pokazać nam, jak wilgotna była.

– Podczas gdy ty byłeś zajęty tym – zwrócił się do Willa – ją toczył smutek i żal.

Rzucił mi znaczące spojrzenie. Will natomiast stał znieruchomiały, a Alex pospiesznie zapięła spodnie.

– Widać wyraźnie, kto tak naprawdę cierpiał podczas waszej rozłąki – wycedził przez zęby. – Ona nie jest ci nic winna.

Nie mogłam patrzeć na Willa.

Jakaś część mnie chciała nawet, żeby Aydin kontynuował swoją gierkę. Nie dlatego, że obrał sobie za cel Willa, lecz raczej przez to, jak zawsze sprawiał, że czułam się mniej przykuta do mojego poczucia winy.

Jakby nagle dodawał mi siłę. Co było dziwne, bo kiedy go poznałam, spodziewałam się raczej, że zrobi ze mnie swoją niewolnicę.

Może gdybym dorastała z nim, a nie z Martinem, mój świat byłby zupełnie inny.

Wyszedł spod prysznic i rzucił mokre ciuchy na podłogę, a następnie owinał się ręcznikiem i udał do sypialni. Ja też zostawiłam swoje ubrania i wyszłam, a gdy Will próbował złapać mnie za rękę, odtrąciłam jego dłoń.

Nie byłam wściekła. Tak naprawdę nie rozumiałam, co było nie tak.

W tej chwili chciałam się tylko ubrać.

Owinęłam się ręcznikiem, wyszłam z łazienki i skierowałam ku drzwiom, ale zatrzymał mnie głos Aydina.

– Emory, chodź tutaj – nakazał.

Spojrzałam na niego. Grzebał w swojej szafie, zdejmując ubrania z półek.

Rzucił mi parę czerwonych bokserów i czarną koszulkę. Złapałam je, oplakując w myślach utratę stanika porzuconego na mokrej podłodze prysznic.

Woda przestała szumieć i Will z Alex weszli do pokoju. Spoglądali na mnie nieufnie.

Will zobaczył rzeczy, które trzymałam w rękach. Spojrzył mi w oczy.

– Chodź tu – rzucił.

Bezwiednie skierowałam wzrok na Aydina.

– Nie patrz na niego – warknął na mnie Will.

Pozostałam jednak w bezruchu, słuchając spokojnego głosu alfy.

– Zrób to, co chcesz, Emory – odezwał się do mnie. – W porządku.

Serce rozdarło mi się nieco mocniej. Odwróciłam głowę. Ile bym dała, by to Will choć raz tak się do mnie zwrócił. Albo mój brat.

Żeby ktoś mnie tak poprowadził. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo mi tego brakowało po śmierci rodziców.

Gdyby Will lub Martin dali mi choć trochę swobody, wszystko wyglądałoby inaczej. Tylko tego potrzebowałam. Powinien był po prostu pozwolić mi do siebie przyjść. Jak wtedy na balu absolwentów.

Powinien był dać mi więcej czasu na przemyślenie wszystkiego. Nigdy przecież nie zabierałam się za nic bez namysłu. I Aydin zdawał się to rozumieć – musiałam mu to przyznać...

Teraz pojęłam, dlaczego był przywódcą.

– Emory... – mruknął Will.

Nie ruszyłam się.

Aydin się ubrał, a ja ścisnęłam ciuchy w dłoniach. Korciło mnie, żeby jak najszybciej wrócić do swojego pokoju.

– Em... – powtórzył ciszej.

Oczy zaszyły mi łzami. Usłyszałam cichy śmiech Aydina.

– Micah i Rory są już pijani – rzucił do Willa – a ty odejdziesz stąd bez jedynej rzeczy, na której ci zależy.

Czyli mnie.

Aydin założył koszulkę, po czym spojrzał mi w oczy.

– To ty mu się przytrafiłaś.

*Nic mi się nie przytrafiło.* Nie byłam ofiarą, a to był ostatni raz, kiedy pozwoliłam sobie na zawahanie.

Założyłam szorty i zawinęłam je w pasie kilka razy. Aydin wyszedł z pokoju. Czułam na plecach gorące spojrzenie Willa. Nie zdążyłam nawet założyć koszulki, gdy wybiegł z pokoju, wyważając niemal drzwi, które uderzyły z hukiem o ścianę na korytarzu. Odwróciłam się i zerknęłam na Alex.

Nagle z dołu dobiegł nas jakiś łomot, na co ona natychmiast pobiegła za nimi.

Narzuciłam na siebie koszulkę, zdjęłam ręcznik i odgarnęłam mokre włosy z twarzy, by po chwili ruszyć ich śladem. Rozejrzałam się na boki, ale nic nie widziałam. Wtem usłyszałam odgłosy szarpaniny. Wychyliłam się przez balustradę, widząc Aydina i Willa siłujących się ze sobą na podłodze przedpokoju.

*Kurwa.*

Kiedy Alex chciała zainterweniować, Will powstrzymał ją gestem ręki.

– Nie – krzyknął. – Cofnij się.

Zamarła, a ja zbiegłam na dół. Obrócili się zwarci w walce, po czym Aydin znalazł się na dole, dusząc Willa, który walczył o każdy oddech.

– Przestań! – wrzasnęłam.

Nagle Will machnął głową w tył, próbując trafić Aydina w twarz, ale ten w porę się uchylił. Ich zmierzwione, ciemne włosy wciąż ociekały wodą. Szarpali się tak, aż wreszcie Will odwrócił się i wyciągnął ręce, by chwycić alnę za szyję.

Przewrócili się na bok i potracili nogami kandelabr, który upadł, a świece rozsypały się dookoła.

Gdy tak ze sobą walczyli, złapałam się za głowę, zastanawiając się, co robić. Przecież Will był dobrym zapaśnikiem. O co tu chodziło?

Skoro nie był w stanie pokonać Aydina, dlaczego w ogóle się na niego rzucił?

*Dość.* Powinnam zamknąć w piwnicy ich obu.

Pobiegłam do salonu i ściągnęłam ze ściany karabin – chyba jakiś zabytkowy z czasów pierwszej wojny światowej – a następnie wpadłam znowu do przedpokoju, żeby kopniakiem strącić Aydina z pleców Willa.

Przewrócił się, a zanim zdążył ponownie zaatakować, przystawiłam mu bagnet do szyi.

– Dość! – wydarłam się.

Chociaż zostawiłam okulary pod prysznicem, dobrze widziałam uniesioną ze zdziwienia brew Aydina.

Will zerwał się na równe nogi i już miał się na niego rzucić, lecz Alex złapała go za spodnie i zdzieliła przez łeb.

Musiałam powstrzymać śmiech, ponieważ tak mnie to rozbawiło.

*Dorośli faceci...*

Nie miałam jednak czasu, by zrobić coś więcej, bo w tej chwili zjawili się Taylor, Micah i Rory. Cali mokrzy po wizycie na basenie i patrzący na nas zdezorientowanym wzrokiem.

Wreszcie Taylor skupił się na mnie i mojej broni wycelowanej w Aydina. Zaraz po tym wszystko potoczyło się w mgnieniu oka.

Will skoczył na Taylora, ale Aydin zdążył zebrać się z podłogi i go powstrzymać. Wtem Taylor chwycił karabin, a chwilę później wyrwał

mi go z rąk i rzucił precz. Złapał mnie za tył głowy jedną ręką, a drugą zacisnął w pięść, by uderzyć mnie w brzuch.

Poczułam, jakby wnętrzności wgniotły mi się w kręgosłup. Zebrało mi się na wymioty i padłam na kolana, krztusząc się.

Oczy zaszyły mi łzami, przez co jeszcze trudniej było mi cokolwiek zobaczyć. Pozostali rzucili się, by rozdzielić Willa i Aydina. Taylor natomiast podniósł mnie, a potem rzucił o ścianę i zawisł nade mną, ściskając palcami moją szczękę.

– Czekałem na to – wycedził przez zęby.

Moim ciałem wstrząsał ból. Wciągnęłam z trudem powietrze, żeby choć trochę uspokoić oddech. Poczułam ranę na wewnętrznej stronie wargi.

Ktoś go jednak nagle odciągnął, wykręcając mu rękę. Padł na kolana z okrzykiem bólu. Zamrugałam i zobaczyłam, jak Aydin szarpnął go za mały palec, a potem, opierając karabin o podłogę, odciął mu go bagnetem.

Oczy prawie wyszły mi z orbit. Widok jego krwi zalewającej obficie marmurową posadzkę sprawił, że wszyscy zamarli i skupili na nim swoją uwagę.

Taylor wydarł się, lecz Aydin nie tracił czasu. Podniósł go, zarzucił sobie przez ramię i zaniósł na tyły domu.

– Sprowadźcie też Willa! – krzyknął.

Hę?

Spojrzałam na Rory'ego i Micaha. Choć wyglądali na dość niepewnych, nagle Rory zacisnął zęby i chwycił Willa jako pierwszy.

– Nie! – krzyknęła Alex. Ruszyłam jej z pomocą, ale Micah odepchnął nas, osłaniając Rory'ego.

Co do diabła?

Wraz z Micahem wyprowadzili Willa w kierunku, w którym udał się Aydin. Poszłyśmy za nimi. Po drodze wzięłam z podłogi broń, a Alex złapała świecznik, więc obie byłyśmy teraz uzbrojone. Na widok krwi kapiącej z ostrza i na myśl o palcu Taylora walającym się gdzieś po podłodze oblał mnie pot.

Dlaczego Aydin to zrobił? Przecież Taylor był jego podnóżkiem.

– Aydin, proszę – odezwałam się błagalnym tonem.

Dokąd on ich prowadził?

Gdy otworzył drzwi do piwnicy, zeszli kamiennymi schodami na dół, a my pognałyśmy tuż za nimi. Powalili Willa na ziemię, natomiast Aydin związał Taylorowi ręce i zaczepił je na haku nad jego głowę. Po ramieniu spływała mu krew. Dyszał ciężko z grymasem bólu na twarzy.

Alfa podszedł do Willa, ale wcześniej rzucił nam znaczące spojrzenie.

– Trzymajcie je! – rozkazał Micahowi i Rory’emu.

– Nie! – Uniosłyśmy broń, na co się zatrzymali. Tkwiłiśmy tak w bezruchu, tymczasem Aydin przykucnął przy Willu. Leżał z zakrwawionymi ustami. Oczy miał zamknięte i wyglądał, jakby miał już dość walki.

*Co się z tobą, kurwa, dzieje?*

Alex miała rację. Will dałby im radę. Boże. To bolało nawet bardziej niż mój obity brzuch. Nie mogłam na to patrzeć.

– Lubię cię – odezwał się do niego Aydin, odwiązując jakąś linę. – Nie sądziłem, że cię polubię. Życie płała nam nieraz dziwne figle, co nie? Obserwowałem cię z nią na imprezach. Widziałem was razem w restauracjach. I nagle: oto zjawiasz się tu jako nasz nowy więzień.

Z nią. *Alex.*

Wyprostowałam się. Przyszła mi do głowy pewna myśl. Wydało mi się dziwne, że spośród wszystkich ludzi na świecie akurat ci dwaj trafili w to samo miejsce. Dwaj goście, którzy znali Alex.

Z których jeden wyraźnie nienawidził drugiego za jego relację z nią.

– Pamiętasz, jak zapytałeś, czy mogę ściągnąć tu też inne rzeczy oprócz wody i fajek? – rzucił do Willa.

Przełknęłam ślinę. *Nie.* To on sprowadził tu Willa. W ramach zemsty albo żeby odebrać go Alex.

O mój Boże.

Nagle jednak Aydin odwrócił się i gestem brody wskazał na mnie.

Co?

Serce mi zamarło.

– Ty sukinsynu – wycedził przez zęby Will.

Zrobiłam krok naprzód, opuszczając broń.



– Mnie? – wydukałam. Znałam już odpowiedź, ale mimo to zapytałam: – To ty mnie tu ściągnąłeś?

Czyli żaden z moich wrogów lub osób, które znały mój sekret i byłyby gotowe wykorzystać to przeciwko mnie, tylko on – gość, którego w życiu nie spotkałam?

To nie on skazał Willa na Blackchurch. Jednak ściągnął mnie tu, żeby się zemścić.

Aydin spuścił wzrok, zaciskając linę wokół nadgarstka Willa.

– Chcę, żeby zobaczył, jak to jest – wymamrotał. – Kiedy kobieta, której pragniesz do bólu, oddaje swój czas i lojalność innemu. – Spojrzał na mnie. – Chcę, żeby też to poczuł.

Alex stanęła obok mnie. Słyszałam jej oddech.

– Dlaczego nie próbowałeś mnie uwieść? – wypaliłam, zanim zdążyła się odezwać. Na chuj cały ten teatr w stylu wielkiego brata?

Zaśmiał się tylko.

– Jedyną rzeczą potężniejszą od serca jest mózg. O wiele bardziej użyteczne było dostać się do twojego umysłu niż łóżka.

Pokręciłam głową.

– A może wcale nie chciałeś odebrać mnie Willowi, tylko odsunąć Alex od Willa. Może to ją chciałeś zranić.

Wzruszył ramionami.

– Jedno i drugie.

W pomieszczeniu zapanowała cisza, którą zakłócało tylko dygotanie Taylora. Zerknęłam na niego. Nie żebym się o niego martwiła, lecz Aydin chyba powinien go opatrzeć. Zamknąć ranę czy coś.

Złapałam się za głowę. On mnie tu sprowadził.

Czyli musiał dać mi tamten nóż. Sądził, że to mi wystarczy do obrony?

Podłoga nad nami zaskrzypiała – podobnie jak drewno w ścianach. Poczulałam zapach dymu. Nagle rozległ się grzmot, a światła zamigotały. Podniosłam broń ponownie i otworzyłam usta, żeby się odezwać.

Aydin mnie uprzedził.

– Oboje zostaniecie tu na dole – powiedział Willowi. – A jeśli Micah i Rory mają choć odrobinę rozumu, to się podporządkują. –

Odwrócił się do nich i rozkazał: – Zabierzcie kobiety do mojego pokoju. – Po czym skierował wzrok na nas. – Niedługo do was dołączę, moje panie.

Zesztywniałam.

– Może będą miały ochotę na trochę wysiłku przed snem – dodał, patrząc na Willa. – Zabiorę je na basen, urządzimy sobie imprezę we trójkę. – Ściszył głos, mimo to wciąż słyszałam, że się uśmiechał. – Może Emmy zrealizuje tę swoją małą fantazję i zrobi z Alex dobry użytek tak, jak wszyscy inni.

Rzuciłam się naprzód.

– Will!

Micah chwycił mnie, aż upuściłam broń. Walnęłam go wewnętrzną częścią dłoni w nos, a Alex doskoczyła do Rory'ego, łapiąc jego ramię i rzucając nim o ścianę.

Uderzył głową o kamień. Przykucnęłam i podniosłam z podłogi mój bagnet, po czym popędziłam do Willa.

Na drodze stanął mi jednak Aydin. Złapał mnie w ramiona i zacisnął je niczym stalową obręcz, skutecznie mnie unieruchamiając.

– Wendy, Wendy – odezwał się kpiąco. – A więc to prawda. Jedna dziewczyna *jest* warta dwudziestu chłopaków. Tak się cieszę, że jesteś po mojej stronie.

Przyłgnął ustami do moich warg, drażniąc je swoim zarostem i potem. Pocałunkiem pozbawił mnie tchu.

*Will.*

Stęknęłam. Szloch utknął mi w gardle, gdy jego zakrwawiony T-shirt przyłgnął do mojego ciała. Bezskutecznie próbowałam odwrócić głowę.

O Boże.

Nagle... Usłyszałam szept: spokojny, stanowczy i głęboki.

– Nie jesteś Piotrusiem – stwierdził.

Zamrugałam i uniosłam powieki, widząc, jak Will, wyswobodzony z więzów, staje za Aydinem.

Owinął rękę wokół jego szyi i jednocześnie chwycił za nadgarstek, odciągając go ode mnie tak mocno, że ten krzyknął z bólu. Następnie powalił go na ziemię. Błyskawicznym ruchem nastąpił mu na

miejsce, w którym ramię łączy się z barkiem. Rozległo się głucho puknięcie, a wrzask Aydina poniósł się echem po całej piwnicy.

Przyglądałam się temu z niedowierzaniem, bo Will właśnie pokonał alfę w niecałe dwie sekundy, nawet się przy tym nie męcząc.

– Co do diabła? – wymamrotałam.

Stałyśmy obok, a Will, trzymając w dłoni ząbkowany nóż, którym przeciął linę, spoglądał na Aydina.

Skąd go wziął?

Odetchnął głęboko i się wyprostował. Szybkim cięciem pozbył się reszty więzów z nadgarstków. Następnie wsunął nóż w pochewkę i schował całość do kieszeni.

– Will... – Zrobiłam krok naprzód.

Pokręcił głową, dając mi znak, żebym była cicho. Wciąż obserwował Aydina rozciągniętego na posadzce.

Ten nagle się poderwał, ale Will powalił go jednym celnym ciosem w krtań.

Przymrużyłam oczy. Nie byłam w stanie zrobić nic więcej.

Aydin syknął. Siedział skulony, nie mając siły się odezwać ani złapać tchu.

Will obszedł go. Taylor, Micah i Rory patrzyli na to znieruchomiali. Wyraźnie nie mieli pojęcia, co się dzieje.

– Byłem w więzieniu – zwrócił się Will do Aydina. – Prawdziwym. Naprawdę myślałeś, że nad niczym nie panuję?

Alfa spojrzał na niego niepewnym i zdezorientowanym wzrokiem.

– Czekałem – ciągnął. – Byłem gotów czekać, ile tylko będzie trzeba, żeby skłonić cię do podążenia za mną.

Nachylił się nad nim, złapał za tył głowy i zadał mu dwa ciosy pięścią w twarz.

Aydin zaczął krwawić z nosa. Zamachnął się jednak i trafił Willa, który upadł. Następnie odczołgał się i chwiejnie wstał.

Obaj stanęli naprzeciwko siebie, przyjmując gardę. Aydin ruszył na Willa, tak aby trafić go w brzuch całym swoim ciężarem. Chciałam pomóc Willowi, kiedy upadli na podłogę, ale Micah powstrzymał mnie ręką.

– Chcę to zobaczyć – oznajmił.

Zerknęłam z niepokojem na Willa. Skóra mu się zaczerwieniła, a plecy oblał pot. Obrócił się, zadał cios, trafił go kolanem i kopnął. W oczach płonęła mu furia.

Nie dawał już sobą pomiatać tak, jak wcześniej.

To był prawdziwy Will.

Zakrwawiony i zdyszany uderzył Aydina pięścią w brzuch, a następnie wstał i kopnął go jeszcze mocno w głowę.

– A mogło być idealnie – warknął. – Nie rozumiesz? Mogliśmy stworzyć zespół. Jak równy z równym. Tyle że nie chciałem cię przekonywać strachem. Ani kontrolować cię poprzez przemoc.

Aydin próbował się podnieść, lecz bezskutecznie.

– Chciałem stać się dla ciebie ważny – oświadczył Will. – Gdyby mi się to udało, podążyłbyś za mną wszędzie.

Podążyłby za nim? O czym on bredził? Dlaczego chciał, żeby Aydin za nim podążył?

– Byłoby idealnie, bo jesteś jednym z nas – wysapał Will, okrążając swoją ofiarę. – Wygląda jednak na to, że nie mam co tracić na ciebie więcej czasu. Nie przewidziałem, że miałeś wobec mnie własne plany.

Mówił o mnie i o ściągnięciu mnie tu przez Aydina.

Pociągnął nosem, ocierając twarz z krwi.

– Rory. – Ruchem brody wskazał linę leżącą na stole. – Micah, pomóż mu.

Związali Aydina, który, choć wierzgał, nie miał już dość sił na walkę.

– Alex, Emory – zawołał nas Will, cofając się nieco i patrząc na nich.

Alex natychmiast stanęła u jego boku, za to ja nawet się nie ruszyłam.

Oczy mu zapłonęły.

– Rozpętam tu piekło i obrócę ten dom w pył, jeśli nadal będziesz się zachowywać tak, jakbyś miała jakiś wybór! – ryknął na mnie, wskazując gestem miejsce po swojej drugiej stronie. – Natychmiast!

Podskoczyłam, czując mrowienie między nogami. Zacisnęłam zęby i podeszłam do niego.

– Przez cały ten czas? – wysapał Aydin. – Wszystkie te miesiące i bójkę? Zawsze przegrywałeś celowo?

– Nie masz w sobie tego, czego potrzeba, by być mną – odparł Aydinowi. Jego głęboki głos przyprawił mnie o dreszcz.

*O mój Boże.*

Udawał. Udawał wszystko. Przez cały czas z jakiegoś powodu rozpracowywał ten dom, powoli urabiając każdego na swoją stronę. Miesiącami znosił to gównem, ponieważ chciał zyskać lojalność Aydina. Ale nie chciał zdobywać jej siłą.

Gdy Micah i Rory skończyli, podeszli do nas i skierowaliśmy wzrok na pokonanego alfę.

Will stał przed nami silny i wysoki niczym dąb. Mogłabym przysiąc, że musiałam zadrzeć głowę, żeby zobaczyć jego twarz.

– Możesz uciec z nami – oznajmił mu Will. – Nie chcę Dinescu, jednak ciebie zabiorę.

Zauważyłam, jak przez twarz Alex przebiega grymas bólu.

Aydin zaśmiał się gorzko.

– Zabij mnie – syknął.

Will stał jeszcze przez chwilę, rozważając jego odpowiedź. Z zewnątrz znów dobiegł nas grzmot. Zaczęłam powoli się wycofywać, a pozostali ruszyli za mną.

Chłopaki odwróciły się i wbiegły po schodach, ja za to obserwowałam Alex, która wyraźnie się ociągała. Dystans dzielący ją od Aydina narastał, podobnie jak żar ich spojrzenia.

– Pragnęłam mnie – powiedziała mu, cofając się.

Przytaknął skinieniem głowy. Siedział na podłodze z rękami przywiązanymi do jakiejś zardzewiałej rury.

– Teraz chcę tylko wygrać.

Pokręciła głową.

– Ty już przegrałeś.

– Jeszcze nie – odparł. – *Wiem*, dokąd się wybierasz, kochana.

Włoski na rękach mi się zjeżyły. Jego słowa zawisły w powietrzu, a ona zawahała się przez moment. Aż nagle... obie odwróciłyśmy się na pięcie i pobiegłyśmy na górę, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

– Alex...

– Nie – odpowiedziała głosem łamiącym się od płaczu. – Już wymazałam go z pamięci.

Kiedy znalazłyśmy się na górze, doleciał nas gęsty, gryzący smród. Zaciągnęłam się.

– Co to, u licha?

Słyszając jakieś hałasy w przedpokoju, skierowałyśmy się tam. Zatrzymałyśmy się natychmiast na widok ognia pochłaniającego zasłony wiszące przy oknach i przenoszącego się na sufit oraz ściany.

– Jezu! – wrzasnęła Alex.

Choć żar parzył mnie w twarz, rozejrzałam się w poszukiwaniu Willa. Przybiegł z kuchni z gaśnicą w rękach. Cofnęłam się, żeby zrobić mu miejsce, gdy będzie próbował zgasić płomień.

To przez te cholerne świece, które przewrócili podczas bójk. Nawet nie zauważyliśmy, że się paliły.

– Will! – krzyknęłam.

Musieliśmy się stąd wydostać. Pożar ogarniał niemal cały przedpokój. Uniosłam głowę, krztusząc się dymem. Ogień wymknął się już wysoko poza nasz zasięg. Nie dało się już tego powstrzymać.

– Will! – zawołałam ponownie. Skierował strumień na drzwi, gasząc je wraz z ościeżnicą.

Nagle Alex zerwała się i wbiegła na schody.

– Co ty wprawiasz? – krzyknęłam za nią. Płomienie sięgały już piętra.

– Telefon satelitarny! – wrzasnęła. – Jest w tunelu! Potrzebujemy go!

– Nie! – ryknął Will.

Już miałam po nią pobiec, lecz nagle usłyszałam trzask drzwi wejściowych. Zamarłam.

Alex zatrzymała się w połowie drogi na górę. Odwróciłam się. To nie Will, nic mu się nie stało.

Kolejne uderzenie wstrząsnęło ścianami, podczas gdy całe pomieszczenie wypełniło się dymem. Gryzł mnie w oczy, przez co nie widziałam dobrze, kto dobija się do wejścia.

Na pewno niedaleko była ochrona, która zauważyła alarm przeciwpożarowy.

Kolejne łupnięcie i nagle... drzwi się otworzyły, a dym zaczął lecieć na zewnątrz. Zobaczyłam kilka ubranych na czarno osób wbiegających do środka.

– Will! – krzyknął ktoś.

Przykucnęłam, ciągnąc Willa do podłogi, gdzie znajdowało się jeszcze powietrze.

– Czy to ochrona? – zapytałam go, próbując dostrzec cokolwiek przez dym.

– Chyba nie.

Miałam nadzieję, że to jednak ochrona. Choć z drugiej strony może wyciągnęliby nas stąd tylko po to, żeby odesłać do innego Blackchurch...

Żałowałam, że nie miałam swojej broni.

– Will! – zawołał kolejny głos, też męski. – Gdzie jesteś?

Dlaczego wołali tylko jego i nikogo więcej?

– Will Grayson! – krzyknęła kobieta, krztusząc się.

Dziwne, brzmiała jakoś znajomo. Will westchnął tuż obok mnie.

– O mój Boże – szepnął.

Zerwał się na nogi i podniósł mnie za ramię.

– Tutaj! – wrzasnął.

Wtem Alex dobiegła do nas ze schodów, a ja ujrzałam ludzi w czerni przebijających się przez kłęby dymu. Trzech wysokich mężczyzn z paracordami<sup>11</sup> przewieszonymi przez piersi i workami marynarskimi.

– Na cholerę nam paracord? – odezwał się Kai Mori do Michaela Crista.

– Sam mówiłeś, że będziemy musieli wspinać się po ścianach.

Michael uśmiechnął się i złapał Willa za kark, przytulając go.

Will zeszywniał zszokowany, ale po chwili odetchnął z ulgą.

– Jednak po mnie przylecieliście?

– Zawsze – odpowiedział kolejny głos.

Z dymu wyłonił się Damon i roześmiany zetknął się czołami ze swoim najlepszym kumplem.

Za nim zjawiała się blondwłosa kobieta z kucykiem opadającym na ramię. Na głowie miała czarną czapkę zimową.

Erika Fane?

– Spierdalajmy stąd – rzuciła, po czym spojrzała za mnie i zawołała: – Alex!

Ta podbiegła do niej i obie wpadły sobie w ramiona.

– Udało ci się – krzyknęła roześmiana.

Erika przytaknęła.

– Martwiłaś się?

Na co Alex się zaśmiała.

– Nie, jasne, że nie.

Ruszyliśmy wszyscy do wyjścia, lecz wtedy zawahałyśmy się wraz z Alex. Obejrzałyśmy się za siebie w stronę tyłów domu.

– Czekaście – zawołała. – Tam są jeszcze ludzie!

Wbiegłyśmy więc z powrotem do środka, ale ogień rozprzestrzenił się już na korytarz, kuchnię oraz basen.

Stanęliśmy przed płomieniami.

– Emmy! – wydarł się Will.

– Emory Scott? – usłyszałam głos Damona. – Alex, nie powiedziałaś nam, że ona tu jest.

Nie było jednak czasu na wyjaśnienia.

Próbowałam dojrzeć jakieś przejście – niestety ogień całkowicie zablokował nam drogę. Nie mogliśmy ich zostawić, żeby spłonęli żywcem.

Zrobiliśmy z Alex kilka kroków naprzód, ale szybko odciągnęli nas z powrotem.

– Zabierzcie ją – rozkazał Will.

Ani się obejrzałam, a ktoś podniósł mnie z podłogi i zarzucił sobie na ramię. Zaczęłam krzyczeć, próbując się wydostać.

Mogłam iść sama.

– I nie puszczaj jej – warknął Will. – Nie lubi współpracować.

Skurwiel!

– Lev! – wrzasnął ktoś.

Następnie usłyszałam imię „David” i jakieś szeptu wspominające o Aydinie i Mishy.

Dokąd mnie zabierał?

Wyszliśmy z domu i poczułam na sobie krople deszczu. Oddalaliśmy się coraz bardziej, aż wreszcie mogłam ujrzeć budynek



w całej okazałości.

Pożar dotarł już na piętro. Kolejne okna rozświetlały się pomarańczowym blaskiem. Wbiłam wzrok w drzwi wejściowe z nadzieją, że Aydin przeżyje.

Że zaraz z nich wybiegnie.

Nie chciałam, żeby zginął.

– Daj mi ją – syknął Micah.

Ściągnął mnie z czyjegoś ramienia i zarzucił na swoje. Obejrzałam się i zobaczyłam, że to Michael mnie niósł.

Rzuciłam mu wrogie spojrzenie.

– Trzymam ją – powiedział mu Micah.

Michael kiwnął głową i pobiegł przed siebie. Jak tylko trochę się oddalił, Micah postawił mnie na ziemi. Pobiegliśmy razem z innymi, trzymając się za ręce. Obejrzałam się jeszcze raz, przez co się potknęłam.

Szklarnia była oddzielona od domu. Nie żeby obchodziły mnie węże, ale żadna żywa istota nie powinna ginąć w taki sposób. Tak czy inaczej, nic im raczej nie groziło.

Burza wraz z deszczem coraz bardziej się nasilały. Wbiegliśmy w las i dopiero wtedy zorientowałam się, jak przenikliwie zimno panowało na zewnątrz.

– Gdzie jesteśmy? – zapytał ich Will.

– Nigdy nie zgadniesz – odparł Damon.

– Długo nam zajmie powrót do domu? – dopytywał dalej Will.

Odpowiedzieli mu śmiechem. Cokolwiek to miało znaczyć.

Pędziliśmy gęstwina, aż trudno było mi złapać dech. Czułam, jak miękną mi nogi.

– Micah – zawołałam błagalnie w nadziei, że zwolni.

On jednak poprawił tylko chwyt i pociągnął mnie mocniej. I nagle ujrzałam coś w oddali między drzewami.

Przymrużyłam oczy, żeby wyostrzyć wzrok. Potrzebowałam okularów. *Kurwa.*

Czy to był... Pociąg?

Przedarliśmy się przez listowie i po kamieniach wybiegliśmy za linię drzew. Przed nami stał pociąg rozciągający się w obu kierunkach, jak wzrokiem sięgnąć.

Czy Aydin o nim wiedział? Oni wszyscy musieli o nim wiedzieć. Nie biegliśmy przecież tak długo, może dziesięć minut.

Może myślał, że był porzucony i zepsuty?

Zanim podbiegliśmy wszyscy do wagonu, dostrzegłam piękną, czarną lokomotywę parową. Była stara, ale widać, że wyremontowana. Wewnątrz pociągu wisiały zasłony. Wreszcie silnik odezwał się i zaczął nabierać rytmu.

– Jazda! – krzyknęła Erika. – Ruszajmy!

Wchodząc do środka, obejrzałam się jeszcze raz za Aydinem lub Taylorem.

„Wiem, dokąd się wybierasz”, powiedział.

Wydawało mi się to oczywiste.

Wracaliśmy do Thunder Bay.

– Zamknąć drzwi! – wrzasnął Michael i wychylił się, żeby pomachać, zapewne do konduktora.

Kiedy już znaleźliśmy się w wagonie, jakaś ciemnowłosa kobieta chwyciła Willa za nadgarstek i obcęgami przecięła jego bransoletkę. Pocałowała go w policzek, po czym podeszła do Micaha i Rory’ego. Im też zdjęła bransoletki i wyrzuciła je wszystkie przez okno.

Pociąg szarpnął, ruszając z miejsca. Zanim zdążyłam się rozejrzeć lub zastanowić, kim były pozostałe kobiety, ktoś złapał mnie za ramię i odwrócił gwałtownie.

– Zawahałaś się – warknął Will cały umorusany sadzą. – Tam w piwnicy... Zawahałaś się! Znowu! Chciałaś wrócić po niego, a po mnie nigdy nie wróciłaś. Nigdy!

Wzdrygnęłam się, przypominając sobie, jak kilkadziesiąt minut temu kazał mi do siebie podejść.

Uznał, że wahając się, stanęłam po stronie Aydina.

Podczas gdy chciałam tylko stanąć po swojej własnej.

– Will...

– Po tym wszystkim, co nam zrobiłaś, zawahałaś się! – wycedził z grymasem gniewu na twarzy.

Wszyscy stali dookoła nas w milczeniu. Czułam na sobie ich palące spojrzenia. Jakbym była myszą otoczoną przez węże.

– O czym ty mówisz? – zapytał go Damon. – Co masz na myśli, mówiąc „nam”? Co ona zrobiła?

Patrzyłam na Willa błagalnym wzrokiem, kręcąc głową. *Nie tutaj. Proszę, nie tutaj. Nie teraz.*

Wyprostował się i cofnął kilka kroków. Wreszcie zagonił mnie w pułapkę, tak jak na to zasługiwałam. Napawał się tą chwilą.

– To przez nią siedem lat temu trafiliśmy do pierdła – oznajmił im.

# Rozdział 32

## Emory

*Siedem lat temu*

*Kilka miesięcy po napaści na Martina Scotta*

– Hej – zawołała wchodząca do naszego pokoju Thea.

Podniosłam głowę znad biurka i zobaczyłam, jak zrzuca swoją perukę w stylu Mii Wallace na kanapę. Wciąż miała przyklejoną do piersi ampułkostrzykawkę z adrenaliną, którą kazała sobie przylepić wcześniej. Jej chłopak miał przebrać się za Vincenta Vege, żeby pójść razem na imprezę jako postaci z *Pulp Fiction*. Pokłócili się jednak na godzinę przed wyjściem, więc puściłam ją samą.

Jak kretyнка.

– Hej – odpowiedziałam uśmiechnięta na widok jej rozmazanego makijażu. – Dobrze się bawiłaś?

Sądząc po szmince roztartej na jej policzku, Vincent musiał ją odnaleźć i ostatecznie się pogodzili.

Wzruszyła ramionami.

– E tam, nie pamiętam.

Prychnęłam, a ona podeszła do mnie, chuchając na mnie piwnym wyziewem.

– Ale myślałam o tobie. – Wyciągnęła małą, dyniową lampkę halloweenową przedstawiającą roześmianą twarz pozbawioną zębów. – Zwinęłam ją w drodze powrotnej sprzed domu bractwa studenckiego.

Zaśmiałam się i przyjęłam prezent.

– Dziękuję.

Ależ ja miałam szczęście do współlokatorek.

Pokręciłam głową, stawiając dynię na biurku. Po skończeniu szkoły zeszłej wiosny przekonałam Martina, żeby wykorzystał mój

fundusz uczelniany na umieszczenie Grand-Mère w możliwie najlepszym domu opieki. Sama nie potrzebowałam tych pieniędzy, ponieważ dostałam stypendium za moje niesamowite projekty architektoniczne w Thunder Bay, dzięki którym pokazałam, jak uczynić rudere funkcjonalną, podkreślając przy tym jednocześnie jej charakter. Chociaż stypendium okazało się niewystarczające, miałam to gdzieś i wzięłam po prostu kredyt studencki.

Chciałam załatwić sprawę babci samodzielnie, lecz to on był jej prawnym opiekunem i nie zamierzał tego zmieniać. Zgodził się jednak, kiedy przedstawiłam mu plusy mojego rozwiązania: miałby wreszcie dom dla siebie, a ponadto zyskałby podziw sąsiadów za to, że zdecydował się opłacać jej znakomitą opiekę z własnej, skromnej pensji funkcjonariusza publicznego.

Do niej dzwoniłam codziennie, natomiast z nim nie rozmawiałam od zakończenia liceum. Latem odbyłam staż w San Francisco, a pod koniec lipca odwiedziłam ją ukradkiem, po czym natychmiast wyjechałam, żeby wprowadzić się do akademika.

– Mogłaś pójść ze mną – powiedziała Thea. – Zgodziłabyś się chociaż raz... – dodała, głośno zawodząc.

Na Berkeley nie brakowało imprez i rozrywek, ale po dwóch miesiącach od rozpoczęcia roku przystosowanie do nowego miejsca i ludzi wciąż przychodziło mi z większym trudem, niż się tego spodziewałam.

Co było głupie. Bo przecież do Thunder Bay też nigdy tak naprawdę nie przywykłam, chociaż się tam wychowałam.

Chyba tęskniłam za domem.

– Uwierz mi, ja tylko psuję zabawę – odparłam z półuśmiechem.

Wyjęłam z szuflady zapałki i zapaliłam świeczkę w dyni. Oczy i usta straszdyła zaczęły emitować ciepłe światło. Co prawda nie wolno nam było używać żywego ognia w akademiku, jednak kto miał się o tym dowiedzieć...

Zgasiłam stojącą na biurku lampkę, a ciemność rozjaśniana chwiejącym się płomieniem nadała pomieszczeniu nieco upiorną atmosferę.

Thea rozebrała się i narzuciła na siebie szlafrok, a następnie wzięła ręcznik wraz z kosmetyczką.

- Szczęśliwego Halloween – zanuciła, udając się pod prysznic.
- Szczęśliwej Nocy Diabła – mruknęłam.
- He?

Odwróciłam głowę; zatrzymała się w progu.

- Halloween jest jutro – wyjaśniłam. – Dzisiaj jest Noc Diabła.
- Jak w *Kruku*?

Zaśmiałam się. Noc Diabła, Noc Psikusów, Noc Kapusty... Zapomniałam, że tego typu zwyczaje były zupełnie nieznane – lub kojarzone wyłącznie z filmami – poza Thunder Bay i może Detroit.

Nachyliła się, by sprawdzić zegarek na swoim biurku.

- Jest już po pierwszej, więc mamy Halloween – oznajmiła.

Pokazała mi język i wyszła na korytarz w stronę pryszniców.

Racja.

Zdjęłam okulary, żeby przetrzeć oczy. Zamknęłam podręcznik, spięłam fiszki gumką i odłożyłam je na biurko. Zaraz po tym nałożyłam pokrywkę na wciąż odkrytą górę dyni.

Spojrzałam na świecąca twarz.

- Emory Scott kocha Willa Graysona – wymamrotałam.

Gardło zaszczypało mnie od łez.

Nigdy nie powiedziałam mu, że go kocham. Od miesięcy toczyła mnie wewnętrzna pustka. Chociaż ignorowanie go przez ostatni rok szkoły – oraz perspektywa opuszczenia go, Martina i całego Thunder Bay – dawały mi poczucie siły, to nigdy tak naprawdę nie czułam, że wygrywam.

Tęsknota tylko narastała. Gdyby wszedł tu nagle, pozwoliłabym mu wziąć się na ręce, oplotłabym go nogami i nie przestała dotykać aż do rana.

Moje ramiona mrowiły od potrzeby przytulenia go.

Zerknęłam na biurko i Godzillę stojącą na moim organizerze szufladkowym. Postąpiłam słusznie, prawda? Nie chciałam, żeby wiedział, co działo się w tamtym domu.

Musiałam się od niego odciąć.

Mimo to żałowałam, że mu nie zaufałam. Cokolwiek miałam do stracenia, straciłam to już wtedy. Powinnam była powiedzieć mu, że go kocham, że to nie jego wina, a pewnego dnia może...

*Może pewnego dnia.*

Otarłam łzy i chwyciłam telefon. Kusiło mnie, żeby zadzwonić lub napisać z przeprosinami albo coś. Może akurat był w Thunder Bay, wrócił z Princeton świętować. Mimo że w zeszłym roku, kiedy byłam jeszcze w ostatniej klasie, nie przyjechał.

Ciekawe, czy po wyjeździe Jeźdźców na studia inni kontynuowali tradycję.

Chciałam zobaczyć dom.

Zalogowałam się na Instagrama. W wyszukiwarce wpisałam #nocdiabła i wybrałam kategorię *Najnowsze*, żeby sprawdzić, czy będzie coś z dzisiejszej nocy...

Natychmiast pokazało się mnóstwo zdjęć i nagrań. Serce zabiło mi mocniej na widok znajomych osób wypełniających ekran.

Gdy wypatrzyłam jego piękną, uśmiechniętą twarz na jednej z fotek, sama się uśmiechnęłam i zrobiło mi się ciepło. Wydawał się szczuplejszy, niż go zapamiętałam. Na innym zdjęciu wpatrywał się świdrująco wprost w obiektyw.

Zauważyłam też czerwoną maskę Michaela i srebrną Kaia. Damona całującego się z jakąś blondynką pod prysznicem. Wtem dostrzegłam nagranie z moim bratem w tle.

Założyłam okulary i przysunęłam telefon bliżej twarzy, żeby lepiej się przyjrzeć.

Co to takiego?

Goście w czarnych kangurkach z kapturami i maskami bijący mojego brata wiszącego za ręce w jakimś ciemnym pomieszczeniu. W świetle telefonu, którym filmowali, widać było krew spływającą mu po twarzy. Miał rozczochrane włosy i cały był spocony.

Zakręciło mi się w głowie. *Nie, nie, nie...*

Spojrzałam na drzwi zaniepokojona, że Thea mogłaby wrócić w każdej chwili. Włożyłam więc słuchawki do uszu, podłączyłam je do telefonu i włączyłam nagranie, podkręcając głośność.

– Ach! – warknął Martin. Jego twarz wykrzywił grymas bólu.

Jeden z mężczyzn w czerni podszedł do niego. Wyteńczyłam słuch, by sprawdzić, o czym rozmawiali, ale usłyszałam tylko niewyraźny bełkot.

Po minucie Martin zaśmiał się ponuro. Aż się wzdrygnęłam na wspomnienie tego dźwięku.

To nagranie z napaści, do której doszło zeszłego lata. Próbowałam mi o tym powiedzieć, jednak nie odbierałam od niego telefonów. Dowiedziałam się dopiero od babci. Choć spędził w szpitalu ponad tydzień, miałam to gdzieś. Wystarczyło, że nie modliłam się o jego śmierć.

Jeden z gości stracił nad sobą panowanie. Z zapartym tchem oglądałam, jak raz za razem okładał Martina, którego srebrna odznaka pobłyskiwała w ciemności.

Jezu.

Nie musiałam wcale widzieć jego twarzy, żeby wiedzieć, kto to.

Następny wyszedł zza kadru i zaczął bić mojego brata. Pierwszy natomiast odwrócił się i...

Uniósł maskę, a mnie aż serce stanęło.

Will.

Nie.

Uśmiechnął się szelmowsko i wyłączył nagrywanie. Zebrało mi się na wymioty. Przejrzałam jeszcze komentarze, których było tak wiele. Nagranie udostępniono wszędzie.

Dosłownie wszędzie. Wszyscy wiedzieli, że on to zrobił.

– O mój Boże – szepnęłam.

Dalej natrafiłam na filmik z Damonem i Winter Ashby pod prysznicem. Całowali się czy coś. Zgłosiłam ten materiał jako nadużycie.

Była przecież nieletnia. No kurwa. Kto to opublikował?

Czyżby ktoś znalazł ich telefon?

To pierwsze nagranie wrzucono godzinę temu z anonimowego konta. Na żadnym z nich nie było widać Michaela.

Wyjęłam słuchawki z uszu i zadzwoniłam do Martina. U mnie było po pierwszej, więc w Thunder Bay minęła czwarta.

Nie odebrał. Spróbowałam jeszcze raz. Znów bezskutecznie. Po chwili wahania wybrałam numer Willa.

Też nic.

Boże, może jeszcze śpi.

Kiedy tak siedziałam, mój telefon rozdzwonił się jak oszalały. Widocznie wieść się rozeszła i dawni znajomi z Thunder Bay chcieli poinformować mnie o nagraniu z Martinem.



Wzięłam głęboki wdech. Wszystko będzie dobrze.

Prawda? Upiecze się im.

Tak czy inaczej, nie mogłam być tego pewna. Ktokolwiek opublikował ten filmik, liczył, że znajdą się pod presją opinii społecznej. Nawet gdyby uniknęli konsekwencji prawnych, mogli przecież zostać wyrzuceni z uczelni.

Z pewnością przysporzyłoby to ich rodzinom mnóstwa wstydu.

Michael.

Dlaczego nie było go na żadnym z nagrań?

Ten, kto je opublikował, musiał mieć ich telefon. Michael był niemal ich liderem, więc powinien na nich być.

Powoli zakiełkowała mi pewna myśl: albo był to właśnie Michael, albo ktoś, kto nie chciał go wpakować w kłopoty.

Ani narobić problemów jego rodzinie.

Zrobiło mi się duszno, a w głowie miałam mętlik.

*Jeśli ktoś ogarnięty zobaczyłby te nagrania i pokazałby je odpowiednim osobom, ich zachowanie odbiłoby się głośnym echem i poważnie utrudniłoby im życie.*

O nie.

Zamknęłam oczy, wypuszczając powietrze z płuc.

– Kurwa.

\*\*\*

Kilka godzin później taksówka toczyła się przez Thunder Bay z prędkością jakichś trzydziestu kilometrów na godzinę z powodu ludzi, którzy tłumnie wylegli na ulice.

Wyglądało to jak Mardi Gras. Tylko że nikomu nie było do śmiechu.

Wszędzie kamery i dziennikarze... Will znajdzie się w samym centrum tej afery. Jego dziadek był senatorem.

Wjechaliśmy do miasteczka, a niedługo potem znaleźliśmy się koło Sticks. Wewnątrz i dookoła panował tłok. Wszyscy, z dziećmi włącznie, chcieli zobaczyć to z bliska.

To moja wina. Boże, co ja narobiłam?

Po tym, jak nie mogłam się do nikogo dodzwonić, nawet się nie spakowałam. Ubrałam się tylko i wyciągnęłam Theę z łazienki, żeby zawiozła mnie na lotnisko, ponieważ miała samochód.

Lot miałam dopiero o szóstej rano, a teraz w Thunder Bay była już szósta wieczorem. Staralam się śledzić przebieg wydarzeń podczas długiej przesiadki w Chicago.

Aresztowano ich.

Martin był pewnie wniebowzięty.

Rozejrzałam się dookoła. Na ulicy otaczali mnie ludzie, których nawet nie znałam. Przełknęłam ślinę kilka razy, bo strasznie zaschło mi w ustach. Chciałam jedynie, żeby go wypuścili. Żeby wrócił na uczelnię, gdzie było jego miejsce.

*Will.*

Nagle poczułam smród spalenizny.

Jakby po pożarze.

Odwróciłam się i ujrzałam żółtą taśmę na wzgórzu.

Żołądek mi się ścisnął.

– Proszę się zatrzymać – wysapałam.

Ale kierowca jechał dalej.

– Stać! – krzyknęłam, wyciągając portfel.

Samochód zatrzymał się w rozkrzyczanym tłumie. Rzuciłam kierowcy pieniądze i wyskoczyłam, by pobiec ulicą, przedzierając się przez gawieź.

Gdy wspinałam się po niewielkim wzniesieniu, spojrzałam przed siebie: drewno zwęglone, dach zawalony, a dookoła pełno popiołu i szczątków.

Moja altanka.

Dlaczego... kto...?

Obróciłam się, wiodąc wzrokiem po miasteczku. Zauważyłam, że wystawa sklepu jubilerskiego Fane'ów była zabita deskami.

Co tu się, do diabła, wczoraj stało?

Oczy zaszyły mi łzami. Otarłam je szybko, po czym pobiegłam z powrotem na dół i na drugą stronę ulicy. Przepychałam się przez tłum, aż prawie brakło mi tchu.

Ja to zbudowałam. Nic więcej się nie spaliło. Dlaczego?

Jakby chcieli wymazać mnie z miasta.

Zaczełam biec. Skręciłam w cichszą uliczkę po prawej i skierowałam się w stronę komisariatu.

Wpadłam do środka i, objając się o mijanych wewnątrz ludzi, weszłam za ściankę działową na tyły, gdzie mieściły się biura.

– Emory! – warknął ktoś.

Zignorowałam go jednak. Pewnie jakiś gliniarz chciał mnie upomnieć, że nie można tu wchodzić ot tak.

– Emmy! – krzyknął ktoś inny.

Zatrzymałam się przed podwójnymi drzwiami, za którymi znajdowało się biurko mojego brata. Otworzyłam je, lecz wewnątrz nikogo nie było. Wbiłam spojrzenie w Bryana Bakera wracającego z kawą do swojego stanowiska.

– Gdzie on jest?

– Poszedł się odlać – odpowiedział, biorąc łyk. – Usiądź.

Zamiast tego pobiegłam korytarzem do męskiej toalety.

Pot oblał mi plecy. Dyszałam ciężko, jakbym miała zaraz eksplodować. To nie mógł być jego dzień. Nie mógł zwyciężyć.

Martin stał przy pisuarze. Oprócz niego wewnątrz nie było nikogo.

Patrzyłam na niego, natomiast on odwrócił powoli głowę i zmierzył mnie wzrokiem.

Nie wydawał się zaskoczony moją obecnością.

Na szczęście została mu wyraźna blizna.

– Rozczarowujesz mnie – odezwał się, kończąc to, co robił. – Ze wszystkich powodów, dla których mogłabyś przyjechać do Thunder Bay, wybrałaś akurat ten. – Zapiął spodnie i pasek. – Do mnie jakoś nie przyjechałaś, jak byłem w szpitalu.

– Wypuść ich – zażądałam.

Zaśmiał się tylko, podchodząc do umywalki.

Odkręcił wodę i nabrał mydła.

Podeszłam do niego.

– To nagranie to fałszywka – oznajmiłam spokojnie. – Ktoś wkleił ujęcia ich twarzy. Przecież nie są na tyle głupi, żeby ujawnić swoją tożsamość podczas popełniania tak ohydnych przestępstwa.

Uniósł brew, słuchając historyjki, którą wymyśliłam w samolocie.

Założyłam ręce na piersi.

– Po co niby w ogóle mieli te maski? Graysonowie, Moriowie i Torrance'owie opłacą dowolnego biegłego, który to potwierdzi. Z pewnością byliby też wdzięczni, gdybyś okazał wsparcie ich rodzinom.

Opłukał ręce z uśmiechem na twarzy.

– A Griffin Ashby? – naciskał. – Domaga się sprawiedliwości dla swojej córki. Miałbym go zignorować?

– Ma szesnaście lat – warknęłam cicho. – Nie dwanaście. Te przepisy są niepoważne. Damon do niczego jej nie zmusił.

Nikt też nie uważał, by było inaczej. Nagranie nie pozostawiało żadnych wątpliwości.

Jasne, bywał niekiedy obleśny i umiał manipulować. Może wykorzystał okazję. Poza tym ona była niewidoma, więc...

W dodatku mój brat i ochrona młodych dziewcząt to przecież jakaś kpina.

– Te zarzuty nie mają podstaw. – Zbliżyłam się do niego. – Narobisz sobie tylko wrogów.

Osuszył ręce papierowymi ręcznikami, słuchając mnie jakoś zbyt odprężony. Dlaczego był taki spokojny?

Nawet jeśli był pewny swego, Martin nie lubił, kiedy mu pyskowałałam. Co się działo?

– Miasto stanęło dziś na głowie – oznajmił z iskrą w oczach. – Widziałaś ulice? Ich bohaterowie właśnie upadli. Piękny widok. – Zaśmiał się ponownie, wyrzucając ręczniki do śmietnika. – Mam ich wszystkich za kratami. Z wyjątkiem Crista. Moja cierpliwość się opłaciła. Jeszcze tylko trochę i dopnę swego.

Co on, do diabła, miał na myśli? Czyżby wiedział, kto opublikował nagrania? Maczał w tym palce?

– Powiem wszystkim prawdę – odparłam. – O tym, co mi robiłeś. Will Grayson i Kai Mori dopiero staną się bohaterami.

Podszedł do mnie, więc cofnęłam się o krok, zbierając się w sobie.

– Chodź ze mną, Emory. Chcę ci coś pokazać.

Minął mnie i wyszedł z toalety. Nie byłam w stanie przełknąć śliny. Ogarnął mnie lęk.

*Był zbyt spokojny. Jak nigdy wcześniej.*

Obróciłam się, wyszłam i ruszyłam za nim korytarzem.

Nawet nie mrugnął na to, co powiedziałam. Czyżby naprawdę zamierzał oskarżyć wnuka senatora o pobicie – na które sam sobie przecież zasłużył?

Otworzył drzwi po lewej i wszedł do zaciemnionego pomieszczenia. Zatrzymałam się, zerkając do środka.

Wewnątrz znajdowała się przeszklona ściana, za którą widać było stół, a na nim czyjeś ręce skute kajdankami i zaciśnięte w pięści.

Weszłam. W pokoju za szybą siedział Will. Sam, bez Kaia i Damona.

Podbiegłam do szyby, przykładając do niej dłonie.

Wyglądał strasznie.

Doleciał mnie zapach bergamotki i niebieskiego cyprysu, zupełnie jakbym cofnęła się w czasie i usiadła tuż obok niego.

Pierś mi się zatrzęsała na widok jego podkrążonych oczu i spochmurniałej twarzy.

– Powiem wszystkim, że jesteś w nim zakochana – odezwał się Martin. – Dlatego zmyślisz wszystko, żeby go chronić. Z pewnością znajdę świadków, którzy widzieli was razem. Na przykład w lunaparku. W autobusie, co nie?

Gapiałam się na Willa. Byłam pewna, że ktoś nas widział, jak biegliśmy przez parking.

– Masz jakikolwiek dowód, który potwierdziłby *twoje* zarzuty? – zapytał Martin. – Świadków? Zdjęcia?

Zacisnęłam dłonie w pięści. Martin stanął obok mnie, patrząc na Willa.

– Spalił twoją altankę, Em – oświadczył spokojnym tonem. Jakby wszystko miał zaplanowane. – Przez ostatnie dwa lata pieprzył się, z kim popadło, ćpał, co tylko mógł i zapijał, kiedy tylko mógł. Żeby tylko zapomnieć o wszystkim – wyjaśnił.

Zacisnęłam zęby, zawieszając wzrok na Willu. *Spójrz w górę*. Niech zobaczę twoje oczy.

– A ty nadal chcesz być jego dziwką, ty jebana k...

Warknęłam.

– Mają prawników, wyciągną ich z tego – rzuciłam, przerywając mu. – Całe miasto stoi po ich stronie. A nawet jeśli nie, to po stronie ich ojców. Nikt nie chce, żeby coś im się stało.

Zarechotał i westchnął.

– Akurat to swoim najbliższym mogą ufać najmniej.

– Co masz na myśli?

Nie odpowiedział, tylko dalej patrzył przez szybę.

Co on takiego wiedział?

– Kto opublikował te nagrania? – zapytałam stanowczo.

Uśmiechnął się do siebie.

Działo się tu coś grubszego. To nie była wyłącznie kwestia tego, że ktoś zdobył ich telefon.

Ponownie skupiłam się na Willu. Oparł się o krzesło, wpatrzony jakimś pustym wzrokiem w blat stołu.

Spalił moją altankę.

Nienawidził mnie. Nie chciał, aby cokolwiek w mieście mu o mnie przypominało.

Oczy zaszyły mi łzami. Nagle, ani się obejrzałam, Martin wepchnął mi w dłoń jakąś kopertę.

Chwyciłam ją.

– Co to?

Otworzyłam ją i wyjęłam z niej jakiś dokument.

– Nie mogę się już tym zajmować – oznajmił. – Jest twoja. Chcesz być wolna, to bądź. Zabierz ją.

Co? Przebiegłam oczami po tekście. Przekazywał mi prawo opieki nad babcią. Wystarczyło tylko, że podpiszę.

Była to jedyna rzecz, jaka wciąż mnie z nim wiązała, czyniąc częścią jego życia. Dlaczego to robił?

– To oddaj mi też moje pieniądze – zażądałam.

Bez nich nie miałabym jak się nią zająć.

Uśmiechnął się nikczemnie.

– Nie wiem, o czym mówisz.

Pokręciłam głową. Dom opieki kosztował ponad siedem tysięcy miesięcznie. Nawet gdybym rzuciła szkołę i pracowała na trzy etaty, i tak nie dałabym rady go opłacać i jeszcze samej się utrzymać.

Nie stać mnie było też na to, by podać brata do sądu. Nigdy bym się nie domyśliła, gdzie ukrył resztę pieniędzy, których jeszcze nie wydał. Krótko mówiąc – przepadły.

Podszedł do stołu i podniósł drugą kopertę, tym razem białą. Otworzył ją, wyciągnął zawartość i rozłożył ją na blacie. Zdjęcia. Natychmiast rozpoznałam te polaroidy.

– Znalazłem to za twoimi książkami.

Podniósł wzrok i spojrzał mi w oczy. Stałam, ściskając dłońmi papiery, bo nie mogłam zacisnąć ich na jego szyi.

Podniósł jedno ze zdjęć, na których udokumentowałam swoje siniaki na żebrach po tym, jak kopnął mnie, gdy miałam piętnaście lat.

– Wiesz, trochę źle się z tym czuję – powiedział. – Bo w sumie, jak się na to popatrzy, to wygląda, jakbyś faktycznie przeżyła piekło.

Początkowo chciałam robić zdjęcia telefonem. Dzięki chmurze byłyby nie do usunięcia i miałabym do nich łatwy dostęp.

Jednak on ciągle sprawdzał mój telefon, więc postanowiłam dokumentować to, jak mnie krzywdził, starym polaroidem. To było na początku, kiedy jeszcze myślałam, że jestem mądra, ucieknę i wykorzystam je przeciw niemu.

Dwa lata później dałam sobie z tym spokój. Bo wtedy chwyciłam się już, czegokolwiek mogłam, by tylko przetrwać.

– Wkurzyłem się, gdy je znalazłem. – Obszedł stół i wziął kolejne, przyglądając im się uważnie. – Ale w końcu wszystko można obrócić w okazję, co nie?

Zmrużyłam oczy. Papiery zaszeleściły mi w dłoniach.

– Nie skorzystam z twojej rady – dodał. Rzucił zdjęcie na stół i schował ręce do kieszeni. – Zostaną oskarżeni, jednak prokuratura wystąpi o zawarcie ugody.

– Pierdol się! – odpaliłam. – Na nic się nie zgodzą. Oni zawsze wygrywają.

– Mam niemal wrażenie, że tego byś właśnie chciała.

Żeby wygrali przeciwko niemu? Jasne, że tak. Cokolwiek innego mieli zamiar robić później, w ogóle mnie nie obchodziło. Po tym wieczorze i tak zamierzałam wyjechać z miasta.

Nie dałabym rady utrzymać Grand-Mère w Asprey Lodge, lecz postanowiłam pracować ciężko, żeby załatwić jej jakieś przyzwoite lokum w San Francisco. Najważniejsze, że byłybyśmy już wolne.

Martin podszedł do mnie z telefonem i kliknął coś.

Podał mi go, ale nie wzięłam go do ręki. Zerknęłam tylko na ekran. Na nagraniu ktoś w białej masce z czerwonym paskiem, Will, rzucił butelką alkoholu z płonącą szmatą w moją altankę.

Obraz się zatrząsł, ale dało się słyszeć odgłos tłuczonego szkła i buchającego płomienia. Po chwili zobaczyłam, jak moja praca ginie w ogniu.

Odwrociłam wzrok na Willa za szybą.

– To koniec – wycedził Martin. – Koniec pewnej epoki. Przyznają się do winy i nie będą zaprzeczać zarzutom. A ty pomożesz mi upewnić się, że tak właśnie będzie.

Pokręciłam głową. Nigdy.

– Posiedzą parę lat – ciągnął. – To wystarczy, żebym wraz z moimi ludźmi przejął kontrolę nad tym miastem. A potem mogą sobie wracać.

– Dlaczego myślisz, że nie będą walczyć? – naciskałam, spoglądając znów na niego. – Jesteś, kurwa, nienormalny.

– Jeśli będą – odpowiedział, nachylając się do mnie – to upublicznię znacznie poważniejszy skandal. W liceum napadali na dziewczyny. Bili je. Zaciągali je siłą do katakumb, żeby zaspokajały ich chore żądze. To nie są chłopcy, tylko diabły.

Zaśmiałam się pod nosem. On *naprawdę* był obłąkany. Jasne, nadużywali swojej pozycji, jednak po tym, jak pomogłam jednemu z nich ukryć ciało, wiedziałam już, że ludzie wcale nie są tak jednowymiarowi.

Wcześniej postrzegałam świat w czerni i bieli, a potem uświadomiłam sobie, że to tylko moja perspektywa. Wolałam osądzać, bo myślenie było zbyt trudne.

Wcale nie byli źli.

– Nie wszystkie dziewczyny będą zeznawać. Na szczęście jedną już mamy. – Podeszedł do stołu i rozłożył moje zdjęcia, jakby były materiałem dowodowym. – Jestem pewien, że kolejne też się zdecydują.

Patrzyłam, jak przesuwają po blacie jakiś dokument i kładzie na nim długopis.

Podniosłam go i zaczęłam czytać.



– Podpisze ten dokument, poświadczając prawdziwość swoich zeznań – poinstruował mnie. Powoli zaczynałam rozumieć, o co mu chodziło. Aż odebrało mi oddech. – Nawet jeśli niczego nie uda się potwierdzić, same oskarżenia wystarczą do zrujnowania im życia.

Przebiegłam oczami po zeznaniu, w którym niby to ja opisywałam, jak chłopaki „pobili mnie” i zaciągnęli siłą do katakumb katedry Świętego Kiliana, a potem...

Zawierało też zdjęcia na potwierdzenie moich słów.

Boże. Chciał wykorzystać te fotografie jako dowód przeciwko *nim*.

– Obyś zdechł – wydusiłam z załzawionymi oczami.

– Ależ panie Mori, panie Torrance, panie Grayson. Mogę sprawić, by cała sprawa ucichła – kontynuował. – Prawda, zjebali. Ale są młodzi. Odsiedzą swoje, wyjdą i ruszą naprzód. Zupełnie jakby nigdy nic się nie stało. A i dziewczyna będzie zadowolona. Dopilnuję, żeby siedziała cicho. Myślę, że małe wsparcie finansowe z panów strony też by pomogło.

Przełknęłam ślinę, czując, jak gardło mi się zaciska. *Nie*. Mógł próbować, lecz nigdy mu się nie uda. Nigdy nie pozwoliłabym, żeby wykorzystał mnie w taki sposób.

– To niemal błogosławieństwo – mówił dalej. – Jeśli nagłośniłaby sprawę, wasi synowie znaleźliby się w znacznie poważniejszych tarapatach.

– Pierdol się.

– Podpisz.

– Spierdalaj!

Chwycił mnie za włosy z tyłu głowy i szarpnął, tak bym nachyliła się nad dokumentem. Jednocześnie podsunął mi długopis pod nos.

Warknęłam, odpychając się od stołu.

– Podpisz i będziesz wolna – wycedził przez zęby. Cofnęłam się do przeszklonej ściany. Oczy piekły mnie od łez. – Nie musisz czuć się winna. Przecież te nagrania to tylko ułamek tego, co odpierdalali przez te wszystkie lata, Emory. Jak wykorzystywali mieszkańców miasta. I za każdym razem mieli zapewnione miękkie lądowanie dzięki forsie i koneksjom.

Odwróciłam się gwałtownie, by spojrzeć na Willa siedzącego przy stole. Gdzie był jego prawnik?

*Nie... nie skrzywdzę cię.* Trzęsłam się od szloch. *Nigdy nie skrzywdzę cię ponownie.*

– Pomyśl o tych wszystkich kobietach, z którymi był – wytknął Martin. – O tym, jak marnuje życie, stając się utrapieniem dla swojej rodziny i nie robiąc niczego ważnego. Niczego, co miałoby jakieś większe znaczenie. On przepadł, Em. Umie tylko brać. Pieprzy wszystko, co się rusza, a o tobie nie pamięta.

Zamknęłam oczy, chcąc ukryć łzy.

– Zasłużyli sobie, żeby ponieść konsekwencje. Wiesz, że mam rację. To nie ich pierwsze przestępstwo.

Nie. Co się stało, to się stało. Nie zamierzałam jednak pomagać Martinowi w posłaniu ich za kraty.

– Zdajesz sobie sprawę, że to nie jedyne nagrania na tym telefonie? – naciskał. – Gdyby byli biedakami, mieliby już na koncie z tuzin wyroków.

Zamarłam. Serce dudniło mi w uszach.

Telefon...

– To nim nagrywali swoje wybryki, co nie? – zapytał. – Telefonem?

Wbiłam w niego wzrok. Łzy spływały mi po policzkach.

Wzruszył ramionami, udając współczucie.

– Gdyby więcej nagrań ujrzało światło dzienne... – Cmoknął, po czym dodał: – Podpalenie, napaść, rozbój, kradzież samochodu, włamanie, nieobyczajność... Mogę sobie tylko wyobrazić, co jest na tych nieopublikowanych jeszcze filmikach.

Żołądek mi się ścisnął. Wyprostowałam się, patrząc na niego. Zrobiło mi się niedobrze i z trudem łapałam oddech.

Nie.

Wziął coś ze stołu i podał mi kolejny dokument. Czek na trzydzieści siedem tysięcy dolarów dla mnie.

– To reszta twojego funduszu uczelnianego – wyjaśnił. – Plus otrzymasz wyłączne prawo opieki nad nią. Wystarczy, że podpiszesz. Możesz ją zabrać i nigdy więcej już mnie nie zobaczysz. Będiesz mogła załatwić jej najlepszą możliwą opiekę. A oni nawet się nie dowiedzą, że to twoje zdjęcia. I tak nie ma na nich twojej twarzy. Nie dowiedzą się też, że to ty.

Wpatrywałam się w czek.

Dawał mi to, czego chciałam. Mogłabym przenieść babcię gdzieś bliżej mnie, zapewnić jej opiekę na resztę życia, a przy tym nie musiałabym rzucać studiów.

Położyłam dłoń na szybie. Była ciepła, choć wokół panował chłód.

W pewnym sensie miał rację. Obiło mi się o uszy, że Will się stoczył. Jeszcze w liceum docierały do mnie plotki o tym, jak ćpał przy każdej okazji. Czyżby nie zamierzał się ogarnąć, o ile nie zostałby do tego zmuszony?

Chciałam jedynie kontynuować naukę i zająć się babcią. Zasługiwałam na coś dobrego w życiu. Długo o to walczyłam. Nawet gdybym odmówiła Martinowi, Willowi i tak groziła długa odsiadka. A jeśli mój brat wiedział, kto opublikował te nagrania? W takim wypadku mógł sprawić, by w internecie ukazały się kolejne.

Ścisnęłam kartkę. Jeden mój podpis dzielił mnie od wszystkiego, czego pragnęłam.

Jeden podpis, którego nigdy bym nie złożyła.

– Chcę, żebyś umarł – szepnęłam.

Stał w milczeniu.

– Wiesz, jak wygląda życie w jednogwiazdkowym domu opieki? – zapytał wreszcie.

Zamknęłam oczy, a w mojej głowie natychmiast zobaczyłam Damona Torrance'a z rękami zaciśniętymi wokół szyi jego matki. Prawie to czułam.

Chciałam wiedzieć, jakie to uczucie.

– Przyjeżdżasz w odwiedziny, a tu okazuje się, że babcia, nie wiedzieć czemu, jest cała posiniaczona albo że godzinami leży we własnych odchodach – drążył. – I niczego się od niej nie dowiesz, bo sama ledwo kontaktuje.

Krew zagotowała mi się w żyłach, a wszystkie mięśnie napięły.

– Blefujesz – wysapałam. – Nawet ty byś jej tego nie zrobił.

Kątem oka zobaczyłam, jak się do mnie odwraca.

– Przenieśli ją dziś rano – oznajmił.

Obróciłam się w jego stronę, po czym krzyknęłam, uderzając go w pierś, a potem kopiąc kolanem między nogami.

– Ty skurwielu! – wydarłam się.

Padł na ziemię. Ruszałam się jak na autopilocie. Nie mogłam się powstrzymać. Zamachnęłam się lewą nogą, by go kopnąć, ale on zorientował się w porę. Chwycił mnie za nią i powalił na podłogę.

Trzymając mnie za włosy, złapał w talii i zacisnął dłoń z całej siły. Krzyknęłam z bólu, dopadając natychmiast do niego, żeby ugryźć go w twarz.

Zawył, a ja zamachnęłam się i uderzyłam go w szczękę. On jednak odnalazł ręką mój kołnierzyk, a następnie spoliczkował mnie.

Rzuciło mną, przez co upadłam znów na podłogę. Krztusząc się, powoli stanęłam na nogach. Fala piekącego bólu spłynęła mi po twarzy.

Ponownie zrobiłam zamach nogą i kopnęłam go w głowę, a zaraz po tym bez wahania powtórzyłam cios. I jeszcze raz.

Twarz zalała mu krew. Próbował podeprzeć się kolanami, aż znów się przewrócił, a ja poczułam w ustach miedziany smak.

*Już nigdy mnie nie tkniesz.*

W odróżnieniu od Damona wiedziałam, jak skutecznie ukryć trupa.

Odsunęłam krzesło od stołu i usiadłam. Z oczami pełnymi łez i krwią na zębach wzięłam do rąk zeznanie i długopis.

Pstryknęłam guzik pisaka, spoglądając na Willa za szybą.

Mogłabym wymyślić niezliczoną ilość wymówek, żeby usprawiedliwić się przed samą sobą.

*Gdyby nie mieli pieniędzy, już dawno trafiliby do więzienia.*

*Tak naprawdę to wyświadczałam im przysługę. Kolejne nagrania pogrążyłyby ich bardziej.*

*Faktem było, że popełnili różne przestępstwa. Po prostu nikt nie wiedział ile.*

Tylko co z tego... To, co robiłam, było złe.

Podpisałam zeznanie, które przekona ich rodziny do zaakceptowania postawionych im zarzutów, by uniknąć dalszych kłopotów. Odsunęłam dokument od siebie, wstałam i chwyciłam czek oraz pełnomocnictwo. Podeszłam do szyby w ścianie, lecz kiedy zobaczyłam w niej swoje odbicie, ogarnęło mnie poczucie wstydu.

– Niektórzy z nas zawsze będą ofiarami – szepnęłam do niego. – Szczeblami drabiny, po której wspinają się inni.

Nagle podniósł wzrok. Wyglądało to tak, jakby patrzył wprost na mnie. Jakby rzeczywiście mnie widział.

– Niektórzy nie są w stanie zatrzymać tego, co im się przytrafia – powiedziałam. – Po prostu rodzą się w nieodpowiednim miejscu, czasie i wśród nieodpowiednich ludzi.

Will zasługiwał na to, by się zemścić.

Bo właśnie wepchnęłam go pod autobus, żeby moja babcia mogła przeżyć w spokoju swoje ostatnie dni.

– Będę cię oczekiwać – wyszeptałam do niego.

Usłyszałam, jak mój brat wstaje z podłogi, pochrząkując i warcząc.

Odwróciłam się i ruszyłam do drzwi bez oglądania się za siebie.

– Bezpiecznej podróży – wydusił z siebie Martin. – Już nigdy mnie nie zobaczysz.

Gwałtownym ruchem otworzyłam drzwi. Nawet nie otarłam krwi z twarzy, gdy stamtąd wyszłam.

*Jeszcze się zobaczymy.* Will dopadnie nas oboje.

# Rozdział 33

## Will

### *Terazniejszość*

– Czyli Rika i Winter przeszły piekło na darmo! – warknąłem. – Całymi latami myśleliśmy, że to przez te nagrania. A to przez ciebie! Czyniąc cię częścią ich życia, wpędziłem moich przyjaciół w kłopoty.

W dupie miałem historię, którą nam opowiedziała. Wiedziałem, że to nie był jej pomysł. Wiedziałem, że nic do nas nie miała.

Po prostu nic ją nie obchodziłem. Jak mogła pozwolić, żeby ktokolwiek pomyślał, że to ja ją tak skrzywdziłem?

Podszedłem do niej.

– Masz jakiegokolwiek pojęcie, jak jest w więzieniu? – zapytałem ją, stojąc wraz z Alex w przemoczonych ciuchach. Emmy spuściła wzrok, a włosy opadły jej na twarz. – Mogłaś zrobić cokolwiek. Mogłaś powiedzieć mi o wszystkim prawdę, zanim podpisałaś ten cholerny papier. Załatwiłbym twojej babci najlepszy dom opieki w kraju! – krzyknąłem jeszcze surowszym tonem. – Moi rodzice zapłaciliby za twoje studia. Nie musiałaś zostawać z tym sama!

Minęło tyle lat. Gdyby czuła się źle z tym, co zrobiła, już dawno by się otworzyła z poczucia winy. Ale nie. Dowiedziałem się o wszystkim od dziadka, który oczywiście nie uwierzył w te bzdury. Zaskoczyło mnie jednak, że on, moi rodzice i rodzice Kaia postanowili zataić to przed nami siedem lat temu. Zapewne się domyślali, że podjęlibyśmy walkę w sądzie, więc woleli nie ryzykować i namówili nas na poddanie się karze.

Wszyscy stali dookoła nas. Panującą w wagonie ciszę rozdarł gwizd lokomotywy. Emory stała z drżącą brodą, nerwowo przełykając ślinę.

– Co, będziesz teraz beczeć? – rzuciłem wyzywająco. –  
Rozpłaczesz się?

Znowu?

Chętnie dałbym jej jakiś powód do płaczu. Rozumiałem, że Martin postawił ją pod ścianą. Współczułem jej.

Ale, na Boga, przecież nie była ślepa. Wystarczyło tylko, by mi powiedziała. Wsparła się na mnie. Poprosiła o pomoc. Tylko tyle!

– Zobacz, co ze mnie zrobiłaś – powiedziałem, podchodząc do niej, żeby pokazać jej moje tatuaże na piersi przedstawiające dom i życie, które straciłem, jeszcze zanim trafiłem za kratki. – Ty mnie do tego doprowadziłaś – syknąłem jej w twarz. – Ty!

Wzdrygnęła się, lecz nagle ktoś szarpnął mnie do tyłu, aż się potknąłem. Obejrzałem się i ujrzałem Micaha.

Staął między nami, a po chwili dołączył do niego Rory. Obaj zasłonili Emmy, rzucając mi ostrzegawcze spojrzenia.

Co do diabła? Uniosłem brodę. Patrzyłem z niedowierzaniem, jak moi ludzie – *moi ludzie* – stają w jej obronie, zamiast wspierać mnie.

*Nie do wiary.*

Powiodłem wzrokiem między nich, trafiając na jej oczy.

– Ciągle o tobie myślałem – odezwałem się. – Przez te wszystkie lata. Nawet po tym, jak rzuciłaś mnie jak śmiecia, nie byłem w stanie o tobie zapomnieć. Bez względu na to, ile bym wypił czy się naćpał. Nawet na chwilę nie mogłem przestać o tobie myśleć.

Tkwiła w bezruchu, patrząc na mnie. Nawet nie drgnęła.

– Podczas gdy moi przyjaciele zakładali rodziny, ja nie byłem w stanie zwlec się z łóżka tak kurewsko przytłoczony samotnością...

– Próbowałem powstrzymać płacz, aż gardło mi się ścisnęło. – Jak myślisz, co utrzymywało mnie wtedy przy życiu? – zapytałem surowym tonem, napinając szczękę. – Wspomnienie o tobie. Nigdy o tobie nie zapomniałem.

A ona pozwoliła swojemu bratu powiedzieć mojej rodzinie, że nie tylko jej nie kochałem, ale, co gorsza, wykorzystałem ją wraz z kumplami, jakby była niczym.

Chociaż była dla mnie wszystkim.

– Precz mi z oczu – wycodziłem przez zęby tonem pełnym wrogości. – Możesz nawet wypierdalać z tego pociągu. Wracaj do

niego.

*Nie zamierzam już za tobą ganiać.*

Stała przez chwilę, zerkając na stojących dookoła i zastanawiając się pewnie, jak by tu ochronić swoją dumę czy coś.

Nagle jednak...

Odwróciła się i odeszła. Wciąż miała na sobie koszulkę Aydina i czerwone szorty. Odsunęła drzwi prowadzące do drugiego przedziału i wyszła nimi.

W pomieszczeniu zapanowała grobowa cisza. Nikt się nie odezwał.

Wtem ktoś złapał mnie za rękę i obrócił. Kiedy Winter objęła mnie za szyję ramionami, reszta moich przyjaciół stłoczyła się wokół nas.

– Nic ci nie jest? – zapytała. – Co tam się stało? Dlaczego ona tam była?

Nie byłem w stanie mówić. Ledwie mogłem złapać oddech.

Misha odciągnął mnie od niej, żeby mnie przytulić z całych sił.

– Co możemy dla ciebie zrobić? – wymamrotał. – Czego potrzebujesz?

Po nim to samo zrobił Damon.

– Na pewno wszystko gra?

Poczułem, jak zalewa mnie pot. Uniosłem ręce, bo zrobiło mi się nieco duszno w tym tłoku.

– Nie... – Cofnąłem się, żeby zdobyć trochę przestrzeni. – Nie chcę teraz gadać, okej?

Mimo to Michael chwycił mnie w ramiona.

– Dobrze się czujesz?

– Nie dotykaj mnie – warknąłem, wyrywając się. Pokręciłem głową; świat wirował mi przed oczami. – Nie...

– W porządku – wysapał, zabierając ręce. – Przepraszam.

Wszyscy cofnęli się odrobinę i zamilkli. Czuję na sobie ich spojrzenia. Spoglądali to na mnie, to na siebie, ponieważ nie rozumieli, co się ze mną działo. A ja nie byłem w tej chwili w stanie się pozbierać.

Przetarłem oczy. Natychmiast doleciała mnie woń piwnicy, jaką zostawił na moich dłoniach sznur, za pomocą którego związałem Aydina.

*Aydin.*



Przyłożyłem ręce do twarzy, zaciągając się zapachem domu.

Nie byłem jeszcze gotowy. Powinienem wciąż tam być. Nie powinienem był go opuszczać.

– Muszę wykonać kilka telefonów – oznajmiłem, po czym ruszyłem w stronę drzwi i wyszedłem. Znajdowaliśmy się w co najmniej piątym wagonie od lokomotywy. Miałem nadzieję, że Emmy zaszyła się gdzieś tak, żebym nie musiał na nią patrzeć. Byłem tak wściekły, że mógłbym ją udusić.

– Drzwi do twojej kabiny pasażerskiej są oznaczone twoim nazwiskiem – odezwała się wreszcie Ryen. – Znajdziesz tam ubrania.

Gdy odsunąłem drzwi przedziału, uderzył mnie podmuch wiatru i stukot kół. Zanim jednak wyszedłem, usłyszałem głos Winter:

– Dlaczego on to zrobił?

Zatrzymałem się.

– Kto? – zapytała ją Banks.

– Martin Scott.

Zamknąłem drzwi z powrotem, a wewnątrz zrobiło się ciszej.

Winter ciągnęła:

– Jeśli Emory powiedziała prawdę, to dlaczego aż tak bardzo się starał, żeby posłać was do więzienia? Przecież w Thunder Bay wszystko załatwia się pieniędzmi. Twoja obecność tam lub jej brak nie miały żadnego wpływu na jego karierę.

Słuchaliśmy wszyscy jej słów, które jakby zawisły w powietrzu.

Na to odezwała się Banks, bo domyśliła się jako pierwsza:

– No chyba że pracuje z ludźmi u władzy. Takimi, którzy chcieli, żebyście trafili za kratki.

Żołądek ścisnął mi się coraz mocniej.

– Słyszeliście, co powiedziała – wtrącił Kai. – Na Michaela też coś przygotował, ale jakoś nigdy nawet nie tknął go palcem.

– Bo Trevor nie chciał, żeby jego rodzina miała kłopoty – odparł Misha.

– To raczej Evans Crist nie chciał kłopotów dla swojej rodziny – poprawiła go Rika.

Zamknąłem oczy. Nie byłem zaskoczony: moi przyjaciele bezbłędnie dostrzegali poszlaki.

– Skurwiel – odezwał się Michael. – To nie nienawiść do Willa nim powodowała. Jego dziadek ubiegał się wtedy o reelekcję. Niewiele brakowało, a przegrałby przez to całe zamieszanie.

– A Kai i Damon? – drążyła Banks.

Nikt nie odpowiedział, aż sam się odezwałem:

– Evans wiedział, że Schraeder Fane uwzględnił Damona w swoim testamencie. – Jako wykonawca jego woli wiedział też, kim naprawdę był Damon. – Skoro planował wydać Rikę za Trevora, to nie chciał dzielić się spadkiem z Damonem, a więc i pośrednio z Gabrielem.

– Dlatego też Katsu Mori został zmuszony do ustąpienia z rad nadzorczych Mitchell & Young i Stewart Banks – wyjaśniła Rika. – I to dzięki nim Evans sfinansował swoje projekty deweloperskie w ciągu kolejnych lat.

– A że mój ojciec nienawidzi twojego, zrobiliby zapewne wszystko, żeby nie dopuścić do tych inwestycji, gdyby nie zmuszono go do odejścia – zwrócił się Kai do Michaela.

Wszystko stało się jasne i złożyło w całość. Wreszcie znaleźliśmy wyjście z labiryntu, którym błądziliśmy przez ostatnie siedem lat.

Kiedy tylko pomyślę o tym, jak wiele osób wykorzystało nas do swoich celów, ile czasu zmarnowałem, płynąc z prądem niczego nieświadomy...

Chciałbym cofnąć się w czasie do tych nocy w Delcour, gdy daliśmy popalić Rice, bo myśleliśmy, że to jej wina. Wszystko wydawało się wtedy takie proste.

– Alex? – odezwała się Rika. – Wszystko dobrze?

Obejrzałem się przez ramię. Uświadomiłem sobie, że Alex nie odezwała się ani razu, odkąd wsiedliśmy. Nachyliła się do okna z rękami założonymi na piersi i nieobecny spojrzeniem.

Po chwili potaknęła skinieniem głowy, lecz nawet nie nawiązała kontaktu wzrokowego. Choć zazwyczaj chodziła z podniesionym czołem, teraz była jakaś niepokojąco przygarbiona.

– Tylko was troje wsiadło do pociągu – zauważył Damon. – Gdzie są pozostali dwaj więźniowie? Według naszych informacji było was pięciu.

Żadne z nas nie odpowiedziało.

Na jej twarzy malowała się porażka i rozbicie.

Już nigdy nie ujrzy go ponownie.

Nagle jednak wyprostowała się i odchrząknęła, zaciskając pięści, aż strzeliło jej w stawach.

– Muszę z kimś potrenować. Natychmiast.

– Z Riką czy ze mną? – zapytała Banks.

Ruszyła w stronę drzwi, przy których stałem, mówiąc:

– Chodźcie obie.

Minęła mnie i wyszła z przedziału, a za nią szybko pomknęły dziewczyny wraz z Winter trzymającą Rikę za rękę.

Zawahałem się przez chwilę, po czym otworzyłem drzwi ponownie.

– Naprawdę muszę zadzwonić – mruknąłem, wychodząc.

– Czy ktoś z tego domu będzie nas ścigał? – rzucił mi na odchodne Michael.

Nie odwróciłem się ani nie odpowiedziałem. Aydin Khadir był problemem numer sześćset pięćdziesiąt trzy, a ja zajmowałem się dopiero numerem cztery.

\*\*\*

Po zakończeniu czwartej rozmowy odłożyłem telefon i wstałem. Wciąż miałem na sobie te na wpół przemoczone jeansy, ale nie poszedłem pod prysznic ani nie przebrałem się w leżący na łóżku garnitur. Odwróciłem się tylko i spojrzałem przez okno.

Noc minęła błyskawicznie. Zacisnąłem pięść, wpatrując się w horyzont i czarne, spokojne morze.

Martin Scott był już trupem. Zasługiwał na to, by zgnić w nieoznakowanym grobie gdzieś pośrodku lasu, gdzie nikt nigdy go nie znajdzie.

Zgotował Emmy prawdziwe piekło...

Rozczarowała mnie i byłem na nią wściekły. Nie mogłem już nawet na nią patrzeć. Mimo to musiałem przyznać, że chyba rozumiałem, dlaczego wtedy poczuła się jak w sytuacji bez wyjścia.

Jej jedynym niewybaczalnym błędem było milczenie przez te kolejne lata.

Powinna była skontaktować się z nami i wszystko wyjaśnić. Jak ona mogła tak żyć?

Nie chciałem przysparzać jej więcej cierpień. Chciałem tylko, żeby zniknęła z mojego życia na dobre. Teraz było już oczywiste, że nie mieliśmy racji i że ona nie była jedną z nas.

Byłem gotowy wrócić do żywych.

Ktoś zapukał do drzwi. Kiedy się otworzyły, natychmiast zeszytniałem.

– Hej – odezwał się Misha, a następnie zamknął kabinę.

Wzięłem głęboki wdech. Jego obecność sprawiała, że miałem wrażenie, jakby pomieszczenie robiło się coraz mniejsze. Pomimo różnicy wieku byliśmy ze sobą blisko. Nie mogłem sobie jednak darować, że został w to wmieszany. Zawsze unikał tego typu dramatyzmów, a w dodatku nie cierpiał moich przyjaciół.

Długo byliśmy rozdzieleni. Zbyt długo.

Odwróciłem się, by mu się przyjrzeć. W oczy natychmiast rzucił mi się fragment tatuażu ciągnący się nad jego obojczykiem i lśniący delikatnie kolczyk w wardze.

Przestąpił z nogi na nogę.

– Przepraszam, że tak długo zajęło nam znalezienie cię – wypalił.

Skrzyżowałem ręce na piersi i wróciłem do stolika. Zebrałem z niego notatki sporządzone podczas rozmowy telefonicznej i schowałem je do tylnej kieszeni.

– Nie oczekiwałem ani nie chciałem żadnego ratunku.

– Twoi pojebani starzy – wymamrotał. – Po prostu...

– To nie oni mnie tam wysłali – odparłem.

Moi rodzice nigdy by tego nie zrobili. Odchodzili od zmysłów, zastanawiając się, co ze mną zrobić. Ukryli to przed resztą rodziny, lecz nie zamierzali mnie tak porzucać.

– Dziadek? – zgadywał Misha.

– To bez znaczenia.

Dopóki nie miałem pewności, czy mój plan się powiedzie, nie mogłem rozmawiać o Blackchurch i o tym, jak się tam znalazłem. Musiałem poczekać z wyjawieniem wszystkiego do jego pełnej realizacji.

Misha stał jak wryty, bo tak wiele się przecież zmieniło. Minie sporo czasu, zanim wszystko wróci do normy. O ile kiedykolwiek wróci.

Zaśmiał się cicho.

– Zdaje się, że odradzałeś mi robienie tatuaży, które wystawałyby spod garnituru – rzucił wyzywająco.

Powiodłem oczami za jego wzrokiem – na ciemne dziary na moich dłoniach. Dorobiłem je podczas pobytu w tym domu, bo kurewsko się tam nudziłem.

Tak czy inaczej, nadal bym mu to odradzał.

Podszedł, ale nie spojrzałem na niego.

– Byłeś przy mnie, a przynajmniej na tyle, na ile ci pozwoliłem, kiedy zmarła Annie. Bardzo cię przepraszam, że tyle nam to zajęło.

W jego głosie dało się słyszeć smutek. Trzęsły mu się ręce.

Dopiero po chwili zebrałem się w sobie, by odpowiedzieć:

– Przez cały czas zamierzałem wrócić do domu – zapewniłem go.  
– Nie przejmuj się.

Wkurwi się na całego, gdy dowie się, kto tak naprawdę jest odpowiedzialny za to wszystko. Nie chciałem więc, żeby w jakikolwiek sposób obarczał się winą.

– Zmieniłeś się – stwierdził.

Przytaknąłem.

– Tak, dorosłem.

– Szkoda.

Zamarłem i utkwiłem w nim wzrok.

– Nigdy nie dostrzegłeś, jak bardzo inni cię potrzebowali. – Uśmiechnął się delikatnie. – Ciebie. Takiego, jaki byłeś.

Nikt mnie wcale nie potrzebował. Byłem bezużyteczny.

To się jednak zmieniło. Do Nocy Diabła zostały jeszcze trzy dni. A za cztery, jeśli będę miał cokolwiek do powiedzenia w tej kwestii, Thunder Bay będzie nasze – wolne i czyste.

Misha sprawiał wrażenie, jakby chciał mnie przytulić czy coś. Dziwne, raczej nie był typem okazującym uczucia. Wtem odwrócił się i podszedł do drzwi kabiny, otwierając je.

Chciałem go zatrzymać, ale... Podniosłem telefon i zacząłem wybierać numer.

Jeszcze przez jakiś czas nic nie będzie dla nich normalne. Nie mogłem się dekoncentrować.

Nagle usłyszałem głos Damona.

– Muszę z nim pogadać.

Podniosłem wzrok, widząc, jak wpycha się do środka.

– Kurwa, próbuję właśnie wyjść. Suń się – burknął Misha.

Damon wlaźł mimo to do kabiny, przez co Misha wypadł na korytarz, potykając się. Podeszedłem do drzwi i przytrzymałem je, żeby kumpel ich nie zamknął.

– Nie mogę teraz – mruknąłem. – Później pogadamy.

– Nie...

– Nie mogę. – Wypchnąłem go na zewnątrz. – Proszę, stary...

Puls mi skoczył i krew zagotowała się w żyłach. Ledwie mogłem się skupić, a miałem do rozegrania partię szachów. I to po obu stronach szachownicy. Nie mogłem tracić czasu. Musiałem się namyślić, co dalej. Jeśli chciał mnie poczochnąć po włosach, to mógł przyjść z tym później.

– Cholera – warknął Damon. – Jaja sobie robisz?

– Nigdzie się nie wybieram – obiecałem, stojąc w drzwiach, podczas gdy on taksował mnie wzrokiem z korytarza. – Zobaczymy się jutro. Muszę się wyspać.

Przewrócił oczami, ale uległ i ruszył z powrotem.

– Dobra.

Wówczas ogarnęło mnie poczucie winy.

– Czekał.

Zatrzymał się i odwrócił. Miał na sobie biały, pognieciony T-shirt i czarne spodnie kontrastujące z jego bladymi, bosymi stopami.

Uśmiechnąłem się mimowolnie.

– Jak ma na imię?

Oczy mu się zaświeciły.

– Ivarsen.

*Ivarsen.* Zrobiło mi się cieplej na sercu. Mieliśmy jeszcze jednego chłopca. Syna Kaia, Maddena.

Poczułem ucisk w gardle. Przegapiłem poród Winter.

– Kolejne pokolenie, co?

– Rusz dupę i zacznij nadrabiać – odpowiedział wyzywająco.

*Ta, jasne.* Może kiedyś... jednak na pewno nie teraz.

Zatrzymałem go jeszcze na chwilę.

– Gdzie jesteście? – zapytałem.

Znów spojrział mi w oczy.

– Za północną granicą – wyjaśnił. – Objeżdżamy wybrzeże. Potem przejedziemy pod Deadlow Island, a rano będziemy w domu.

Czyli Kanada. Skąd oni, do diabła, wynaleźli ten pociąg? To Deadlow i Thunder Bay łączył jakiś podwodny tunel? Nikt nigdy nie zapuszczał się na tę wyspę ze względu na otaczającą ją niebezpieczną rafę koralową.

Myślałem, że była całkowicie opuszczona.

– Przepraszam, że tak długo zajęło nam dotarcie tu – dodał. – Musieliśmy znaleźć dobrze ukrytą drogę, a potem jeszcze naprawić tory.

*W porządku.* Im wcześniej by przyjechali, tym gorzej dla mnie. Nie powiedziałbym mu jednak tego.

– Dopilnuj tylko... – Zamilkłem na moment. – Dopilnuj, żeby nie wyskoczyła z pociągu, dobra?

Znając jej upór, nie zdziwiłbym się, gdyby spróbowała. Pamiętałem też, co jej powiedziałem, lecz byłem wtedy wściekły. Nie chciałem, żeby zginęła.

A już na pewno nie chciałem, żeby znowu trafiła w łapy Aydina. Dostatecznie ją zmanipulował przez te pięć dni.

Z trudem powstrzymując szelmowski uśmieszek, Damon odwrócił się i poszedł. Zamknąłem drzwi i przypomniałem sobie, że przez całą naszą rozmowę trzymałem telefon w ręce.

Podszedłem do łóżka i przejechałem ręką po czarnym garniturze. Dotyk porządnego ubrania przypawił mnie o dreszcz.

Wtedy też zauważyłem moją maskę leżącą obok. Podniosłem ją. Natychmiast przypomniałem sobie zarówno wszystkie ekscytujące chwile, jak i te, o których wolałbym raczej zapomnieć.

Przez sekundę poczułem się jak dawny ja – w białej masce z czerwonym, pionowym paskiem po lewej stronie. Byłem gotowy na tysiąc kolejnych przygód.

Uśmiechnąłem się. Nie miałem niestety pojęcia, co pocznę z Emory Scott, kiedy wrócimy już do Thunder Bay.

# Rozdział 34

## Emory

### *Terazniejszość*

Zapukałam do drzwi niemal pewna, że zatrzaśnie mi je przed nosem. Potrzebowałam jednak ubrań, a innych dziewczyn nie znałam na tyle dobrze, by zwrócić się do nich o pomoc.

Nie odpowiedziała, więc zapukałam jeszcze raz.

– Alex – zawołałam.

Jej imię było na drzwiach.

Wciąż cisza.

Może spała. Odkąd ukryłam się przy zacienionym stoliku w wagonie restauracyjnym, nie widziałam ani jednego zegara, telefonu czy komputera. Nie miałam więc pojęcia, która była godzina. Choć za oknami nadal było ciemno.

Nacisnęłam klamkę i weszłam do kabiny. Nie wiedzieć czemu ogarnął mnie lęk.

Może nie była sama.

A jeśli była z Willem?

W głębi duszy wiedziałam, że to głupie, ale nie mogłam powstrzymać tych myśli.

Moim oczom ukazało się niewielkie pomieszczenie. Oświetlało je jedynie światło księżyca wpadające przez zaciągnięte zasłonki. Rozejrzałam się dookoła – pusto. Zamknęłam za sobą drzwi.

Miałam wolną drogę, więc nie traciłam czasu. Podeszłam do szafki, z której wyciągnęłam jakieś jeansy, flanelową koszulę i tenisówki.

Potrzebowałam też majtek i stanika. Miałam już sobie je darować, lecz zajrzałam do niewielkiej szufladki pod szafką, gdzie znalazłam koronkową bieliznę.



Nagle zalała mnie fala gorąca.

Wsunęłam rękę do środka. Dotknęłam czarnego, gorsetowego stanika. Poczułam się trochę zła na siebie, że nigdy nie poeksperymentowałam z ubraniami. Kiedy mieszkałam jeszcze z bratem, nie chciałam, żeby znalazł coś, co mogłoby mu się nie spodobać. A potem jakoś nie przyszło mi do głowy, by zainteresować się takimi rzeczami.

Bez zastanowienia wyciągnęłam gorsecik i jakieś pasujące do niego majtki. Włożyłam je, a potem pośpiesznie naciągnęłam na siebie czarne jeansy i zapięłam niebieską koszulę w kratę.

Znów zawyła syrena lokomotywy. Wyjrzałam przez okno, mrużąc oczy i spoglądając w mrok. Brakowało mi tych cholernych okularów.

Włożyłam i zasznurowałam buty, po czym znalazłam szczotkę do włosów, którą rozczesałam nieco moje kołtuny. Alex miała ze sobą zestaw do makijażu i trochę biżuterii. Zawsze była gotowa na wszystko. Może nie znałam jej jak własnej siostry, ale znałam ją dość dobrze.

Zamknęłam szafkę, wyszłam z kabiny i udałam się do wagonu sypialnego w tyle pociągu. Po drodze minęłam kolejne prywatne kabiny, a także wagon z siedzeniami zwróconymi w stronę okien oraz lodówkami, w których chłodziły się wino i szampan.

Kiedy przechodziłam przez kolejne wagony, towarzyszyła mi tylko ciemność i kołysanie pociągu.

Gdzie się wszyscy podzieli? Musiałam znaleźć telefon, żeby skontaktować się ze znajomymi.

Jak tylko weszłam do następnego wagonu, zobaczyłam kilku chłopaków.

Zatrzymałam się. Pomieszczenie było bardzo słabo oświetlone. Zerknęłam na ich skryte w cieniu twarze, jednak nie dostrzegłam wśród nich Willa, Mishy, Micaha ani Rory'ego.

W fotelu siedział Michael. Wbił we mnie wzrok, unosząc szklanekę do ust. Kai natomiast stał przy oknie z założonymi rękami, a Damon opierał się o bar i popijał coś w kolorze bursztynu. Nie widziałam jego oczu, lecz wiedziałam, że na mnie patrzy.

Oprócz Willa to jego było mi najbardziej szkoda. Pomogłam mu ukryć ciało matki, którą zamordował na moich oczach i nigdy nie

wyjawiał mojego udziału. Być może szykował dla mnie swoją zemstę po powrocie do Thunder Bay.

– Nie chciałam go skrzywdzić – oznajmiłam. – Ani nikogo z was. Próbowałam ją jedynie chronić.

Tkwili nieruchomo w milczeniu. Michael wziął kolejny łyk.

– Popełniłam błąd – dodałam, czując się naga jak zwierzyzna obserwowana przez drapieżniki. – Myślałam, że zostałam z tym wszystkim sama.

Mój głos zmienił się w szept. Czułam się z tym obrzydliwie. Nigdy nie przyszło mi do głowy, że będę się przed nimi płaszczyć. Ale musiałam to wyjaśnić. Zasługiwali na przeprosiny. Co najmniej.

– Przepraszam – wymamrotałam. – Bardzo przepraszam.

Kai odwrócił się i zrobił krok w moim kierunku.

– Myślisz, że to wszystko załatwia?

Pokręciłam głową.

– Nie.

– Skąd mielibyśmy mieć pewność, że znów nie zrobisz czegoś podobnego?

– Rozumiem.

– Rzuciłaś nas wilkom na pożarcie – warknął, obnażając lśniące w ciemności, białe zęby. – Myślisz, że twoje słowa mają dla nas jakiegokolwiek znaczenie? Twoje przeprosiny, wyjaśnienia, wymówki?

Poczułam ucisk w gardle. Stałam prosto, nie odzywając się.

– Jesteś słaba – stwierdził Michael. – Nigdy ci nie zaufamy.

– Miałaś tyle lat, żeby powiedzieć prawdę – zauważył Kai.

Przytaknęłam skinieniem głowy. *Tak, to prawda.*

– To było okropne – dopowiedział. W jego głosie dało się słyszeć wzruszenie. – Nie zasłużyliśmy na to.

Broda zaczęła mi drżeć. Zacisnęłam szczękę, żeby powstrzymać płacz.

– Will na to nie zasłużył – kontynuował.

Wiedziałam to. Wyobraziłam sobie Willa w celi, otoczonego przez okrutnych ludzi, zamkniętego za kratami pośród szarych ścian...

– Nie jesteś dla niego dość dobra – oświadczył wreszcie Kai.

Spojrzałam mu w oczy, choć miałam ochotę zapaść się pod ziemię.

Popełniłam błąd. Nie byłam nikczemną osobą.

*Nie byłam.*

Odwróciłam się, żeby stamtąd wyjść, jednak wtem usłyszałam za sobą głos Damona:

– Podpaliliśmy dom Riki, Kai – przypomniał.

Odwróciłam się, spoglądając na niego. Patrzył na swojego przyjaciela.

– Ukradliśmy jej wszystkie pieniądze – ciągnął. – Porwałem ją, a ty zmusiłeś Banks do poślubienia cię. Próbowałem nawet zabić Willa...

– Popełniliśmy błędy – spierał się Kai. – Nigdy nie zrobilibyśmy tego ponownie.

– Mów za siebie – wypalił Damon. – Każdy jest pozytywnym bohaterem we własnej historii.

Poczułam prąd przepływający pod moją skórą. Niemal się uśmiechnęłam z wdzięczności.

Oni znaleźli odkupienie, bo czuli, że mogli uzasadnić swoje działania.

Damon i Kai spojrzeli na siebie. Chociaż Kai zawsze wydawał się najporządniejszy w liceum – przez swój upór w odróżnianiu dobra od zła – to Damon przychodził mi zawsze z pomocą, gdy życie pokazywało, z jak wielu odcieni szarości składa się świat.

Byli jak *yin* i *yang*. W końcu to zrozumiałam.

– Wynagrodzisz nam to – rzucił w moją stronę Michael, zerkając mi w oczy. – Zostaniesz ze mną i Riką w katedrze Świętego Kiliana.

– Nie.

– Tak – odparł.

Chciał dopilnować, żebym nie zniknęła z miasta. Co zamierzał zrobić? Zamknąć mnie pod kluczem?

Zamarłam, przypominając sobie, że mógł to zrobić. Mieszkali przecież w tej katedrze. Miał więc do dyspozycji całe jej podziemia. Nikt nie usłyszałby moich krzyków.

– Mam się gdzie zatrzymać – oznajmiłam. – W Thunder Bay.

Zmrużył oczy. Zapewne mi nie ufał, jednak może chciał też oszczędzić sobie zachodu.

– Nie waż się wyjeżdżać z miasta – rozkazał. – Spłacisz swój dług.

Wyprostowałam się.

– Nie wyjadę.

Skinął głową, a Damon napił się z jego szklanki. Kai przez cały czas nie odrywał ode mnie wzroku.

Przestąpiłam z nogi na nogę.

– Czy moglibyście pożyczyć mi telefon, proszę?

Michael podniósł szklankę do ust i wymamrotał:

– Pożycz od którejś z dziewczyn. My swoich używamy.

Odwróciłam się wreszcie i wyszłam, przewracając oczami. Poszłam tą samą drogą, którą tam przyszłam – wagon za wagonem, mijając kuchnię i restauracyjny, kabiny, drzwi z nazwiskiem William Grayson i salonkę.

Wcale ich nie używali, lecz przynajmniej nie zabronił mi korzystać z telefonu w ogóle. Może pomyślał, że chciałam zadzwonić do brata z prośbą o pomoc.

Nie zrobiłabym tego.

Byłoby dla mnie bezpieczniej, gdybym natychmiast po powrocie do Thunder Bay złapała samolot do Kalifornii, ale, wiedząc to, co wiem, nie mogłam już tego zrobić.

To ja ich skrzywdziłam. Musiałam to więc naprostować.

Dla Willa.

Byłam mu to winna – nawet jeśli nie chciał już mieć ze mną nic wspólnego.

Gdy opuściłam salonkę, zauważyłam przez okno jakiś ruch w kolejnym wagonie. Przyglądałam się, jak jedna z dziewczyn o czarnych lokach opadających jej na twarz założyła dźwignię Alex. Otworzyłam drzwi i weszłam do wnętrza siłowni. Znajdowało się tam kilka bieżni, maszyny do ćwiczeń i mata zapaśnicza.

Erika Fane stała po lewej z założonymi rękami, natomiast Winter Ashby siedziała na ławeczce po mojej prawej.

Jak tylko drzwi się za mną zamknęły, wszystkie zwróciły wzrok w moją stronę.

Nachylona nad Alex czarnowłosa rzuciła mi przeszywające spojrzenie swoimi zielonymi oczami, a Winter odwróciła się, żeby lepiej mi się przyjrzeć.

– To moje ciuchy – powiedziała zasapana Alex.

Przygryzłam wargę.

– Tak, wiem.

Zamknęła oczy i odepchnęła sparingpartnerkę. Następnie wstała z podłogi. Na jej skórze błyszczał pot, a włosy miała spięte w niewielki kucyk. Podeszła do jednej z bieżni, z której wzięła ręcznik.

Erika przysunęła się do mnie, wciąż trzymając ręce na piersi.

– Alex o wszystkim nam powiedziała. – Obrzuciła mnie badawczym spojrzeniem. – Wszystko w porządku?

Przytaknęłam.

– Dziękuję, że pytasz.

Jako pierwsza.

Erika zerknęła na Alex, która piła akurat wodę, a potem na mnie. Ruszyła nagle, mijając mnie.

– Zostawimy was same.

– Nie – powiedziała jej Alex.

Erika zatrzymała się, a Alex zakręciła butelkę, po czym stanęła ze mną twarzą w twarz.

Jej białą koszulkę znaczyły ciemne plamy potu. Oprócz niej miała na sobie czarne spodnie do jogi. Podeszła do mnie, bosa, z rękami opartymi na biodrach i ogniem w oczach.

– Przez chwilę naprawdę nie wiedziałas, kogo wybrać tam w piwnicy, prawda?

Uniosłam brodę.

– Czy to fakt, że miałam wybierać między Willem a Aydinem, tak cię gryzie?

Uniosła brwi. Właściwie to nie podobało mi się, że ją rozzłościłam. Ale też nie czułam się z tym źle. Ani ona, ani Will nie rozumieli, że wybór, jakiego dokonałam w sypialni Aydina, wcale nie dotyczył ich dwóch.

Podeszła, patrząc na mnie niczym sędzia i kat w jednej osobie.

– Złamałaś mu serce.

– Nie umniejszaj sobie – odparowałam, przypominając sobie, co mówił Will. – Jestem pewna, że świetnie go wspierałaś przez te wszystkie lata: „W łóżku, pod prysznicem, na plaży, przy ścianie, na masce samochodu i na tylnym siedzeniu”.

Warknęła, rzucając się na mnie, lecz uprzedziłam ją i chwyciłam tak, by odepchnąć, zanim zdołałaby mnie uderzyć.

– Nie będę się z tobą bić.

– Nie ty o tym decydujesz!

Wycelowała w moją twarz, więc ponownie napałam na nią i odepchnęłam.

– I ty nie będziesz się bić ze mną – dodałam. – Mam już dość krwi.

To, z czym zmagalam się w swojej głowie w tym domu, to ten sam wewnętrzny bój, który od zawsze ze sobą toczyłam. Konflikt między tym, jak postrzegałam świat, a tym, jak pragnęłam go postrzegać. Pragnęłam zmiany tak samo mocno, jak pragnęłam Willa.

Chciałam polubić siebie samą tak mocno, jak mocno go kochałam.

Spoglądałam na nią, czując na sobie spojrzenia pozostałych. Chociaż rozumiałam jej pobudki – bo przecież czułam tę samą zazdrość na myśl o niej i Willu razem, co ona na myśl o mnie i Aydinie – jej wyobrażenia o tym, kim byłam i na co zasługiwałam, nie były moim problemem.

– Odpokutuję za tę zbrodnię, którą popełniłam lata temu – oznajmiłam. – Ale to, co dzieje się między mną a Willem, to nie twoja sprawa. Mam gdzieś, czy jesteś jego przyjaciółką, matką czy Bogiem. Nie masz prawa żywić do mnie urazy. Tu nie chodzi o ciebie.

Oczy jej zaiskrzyły. Przechyliła głowę w milczeniu.

– Brzmisz zupełnie jak on – odezwała się wreszcie, krzyżując ręce na piersi. – Szybko cię omotał.

On.

Aydin.

Pokręciła głową.

– Jak prawdziwa, manipulująca bestia...

– Jak ojciec.

To nie było zupełnie tak, jak jej się wydawało. Ledwie znałam Aydina i nie chciałam iść z nim do łóżka. Próbowала wcisnąć coś o wiele bardziej skomplikowanego w ramy własnego postrzegania świata, tak aby mogła pojąć rzecz, której postanowiła tak naprawdę nigdy nie zrozumieć.

Nie chciałam się z nim pieprzyć.

Zerknęłam na pozostałe, po czym spojrzałam na nią.

– Myślałam, że będę lepiej pamiętać rodziców, skoro zginęli, gdy miałam dwanaście lat – wyznałam jej. – Nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak wielki ciężar spada ci z ramion, kiedy masz kogoś, kto cię prowadzi. Dopiero gdy znów znalazłam kogoś takiego, uświadomiłam sobie, jak bardzo mi tego brakowało.

Aydin Khadir miał swój nikczemny plan. Uprowadził mnie, naraził na niebezpieczeństwo i zmanipulował.

Ale ludzie wywierają wpływ na innych ludzi. Chociaż nie był bohaterem, byłam mu mimo wszystko odrobinę wdzięczna. Faktycznie: w Blackchurch odżyłam.

– Byłam bezpieczniejsza w domu pełnym kryminalistów niż z moim własnym bratem. Właśnie z powodu Aydina – wycedziłam przez zęby. – Możesz więc sobie odpuścić. Nie zamierzam przeproszać za to, że dostrzegłam w nim coś dobrego. Podobnie jak ty kiedyś.

Stała nieruchomo, przyglądając się mi. Napięła szczękę.

Zawsze emanowała siłą. Uwielbiałam to w niej. On też ją przecież ukształtował. Nawet jeśli tylko w niewielkim stopniu.

– Czy teraz któraś z was mogłaby pożyczyć mi telefon? – zapytałam.

Po chwili Erika wyciągnęła rękę w stronę roweru stacjonarnego i wyjęła z uchwytu na kubek swoją komórkę, by mi ją podać.

– Dziękuję – powiedziałam, wychodząc z pomieszczenia i zostawiając je znowu same. – Oddam ci go za godzinę.

\*\*\*

Otworzyłam oczy i spojrzałam na sufit. Odetchnęłam głęboko i poprawiłam się, leżąc między dwoma wielkimi ciałami.

*Za gorąco mi tu. Cholera.*

Zerknęłam na Micaha. Tulił twarz do poduszki. Następnie odwróciłam się do Rory'ego. Jego blond włosy opadały mu na oczy, a pod głowę wsunął sobie rękę. Obaj spali bez koszulek, jednak na szczęście zostali w spodniach.

Kiedy znalazłam wolny przedział, by w spokoju zadzwonić z telefonu Eriki, przyszli i walili do drzwi, oznajmiając, że ze mną zostaną – ponieważ „nie pozwolimy, żeby te rozpieszczone, zadufane w sobie mądrale cię dopadły”.

Jakby oni sami nie byli nawet odrobinę rozpieszczeni.

Tak czy inaczej, było to uroczyste z ich strony. I tym sposobem znaleźliśmy się ściśnięci we trójkę w moim łóżku. Skąpani w świetle księżycy i podrygujący w rytm jadącego pociągu.

Do diabła z tym. W tym momencie potrzebowałam wszystkich przyjaciół, jakich tylko mogłam znaleźć. Lubiłam ich.

Usiadłam, po czym delikatnie przeczołgałam się nad Rorym i zesłam z łóżka. Rzuciłam jeszcze okiem na tych dwóch pięknych chłopaków: seryjny morderca po jednej stronie i syn terrorysty po drugiej. Rany, rodzice byliby ze mnie dumni.

Zastanawiałam się, co zamierzali, gdy już wrócimy do Thunder Bay. Nie mogli przecież wrócić do domu. Czyżby ktoś miał po nich przyjechać?

A po Willa?

Wciąż miałam na sobie jeansy i koszulę Alex. Założyłam jeszcze tenisówki, a potem wyszłam z kabiny. Choć para z grzejników osiadała na szybach, widziałam, że na zewnątrz padał deszcz.

Byłam głodna. Nie pamiętałam, kiedy jadłam ostatni raz. Pożałowałam teraz, że nie zjadłam tej kanapki, którą zrobiłam, gdy piekłam dziś ciasto.

*Czy wczoraj.* Było już pewnie po północy.

Boże, czy to wszystko naprawdę zdarzyło się wczoraj: pieczenie ciasta, naprawa żyrandola, kochanie się z Willem pod prysznicem? Miałam wrażenie, jakby od tamtych chwil wydarzyło się tak wiele.

Kuchnia znajdowała się z tyłu, przy wagonie bufetowym. Nie widziałam Willa od czasu naszej konfrontacji po wejściu do pociągu – ani podczas moich poszukiwań telefonu, ani kiedy godzinę później oddawałam komórkę Erice, ani w nocy, gdy poczułam zapach jedzenia wiezionego korytarzem obok mojej kabiny. Niestety niczym mnie nie poczęstowali.

Dziwne. Wykonałam tylko jeden telefon. Z jakiegoś powodu wydawało mi się, jakbym miała do załatwienia znacznie więcej



spraw. Ale po tym, jak zostawiłam wiadomość w firmie, że u mnie wszystko w porządku, poczułam się zagubiona. Nie wiedziałam, do kogo jeszcze powinnam zadzwonić.

Martin miał mnie gdzieś, Grand-Mère umarła – nie było nikogo więcej. Żadnych przyjaciół, zwierzątek czy czekającego na mnie faceta.

Miałam chyba umówioną wizytę u dentysty na wczoraj...

Kiedy przeszłam kolejny korytarz, znalazłam się przed drzwiami prowadzącymi do kuchni. Usłyszałam jednak jakiś krzyk i zatrzymałam się na chwilę.

– Och – jęknęła.

Nie wiedziałam, czy to Erika, Winter, czy któraś z pozostałych dziewczyn. Morzył mnie głód. Musiałam coś zjeść. Albo chociaż napić się czegoś z baru.

Podeszłam bliżej na palcach i zajrzałam do zaciemnionego pomieszczenia przez uchylone drzwi. Ujrzałam nagie plecy Winter Ashby. Siedziała na stalowym stole, obejmując rękami swojego męża.

– Kocham cię – szepnęła, podczas gdy on całował jej szyję.

Objęła jego twarz dłońmi i przywarła ustami do jego warg. Całowała go długo i delikatnie, a następnie powędrowała pocałunkami na jego policzki, nos, czoło i skronie.

Zamknął oczy uśmiechnięty. Oddychał rwanym rytmem pełnym podniecenia, które można by porównać z doświadczeniem jazdy na kolejce górskiej.

Zrobiło mi się ciepło. Byłam trochę zaintrygowana widokiem jego w takiej sytuacji, jednak wolałam nie ociążać się dłużej. Minęłam drzwi i zatrzymałam się w drugim końcu wagonu. Przez okna w ścianie zobaczyłam, że bar był pełny: Kai z żoną, Michael z Eriką, a dalej Alex. Nigdzie nie widziałam Willa ani jego kuzyna. Podobnie jak kilku innych gości, którzy pomagali im podczas naszej ucieczki. Misha chyba był z kobietą, kiedy wsiadaliśmy do pociągu, ale ona też jakby się rozplynęła w powietrzu.

W pomieszczeniu panował półmrok rozświetlany bursztynową poświatą lamp. Wypełniały je kanapy i fotele o bogatej, ciepłej wiśniowej barwie.

Żona Kaia siedziała mu na kolanach, szepcząc coś do ucha, na co on się uśmiechnął. Michael natomiast przygotował Ericę drinka, do którego wyraźnie dodał za dużo tequili. Zaśmiała się.

Spojrzałam na Alex siedzącą w fotelu z wyciągniętymi nogami. Trzymała w ręku szklankę i spoglądała nieobecny wzrokiem na coś za oknem.

Zacisnęłam pięści. Możliwe, że Aydin już nie żył.

Dobrze wiedziałam, o czym myślała, choć nigdy by się do tego nie przyznała.

Ktoś podszedł do mnie od tyłu. Nie musiałam się nawet odwracać, ponieważ wyraźnie poczułam zapach bergamotki.

– Wiedziałaś o Aydinie i Alex? – zapytałam Willa, wciąż patrząc na nią.

– Wiedziałem to, co mi powiedziała – odparł. – Wiedziałem o nim. Nie znałem jego imienia.

– Jest w niej zakochany.

– Nie może jej mieć.

Odwróciłam głowę. Kusiło mnie, by spojrzeć mu w oczy, ponieważ przestraszyła mnie zaborczość zawarta w jego słowach.

Po chwili jednak dodał:

– Ma na nią zły wpływ.

Skierowałam na nią wzrok ponownie. Widziałam ją teraz w zupełnie innym świetle niż kiedykolwiek wcześniej. Choć otaczały ją zakochane pary i miała przecież wsparcie w Willu, nigdy nie wyglądała na tak zagubioną.

– Ja z kolei mam zły wpływ na ciebie, a ty na samego siebie – ciągnęłam. – Damon na cały świat, Martin na mnie... – Nacisnęłam klamkę, przechodząc do kolejnego wagonu. – Świat jest mały, Will.

Nie powinniśmy odcinać się od każdej osoby, która nas rozczaruje. Niektóre z nich mimo wszystko były warte, by o nie walczyć.

Weszłam do wagonu bufetowego i natychmiast poczułam na sobie ich spojrzenia. Will był tuż za mną.

– Powinniśmy wrócić – oznajmiłam głośno. – Do Blackchurch.

Michael zmarszczył brwi.

– Że co, proszę?

– Co? – krzyknął Kai.

Drzwi się zamknęły. Spojrzałam im wszystkim w oczy po kolei.

– Powinniśmy wrócić po tych, których tam zostawiliśmy.

– Nie możemy wrócić – powiedział Michael.

– Możemy – odparłam. – Lokomotywa może jechać wstecz.

Przewrócił oczami, a Kai podniósł się, stawiając swoją żonę na podłodze.

– Zastaniemy tam ochronę, przez co tylko byśmy narazili Willa.

– Po pierwsze: Aydin i Taylor stanowią niedokończone sprawy – zaczęłam wyjaśniać. – Wyciągnęliście Willa, myśląc, że innym więźniom będzie to obojętne. Tymczasem nie jest. Gwarantuję to wam. A po drugie: Taylor Dinescu może spierdalać, ale Aydin mógłby okazać się kiedyś użytecznym sprzymierzeńcem. Potrzebujemy go.

– Ty go potrzebujesz – zripostowała Alex. – Aydin Khadir nie zasługuje na nas. Tym się od siebie różnimy, Em. Potrafię poświęcić to, czego pragnę, dla dobra innych.

– A jak myślisz, co ja zrobiłam? – syknęłam.

Pragnęłam Willa bardziej niż czegokolwiek innego. Pragnęłam wszystkiego.

Nie chciałam tylko, żeby musiał doświadczać stresu wypełniającego moje życie. Wstydziałam się tego. Musiałam też chronić babcię. Kurwa, ja też dokonałam poświęceń.

Patrzyłam w jej zielone oczy. Dostrzegłam w nich ból, który zawsze czułam w sobie. Myślała, że dla mnie to było proste – bo tak było jej łatwiej.

Była jednak zbyt bystra, by nie domyślać się prawdy.

Zacisnęła usta. Widziałam, że próbowała bezskutecznie przełknąć ślinę. Po chwili dopiła drinka, obróciła się w fotelu i, spoglądając na Michaela oraz Erikę, odstawiła pustą szklankę na stolik.

– Pamiętasz tę imprezę na basenie, na którą Michael zabrał cię wraz z chłopakami, kiedy wprowadziłaś się do Delcour?

Erika potaknęła skinieniem głowy. Zeskoczyła ze stołka barowego, żeby usiąść w fotelu razem z Alex.

– Aydin też tam wtedy był – oświadczyła Alex. – Studiował na Yale razem z kolegą Michaela z drużyny. Spotkaliśmy się wtedy po bardzo długiej przerwie. – Zamilkła. W jej spojrzeniu widać było

powracające wspomnienia. – Im więcej piłam, tym bardziej go nienawidziłam i odważniejsza się czułam.

Dlaczego go nienawidziła? Poznałam część tej historii w Blackchurch. Pragnął jej, ale wyparł się tego pod presją rodziny. Przetrwiała bez niego.

Alex zerknęła na mnie.

– Jego dziewczyna była moją współlokatorką na studiach – wytłumaczyła mi. – Zabawialiśmy się razem pewnej nocy, podczas gdy on obserwował nas na Skypie. Tak się poznaliśmy.

Zabawiały się? Nie mogłam sobie tego wyobrazić: Aydina na studiach, wiodącego życie normalnego młodego chłopaka.

Ją jednak mogłam sobie wyobrazić. Urządzając dla niego przedstawienie. Drażniącą się z nim.

– Gdybyście tylko zobaczyli jego oczy. – Przymknęła na chwilę powieki. Wszyscy słuchali jej uważnie. – Wyglądał, jakby cierpiał czy coś. Niemal czułam na sobie jego oddech i żar jego ramion. – Otworzyła oczy zamyślona. – Kilka nocy później powiedział, że mnie pragnie. Jednak kiedy przyszło co do czego, uległ i wybrał ją.

Stałam nieruchomo, natomiast Will usiadł na kanapie po mojej prawej.

Alex wzruszyła ramionami.

– To nic. Przecież nie był mój. Nie miałam do niego prawa.

Odstawiła szklankę, westchnęła i, zerkając na Erikę, kontynuowała:

– Na tej imprezie na basenie usłyszałam, że nie są już razem. Przez całą noc nie mogłam oderwać ode mnie oczu, co tylko dodawało mi siły – wyjaśniła. – Nie zamierzałam dać mu wygrać. Nie byłam psem czekającym z niecierpliwością na jego uczucie.

– Co zrobiłaś? – zapytałam.

Will odpowiedział za nią:

– Pozwoliłaś mi zdjąć sobie koszulkę w basenie.

Inny facet rozbierający ją na jego oczach...

– A on to wszystko widział – dodałam.

Alex uniosła brodę. Duma przysłoniła ból, którym emanowała jeszcze kilka minut temu.

– Życie toczy się dalej – mruknęła. – Nie narzekałam na samotność. Chciałam, żeby wiedział, że się nie liczył. Nie wstydziałam się niczego, co zrobiłam. On po prostu nie istniał.

Aydin nie mógł już na nią patrzeć, lecz nie chciał też już swojej narzeczonej. I za to zesłali go do Blackchurch.

Spojrzała na Willa.

– Wszyscy się na mnie gapili. Na twoje ręce na moim ciele.

– I też rozebrali się do naga w basenie – dopowiedział Will.

Alex odwróciła wzrok.

– Widział, jak na siebie patrzyliśmy, i zrozumiał, że przegrał.

– I co takiego wygrałaś? – zapytałam.

Dobrze wiedziałam, co to znaczy utrzymać się na nogach i nie dać się nikomu pokonać. Tymczasem ona skryła się przed samotnością i rozpaczą za plecami Willa.

Dawali sobie przecież wzajemne przyzwolenie na swoje występki, dzięki czemu czuli się akceptowani i nie musieli wybierać trudniejszej drogi. Choć była ona nieunikniona.

– Nie każdy rodzi się, wiedząc, że jego życie będzie polegało na przejściu z punktu A do punktu B, Alex – stwierdziłam. – Jesteście z Willem tacy sami: zadzieracie nosa, mówicie coś o „miłości pokonującej wszystkie trudności”, ale nie chcecie zrozumieć, że niektórzy z nas stają przed niemożliwymi wyborami. Tyle że to nie znaczy, że nie kochamy innych.

Mój ton stał się bardziej stanowczy. Powiodłam wzrokiem po innych i z powrotem na Alex.

– Czy to beznadziejna sytuacja? Jasne! – krzyknęłam, czując na sobie spojrzenie Willa. – Rozumiecie to? Wiem, że tak. Niekiedy niepewność wydaje się obarczona większym ryzykiem niż trzymanie się tego, co znajome. Potrzeba czasu, żeby wykształcić w sobie tę odwagę. Nie rozumiecie tego?

Przez te wszystkie lata w liceum i później robili, co tylko chcieli. Bo Damon miał rację: określenie kogoś mianem czarnego charakteru to jedynie kwestia punktu widzenia. Łatwo było im mnie osądzać, ponieważ gdy tylko zdarzało się, że to nie oni coś odjebali, natychmiast przybierali tę świętoszkowatą pozę wobec ludzi spoza ich niewielkiego kręgu.

– Jesteście tacy zadufani w sobie. – Spojrzałam na nich po kolei. –  
Wszyscy.

Ze złości kopnęłam stolik, przewracając stojącą na nim wazę. Alex  
wyraźnie się spięła, a w jej oczach zapłonął ogień.

Will natomiast siedział nieruchomo jak bryła lodu.

– Nie jesteście dla mnie dość dobrzy – rzuciłam i odwróciłam się,  
by wyjść z przedziału.

Wtem usłyszałam za sobą skrzypienie fotela i głos Alex.

– Oddaj mi koszulę – wypaliła. – Natychmiast.

Obróciłam się. Stała z wyzywająco wyciągniętą ku mnie ręką.

– I moje buty – dodała.

– Pierdol się, Alex Palmer! – ryknęłam, racząc ją środkowymi  
palcami.

Ruszyła w moją stronę, lecz nagle zgasły światła, a pociągiem  
szarpnęło i rozległ się pisk kół. Poleciałam do tyłu, upadając na  
tyłek.

Zmarszczyłam brwi. Co do diabła?

Wnętrze rozjaśniało tylko delikatne światło księżyca. Will  
przewrócił się na siedzeniu, a Alex upadła tuż przede mną, lądując  
na czworakach. Jeden z chłopaków zaklął, któraś z dziewczyn  
krzyknęła.

Wciągnęłam gwałtownie powietrze, rozglądając się po ciemnym  
przedziale. Will poprawił się na kanapie, natomiast Michael wstał  
z podłogi i wyjął telefon.

– Co to było? – wymamrotał Kai.

– Wszyscy cali? – zapytała Erika.

Pociąg stał. Kiedy zerknęłam na Alex, dostrzegłam w jej oczach  
gniew, jakby chciała mnie zabić. Właśnie w tej chwili, gdy uwaga  
wszystkich była skupiona na czymś zupełnie innym.

Choć Will znajdował się jakieś trzy metry ode mnie, czułam na  
sobie jego ciepło. Spojrzał na nas obie. Moje serce waliło tak mocno,  
że słyszałam je w uszach.

– Co się stało? – odezwał się Michael.

Chyba rozmawiał przez telefon, ale nie chciałam odrywać oczu od  
Alex.

– Dobrze, rozumiem – powiedział gdzieś w oddali. – Tak, nic nam nie jest. Wyślijcie kogoś, żeby sprawdził pozostałe wagony. Dziękuję.

Szara koszulka Alex podwinęła się tak, że odsłoniła jej dekolt. Powiodłam wzrokiem między jej piersi, wbijając paznokcie w dywan.

– Włączyła się blokada trakcyjna – wyjaśnił ktoś. – Jechaliśmy za szybko. Niedługo na stacji rozrządowej przełączą wajchę i ruszymy z powrotem.

Nikt jednak nie odpowiedział. Poczułam, że ktoś mnie ciągnie. Gdy się obejrzałam, zobaczyłam Willa siedzącego w fotelu z rękami zwieszonymi za oparciem. Patrzył na mnie.

Alex złapała mnie za stopę. Spojrzałam na nią, wciągając gwałtownie powietrze.

Ze wzrokiem utkwionym we mnie powoli chwyciła mnie za nogę drugą ręką i zdjęła mi z niej but.

Krew się we mnie zagotowała.

*Oko cyklonu.* Oko cyklonu.

Wzięłam oddech i powoli wypuściłam powietrze z płuc, uspokajając się. Odchyłona do tyłu i podparta rękami pozwoliłam jej złapać się za drugą stopę i zdjąć pozostały but.

Z zewnątrz dobiegał tylko odgłos deszczu uderzającego o szyby. Znajdowaliśmy się w cichym, spowitym mrokiem lesie. Michael zapalił świeczkę. Zobaczyłam niewyraźne sylwetki pozostałych rysujące się w głębi pomieszczenia. Aż włoski na rękach mi się zjeżyły.

Wszyscy milczeli.

Tkwili w bezruchu, wypełniając przedział.

Obserwując nas.

Chwyciła mnie za kostkę.

– Nie chcę się bić – wymamrotałam.

Ale ona tylko odparowała:

– I tak chcę swoją koszulę z powrotem.

Will się nie ruszał, jednak słyszałam, jak wciąga powietrze.

Serce waliło mi coraz mocniej. Czułam na sobie jego spojrzenie oraz żar narastający mi między nogami. Nie mogłam myśleć jasno.

Zero strachu. Zero wątpliwości. Tylko chwila obecna.

Nie zależało mi na niczym, co mogłabym stracić.

Powoli podniosłam się z podłogi wraz z Alex. Nie zamierzałam uciekać.

Zaczęłam rozpinąć koszulę.

– Myślisz, że zginął? – szepnęła Alex, zbliżając się do mnie.

– Nie. – Przesuwałam dłonie coraz niżej, guzik po guziku. – Wiesz, że nie zginął.

Aydin zniszczył swoje życie z jej powodu. Był zbyt zafiksowany na jej punkcie, żeby ot tak teraz umrzeć.

Zsunęłam koszulę z ramion i podałam ją jej. Wzięła, lecz natychmiast upuściła ją na podłogę.

– To mój ulubiony gorsecik – oznajmiła, nie odrywając wzroku od moich oczu.

Przełknęłam ślinę. Żołądek mi się ścisnął. Byłam w pełni świadoma spojrzeń sześciu osób na nagiej skórze moich ramion i dekoltu.

Wpatrzona w nią zaczęłam odpinać haczyki. Wyobraziłam sobie, jak stała z nagimi piersiami na tamtej imprezie. Będąc obok Willa, czułam teraz to samo, co ona czuła, kiedy Aydin obserwował ją tamtej nocy w basenie.

Patrzyli. Nieruchomo.

Jeśli dzięki temu czuła się silniejsza, byłam gotowa się z tym zmierzyć.

Przekonać się, jak daleko by się posunęła.

Opuściła głowę, a jej włosy otarły się o mój policzek. Przejechała dłonią po koronce na moim brzuchu.

– Dobrze w nim wyglądasz.

Odpięłam ostatni haczyk.

– I dobrze się w nim czuję – wyszeptałam.

Wahałam się jedynie przez chwilę – być może zastanawiałam się, czy ktoś mnie powstrzyma... Czując na sobie palące spojrzenie Willa, rozchyliłam gorsecik i się obnażyłam. Zdjęłam go, po czym podałam jej.

Nie wzięła go jednak.

– A moje spodnie? – zażądała.

Chłodny podmuch owiał mi sutki. Zakręciło mi się lekko w głowie. Michael Crist, Kai Mori, Erika Fane, Will Grayson... Wszyscy na mnie



patrzyli.

Dziewięć lat temu nie dałabym im tej przyjemności. Teraz chodziło o moją przyjemność.

Chrzanić ich. Od dawna zanosilo się na to między mną a Alex.

Rozpięłam spodnie. Przykucnęła przede mną, ściągnęła mi je i pomogła z nich wystąpić. Mój oddech stał się cięższy. Zamknęłam oczy. Gdy się podniosła, przyciągnęłam ją do siebie, a następnie zawisłam nad jej ustami i wsunęłam palce tuż pod rąbek jej drobnych, prążkowanych bokserek.

– Chciałabyś, co? – rzuciła wyzywająco.

– Tak. Chciałabym.

Zsunęłam je z niej, po czym uniosłam jej T-shirt.

Spojrzała mi w oczy, lecz zanim zdążyła pomyśleć o tym, co zamierzałam, ściągnęłam go jej przez głowę i jednocześnie przyciągnęłam do siebie jej ciało.

– Tak – szepnęłam tuż nad jej ustami, wiodąc dłonią po jej twarzy, w dół szyi i z powrotem na szczękę. Ścisnęłam ją.

Drugą ręką powędrowałam po jej włosach. Całowałam ją po nosie, czole i policzkach. Smakowałam jej delikatną, słodką skórę. Czułam wypełniającą mnie żądzę, której nie mogłam się oprzeć.

Wbiłam w nią palce, obnażając zęby. Obie dyszałyśmy coraz ciężiej.

– Emmy – zajęczała.

Nie chciałam przestawać. Przywarłam ustami do jej warg. Całowałam ją mocno i namiętnie. Moje sutki napotkały jej piersi. Jeżeli zamierzała stawiać jakikolwiek opór, to zdławiłam go, obejmując jej wilgotny język swoim, na co moje ciało zareagowało falą mrowienia spływającą pod skórą.

Chciałam otworzyć oczy i popatrzeć. Zobaczyć wyraz twarzy Willa i przekonać się, że mu się to podoba. Wystarczyła mi jednak sama świadomość jego spojrzenia.

Przygryzłam jej dolną wargę, łąpałam ją zębami i muskałam górną językiem, całując nieprzerwanie.

Chwyciłam ją za rękę, po czym przycisnęłam do siebie. Zsunęłam majtki najpierw sobie, a potem jej. Ponownie na nią naparłam. Nasze ciała stykały się ze sobą niemal co do centymetra. Nie byłam już w stanie trzeźwo myśleć.

Wciągnęłam gwałtownie powietrze i zamknęłam oczy. Głowa opadła mi do tyłu pod wpływem dotyku jej ust krążących po mojej szyi i schodzących na piersi.

Przycisnęłam jej głowę do siebie. *Boże, ależ tego pragnęłam.* Wszystkiego. Żeby Will patrzył na mnie tak, jak ja na niego w tamtej salce zapaśniczej. Wiedziałam, że chcę to poczuć. Nie bałam się z nim upaść, ponieważ zawsze czułam się przy nim bezpiecznie niezależnie od tego, jak wysoko byśmy się wspięli.

Chciałam, żeby widział mnie w jej ramionach i żeby oni na to patrzyli.

– Jesteś pewna? – zapytała.

Ponownie się do niej nachyliłam i pieściłam jej twarz, czując jej oddech na swoich wargach.

Otworzyłam usta, ale zanim zdążyłam powiedzieć jej, by kontynuowała, usłyszałam czyjś głos.

– Nie przestawaj – szepnął ktoś.

Zaschło mi w gardle, a ciało drżało z żądy. Zerknęłam przez jej ramię i ujrzałam żonę Kaia siedzącą na podłodze między jego nogami. Obserwowała nas z zapartym tchem. Mąż nachylił się do niej, kładąc dłoń na jej szyi i pieszcząc kciukiem szczękę. Nawet na chwilę nie oderwali od nas wzroku.

Erika siedziała Michaelowi na kolanach. Opierała się na nim i oboje się nam przyglądali. Trzymał rękę pod jej koszulą.

To był właśnie ten moment, w którym całkowicie opuściła mnie resztką wahania czy zwątpienia. Ja też chciałam się zobaczyć.

– Emmy... – zaczęła Alex.

Chwyciłam ją za kark i przyciągnęłam tak, że nasze nosy niemal się zetknęły. Spojrzałam na jej usta, a ręką sięgnęłam do jej cipki, by powoli zacząć ją pieścić.

Jęknęła.

– Emmy, powinniśmy...

– Nie mów – warknęłam cicho tuż przy jej ustach. – Pragnę cię.

Zadrzała pod wpływem mojego dotyku, a do oczu napłynęły jej łzy. Pchnęłam ją na szezlong. Opadła na niego plecami tak, że jej włosy rozsypały się po obiciu. Przykucnęłam przed nią, przesuwając palcami po jej cipce i sycąc się tym, jak kurewsko delikatna była.

Chwyciła moją rękę, ale nie odepchnęłam jej. Zamiast tego zaczęła się wic'pode mną. Usłyszałam jakiś ruch w przedziale i ciężkie oddechy wraz z jękami dochodzące gdzieś z głębi.

Powstrzymałam się od spojrzenia na Willa. Nie chciałam, by nerwy wzięły nade mną górę. Skupiłam się na naszych dłoniach wędrujących po naszych ciałach. Zawisłam nad nią, gładząc jej twarz i całując jej usta.

Kiedy nasze piersi otarły się o siebie, dotyk jej twardych sutków sprawił, że przeszedł mnie dreszcz. Wciąż delikatnie muskałam ją dłońią między jej rozpalonymi udami.

– Chcę cię posmakować – mruknęłam, wsuwając w nią palce i drażniąc jej łechtaczkę.

Wzdrygnęła się.

– Nie.

– Tak. – Złapałam ją za kark i napałam na nią biodrami. Ledwie trzymałam w ryzach wzbierającą we mnie żądzę. – Otwórz się, Alex. Rozłóż dla mnie nogi.

Pocałowałam ją, ocierając się o nią. Nasze jęki zmieszały się z jękami innych. Czułam, jak jej oddech i język wypełniają moje usta tak intensywnym żarem, że niemal zaczęłam ją błagać. Tak bardzo pragnęłam ją ssać.

Przez chwilę leżała nieruchomo, aż wreszcie... Jej uda się rozchyliły. Uśmiechnęłam się. Wygięłam plecy w łuk, a ona chwyciła zębami mój sutek.

– Will? – wysapałam. Opuściłam powieki, sycąc się jej dotykiem na mojej piersi. – Chcę się znaleźć na jednym z twoich nagrań.

Byłam gotowa na to ryzyko. Nie chciałam się cofać.

Alex jęknęła.

– Na pewno? – zapytała wyzywająco. – Chcesz nagranie, na którym się ze mną pieprzysz?

Boże, tak. Opuściłam głowę, schodząc ku jej ustom, od których smaku krew się we mnie gotowała.

Nagle odezwał się Will chrapliwym głosem:

– W pociągu są kamery, mała. Za tobą, górny prawy róg.

Obejrzałam się przez ramię. Pod sufitem znajdowała się niewielka, czarna kamera. W jej obiektywie odbijał się płomień świecy.

Wszystko było nagrywane od samego początku.

Alex powiodła językiem po mojej szyi, drażniąc moje usta.

– Poliz mnie.

*Tak jest, proszę pani.*

Z szerokim uśmiechem pocałowałam ją jeszcze raz głęboko i namiętnie, po czym ułożyłam ją z powrotem na szezlongu, by powędrować w dół jej pięknego ciała.

Pocałunkiem posmakowałam jej piersi, pieszcząc ją językiem i ssąc jędrną skórę. Następnie zajęłam się drugą. Złapałam zębami sutek, by przygryźć go i wessać delikatnie do ust, ugniatając przy tym dłońmi jej biodra.

Kiedy zsunęłam się jeszcze niżej, ona uniosła się nieco, by usiąść przede mną. Położyłam się na brzuchu ze zgiętymi kolanami i nogami skrzyżowanymi w kostkach. Podniosłam stopy w górę, umieszczając głowę między jej udami.

Zawahałam się przez chwilę i zerknęłam na pozostałych. Żona Kaia siedziała na nim w pozycji odwróconego jeźdźca. Nie miała już na sobie nic oprócz majtek, w których trzymał dłonie. Cały czas nam się przyglądała. Michael wraz z Eriką przenieśli się ze swojego miejsca w inne, obserwując nas nieprzerwanie. Ona usiadła na stołku barowym, a on stanął między jej nogami i powoli zsuwał z niej majtki.

Will nawet nie drgnął. Skryty w cieniu wciąż trzymał ręce rozłożone na kanapie.

*Jebać to. Jebać to wszystko.*

Musnęłam językiem jej jedwabistą cipkę, czując delikatną skórę. Choć korciło mnie, żeby ją pożreć, jednocześnie chciałam, by ten moment trwał wiecznie. Pragnęłam się nią delektować.

Wessałam jej łechtaczkę do ust, po czym wysunęłam ją, sycąc się tym małym, twardniejącym i rozpalającym się guziczkiem. Wsunęłam pod nią ręce i złapałam za uda. Skubałam ją wokół, a chwilę później zaczęłam pieścić językiem raz za razem. Uwielbiałam, gdy Will robił mi to samo.

Podkreśliłam nieco intensywność. Wzięłam ją do ust, a następnie zaczęłam całować z języczkiem jej gorącą cipkę. Moja łechtaczka wibrowała jak jakiś zacięty dzwoneczek.

Boże, ależ byłam mokra.

Zjechałam nieco niżej, by złapać zębami jej udo. Całowałam i kąsałam ją, gdzie tylko mogłam sięgnąć.

– Emmy – zawołała, przeczesując palcami moje włosy i napierając sobą na moje usta.

Spojrzałam w górę. Jej jędrne cycki sterczały i falowały w rytm ruchów, którymi ocierała się o moją twarz. Trzymałam ją pewnie, czując, jak wzbierający w niej orgazm wprawia jej ciało w drżenie.

Jej brwi i skóra między piersiami błyszcząły od potu. Kręciło mi się w głowie. Ogarnęło mnie poczucie lekkości i ciepła.

Wszystko było takie ciepłe. Gdzieś w pomieszczeniu rozległ się odgłos rozdieranego materiału. Usłyszałam jęk i krzyk. Uśmiechnęłam się, zanurzając się w niej ponownie. Ssałam ją tak mocno, że szarpnęła mnie za włosy, a zaraz po tym odrzuciła głowę do tyłu. Wydała z siebie seksowny, cichy jęk:

– Ach!

Poczułam, jak dochodzi na moim języku, wstrząsana ekstazą i zasapana. To było świetne. Boże, ależ to było świetne.

Miałam serce. *Potrafię czuć i się angażować.* Teraz już to wiedziałam.

Byłam wolna.

Wreszcie przyszła kolej na mnie. Usiadłam wyżej, po czym oderwałam od niej swoje usta i uniosłam jej nogę, tak aby wsunąć pod nią moją prawą, a lewą stopę umieścić obok jej biodra. Trzymając jej nogę jedną ręką i podpierając się z tyłu drugą, zaczęłam pocierać moją cipką o jej cipkę. Z każdym ruchem podkręcałam tempo coraz bardziej wiedziona rozpierającą mnie od środka żądzą.

– O kurwa – usłyszałam warknięcie Kaia.

Odchyliłam się nieco do tyłu. Nieustannie pracowałam biodrami i obróciłam się jeszcze odrobinę, żeby poczuć ją całą, podczas gdy moje piersi kołysały się rytmicznie.

Spojrzałam na Kaia i jego żonę. Miała zamknięte oczy. Opierała się o jego tors, obejmując go za szyję ramieniem, a on zanurzał w niej głęboko swoje palce.

Przygryzł jej ucho, na co odwróciła głowę i przywarła do niego ustami.

Erika była całkiem naga, zwrócona w moją stronę. Trzymała się kurczowo stołka, podczas gdy Michael pożerał jej szyję i wsuwał się w nią od tyłu.

Złączona z Alex w pozycji na nożyce czułam, jak moja cipka wilgotnieje coraz bardziej z każdym kolejnym ruchem moich bioder. Napierałam na nią mocniej i mocniej.

Kiedy już doszła do siebie po swoim orgazmie, chwyciła mnie za udo i wyszła mi naprzeciw, dostosowując się do mojego rytmu. Obejrzałam się za siebie. Will wciąż obserwował nas nieruchomo, a jedyne, po czym mogłam stwierdzić, że żyje, była jego wyraźnie mocno falująca pierś.

– Patrzy na ciebie tak, jak Aydin patrzył na mnie – powiedziała delikatnie Alex.

Zaborczo, łakomie ścisnęłam jej pierś.

– To nie dla niego – szepnęłam.

Chodziło mi o nas. Z jednej strony chciałam pokazać jej, że ją dostrzegam, a z drugiej – przekonać się, że stać mnie było na więcej, niż sądziłam. Że miałam dość odwagi, by stanąć na krawędzi.

Tak, stać mnie było na więcej, niż zawsze sądziłam.

– Ach, Emmy – jęknęła. Obie przyspieszyłyśmy. – Twoja cipka jest taka gorąca. Pieprz mnie.

– Tak – zakwiliłam.

Pieprzyłam ją, aż trzęsy mi się cycki, a włosy łaskotały mnie po plecach. Jęczałam coraz głośniej, ponieważ czułam, jak się zbliża.

– O Jezu – warknął Michael.

Wszyscy nas obserwowali: Michael i Erika, Kai, który zaspokajał swoją żonę palcami – oboje zdyszani, przeszywający nas spojrzeniem pełnym desperacji.

– Zaraz dojdę ponownie – wymruczała Alex.

Pokręciłam głową.

– Jeszcze nie.

– O Boże. – Zacisnęła powieki. – Mocniej.

Naparałam na nią mocniej. Dotyk jej ocierającej się o moją lechtaczki sprawił, że krew zabuzowała mi w nogach. Niesiona

bezwiednie rozkoszą pokrzykiwałam raz za razem.

– Kurwa, kurwa... – krzyczałam.

– Emmy!

– Nie dochodź jeszcze – zażądałam. Wciskałam się w nią kolistymi ruchami, czując, jak jej żar stapia się z moim. – Chcę więcej. Nie skończyłam z tobą. To jeszcze nie koniec.

Chciałam szczytować przez całą noc.

Mimo to jednak dotarłyśmy już do celu – ciało Alex nagle się wyprężyło i każdym jej mięśniem targnął skurcz. Plecy oblał mi pot, a mój orgazm eksplodował, przenikając mnie niczym błyskawica.

Krzyknęłam tak głośno, że mogli mnie usłyszeć nawet na drugim końcu pociągu. Miałam to gdzieś. Wstrząsnęły mną ekstatyczne dreszcze i zwolniłam. Cała byłam mokra, aż włosy kleiły mi się do twarzy. Wreszcie zalała mnie fala błogości.

Boże, ależ to było seksowne.

– Kurwa – mruknęłam.

– Coś krótko to trwało – odezwał się Michael. – Przepraszam, kotku.

Erika zaśmiała się zdyszana.

– W porządku. I tak doszłam. – Rozległy się odgłosy całowania. – Kocham cię.

– Ja ciebie też.

Uniosłam powieki i zerknęłam na Alex. Jej brzuch unosił się i opadał w rytm ciężkich oddechów. Nachyliłam się do niej, po czym oparłam czoło na jej piersiach.

Powiodła dłońmi po moich plecach, tuląc mocno.

Chwilę później w głębi ciemnego przedziału rozległo się kwilenie dochodzącej żony Kaia. Prawie się uśmiechnęłam, ale nie miałam już na to sił.

Nigdy nie sądziłam, że byłabym zdolna do czegoś takiego. Nie wstydziłam się jednak. Ani trochę. To oni ruszyli za nami i skoczyli z krawędzi.

Miałam już wstać i odwrócić się do Willa, lecz wtem coś chwyciło mnie za szyję i podniosło. Poczułam na skórze drażniący dotyk sznura.

Will przyciągnął mnie do siebie, na co odchyliłam głowę w tył. Spojrzałam na niego. Wisiał nade mną, a jego usta ocierały się o moje ucho.

– Nie wyobrażaj sobie za dużo – szepnął chrapliwym głosem. – Jeszcze nie wyszłaś z więzienia.

Chwycił moją pierś i ścisnął niczym swoją własność, aż dostałam gęziej skórki. W tej samej chwili pociąg ruszył z miejsca.

Jego gorący oddech wypełnił moje ucho.

– Czas, żebyś zobaczyła katakumby.

Dreszcz mnie przeszedł, a sutki stwardniały. Odwróciłam się, by na niego spojrzeć.

– Nie chcę już dorastać – powiedziałam. – Zabierz mnie z powrotem do Thunder Bay.

*Z powrotem do Nibylandii.*

Jestem gotowa.



# Rozdział 35

## Will

### *Terazniejszość*

– Będziesz się stawiać? – zapytałem, kiedy David wyprowadzał ją z pociągu.

Uśmiechnęła się ironicznie. Sznur, który owinąłem jej wczoraj wokół szyi, krępował teraz jej nadgarstki.

– Nigdy nie przestanę – odparła wyzywająco. – Obiecuję.

Prawie się do niej uśmiechnąłem. Nie chciałem zdradzać się z tym, jak duży wpływ wciąż na mnie miała, więc pospiesznie skinąłem głową na Davida, żeby ją zabrał.

Wczorajsza noc była obłądna. Co ona mi robiła?

Była niesamowita – pełna życia, zupełnie jak wtedy w szklarni. Zrozumiałem, że kłamstwa, które powtarzałem sobie, by jakoś uporać się z jej stratą, nie miały nic wspólnego z prawdą.

Pasowała do nas.

Jakby była dla nas *stworzona*.

Ilu ludzi miałoby dość odwagi, żeby tak skoczyć w nieznane? Ona to zrobiła, choć nie musiała. A najlepsze w tym było to, że chyba nawet się nad tym nie namyślała. Po prostu popłynęła z prądem.

Chciałem przytulić ją tak mocno... Powstrzymałem się jednak – jeszcze bym ją połamał. Aż tak mnie do niej ciągnęło. Kutas stwardniał mi na kamień, gdy je wczoraj obserwowałem.

A Alex... To, jak Emmy przejęła nad nią kontrolę, było jeszcze bardziej zaskakujące, bo wiedziałem, że to nie w stylu Alex. Piękny widok: zdominowana, uwiedziona i usidlana, dzięki czemu mogła poddać się rozkoszy, zamiast czuć na sobie tę zwykle towarzyszącą jej presję dawania przyjemności innym.

Na szczęście Emmy chyba jeszcze się z tego nie przebudziła, choć słońce weszło kilka godzin temu. Czar wciąż działał, a ją nadal... spowijała aura boskości.

Do Thunder Bay przyjechaliśmy około ósmej. Lev i David dostali polecenie zabrać Emory do katedry Świętego Kiliana. Ruszyli peronem, a za nimi Misha wraz z dziewczynami. Chłopaki zostały ze mną w pustoszejącym wagonie.

Na zewnątrz dostrzegłem kuriera, więc otworzyłem usta, by poinformować resztę, że dołączę do nich za chwilę. Nagle jednak dostałem cios w bebechy, aż się skuliłem. Kątem oka dostrzegłem Damona, który podszedł najpierw do Kaia i zdzielił go w szczękę, a potem do Michaela, by sierpowym wałnąć go w brzuch.

– Uch! – warknął Michael, podczas gdy ja krzywiłem się z bólu.

– Kurwa, co jest? – krzyknął Kai, ocierając twarz.

Spojrzałem na Damona. Miałem wrażenie, jakby wnętrzności skręcały mi się coraz mocniej w supeł.

Wziął głęboki wdech i poprawił poły marynarki.

– Spróbujcie tylko jeszcze raz wciągnąć moje siostry w jakąś pojebaną orgię – ostrzegł. – Zrozumiano?

Nie czekał na odpowiedź. Odwrócił się z zaciśniętymi ustami i wyszedł z pociągu, a my próbowaliśmy stanąć obolali na nogach.

Kurwa. Widział to wszystko? Ja pierdołę.

– Ciągle zapominam, że to jego siostry – odezwał się Michael, rozcierając brzuch.

Kai zaśmiał się i pokręcił głową.

– Kurde...

Wybuchliśmy śmiechem, kiedy wyobraziliśmy sobie, jak wchodzi do przedziału, po czym natychmiast obraca się na pięcie i wychodzi. Że też go nie zauważyliśmy.

Biedny D.

Podaliśmy rękę Kaiowi.

– Daj mi swoje kluczyki – powiedziałem. – Jedź z Michaeliem. Ja mam parę spraw do załatwienia.

Pokiwał głową i podał mi kluczyki, po czym chwycił mnie za kark i przytulił.

– Witaj w domu – rzucił, a potem wyszedł z pociągu.

Dobrze było wrócić. *Chyba.*

– Weź ze sobą Emory – zawołałem do Michaela. – Zamknij ją na dole. Niedługo przyjadę.

– Dobra.

Wysiadłem wraz z Micahem i Rorym, a następnie odebrałem kopertę od kuriera. Nie zatrzymując się ani na chwilę, otworzyłem ją i wyjąłem z niej telefon. Po włączeniu go najechałem kciukiem na klawiaturę, żeby wybrać numer, ale...

Nie byłem gotowy. Nie chciałem jeszcze stawać twarzą w twarz ze światem. Nie miałem też pojęcia, co powiedzieć rodzicom, gdybym do nich zadzwonił.

Ani dziadkowi, braciom czy reszcie przyjaciół...

*Powoli...*

Kiedy tak szedłem, zauważyłem palące się tylne światła czarnego porsche panamery, na widok którego aż przeszedł mnie dreszcz. Wsiedliśmy do środka wszyscy trzej.

Boże, jak dawno nie siedziałem w takim cudeńku. Skóra siedzenia zamruczała pod moim ciężarem, a zapach nowego auta wywołał falę euforii w moim mózgu.

Kurwa, zajebiście.

Odpaliłem silnik, wcisnąłem sprzęgło i wrzuciłem wsteczny, dodając gazu. Włączyłem też radio – grali akurat jakąś nową piosenkę Thousand Foot Krutch.

Dałem się ponieść adrenalinie, więc wyjechaliśmy z parkingu z pełną prędkością. Rory odchylił głowę i zamknął oczy. Po raz pierwszy, odkąd go poznałem, odetchnął głęboko z ulgą. Micah siedział obok mnie z twarzą zwróconą do otwartego okna. Uśmiechał się i wzdychał, ciesząc się powietrzem smagającym jego skórę.

Brakowało nam tych prostych przyjemności: szybkiej jazdy, wiatru we włosach i swobody.

Jeszcze tylko zjeść porządnego cheeseburgera i byłbym w domu.

Pognaliśmy do miasta, mijając Cove, Cold Point i kolejne osiedla. Na trawniku przy dawnym domu Emmy stała tabliczka z napisem „Na sprzedaż”. Podwórko było kurewsko zaniedbane, bo Martin Scott po awansie spędzał teraz większość czasu w Meridian City.

Zaskoczyło mnie to, że chciał sprzedać dom. Ciekawe, czy Emmy o tym wiedziała.

Zastanawiałem się, jak dawno mógł go wystawić. W sumie był to świetny dom w przyjemnej okolicy. Na pewno wkrótce znajdą się chętni, o ile już się nie znaleźli.

Skręciliśmy w prawo, po czym przejechaliśmy obok miasteczka i katedry. Dalej znów w lewo na wzgórze, niedaleko mojego liceum, i w kierunku domu moich rodziców.

Wolałbym odłożyć to na później, zwłaszcza że mama będzie pewnie jojczyć o tym, jak bardzo się martwiła, a tata zamęczać mnie o wszystkie szczegóły. Gdyby jednak dowiedzieli się, że wróciłem do miasta i ich nie odwiedziłem, to dopiero miałbym przechlapane.

Nie byłem pewien, dlaczego wziąłem ze sobą Micaha i Rory'ego. Może chciałem pokazać im moje życie tutaj. A może po prostu zirytowało mnie to, że stanęli wczoraj po jej stronie. Chciałem spędzić z nimi trochę czasu sam na sam. Za dużo pracy włożyłem w urabianie ich, żeby teraz stracić ich na rzecz mojej małej uzurpatorki.

Mimo wszystko niejako doceniałem ich lojalność wobec niej. To mogło okazać się przydatne.

Wyszliśmy z wozu i pobiegliśmy schodami do domu. Wszystko wyglądało identycznie jak wtedy, gdy wyjechałem przed rokiem. Nie miałem pojęcia, gdzie znajdowały się moje klucze i ubrania, lecz zgadywałem, że moja ekipa wciąż trzymała dla mnie apartament w Delcour, więc większość rzeczy powinna być właśnie tam.

Nacisnąłem klamkę i drzwi natychmiast się otworzyły. Już na progu się uśmiechnąłem, czując zapach świeżych kwiatów, które mama zawsze rozstawiała w domu.

Przedpokój był wielki i biały, podobny do tego w Blackchurch. Ale za to znacznie lepiej udekorowany – dzięki mojej mamie. Sprawiał wrażenie lekkiego i przestronnego. Uśmiechnąłem się, kiedy chłopaki weszły tuż za mną, rozglądając się dookoła.

– Halo? – usłyszałem głos Meredith. – Kto tam?

Za rogu wyłoniła się główna pokojówka wycierająca ręce w ręcznik. Miała tak ciasno spięty kucyk, że jej brwi unosiły się tuż pod linię włosów.

Rozpromieniła się na mój widok.

– Will!

– Hej. – Nachyliłem się, dając jej całusa w policzek. – Jest ktoś w domu?

Wolałem nie dawać jej okazji do zadawania jakichkolwiek pytań.

Pokręciła głową.

– Nie. Twoi rodzice wyjechali na tydzień do Kalifornii w interesach. Nikogo nie ma. Mam zadzwonić do państwa Graysonów?

– Nie – odparłem.

Świetnie się złożyło. Tęskniłem za nimi, jednak miałem teraz na głowie znacznie pilniejsze sprawy, które łatwiej było mi załatwić bez nich.

– Zrobię im niespodziankę – wyjaśniłem.

Spojrzała na Micaha i Rory'ego. Widziałem, że chciała jeszcze pogadać, ale też rozumiała, że to nieodpowiednia pora.

– Tak czy inaczej, dobrze cię widzieć.

– Tak, ciebie też.

– Chcesz coś do jedzenia?

– Nie – skłamałem. Uwielbiałem jej zapiekanki, którymi raczyła nas na śniadanie. – Za kilka dni będę z powrotem. Przekaż tylko rodzicom, jak wrócą, że jestem w mieście i nigdzie się nie wybieram.

Uśmiechnęła się szeroko.

– To dobrze. Twojej mamie brakowało partnera do tańca.

Stęknąłem z zażenowania, a ona puściła mi oczko i odeszła.

– Partnera do tańca? – powtórzył Rory.

– Cicho bądź.

Micah parsknął śmiechem, na co przewróciłem oczami.

Rozejrzałem się dookoła. Wcześniej zamierzałem udać się do mojego pokoju i wziąć stamtąd kilka rzeczy, lecz teraz jakoś odeszła mi ochota.

– Potrzebujesz jakichś ubrań czy czegoś? – zapytał Micah.

Nie odpowiedziałem. Podszedłem do małego stolika ściennego i wysunąłem szufladę spod blatu. Z niej wziąłem kluczyki do samochodu.

Rzuciłem je Micahowi.

– Weźcie audi i jedźcie za mną.

Wyszliśmy z domu, po czym oni wsiedli do wozu mojego ojca, a ja wziąłem porsche Kaia. Pojechaliśmy przez miasto do kina, gdzie zaparkowaliśmy przed budynkiem. Chciałem im coś dać i zająć się swoimi sprawami, ale gdy tylko wziąłem kopertę i wysiadłem z auta, zauważyłem w oddali coś nowego.

Co...?

Dobiegał mnie szum drzew i zapach pizzy ze Sticks, a kiedy ktoś zawołał „O Boże, Will! Wróciłeś!”, nawet się nie obejrzałem.

Utkwiłem wzrok w szczyt niewielkiego wzgórza pośrodku parku, w samym środku miasteczka.

Skąd to się tam wzięło?

Przebiegliśmy przez ulicę, do parku i pod górę. Serce zaczęło mi bić mocniej na widok potężnej, pięknej altany z kutego żelaza, która stała na miejscu tej spalonej przeze mnie.

Jakby była tu od zawsze. A ta zbudowana przez Emmy nigdy nie istniała.

Zaraz po pożarze miasto oczyściło zgliszcza. Potem, kiedy wyszedłem już z więzienia, unikałem tego miejsca, ponieważ za każdym razem, gdy szedłem do Sticks, kina albo White Crow Tavern, czułem emanującą z niego pustkę...

Tym razem nie było mnie niecałe półtora roku i ktoś ot tak odbudował altanę?

Odebrał mi tym samym możliwość odkupienia moich win.

Nie żebym się do tego spieszył – nawet nie byłem pewien, czy tego chciałem, bo przecież wciąż się na nią gniewałem – jednak... Nie podobało mi się po prostu, że odebrano mi możliwość samodzielnego podjęcia decyzji.

– To ta altanka? – zapytał Micah. – Nie mówiła, że ją spalili?

Zapomniałem, że faktycznie wspomniała o tym tamtej nocy przy kolacji. Nie zamierzałem się tłumaczyć, zwłaszcza że nie miałem pojęcia, kto ją odbudował. Dziwne, że Michael lub Kai ich nie powstrzymali. Powinni byli się domyślić, że chciałbym ją kiedyś czymś zastąpić. Że w ogóle miałbym wreszcie jakieś własne plany.

Spojrzałem na czarną, okrągłą budowlę, do której z czterech stron – północnej, południowej, wschodniej i zachodniej – prowadziły

schody. Nie miała dachu, lecz zwieńczona była zbiegającymi się w górze prętami, dzięki czemu do środka wpadały swobodnie liście i deszcz podczas burz. Całość porastał bluszcz, przez co altana wyglądała, jakby wyrastała z ziemi.

Właściwie to była piękna. Sam nie wymyśliłbym tego lepiej, więc chociaż tyle dobrego.

No cóż...

Westchnąłem głęboko i pokręciłem głową, a następnie odwróciłem się do chłopaków, otwierając kopertę.

– Na razie samochód jest wasz – oznajmiłem.

Choć rodzicom nie przeszkadzałoby, że jeżdżę ich wozem, nie musieli wiedzieć, że to nie ja siedzę za kółkiem.

Podąłem Rory'emu kolejny klucz i wskazałem na nasze kino stojące w oddali za nimi.

– Na poddaszu jest mieszkanie. Umeblowane, z pełną lodówką. Jest wasze.

Przeniosłem wzrok na Micaha. Dałem każdemu z nich jeszcze telefon i zwitek banknotów.

Rory uniósł brwi ze zdziwienia na widok portfela, w którym znajdowało się prawo jazdy, karty kredytowe i gotówka – dostarczone dziś rano na stację kolejową.

Uniósł wzrok, wyciągając czarną kartę opatrzoną jego nazwiskiem.

– Nie musiałeś tego robić.

– Nie musiałem.

Zaskoczony Micah spojrzał najpierw na Rory'ego, a potem na mnie.

– Nasi rodzice?

Nie odpowiedziałem. Musiałem wykonać w nocy wiele telefonów, ale zorganizowanie tego nie było wcale takim cudem, jakim zapewne im się wydawało. Od dawna to planowałem i bardzo wcześnie zabrałem się za realizację. Między innymi właśnie do tego służył mi ten laptop ukryty w domu.

Z samochodem, mieszkaniem i pieniędzmi nie musieli wracać do rodzin, które pozbyły się ich ze wstydem. To był dla nich początek nowego życia. Co najmniej na tyle zasłużyli.

– Zróbcie, co uważacie – powiedziałem. – Zostańcie lub wyjedźcie. Możecie nawet spuścić tę forszę w kiblu.

Chciałem, żeby zostali, jednak oni też musieli tego chcieć.

– Zatrzymajcie się chociaż na weekend – dodałem. – Zastanówcie się, czy może nie warto byłoby ułożyć sobie tutaj życia.

Zerknęli na siebie, wiedząc, że mogli wyjechać, dokąd tylko chcieli. Choćby na trochę.

Ich rodziny zgodziły się zostawić ich w spokoju z racji umowy, jaką zawarły ze mną – Graymorem Cristanem – i moimi przyjaciółmi.

Do niczego nie zamierzałem więc ich zmuszać.

– Jeśli zostaniecie – wyjaśniłem – i będziecie chcieli być częścią nas, wasi rodzice sfinansują wasze udziały w naszym kurorcie. A jeśli nie, to w porządku.

Mogli uciekać we dwóch. Albo z nami.

– W Thunder Bay nie musicie się ukrywać – zapewniłem.

Byliśmy rodziną. Choć dawno temu postawiono nas w bardzo trudnej sytuacji, to się nie zmieniliśmy. A wielu na naszym miejscu tak by właśnie zrobiło.

Musiałem tylko usłyszeć od nich „tak” lub „nie”.

– Dam wam czas na zastanowienie się. Jedźmy teraz do Michaela – rzuciłem, kierując się w stronę samochodów. – Przydałoby się coś zjeść.

– Nie będę się spierał – odpowiedział Micah. – Konam z głodu.

Uśmiechnąłem się do siebie.

Skoro chcieli zostać tu na śniadanie, to odpowiedź nie brzmiała „nie”.

\*\*\*

Nie zostałem. Odwiozłem ich do katedry Świętego Kiliana, gdzie kucharz już czekał ze śniadaniem, jednak kiedy zobaczyłem wszystkich, wraz z rodzicami i ochroną, zebranych przy stole...

Serce mi zamarło na widok małych czarnowłosych główek biegających wokół.

Dzieciaki.



Poczułem ucisk w piersi. Nie wiedziałem, który to Madden, a który to Ivarsen. Nie mogłem zostać.

Po prostu... nie mogłem. Wyszedłem stamtąd pospiesznie i odjechałem samochodem Kaia, zostawiając chłopaków i Emmy. Przez resztę dnia zajmowałem się milionem innych, palących spraw, dzięki czemu nie musiałem myśleć o tym, co przegapiłem podczas mojej nieobecności.

Tak naprawdę nie powinienem być zaskoczony. Zarówno Banks, jak i Winter były w ciąży, gdy wyjechałem do Blackchurch. Wiedziałem, co się działo w domu.

Kiedy zobaczyłem ich synów po raz pierwszy, zrobiło mi się przykro. Powinienem był im towarzyszyć.

Ale nie było mnie przy nich.

Po spaleniu tysiąca kalorii w Hunter-Bailey, gdzie wciąż miałem ważny karnet – dzięki, Michael – wzięłem trochę ubrań i rzeczy z Delcour. Następnie pojechałem do banku, żeby odmrozić konta, podzwoniłem jeszcze w parę miejsc, zająłem się kilkoma pomniejszych zadaniach i odbyłem krótkie spotkanie w White Crow.

Miasto nie utraciło nic ze swojego piękna. Dzwonnica wciąż w ruinie, Cove stało milczące w oddali, a grób Edwarda McClanahana zdobiły błyskotki pozostawione przez członków obecnej drużyny koszykarskiej z liceum. Podczas mojej długiej przejażdżki minąłem kilka razy dom Emmy i naszą starą szkołę, jednak za to trzymałem się z daleka od mostu, gdzie dwa lata temu niemal zginąłem.

Dopiero podczas piątego okrążenia wokół osiedli otaczających miasteczko, gdy słońce powoli już zachodziło, zdałem sobie sprawę, że dziś była Noc Pamięci. Z radia leciało *Man or a Monster*. W oknach pełno było świeczek, a tam, gdzie swoje pokoje miały dzieci – dodatkowo ofiary dla Reverie Cross.

Wraz z nadejściem nocy zrobiło mi się chłodno. Zatęskniłem za ciepłem i zapachem, który miałem na sobie wczoraj.

Czy jej brat wiedział, że wróciliśmy? Nietrudno byłoby mu ją znaleźć.

Ruszyłem w kierunku Świętego Kiliana.

Kiedy dotarłem do klifów, samochód wypełniła morska bryza. Wjechałem na asfaltową drogę, przy której stały domy Damona,

Banks, rodziców Michaela i matki Riki. Zdobiące je gazowe lampy tylko mignęły mi za oknami, po czym skierowałem się do katedry.

W każdym oknie lśniły świece. Dostrzegłem też jakiś ruch za zasłonami na piętrze. Na trawie pośrodku podjazdu stała natomiast misa na ognisko, z której wysoko buchał ogień. Żwir chrzęścił pod kołami, gdy zatrzymałem wóz i wysiadłem.

Droga prowadząca do katedry prezentowała się znakomicie. Całe miejsce było piękne. Świetnie je odnowili.

Jak tylko otworzyłem drzwi, przywitały mnie śmiechy i muzyka. Zajrzałem do jadalni. Choć jej otwarty plan został w dużym stopniu zachowany, to tu i ówdzie dodali kilka ścian, aby zapewnić korzystającym trochę prywatności.

Winter siedziała na kolanach Damona, śmiejąc się razem z Alex z czegoś, co opowiadała im Rika. Na stole leżało pełno notatek, magazynów, smokingów – zapewne na ślub – przekąsek i kwiatów. Banks i Kai chyba już się zmyli, a Micah napisał mi wcześniej SMS-a, że spędzą noc w mieszkaniu.

Nie miałem pojęcia, gdzie przebywali Misha z Ryen. Pewnie u niego w domu albo u niej w Falcon's Well. Michael wyszedł z kuchni, trzymając tacę z kanapkami i zajadając jedną.

Wymknąłem się, zanim ktokolwiek mnie zobaczył.

Usłyszałem gaworzenie gdzieś z tyłu. Żołądek mi się ścisnął i odwróciłem się, żeby minąć przedpokój, a następnie wejść do sali balowej.

Wokół stały fotele i kanapy, a pomieszczenie rozświetlał przytłumiony blask żyrandoli. W głębi dostrzegłem kojec, z którego wystawała czarna, spiczasta czupryna.

Podszedłem do niego. Moim oczom ukazał się niebieskooki chłopiec. Miał brwi po ojcu i długie rzęsy po matce. Broda zaczęła mi drżeć na myśl o tym, jak cholernie był uroczy.

Podniosłem go i wziąłem na ręce. Okazał się lekki jak piórko.

Z jadalni dało się słyszeć śmiechy. Charakterystyczny zapach niemowlaka był tak intensywny, że niemal zakręciło mi się w głowie. Poczulem, jak ścisną mi się gardło i łzy napływają do oczu.

Wstrząsnął mną bezgłośny szloch. Rozplakałem się na widok jego pięknej twarzy. Damon doszedł do tego wszystkiego beze mnie.

I radził sobie znakomicie – beze mnie.

Powiniennem być przy nich podczas narodzin dziecka. Powiniennem znać Maddena.

– Za rok pójdziemy zbierać cukierki w Halloween, dobrze? – szepnąłem do niego. – Będziemy to robić co rok. Będę miał własny dom, jeździł na każdy mecz Michaela i występ twojej mamy. I zawsze będę dawał ci największe prezenty na urodziny. – Przyłożyłem policzek do jego czoła. – Pozwolę ci nawet siedzieć do późna, kiedy zostawią cię pod moją opieką.

Ivar, Mads oraz dziecko, które właśnie nosiła w sobie Winter, nigdy nawet się nie dowiedzą, że byłem nieobecny.

Odłożyłem go z powrotem do łóżeczka i ucałowałem w czoło, podając mu pluszowego węża. Uśmiechnąłem się do siebie na wspomnienie Godzilli podarowanego Em. Ciekawe, czy wciąż go miała.

Udałem się na tyły domu. Schodząc schodami prowadzącymi do katakumb, zauważyłem, że Rika odwiodła Michaela od pomysłu pokrycia nierównych stopni drewnianymi nakładkami.

Ile to już czasu minęło, odkąd byłem tu ostatnio? Od nocy, gdy razem z Damonem i Winter spadliśmy z mostu?

Szedłem po drewnianej podłodze. Drogę oświetlały mi elektryczne pochodnie umieszczone na ścianach. Tu, na dole, było ze dwanaście pomieszczeń. Nie byłem pewien, w którym ją zamknęli, więc postanowiłem sprawdzić najbliższe i chwyciłem za klamkę.

Drzwi ustąpiły i otworzyły się na oścież. Wszedłem do ciemnego pokoju, a światło z korytarza wpadło wraz ze mną i ukazało postać leżącą pod kocem na łóżku.

– Will? – odezwała się, odwracając w moją stronę.

Spojrzałem na nią. Przetarła oczy. Ubrana była w jeansowe ogrodniczki i wiązany, czarny stanik pod nimi. Na jej widok natychmiast skoczył mi puls i zamrowił kutas.

Kurwa. Uwielbiałem, jak miała na sobie ogrodniczki.

Patrzyłem na jej oliwkową skórę i brązowe włosy opadające na ramiona, pełne piersi i różowe usta.

Sznur, który rano miała zawiązany na nadgarstkach, teraz znów okalał jej szyję. Jego końcówka wisiała bezwładnie między jej

piersiami, wpadając do spodni.

Uśmiechnąłem się.

Usiadła i przysunęła się bliżej, gdy podszedłem. Spojrzałem na ten mój Mały Kłopot, który nic się nie zmienił od czasów liceum, kiedy to doprowadzała mnie do szału i jednocześnie niemożebnie podniecała.

– Micah i Rory zatrzymają się w mieszkaniu, tu w mieście. – Wyciągnąłem do niej rękę, by pogłodzić ją po policzku wierzchem dłoni. – Chcesz do nich dołączyć?

Pokręciła głową.

Przesunąłem rękę na drugi policzek, głaszcząc to, co moje. Chwyciłem ją za brodę i przytrzymałem delikatnie.

– Na górze jest w bród jedzenia – wymamrotałem. – Przynieść ci coś?

Znów pokręciła głową.

Uniosłem jej twarz. Podobało mi się, jak ze mną pogrywała. Sprawiało mi to przyjemność.

– Chcesz, żebym został z tobą? – zapytałem wyzywająco.

Powoli potaknęła skinieniem głowy.

Sięgnąłem ręką do kieszeni marynarki, wyjmując z niej pudełko, które położyłem na szafce nocnej.

– Załatwiłem ci receptę na okulary.

Poprosiłem doktor Lawrence o skontaktowanie się z jej okulistą w Kalifornii, żeby powtórzył jej ostatnią receptę.

– Skąd wzięłaś ogrodniczki? – zapytałem.

– Znalazłam je w szafie Riki.

– I siedzisz tu sama, mimo że drzwi nie są zamknięte na klucz?

Nawet nie drgnęła.

Jej ubiór, sznur, ta gotowość i oczekiwanie w łóżku... Zastanawiałem się, kiedy znów zaczniemy się kłócić – bo byłem pewien, że tak będzie. Ale, na Boga, podobało mi się, że nie spieszyła się, by wrócić do roli mojego wroga. Fajnie byłoby spędzić tę noc z nią w tym łóżku.

Postawiłem ją na nogi, po czym usiadłem na jej miejscu i posadziłem ją sobie na kolanach, by zaraz po tym objąć ramionami.

Oblał mnie zimny pot i z trudem łapałem oddech. Wspomnienia z ostatniego roku i doby przyprawiły mnie o zawrót głowy.

Musiałem się czegoś chwycić. Chociaż przez pięć minut.

Objąłem ją mocniej, sycąc się zapachem jej włosów. Niemal jej posmakowałem. Zastanawiałem się, czy nadal próbowałbym się na niej zemścić, gdyby nie pojawiła się w Blackchurch. Czy pognałbym za nią do Kalifornii i zmusił do wynagrodzenia mi wszystkiego?

W jaki sposób bym to zrobił?

O zdjęciach i kłamstwach dowiedziałem się prawie dwa lata temu. Po tym, jak został zamordowany ojciec Damona. Potem przez pół roku próbowałem pozbyć się gniewu: podróżowałem po świecie, biegałem i chlałem. Aż wreszcie wymyśliłem, co robić. To wtedy udałem się do Blackchurch.

Obawiałem się spotkania z nią, bo – nawet po tej jej zdradzie – nie chciałem jej stracić.

– Powinam była przyjść do ciebie – stwierdziła wreszcie. – Żałuję, że tego nie zrobiłam i nie wyjaśniłam ci całej sytuacji.

Przełknąłem nerwowo ślinę. Wina nie leżała wyłącznie po jej stronie. Ja też miałem w tym swój udział.

*Powinienem był zostać.* Gdy oddaliła się po tym spotkaniu w gabinecie dyrektora, a ja nagadałem jej, że mogę mieć, kogo zechcę – powinienem był wtedy przy niej zostać.

Bo chociaż nie potrzebowała chłopaka, to potrzebowała przyjaciela. A ja zachowałem się jak arogancki, rozpieszczony samolub. Powinienem był stać się tym, czego potrzebowała. I kiedy potrzebowała. To, że pragnąłem jej serca, nie dawało mi do niego żadnego prawa.

Gdyby mi na niej naprawdę zależało, wykazałbym się większą cierpliwością.

Posadziłem ją gwałtownie obok siebie, a następnie zerwałem się z łóżka, by wyjść z pokoju.

– Will...?

*Nie mogę. Nie teraz.* Zamknąłem drzwi, zdjąłem klucz ze ściany i zaryglowałem je, tak żeby była bezpieczna.

– Will, nie – zawołała, waląc w drzwi. – Nie odchodź, proszę.

Oparłem czoło o drewno. Tak bardzo chciałem usłyszeć od niej te słowa przez ten cały czas.

– Will – powtórzyła – zostań ze mną.

Zacisnąłem powieki, walcząc z pragnieniem, by wyłamać drzwi i pójść z nią do łóżka.

– Zostań ze mną – powiedziała ponownie.

Potrząsnąłem głową, żeby oczyścić umysł.

– Co zrobi, jeśli dowie się, że jesteś w mieście? – zapytała.

Odwrociłem się i ruszyłem w stronę schodów.

– On już wie.

Miałem dość.

Tego, że nie mogłem jej mieć. Martina Scotta. I tego, że nie mogłem wieść życia, które było mi przeznaczone.

Nadszedł jednak czas, by to zakończyć.

Byłem gotowy na nowe przygody.

Wszedłem na górę, do domu, i zamknąłem za sobą drzwi. Następnie skierowałem się do jadalni.

Gdy skręciłem za rogiem, spojrzałem na nich wszystkich siedzących przy stole. Damon właśnie coś mówił, ale urwał w pół zdania i wszyscy skupili wzrok na mnie.

– Macie tu niańkę? – zapytałem Winter.

– Moja mama się tym zajmuje – odpowiedziała za nią Rika.

To dobrze.

– Ubierzcie się na czarno – rzuciłem, wychodząc. – Ruszamy.

– Dlaczego? – zawołała Alex. – Co się dzieje?

Jednak mnie już tam nie było.

Podszedłem do samochodu Kaia. Z bagażnika wyciągnąłem worek marynarski, a z niego czarny sweter. Zdjąłem marynarkę i rozpiąłem koszulę. Schowałem je w bagażniku razem z workiem, po czym założyłem sweter i czarną czapkę. Tak ubrany pobiegłem do domu.

Kilka minut później wyprowadziłem z garażu starego mercedesa klasy G należącego do Michaela. Kiedy już zapakowałem do niego wszystkie potrzebne rzeczy, zadzwoniłem do Kaia i Banks oraz Micaha i Rory'ego. Na koniec wzięłem sobie jeszcze dwie kanapki. Pozostali również wsiadali już do samochodów.

– Winter nie jedzie? – zagadnąłem Damona, który sadowił się właśnie na siedzeniu pasażera.

– Nie puszczę jej w ciąży – odparł. – Zostanie z... – Machnął lekceważąco ręką, jakby nie mógł przypomnieć sobie imienia. – Z Christiane.

Z jego mamą. Biologiczną.

I Riki.

Wyglądało na to, że tolerował jej obecność przez wzgląd na dzieci i Rikę. Mimo to wciąż dało się wyczuć tę samą niechęć, którą widziałem podczas mojego ostatniego pobytu w mieście.

Usiadłem za kierownicą, zapinając pasy, a w tym samym momencie do tyłu wsiadła Alex. Zauważyłem Michaela próbującego zwrócić moją uwagę z okna swojego jaguara.

Nie zareagowałem, tylko krzyknąłem:

– Po prostu jedź za mną!

Nie dając mu okazji do zaprotestowania, ruszyłem z pełną prędkością, wioząc ekwipunek, Alex i Damona. Michaelowi i Rice pozostało tylko podążać za mną.

Po krótkiej chwili dotarliśmy do magazynu, który przez resztę roku stał przeważnie nieczynny, ale teraz tętnił życiem jako sławne Coldfield.

Taką nazwę otrzymywał w październiku, kiedy przekształcano go w dom strachów.

To tutaj imprezowaliśmy w liceum. Ta opuszczona fabryka była jak plac zabaw dla trzystu dzieciaków i kilku beczek piwa pragnących schronienia przed deszczem.

To tutaj Misha przychodził pisać swoje piosenki i szukać zapomnienia, gdy nie mógł znieść bólu po stracie Annie.

To tutaj wraz z Damonem i Kaiem pobiliśmy brata Emmy, aż zdarłem sobie skórę na pięściach, a potem się najebałem, żeby tylko nic już nie czuć.

To tutaj zrozumiałem, że byłem w stanie dać od siebie coś, co pomogłoby zbudować naszą przyszłość.

– Co tu robimy? – zapytał Michael, gdy mijaliśmy kolejkę osób czekających na wejście do atrakcji.

Z zewnątrz dobiegały wycia i upiorne odgłosy, a wokół unosiła się mgła. Obsługa raczyła też odwiedzających muzyką, puszczając właśnie *Pumped Up Kicks* 3TEETH. Doleciał mnie zapach hot-dogów i popcornu. Za nami wrzasnęły jakieś dziewczyny przestraszone przez grupkę przebierańców, którzy wyskoczyli na nie zniecacka. Dookoła stali aktorzy i aktorki w strasznych maskach, gapiąc się demonicznie z oddali na odwiedzających.

Kiedy dołączyli do nas Kai i Banks, spojrzałem za bramę, gdzie przy stoisku z napojami czekali już Micah i Rory.

Nie zatrzymałem się. Wszedłem do magazynu, w którym postawiono dodatkowe ścianki, aby utworzyć komnaty i tunel. Micah z Rorem weszli tuż za mną.

Wewnątrz panował zimny, wilgotny mrok. Przemknęliśmy obok ludzi śmiejących się i krzyczących na widok aktorów opuszczających się z góry i próbujących ich chwycić.

Wszedłem do jednego z pokoików, po czym wyciągnąłem z worka pierścień obwieszony piętnastoma tysiącami kluczy. Odnalazłem wśród nich ten, który otwierał drzwi w zakątku Szalonego Naukowca. Następnie minęliśmy kadzie z gotującymi się ludzkimi szczątkami i lampy typu lava wypełnione gałkami ocznymi. Wsunąłem klucz w odpowiednie drzwi, otworzyłem je i wprowadziłem wszystkich do środka.

Michael zatrzymał się, mrużąc oczy.

– Coldfield jest *twoje*?

Odpowiedziałem uśmiechem.

Sfinansowałem je i pomogłem zaprojektować. Jednak do całej reszty zatrudniłem menedżerów. Zajmowałem się nim, gdy miałem na to ochotę. Teraz natomiast nie miałem głowy do prowadzenia biznesu, więc ściągnąłem tymczasową ekipę, by wszystkiego dopilnowała.

I dobrze – bo przecież długo mnie nie było.

Weszliśmy na korytarz, a ja zamknąłem za nami drzwi. Chwilę później otworzyłem kolejne i zapaliłem światło w pomieszczeniu.

Wewnątrz znajdowały się kamienne ściany i schody przypominające te w katakumbach. Całość wyglądała jak wkopana w ziemię. W dali zaś panował mrok.



– Co to? – odezwała się Rika.

Uśmiechnąłem się.

– *To jest właśnie Coldfield.*

Prawdziwe.

Ruszyłem do przodu, żałując, że nie wezwałem też Mishy – spodobałoby mu się tu, ale nie chciałem go w nic wciągnąć. A już na pewno nie w to.

Poprowadziłem ich w dół schodami, od których ciągnęły się kolejne odnogi tuneli. Drogę oświetlały nam lampy elektryczne. Wokół odbijał się echem szum rzeki i morza.

Przed nami znajdowały się tory. Wrzuciłem worek do jednego ze stojących na nich wagoników, w których już wcześniej na moją prośbę umieszczono kanistry z benzyną.

Kai rozejrzał się dookoła po pomieszczeniach i rozwidlających się w różnych kierunkach tunelach.

– Że też nie wierzyliśmy w istnienie tego miejsca.

– Wiedziałaś o tym? – zapytała go Banks.

Odpowiedział jej jednak Damon:

– Starsi ludzie coś tam przebąkaliwali, ale nigdy nie spotkałem nikogo, kto faktycznie by tu był.

– Co to właściwie jest? – zwróciła się do mnie Rika.

Upewniłem się, że mamy potrzebne zapasy i ekwipunek.

– Pamiętacie, jak uczyliśmy się, że miasto założono w latach trzydziestych?

– Czyli to nieprawda? – rzuciła Rika.

Pokręciłem głową.

– Nie.

Albo nas okłamano, albo przekazano błędne informacje.

– Dwieście lat temu rzeka rozdzielała się na trzy koryta i osadnicy zbudowali mosty, by móc je przekraczać. – Wskazałem ręką, by wsiedli do wagoników. – Podpory przęsła mostu wkopano głęboko w ziemię, tak że w efekcie wybudowano dwadzieścia jeden podziemnych komnat czy jam ciągnących się pod nimi.

Alex usiadła z Damonem w pierwszym wagoniku, Kai i Banks w drugim, Rika z Michaelem w trzecim, a Micah z Rorym w czwartym.

– Służyły głównie kupcom jako miejsce do przechowywania towarów, jednak z czasem powstały tam tawerny i sklepy – ciągnąłem, sprawdzając, czy pozapinali pasy bezpieczeństwa. – Z biegiem lat zmieniały właścicieli, aż kontrolę nad nimi przejęli przemytnicy, bandyci i piraci. Mieszkali w nich i ukrywali się, a że wszystkie te komnaty łączyły tunele, mogli też niepostrzeżenie przenikać do miasta.

– Kurwa – mruknął Damon. – Zajebicie.

– Jak to odkryłeś? – dopytywał Michael.

– Po prostu szukałem tego.

Rory parsknął, a Micah uśmiechnął się wyraźnie podekscytowany.

– To dlatego kupiłeś magazyn – odgadła Alex.

– Był to jeden z powodów. – Wsiadłem do pierwszego wagonika razem z nimi i zapiąłem pas. – Poza tym lubię nawiedzone domy.

– Są jeszcze inne wejścia oprócz tego w magazynie? – zawołał z tyłu Damon.

Obejrzałem się przez ramię z szerokim uśmiechem.

– W całym mieście. A w Meridian City jest jeszcze więcej podziemnych tuneli między Delcour a Whitehall.

– Co kurwa? – rzucił Kai. Zabrzmiał bardziej, jakby był napalony, a nie zły. Jego dom, The Pope i Sensou znajdowały się w dzielnicy Whitehall. Miałyby więc mnóstwo powodów, by korzystać z tego systemu podziemnej komunikacji. A już szczególnie jeśli wiedzielibyśmy o nim tylko my i pracujący dla nas ludzie.

– Wagoniki uruchamia się przesunięciem dźwigni na trójkę i wciśnięciem zielonego guzika – krzyknąłem do siedzących z tyłu. – Potem cieszcie się przejażdżką. Dam wam znać ręką, kiedy się zatrzymać. Wystarczy, że opuścicie dźwignię z powrotem i naciśnięcie hamulec.

Alex, siedząca obok mnie, zachichotała z podekscytowania i poprawiła się na siedzeniu. Pomyślałem o Emmy w katakumbach. Nie musiała w tym uczestniczyć.

– Jedźmy – zawołałem.

Przesunąłem dźwignię na trójkę i nacisnąłem guzik. Wagoniki zasyczały z osobna, by po chwili ruszyć w głąb tuneli z prędkością kilkunastu kilometrów na godzinę.

Zazwyczaj jeździłem trochę szybciej – na piątce – ale z uwagi na to, że był to ich pierwszy raz, nie chciałem nikogo przestraszyć. Jechaliśmy to w lewo, to w prawo, ciesząc się wiatrem we włosach. Alex zaśmiała się na widok ciągnącego się w dal ciemnego, upiornego tunelu. Wagoniki pewnie trzymały się torów i nie potrzebowały układu kierującego, ponieważ tory prowadziły tylko w jedno miejsce.

Jak na razie – ponieważ planowałem ich rozbudowę.

– Powinniśmy mieć kaski! – krzyknął Damon.

Kaski? Co za pizda.

– Dla dzieciaków! – wyjaśnił. – Wiesz przecież, że będą tu jeździć bez przerwy.

Skinąłem głową. W sumie racja. Dla chłopców to będzie niesamowita atrakcja. Nie zabronimy im przecież się tu kręcić – zwłaszcza gdy będą już mieli te naście lat.

Przejechaliśmy pod rzeką i miasteczkiem, mijając kolejne komnaty. Gdy mieliśmy już za sobą Old Pointe Road, wypatrzyłem w oddali czwarte czerwone światło, z których każde oznaczało przystanek. Ten był nasz.

Wyciągnąłem rękę ku górze, uprzedzając resztę, że się zatrzymujemy. Pociągnąłem za dźwignię, po czym zwolniliśmy, tak żeby Kai i Banks nie wjechali we mnie z pełnym impetem.

Zatrzymaliśmy się z piskiem.

– Naciśnij guzik jeszcze raz! – rzuciłem. Wagoniki stanęły i wysiedliśmy. Wszyscy wzięli ze sobą czerwone kanistry z benzyną.

– Czyżbym właśnie domyślał się, co robimy? – zapytał Kai.

Nie odpowiedziałem. Chcieli pozbyć się lunaparku, lecz jednocześnie nie chcieli zrzucić tego wyłącznie na moje barki. W ten sposób wszyscy wygrywali. Mogli mi pomóc.

Z platformy przeszliśmy drzwiami do tuneli pod wesołym miasteczkiem. Kiedy jeszcze funkcjonowało, korzystali z nich pracownicy, żeby przejść z miejsca na miejsce, nie przeciskając się przez tłumy, albo obsługiwać elementy animatroniki. Teraz wszystko stało opuszczone od lat.

Rozejrzałem się na boki, aby upewnić się, że nie ma tam żadnych nieproszonych gości. Nie potrzebowaliśmy świadków. Ani tym

bardziej postronnych ofiar. Na szczęście było pusto.

– Cześć, tu Rika – usłyszałem głos Eriki za sobą. – Jedźcie do remizy i pożyczcie wóz strażacki. Zabierzcie go do Cove i podłączcie węże. Będzie nam potrzebny. Tylko szybko.

Przez następną chwilę słuchała odpowiedzi.

– Dziękuję – powiedziała i się rozłączyła.

Rzuciłem spojrzenie naszej pani burmistrz.

– Nie mogę przecież dokonać podpalenia i umyślnie narazić funkcjonariuszy publicznych na niebezpieczeństwo, Will – wyjaśniła. – Lev i David zajmą się ogniem.

Przytaknąłem. *Dobra myśl*. Obaj zarabiali wystarczająco dużo, by zrobić cokolwiek, o co ich poprosimy.

Przeskoczyłem barierkę i wbiegłem schodami na górę. Następnie przeszedłem przez sklepik, którego podłoga zawalona była jakimiś papierami i kurzem, aż wreszcie znalazłem się na terenie lunaparku.

Na niebie świeciły gwiazdy, a nozdrza łaskotała nam morska bryza. Idąc ścieżkami Cove, patrzyliśmy na przegniłe drewniane konstrukcje z odpadającą farbą oraz nieruchome łódki i diabelski młyn.

Poczułem ucisk w gardle. Serce waliło mi tak mocno jak wtedy, gdy wiozłem ją po meczu albo kiedy w Noc Diabła spaliłem efekt jej ciężkiej pracy, którego widok był dla mnie torturą po jej wyjeździe.

Nie byłem pewny, czy mi to wybaczy, ale musiałem to zrobić. Musiałem się przekonać, czy było między nami coś więcej.

– Dlaczego to robimy, Will? – zapytała Banks.

Nie miałem jednak zamiaru już więcej się tłumaczyć.

– Bo tak postanowiłem.

Skończyłem z życiem przeszłością. Chciałem wreszcie zacząć budować swoją przyszłość. Byłem gotów żyć.

Spojrzałem na Michaela i Rikę.

– Zajmijcie się zachodnią stroną.

A potem na Kaia i Banks.

– A wy idźcie do karuzeli.

Pobiegli natychmiast. Mieli dość paliwa, by skutecznie podłożyć ogień. Wraz z Alex i Damonem udaliśmy się drogą prowadzącą na wybrzeże, przy której mieścił się statek piracki i Cold Hill.

- Jesteś pewien, że nie działasz impulsywnie? – wypaliła Alex.
- Jesteś pewna, że jest trzeźwy? – zapytał ją Damon.
- Zamknijcie się – jęknąłem.

Jasne, często podejmowałem wątpliwe decyzje życiowe, lecz nie każda szalona rzecz, jaką zrobiłem, wynikała z moich problemów z alkoholem.

Tylko niektóre.

Podczas gdy oblewaliśmy benzyną kolejki, stoiska z grami i zdezelowane stragany z jedzeniem, cały czas rozglądaliśmy się, czy nikt nas nie obserwuje. Zależało mi tylko, żebyśmy zrobili to jak najszybciej. Nie zamierzałem się powstrzymać. Pragnąłem tego wyzwania – niemożności cofnięcia tego kroku. Chciałem, żeby Cove wreszcie zniknęło.

Choć robiłem to z bólem serca.

Napiąłem szczęki, kiedy zbliżyłem się do Cold Hill i wagoników. To w jednym z nich pozwoliła mi się dotknąć i pocałować. Następnie zająłem się statkiem pirackim, przejażdżka którym wywołała u niej salwy śmiechu. Byłem wniebowzięty, widząc iskry w jej oczach.

Mishy też się tu podobało. I pewnie dlatego go ze sobą nie zabrałem. Próbowaliby nas powstrzymać.

A ja musiałem to zrobić.

– Ostatnim razem, gdy coś podpaliliśmy, aresztowali nas – przypomniał Damon.

Przecież altana nie była naszym czy raczej moim ostatnim pożarem. Chyba wyrzucił z pamięci to, co zrobiliśmy z domem Riki i Sensou.

– Nie wracam do pierdła – zapewniłem go.

Podąłem mu kilka rac i dałem jedną Alex, rzucając kanister na jakąś stertę.

– Rozdzielcie się. Daj po jednej Michaelowi i Kaiowi – krzyknąłem.

– Urządzimy tu ognisko aż pod niebo, bo za dwa dni Michael Crist żeni się z Eriką Fane!

Uśmiechnąłem się, po czym przyłożyłem dłonie do ust i zawyłem na cały głos. Odpowiedziały mi śmiechy i wycie z pozostałych części lunaparku. Usłyszałem też Rikę skowyczącą z zachwytem.

Odpaliłem racę i zerknąłem na Alex.

– Jesteś pewien? – zapytała, odpalając swoją. – Wiem, ile to miejsce dla ciebie znaczy.

– To była tylko jedna noc. – Zerknąłem na diabelski młyn. – Chcę, żeby moje życie składało się z czegoś więcej niż jednej nocy.

Rzuciłem racę, obserwując, jak spada na platformę i wznieca pożar, który w ciągu kilku sekund zaczął rozprzestrzeniać się na całą konstrukcję.

W mgnieniu oka diabelski młyn stanął w ogniu. Kolejne siedzenia zapalały się jedno po drugim, a płomienie wzbijały w górę raz za razem. Wkrótce cały lunapark ogarnęła pożoga tak jasna, że nie dało się na to patrzeć bez okularów przeciwsłonecznych.

Czułem na twarzy żar niesiony wiatrem. Zamknąłem oczy. Nie wiedziałem, czy chciało mi się płakać, czy śmiać.

Michael Crist, Kai Mori, Damon Torrance i Will Grayson będą wreszcie mieć swój ustronny kurort morski. Ponieważ wytrwaliśmy i zamierzaliśmy zbudować coś, co przetrwa – podobnie jak my.

Zrobiło mi się gorąco. Nie mogłem już dłużej tego w sobie dusić. Wreszcie byłem w domu.

Odchyliłem głowę do tyłu i z najgłębszych otchłani mojego ciała zawyłem najgłośniej, jak się tylko dało. Pozostali, wraz z dziewczynami, zawtórowali mi pośród syków i pomruków otaczających nas płomieni.

Skierowałem wzrok na Alex. Zacisnęła powieki, układając usta w tubkę, a następnie zawyła z całych sił. Zaśmiałem się i przyciągnąłem ją za szyję do siebie, żeby dać jej oślizgłego całusa w policzek, na co zachichotała.

Wszyscy patrzyliśmy jeszcze przez jakiś czas, jak lunapark tonie w ogniu. Wtem spojrzałem w prawo i ujrzałem Leva z Davidem wjeżdżających właśnie na parking wozem strażackim.

Miejsce paliło się na tyle długo, by nie dało się niczego odratować. Mogli już więc zacząć gasić.

– Czekał – usłyszałem czyjś krzyk. – Hej, czekaj!

Puściłem Alex i rozejrzałem się. Rika patrzyła wzdłuż ścieżki prowadzącej na tył lunaparku.

– Co jest? – Podbiegłem do niej.

Wytężała wzrok, koncentrując się na karuzelach i przestrzeni za nimi.

– Chyba coś widziałam. – Odwróciła się do mnie. – Jesteś pewny, że nikogo tu nie było?

Tak mi się wydawało. Nagle zauważyłem drzwi do sklepiku, przez które tu przyszliśmy. Były otwarte na oścież i kołysały się na wietrze. Jeśli ktoś faktycznie tu był, to musiał schować się właśnie tam.

– Do tuneli! – zawołałem wszystkich. – Już!

Wpadliśmy biegiem do sklepiku i skierowaliśmy się pod ziemię. Na parkingu nie było żadnych samochodów. Poza tym nie mieliśmy w Thunder Bay bezdomnych, a w promieniu kilku kilometrów nie było też żadnych miejsc, z których ktoś mógłby tu przyjść. Jeżeli rzeczywiście kogoś widziała, to ten ktoś musiał tu mieszkać.

– Trzeba było najpierw sprawdzić lunapark – wycedził przez zęby Michael. – Cholera jasna.

Wbiegliśmy wszyscy do tunelu i pognaliśmy do wagoników. Otworzyłem drzwi, przepuszczając Alex, Damona, Kaia, Banks, Micaha i Rory'ego przodem.

– Siedzenia się obracają – powiedziałem zdyszany. – Po prostu usiądźcie w drugą stronę i jedźcie, jak wam pokazałem. Wsiądźcie na czwartym czerwonym świetle.

Kai potaknął skinieniem głowy i po chwili już byli gotowi, by wrócić do Coldfield.

Damon spojrzał jeszcze na mnie, ale pokręciłem głową, wiedząc, o czym myśli.

– Jedźcie – nakazałem. – Dogonię was.

Już miałem poprowadzić Rikę i Michaela do kolejnego wagonika, jednak zauważyłem, że zatrzymali się przy jednym z pomieszczeń.

Zamknąłem drzwi i podszedłem do nich.

– Co jest?

Zajrzałem do środka. Wewnątrz stało łóżko i świeciła się lampka, a na ścianach widniały plakaty i graffiti.

– Czy Misha nie wspominał, że zatrzymał się tu na jakiś czas? Po śmierci Annie? – zapytała Rika.

– Tak.

Weszła tam, podnosząc nadgryzioną, leżącą na kawałku papieru kanapkę czy coś.

– Ktoś tu jest – stwierdziła, ściskając świeży chleb.

Albo światło było wyłączone, kiedy przyjechaliśmy, albo drzwi zamknięte. Minęliśmy to pomieszczenie wcześniej, ale nic nie zauważyliśmy.

Kurwa.

– Do cholery! – warknął Michael.

Pobiegliśmy znów na górę. Wnętrze sklepiku jaśniało pomarańczową łuną. Ruszyliśmy do lunaparku w poszukiwaniu nieznanego.

Nie mogliśmy pozwolić, by komuś stała się krzywda.

I nie chcieliśmy żadnych świadków.

– Jestem pewna, że kogoś widziałam – upierała się Rika. – Może dziewczynę.

– W sensie dziecko? – zapytałem.

Kiwnęła głową.

– Kurwa! Tam! – wrzasnął Michael, wskazując ręką.

Zatrzymaliśmy się przestraszeni. Za karuzelą, na dachu domu zabaw, stała niewielka postać.

Jezu. To było jakieś dziesięć metrów nad ziemią.

Ubrana była na czarno, a na głowie miała czarną czapkę. Na ramieniu wisiał jej długi blond warkocz. Nie widziałem jej jednak na tyle wyraźnie, by stwierdzić, czy to ktoś znajomy.

– Ej! – krzyknął do niej Michael. – Chodź tu!

Ruszyliśmy w jej kierunku, ale odwróciła się i zeskoczyła z dachu. Biegła, powłócząc swoimi znoszonymi trampkami z rozwiązanymi sznurówkami.

– Łapcie ją! – wrzasnęła Rika.

Michael przyspieszył, aż wreszcie dopadł do niej, łapiąc za rękę, zanim zdążyła uciec dalej.

– Mam ją! – wydarł się, po czym wziął ją na rękę.

Ona jednak ugryzła go i się wyrwała.

– Co do diabła? – warknął.

Pobiegła pomiędzy stoiskami z grami, za kolejkę górską i zniknęła w ciemnym lesie.



– Kurwa! – krzyknął Michael.

Zatrzymaliśmy się zdyszani. Wiedzieliśmy, że już jej nie dogonimy.

– Mieszkała tu? – zapytała Rika. – Wyglądała co najwyżej na ośmiolatkę.

Rzuciłem jej spojrzenie.

– Rozpoznałaś ją?

– Nie. – Pokręciła głową. – Nie jest stąd.

Zerknąłem jeszcze na las, słysząc Leva i Davida biorących się za gaszenie rozrętanego przez nas piekła.

– Niezła z ciebie burmistrz – zaśmiałem się. – Mała Newt z *Obcego* mieszka w twoim opuszczonym lunaparku, a ty w tym czasie przymierzasz suknie ślubne.

Rika klepnęła mnie w brzuch, a następnie wzięła dłoń Michaela, żeby przyjrzeć się ugryzieniu.

– Waleczna jest, co nie? – zażartowała, patrząc na niego drwiąco.

Prychnął.

– Wróci. Daleko piechotą nie ucieknie.

Powiedział to tak, jakby chodziło mu nie tyle o bezpieczeństwo gówniary, ile o możliwość odegrania się na niej.

Za nami rozległo się wycie syren. Obejrzałem się przez ramię i ujrzałem znajome światła radiowozu wpadającego na parking.

Szybko.

Odwróciłem się do Michaela.

– Idźcie, biegiem.

Zmarszczył brwi.

– Szybko! – krzyknąłem na nich szeptem.

*Nie martwcie się o mnie. Już nie musicie.*

Spojrzał mi w oczy, lecz zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, ruszyłem w stronę kas, na parking.

Pojedynczy policjant w grubej, czarnej kurtce rozmawiał przez radio, obserwując płonący lunapark.

Zauważył mnie. Przerwał rozmowę, a ja niemal usłyszałem, jak wzdycha.

– Will Grayson – odezwał się. – Mój ulubiony podpalacz.

Zdjąłem czapkę i uśmiechnąłem się do niego.

- Baker. Jak tam rodzina?
  - Powiększa się. – Skinął głową i podszedł do mnie. – Żona spodziewa się trzeciego dziecka.
  - Twojego?
- Uniósł brew. Nie rozbawiło go to.  
Uśmiechnąłem się jeszcze szerzej.
- Zamierzasz zmusić mnie do założenia ci kajdanek? – zapytał.
- Pokręciłem głową.
- I tak chciałem się przywitać z paroma osobami. Jedźmy.

# Rozdział 36

## Emory

### *Teraźniejszość*

- Emmy, obudź się! – zawołał ktoś, potrząsając mną.  
Uniosłam powieki i odwróciłam się zdezorientowana.  
– Co? Kto?  
To nie był głos Willa.  
Usiadłam i przetarłam oczy. Nagle zapaliła się lampka i ujrzałam Rory’ego z Micahem łożących po celi.  
Założyłam moje nowe okulary.  
– Co wy robicie?  
– Aresztowali Willa. – Micah rzucił mi jakieś ciuchy. – Podpalił Cove.  
He?  
– Lunapark?  
Trzymałam ubrania przy piersi, próbując zrozumieć cokolwiek z tego, co mi mówili. Czułam narastający niepokój.  
Podpalił wesołe miasteczko? Aresztowali go?  
*Sukinsyn.* Warknęłam i zerwałam się z łóżka.  
– Jeden dzień! Nie minął nawet jeden dzień, a on znów trafił za kraty! – Rozpięłam szelki spodni, po czym założyłam czarną koszulkę z długim rękawem. – Uch!  
Odwrócili się, a ja zdjęłam ogrodniczki, zastępując je jeansami. Następnie wsunęłam na nogi tenisówki Alex i spięłam włosy w kucyk.  
*Za kratami...* Łzy napłynęły mi do oczu. *Nie znowu.*  
– Wiecie, kto go aresztował? – zapytałam.  
– Nie znamy tego miasta – wypalił Micah, podając mi kurtkę. – Damon spróbuje go wyciągnąć, ale kazaliśmy mu zaczekać.

Chcieliśmy najpierw zabrać ciebie.

Pokręciłam głową.

– Zabiję go. Co z nim jest nie tak?

Zapięłam kurtkę i biegiem ruszyłam z nimi ku schodom.

Może należało go zostawić. W końcu sam to na siebie ściągnął. Niekończący się cykl nieodpowiedzialnych zachowań. To nawet nie wybór. Tylko nawyk. Nie potrzebowałam takiego gówna w swoim życiu.

I to miał być mężczyzna? Potencjalny ojciec? Ta, jasne.

Kopniakiem otworzyłam drzwi. *Skur...*

– Jazda – zawołałam, wybiegając z domu na podjazd.

Damon czekał obok swojego mercedesa, który wyglądał jak ten należący do Michaela w liceum. Nie miałam pojęcia, gdzie byli pozostali, jednak gdy tylko mnie zauważył, natychmiast się wyprostował.

– Nie ma mowy. Ona nie jedzie – oznajmił.

Wyrwałam mu kluczyki z ręki i obeszałam auto.

– Nie tylko jedzie, ale i prowadzi – odpowiedziałam.

– Nie.

Wbiłam w niego wzrok.

– Co zamierzasz? – zapytałam. – Ja posłałam go do więzienia, a ty próbowałeś go zabić. Naprawdę będziesz się teraz ze mną kłócił?

Jeśli ja nie miałam do tego prawa, to on też.

Przekrzywił usta, rzucając mi spojrzenie „oceniające ciało, żeby przyjrzeć się konkurencji i wydać osąd”. Nie odezwał się jednak.

Nie zrobiłam Willowi nic gorszego niż on, więc mógł się wypchać.

Wsiedliśmy wreszcie do samochodu i odpaliłam silnik. Ruszyliśmy natychmiast, zwracając na podjeździe.

Czy Martin tam będzie? Wiedziałam, że nie mieszkał już ani nie pracował w mieście. Mimo to wciąż zaznaczał tu swoją obecność. Jeśli więc jego policjanci aresztowali Willa Graysona, to z pewnością byłby gotów przyjechać nawet o tej porze.

Kurwa. Nie chciałam mieć z nim do czynienia. Nie było mi to do niczego potrzebne. Skończyliśmy już ze sobą.

*Ależ z ciebie dupek, Will.*

Kiedy pędziłam przez miasto, Micah opowiedział mi, co zrobili w nocy i co postanowił Will. Miałam ochotę zawrócić do katedry i zniknąć gdzieś, gdzie by mnie nie znalazł, ale...

Powinłam była przyjść do niego lata temu. Chciałam więc wstawić się za nim choć raz, zanim to wszystko się skończy.

Zatrzymałam się przed komisariatem, rozglądając się po ulicy. Wokół nie było żywej duszy. Wewnątrz natomiast zauważyłam kogoś siedzącego w recepcji.

– Musimy jakoś odwrócić ich uwagę – zwróciłam się do Damona. – Jakies pomysły?

Zignorował mnie, wpatrzony w przestrzeń przed sobą. Ostatecznie spuścił wzrok i westchnął, dając za wygraną.

Obrócił głowę.

– Wysiadać – rzucił do Micaha i Rory'ego.

Co?

– Takiego wała – odparł Rory. – My też wchodzimy.

– Odpalcie te wozy – powiedział Damon Micahowi, po czym wskazał mu samochody zaparkowane z tyłu na ulicy.

Micah otworzył usta ze zdziwienia.

– Hę?

Damon jednak nie wyjaśnił. Wyjął tylko telefon, wybrał numer i przyłożył go do ucha.

– Burmistrz Fane? – odezwał się drwiąco do Eriki. Chyba. – Jacyś dwaj idioci ścigają się po Thunder Bay. Czy może pani skontaktować się z komisariatem, żeby wysłali wszystkie jednostki do Delphi w kierunku wschodnim? – zapytał i podkreślił: – Wszyyyystkie jednostki.

Usłyszałam jej głos po drugiej stronie, lecz nie zrozumiałam, co mówiła. Brzmiała natomiast jak wściekła fretka.

– Nie bądź wredna – skomentował, bawiąc się sznurkiem od kaptura swojej bluzy. – Co ty niby robisz całymi dniami?

Znów rozległo się gniewne trajkotanie.

– Możesz mi posać – wymamrotał, na co ona odpowiedziała coś, a on dodał: – Ta, twoja mama...

Rozłączył się i znów zerknął przez ramię na Micaha.

– Jak się domyśliłeś, że to ja umiem odpalić samochód na krótko?  
– zapytał Micah.

– Bo to ty masz coś do udowodnienia swojemu frajerskiemu staremu – odparł Damon. – Swój pozna swego. A teraz pospieszcie się obaj.

Spojrzałam w lusterko wsteczne, widząc, jak obaj się szczerzą. Nie było się co oszukiwać – oni też uwielbiali pakować się w kłopoty.

Damon wyciągnął spod siedzenia paczkę kabanosów. Podał im ją, a następnie chłopaki wyskoczyły i pobiegły wzdłuż ulicy.

Po kilku minutach w obu autach, mustangu i jeepie, zapaliły się światła. Ani się obejrzałam, a oba wozy minęły nas, niknąc w oddali.

– Jaki jest plan? – zagadnął Damon.

Obserwowałam funkcjonariusza wewnątrz komisariatu.

– Nie wiem.

Ku mojemu zaskoczeniu poczułam ekscytację. Aż niemal się uśmiechnęłam. Nie miałam pojęcia, co robię, ale czułam, że wszystko się uda.

– Jak tylko wysiądę z samochodu, usiądź za kierownicą i trzymaj wszystkie drzwi otwarte – poleciłam mu. – Zrozumiałeś?

Potaknął skinieniem głowy. Chwilę później zobaczyliśmy dwa radiowozy wyjeżdżające z parkingu za komisariatem. Gdy tylko znalazły się na ulicy, włączyły syreny.

Czyli Erika zrobiła swoje. Nocna służba zawsze mijała spokojniej, chyba że wypadła w Noc Diabła.

– No to zaczynamy – oznajmiłam.

Skierowali się do Delphi, jednak od strony przeciwnej niż Micah i Rory. Wsiadłam z wozu i naciągnęłam na głowę kaptur kurtki. Po chwili przystanąłam, po czym ściągnęłam go z powrotem.

Martin i tak dowiedziałby się, że tu byłam. Przebieranki nie miały więc żadnego sensu.

Z rękami w kieszeniach przeszłam przez ulicę, podeszłam kawałek chodnikiem i otworzyłam drzwi, znikając wewnątrz komisariatu.

Krzepki funkcjonariusz w okularach i z siwą fryzurą na rekruta podniósł się znad blatu i natychmiast uśmiechnął się na mój widok.

– Germaine – przywitałam się pierwsza. – Cześć.

– Emory Scott. – Przechylił głowę, odwzajemniając uśmiech. – Wow, jak się masz, skarbie?

– Całkiem nieźle – zaświergotałam. – Jest mój brat?

– Yyy, nie. – Zaśmiał się. – Wciąż ma tu swoje biuro, ale pracuje w Meridian City. Nie wiedziałaś, że został komendantem okręgowym? Teraz nadzoruje wszystkie departamenty w promieniu stu sześćdziesięciu kilometrów. Obowiązki trzymają go ciągle w mieście. – Wsunął jakieś papiery do teczki, którą schował w szufladzie. – Mimo to będzie tu z samego rana. Musi zająć się aresztantem i chce, żeby gagatek przenocował sobie u nas.

Musiałam opanować nerwy. Zatem wiedział o Willu.

– To w jego stylu – stwierdziłam, próbując ukryć niepokój.

Miałam szczęście, że nie przyjechał od razu zająć się tym osobiście.

– No dobrze, to spróbuję rano – westchnęłam. – A mogłabym zostawić mu wiadomość na biurku, gdybym się z nim minęła?

Wyciągnęłam rękę po notes i długopis leżące obok komputera, lecz odgonił mnie gestem dłoni.

– Po prostu idź tam i napisz mu, co chcesz. Znasz drogę – powiedział.

Uniosłam brwi zaskoczona. Naprawdę? Myślałam, że będę musiała jakoś przemykać za nim, kiedy będzie niósł kartkę do biura mojego brata. Tymczasem dostałam pełną przepustkę.

Obeszłam recepcję, kierując się ku podwójnym drzwiom.

– Teraz pracuje w tym dużym biurze?

– Tak, jak na szychę przystało, co nie? – mruknął z przekąsem.

Racja. Czyli dobrze mi się wydawało, że Germaine też nie miał wysokiego mniemania o moim bracie. Martin miał dopiero trzydzieści cztery lata, a mimo to dość szybko piął się po szczeblach kariery najpierw w Thunder Bay, a potem w Meridian City. Umiał się podlizać, komu trzeba, a z drugiej strony zapewne ktoś mu też pomagał. Tymczasem Germaine był po pięćdziesiątce, a wciąż pełnił służbę na dyżurce.

– Dzięki – krzyknęłam. – Dobrze cię widzieć.

– Ciebie też.

Gdy weszłam do dalszej części budynku, okazało się, że był całkiem pusty. Gdzieś w głębi grało tylko radio, a wokół świeciły ekrany monitorów.

Wiedziałam, gdzie znajdowały się cele. Potrzebowałam jedynie kluczy. Kiedy odnalazłam je na biurku Bruckheimera, zabrałam je, spoglądając w górę – wprost na kamerę znajdującą się tuż przy suficie.

Zacisnęłam zęby. *Oby to zadziało.* Jeśli chciałby dopaść Willa, musiałyby też dopaść mnie, skoro się nagrałam. A to przysporzyłoby mu mnóstwo wstydu.

Otworzyłam kolejne drzwi i zobaczyłam Willa stojącego w celi. Był sam. Trzymał ręce zaciśnięte na kratkach.

Spuściłam wzrok, szukając odpowiedniego klucza. Serce waliło mi przy tym jak młotem. Musieliśmy tylko stąd wyjść.

Nie chciałam wiedzieć, czy w więzieniu miał osobną celę. Ani czy Kai albo Michael siedzieli razem z nim. Po prostu chciałam go stąd wyciągnąć.

Drżącą ręką wsunęłam klucz do zamka. Spojrzał na mnie. Przekręciłam go i szarpnięciem otworzyłam drzwi.

Will jednak zamknął je z powrotem.

– Co ty wyprawiasz?

*Cholera.* Otworzyłam je ponownie i pociągnęłam, lecz on chwycił kraty tak, że nawet nie drgnęły.

– Rano mam spotkanie z twoim bratem – oświadczył.

Co do diabła? Wbiłam w niego wzrok, poprawiając okulary. Miałam ochotę nawrzeszczeć na tego palanta. Musieliśmy stąd zniknąć.

Jeszcze raz szarpnęłam drzwiami, ale się nie ruszyły.

– Kto cię wypuścił z pokoju? – zapytał.

– Will! – rzuciłam błagalnym tonem. – Proszę!

Na miłość boską, mogliśmy przecież pogadać później.

Znow pociągnęłam za drzwi, lecz on wysunął ręce przez kraty i chwycił mnie za spodnie, by przyciągnąć do siebie. Przywarł do mnie ustami, aż zatraciłam się na moment w przyjemności.

Boże.



Mój układ nerwowy zapłonął. Chciałam go stamtąd wyciągnąć. Zabrać jak najdalej od Martina.

Chciałam go...

Pragnęłam go.

Jęknęłam, gdy musnął swoim językiem mój. Prawie nie zorientowałam się, co robi, kiedy chłodne powietrze owiało mój biust, a jego ręka powędrowała w moje jeansy, między nogi.

Pieścił mnie z wargami przyssanymi do mojej piersi. Przez cholerne kraty.

– Przyłapią nas – wymamrotałam.

Nie słuchał. Wyprostował się. Zatrzymał twarz tuż przy moich ustach, muskając palcami moją łechtaczkę.

– Dobrze, że nie odwiedzałaś mnie w więzieniu – szepnął. – Nie wytrzymałbym dwóch lat samego patrzenia na to przez jebaną szybę.

Pocałowałam go. Dzielące nas kraty były jak tortura.

Nigdy więcej.

– Chcesz pomóc mi w ucieczce z aresztu? – rzucił wyzywająco. – Powiesi cię za to.

Zdyszana pocałowałam go ponownie.

– Najpierw miałyby jednak do czynienia z tobą, co nie?

Uśmiechnął się na słowa łechcące jego ego.

– Racja.

– Proszę, skarbie. – Szarpnęłam za kraty. – Proszę.

Pocałowałam go jeszcze raz, jęcząc, aż wreszcie mnie puścił.

– Jebać go. Zmywajmy się.

Cofnęłam się i poprawiłam ciuchy. Otworzył drzwi, a następnie złapał mnie za rękę i pociągnął za sobą.

Wbiegliśmy z powrotem między biura, a gdy mijaliśmy biurko Bruckheimera, rzuciłam na nie klucze. Następnie wypadliśmy przez tylne drzwi prosto w ciemność nocy.

Stamtąd popędziliśmy przez ulicę w stronę czekającego samochodu. Zaczynał właśnie padać zimny deszcz.

– Wskakujcie! – wrzasnął Damon. – Szybko!

Wpakowaliśmy się na siedzenie tuż za kierowcą i zatrzasnęliśmy za sobą drzwi. Damon ruszył natychmiast z pełną prędkością. Przesiadłam się, żeby spojrzeć przez okno, czy ktoś nas zauważył.

Nikt jednak za nami nie jechał. Niebo rozjaśniła nagle błyskawica, a deszcz padał coraz gęściej.

Odwróciłam się. Nie było mi już smutno ani też nie bałam się o Willa. Byłam wściekła.

– Co ty sobie, do diabła, myślałeś? – warknęłam.

*Niech go szlag.* Może i dałam się ponieść temu pocałunkowi, ale seks nigdy nie był naszym problemem.

– Miałem plan – wyjaśnił.

– Czyżby?

Odwrócił się, by na mnie spojrzeć.

– Prędzej czy później będę musiał się z nim zmierzyć, Emmy – krzyknął. – A skoro tak, to mogę się przy okazji zabawić.

– Wciąż nie wiemy, kto wysłał cię do Blackchurch! – odparłam coraz bardziej rozgniewana. – Kto wie, co się stanie, jeśli wpakujesz się w kolejne kłopoty? Niczego się nie nauczyłeś! Niczego. Nie masz pojęcia, jak zaplanować kolejne kroki i utrzymać wszystko w tajemnicy. Jesteś jak słoń w składzie porcelany. Kiedy ty wreszcie dorośniesz i wykażesz się choć odrobiną cierpliwości?

Minęła jedna jebana noc, a on już wylądował za kratami.

Wściekłam się.

– Właśnie dlatego cię nie kocham! – wrzasnęłam.

Zerknął na mnie spode łba z ogniem w oczach.

Nagle naskoczył na mnie, popychając tak, że padłam plecami na siedzenie, i ułożył się na mnie.

– Jasne, że mnie kochasz – wymruczał, po czym przywarł ustami do moich warg. – Szalejesz za mną. Może i nie jesteś blondynką ani osiemnastolatką, ani nie masz na imię Heidi, ale jesteś, kurwa, moja. Mój mały kłopotcie. Nadal będziesz mogła wyprowadzać moje psy, jeśli będziesz chciała. Jednak zanim wypiszę ci twój czek, posadzę cię na swoim biurku, zdejmę ci majtki i pozwolę udawać, że wcale nie podoba ci się to, co robimy. – Chwycił mnie jedną ręką za szyję, całując, a drugą zaczął zsuwać mi spodnie. – Nigdy się ode mnie nie uwolnisz.

Próbowałam go odepchnąć.

– Will...

– Nigdy.

Wepchnął się między moje nogi, zanurzając język w ustach. Ciepło jego ciała przyprawiło mnie o zawrót głowy.

Zakwiliłam.

– Eee... – odezwał się ktoś. Zamrugałam i zauważyłam, że samochód się zatrzymał. – Dobra, wow. Hm... Fajnie byłoby na to popatrzeć – odezwał się Damon – tyle że Winter uznałaby to za zdradę, jeśli jej przy tym nie ma. Wrócę do domu piechotą. A ty, Will, wisisz mi teraz przysługę.

Otworzył drzwi. Na zewnątrz padał już rześisty deszcz. Wsiadł, a następnie zamknął za sobą.

Odepchnęłam Willa i wyczołgałam się spod niego.

– Ja też idę.

Wyskoczyłam z samochodu i rozejrzałam się dookoła. Zatrzymaliśmy się w miasteczku, więc ruszyłam pośpiesznie w kierunku katedry.

– Co za niespodzianka – krzyknął za mną Will. – Ona znowu ucieka.

Odwróciłam się.

– To się nazywa „dawać komuś kosza”, Grayson! Patrz. Pokażę ci, jak to jest. Znowu.

Przyspieszyłam, lecz w tym momencie dostrzegłam w parku nową altanę stojącą na miejscu mojej starej.

Zmrużyłam oczy. *Co...?*

Nagle poczułam na sobie czyjeś ręce. To Will. Podniósł mnie i obrócił się ze mną. Zaczęłam bić go w pierś, aż stracił równowagę. Upadliśmy na mokry chodnik. Krople deszczu, który przesiąkał nam przez ubrania, spływały mi po twarzy.

Palnęłam go jeszcze raz i przesunęłam sobie okulary na czubek głowy.

– Spaliłeś lunapark! – wrzasnęłam.

Jak on mógł to zrobić? Najpierw altanka, a teraz to? Zupełnie jakby kierowała nim chęć samozniszczenia i unicestwienia wspomnień o nas.

Przyciągnął mnie do siebie i posadził sobie na kolanach. Ludzie siedzący pod markizą White Crow Tavern przyglądali nam się z zaciekawieniem; niektórzy wstali z miejsc.

Wyprostował się, a ja usiadłam na nim okrakiem, uczepiona jego kołnierza.

Zanim jednak podjęłam dalszą walkę, powiedział:

– Wciąż mam ten autobus.

Ten autobus.

Nasz autobus?

Zamarłam. Spojrzałam w te jego błyszczące oczy koloru morskiej zieleni.

– Nie potrzebuję Cove – oznajmił wśród szumu deszczu. – Tylko więcej wspomnień z tobą.

Mój oddech stał się cięższy. Nie byłam w stanie się poruszyć, a do oczu napłynęły mi łzy.

– Takich, które nie byłyby naznaczone piętnem wieloletniej rozłąki – dodał.

Całkowicie wyrzuciłam ze świadomości tych przyglądających się nam w oddali ludzi. Zerknęłam na jego posklejane wodą włosy, które opadały mu na skronie. Deszcz spływał mu strużkami po policzkach i rzęsach. Pragnęłam jedynie móc przyglądać mu się bez końca.

– Teraz buduję z tobą – szepnął do mnie, a żar jego oddechu owiał moje usta. – Zbudujmy razem Thunder Bay na nowo, Em. Kocham cię.

*Kocham cię.*

Przymknęłam powieki. Broda mi zadrżała i z oczu poleciały łzy. Boże, ależ byłam wykończona.

Tak zmęczona, że aż zatęskniłam do dni, kiedy Martin się nade mną pastwił. Bo były to te same dni, gdy widziałam Willa – śmiejącego się w szkole i grającego w koszykówkę z kumplami.

Dzień, w którym siedział ze mną i żartował w kinie. Noc, w którą zabrał mnie na karuzele i byliśmy trzymającą się za ręce parą. Choć przez kilka godzin.

Zsunęłam się z niego, po czym usiadłam obok. Jego słowa sprawiły, że moje serce przyspieszyło. Zastanawiałam się, jaki będzie nasz następny krok.

– Przyszłaś po mnie – odezwał się.

*Tak. Przyszłam.*

Nie musiałam szukać wymówek. Wiedziałam też dlaczego.

– Nie mogłam stracić cię ponownie – powiedziałam wpatrzona w dal.

Wzięłam głęboki wdech i odchyliłam głowę do tyłu. Syciłam się chłodem deszczu na mojej skórze. Myślałam o swojej przyszłości, o tych wszystkich rzeczach, które chciałam zrealizować bez niego.

Kurwa, kochałam Willa Graysona. Chciałam spożywać z nim każdy posiłek, urządzić ten cholerny maraton *Mission: Impossible* i pozwolić mu się zapładniać, kiedy tylko i ilekroć by tego zapragnął.

Stanął nade mną.

– Kocham cię – powtórzył. – Ale pozwolę ci odejść.

Zaczął się oddalać, a moje serce pękło na pół. Pokręciłam głową.

Nie.

Nie mógł pozwolić mi odejść. Nie mógł ruszyć z życiem naprzód beze mnie. Przecież to wszystko, co przeszliśmy – wszystko – miało znaczenie.

Prawda?

To nie mogło się tak skończyć.

Nic się nie skończyło.

– Ożenisz się ze mną? – zapytałam, ciężko dysząc i czując, jak serce mi wali.

Powoli wstałam i odwróciłam się do niego. Zatrzymał się.

Zamarł. Nie obrócił się. Jednak to nic. Nie wiem, czy dałabym radę to powiedzieć, gdyby na mnie patrzył.

Boże, w ustach zaschło mi tak bardzo, że nie byłam nawet w stanie przełknąć śliny.

– Kocham cię – wyznałam. Kątem oka zauważyłam, że ludzie nagrywali nas telefonami. Miałam to gdzieś. – Szaleję za tobą. Jestem też pewna, że w którymś momencie cię zabiję, ale... Boże, tak bardzo cię kocham. Chcę, żebyś się ze mną ożenił. – Znow się rozpłakałam, cedząc słowa. – Ożeń się ze mną, Willu Graysonie. – Podbiegłam do niego i przytuliłam się do jego pleców, obejmując go ramionami. – Możesz się ze mną ożenić? Mogę za ciebie wyjść?

Przycisnęłam policzek do jego ciała. Poczułam wodę na ustach.

Mógłby mnie wyśmiać. Pewnie był przerażony albo nawet zły, że to ja mu się oświadczyłam, odbierając mu tę możliwość. O ile w ogóle miał taki zamiar.

Kurwa...

Wtem jednak odwrócił się, podniósł mnie i pocałował. Napał mną na zaparkowany obok samochód.

Wokół nas rozległy się śmiechy. Oplotłam go ramionami i nogami, sycąc się ciepłem jego ciała i ust.

Jęknęłam, całując go raz za razem.

– Czy to oznacza „tak”?

Zaśmiał się i postawił mnie z powrotem na ziemię. Oślepiana przez deszcz wpadający do oczu, dostrzegłam, jak wkłada rękę do kieszeni. Gdy ją wyciągnął, trzymał w niej antyczny, wiktoriański pierścionek z diamentem wielkości łyzy, platynową szyną, a do tego inkrustowany klejnotami i pokryty dookoła dodatkowymi zdobieniami. Wyglądał jak trzy pierścionki połączone w jeden o niemal dwuipółcentymetrowej średnicy.

– Jest bardzo stary – wyjaśnił Will, nasuwając mi go drżącymi dłońmi na palec.

– To twój rodzinny?

– Teraz jest twój. – Spojrzał mi w oczy. – Był twój od prawie dziesięciu lat.

Skierowałam na niego załzawione oczy. Czyli zamierzał mi się oświadczyć?

Ujęłam jego twarz w dłonie. Niemal zetknęliśmy się nosami, a całe nasze życie przemknęło mi przed oczami.

Szkolna pływalnia, dotyk jego ciała w kinie.

Taniec na balu absolwentów. Moment, kiedy wziął mnie na rękę i zaniósł do swojego łóżka w Blackchurch.

Upajający zapach jego samochodu. Krople deszczu na szybach autobusu, w którym się ukryliśmy.

Łączyło nas znacznie więcej niż tylko te kłótnie i cierpienie.

– Wychodzę za ciebie – szepnęłam.

Przytaknął skinieniem głowy.

– Czas najwyższy.

Parsknęłam śmiechem i pocałowałam go, na co przyglądający się nam ludzie zaczęli krzyczeć i wiwatować.

Will się zaśmiał.

– Powinniśmy się stąd zmyć – mruknął.

Wzięłam go za rękę i zaczęłam ciągnąć za sobą.

– Chodźmy.

Akurat znałam odpowiednie miejsce.

Ruszyliśmy biegiem w kierunku katedry, chlapiąc wodą z kałuż. Skręciliśmy w prawo, na trawnik oddzielający ją od chodnika.

– Dokąd idziemy? – zawołał.

– Do kryjówki.

Wejście główne będzie o tej porze zamknięte, ale na szczęście lata temu odkryłam, że ojciec Behr zawsze zostawiał otwarte drzwi do piwnic, żeby stary pan Edgerton mógł odsypiać tam swoje popijawy, nie musząc tłumaczyć się przed żoną.

Wpadliśmy do środka i ruszyliśmy wąskimi korytarzami. Następnie weszliśmy na schody, które prowadziły do nawy głównej kościoła. Zaprowadziłam Willa na chór, a sama podbiegłam do parapetu. Przesunęłam kawałek drewna, który przybiłam gwoździem lata temu, i wyciągnęłam spod niego ten stary klucz z breloczkiem w kształcie trybularza.

– Co to? – zapytał Will, upewniając się, że nikt nas nie widzi.

Nie odpowiedziałam mu jednak. Poprowadziłam go przez drzwi i na górę schodami. Wsunęłam klucz do zamka, po czym otworzyłam wejście do Pokoju Carfax.

Rozejrzałam się szybko dookoła, zaciągając się zapachem stęchłego drewna i deszczu.

*Ciemno, ani żywej duszy, a łóżko wciąż stało na swoim miejscu.* Nic więcej mnie nie obchodziło.

Zatrzasnęłam drzwi, upuściłam klucz i objęłam Willa ramionami. Podgryzałam go i ssałam aż nazbyt intensywnie, bo byłam go tak spragniona.

– Kocham cię – wysapałam, a następnie rozpięłam jeansy i zsunęłam je z nóg.

Zamaszystym ruchem ściągnął mi koszulkę, strącając przy tym moje okulary na podłogę.

– No ja myślę.

Wciąż przyssana do jego warg pozbyłam się bielizny. Zupełnie naga rozpuściłam włosy, a on ponownie wziął mnie w ramiona.

Oplotłam go kończynami, czując na plecach chłód moich włosów. Podeszliśmy do łóżka.

– Szybciej – rzuciłam błagalnie.

Zapragnęłam go w sobie tak bardzo, że przeszedł mnie dreszcz.

Kiedy opadłam na łóżko, zdarł z siebie koszulę, zdjął buty i całą resztę. Na widok jego wyrzeźbionych mięśni brzucha i czarnych tatuaży moje uda rozpały się podnieceniem.

*Mój.*

Wszedł na łóżko i ułożył się na mnie. Rozłożyłam tylko nogi, a on jednym pchnięciem wniknął we mnie. *Dość czekania.*

– Ach – jęknęłam, wyginając plecy w łuk.

– Nie zasypiaj dziś – wysapał tuż przy mojej twarzy. Rozpędział się biodrami. – Nie psuj tego, niech ten czar trwa.

Przysunęłam się do niego bliżej. Rozpalona do czerwoności pożerałam jego ramiona, szyję i usta. Nie mogłam się nim nasycić.

– Kochałam cię zeszłej nocy – powiedziałam. – I dziś rano. Nigdzie się nie wybieram. Jutro i każdego następnego dnia wciąż tu będę. I będę sobą.

Uniósł się nieco, lecz nie złamał rytmu. Skierował wzrok w dół, by popatrzeć, jak we mnie wchodzi.

– Przepraszam za wszystko – odezwałam się.

– Ja też, maleńka. – Pocałował mnie. – Powinienem być zostać. Przepraszam, że odszedłem. Że zostawiłem cię wtedy na korytarzu w szkole.

Poczułam go głęboko, aż oczy odpłynęły mi pod powieki.

– Ty i ja kontra świat – szepnął, poruszając się coraz szybciej i mocniej.

– Zawsze – dodałam.

Złapałam się go, podczas gdy on wsuwał się i wysuwał ze mnie raz za razem. Tak zatraceni w sobie spędziliśmy resztę nocy, napawając się żarem naszego wzajemnego, nieokiełznanego pożądania.



# Rozdział 37

## Emory

### *Teraźniejszość*

Kilka godzin później ciszę przerwał dzwonek telefonu. Otworzyłam oczy, choć raziło mnie światło wpadające przez okna.

– Halo? – usłyszałam głos Willa.

Obróciłam się i wtuliłam w jego plecy, sycąc się resztkami ciepła po poprzedniej nocy.

Co jakiś czas budziliśmy się na seks i do samego rana trzymał mnie w ramionach. Miałam ochotę zabić tego, kto ośmielił się nam teraz przerywać. Zamierzałam spędzić z Willem cały dzień w Pokoju Carfax.

– Moment – powiedział i odwrócił się, by przygarnąć mnie do piersi. – Hej, przepraszam, że cię obudziłem. – Pocałował mnie w nos. – To Rika.

– Do mnie? – stęknęłam.

Miałam zamknięte oczy, kiedy podał mi telefon. Ziewnęłam, czując, jak komórka ociera się o moją dłoń i stuka o pierścionek na palcu.

Uśmiechnęłam się na wspomnienie zeszłej nocy.

– Halo? – odezwałam się.

– Podobno się zaręczyliście – rzuciła.

Otworzyłam oczy i uniosłam brwi.

– Skąd...?

Wtedy to do mnie dotarło. Nagrania. Ludzie nas przecież nagrywali, gdy siedzieliśmy na ulicy.

*Świetnie.*

– Możemy się spotkać? – zapytała. – Same?

Same?

Zerknęłam na Willa. Miał zamknięte oczy. Gładził kciukiem moje ramię.

– Gdzie?

– W Carriage House, w Meridian City.

– Teraz?

– Za godzinę – wyjaśniła.

Pocałowałam pierś Willa, na której widniał jeden z jego tatuaży. Nie mogłam się powstrzymać, by posmakować jego skórę.

– Za dwie – odpowiedziałam.

Nie chciałam go jeszcze zostawiać.

– Do zobaczenia – pożegnała się.

Rozłączyłyśmy się. Uśmiechnięta dosiadłam Willa ponownie. Poczułam, jak jego ciało ożywia się pode mną, na co zareagował szerokim uśmiechem.

*Tak, dobrze wiesz, co się zaraz stanie. Chodź tu do mnie.*

\*\*\*

Will chciał pożyczyć mi swój samochód, jednak nie miałam ochoty walczyć z parkowaniem, więc wzięłam po prostu ubera do Meridian City.

Wysiadłam z jeepa cherokee, zapięłam swoją brązową, skórzaną kurtkę i spojrzałam na szyld Carriage House. Natychmiast rzuciła mi się w oczy wystawa pełna sukien ślubnych.

Wiedziałam, co to za miejsce. Do czego ja byłam jej potrzebna?

Skoro poprosiła mnie, bym odbyła prawie godzinną podróż, aby z nią porozmawiać, musiało chyba chodzić o coś poważnego. Miałam już dość tych wszystkich dramatów, przyjechałam więc dość niechętnie.

Raczej nie była na mnie zła. Choć dwa dni temu byliśmy nagie w tym samym pomieszczeniu, nie oznaczało to oczywiście, że nagle stałyśmy się przyjaciółkami.

Jeszcze.

Kiedy jeep odjechał, otoczyły mnie odgłosy miasta, ulic i przechodzących dookoła ludzi.

Popatrzyłam na pierścionek i się uśmiechnęłam. Pasował idealnie, jakbym nosiła go od zawsze.

Kierując się do salonu, przeczesalam dłonią włosy spięte w kucyk, a następnie schowałam zmarznięte ręce do kieszeni.

Po skończonej rozmowie z Eriką zalogowałam się na stronę swojego banku, żeby anulować karty kredytowe i debetowe, ponieważ nie miałam pojęcia, gdzie podziewał się mój portfel, odkąd porwano mnie z San Francisco. Potem przelałam sobie trochę pieniędzy na niemal puste konto w moim tutejszym banku i kupiłam sobie trochę ciuchów na najbliższe dni.

Na szczęście, dzięki Willowi, nie potrzebowałam nowych okularów. Gdyby więc Martin chciał mnie dopaść, zobaczyłabym go z daleka. Trochę dziwiło mnie, że jeszcze się nie zjawił. Do banku i na zakupy poszłam pod ochroną Micaha i Rory'ego. Życie w mieście toczyło się zupełnie normalnie, jakby nasza wczorajsza ucieczka z aresztu nigdy się nie wydarzyła.

Czy Martin nas szukał? Czy Will był na to gotowy?

Otworzyłam drzwi i weszłam do środka. Gdy mijałam kolejne wystawy, miejsce sprawiało wrażenie opuszczonego. Erikę zastałam w przymierzalni. Stała na podeście w przepięknym, jedwabnym welonie z cekinami. Ciasny gorset i dekolt w kształcie serca idealnie podkreślały jej figurę.

Włosy opadały jej swobodnie na plecy, a ona przeglądała się w lustrze z każdego możliwego kąta. Podeszłam bliżej. Winter rozmawiała cicho przez telefon i przeglądała notatki, które trzymała na kolanach. Zmrużyłam oczy, obserwując, jak przesuwając palcami od lewej do prawej po zapisanych kartkach.

Żona Kaia siedziała w białym fotelu, pisząc coś na laptopie. Gdzie była Alex?

Odchrząknęłam.

– Eee, cześć – odezwałam się wreszcie.

Podniosły wzrok. Nawet Winter zamilkła i spojrzała na mnie.

Erika odwróciła się, ukazując swoje jasnoniebieskie oczy.

– Hej.

Wyglądała przepięknie, niemal po królewsku.

Podeszłam do niej, ściskając w kieszeni telefon od Willa. Trochę kusił mnie, żeby stąd zwać. Nie bardzo odnajdywałam się w żeńskich grupach. Poza tym Erika Fane trochę mnie onieśmiałała, i to już w liceum, a była przecież dwa lata młodsza ode mnie.

Skierowała na mnie oczy, lecz dopiero po chwili zdołałam odwzajemnić spojrzenie i się wyprostować.

– No... – mruknęła, nie kończąc.

No...

Wciąż się tylko na mnie gapiła.

*Jezu, co?* Zaczzerwieniłam się. Zastanawiałam się, od czego zaczniesz: seksu w pociągu, od tego, jak posłałam jej przyjaciół do więzienia, czy może wczorajszego wyrwania Willa z aresztu. Nagle jednak ujęła moją dłoń i zerknęła na mój pierścionek zaręczynowy. Jej własny błyszczał niczym płatek śniegu w słońcu.

Zamierzała mi powiedzieć, że nie jestem dla niego dość dobra.

Że nie mogą mi ufać.

– Jesteś szczęśliwa? – wypaliła.

Czy jestem szczęśliwa?

W tej chwili na pewno zdezorientowana... Ale jednocześnie poczułam ulgę, aż zachciało mi się śmiać. Nie mogąc się powstrzymać, zaśmiałam się, łaskotana motylkami w brzuchu.

– To chciałam wiedzieć – oznajmiła uśmiechnięta Erika. – Gratulacje.

– Dzięki.

O, gładko poszło. Uraczyła mnie ciepłym spojrzeniem, a po chwili usłyszałam „gratulacje” od dwóch pozostałych dziewczyn.

– Właściwie to nigdy nas sobie nie przedstawiono. – Wyciągnęła do mnie rękę. – Erika Fane. Możesz mi mówić Rika.

Uścisnęłam jej dłoń.

– Emory Scott.

Żona Kaia odstawiła laptop i wstała, by podać mi dłoń.

– Nikova Mori, jednak wszyscy mówią na mnie Banks.

– Banks – powtórzyłam. I wtedy mi się przypomniało. – Nikova – powiedziałam do siebie, a potem do niej: – Nik? Jesteś siostrą Damona?

Zaskoczyłam ją tym, lecz potaknęła skinieniem głowy.

– Zgadza się.

– Tak się składa, że ja też – wtrąciła Rika.

Hę?

Machnęła ręką.

– To długa historia. Później ci wyjaśnimy.

Czyli ona i Banks nie były ze sobą spokrewnione. Bo jeśli tak, to ta nasza noc w pociągu nabrałaby nowego wymiaru dziwaczności.

– Winter Torrance. – Podeszła do mnie powoli druga dziewczyna, wyciągając ku mnie obie ręce.

Uścisnęłam jej dłoń.

– Miło mi was wszystkie poznać.

– A Alex już znasz – dodała Rika, wskazując ją ruchem brody i wskakując z powrotem na podest.

Obejrzałam się przez ramię. Stała oparta o ścianę z torbą wiszącą u boku. Przyglądała się nam. Wyglądała, jakby czekała na zaproszenie.

Nie widziałam jej, odkąd wyszliśmy z pociągu. Nie byłam też pewna, czy chciałaby o czymkolwiek ze mną rozmawiać.

Odwrociłam się do Riki i powiedziałam:

– Wyglądasz naprawdę pięknie. Czy to jakaś szczególna okazja?

– To moja suknia ślubna.

Jej suknia ślubna?

Winter podeszła do niej. Powiodła dłońmi po materiale, a następnie dotknęła twarzy Riki.

– Jest czerwona. – Uśmiechnęła się. – Czuję to.

Suknia nie miała ramiączek i uszyta była z czerwonej tkaniny. Gorset zdobiły złociste hafty wokół piersi. Leżała na niej jak druga skóra. Długie blond włosy opadające jej na plecy robiły niesamowite wrażenie.

Dość niekonwencjonalny kolor jak na suknię ślubną. W sumie czemu się właściwie dziwiłam? Mogła przecież robić, co chciała.

Nagle Rika wciągnęła gwałtownie powietrze i opuściła głowę. Z oczu pociekło jej kilka łez.

– Lepiej teraz niż przed ołtarzem – wymamrotała, śmiejąc się delikatnie. Podniosła wzrok. Wydawała się całkowicie zagubiona,

przez co wreszcie wyglądała jak prawdziwy człowiek. – Tyle emocji. Żołądek mi się ściska. Od zawsze tak z nim miałam, wiesz?

Doskonale wiedziałam, co czuła. Możesz sobie myśleć, że jesteś twarda, lecz ostatecznie to ten, do którego należy twoje serce, ma prawdziwą władzę.

Banks skierowała do niej kilka słów pocieszenia:

– Och, jakie to urocze. Kochasz go tak bardzo, że aż robi ci się od niego niedobrze.

Parsknęłam, a Rika i Winter wybuchły śmiechem.

– Właściwie to tak – odszczeknęła żartobliwie Rika.

Obróciła się na podeście, falując suknią i szurając trenem po podłodze.

– Jest moim życiem – dodała. – Nie wyobrażam sobie, bym mogła być bardziej szczęśliwa. Bez niego nic nie ma znaczenia. – Spojrzała na nas, łapiąc Winter za rękę. – Kocham was. Uwielbiam uczucie spadania, ale nie chcę spadać sama. – Broda jej zadrżała. – Dziękuję, że jesteście moją rodziną.

Nie byłam pewna co do tego, czy kocha mnie, bo przecież dopiero się poznałyśmy i tak dalej. Skoro jednak już upijała się własną miłością, nie zamierzałam się spierać. Chciałabym być tak szczęśliwa w dniu mojego ślubu.

Wzięła głęboki wdech, po czym zaklaskała w dłonie.

– No dobra, dość tego! – Otarła łzy. – Szampan dla każdego. I przynieście resztę sukni!

– Że co? – wydukała Winter.

Zanim Rika jej odpowiedziała, do pomieszczenia wtoczono dwa wieszaki na kółkach, na których wisały sukienki, a oprócz nich wniesiono też tacę z kieliszkami wypełnionymi złocistym, musującym szampanem.

– Co to takiego? – zapytała Banks.

Kobieta z obsługi podała tacę Rice, która wzięła kieliszek.

– Wybierzcie sobie, jaka spodoba wam się najbardziej i przymierzcie, żeby można było je do was dopasować – oznajmiła Rika.

Na wieszakach wisały długie sukienki w odcieniach czerni, srebra, bieli i złota.

Czyli my też miałyśmy znaleźć sobie sukienki? Jak... druhny?

– Rika, one są niesamowite – wykrztusiła Banks, prowadząc Winter do wieszaków. – Jesteś pewna?

Rika jednak nie odpowiedziała, tylko skierowała wzrok na mnie.

– Mam nadzieję, że znajdziesz coś dla siebie.

– Ja chyba nie...

– Wybierz – ucięła mi w pół zdania.

Następnie odwróciła się z kieliszkiem w dłoni, by krawcowa mogła popracować nad jej suknią.

Zerknęłam na Banks i Winter przeglądające kiecki. Uśmiechały się i chichotały jak nastolatki, chociaż były już przecież matkami.

Co też wymyśliła Rika? Ja miałabym być druhną? O ile dobrze myślałam, że to o to chodziło. Bo przecież sukienki były właśnie dla druhen, nie dla gości.

Mimo wszystko... Podeszłam do wieszaków. Banks wybrała sobie czarną, a Winter wiodła ręką po kolejnych sukienkach.

Miałam już sięgnąć po złotą, mieniącą się w świetle, z długimi rękawami i zwężaną w talii, ale Alex wbiła się przede mnie i wyciągnęła srebrną, z dekoltem w kształcie litery V, wiązaną na sznureczki i zdobioną ciemnoszarym haftem.

– Weź tę – zwróciła się do mnie.

Wzięłam, zastanawiając się, jak miałabym ubrać pod to jakąkolwiek bieliznę. Nie to, że prześwitywała, po prostu była z bardzo cienkiej tkaniny i dokładnie opinała każdą krągłość ciała.

Banks zniknęła z Winter w przymierzalniach.

– Nie powinnaś też jakiejś przymierzyć? – zapytałam Alex.

– Mam już swoją.

Wzięła sukienkę i poprowadziła mnie do niewielkiej przymierzalni. Zasuwała za nami białą zasłonę.

Rozebrałyśmy mnie, założyłam szpilki i chwilę później Alex pomogła mi wejść w sukienkę oraz zapiąć haczyki na plecach. Kiedy mnie dotknęła, zorientowałam się, że czymś się martwi, co mnie zaniepokoiło.

Nie wiedziałam jednak czym. Tyle tego było... Chciałam z nią porozmawiać. Wciąż nie było wiadomo, co stało się z Blackchurch i czy ktoś przeżył pożar.

Nie miała z nim żadnego kontaktu. Równie dobrze mógł już nie żyć.

– Masz ochotę na wieczór z margaritą i pizzą? – zapytałam zaczepnie.

Will odchodziłby od zmysłów, gdybym nagle zniknęła. Ale jemu nic nie dolegało. A ją wyraźnie coś gnębiło.

– Pracuję – odparła cicho, zapinając ostatni haczyk.

Pracuje... Zrozumiałam po chwili.

Miała randkę.

– Nie – wymamrotałam.

– Nie ma nic złego w tym, co robię, Emory.

– To mu powiedziałaś, kiedy próbował cię powstrzymać?

Rzuciła mi krótkie spojrzenie i natychmiast dostrzegłam, że trafiłam w sedno. Aydin powinien być mocniej o nią walczyć. Tak czy inaczej, raz spróbował, prawda? Przyszedł do niej.

Wyprostowała się. Owinęłam kucyk wokół dłoni, żeby sprawdzić w lustrze, jak wyglądałabym z kokiem.

– Jesteśmy do siebie podobne, wiesz? – odezwałam się. – Obie zbyt uparte, by dopuścić do siebie coś dobrego. Wyciągnął do ciebie rękę, jednak twoje serce zamknęło się w stalowej skorupie. I nie pozostało ci nic, jak tylko iść dalej własną ścieżką, nie oglądając się za siebie, co nie?

Rozumiałam ją, ponieważ znałam siebie. Byłyśmy takie same.

Łzy napłynęły jej do oczu. Pokręciła głową.

– Chciałam się z nim kochać, chociaż raz...

– Dlaczego więc tego nie zrobiłaś?

– Bo nie zapłaciłby mi za to – odparła z dumą w oczach.

Serce przeszył mi ból.

Puściłam włosy i objęłam ją mocno. Początkowo tkwiła w bezruchu, lecz po chwili uległa – oparła się na moim ramieniu, wzdychając i wydając z siebie cichy szloch.

Przytuliłam ją z całych sił, a następnie przyłożyłam twarz do jej szyi. Wreszcie poczułam na sobie jej uścisk.

Zmarnowałam mnóstwo czasu, obawiając się wszystkiego, żywiąc urazę czy unosząc się dumą. Tyle że tak naprawdę nie mamy nic do stracenia, gdy podążamy za czymś, czego pragniemy. W pewnym



momencie trafia się okazja – i albo ją wykorzystamy, albo nie. Ona i Aydin niszczyli się podobnie, jak ja z Willem. Z tą różnicą, że ona może już nie mieć drugiej szansy.

Mnie się poszczęściło.

Tuliłyśmy się jeszcze przez minutę. Potem pociągnęła nosem i się odsunęła, by wytrzeć łzy.

– Kurwa – szepnęła, przyglądając mi się od stóp do głów. – Stanie mu natychmiast, kiedy cię w tym zobaczy.

Zaśmiałam się. Wyobraziłam sobie, jak zareaguje Will, gdy ujrzy mnie po raz pierwszy w życiu tak seksownie odstawioną. Dostałby szału, gdybym na weselu miała siedzieć gdzieś z dala od niego.

Obróciłam się, żeby się sobie przyjrzeć. Zastanawiałam się, czy nie lepiej zostawić włosy rozpuszczone i zrobić delikatne loki. Czułam się piękna.

– Byliście z Willem bardzo blisko – odezwałam się. – Jak najlepsi przyjaciele.

– Nie masz się czym martwić, Em.

– Wiem. – Nie to miałam na myśli. – Ufam ci.

Spojrzałam jej w oczy w lustrze, a ona poprawiała mi sukienkę i sprawdzała talię.

– Muszę cię o coś poprosić – wypaliłam.

Skinęła głową.

– Jasne. O co chodzi?

Otworzyłam usta, by wyjaśnić, lecz w tej sekundzie ktoś zawołał mnie z zewnątrz.

– Emory, wszystko w porządku?

– Yyy... – Zerknęłam na Alex i na zasłonę. Uświadomiłam sobie, że nie miałyśmy na to teraz czasu. – Później pogadamy – zwróciłam się do niej, po czym krzyknęłam: – Tak, już idę.

Wyszłyśmy z przymierzalni. Erika wciąż stała na podeście, a ja skierowałam wzrok na Banks i Erikę. Obie wyglądały tak pięknie, jakby wybierały się na galę oscarową.

Rika uśmiechnęła się do mnie.

– Pasuje ci idealnie.

– Podniosłabym trochę brzegi – oznajmiła krawcowa z brązowym kokiem na głowie i czarną bluzką zapiętą pod szyję.

– Masz czas? – zapytała przyszła panna młoda.

– Zajmę się tym.

Rika przytaknęła. Podeszłam więc bliżej i obróciłam się przed lustrami.

– Czy to na ślub? – zapytałam.

– Jeśli ci się podoba, to tak.

*Zdecydowanie mi się podoba.*

Uśmiechnęłam się do niej promiennie.

– Jest cudowna.

W oczach Riki zaiskrzyła radość. Odwróciła się do Winter.

– Jak tam, Winter, nie jest za ciasna?

Miała na sobie białą sukienkę z piórami, w której wyglądała jak łabędź. Gładziła ją dłonią, a jej niemal białe blond włosy opadały pięknie falami na ramię.

– Jest taka miła w dotyku – odpowiedziała delikatnym głosem.

– Aż nie wiem, czy ją wybrać. Nie będzie miał cierpliwości do tych wszystkich guzików. A jak porwie mi ją na strzępy w sypialni?

Wraz z Banks parsknęliśmy śmiechem. Rany, jak ktoś tak łagodny i delikatny mógł zakochać się w Damonie?

No cóż... Widziałam przecież w pociągu, jak był nią zauroczony. Była dokładnie w jego typie.

Rika spojrzała na Banks, która wzruszyła lekko ramionami, dając znać, że dokonała już wyboru: miała na sobie czarną sukienkę z odsłaniającym dekoltem fasonem i z ciasnym gorsetem, który niemal wypychał jej piersi na zewnątrz. Mimo wszystko wyglądała wytwornie.

– Jest doskonała. Ty doskonale się spisałaś – powiedziała Rice. – Pasuje do mnie idealnie.

– To dobrze – odparła Rika. Zerknęła na nas wszystkie z szyderczym uśmiechem na twarzy. – Bo mam pewien pomysł.

# Rozdział 38

## Will

### *Teraźniejszość*

*Zabiję ją.* Zabrała Emmy ze sobą trzydzieści sześć godzin temu. Nawet mnie o tym nie poinformowała, a jedyne wyjaśnienie to jakaś wymówka o babskim wieczorze i ostatniej nocy jako panna.

Nie rozmawiałem z Em, bo Rika zabrała ich komórki. Od wczorajszego ranka siedzą zaszyte z Alex, Banks, Winter i Ryen w Delcour.

No kurwa. Dopiero co ją odzyskałem. Obawiałem się, że mogłaby zmienić zdanie co do wyjścia za mnie, jeśli nie przypominałbym jej co chwilę, jak seksowny jestem.

Lev z Davidem przynieśli sześciopaki i zabrali się za ich rozdzielanie. Kai natomiast pucował swoje buty, a Michael poprawiał włosy przed lustrem.

Wałęsaliśmy się jeszcze trochę po katedrze Świętego Kiliana, podczas gdy dziadkowie i rodzice pokrzykiwali na dole, zaganiając wszystkich do limuzyn. Słońce właśnie zachodziło, a ze stojącego obok mnie głośnika leciały jakieś stare kawałki DMX-a.

Micah wyjął butelkę bourbonu z ręki Rory'ego, po czym wziął łyka. Damon chwycił Mishę za kołnierz, żeby poprawić mu krawat, ale wtem zauważył kolorowe pasemko w jego włosach i przechylił mu głowę.

– Co...? – warknął. – Niebieski? Blee...

Misha pacnął go w rękę, na co Damon go odepchnął. Wziął piwo i przewrócił oczami.

– Uważaj sobie – powiedział mu Damon.

Misha usiadł obok mnie, gdy akurat popijałem wodę z butelki.

– Za godzinę ją zobaczysz – zapewnił mnie.

Pociągnąłem kolejny łyk.

– Rika mogła nas uprzedzić, że zabiera wszystkie dziewczyny na noc.

– Masz okazję, żeby za nią potęsknić.

– Wystarczająco już się za nią natęskniłem – odparłem, obserwując, jak Michael wiąże buty, a następnie popija kirin. – Dość tego.

– Sądzisz, że jak nie zobaczysz się z nią przez jakiś czas, to się rozmyśli?

– Nie.

*Tak.* Bystrzak z niego.

Uśmiechnąłem się do niego, na co odpowiedział tym samym i dokończył piwo.

Kai podszedł po kolejnego browara, jednak nagle zatrzymał się, spoglądając na mnie.

– Nie przeszkadza ci to? – zapytał. – Nie musimy pić.

Trzymał dłoń na piwie, lecz oczy skierował na moją wodę.

– Nie. – Westchnąłem. – Chcę tylko być tu dla niej. Wszystko w porządku.

Podniósł butelkę i zdjął kapselek. Kiedyś spływające po ściankach krople zadziałyby na mnie jak magnes. Ale to już przeszłość. Poczułem gułę w gardle na wspomnienie uczucia, które wywołuje alkohol w organizmie – wrażenie szybszego upływu czasu, ból głowy następnego ranka, paranoja i żenada spowodowane moim głupim zachowaniem poprzedniego dnia.

Stać mnie było na wiele więcej. Miałem dość tego, kim byłem.

Jednak mimo wszystko posiadanie jakiejś przywary mi nie zaszkodzi.

Jeżeli Damonowi wolno przy mnie pić, to mnie wolno przy nim palić. Zerwałem się z fotela, a po chwili wyciągnąłem paczkę fajek wraz z zapalniczką z kieszeni Rory'ego. Zapaliłem jednego, czekając na krzywe spojrzenie Michaela, który zabraniał palić w domu.

Nie zareagował. Był zbyt zajęty śmianiem się i rozmową z Kaiem.

– Mieliśmy wczoraj niezły ubaw – odezwał się Micah.

Em opowiedziała mi, jak to było z tą ucieczką z aresztu. W niczym się nie pomyliła. Jej udział w tej akcji wszystko zmienił i to ze

względu na nią ten, kto tam dowodził, utrzymywał zdarzenie w tajemnicy. Jednocześnie wciąż niepokoiło mnie, że nie słyszałem nic o jakimkolwiek ruchu ze strony Martina.

– Tak, zawsze jest ubaw, dopóki cię nie złapią – odpowiedziałem.

Z worka marynarskiego, który przygotowałem sobie wcześniej, wyciągnąłem dwie maski z gry *Army of Two*: zieloną i czarną z namalowanymi białymi bandażami, przez które przypominała twarz mumii. Rozdałem im je.

Micah spojrział na mnie zdezorientowany.

– Na później – wyjaśniłem. – Dziś jest Noc Diabła.

Wytrzeszczyli oczy, przypominając sobie, jak opowiadała o niej Emmy, a następnie zaczęli między sobą rechotać.

– Wygląda na to, że to wy stanowicie prawo w Thunder Bay – odezwał się Micah.

– Wręcz przeciwnie. – Zaciągnąłem się. – Tutaj nie ma reguł.

Rory rzucił swoją maskę na fotel.

– Czy ktoś będzie nas ścigał?

– Bez wątpienia.

Micah zaśmiał się cicho.

– Dobrze.

Może jeszcze nie dziś, ale ktoś na pewno coś już knuł.

– Zatankowaliście do pełna? – zawołał Michael do Davida i Leva.

Obaj potaknęli skinieniem głowy.

– Tak.

Następnie Michael spojrział na wszystkich.

– Telefony naładowane?

Potwierdziłszy.

– Dzieciaki? – zapytał.

– Opiekunki będą czekały na miejscu – zapewnił Damon.

Michael stanął wyraźnie niespokojny, chociaż wszystko było dopięte na ostatni guzik.

– A ty jesteś gotowy? – zapytałem go.

Uśmiechnął się, aż w końcu wziął głęboki wdech i powoli wypuścił powietrze z płuc.

– Tak – odparł. – Ruszajmy.

Zbiegliśmy wszyscy schodami, śmiejąc się i rozmawiając między sobą. Nasze głośnie tupanie przypomniało mi czasy, kiedy bujaliśmy się po mieście jako zgrana, nierozłączna ekipa.

Gdy znaleźliśmy się na zewnątrz, z czyjegoś telefonu rozległy się dźwięki *Let the Sparks Fly*. Nagle dopadło mnie wspomnienie, kiedy słyszałem tę piosenkę poprzedni raz: Rika miała szesnaście lat, była z nami w samochodzie. To była miła noc, na jaką potem przyszło mi długo czekać.

Kamienie zachręściły pod naszymi stopami, a napoje zachlupotały w butelkach, które trzymaliśmy w dłoniach. Kai wziął jeszcze łyk piwa.

– Nie jedziemy samochodami? – zapytałem, ponieważ wciąż tylko szliśmy.

Michael pokręcił głową.

– Nie chcę być wieziony ot tak do ołtarza – wyjaśnił. – Chcę tam dotrzeć ze stylem. I przyjaciółmi. Chcę kontynuować wszystko tak, jak się zaczęło.

Kai chwycił go za ramię, gdy znaleźliśmy się już na drodze.

– Zawsze.

David i Lev pojechali mimo wszystko dwoma SUV-ami, gdybyśmy później potrzebowali podwózki. Ale nasza siódemka ruszyła piechotą wzdłuż autostrady, a drogę rozjaśniało nam światło sączące się z mijanych posiadłości.

Dookoła płonęły ogniska, w powietrzu unosił się zapach drewna i ziół. Domy połyskiwały dekoracjami na Halloween. Uśmiechnąłem się na widok tych wszystkich dyniowych lamp.

Nagle ciszę przeszyło wycie. Odwróciłem się. To Michael: trzymał dłonie przy ustach, a jego głos niósł się wzdłuż drogi, aż do lasu.

– Żenię się z Eriką Fane, skurwysyny! – wydarł się.

– Łuuu! – zawtórowaliśmy mu okrzykiem bojowym.

Michael poklepał mnie po plecach.

– Chodźmy po moją dziewczynę.

Szliśmy tak z butelkami w dłoniach, patrząc, jak sąsiedzi pakują się do samochodów i ruszają. W pewnym momencie, kiedy pokonaliśmy już większą część drogi, minął nas mercedes.

– Spóźniecie się! – zaśmiał się Bryce, wychylając się z okna pasażera.

Michael wyciągnął ręce w górę.

– Beze mnie nie zaczną!

Bryce pomachał nam na pożegnanie. Kiwałem głową w rytm muzyki, obserwując Micaha i Rory’ego przekazujących sobie butelkę bourbonu i szepczących coś do siebie wesoło.

– Wiesz, że jeśli ona zmańdrzeje, to mogą zacząć i bez ciebie – powiedziałem. – Pamiętasz, jak porwaliśmy jej mamę, ukradliśmy jej forszę i spaliliśmy dom? To były dobre czasy.

– Co, kurwa? – odezwał się Rory. – Serio?

Michael prychnął drwiąco i zaczął się bronić:

– Damon uśpił ją chloroformem, przerzucił sobie przez ramię jak worek mąki i zabrał nad morze!

– Zacieśnialiśmy naszą wspólną więź – zripostował D. – Jesteś zazdrosny.

– Po prostu cieszę się, że to „zacieśnianie więzi” nie zmieniło się w nic więcej, zanim dowiedziałeś się, że to twoja siostra – wtrąciłem.

– Wyobrażacie to sobie?

Damon chwycił mnie za kark i pociągnął w dół. Przez chwilę walczyliśmy ze sobą na żarty, śmiejąc się.

Odepchnąłem go w końcu i się wyprostowałem, po czym poprawiłem garnitur.

– Kochamy ją jak diabli – zapewniłem Micaha i Rory’ego. – Oddalibyśmy za nią i za siebie nawzajem życie. Erika Fane jest szczęściarą.

– Dokładnie – potwierdził Kai. Następnie spojrzał na Michaela. – Wszystko w porządku?

Wszyscy skierowaliśmy na niego wzrok. Jego czoło oblał pot, a oddech stał się cięższy.

– Serce wali mi jak młotem – wysapał, śmiejąc się nerwowo. – Zupełnie jak wtedy, gdy weszliśmy do klasy na matkę i zobaczyłem ją po raz pierwszy od miesiący.

Kai wyszczerzył się, ściskając mu ramię.

– To dobre uczucie.

Kurewsko dobre. A jeszcze lepsze, jeśli wiesz, że ona czuje to samo.

Boże, już mi brakowało Emmy. Przedwczoraj nie mogła się ode mnie oderwać. Miałem wrażenie, jakby otworzył się przede mną zupełnie nowy świat. Nie miałem nic przeciwko, by trwało to przez kolejne kilka dekad.

Wiedziałem, że była mi pisana.

Zeszliśmy ze wzgórza i skierowaliśmy się do miasteczka. Misha podał Damonowi na wpeł opróżnioną butelkę, a ten z radością dopił resztę.

Uwielbiałem patrzeć na ich interakcje w ciągu ostatnich kilku dni. Po śmierci Annie Misha został jedynym dzieckiem. Żaden z nich nie miał brata, więc gdyby ojciec Mishy ożenił się z matką Damona, byłiby formalnie rodzeństwem.

Choć od lat często działali sobie na nerwy, wytworzyła się między nimi pewna więź. Być może z wiekiem zaczynamy rozumieć, jak bardzo potrzebujemy innych. Damonowi wyszłoby na dobre, gdyby miał brata.

Na ulicach przed nami zobaczyliśmy gęsty tłum. Z wnętrza Sticks leciało *Light Up the Sky*. Zarówno w restauracjach, jak i w tawernie zebrało się tylu gości, że drogi wokół nich stały się nieprzejezdne. Gromadzący się na zewnątrz raczyli się najlepszym jedzeniem od miejscowych handlarzy – w końcu za wszystko zapłacił Graymor Cristane.

Wiele osób zwróciło na nas uwagę, kiedy się zbliżyliśmy. Wyrzuciliśmy więc butelki do śmietnika i ruszyliśmy ku przeznaczeniu.

- Will! – Podszedł do mnie Simon. Uścisnął mi dłoń i przytulił.
- Cześć – przywitałem się z nim i odwzajemniłem gest.
- Gratulacje – zwrócił się ktoś do Michaela.
- Dziękuję.

Z food trucków zaparkowanych na chodniku wydawano napoje i jedzenie. Tu i ówdzie otwierano szampana, a wszędzie niosły się dźwięki muzyki. Całe miasteczko rozświetlały wyłącznie chodnikowe lampy gazowe.



Zapowiadali, że to będzie nietypowa ceremonia. Bo nie chcieli nic nadętego – tylko dobra zabawa wraz z mieszkańcami miasta.

Gdy tak przebijaliśmy się przez tłum starych znajomych i zupełnie nowych twarzy, zauważyłem gości ze szkolnej drużyny koszykarskiej. Zebrali się na dachu hummera, a jeden z nich, stojący na czele, kiwnął do mnie głową. Zapewne kapitan.

Nawet to urocze z ich strony. Zjawili się tak, jak my zjawialiśmy się co roku ku czci McClanahana. Widać, że dzieciaki nie zapomniały tradycji.

Do parku nikt jednak nie miał wstępu. Stały tam tylko krzeselka przygotowane dla najbliższej rodziny. Skierowaliśmy się więc do altany. Misha oddalił się od nas, by dołączyć do Ryen w drugim rzędzie. Zaraz po nim swoje miejsca zajęli Micah i Rory. Damon z Kaiem rozglądali się w poszukiwaniu swoich kobiet, lecz zauważyłem tylko Ivarsena z Christiane. Obok niej siedział natomiast Matthew Grayson, a dalej trzymający Maddena na rękach Katsu Mori wraz z żoną.

Rodzice Michaela znajdowali się w pierwszym rzędzie. Jego matka uśmiechała się od ucha do ucha, natomiast ojciec wyglądał, jakby wyczekiwał właściwego momentu z nieśmiałym zadowoleniem na twarzy.

Ja pierdolę.

Michael znał moje myśli i przyciągnął mnie do siebie.

– Później – mruknął. – Nie dziś.

– Wiem.

Nigdy nie dogadywali się z ojcem. Nie wątpiłem w lojalność Michaela i chęć doprowadzenia tego do końca.

Mimo to wciąż korciło mnie, żeby załatwić sprawę natychmiast.

Jeszcze raz pospiesznie przyjrzałem się tłumowi. Gdzie się, do diabła, podziewała Emmy? Winter i Banks też ani widu, ani słychu. Oby to nie oznaczało nic złego.

Wspięliśmy się po schodkach do altany. Wnętrze miało niecałe pięć metrów średnicy. Całą konstrukcję porastał bluszcz, aż do szczytu, gdzie w jednym punkcie zbiegały się wszystkie pręty z kutego żelaza. Spojrzałem w górę – nie miała żadnego zadaszania,

które chroniłoby przed słońcem i deszczem. Gałęzie drzew powyżej przyozdobiono kryształami.

Pośrodku stała już urzędniczka stanu cywilnego, sędzia w średnim wieku o krótkich, brązowych włosach i szmince koloru wina.

Nachyliłem się do Damona.

– Kto zbudował tę altanę?

Wzruszył tylko ramionami, nie patrząc na mnie.

Co, nie wiedział? Był tu przecież cały czas. Jak to możliwe, że budowali mu to pod nosem i nie wiedział, czyja to sprawka?

Poprawiając krawat, Michael przesunął się na środek, żeby stanąć przed sędzią. Stanęliśmy po jego bokach w oczekiwaniu na Rikę i jej świtę.

Nie mogłem się doczekać, aż zobaczę Emmy. Rika zawsze o wszystkim myślała, więc byłem pewien, że załatwiła jej jakąś sukienkę. Jednocześnie miałem nadzieję, że dobrze się przy tym bawiły. Chciałem, żeby polubiła moich przyjaciół. To moja rodzina. Byli dla mnie ważni.

– To jak, pozostaniesz Cristem? – Kai drażnił się z Michaeliem. – Czy może zostaniesz Fanem?

– Zamknij się – uciął Michael.

Kai z Damonem parsknęli śmiechem. O co mu chodziło?

Zanim jednak zdążyłem zajarzyć żart, muzyka ucichła, a wraz z nią przycichła nieco wrzawa tłumu. Rozejrzeliśmy się wszyscy dookoła. Z wyczekiwania zjeżyły mi się włoski na rękach.

Najwyższa pora.

– Michael – szepnął Kai.

Zerknąłem na niego, by po chwili, wraz z pozostałymi, powieść wzrokiem za jego spojrzeniem – w stronę ulicy i ścieżkę prowadzącą do altany.

Stała tam, jakieś dwadzieścia parę metrów dalej. Na jej widok ścisnęło mnie w gardle. Z jakiegoś pojebanego powodu miałem wrażenie, jakbym zaraz miał eksplodować z ekscytacji.

Kurwa.

Patrzyła na Michaela z odwagą i żarem w oczach. On zaś stanął na szczycie schodów, wychodząc naprzeciw jej spojrzeniu.

Ależ ona wypiękniała. Skóra jej ramion błyszczała w świetle latarni, a jej długie blond włosy opadały swobodnie na plecy. Ubrana była w jedwabną, czerwoną suknię z gorsecikiem zdobionym złocistym haftem. Całość dopełniały złote kolczyki sięgające jej niemal do ramion. Robiła piorunujące wrażenie, niczym żywioł – którym rzeczywiście była.

Otoczający ją tłum rozstał się, by zrobić jej przejście.

Ciszę przerwały dźwięki fortepianu, któremu zawtórowały skrzypce. Nie odrywając oczu od Michaela, ruszyła ku niemu.

Rozejrzałem się w poszukiwaniu Emmy, lecz nigdzie nie było pozostałych trzech dziewczyn.

Michael stał nieruchomo. Na jego twarzy malował się niemal ból. Oddychał ciężko, aż pierś unosiła mu się i opadała rytmicznie.

Gdy już się zbliżyła, zauważyłem, że napięła szczękę i miała łzy w oczach. Za dużo przeżyć naraz.

Dawno temu była dzieciakiem, który zrobił na nas ogromne wrażenie i towarzyszył nam podczas naszych nocnych eskapad.

Nic się nie zmieniła.

Weszła po schodach uśmiechnięta i wzięła Michaela za rękę. Nie potrzebowała, by ktokolwiek ją prowadził czy oddawał w jego ręce.

– Hej – odezwała się.

Nachylił się do niej z wyraźnym drżeniem piersi. Przywarł swoim czołem do jej czoła i zawisł nad jej ustami.

Kai go odciągnął.

– Jeszcze trochę, stary.

Rika i Michael zaśmiali się, po czym ona oblizwała wargi. Nie mógł oderwać od niej oczu.

Ujął jej dłoń i zaprowadził ją przed sędzię. Był w stu procentach gotów.

Zatrzymałem ich jeszcze na chwilę.

– Gdzie są dziewczyny? – szepnąłem.

Rika odwróciła się do mnie z wymownym uśmiechem, jakby skrywała jakąś tajemnicę.

Nagle powiodła wzrokiem za altanę, a my wraz z nią. Ujrzeliśmy wszystkie trzy na trzech innych ścieżkach prowadzących do altany.

Co...?

Przeszedłem na drugą stronę, natomiast Kai i Damon weszli na pozostałe ścieżki. Wreszcie ujrzałem Emmy. W srebrnej sukience, z rozpuszczonymi włosami i wzrokiem utkwionym we mnie.

Po mojej lewej stała Winter, w białej sukience z piórami, a po prawej Banks, w czerni.

O co tu chodziło?

Czy to?

Wtem... Aż odebrało mi dech, bo zrozumiałem.

Kurwa.

– Nie przeszkadza ci to? – usłyszałem półgłos Riki.

– Chodź do mnie – szepnął Michael. Rozległ się odgłos pocałunku.

– Kocham cię.

Przypomniało mi się, że Rika planowała poślubić Michaela w katedrze Świętego Kiliana. Na klifach, w świetle księżyca, jak to kiedyś ujęła.

Przeszedł mnie dreszcz podniecenia. Chyba wpadła na lepszy pomysł.

Pozostałe dziewczyny również ruszyły ku nam. Damon chciał już wyjść naprzeciw Winter, lecz Rika go powstrzymała.

– Pozwól jej samej, Damon.

Zatrzymał się, ale obserwował nerwowo każdy jej krok. Wszystkie trzy powoli zbliżały się do altany.

A więc to był plan Riki. To po to zabrała ze sobą dziewczyny.

Obejrzałem się za siebie. Alex siedziała z rodzicami Kaia. Miała na sobie ciemnogrnatową sukienkę.

Serce zabiło mi mocniej, kiedy zobaczyłem Emmy wchodzącą po schodkach.

Czy to się działo naprawdę?

Nieco skołowany, ledwie dostrzegając innych wokół mnie, wyciągnąłem do niej rękę, by pomóc jej wejść.

– Pomyślałam, że mógłbyś mnie tym razem pocałować – usłyszałem Banks zwracającą się do Kaia.

Następnie Damon wziął Winter z rękę.

– Wyglądasz tak kurewsko pięknie, że sprawia mi to ból – wypalił.

W ustach zaschło mi na wiór. Nie byłem w stanie nawet przełknąć śliny.

Jej sukienka, ciało, każda jego krągłość... Zastanawiałem się, jak wyglądała z tyłu. Ja pierdołę...

– Jesteś na to gotowy? – zapytała cicho z nadzieją w oczach.

Poczułem pierścionek na jej palcu, a wzrokiem powiodłem na jej piersi. *Emory Scott. Co do...?*

Chwyciła mnie za brodę i uniosła moją twarz z powrotem, z całych sił tłumiąc śmiech.

– Jesteś na to gotowy? – powtórzyła.

Potaknąłem skinieniem głowy.

– Tak, od zawsze.

Zsunęła pierścionek i oddała mi, żebym mógł nałożyć go jej podczas ceremonii ślubnej. Następnie wzięła mnie za rękę i wszyscy stanęliśmy pośrodku altany.

Damon objął Winter, a następnie przyciągnął ją do siebie. Nawet na chwilę nie spuścił z niej oczu. Banks z kolei trzymała się Kaia, stojąc u jego boku.

Choć byli z nas wszystkich jedynym małżeństwem, ich pierwszy ślub odbył się w dość napiętej atmosferze. Cieszyłem się, że wszyscy tu byliśmy. Co za idealna chwila.

– Witajcie – zaczęła sędzia, gdy tylko ucichła muzyka. – Michaelu i Eriko...

Nagle jednak... Nad nami zapaliły się światła. Sędzia zamilkła, my spojrzeliśmy w górę, a ludzie zebrani przed parkiem westchnęli.

Zawieszane na gałęziach kryształ, którym przyglądałem się wcześniej, okazały się żyrandolami. Było ich dwanaście. Kiedy się rozświetliły, drzewa sprawiały wrażenie ożywionych, jakby zyskały świadomość.

Emmy westchnęła. Zerknąłem na nią. Broda jej drżała, a w oku zakręciła się łezka.

– O mój Boże – wymamrotała.

Czyli miała słabość do żyrandoli.

Uniosłem rękę i otarłem jej łzę. Światło odbijało się od jej pięknej skóry.

– Michaelu i Eriko – zaczęła od nowa sędzia. – Damonie i Winter. Kaiu i Nikovo. Williamie i Emory.

Spojrzeliliśmy na nią. Wzięłem głęboki wdech, czując na sobie wzrok Em.

– Czy jesteście szczęśliwi? – zapytała sędzia.

Wypuściłem powietrze wraz z cichym śmiechem. Po chwili wszyscy już się śmialiśmy.

Sędzia skinęła głową. To w zupełności wystarczyło jej za odpowiedź.

– Z dumą obserwowałam, jak dorastacie w tym miejscu i nie mogę się już doczekać tego, co przyniesie przyszłość.

Chwyciłem mocniej dłoń Emmy.

– Poproszę pierścionki.

Wyjąłem więc pierścionek Emmy, Michael – Riki, a Damon i Kai wzięli na tę chwilę pierścionki od swoich kobiet.

Jednocześnie jednak dziewczyny rozchyliły dłonie, ukazując nam bransoletki, które dla nas przygotowały. Były srebrne, ozdobione herbem, którego nie rozpoznawałem: na czarnym tle widniała czaszka z porożem unosząca się nad trawą, w której czaił się wąż.

Rozejrzałem się zdezorientowany po pozostałych. Banks dała Kaiowi identyczną bransoletkę. Nie widziałem, jakie dostali Michael czy Damon, ale założyłem, że takie same. Widocznie coś przegapiłem.

Mimo wszystko mi się podobała.

– Co się dzieje? – usłyszałem szept Michaela.

– N-nic – odpowiedziała Rika. – Wydawało mi się, że coś zobaczyłam.

– Michaelu i Eriko – zwróciła się do nich sędzia. – Czy przysięgacie, że wszystko, co uczynicie, uczynicie w jedności ze sobą?

Uśmiechnęli się do siebie.

– Przysięgamy.

– Damonie i Winter – kontynuowała. – Czy przysięgacie obdarowywać siebie nawzajem tym, co macie w sobie najlepsze?

– Przysięgamy – odpowiedzieli stanowczo i zdecydowanie.

– Kaiu i Nikovo...

Serce waliło mi jak młotem i oblał mnie zimny pot.

– Czy przysięgacie, że nigdy nie opuścicie swojej drugiej połówki?  
– zapytała sędziego.

– Przysięgamy – odparli wyraźnie uśmiechnięci.  
– Williamie i Emory...

Spojrzałem Em w oczy.

Byłem tak zdenerwowany, że ledwo nad sobą panowałem.

– Czy przysięgacie wierzyć w siebie nawzajem i stać wiernie u swego boku?

Przełknąłem ślinę.

Jasne, że tak.

– Przysięgamy – oznajmiliśmy razem.

Po chwili milczenia sędziego ciągnęła:

– Czy przysięgacie stawiać rodzinę zawsze na pierwszym miejscu?

– Przysięgamy – zawołaliśmy chóralnie.

– Czy przysięgacie nigdy nie złamać tych przyrzeczeń?

Uśmiechnąłem się do niej szeroko.

– Przysięgamy.

Założyliśmy dziewczynom pierścionki, a one nam bransoletki. Kiedy mi ją zapięła, miałem wrażenie, jakby oplotła jednocześnie moje serce.

– Michaelu i Eriko, ogłaszam was mężem i żoną.

– Łuuu! – zakrzyknął ktoś, na co roześmialiśmy się, podczas gdy Michael i Rika się pocałowali.

– Damonie i Winter, ogłaszam was mężem i żoną.

Ujął jej twarz i pocałował ją. Nie oderwał się od niej, nawet gdy sędzia zwróciła się do kolejnej pary.

– Kaiu i Nikovo, ogłaszam was mężem i żoną.

– Chodź do mnie – odezwał się Kai, po czym przywarł ustami do warg swojej żony. Ta z kolei zachichotała.

Żyły pulsowały mi w szyi. Zbierałem się w sobie z wrażeniem, jakbym miał zaraz zejść na zawał.

Spojrzałem Em w oczy.

– Kocham cię, maleńka – wyszeptałem.

– To dobrze – odparła. – Bo wcale nie byłam na zastrzyku, jak to powiedziałam w szklarni.

Hę? Wytrzeszczyłem oczy i zamarłem na moment.

Parsknąłem śmiechem i nachyliłem się do niej, żeby ją pocałować.  
*Zajebiście.*

– Williamie i Emory – odezwała się sędzia, odchrząkując donośnie, by dać nam znak, abyśmy przestali się całować.

Zanim jednak powiedziała cokolwiek więcej, nagle ciszę rozerwał grzmot dobiegający gdzieś z oddali. Wzdrygnąłem się i natychmiast otworzyłem oczy.

Co to, do diabła, było?

Odsunąłem się od Emory, słysząc krzyki tłumu. Wypatrywaliśmy źródła dźwięku.

I wtedy to zobaczyliśmy. W dali za katedrą w kierunku Cold Point, na tle czarnego nieba, jaśniała chmura ognia i dymu przypominająca atomowy grzyb.

O mój Boże.

– Co to jest? – wrzasnął Damon.

– To niedaleko lunaparku – wymamrotałem. Doskonale wiedziałem, gdzie i co to było.

Ludzie zaczęli rozbiegać się w popłochu. Złapałem Em za rękę, a następnie wszyscy wybiegliśmy z altany. Wypatrywałem dzieciaków, Mishy, Ryen i Alex. Ale moją uwagę przykuło coś innego. Przymrużyłem oczy, bo ujrzałem tę małą dziewczynkę, na którą natknęliśmy się tamtej nocy w Cove. Wciąż miała na sobie te brudne, czarne ciuchy i czapkę. Patrzyła na nas.

– Co do diabła? – warknąłem. – Michael!

– Co?

Wskazałem ręką samochody stojące na chodniku przed Sticks.

– Łap ją!

Czy to ją widziała wcześniej Rika?

– O kurwa – wysapał.

Wciąż trzymając Emmy, pognałem z nią przez tłum. Mała odwróciła się, próbując uciec, lecz z jednej strony drogę zajechał jej samochód osobowy, a z drugiej zaparkowany food truck.

Kiedy już wydawało się jej, że znalazła jakąś wyrwę w otaczającym ją chaosie, dopadłem do niej i ją złapałem.

Przyciągnąłem ją do siebie, na co zaczęła machać rączkami, by mnie uderzyć.



– Puść mnie! – krzyknęła.

Objąłem ją mocno, choć przez to swoje wierzganie trafiła mnie głową w nos. Poczułem ból rozchodzący się w głąb mojej czaszki.

Kurwa.

– Hej, hej – zawołała Rika, po czym zabrała ją ode mnie. – Już dobrze. Nikt cię nie skrzywdzi.

Opadła na kolana, nie zważając na suknię. Spojrzała na małą i wzięła ją za rączki.

– Obiecuję ci to – oznajmiła. – Nikt cię nie skrzywdzi. Chcemy tylko upewnić się, że nic ci nie jest.

– Nic mi nie jest – warknęła i szarpnęła się ponownie. – Puść mnie!

Damon przytrzymał ją w miejscu.

– Puść ją – poleciła mu Rika.

Zmarszczył brwi, ale posłuchał jej. Rika uśmiechnęła się do niej, żeby choć trochę ją uspokoić.

– Widziałam, że przyglądałaś się ceremonii – zagaiła dziewczynkę pośród rozchodzącego się pędem tłumu. – Podobała ci się? Moja mama powiedziała, że powinnam była założyć białą suknię.

Mała nachmurzyła się, lecz się nie poruszyła. Powiodła wzrokiem po kolczykach i włosach Riki.

Potarłem dłonią twarz. *Jezu Chryste*. Nie mieliśmy na to czasu. Lunapark wyleciał w powietrze, mieszkańców miasta ogarnęło szaleństwo – większość zapewne chciała na własne oczy zobaczyć, co się stało. A do tego wszystkiego ten dzieciak jakimś dziwnym trafem najpierw zjawia się w lunaparku, a dzisiaj na naszym ślubie? To nie był przypadek.

– Mnie bardziej podoba się czerwony – kontynuowała Rika. – A tobie?

Dziewczynka patrzyła na nią przez chwilę, aż w końcu wyciągnęła rączkę, by oczarowana jej kolczykiem dotknąć go.

– Wiesz, co się stało w lunaparku, skarbie? – zapytała Rika.

Mała rozejrzała się dookoła ze strachem w oczach.

Rika przyciągnęła delikatnie ręką jej twarz ku sobie.

– Już dobrze.

Dziecko przełknęło ślinę, szukając słów.

– Wcale nie. Wyszłam na noc, a wy przyszliście i podpaliliście wszystko.

– Przepraszam cię za to – szepnęła Rika. – Nie wiedzieliśmy, że tam mieszkałaś.

– Wyszłam z kryjówki, zanim się pojawiliście – wyjaśniła. – To znaczy kilka godzin wcześniej, gdy przyszli ci panowie tunelami od morza.

Rzuciłem spojrzenie Michaelowi. W tym momencie dołączyli do nas Micah, Rory i cała reszta.

– Panowie? – powtórzyła Rika.

Dziewczynka skinęła głową.

– A jak wyglądali? – odezwał się Rory.

– Jeden wyglądał jak on. – Wskazała Michaela. – Tyle że miał ciemniejsze włosy.

Ciemniejsze włosy i piwne oczy.

Aydin.

– Ten drugi był ranny – dodała. – W rękę.

Taylor.

– Jak się nazywasz? – drążyła Rika.

Dziewczynka jednak spojrzała na nas jeszcze raz. Może przestraszyła się tych wszystkich osób wiszących nad nią, bo nagle wyrwała się Rice, minęła Alex i Em, a chwilę później zniknęła w tłumie.

– Czekał, nie! – zawołała Rika, a Banks spróbowała ją jeszcze chwycić.

Uciekła.

Nieważne.

Zerknąłem na Micaha, Rory'ego i Em.

– Aydin i Taylor – oznajmiłem.

Przytaknęli.

Pociąg przejechał pod Deadlow Island. Nie miałem pojęcia, w jaki sposób dotarli tak daleko ani czy ktoś im pomógł. Ale tamten tunel bez wątplenia łączył się z Coldfield i tunelami pod lunaparkiem.

Michael pokręcił głową.

– Dwie noce temu...

Byli w mieście od dwóch dni.

*Skurwiel.*

– I właśnie się zaanonsowali – stwierdził Kai wpatrzony w czarną chmurę dymu rozwiewającą się powoli nad wybrzeżem.

Wrzawa wokół nas nie cichła. Jedni wsiadali do samochodów, podczas gdy inni rozmawiali podnieceni.

– Wyskakujcie z kiecek – zwrócił się Michael do dziewczyn. – Za pół godziny spotykamy się w Coldfield. Ruchy!

# Rozdział 39

## Emory

### *Teraźniejszość*

Lev i David odwieźli wszystkich do domu SUV-ami, a my się przebraliśmy. Dzieci i babcie zostały w posiadłości rodziców Kaia, pod opieką Katsu i Vittorii. Następnie ruszyliśmy znów autostradą. Przy okazji Banks pożyczyła mi czarne, skórzane rękawiczki – ponieważ zrobiło się chłodno.

Byłam jednak przekonana, że bardziej chodziło o niezostawienie odcisków palców.

Mimo to się nie spierałam. Miała przecież w tym większe doświadczenie niż ja. Poprzedniej nocy dziewczyny opowiedziały mi o tym, co przegapiłam przez ostatnie lata: o Delocour, Pope, o należącym do Cristów jachcie Pithom, o Evansie Criście, Gabrielu Torransie i o wszystkim, co dobrego – oraz złego – zrobiły chłopaki podczas swojej pogoni za zemstą.

No i o Trevorze. Wiedziałam, że nie żyje, ale nie, jak umarł. Sporo tego było. Powinno mnie to chyba przestraszyć, lecz jakoś tego nie czułam. Narastała we mnie jakaś pewność. Nawet nie pomyślałam o czymś takim jak ucieczka. Choć obawiałam się nieco tego, co miało się wydarzyć, chciałam być tu, gdzie byłam – u boku Willa.

Prowadził samochód, a i tak poczułam na sobie jego spojrzenie. Założyłam na głowę czapkę i zerknęłam na niego. Ubrany był w czarną kangurkę z kapturem. Widziałam, jak żyły na jego rękach napinają się z każdym ruchem kierownicy. Znów zerknął w moją stronę. Otworzył usta, jednak zaraz je zamknął.

– Przystań się na mnie gapić – odezwałam się. – Jadę z wami, nie powstrzymasz mnie.

Wiedziałam, że martwił się tym bałaganem, w który mnie wciągnął. Tyle że zapominał, że to też mój bałagan. A ja skończyłam z uciekaniem.

Zatrzymaliśmy się przed Coldfield. Wokół było pełno ludzi, którzy wylegli z domów na ulice po eksplozji na Old Pointe Road. Will nawet nie kłopotał się znalezieniem miejsca parkingowego. Stał przed dwoma autami, całkowicie blokując im wyjazd, po czym zgasił silnik.

Za nami zatrzymał się kolejny SUV i wszyscy wysiedliśmy z wozów.

Wraz z Willem podeszliśmy do tyłu samochodu i otworzyliśmy tylne drzwi. Wyciągnął worek marynarski, z którego wyjął maski dla każdego. Nie założyliśmy ich jeszcze, tylko przytroczyliśmy je sobie do pasków.

Podbiegli do nas Misha i Ryen. Po strojach widać było, że byli gotowi do akcji.

Will się zatrzymał, patrząc na kuzyna zmrużonymi oczami.

– Co ty robisz?

Misha na to wyciągnął czarną maskę z niebieskim paskiem.

– Ta jest wolna?

Will spuścił wzrok.

– Stary, nie musisz tego robić. Nie musisz się w to angażować.

Misha odpowiedział mu wymownym spojrzeniem.

– Właśnie, że muszę.

Zawiesił maskę na pasku i schylił się, żeby wyciągnąć drugą, białą, dla Ryen.

Will popatrzył na nich, a następnie powoli się uśmiechnął na myśl o swoim kuzynie dołączającym do naszej ekipy.

– I tak moja wataha powiększyła się o dwoje – powiedział z udawanym płaczem.

– Zamknij się – odezwała się Ryen.

Misha parsknął, a cała trójka uśmiechnęła się od ucha do ucha na to nawiązanie do *Kac Vegas*.

Chwilę później oddalili się wraz z Ryen. Nie wiedziałam o nich zbyt wiele, ale zdawałam sobie sprawę, że Misha nie był jednym z Jeźdźców ani też typowym bogatym chłopaczkiem z Thunder Bay.

Will był jednak jego krewnym, więc się zjawił, by wspomóc swoją rodzinę.

Will wyciągnął z worka jeszcze jedną maskę, żółtą, z plamami krwi wokół ust i oczu.

– Może chcieli tylko odwrócić naszą uwagę – mruknął Micah. – Wyciągnąć nas tutaj, żeby mogli rozwalić miasto pod naszą nieobecność.

– Nic by na tym nie zyskali – stwierdził Will. – To z nami mają kosę. I z nami chcą się skonfrontować. Nie będą nam przeszkadzać w dotarciu do siebie.

Podał mi maskę.

– Prawdziwe potwory nie noszą masek – rzuciłam wyzywająco.

Wzruszył ramionami.

– Prawdziwe potwory mają też gdzieś, czy ktoś je rozpozna. Jeśli nie założysz maski, to nie weźmiesz udziału w zabawie.

Och, mój mężczyzna objaśniający mi zasady. Boże, ależ mnie tym podniecił.

Wzięłam więc czarną maskę, która pasowała do jego białej. Obie miały gruby, czerwony pasek biegnący pionowo po lewej stronie.

– Ta podoba mi się bardziej – oznajmiłam.

Uśmiechnął się i wziął swoją, po czym zamknął samochód.

– Być może Martin tam jest – mruknął, kiedy szliśmy w stronę Coldfield, żeby zakraść się niepostrzeżenie do Cove.

– A może go nie ma – rzuciłam.

Pokręcił tylko głową, prowadząc nas przez tłum.

– Raczej nie mamy tyle szczęścia i uważam, że to wszystko jest ze sobą powiązane, Emory.

Powiązane...

Zwolniłam kroku. Moje myśli obracały się wokół Martina, Evansa Crista, Aydina...

Kto umieścił Willa w Blackchurch? Wciąż tego nie wiedzieliśmy. Kto mógł coś na tym zyskać?

Aydin i Taylor byli w mieście od dwóch dni. Dlaczego tyle zwlekali, by dać o sobie znać? Co takiego kombinowali?

Podobnie jak Micah i Rory dla nas, tak Aydin i Taylor – oraz ich rodziny – mogli być użyteczni dla kogoś innego.

Evans wiedział, że Will uciekł, a teraz...

Klatka piersiowa mi opadła. To Evans umieścił Willa w Blackchurch.

Evans miał jakieś układy z Martinem.

Minęły dwa dni.

*Dwa dni.*

Podniosłam wzrok i zaczęłam przyglądać się wypełniającym nawiedzony park maskom.

*Mnóstwo czasu, aby coś zaplanować...*

Kurwa.

– Czekaście – zawołałam, po czym odwróciłam głowę i powtórzyłam głośniej, bo wszyscy wciąż szli przed siebie: – Czekaście!

Spojrzeni wreszcie na mnie. Podbiegłam do nich, a Will do mnie.

– Byli tu od dwóch dni – przypomniałam, otoczona przez pozostałych. – Dwa dni. Co takiego robili? Przecież nie wybrali się na wycieczkę krajoznawczą.

– Szykowali się – zgadywał Michael.

– Nie – odpowiedziałam, rozglądając się w poszukiwaniu zagrożenia. – Nie są sami.

Wytrzeszczyli na mnie oczy.

– Nie zjawili się tu bez niczyjej pomocy – wyjaśniłam głośniej.

Obsługa Blackchurch wysłałaby ich do domów albo do innej placówki. Wykorzystali więc okazję i uciekli, docierając tutaj z czyjąś pomocą.

Kątem oka dostrzegłam nieruchomą postać. Powiodłam wzrokiem w jej kierunku. Stał pośród mijających go tłumów, patrząc wprost na mnie.

Zrobiło mi się gorąco.

Na twarzy miał maskę – przypominającą czarną twarz diabła. Pod wpływem jego spojrzenia poczułam pulsowanie w uszach.

Impreza w Coldfield trwała w najlepsze. Ludzie wokół nas wciąż się bawili, biegali, krzyczeli i śmiali się do dźwięków *Highly Suspicious* dobiegających z głośników.

– Ich rodzice? – rzucił Rory. Micah pokręcił głową bez pomysłu.

Odpowiedziałam jednak za niego:

– Nie.

– Co masz na myśli? – zapytała Alex.

Zerknęłam na Willa.

– To wszystko jest ze sobą powiązane. Evans Crist, z pomocą Martina, zranił waszych rodziców, posyłając was do więzienia. Tyle że nie przewidział, że zorganizujecie się samodzielnie po wyjściu na wolność. W ten sposób staliście się zagrożeniem, z którym również musiał się uporać.

– Mój stary faktycznie narobił syfu – wtrącił Michael – i zapłaci za to. Ale od lat przecież siedział cicho.

– Jest za to mobilny – wytknęłam. – A co, jeśli to on wysłał Willa do Blackchurch, żeby zranić was tak, jak kiedyś waszych rodziców? – Przyjrzałam się im. – Dopiął przecież swego: pod nieobecność Willa nie ruszyliście sprawy kurortu nawet o krok.

Skierowałam wzrok na prawo. Dostrzegłam tę samą postać.

Albo przynajmniej kogoś bardzo podobnego do niej. Miał tę samą czarną kurtkę i maskę diabła oraz naciągnięty na głowę kaptur.

Wtem przeniosłam spojrzenie na tego drugiego. Stał wciąż w tym samym miejscu. Obaj się na mnie gapili.

– A jeśli natychmiast dowiedział się o ucieczce Willa? – zwróciłam się do Michaela. – Mógł dogadać się z pozostałymi więźniami i ich rodzinami, a następnie przetransportować ich tutaj. Być może Aydin i Taylor przez cały ten czas przebywali w domu twoich rodziców?

Dało im to wyraźnie do myślenia, choć nikt się nie odezwał. Zrozumieli też, że Aydin mógł odnieść zwycięstwo dzisiejszej nocy.

– Aydin nie zabiera się za nic, jeżeli nie ma pewności, że wygra – powiedziała cicho Alex. – Emory ma rację. Na pewno nie jest sam.

Zbliżyliśmy się wszyscy do siebie.

– Prawdopodobnie byli też na ślubie – oznajmiłam, wskazując na tłum. – I pewnie przez cały czas nas śledzili.

Zerknęłam w lewo. Moim oczom ukazał się kolejny. I jeszcze jeden.

Diabły zaczęły nas powoli otaczać, przenikając przez niczego nieświadomych ludzi. Okrążali nas niczym armia. Pozostali zorientowali się wreszcie, a na ich twarzach dostrzegłam świadomość, że zostaliśmy złapani.



- Maski – wymamrotałam. – Diabły. W ten sposób się rozpoznają.
- Kurwa – szepnęła Rika, rozglądając się po nawiedzonym parku.

Nasza jedenastka, plus Micah i Rory, w zupełności wystarczyła, by pokonać Evansa Crista. Nie wiedzieliśmy jednak, czy wspierały go rodziny Aydina i Taylora. Poza tym mógł też mieć po swojej stronie Martina i policję.

Mieliśmy przejebane.

Rika chwyciła mnie za rękę i pociągnęła w stronę magazynu. Reszta pobiegła za nami. Wpadliśmy do środka, po czym natychmiast pospieszyliśmy ciemnymi korytarzami, aż dotarliśmy do ściany, przez którą przebrani aktorzy chwyтали i straszili odwiedzających.

Rika zsunęła kaptur i zdjęła maskę.

- Emmy, zamień się ze mną.

Wzięła moją maskę, a następnie przytroczyła ją do paska.

- Alex, ty zamień się z Banks – rzuciła.

Stałam nieruchomo.

- Oni chcą dopaść nas wszystkich – podkreśliłam.

Ukrywanie mojej tożsamości, kiedy jej również groziło niebezpieczeństwo, nie miało sensu.

- Nie Aydin i Taylor. Oni będą chcieli dopaść was dwie najpierw.

Dobra, może. Jeśli Martin też tu był, to bez wątpienia byłam jednym z celów.

Podaliśmy jej swoją kurtkę. Następnie wzięłam od niej bluzę, podczas gdy Alex i Banks zamieniły się swoimi ciuchami.

– Do podziemi – rozkazał Will. – Em i Alex pójdą z Riką i Michaeliem.

Do jakich podziemi?

Zanim jednak zapytałam, wtrąciła się Ryen:

- Nie powinniśmy się rozdzielać.

- Tak będziemy poruszać się szybciej i swobodniej – wyjaśnił.

Ujęłam jego twarz i pocałowałam go, już pozbawiona tchu.

- Chcę iść z tobą.

Pogładził mnie po policzku.

– Spotkamy się w Cove. Muszę odciągnąć ich poza miasto. Chcę dać wam szansę się oddalić, zanim nas dogonią.

Założyliśmy maski i nasunęliśmy kaptury na głowy, żeby zakryć włosy.

– Wy dwoje idźcie z Kaiem i Banks – zwrócił się do Mishy i Ryen. Potem skinął na Micaha i Rory’ego. – A wy trzymajcie się Leva, Damona i Winter.

Kiwnęli głowami, a chwilę później założyli swoje nowe maski. Miałam ochotę się uśmiechnąć. Will pomyślał o wszystkim...

– Zgubcie ich – poinstruował. – Drzwi zostawiłem otwarte. Zejdźcie do podziemi i skierujcie się do lunaparku.

– Tak jest – odpowiedzieliśmy, wchodząc ponownie do labiryntu. Damon i Winter wyszli pierwsi.

Will chwycił mnie jeszcze i objął ramionami. Uniosłam maskę, na co pocałował mnie mocno i głęboko, a dotyk jego języka sprawił, że jęknęłam.

*Kocham cię.*

– Uważaj na siebie – szepnęłam.

Spojrzał mi w oczy.

– Żenię się z tobą.

Następnie nasunął mi maskę z powrotem na twarz i ponaglił, bym wyszła z kryjówki.

No właśnie, przecież nie dokończyliśmy ceremonii, a chciałam doświadczyć jej w całości.

Rika złapała mnie za rękę i poprowadziła za Michaeliem i Alex. Obejrzałam się jeszcze, by zobaczyć, jak Will biegnie w przeciwnym kierunku.

Kiedy zniknął za rogiem, wzięłam głęboki wdech. Miałam złe przeczucie.

Kurwa.

Nie podobało mi się to.

Biegliśmy przez dom strachów w kierunku sekcji Szalonego Naukowca. Rika opowiedziała mi pokrótce, w jaki sposób Will wszedł w posiadanie Coldfield jako przykrywkę dla... no, Coldfield. Czyli podziemnego systemu komunikacji, który odkrył. Kilka lat temu usłyszałam o jakimś nowo wybudowanym domu strachów w Thunder Bay, lecz nigdy wcześniej tu nie byłam.

Nie mogłam się doczekać, by zobaczyć te podziemia.

Przemieszczaliśmy się najszybciej, jak się dało, ale tak, aby jednocześnie nie ściągać na siebie uwagi. Nie widziałam, gdzie byli inni, aż wreszcie zauważyłam Damona, który chwycił jakieś zakrwawione prześcieradło i owinał nim Winter. Następnie wziął ją na ręce, jakby była jego najświeższą ofiarą.

Musiała coś powiedzieć, bo jego usta wyraźnie się poruszały. Szeptał coś do niej. Połaskotał ją jeszcze między nogami, aż wreszcie zniknęli w tunelu.

Nikogo więcej nie widziałam, choć oczy trzymałam szeroko otwarte. Przemykaliśmy właśnie przez wystawę lalek o ludzkich rozmiarach. Nad podłogą unosiła się mgła, a im wyżej spojrzeć, tym pomieszczenie robiło się ciemniejsze.

Mijałam manekiny o zielonej, gnijącej skórze, z fryzurami w stylu lat pięćdziesiątych i retro strojami. Na ich stawach namalowano czarne kontury, żeby wyglądały jak marionetki. W pewnym momencie odwróciłam wzrok, a jedna z nich ożyła i rzuciła się na mnie. Krzyknęłam, unosząc ręce, gotowa ją uderzyć, jednak powstrzymałam się i kontynuowałam bieg.

Obejrzałam się za siebie. Wróciła na swoje miejsce, po czym przybrała upiorną pozę w oczekiwaniu na kolejną ofiarę. Gdy tylko ponownie popatrzyłam przed siebie, zobaczyłam kogoś stojącego nieco w oddali na naszej drodze. Ciemną postać z maską diabła.

Alex, Rika, Michael i ja zatrzymaliśmy się natychmiast, gdy z tyłu pojawił się kolejny. Chyba nie zdawali sobie sprawy, gdzie znajdowało się zejście do Coldfield. Inaczej nie byłiby aż tak zdeterminowani, by nas zatrzymać. Wiedzieliby przecież, dokąd biegniemy i ruszyliby po prostu za nami. Tymczasem sporo się ich kręciło tutaj, na zewnątrz, a pewnie nawet nie widziałam jeszcze wszystkich.

– Tędy! – wrzasnęłam.

Odwróciłam się i popędziłam między makietami domków, jakimś tunelem i w górę po rachitycznych schodkach. Alex z Riką były tuż za mną. Michael natomiast ubezpieczał tyły.

Na piętrze dopadłam do drzwi, które okazały się wyjściem na dach magazynu. Dookoła pracowały skierowane na dół dymiarki i lampy stroboskopowe, spowijając bawiących się upiorną atmosferą. Klimat

dotatkowo podkreślały rozmieszczone na podwórzu dekoracje, manekiny i powiewające na wietrze demony niosące zgubę odwiedzającym.

Specjalne, wysokie namioty chroniły ekwipunek oraz zapasy przed złą pogodą. Wzięłam Alex za rękę i wraz z Riką i Michaeliem pobiegliśmy na drugi koniec dachu. Gdyby tylko udało nam się dostać na schody pożarowe, moglibyśmy zgubić ogon i dotrzeć spokojnie do Coldfield.

Kiedy jednak spojrzałam w lewo, natychmiast się zatrzymałam. Ciężko zdyszana nachyliłam się nad krawędzią i spojrzałam w ciemną przestrzeń poniżej.

– Emmy! – warknął Michael. – Co ty wyprawiasz?

Uśmiechnęłam się na widok leśnego labiryntu, w którym pobrzmiwało wydobywające się z głośników wycie wilków i pohukiwanie sów. W jego centrum stał autobus emanujący z wnętrza upiornym, czerwonym światłem.

Nasz autobus. Mówił prawdę. Zatrzymał go.

Serce mi się ścisnęło z radości, że o tym pomyślał.

– Emory! – powtórzył Michael. Wzdrygnęłam się. Razem z Riką schodzili już drogą pożarową: ona pierwsza, a on tuż za nią.

Alex podbiegła i ponagląco złapała moją dłoń. Nagle zza jednego z namiotów wyłoniła się ciemna postać. Poczułam gwałtowne uderzenie w pierś, poleciałam w tył i upadłam na tyłek.

Na sekundę zakręciło mi się w głowie i zatkało mnie. Zamrugałam kilka razy, widząc, jak zbier siłuje się z Alex i łapie ją za szyję.

– Ej! – usłyszałam ryknięcie Michaela.

Zerwałam się z miejsca, a w tym samym czasie Alex ściągnęła maskę napastnika. Naszym oczom ukazała się twarz Taylora. Naparła na niego, używając przy tym nóg, tak aby stracił równowagę i oboje upadli.

Taylor wylądował na plecach, a ona na nim. Warknął, po czym spoliczkował ją.

Wciągnęła gwałtownie powietrze, przewracając się na bok, ale zanim zdążył wskoczyć na nią, kopnęłam go prosto między nogi.

Zawył i skulił się w sobie. Dopadłam do niego i zaczęłam okładać go po twarzy, na którą opadały mu spocone włosy. Drgnął, próbując

się zasłonić, lecz biłam tak mocno, że rozbolały mnie ramiona.

Wtem ktoś ściągnął mnie z niego. Słyszałam tylko szum własnego oddechu wypełniającego przestrzeń pod maską. Korciło mnie, żeby ją zdjąć, tyle że wszędzie były kamery, więc zgodnie z poleceniem Willa nawet jej nie tknęłam.

– Chodź – sapnął Michael, ciągnąc mnie ze sobą.

Podbiegliśmy do krawędzi dachu, a następnie schodami pożarowymi zeszliśmy na dół.

Tam mijali nas ludzie zmierzający ku scenie, z której spiker zapowiadał początek przedstawienia wśród dźwięków *Devil Inside* płynących z głośników.

Uniosłam głowę, by zerknąć jeszcze na schody pożarowe. Diabły wciąż były na naszym tropie.

– Biegiem! – krzyknęłam.

Nagle kątem oka zauważyłam kogoś znajomego i zamarłam. Martin.

Stał przy wejściu, naprzeciwko strefy gastronomicznej. Ubrany był w jeansy i czarny pulower, a całość dopełniała idealnie przystrzyżona fryzura.

Patrzył na mnie z ręką w kieszeni. Choć się nie uśmiechał, dostrzegłam wymowny wyraz w jego oczach. Jakby rzucał mi wyzwanie.

Przeszedł mnie dreszcz.

– Emmy! – zawołała Rika. – Emmy, chodźmy.

Gapił się na mnie.

Aż mnie zmroziło.

Poczułam ucisk w płucach. Z jednej strony miałam ochotę się wycofać, a z drugiej – ruszyć na niego i bić tak zaciekle, by moje ręce splamiły się krwią.

Głos uwiązał mi w gardle.

*Nie mogę się ruszyć.*

Nagle poczułam w dłoni malutką, zimną i chropowatą od brudu rączkę.

Gdy zerknęłam w dół, zobaczyłam dziewczynkę z zadartą w górę buzią.

Kto...?

– Chodźmy – szepnęła.

Blondynka, może osiem lub dziewięć lat. Cała ubrana na czarno, oprócz białego podkoszulka wystającego spod sweterka. Na głowie miała czarną czapkę. Włosy splecione w warkocz opadały jej na ramię. Uśmiechnęła się i pociągnęła mnie za rękę. Poszłam za nią, spoglądając na Michaela i Rikę w poszukiwaniu jakiegoś wyjaśnienia, ale wydawali się równie zdezorientowani, co ja.

Puściła mnie i podbiegła kawałek, a następnie się schyliła, by odgiąć płachtę zasłaniającą dziurę w ziemi, którą można było wczołgać się do magazynu.

– Tędy! – krzyknęła.

Po chwili wahania ruszyliśmy za nią wraz z Michaeliem pilnującym tyłów.

Padliśmy na kolana i zaczęliśmy się czołgać pod podłogą pomieszczenia śladem dziewczynki. Zimno bijące od ziemi przenikało przez moje spodnie. Co chwilę oglądaliśmy się za siebie, by sprawdzić, czy nikt nas nie śledzi.

– Na pewno wiesz, dokąd iść? – zapytał Michael.

– To miasto należy do mnie – odpaliła.

Zaśmiał się pomimo naglącej sytuacji, w której się znajdowaliśmy. Nie miałam czasu się zastanawiać, skąd wzięła się ta mała ani czy faktycznie prowadziła nas w bezpieczne miejsce.

W tym momencie nie mieliśmy wyboru.

Zatrzymała się wreszcie, po czym wstała i odsunęła znajdujący się nad nią panel podłogowy. Weszliśmy do magazynu, prosto do sekcji Szalonego Naukowca.

Jak tylko znaleźliśmy się w znajomym miejscu, Michael podniósł dziewczynkę i zarzucił ją sobie na ramię. Ruszył natychmiast, a my pobiegliśmy za nim.

– O mój Boże, mogę iść sama. – Wyciągnęła rączki w górę. – Stary!

Nie zatrzymał się jednak. Popędziliśmy do laboratorium i już po chwili znaleźliśmy się wewnątrz. Michael wszedł razem z małą do tunelu, a zaraz za nimi Rika i Alex. Ja natomiast się zatrzymałam, wiedziona uczuciem niepokoju.

Obejrzałam się przez ramię i przyjrzałam laboratorium. Skupiłam wzrok na grupie manekinów w bieli, które stały w sąsiednim

pomieszczeniu. Przypominały posągi z ciemnymi, pustymi otworami zamiast oczu. Wyglądały, jakby mnie obserwowały.

Po mojej skórze przetoczył się dreszcz, aż zamarłam.

Patrzyłam z lękiem na ich twarze, bo już wiedziałam.

Wyczułam to.

Nagle... jeden obrócił głowę, a serce podeszło mi do gardła. Krzyknęłam, bo chociaż nie musiał to być jeden z nich, nie mogłam być tego pewna. Kurwa.

Wskoczyłam do tunelu, zatrzasnęłam za sobą drzwi i popędziłam za pozostałymi. Obejrzałam się jeszcze, potykając o jakiś kamień.

Po sekundzie złapałam równowagę i skierowałam się do torów.

Micah, Rory i Lev siedzieli już w wagoniku, a po sekundzie odjechali, niknąc w oddali.

Zostały jeszcze dwa wagoniki, co wskazywałoby na to, że wszyscy pozostali już się wydostali.

Gdy tylko wsiedliśmy, Michael uruchomił wagonik. Spojrzałam jeszcze za siebie, słysząc skrzypienie otwieranych drzwi do tunelu.

Will...

Ktoś złapał mnie jednak i przytrzymał na siedzeniu.

– Will! – krzyknęłam, czując, jak opina mnie pas bezpieczeństwa.

– Michael, nie!

– Szybciej – zawołała Rika trzymająca dziewczynkę na kolanach. – Ruszajmy!

Wagonikiem szarpnęło, aż głowa poleciała mi do tyłu. Odwróciłam się na siedzeniu i utkwiałam wzrok w oddalających się coraz bardziej światłach.

– Nie! – zawyłam.

Za nami został tylko jeden wagonik. Jeżeli ktokolwiek – na przykład ten duch w laboratorium, o ile nie był aktorem – widział, dokąd poszliśmy, Will nie miałby jak dostać się do Cove.

Nakryłam twarz dłońmi. Czułam pęd wiatru na całym ciele.

Nie powinniśmy byli się rozdzielać.

Łzy napłynęły mi do oczu.

Pokonaliśmy zakręt. Musieliśmy znajdować się pod rzeką, sądząc po spadających na nas kroplach wody. Dalej droga prowadziła w górę, oświetlana tu i ówdzie pojedynczymi lampami.

Michael zwolnił, bo zbliżaliśmy się już do platformy przy torach. Chwyciłam się mocno, a on zahamował z piskiem. Natychmiast zaczęliśmy odpinać pasy bezpieczeństwa.

– Will – zawołałam do nich, wysiadając. – Zostawiliśmy Willa! Tam był Aydin!

Wiedziałam, że to on był w laboratorium.

Ruszyłam wraz z nimi po platformie.

– A jeśli nie zdoła go minąć? – zapytałam. – Musimy wrócić.

Michael pomógł Rice i dziewczynce wejść po schodach.

– Will chciał, żebyś stamtąd uciekła. Trzymamy się razem.

– Nie!

– Nic mu nie będzie – odezwała się Rika stanowczo. – Nic mu nie będzie, Em. Dogoni nas.

Zamarłam wpatrzona w nią. Nie mogłam tak po prostu go zostawić.

Nie mogłam...

Wtem mała złapała mnie za rękę i pociągnęła.

– Chodźmy już! – krzyknęła.

Zaparłam się, ale zanim jej odpowiedziałam, Michael chwycił ją i obrócił ku sobie.

– Nie tak szybko – powiedział. – Kim jesteś? Mów, natychmiast.

Wyprostowała się i zacisnęła usta.

– Dlaczego mieszkasz tu, w lunaparku? – dopytywał.

Szarpnęła się, chcąc uciec, lecz on ją przytrzymał.

Spojrzałam w głąb tunelu, nasłuchując, czy ktoś nadjeżdża.

Nigdy wcześniej jej tu nie widziałam, ale wyglądało na to, że oni tak.

– Atos – wypaliła wreszcie. – Nazywam się Atos.

Jak jeden z muszkietarów?

– A nazwisko? – zażądał Michael.

– Nie mam.

Zmarszczył brwi.

– Masz. Przecież się tu nie urodziłaś.

– Może kosmici przysłali mnie, żebyś badała wasz gatunek.

Alex parsknęła, a dziewczynka wzięła Rikę za rękę i podeszła do niej, aby tylko oddalić się od Michaela. Obrzuciła go gniewnym



spojrzeniem.

Wyprostował się i odwzajemnił ponurą minę.

– Co?

– Widziałam, co wasz gatunek robi kobietom. Tam w jaskini na plaży – oznajmiła mu.

Rika wciągnęła gwałtownie powietrze, zakrywając usta dłonią. Dostrzegłam jednak uśmiech na jej twarzy, a Alex roześmiała się głośno.

– Widziałaś to? – zapytał z wytrzeszczonymi oczami.

Zmierzyła go wzrokiem.

– Yhm.

Pokręcił głową, po czym wziął ją ponownie na ramię.

– Chodźmy już!

– Boisz się, że znowu ucieknę? – skwitowała.

Popędziliśmy dalej ciemnym tunelem. Ten był wzmocniony betonem, a po bokach miał rzędy drzwi prowadzących do jakichś pomieszczeń. Wbiegliśmy po schodach i weszliśmy do starego sklepika, który zakończył działalność wraz z lunaparkiem. Następnie wyszliśmy na zewnątrz. W oddali widać było zarys diabelskiego młyna.

– Być może będziemy musieli walczyć, żeby się stąd wydostać – rzucił Michael, gdy biegliśmy przed siebie. – Ale potem zajmiemy się moim ojcem i Scottem.

*Zajmiemy się?*

– Pasuje ci to?

Zasapałam się. Właśnie zdałam sobie sprawę, że faktycznie będę musiała skorzystać z oferty Alex i zacząć trenować w dojo Kaia, żeby poprawić kondycję.

– Masz na myśli zabicie go?

Uśmiechnął się.

– Myślałem o wyspie, na którą można dotrzeć tylko pociągiem.

Blackchurch. Chciał wysłać mojego brata i swojego ojca do Blackchurch.

Wyszczrzyłam się.

– Pasuje mi to.

Wtem zza budki z grami wyłonili się Damon, Winter i cała reszta. W dodatku towarzyszyło im jeszcze kilka osób w maskach – zapewne dodatkowa ochrona. Czekali na nas. Zauważyłam, że Damon i Banks trzymali Winter za ręce, prowadząc ją ze sobą.

– Trzymam cię, maleńka – powiedział.

– Gdzie Will? – zapytał Misha i rozejrzał się dookoła.

Na pewno nie tutaj. Wyciągnęłam telefon i odblokowałam ekran. Miałam już do niego dzwonić, tyle że wtedy dostrzegłam ludzi przed nami i zwolniłam. To Martin wraz z grupą kobiet i mężczyzn. Weszli do lunaparku, patrząc na nas.

O nie.

Zatrzymaliśmy się, bo zablokowali nam drogę ucieczki. Powiodłam jeszcze raz wzrokiem po okolicy. Nigdzie nie było Willa. Jak Martin dostał się tu tak szybko? Skąd w ogóle wiedział, dokąd się udaliśmy?

– Suń się – rzucił do Mishy Michael.

Byliśmy gotowi walczyć z Aydinem i Taylorem, ale to?

Kurwa.

Michael wystąpił na przód naszej grupy, by skonfrontować się z Martinem. Stałam u jego boku, bo nie zamierzałam się już chować.

Brat spojrzał na mnie.

– A mogliśmy się już nigdy nie spotkać – odezwał się, robiąc krok w moją stronę. Miał broń, podobnie jak ci, z którymi przyszedł.

Nagle wróciły wspomnienia. Niemal to samo powiedział mi lata temu na komisariacie.

Zupełnie jakby to było wczoraj.

Wyciągnął rękę i chwycił moją dłoń. Michael drgnął, gotowy zaatakować, gdyby mnie skrzywdził.

Zacisnęłam zęby. Poczułam na skórze jego oślizgły dotyk.

*Oko cyklonu.* Powtarzałam sobie słowa Aydina raz za razem.

Zerknął na mój pierścionek.

– Nie dostałem zaproszenia.

Zacisnęłam dłoń w pięść i powoli ją cofnęłam.

– Nie, nie dostałeś.

*Oko cyklonu...*

– Oni wiedzą. – Uniosłam brodę. – Już za późno.

Wszyscy już wiedzieli o naszym kłamstwie i jego udziale w ich skazaniu.

Uśmiechnął się jednak i zaśmiał cicho. Dreszcz przeszedł mi po plecach.

– Myślisz, że się przestraszę? – zapytał. – To było nic w porównaniu z tym, co robiłem później. Nie ja jeden mam wiele do stracenia, jeśli pójdę na dno.

Co miał na myśli? Spojrzałam na ludzi za nim. *Gliniarze?* Kilku rozpoznałam.

– Znamy się z tymi policjantami – stwierdziłam. – Myślisz, że naprawdę to zrobią? Wszyscy?

Że skrzywdzą Michaela Crista, Kaia Moriego, Damona Torrance'a i Willa Graysona, nie wspominając już o Ericie Fane?

Cmoknął tylko pogardliwie.

– W tej chwili nie są na służbie, Emmy.

Przyjrzałam im się jeszcze raz. Choć mieli broń, ubrani byli po cywilnemu. Ani jeden nie miał na sobie odznaki.

Usłyszałam czyjeś kroki na chodniku za nami. Obróciłam głowę. To Aydin, szedł wraz z grupą osób w maskach diabła stamtąd, skąd my przyszliśmy. Miał czarną bluzę zapiętą pod samą brodę, a włosy opadały mu swobodnie na czoło. Jego oczy natomiast płonęły.

Uniemożliwili nam odwrót, podczas gdy Martin odciął nam drogę naprzód.

– Poza tym mam znacznie większe wsparcie – dodał drwiąco Martin, po czym zawołał: – Evans?

Cofnęłam się gwałtownie. Przeniosłam wzrok z mojego brata na postać, która wyłoniła się z grupy za jego plecami. Evans Crist zbliżał się w granatowym, trzyczęściowym garniturze i z zaczesanymi na bok siwymi włosami.

*Evans.* Kiedyś Martin zwracał się do niego per „pan”, lecz skoro teraz sam wspinał się po drabinie władzy, być może uznał, że stali się sobie równi.

– Sukinsynu – wycedził Michael.

Damon przysunął się do nas.

– Jesteśmy gotowi, daj tylko znak – zapewnił Michaela.

Ten kiwnął głową, wciąż mierząc się wzrokiem ze swoim ojcem. Obaj byli tego samego wzrostu.

Nie wyobrażałam sobie, o czym mógł w tej chwili myśleć Michael. Skoro zabił Trevora, czy zabiłby też ojca?

– Nie kazałem Trevorowi publikować tych nagrań, kiedy znalazł telefon – oznajmił Evans Michaelowi. – Powiedział mi jednak, gdy to zrobił. Wiedział, że było mi na rękę, gdyby Katsu, Gabriel i Graysonowie stracili wiarygodność wskutek jakiegoś rodzinnego skandalu. – Uśmiechnął się do siebie. – Częściowo faktycznie odniosłem z tego korzyść, choć nie całkiem.

Katsu stracił na jakiś czas miejsce w radach nadzorczych dwóch banków, a Gabriel partnerów biznesowych. Tymczasem dziadek Willa utrzymał się na stanowisku senatora pomimo złej prasy.

– Wtedy jednak urosiliśmy w siłę – dodał Michael.

Evans potaknął skinieniem głowy.

– Rika została burmistrzem, Kai odbudował Whitehall, Damon został dziedzicem Riki, a ponadto szykuje Banks do kariery politycznej... – wymieniał po kolei wszystkie swoje obawy. – W dodatku Will odkrył Coldfield i teraz kontroluje podziemny system komunikacji między Thunder Bay i Meridian City. Moglibyście napisać poradnik, jak zszargać moje nerwy. – Zaśmiał się. – Muszę przyznać, że mi zaimponowaliście, Michael. Chciałbym mieć was po swojej stronie.

– Nie do tego zostaliśmy stworzeni – odparł jego syn.

Evans pokręcił głową.

– Nie, masz rację. Ale masz za wysokie mniemanie o sobie.

Oceńłam ich broń i to, jak liczne były ekipy Aydina i Martina. Przewyższali nas pod każdym względem. Nie mogliśmy walczyć z nimi mieczem i gołymi pięściami.

Nie mogliśmy dopuścić do walki.

Napotkałam wzrok Martina.

– Pomógł ci z twoją karierą i pociągnął za uszy w górę, jednak to koniec – zwróciłam się do niego. – Możesz przynajmniej ocalić siebie.

– To on zlecił zabójstwo mojego ojca – odezwała się Rika, stając obok nas.

Nie wywinąłby się z tego. Musieliby zabić nas wszystkich, inaczej Martin przegrałby tak czy siak.

Evans zareagował na to śmiechem. Wymienił z Martinem wymowne spojrzenia.

Żołądek mi się ścisnął.

– Jak myślisz, kto przeciął przewody hamulcowe? – zwrócił się Evans do Riki. – Spreparował raport policyjny? Zniszczył samochód, zanim trafił do analizy?

Rzuciła się na niego, lecz Michael ją przytrzymał. Stał twarzą w twarz z ojcem. Jeden z goryli za jego plecami poruszył się, gotowy sięgnąć po broń.

– Obiecuję ci – powiedział Michael – że kiedy znikniesz, nie powiem matce o niczym. Nigdy się nie dowie.

– Chronienie mnie to nie twoje zadanie, Michaelu – odezwał się ktoś.

Odwróciliśmy się powoli. Po bokach Kaia stały dwie zamaskowane osoby, których nie rozpoznawałam. Po chwili zdjęły maski i zsunęły kaptury.

Z lewej stała załzawiona Christiane Fane, a z prawej Delia Crist, matka Michaela. Jasnobrązowa grzywka opadała jej na oczy.

Kai wzruszył ramionami z przepaszającym spojrzeniem.

– Dzieciaki są bezpieczne – zapewnił. – Nie mogłem ich powstrzymać. Przepraszam, stary.

Musiały wziąć go w kleszcze w domu jego rodziców, a potem jakoś przemycił je pod nosem Michaela.

Christiane wystąpiła naprzód, nie odrywając wzroku od Evansa, i podeszła do niego. Miała blond włosy, zupełnie takie jak Rika, które związała w kucyk. Przez delikatną, drobną figurę sprawiała wrażenie, jakby nie była w stanie unieść nawet orzeszka.

Stała przed nim i spojrzała mu w oczy. Nagle wymierzyła mu policzek, aż zachwiał się na nogach.

Ekipa za nimi wyraźnie się spięła. Zacisnęłam więc pięści na wszelki wypadek.

Jego oddech stał się cięższy. Zamrugał. W jego oczach malował się szok. Następnie wyprostował się i odwrócił do niej.

Uderzyła go ponownie, w ten sam policzek. Tym razem pod wpływem ciosu tylko jego głowa przechyliła się na bok.

Napiął szczękę. Nie obchodziło mnie, że nawet na niego nie krzyknęła za to, co zrobił jej mężowi i na jakie cierpienie ją skazał. Biła go raz po razie. Niemal uśmiechnęłam się na ten widok.

Po piątym stęknął, wciągając gniewnie powietrze przez zęby.

– Weźcie tę sukę ode mnie – warknął wreszcie do kogoś.

Martin pospieszył, by ją chwycić, a my zrobiliśmy wszyscy krok naprzód. Lecz kiedy Christiane ponownie uniosła rękę, żeby mu przyłożyć, Damon odepchnął Martina, mówiąc:

– Nie dotykaj jej.

Nagle między nami zjawił się Will, który chwycił Christiane za nadgarstek, by ją powstrzymać.

Serce mi zadrzało. *Will*.

Maskę miał przytroczoną do paska. Spojrzał łagodnie na matkę Riki, a następnie powiedział:

– Związę go później i dam ci się z nim zabawić, dobrze?

Przez chwilę w jej oczach malowało się jakby zagubienie. Potem zerknęła na niego i się uśmiechnęła.

Odwróciła się i wbiła wzrok w ziemię. Po policzkach spływały jej łzy. Pomimo krzywd, jakich doświadczyliśmy ze strony naszych opiekunów, Michael, Damon i ja wiedzieliśmy, że nie wszyscy rodzice są wrogami dla swoich dzieci.

Damon ujął ją za brodę i unióś jej twarz.

– Wyprostuj się – wycedził. – I przestań być taka zahukana. Jesteś moją matką, na litość boską.

Patrzył na wprost, ale ona spojrzała mu w oczy. Na jej twarzy malowały się miłość i tęsknota. Wziął ją za rękę i odprowadził do reszty grupy.

Postawił ją obok pani Crist, która chwyciła ją za drugą rękę w geście solidarności.

Evans wypluł krew, a zaraz po tym się wyprostował, poprawił krawat i wziął głęboki wdech.

– I to od zawsze był wasz problem, chłopcy – odezwał się. – Niezależnie od tego, jak bystrzy i przebiegli jesteście, ostatecznie zawsze uciekacie się do przemocy. – Przeniósł spojrzenie z Michaela

na Willa. Jego groźba o związaniu Evansa wciąż wisiała w powietrzu niczym echo. – Nigdy nie byliście w stanie skupić się na dłuższej rozgrywce, co nie? Przyjaciele i dziewczyny byli najważniejsi. Kiedy powinniście zdać sobie sprawę, że nie możecie nikomu ufać, kierowaliście się tylko chęcią natychmiastowego zaspokojenia waszych żądz. Cristowie nie budują. – Zerknął na Michaela. – My wygrywamy.

Rzeczywiście wyglądało na to, że wygrają. Przewyższali nas liczebnie. Jeszcze tej nocy Evans i Martin mogli wysłać nas wszystkich do Blackchurch.

– Weźmy chociażby twojego dziadka – zwrócił się do Willa. – Nie żywimy do siebie żadnej urazy, bo nie jesteśmy przyjaciółmi. Dzięki temu osiągamy więcej korzyści. Razem zyskaliśmy czas, aby opóźnić budowę waszego kurortu.

– Jego dziadek? – powtórzył Kai.

Wtem ujrzeliśmy kłęb dymu unoszący się w powietrzu. Skierowaliśmy wzrok między gliniarzy, pomiędzy którymi stał senator Grayson. Szedł powoli w naszą stronę, paląc cygaro.

Zacisnęłam szczęki.

Miał na sobie czarny, trzyczęściowy garnitur i błękitną koszulę, a z kieszeni kamizelki zwisał mu złoty łańcuch zegarka.

Nigdy dotąd nie widziałam go na własne oczy. Nic w sumie dziwnego, skoro przez ostatnie dwadzieścia lat mieszkał wyłącznie w Waszyngtonie.

Rozpoznałam go jednak natychmiast.

Stanął za Evansem, ponownie zaciągając się cygarem i nie okazując żadnych emocji.

*Kurwa.* Zerknęłam na Willa stojącego u mojego boku. Stoicki spokój na jego twarzy tylko mnie niepokoił. Skoro William Grayson Senior zjawił się tu osobiście, to znaleźliśmy się w naprawdę kiepskiej sytuacji.

Byłam pewna, że ześlą nas wszystkich do Blackchurch.

Albo i gorzej.

– Wy dwaj? – zapytał Michael, który zaczynał chyba wreszcie wszystko rozumieć.

– Staruchy... – Damon zrobił krok do przodu. – Niedługo zdechniecie. Przynajmniej odejdźcie z godnością.

– Uspokój się – wycedził Kai.

– Pierdołę spokój – warknął. – Ja pozbyłem się swoich starych. Niech teraz oni zrobią swoje. Albo załatwimy to teraz, albo sam urządzę temu miastu akcję rodem z *Dzieci kukurydzy*.

Podeszłam bliżej do senatora Graysona.

– To pan umieścił Willa w Blackchurch?

– Yhm...

Żołądek mi się ścisnął na widok nikczemnego uśmiechu Evansa. Teraz zrozumiałam, od kogo Martin nauczył się tej miny.

Czyli działali razem? To oni pozbyli się Willa?

– Wy dranie – syknął Michael.

Evans spojrział na senatora przez ramię.

– Nie takimi wyzwiskami już cię obrzucali.

– Racja – odparł rozbawiony.

– Cieszę się, że podjąłeś wtedy ze mną współpracę – powiedział Evans do senatora, choć odwrócił się do niego plecami. – I że obaj mogliśmy sobie pomóc.

– Ja też – stwierdził Grayson. – Wiele się nauczyłem.

– Przecież to pana wnuk – wtrąciłam. – Dlaczego?

Senator przyjrzał się Willowi.

– On wie dlaczego.

Poczułam, jak Will podchodzi do mnie. Obaj mierzyli się wzrokiem.

– Bo lubiłem imprezować – mruknął Will.

Senator potaknął skinieniem głowy.

– Tak, nie umiesz zachować umiaru.

– Bo zmierzałem na dno.

– I to dość szybko.

Obaj zbliżali się do siebie powoli.

– Bo potrzebowałem czasu do namysłu – zgadywał Will.

– Mam nadzieję, że go znalazłeś.

– Bo jestem też słaby.

– Jak kociak – drażnił się z nim senator.

Will przechylił głowę, a jego dziadek przewrócił oczami.



– Jak szczeniak.

Will wpatrywał się w niego.

– No dobrze, niech będzie jak mały piesek – poprawił się, by udobruchać Willa.

Przysłuchiwałam się temu przekomarzaniu i wydawało mi się dziwnie serdeczne. Co tu się działo?

– Bo jestem dziki – zagruchał Will.

Na co jego dziadek uśmiechnął się i podszedł do niego.

– Och, niewyobrażalnie.

– Bo przynosiłem wstyd.

Senator spoglądał na Willa sceptycznie.

– Nigdy – oświadczył.

Westchnęłam.

– To dlaczego umieścił go pan w Blackchurch?

Dla jebanej kasy? Z powodu tego kurortu? Żeby dopaść Graymora Cristane'a? Dlaczego?

Wtem senator uśmiechnął się ciepło i spojrzał z uczuciem na wnuka.

– Ponieważ mnie o to poprosił – wyjaśnił.

Will parsknął, a ich oczy zaiskrzyły tą samą jasną zielenią. Nagle padli sobie w ramiona, śmiejąc się donośnie.

Byłam całkowicie zdezorientowana. Co?

– Co do diabła? – rzucił Damon.

Evans spochmurniał na ten widok.

Will poprosił go o wysłanie do Blackchurch? Jak to?

– Tęskniłem za tobą – zwrócił się Will do dziadka.

Senator Grayson ujął jego twarz, by przyjrzeć mu się po tak długiej rozłące.

– Ja za tobą też, dzieciaku.

# Rozdział 40

## Will

### *Teraźniejszość*

Przytuliłem dziadka ponownie, zaciągając się zapachem cygar i wody po goleniu. Poczulem ulgę, a jednocześnie zebrałem się w sobie, żeby tylko nie ulec emocjom. Kurwa, ale za nim tęskniłem.

– O co tu, do diabła, chodzi? – warknął Damon.

– Will! – wrzasnęła zaraz po nim Banks.

Puściłem dziadka. Jego obecność zawsze działała na mnie kojąco. Zawsze.

Był w moim życiu jedyną stałą osobą, na której można było polegać. Nawet jeśli miałem wątpliwości co do moich działań, nigdy nie wątpiłem w niego. Zawsze miał rację.

– Zbyt długo cię nie było – powiedział.

– Wiem. – Odsunąłem się. – Mamy wiele do omówienia.

Chciał wyciągnąć mnie z Blackchurch już kilka miesięcy temu, a potem znów w zeszłym miesiącu.

I ponownie tydzień temu.

Byłem jego ulubieńcem. *Bez urazy, Misha.*

Zerknął przez ramię na gliniarzy towarzyszących Martinowi.

– Rozejdźcie się do domu, panowie.

Przytaknęli. Niektórzy rzucili jeszcze przelotne spojrzenie swojemu szefowi, jednak mimo wszystko wiedzieli przecież, że lepiej być chronionym przez senatora niż komisarza policji.

– Ty sukinsynu – warknął Evans, widząc rozchodzących się i opuszczających lunapark policjantów. Kilku z nich dołączyło do senatora.

Przyjrzałem się minom Martina i Evansa. Dotarło do nich, że zostali wykiwani.

– Nikomu nie można ufać, prawda? – zwrócił się drwiąco dziadek do Evansa.

Próbowałem się nie uśmiechać, patrząc na ojca Michaela, lecz nie mogłem się opanować.

– Chyba moja rozgrywka okazała się nieco dłuższa niż twoja.

Był święcie przekonany, że dziadek połączył z nim siły, wysyłając mnie do Blackchurch i pozbywając się Graymora Cristane'a. Spodziewał się wzajemnej ochrony ich finansowego dziedzictwa. Tyle że nie rozumiał, że to ja jestem dziedzictwem mojego dziadka. A William Aaron Paine Grayson Senior zawsze stawia rodzinę na pierwszym miejscu.

Tak naprawdę realizacja całego tego planu rozpoczęła się dawno temu.

– Co tu się dzieje, do licha? – Michael podbiegł do nas, gapiąc się na mojego dziadka. – Wiedziałaś o roli mojego ojca w tym wszystkim?

– Will wiedział – odparł.

Odwrociłem się i spojrzałem na moich przyjaciół. Na ich twarzach malowała się mieszanka złości, dezorientacji i niepokoju.

Nie chciałem spoglądać na Emmy, ale zrobiłem to. Przez cały ten czas skrywałem przed nią prawdę.

– To ja wysłałem się do Blackchurch – wyjaśniłem i powiodłem wzrokiem po reszcie. – Żeby zdobyć... przyjaciół. Przekonać się, czy znajdę kogoś podobnego do nas: synów potrzebujących domu i celu, dla którego mogliby żyć i walczyć.

Kątem oka dostrzegłem Micaha, Rory'ego i Aydina. Nie miałem pojęcia, gdzie podziewał się Taylor. Kiedy dotarłem do tuneli, wszystkie wagoniki zniknęły, więc domyśliłem się, że Aydin lub ktoś inny musiał pojechać za nimi. Wskoczyłem więc do SUV-a i popędziłem tutaj.

– I ani razu nie pomyślałaś, żeby nas wtajemniczyć? – zapytała z wyrzutem Winter. – Martwiliśmy się.

– Myśleliśmy, że przepadłaś na zawsze – dodał Damon.

Spoglądałem na nich, doskonale rozumiejąc ich pretensje. Nie dziwiło mnie, że byli źli. Na ich miejscu czułbym to samo.

Jednak...

Spuściłem wzrok. Poczułem, jak opadają mnie dawne wątpliwości.

– Bałem się, że nie dam rady – wymamrotałem cicho.

Nie mogłem podjąć się czegoś, obiecując im, że mi się powiedzie, skoro sam nie miałem co do tego pewności. Spodziewaliby się raczej mojej porażki i wcale nie byłiby nią zaskoczeni.

Z tego powodu chęć udowodnienia im, że się mylili, nie byłaby właściwą motywacją. Dlatego podjąłem się trudu przeciągnięcia na swoją stronę Micaha i Rory'ego. Ale najpierw musiałem wytrzeźwieć.

– Jesteście ode mnie silniejsi. – Podniosłem wzrok. – Zawsze byliście. Nie byłem już w stanie patrzeć wam w oczy, stanąć z wami twarzą w twarz. Gdy więc dziadek powiedział mi o tych zdjęciach i sfałszowanym raporcie, na podstawie którego trafiliśmy do pierdła, zacząłem drążyć. Dlaczego Martin to zrobił? – Rzuciłem mu spojrzenie przez ramię. Stał wciąż nieruchomo. – Komu opłacało się pomóc mu w pozbyciu się nas trzech?

Przeniosłem uwagę na moich przyjaciół, wiodąc wzrokiem od Damona, do Kaia i Michaela.

– Wiedziałem, że pomożecie – zwróciłem się do nich. – I że zrobilibyście wszystko, o co bym poprosił.

– Czyli znalazłeś się w Blackchurch, żeby szukać tam sprzymierzeńców? – zapytał Kai, wskazując na Micaha i Rory'ego. – I dołączyć ich do naszej grupy?

– Żeby dać grupie coś od siebie – wytłumaczyłem. – Musiałem wytrzeźwieć i samodzielnie zrobić coś słusznego. Znaleźć wpływowych ludzi, którym moglibyśmy pomóc. – Spojrzałem Michaelowi w oczy. – Potrzebowaliśmy ich, jeśli mieliśmy wygrać z twoim ojcem i Martinem Scottem.

– A mimo to – wtrącił Evans – Kahdir i Dinescu są ze mną.

– Nikt nie jest z tobą – odezwał się Aydin, zbliżając się do nas. – Nie jestem niczym sługusem.

Pstryknął palcami, po czym jego ekipa w maskach diabła się cofnęła.

Zerknął na mnie.

– Jestem tu wyłącznie dla zabawy.

Popatrzyłem mu w oczy, wiedząc, że tak naprawdę zjawił się tu po znacznie więcej.

Nagle siły obu stron się wyrównały, więc Michael dopadł do ojca i złapał go za kołnierz. Następnie zamachnął się i uderzył go pięścią w twarz. Evans zachwiał się, potykając się o własne nogi, lecz Michael przytrzymał go mocno, tak aby nie dać mu odejść.

Usłyszałem obok siebie śmiech Damona.

Michael nachylił się do ojca i ryknął mu w twarz:

– Pewnego dnia odbędziemy poważną rozmowę – oznajmił mu. – Dam ci parę lat, żebyś zastanowił się nad tym, co mi powiesz. A teraz wsiadaj do wozu. Nie chcę, żeby moja matka patrzyła, jak cię do niego wnoszą.

Evans ciężko dyszał, a w jego oczach widać było strach. Na pewno się zastanawiał, jak wyrwać się z tej pułapki.

Nagle ktoś podszedł do niego, chwycił go i wyprowadził z parku w towarzystwie pozostałych policjantów.

– Zajmę się już tym – oświadczył dziadek. – Zadzwoń do Jacka, jeśli chcesz się pozbyć tego drugiego.

– Dziękuję, dziadku.

Na jego asystencie można było polegać równie dobrze jak na nim samym. Przez cały mój pobyt w Blackchurch utrzymywał ze mną kontakt i informował dziadka o wszystkim.

Spojrzał na mnie z uśmiechem.

– Uważajcie na siebie. Wszyscy – zawołał. – Jeśli będziecie mnie potrzebować, znajdziecie mnie w tawernie.

Skinąłem głową, patrząc, jak opuszcza park razem z Evansem i funkcjonariuszami. Odwróciłem się. Pozostało nam jeszcze załatwić sprawę ekipy Aydina i Martina.

Podszedł do mnie Micah.

– Czyli zależało ci tylko na władzy naszych rodzin? – zapytał. – Na ich koneksjach i pieniądzach, żeby sfinansować swój kurort? Wykorzystałeś nas, żeby dotrzeć do naszych rodzin?

– A chcesz wykorzystać mnie, żeby dotrzeć do mojej? – zripostowałem. – Poprosiłem was, byście zostali do końca weekendu. Wybrałem was. Teraz wasza kolej, byście wybrali nas.

Rzeczywiście ich potrzebowaliśmy. Jednocześnie szczerze uważałem, że pasowali do naszej grupy – inaczej bym ich do niej nie wprowadził. Micah Moreau i Rory Gearden stali się moimi

przyjaciółmi. Ponadto byłem przekonany, że w niedługim czasie Michael wraz z pozostałymi też uznają ich za przyjaciół.

Odwrociłem się wyprostowany do Aydina.

– Odejdź.

Zerknął mi przez ramię.

– Mógłby mi się przydać.

Martin Scott?

Aydin Khadira nie interesowały pieniądze, władza ani biznes. Czerpał satysfakcję z manipulowania ludźmi. Gdyby jednak dostał w swoje łapy Scotta, nie daliby mi spokoju, Emmy znów stałaby się jego więźniem i ponownie zatruliby życie Alex.

– Powiem to ostatni raz: odejdź – wycedziłem przez zęby.

Em podeszła, stanęła u mojego boku i popatrzyła mu w oczy.

Chociaż wykorzystał ją w Blackchurch, jednocześnie poprowadził ją tak, jak nikt wcześniej.

Za to byłem gotów pozwolić mu odejść bez szwanku.

Przyglądała się mu. Nie byłem w stanie rozczytać, o czym myślał.

– Boisz się, Emory? – zapytał ją.

– Jestem okiem cyklonu, a ty? – odpowiedziała głosem równie spokojnym jak jej mowa ciała.

Obrócił głowę, by skierować wzrok na Alex. Tęsknota między nimi była tak silna, że niemal czułem, jak ziemia wibruje wokół nich.

– Jestem cyklonem – wymamrotał.

Alex stała nieruchomo, natomiast Aydin sprawiał wrażenie tykającej bomby. Nagle kątem oka zauważyłem, że ktoś się poruszył, ale zanim się zorientowałem kto, usłyszałem krzyk Winter:

– Broń! – Wciągnęła gwałtownie powietrze. – Ktoś przeładował!

Rzuciłem krótkie spojrzenie Aydinowi. Po jego twarzy przetoczył się uśmieszek. Chwilę później Martin sięgnął do kabury, by wyjąć swoją broń, i już wiedziałem, że zaraz rozpęta się piekło.

– Lev, weź małą! – wrzasnąłem. – Szybko!

Zadziałał natychmiast i w mgnieniu oka oddalił się z nią na rękach. Podczas gdy większość zaczęła uciekać, stanęliśmy twarzą w twarz z Martinem i Aydinem, a niektórzy z naszej ekipy zwrócili się w stronę ludzi Aydina, gotowi stawić im czoła.

Zerknąłem na Em.

– Schowaj się.

– Żartujesz? – krzyknęła.

Nagle rzuciła się na Martina, kopnęła go prawą nogą w pierś i wytrąciła mu z ręki broń, która spadła na ziemię.

Dookoła zapanował chaos i rozległy się krzyki. Ktoś powalił Winter na ziemię, jednak pociągnęła mu z kolana w jaja, a sekundę potem dopadł do nich Damon i ściągnął z niej napastnika.

Pistolet Martina wylądował na chodniku. Próbował się do niej doczołgać, lecz Em kopnęła ją dalej. Miałem już do niej dołączyć, gdy nagle wskoczyła na niego z furią w oczach i zaczęła go okładać.

Odwrociłem się do Aydina. Stał gotowy i chętny.

– Odejdę z nią albo z nim – oznajmił.

Ruszyłem na niego.

– Nic z tego.

*Dałem ci szansę.*

Uderzyłem go pięścią w twarz, po czym upadliśmy na ziemię. Wokół panowały odgłosy walki i szamotaniny. Pomyślałem o Winter, chciałem się upewnić, że jest bezpieczna. Czy ktoś serio zamierzał zacząć do nas strzelać? Czy Lev zdążył uciec z dzieckiem?

Jezu, gdzie były nasze mamy?

Aydin rzucił mnie z siebie i przygwoździł swoim ciałem do ziemi, a następnie zadał mi cios w szczękę. Poczułem, jak zęby ranią mi wnętrze warg.

Jedni krzyczeli, a inni rzucali przekleństwa. Krew Aydina chlapnęła mi na rękę po tym, jak trafiłem go w nos.

Walczyliśmy zaciekle, okładając się pięściami i kopniakami. W pewnym momencie zdołał jednak chwycić mnie za kołnierz. Uniósł mnie i grzmotnął mną o chodnik, przez co zadzwoniło mi w uszach, a głowę zalała fala bólu.

– Kurwa – warknąłem, spychając go.

Podniosłem się i kopnąłem go w twarz, aż poleciał na brzuch. Skoczyłem na niego i założyłem mu dźwignię na szyję.

Poprawiłem chwyt, by spojrzeć za siebie. Emmy padła na ziemię, a Martin chwycił ją za bluzę i spoliczkował.

*Nie.*

Rozluźniłem nieco ręce, co Aydin natychmiast wykorzystał, przerzucając mnie nad sobą do przodu, a chwilę później kopnął mnie w twarz, która zapłonęła bólem. Oczy zaszyły mi mgłą, a zanim doszedłem do siebie, oberwałem ponownie. I jeszcze raz. Wreszcie usiadł na mnie i zaczął okładać pięściami.

Moje usta wypełniły się krwią. Nie mogąc otworzyć oczu, złapałem go za sweter i szarpnięciem przewróciłem na bok. Przeturlaliśmy się kawałek, waląc już na oślep i wbijając sobie nawzajem palce w szyje.

Wtem ciszę rozerwał huk, od którego zapiszczało mi w uszach. Wzdrygnąłem się, podobnie jak Aydin, który znieruchomiał.

Czy to był... wystrzał?

Aydin popatrzył na mnie, ale gniew w jego oczach się rozplynął. Obrócił głowę, a ja powiodłem wzrokiem za jego spojrzeniem. Ujrzeliśmy Alex stojącą nieco dalej.

Wrzawa wokół zamarła: walki ustały, krzyki i postękiwania ucichły.

Bluza na jej piersi zaczęła powoli ciemnieć. Zauważyłem też niewielką dziurę w materiale.

Poczułem, jakbym zapadał się w sobie.

O mój Boże.

Spojrzałem na Martina. Leżał na ziemi, trzymając w ręku broń wycelowaną w Alex. Na nim leżała Emmy. Próbowwała mu ją wyrwać, jednak nie zdążyła go powstrzymać.

Zrzuciłem z siebie Aydina, po czym natychmiast dopadłem do Martina. Wykopałem mu pistolet z ręki, a następnie nastąpiłem mu z całej siły na twarz.

Odciągnąłem od niego Emmy i ruszyliśmy do Alex, lecz Aydin uprzedził nas, biorąc ją na ręce, zanim upadła.

Poruszała oczami, ale nie mrugała. Jakby była w szoku. Z ust pociekła jej strużka krwi. Złapałem się za głowę. Miałem nadzieję, że to od bójki, a nie przebitego płuca.

– Wzywam karetkę! – krzyknął ktoś.

Wszyscy podbiegli bliżej, podczas gdy Aydin uciskał ranę. Jego oddech stał się cięższy, a oczy zaszyły mu łzami. Przykucnął, by oparła się na nim wygodniej.



– Spójrz na mnie – odezwał się, odrywając kawałek koszuli, żeby przyłożyć go do krwawiącego miejsca. – Skup się na mojej twarzy.

Rana znajdowała się między jej barkiem a klatką piersiową, blisko stawu ramiennego.

– Wystukaj dla mnie jakiś rytm palcami, dobrze? – polecił jej zaniepokojony.

– Wolałabym tylko skupić się na twojej twarzy – wyszeptała, dotykając dłonią jego policzka.

Prawie znieruchomiał. Patrzył na nią z trudem, a z brody kapały mu łzy.

– Masz okropną fryzurę – powiedziała mu zaczepnie. – Wyglądasz jak członek koreańskiego boysbandu, Aydin.

Uniósł brwi. Chyba po raz pierwszy w życiu zabrakło mu słów.

Zaśmiał się wreszcie.

– Myślałem, że nie znosiłaś stylu pompadour?

– Bo nie znoszę.

Zaśmiał się ponownie, unosząc nieco jej głowę.

– Dobrze, w takim razie stawiasz mi wizytę u barbera – stwierdził, nachylając się do niej i tuląc ją.

– Cokolwiek cię uszczęśliwi. Zrobię, co zechcesz.

Zaniósł się szlochem, jednak natychmiast się opanował. Kiedy próbował się z nią podnieść, podbiegł do nich Kai i odebrał mu ją.

– Zabieraj od niej łapy – syknął, a następnie poniósł ją na parking. Wszyscy pomaszerowali za nimi.

– Karetka już jedzie – oznajmił Damon.

– Czekaj. – Aydin chciał do nich podbiec.

Złapałem go i uderzyłem pięścią na tyle mocno, że upadł na ziemię.

– Spierdalaj! – rzuciłem mu.

– Wszystko w porządku? Mów do mnie, Alex. Zostań z nami – usłyszałem głos Kaia.

Gdy tak stałem nad Aydinem, otoczyła nas jego ekipa. Nie stracił przytomności, choć wyraźnie opuściła go ochota na dalszą walkę. Siedział, podążając za nią wzrokiem, z krwią spływającą mu po twarzy.

Spojrzałem na moich przyjaciół. Wszyscy byli w jednym kawałku, jedynie Banks nieco utykała. Misha natomiast niósł Ryen na rękach, całując ją. Dopadło mnie poczucie winy.

Wiedziałem, że to nie my do tego doprowadziliśmy. Pragnęliśmy jedynie wziąć to, co nam się należało. I za to Evans posłał nas do więzienia z pomocą Martina.

Nie prosiliśmy się o tę wojnę. Zależało nam tylko na tym, by obaj zniknęli z naszego życia – inaczej nie byłibyśmy bezpieczni.

Mimo tu czułem się okropnie. Nie chciałem, by Emmy, Misha, Ryen czy ktokolwiek inny znalazł się znowu w podobnym niebezpieczeństwie.

Zerknąłem na nią. Stała obok mnie ze śladami krwi na twarzy. Pospiesznie wyciągnąłem rękę, by je zetrzeć.

Powstrzymała mnie.

– Musiałam stawić mu czoła – oświadczyła. – Teraz wie. Teraz wie, że już nigdy nie będzie bezkarny.

Przyciągnąłem ją do siebie i przytuliłem z całych sił.

Była jak my. Na jej miejscu powiedziałbym to samo, choć bardzo ryzykowała swoim działaniem. Okazała się silniejsza, niż mogło się wydawać.

Teraz zrozumiałem, dlaczego Michael pozwalał Rice towarzyszyć sobie we wszystkim. Ona też chciała to poczuć.

Co nie oznaczało, że nie mogłem bronić jej honoru.

I właśnie przyszła moja kolej.

– Chodź tu, skurwielu – ruszyłem w stronę Martina, ale kiedy się odwróciłem, ten zerwał się i uciekł.

Dokąd on niby biegł?

Popędził do wyjścia, jednak tam Damon się obrócił, przekazując szybko Winter Rice, po czym zagroził mu drogę.

Pobiegłem za nim. Martin się zatrzymał. Spojrzał na mnie i Damona. Zrozumiał, że znalazł się w potrzasku. Ponieważ był zbyt głupi, by się poddać, ruszył jedyną drogą, jaka mu pozostała – między diabelskim młynem a budynkiem gospodarczym. Zapewne chciał nas zgubić za karuzelami i budkami z grami.

Damon pobiegł w lewo, a ja w prawo. Pognaliśmy jego śladem w ciemność ciągnącą się aż do pobliskich klifów i wybrzeża.

Obiegłem diabelski młyn i się rozejrzałem. Zauważyłem go oddalającego się wzdłuż Cold Point. Chciał skryć się pod osłoną nocy.

Warknąłem i pomknąłem najszybciej, jak mogłem, aż zapiekły mnie mięśnie. Gdy znalazłem się tuż za nim – byliśmy jakiś metr od krawędzi klifu – wyciągnąłem ku niemu rękę, by go pchnąć. Upadł wreszcie, a ja skoczyłem na niego. Uderzyłem go, a następnie się przeturlaliśmy, w efekcie czego znalazł się na mnie, ale zaraz pospiesznie wstał.

Podniosłem się, mając za plecami morze. Popatrzył na mnie, a chwilę później odwrócił głowę, ponieważ Damon właśnie zaszedł go od tyłu.

Spojrzał mi w oczy. Miał to wypisane na twarzy.

Gniew. Przekorę.

W jednej chwili zacisnął usta, wciągnął powietrze i z determinacją w oczach podjął decyzję.

O kurwa.

Rzucił się na mnie tak szybko, że nie zdążyłem zareagować. Poczułem tylko uderzenie jego ciała, które zrzuciło nas obu z klifu.

Serce podeszło mi do gardła. *Emmy...*

Usłyszałem krzyki dobiegające z góry. Wstrzymałem oddech, sparaliżowany strachem, mimo że chciałem wrzeszczeć.

Nie, nie, nie...

Odruchowo spróbowałem zamknąć oczy, lecz się powstrzymałem. Zamierzałem spojrzeć temu chujowi w twarz, nie ukazując strachu, tak aby nie dać mu satysfakcji.

To był koniec.

Choć w trakcie lotu się rozdzieliliśmy, nawet na sekundę nie oderwałem od niego wzroku.

*Kocham cię, Em. Kocham...*

Poczułem upadek. Oślepił mnie jasny rozbłysk, a wszystkie zakończenia nerwowe zaskwierczały niczym zerwane przewody. Miałem wrażenie, jakbym dryfował, odpływał coraz dalej wśród cichnącego echa.

Biel, biel... i nic.

Nagle jednak moim ciałem, szyją, każdym stawem wstrząsnął ból. Otworzyłem oczy i zrobiłem głęboki wdech.

Zorientowałem się, że to nie powietrze próbowałem wciągnąć. Moje usta wypełniły się wodą. Obróciłem się i rozejrzałem. Z każdej strony, od góry i od dołu, otaczał mnie ocean.

Spadliśmy do wody. Nie na skały.

Zacząłem się dusić. Nie miałem czasu sprawdzać, czy byłem cały ani gdzie podział się Martin. Musiałem zaczerpnąć powietrza.

Poruszając nogami i rękami, skierowałem się ku powierzchni. Przebiłem się przez taflę wody, po czym wykrztusiłem ją z siebie, aby oczyścić płuca. Wreszcie mogłem odzyskać oddech. Z otoczenia docierał do mnie tylko szum. Obróciłem się, chcąc wykonać kolejny wdech, jednak w tym momencie opadała już na mnie kolejna fala.

Wepchnęła mnie pod powierzchnię, rzucając na pastwę prądu. Ujrzałem pod sobą bezkresną otchłań, a kiedy podniosłem wzrok, dostrzegłem przez wodę księżyc.

Zebrało mi się na płacz. Chciałem wydostać się na powierzchnię, tyle że nie mogłem. Dobrze już znałem to uczucie: jakbym miał przyczepione do kostek cegły i nieważne, ile bym próbował, nie dawałem rady.

Płynąłem bez końca, aby tylko dotrzeć na powierzchnię, zanim prąd uderzy mną o skały. Nagle coś złapało mnie za stopę. Zacząłem kopać. To Martin, który podciągnął się na mnie i założył mi dźwignię na szyi.

Powietrze uszło mi z płuc kaskadą bąbelków. Poczułem, że toniemy.

Walczyłem z całych sił. Co on, do diabła, wyprawiał?

Nagle mnie olśniło – chciał zabrać mnie na dno ze sobą.

Wiergąłem i szarpałem się, żeby jakoś uwolnić się z jego uścisku, ale bez jakiegokolwiek punktu podparcia nie mogłem nic zrobić. Opadaliśmy coraz niżej.

Ugryzłem go, a po chwili zgąłem się wpół, aby jakoś go z siebie strącić. Moje płuca jednak ścisnęły się tak bardzo i rozpały, że chciałem tylko otworzyć usta i zrobić wdech. Nawet nie widziałem już księżyca.

Nie widziałem nic oprócz pochłaniającej nas coraz głębiej zimnej czerni.

Em.

Utkwiłem wzrok w powierzchni wody, która oddalała się stopniowo. Moje ciało stało się jednością z głębiną. Było już za daleko, by wrócić.

Zupełnie jak wtedy, gdy wpadliśmy do rzeki SUV-em i zaczęliśmy nabierać wody. W pełni świadomi, że to tylko kwestia kilku chwil.

Nie miałem już powietrza. Czułem, jak mój organizm walczy o tlen, a z drugiej strony ogarniał mnie kojący chłód wody.

Zamknąłem oczy. „Nadal chcesz mnie przytulić?” – zapytała.

Słyszałem jej głos w moim umyśle. „Kocham cię, Will”.

Nie.

Otworzyłem oczy, zdecydowany walczyć.

Nie.

Machnąłem głową i uderzyłem go w nos potylicą. Poluzował chwyt, dzięki czemu zdołałem mu się wyrwać. Natychmiast ruszyłem ku powierzchni, ale uczepił się mnie znowu, zakleszczając ręce wokół mojego ramienia. Z nim nie dałbym rady dopłynąć na górę.

Musiał mnie puścić.

Udało mi się przemieścić za jego plecy. Złapałem go więc za głowę, mimo że wciąż uparcie trzymał się mojej ręki.

*Kurwa.*

Wbiłem palce w jego skórę i po chwili wahania... wykręciłem mu łeb, aż poczułem pęknięcie w jego karku.

Nagle zwiotczał i wyslizgnął się z mojego chwytu. Opadał coraz bliżej dna oceanu i wypuszczając bąbelki z ust.

Zerknąłem jeszcze na niego, by się upewnić, że nie żyje, po czym wystrzeliłem ku górze. Płynąłem rozpaczliwie, a gdy już znalazłem się na powierzchni, moje płuca wypełniły się wreszcie powietrzem.

Całe moje ciało płonęło bólem. Krztusząc się i walcząc o każdy kolejny oddech, spojrzałem na Cold Point.

Zamknąłem oczy.

– Przeżyłem – wysapałem i zacząłem się śmiać. – Ja pierdolę.

Tylko jak ja się miałem dostać z powrotem na górę?

Skierowałem się ku skałom. Zanim do nich dopłynąłem, ostatkiem sił pokonałem napór fali i wspiąłem się na wystający blok skalny.

Zacisnąłem pięści i napiąłem wszystkie mięśnie, żeby sprawdzić, czy wciąż byłem w jednym kawałku.

Powiodłem wzrokiem ku krawędzi klifu. Ujrzałem poruszających się ludzi i światła latarek. A chwilę później jeszcze coś opuszczającego się po skale.

Skacząc z kamienia na kamień, zbliżyłem się tam. Spuścili mi linę z supłami, żebym mógł wspiąć się z powrotem na górę.

Skąd oni ją wytrzasnęli?

Nie zamierzałem jednak tracić więcej czasu. Obejrzałem się za siebie dla pewności, czy Martin nie wyłania się z wody. Następnie chwyciłem linę i zacząłem wspinać się kawałek po kawałku, zapierając się stopami o węzły.

Emmy.

Wszystko mnie bolało, ale poza tym nigdy nie czułem się lepiej.

Uśmiechnąłem się. Wreszcie koniec. *Boże, nareszcie.*

Nic nie mogło mnie powstrzymać: ani moje omdlałe kończyny, ani zimno, ani rany.

Wygrałem. Gdy tylko zrobi się cieplej, wezmę Pithom i zabiorę ją w rejs. Bo naszła mnie ochota popływać.

Kiedy znalazłem się już prawie na samej górze, Micah z Aydinem wciągnęli mnie i posadzili na ziemi. Padłem, z trudem łapiąc oddech.

Mała dziewczynka, którą znaleźliśmy wtedy w lunaparku, uklękła przy mnie uśmiechnięta. Myślałem, że Lev ją stąd zabrał.

Mimo to ucieszyłem się na jej widok.

– Czy to twoja lina? – wysapałem.

Potaknęła skinieniem głowy. Zauważyłem też, że miała oczy różnego koloru: jedno niebieskie i jedno brązowe.

– Pod ziemią jest mnóstwo jaskiń, o których nikt nie wie. Czasami je zwiedzam.

*Jezu.* Kto to był? Skąd ona się wzięła? Nagle znów ogarnął mnie spokój i nie przeszkadzało mi już, że nie wiedziałem. Może niektórym wydałoby się to dziwne, lecz mnie już chyba nic nie dziwiło. Lubiłem tajemnice. Im więcej, tym lepiej.

Przebiegłem wzrokiem po otaczających mnie osobach. Kai, Michael, Misha i ich dziewczyny zapewne pojechali z Alex do szpitala.

– Gdzie Em? – zapytałem Damona.

Rozejrzał się i wzruszył ramionami.

Zaniepokoiłem się. Była przecież tuż obok mnie, gdy ruszyłem za Martinem. Nie odeszłyby ot tak. Zerwałem się na równe nogi, a następnie przepchnąłem przez nich, by popędzić z powrotem do lunaparku i poszukać jej.

Aydin był tutaj. Jego ludzie też. Martin i Evans odeszli.

Kto...

Przypomniałem sobie. Chwilę później wszyscy stali już obok mnie.

– Taylor – rzuciłem, patrząc na Micaha i Rory'ego. – Widzieliście Taylora?

Nie miałem pojęcia, gdzie się podziewał, ale mała wspomniała o gościu z ranną ręką, który zjawił się tu dwa dni temu.

To on ją miał.

Skierowałem się na parking wraz ze wszystkimi. Jak tylko tam dotarliśmy, naszym oczom ukazała się grupka mężczyzn ubranych na czarno i stojących przy samochodach. Zatrzymałem się.

Kurwa, co to za jedni?

Jeden z nich, o posturze zapaśnika i z koszulą napiętą od mięśni, wystąpił naprzód. Jego czarne włosy błyszcząły w świetle księżyca, a na twarzy widniał starannie przystrzyżony zarost.

– Pan Grayson? – zapytał.

Otworzyłem usta, by odpowiedzieć, ale w tej samej chwili Micah stanął obok mnie i powstrzymał mnie, kładąc mi dłoń na piersi.

– Jak nas znaleźliście? – zapytał go.

Mięśniak uśmiechnął się nieśmiało.

– On zawsze wie, gdzie pan jest, panie Moreau.

Micah prychnął i odwrócił wzrok.

Wtedy to zrozumiałem. Stalinz przysłał mi wsparcie. To nasi ludzie.

– Dokąd mamy się udać? – zapytał gość.

Podszedłem do jego wozu, po czym usiadłem za kierownicą.

– Jedźcie za nami. Kiedy dam wam znać, odetniecie drogę samochodowi, który będziemy śledzić.

Nie chcąc tracić więcej czasu, odpaliłem silnik. Damon, Micah i Rory zabrali się razem ze mną. Wyjechaliśmy z lunaparku na pełnej prędkości, a chwilę później skręciliśmy w lewo ku Falcon's Well i skrótowi prowadzącemu do domu Evansa Crista. Uznałem, że to jedyne miejsce, do którego mógł się udać. Jeśli nie było go tutaj, to nic nie wiedział o wpadce Evansa.

Walnąłem pięścią w kierownicę. Już nikt – dosłownie nikt – nie stanie nam na drodze.

Nigdy więcej.

Docisnąłem gaz do dechy i gwałtownie skręciłem w prawo, a Damon chwycił się deski rozdzielczej dla zachowania równowagi. Wjechaliśmy na drogę prowadzącą ku klifom.

Kurwa, jeśli będzie trzeba, przejadę przez bramę i wbiję samochód w dom Cristów, żeby ją odzyskać.

SUV-y Moreau nie odstępowały mnie nawet na krok. Popędziliśmy autostradą pełną załomów, mijając inne wozy i pikapa z dziećmi jadącymi na obchody Nocy Diabła.

W pewnym momencie dostrzegłem przed nami tylne światła rozpędzonego niebieskiego rovera. Rozpoznałem go: to jedno z aut Evansa.

Uśmiechnąłem się. Wsunąłem rękę przez okno i pomachałem do gości jadących za nami. Jednocześnie nieco zwolniłem, żeby nie musieć za chwilę ostro hamować.

Człowiek pracujący dla Moreau dodał gazu i wyprzedził rovera. Zatrzymałem się z piskiem, obracając samochód tak, aby zablokować drogę Taylorowi. Jego wóz zachwiał się i wjechał do rowu, w którym podskoczył kilka razy, aż wreszcie utknął w miejscu, kręcąc bezwładnie kołami.

Zjechałem na pobocze, a gdy żwir zachrząścił pod oponami, zahamowałem. Wskoczyłem na zewnątrz i dopadłem do drzwi kierowcy. Szarpnięciem otworzyłem je, wywlokłem Taylora ze środka i zadałem mu cios pięścią w twarz.

Upadł nieprzytomny na ziemię.

– Teraz jest już po wszystkim – warknąłem.



Pospiesznie otworzyłem tylne drzwi, a moim oczom ukazała się Emmy leżąca na tylnym siedzeniu. Rozcierała obolałą głowę, próbując się podnieść.

– Uch – stęknęła. – Uderzył mnie.

Spojrzała mi uważnie w oczy.

Nagle wypadła z samochodu i objęła mnie ramionami.

– Widziałam, jak spadałeś z klifu – krzyknęła.

Przytuliłem ją mocno, sycąc się zapachem jej włosów i dotykiem jej drobnego ciała.

– Nic mi nie jest – zapewniłem.

Cofnęła się, żeby mi się przyjrzeć.

– Nic?

Prawie się zaśmiałem. Nic nie wiedziała o jachcie ani o upadku do rzeki. W obu wypadkach prawie utonąłem – jakbym dosłownie wyrwał się ze szponów losu czy coś.

Dziś jednak odniosłem całkowite zwycięstwo.

– Tak. – Kiwnąłem głową. – Ten upadek okazał się w sumie czymś pozytywnym. Później ci to wyjaśnię.

Przytuliła mnie ponownie, na co odetchnąłem z ulgą. Świadomość, że to wszystko wreszcie się skończyło, napełniła mnie spokojem.

– A Martin? – zapytała.

Przełknąłem ślinę, obejmując ją mocniej.

– Przykro mi, skarbie.

Tylko tyle mogłem jej powiedzieć. Zabiłem jej brata. Wolałbym nie musieć tego robić, ale w gruncie rzeczy byli sobie przecież całkowicie obcy. Teraz my byliśmy jej rodziną. A on stanowił zagrożenie.

Albo on, albo ja.

– Nie mogę cię stracić – powiedziała mi na ucho. – Potrzebuję cię.

Oparłem głowę na jej szyi. Czułem, jakby wszystko dopiero się zaczęło. Moje życie. Nasze życie.

Wygraliśmy.

# Rozdział 41

## Emory

### *Terazniejszość*

Policja i jednostka poszukiwawczo-ratownicza wyłowiły ciało Martina. Kiedy ułożyli je na noszach, musiałam odwrócić wzrok.

Złamany, martwy i mały. *Boże, wydawał się taki mały.*

Nie byłam pewna, co czułam, ale nie mogłam patrzeć na niego w takim stanie. Nie mieliśmy innego wyjścia: albo on, albo my. Niczego jednak nie żałowałam, ponieważ świadomie dokonał wyborów, którymi zmusił mnie do podjęcia decyzji. Po tylu latach krzywd z jego strony nie wahałam się ani trochę.

Tak naprawdę nie miałam wyboru.

Mimo to wciąż czułam się skołowana i jedyne, co widziałam, patrząc na jego ciało, to syna moich rodziców. Brata, którego obserwowałam podczas dorastania.

Nie mogłam uwierzyć, że nie żyje.

Taylor został aresztowany, a Jack Munro skontaktował się z jego rodziną. Zapewne, żeby wysłać go razem z Evansem do „innej nieujawnionej lokacji”, skoro Blackchurch spłonęło.

Gdy Micah i Rory złożyli zeznania, obiecaliśmy policji, że zjawimy się rano na komisariacie i dopowiemy wszelkie szczegóły.

Miałam przeczucie, że z powodu obecności dziadka Willa w mieście nie będą nas maglować.

Po wyjściu z windy ruszyliśmy w głąb korytarza, aż zauważyliśmy naszą ekipę przed szklanymi szpitalnymi drzwiami, za którymi zaciągnięto zasłony. Aydin biegł tuż za nami.

– Hej, co z nią? – zapytałam Michaela, który wraz z Damonem i Kaiem pilnował wejścia.

– Z drogi – rozkazał im Aydin, przepychając się przez nas.

Michael spojrział na niego z założonymi rękami.

– Jestem lekarzem – przypomniał Aydin. – Mogę pomóc.

– Ma już najlepszą opiekę, jaką mogą zagwarantować pieniądze – oznajmił Michael. – Nie jesteś potrzebny. Dobranoc.

Aydin nawet nie drgnął, a Damon i Kai stanęli po bokach Michaela. Nie zamierzali go przepuścić.

Częściowo chciałam się za nim wstawić, lecz wiedziałam też, że mieli rację. Niby mu na niej zależało, ale czy aż tak bardzo? Ile czasu by minęło, zanim znów by zniknął? Nie zasługiwała na kolejne zranienie.

Aydin oddychał ciężko, rozważając swoje opcje. Nie dałby przecież rady czterem gościom.

Dołączyłam do dziewczyn, podczas gdy Will podszedł do kumpli.

Aydin się odwrócił, jakby miał zamiar odejść, jednak wtem zatrzymał się i westchnął.

– A jeśli się z nią ożenię? – zapytał.

Serce zabiło mi mocniej. Wyprostowałyśmy się wraz z Riką, gapiąc się na niego i na chłopaków.

Aydin ponownie stanął z nimi twarzą w twarz.

– Jeśli obiecuję, że się z nią ożenię, wpuscicie mnie?

Michael zmrużył oczy.

– Nie.

Nie wierzył mu.

– I co, nie rozmyśliłeś się jeszcze? – rzucił wyzywająco.

Trudno było stwierdzić, czy Aydin mówił poważnie, czy faktycznie chciał tylko wejść do środka.

Nagle Damon podszedł do niego, chwycił go za kołnierz, po czym uderzył pięścią w brzuch. Wzdrygnęłam się. Miałam już dość przemocy jak na jedną noc.

Aydin skulił się i stęknął. Ale Damon wyprostował go i poprawił mu koszulę.

– Nie rozmyśliłem się – wysapał Aydin. – Chcę się z nią ożenić.

Powstrzymałam uśmiech.

Kai zamachnął się i zadał cios pięścią w twarz Aydina, który zachwiał się na nogach.

– Kurwa – warknął.

Po sekundzie odwrócił się do nich jeszcze raz.

– Wynoś się – rozkazał Michael.

– Nie.

Złapał go mocno za koszulę i uderzył w szczękę po raz kolejny. Aydin nie uniósł jednak rąk, by się bronić lub oddać. Zacisnął tylko pięści.

Z kącika ust popłynęła mu krew, a jego oddech stał się ciężki. Oswajał się z bólem.

Powoli obrócił się, stanął przed nimi i uniósł twarz, gotowy na więcej.

Wiedział, co by się z nim stało, gdyby złamał jej serce. Już wiedział – a mimo to wciąż tu był.

Zerknęłam na Michaela.

– Jeśli powie „tak” – zapowiedział mu Michael – a ty nie dotrzymasz słowa, to cię zabijemy.

Uśmiechnęłam się do siebie.

Kai przechylił głowę.

– Zasługuje na wielkie wesele. Na twój koszt. – Posłał Aydinowi znaczące spojrzenie. – Zaprosisz wszystkich. Wyprawisz jej imprezę życia i oddasz jej cześć na oczach całego jebanego świata. Zrozumiano?

Potaknął skinieniem głowy. Nie będzie mógł jej ukrywać ani się wstydzić.

– Zasługuje na piękną suknię, kwiaty i kolację z muzyką na żywo – dorzucił Will, unosząc palec. – Żadnego DJ-a. I całość powinna odbywać się za dnia. Na przykład w parku Boston Common.

– O, to brzmi nieźle – wtrącił śpiewnie Damon, przenosząc wzrok z Willa na Aydina. – Podoba mi się ten pomysł.

Banks parsknęła z dłonią na ustach. Rozbawili nas tym planowaniem mu wesela.

– No i jeszcze miesiąc miodowy – dodał Kai. – Najlepiej w jakimś prywatnym domku wypoczynkowym w balijskiej dżungli z pierwszorzędną obsługą.

– Będziecie pływać razem nago – stwierdził Will. – I jeść kolacje przy świecach.

– Dobra już – warknął Aydin, próbując ich uciszyć.

– I nie tkniesz jej aż do nocy poślubnej – powiedział mu Michael.  
Aydin spojrział na niego i się wyprostował.

– Co?

Stali niewzruszeni w milczeniu.

O rany.

– Nigdy jej nawet nie pocałowałem – wycedził przez zęby Aydin. –  
Chcę ją tulić. Chcę...

– Kiedy będziesz już jej mężem – wyjaśnił Michael.

Zacisnęłam usta, żeby się nie zaśmiać. Ależ oni byli uroczy.

Aydin kipiał gniewem. Widać było wyraźnie, że gdyby był tu sam  
na sam z Michaeliem, ta rozmowa wyglądałaby zupełnie inaczej.

– W porządku – zgodził się.

Chciał już ominąć Michaela, lecz odezwał się Damon:

– Jeszcze jedno.

Aydin zamarł.

– Jezu, czego?

– Spotkaj się z nami w Sensou o dziesiątej wieczorem.

– Po co?

Damon uśmiechnął się ironicznie.

– Skoro Alex będzie twoja, to znaczy, że stałeś się częścią rodziny.  
Są więc dwa sposoby na inicjację do naszej ekipy: albo dostaniesz  
łomot, albo...

– Damon! – warknęła Rika.

Spojrzał na nią z twarzą czterolatka pytającego „co ja takiego  
zrobiłem?”, podczas gdy pozostali zanieśli się śmiechem.

Co? Zdezorientowana obrzuciłam ich spojrzeniem. Co chciał  
powiedzieć?

– Tylko żartowałem – skwitował.

Pokręciłam głową, ale obiecałam sobie zapytać o ten żart później.

Odepchnęłam się od ściany i wyminęłam chłopaków.

– Najpierw my – oznajmiłam Aydinowi. – Zaczekaj na swoją kolej.

Kiedy weszłam do sali, a pozostali tuż za mną, ujrzałam  
pielęgniarkę stojącą przy monitorach. Natychmiast popatrzyłam na  
Alex.

Miała zabandażowany bark i rękę ułożoną przy ciele. Ubrana była  
w szpitalną koszulę. Leżała przykryta ciepłymi kocami.

Była już po operacji – zanim załatwiliśmy formalności z policją, a ratownicy odnaleźli ciało Martina, minęły jakieś dwie godziny.

Powinnam była zrobić jej zdjęcie. Będzie niezłe wkurzona, gdy zorientuje się, że jej włosy straciły całą puszystość.

Wraz z dziewczynami otoczyłyśmy jej łóżko. Powoli zaczęła otwierać oczy. Bładość jej ust była w jakiś sposób niepokojąca. Zawsze się przecież malowała.

– Tylko kilka minut – poinstruowała nas pielęgniarka, zanim wyszła.

– Jak się masz? – zapytałam, a Will zasunął zasłony w oknie.

Alex kiwnęła delikatnie głową.

– W tej chwili czuję się bardzo dobrze.

Rika zaśmiała się pod nosem, nachylając się do niej z drugiej strony.

– Trochę naćpana, co nie?

– Nooo – odparła z satysfakcją.

– Wydaje mi się, że Aydin chciałby właśnie znaleźć się z tobą w tym łóżku nago – mruknęłam.

– On jest taaaki uroczy. – Zamrugła. Wyglądała, jakby mówiła przez sen. – Widziałaś, jak ten T-shirt podkreśla jego mięśnie? Eekstra.

– Jezu Chryste – burknął Damon i się odwrócił.

– Chce spędzić z tobą dzisiejszą noc, ale my też chcemy zostać – odezwałam się. – Może odwiedzić cię jutro. Jeśli chcesz.

Nie odpowiedziała, jednak po kilku chwilach otworzyła szeroko oczy i wzięła głęboki wdech. Wyglądała już przytomniej.

– Niech wejdzie – zdecydowała. – Obudźcie tę sędzię i dokończcie ślub.

Pokręciłam głową.

– Możemy to zrobić jutro.

– Dziś.

Spojrzała mi w oczy, a ja odgarnęłam jej włosy z twarzy. Rika pocałowała ją w skroń.

– Zobaczmy się później – oświadczyła Alex.

Ale...

– Idźcie – rozkazała. – Nie rozdzielajcie się... Idźcie na co najmniej osiem godzin.

Zaśmiałam się i zamknęłam usta. Nie chciałam się już z nią spierać. Mieli sobie wiele do wyjaśnienia. Musiała spędzić z nim trochę czasu sam na sam.

– Zawołacie go? – poprosiła Alex, gdy zbieraliśmy się do wyjścia.

– Zostawimy Leva za drzwiami – oznajmił Michael.

– Dlaczego? – zdziwiła się Alex. – Coś mi grozi?

– Będzie... – urwałam, szukając słów. – Waszą przyzwoitką.

– Hę?

– Dobranoc! – rzuciliśmy jej śpiewnie, niczego nie wyjaśniając.

Niech Aydin to robi. Ich dwoje czekała zapewne długa noc, bo chociaż Lev wyglądał na zawadiakę, jakoś nie chciało mi się wierzyć, że dałby radę Aydinowi w pojedynkę i utrzymałby go z dala od Alex, jak kazał Michael.

– Może pani przyjechać nawet w piżamie – powiedział Will do telefonu. – Będziemy czekać w altanie.

Kiedy się rozłączył, ujęłam go za ramię, po czym wszyscy opuściliśmy szpital. Rika rozmawiała jeszcze po cichu o czymś z Michałem.

Domyśliłam się, że martwiła się o tę dziewczynkę. Poleciała Davidowi zabrać ją na noc do Świętego Kiliána, gdy zbieraliśmy się z lunaparku do szpitala. Nie zdziwiłoby mnie jednak, gdyby miała już na nią jakiś pomysł.

Po dziesięciu minutach cała nasza ósemka znów stała przed sędzią, która tym razem narzuciła togę na jeansy. Zerknęłam na Willa, zdmuchując sobie kosmyk włosów z twarzy.

– Możesz jeszcze uciec – stwierdził żartobliwie.

– Najpierw to dokończmy. – Wykonałam delikatny taneczny ruch, ubrana w poplamione jeansy i z brudną twarzą. – Wtedy będziesz mógł ścigać mnie w pełni legalnie.

Przypomniał mi się Martin, rodzice, Grand-Mère i fakt, że nie miałam ani jednego krewnego, którego mogłabym wprowadzić do mojej nowej rodziny.

Byłam więc sama i nie miałam im wiele do zaoferowania. Mimo to jutro obudzę się ze wszystkim, czego kiedykolwiek pragnęłam.

Teraz miałam braci, którym na mnie zależało: Aydina, Rory'ego, pięknego Micaha, którego łagodność i obecność były dla mnie niemal natychmiastowym ukojeniem podczas pobytu w Blackchurch.

Miałam karierę, edukację i Pokój Carfax. No i miałam też za sobą Willa... Gotowego osłonić mnie własnym ciałem przed wszelkim niebezpieczeństwem.

Teraz ufałam już samej sobie. Nie zamierzałam odchodzić ani się chować.

Ludzie szczęśliwi nie boją się śmierci, ponieważ nie potrzebują od życia niczego więcej ponad to, co już mają.

Uśmiechnęłam się, bo już się nie bałam.

Wreszcie byłam wolna.

– W porządku – odezwała się sędzia. Staliśmy wszyscy w tym samym miejscu co pięć godzin temu. Tylko teraz w ubraniach codziennych i nieco poobijani. – Michaelu i Eriko – zaczęła. – Damonie i Winter. Kaiu i Nikovo. Williamie i Emory.

Will wbił w nią wzrok.

– To już mamy za sobą – burknął. – Możemy po prostu zacząć od momentu, w którym skończyliśmy?

– Will... – skarciłam go półszepem.

Popatrzył na mnie.

– W kinie czekają na nas z seansem *Godzilla vs. Kong*.

Rozdziawiłam usta.

– Już? Przecież premiera dopiero za kilka tygodni!

Spojrzał na mnie błagalnie.

Parsknęłam i skierowałam wzrok na sędzie.

– Racja, pospieszmy się z tym.

Spodoba mi się bycie Graysonową.

Sędzia skinęła na to głową, natomiast pozostali zareagowali śmiechem.

– Michaelu i Eriko... Ogłaszam was mężem i żoną – oznajmiła.

Pocałowali się, a sędzia zwróciła się do następnej pary.

– Damonie i Winter, ogłaszam was mężem i żoną.

Przygryzłam wargę, tuląc się do Willa.

– Kaiu i Nikovo – kontynuowała – ogłaszam was mężem i żoną.

Kai warknął, a następnie pocałował namiętnie Banks.



– Williamie i Emory, ogłaszam was... mężem i żoną.

Przysunęłam się do niego i pocałowałam głęboko. Zakwiliłam, gdy objął mnie rękami. Pierścionek na moim palcu symbolizował natomiast to, co od dawna powinniśmy byli wiedzieć – że jesteśmy niezwykłymi.

Tak jak niezwykłymi byliśmy w szkolnej pracowni chemicznej, w kinie czy pierwszej nocy w Blackchurch, kiedy ujrzałam go pośród cieni w kuchni.

– Żyjcie swoją miłością – dodała sędzia. – Kochajcie swoje życie i rozpętajcie piekło.

Zaśmiałam się przyklejona do jego ust. W brzuchu wariowały mi motylki, a serce pędziło jak opętane.

Całe miasteczko rozbrzmiało oklaskami i wesołymi okrzykami tłumów wciąż zgromadzonych w Sticks i tawernie – nic dziwnego, była dopiero północ.

– Rozpocznijcie swoją przygodę – podsumowała.

– Dziękujemy – odpowiedziałam jej.

Przytuliliśmy się wszyscy, a potem wyściskaliśmy sędzię. Gdy schodziliśmy schodkami, zauważyłam zmierzających w naszą stronę Miszę, Ryen, Micaha i Rory'ego. Dziadek Willa zostawił grupę mężczyzn przed White Crow, po czym włożył cygaro do ust i dołączył do nas.

Myślałam, że już wyjechał.

– Gratulacje – zwrócił się do Willa, obejmując go.

– Dziękuję – wymamrotał Will.

Następnie senator Grayson podszedł do mnie, ujął mnie za rękę i ucałował w policzek.

– Gratuluję, skarbie.

– Dziękuję panu.

Zerknął na Willa.

– Na pewno chcecie się zadomowić i urządzić sobie dom. Spotkamy się za kilka tygodni, dobrze?

– Jasne.

Objęli się jeszcze raz.

– Dziękuję za wszystko – szepnął Will.

– Ej, stary – zawołał Micah, machając do Willa.

Mąż spojrzał mi w oczy, a następnie zerknął na dziadka.

– Niedługo wrócę. – Dał mi całusa w czoło.

Obserwowałam, jak podchodzi do Micaha, zapewne, aby sprawdzić, jak miały się sprawy z policją.

Skierowałam wzrok na senatora.

– Trochę mi głupio, że pobraliśmy się tak z zaskoczenia – odezwałam się. – Podczas nieobecności jego rodziców.

Po prostu, kiedy Rika podsunęła mi ten pomysł, wydał mi się idealny. Jeśli jednak Will chciał wyprawić wesele po swojemu, ze wszystkimi ceremoniałami, nie miałabym z tym problemu.

Wzruszył lekko ramionami.

– Mój syn wraz z żoną kochają tego chłopaka nad życie – odparł przekornie. – Zapewniam cię, że będą po prostu cieszyć się jego szczęściem. Poza tym... zawsze można zorganizować drugie wesele. A jego matka nie przepuści takiej okazji. Możesz mi wierzyć.

Zaśmiałam się. Pasowało mi to.

– Dbaj o niego. – Pogłodził mnie po ramieniu i nachylił się, mówiąc: – To mój ulubieniec.

– Uch – stęknął z niesmakiem Misha, który przechodził właśnie obok nas. Słyszał wszystko wyraźnie.

Powstrzymałam śmiech, a pan Grayson rzucił drugiemu wnukowi spojrzenie.

– Ten za to przypomina mnie – szepnął. – Aż za bardzo.

– I dlatego się nie dogadujecie – zażartowałam.

– Właśnie. – Powiódł za nim oczami z łagodnym uśmiechem na twarzy. – Ale podoba mi się jego styl. Sam w swoim czasie paradowałem w skórzanej kurtce.

Mogłam to sobie wyobrazić. Choć miał jakieś osiemdziesiąt lat, wyglądał na pięćdziesiąt pięć: wysoki jak Will, z niesamowitą czupryną.

– Dziękuję, że zaopiekował się pan nim, senatorze Grayson – wypaliłam. – To znaczy gdy ja nie mogłam tego zrobić. – Spojrzałam za siebie, widząc Willa ściskającego ręce i śmiejącego się wraz z przyjaciółmi. W tle natomiast rysowało się nasze miasteczko i czekające nas możliwości. – Przynajmniej przez cały ten czas miał swoich przyjaciół. Nie lubiłam ich w liceum, jednak ostatecznie

rzeczywiście zapoczątkowali coś niesamowitego, prawda? Przyszłym pokoleniom trudno będzie dorównać pierwszym Jeźdźcom.

Boże, dopomóż naszym dzieciom, jeśli faktycznie będą chciały pójść w ich ślady...

Nie odpowiedział, więc spojrzałam na niego. Uśmiechał się delikatnie i przyglądał mi się z łagodnym wyrazem twarzy.

– Nie byli pierwszymi – oznajmił. – Poza tym mów mi A.P., proszę.

A.P.?

Co?

Zanim zdążyłam jakoś zareagować, pocałował mnie znowu w policzek, po czym odwrócił się i poszedł do tawerny. Zamarłam, próbując przypomnieć sobie, skąd znałam to imię.

A.P., A.P....

Ktoś wziął mnie za rękę i po chwili stałam już obok Willa. Następnie ustawiliśmy się wszyscy do wspólnego zdjęcia.

I wtedy to do mnie dotarło. Reverie Cross. Najlepszy kumpel Edwarda McClanahana i chłopak Reverie Cross. Plotka o tym, że Reverie się nie zabiła. Że Edward lub jego kumpel, albo obaj...

O mój Boże.

Spojrzałam na A.P. prowadzącego z Banks ożywioną dyskusję. Odwróciłam się do Willa, wytrzeszczając oczy.

– A.P.? – wypaliłam, wskazując na jego dziadka.

*William Aaron Paine Grayson Senior.*

Uniósł kącik ust w półuśmiechu.

– Przynajmniej nie będziesz się ze mną nudzić, co nie?

Rozchyliłam wargi ze zdziwienia, lecz po sekundzie się zaśmiałam. Po wydarzeniach dzisiejszej nocy nie wiedziałam już, jak reagować na to, co się dzieje dookoła mnie.

Jezu Chryste. Skoro sama pomogłam Damonowi ukryć ciało, przeżyłam porwanie, ucieczkę pociągiem z niewoli i wydarzenia dzisiejszej nocy – nie było chyba problemem, by niewyjaśnione od sześćdziesięciu lat morderstwo pozostało tajemnicą przez kolejny tydzień czy dwa.

„Nie będziesz się ze mną nudzić”.

*Nie, Willu Graysonie. Nuda na pewno nam nie groziła.*

# Rozdział 42

## Emory

### *Terazniejszość*

– To jak, chcesz pojechać w podróż poślubną? – zapytał Will, tuląc mnie i gładząc po ramieniu.

– Jeśli ty chcesz.

Zaśmiał się, a jego ciało zadrżało pode mną.

– Co za entuzjazm.

Uśmiechnęłam się szeroko, wsuwając mu dłoń pod koszulę. Leżeliśmy na belach płótna rozrzuconych po podłodze za sceną. Nad nami znajdował się pomost, od którego na wszystkie strony odchodziły przewody, liny i kable. Nie pamiętałam nawet, o czym był film, bo zamiast skupić się na nim, wpatrywaliśmy się tylko w siebie. Nie mogłam oderwać od niego oczu.

– Możemy poczekać z wyjazdem, jeśli tak wolisz. – Wtuliłam się w niego. – Po prostu chcę być teraz z tobą. Zwiedzanie wieży Eiffla, ruin Majów czy czegokolwiek innego miałyoby się w takiej sytuacji z celem.

Za długo byliśmy rozdzieleni i pragnęłam to nadrobić.

Przesunęłam nogą po jego ciele. Moje jeansy i stanik leżały gdzieś na podłodze. Usiadłam na nim, a on powiódł dłońmi po moich udach i złapał za tyłek.

– Może zostaniemy tutaj. Pozwiedzamy dzwonnice, cmentarz... – rzuciłam przekornie, całując tatuaże na jego ręce i piersi. – Moglibyśmy poćwiczyć wspinaczkę, a potem posmakować najlepszych przysmaków w Thunder Bay. – Przygryzłam jego sutek, ssąc i liżąc go. – Wielokrotnie smakować.

Przeszedł go dreszcz. Uśmiechnął się, po czym przysunął mnie do siebie i pocałował. W tym momencie chciałam jedynie widzieć go

spoczonego, mokrego, idącego nago z naszego łóżka pod prysznic, tkwiącego pode mną...

Włożył ręce pod głowę, a ja zaczęłam całować jego ciało, ocierając się o niego.

– Wpłacę zaliczkę za mój dawny dom – powiedziałam, kłapiąc jego szyję. Specjalnie wybrałam moment, gdy będzie bardziej wrażliwy. – Nie musimy tam mieszkać, ale nie jestem jeszcze gotowa, by się z nim rozstać.

Kiedy zauważyłam, że wystawiono go na sprzedaż, wysłałam Alex do agenta nieruchomości, tak żeby mój brat nie zorientował się, kto naprawdę kupuje dom. Mimo wszystko rozważałam sprzedanie go, jednak chciałam najpierw przygotować się na to mentalnie.

Will przytrzymał mnie w miejscu, patrząc na mnie i gładząc moją twarz kciukami.

– Nawet pomimo tych wszystkich złych wspomnień, które się z nim wiążą, Em?

Miał rację. Ale...

– Nie mogę pozwolić, by jego decyzja była ostateczna – oznajmiłam mężowi. – To dom mojej rodziny. Moja babcia w nim dorastała, podobnie jak moja matka i ja.

Ten dom to coś więcej niż tylko nora Martina.

Spojrzał mi w oczy i po chwili skinął głową.

– W porządku.

Przysunęłam się do niego, żeby pocałować go w usta – delikatnie, powoli i głęboko – ujeżdżając go jednocześnie przez jego jeansy.

Wciągnął gwałtownie powietrze.

– Och, maleńka. Nie chcę, żebyś się ubierała, niestety muszę coś zjeść. – Jęknął, bo się nie zatrzymałam. – Zostaniesz tu? Kupię nam jakieś bajgle i kawę.

Na samo wspomnienie o bajglach zaczęło burczeć mi w brzuchu.

*Kurwa.* Też bym coś zjadła, tyle że nie chciałam, żeby mnie zostawiał.

– Pójdę z tobą – oświadczyłam, spoglądając na niego.

– Tak? – Podniósł się i dał mi całusa. – No dobra, to chodźmy.

Zarzuciliśmy na siebie ciuchy z zeszłej nocy. Delikatnie niepokoiliam się perspektywą odwiedzenia szpitala i koniecznością

pójścia na policję w celu sprawdzenia, czy powinniśmy się czymś martwić w związku ze śmiercią Martina.

Wciąż jakoś to do mnie nie docierało. Czułam jedynie ucisk w piersi na wspomnienie ich upadku z tego klifu. Czy nie powinnam być zdruzgotana?

Z jakiegoś powodu nie żywiłam do niego nienawiści.

Znów ogarniało mnie to zaćmienie umysłu, przez które trudno mi było zrozumieć moje emocje. Ale chyba taki koniec był mu pisany.

Wyszliśmy z kina i zamknęliśmy za sobą drzwi. Will wziął mnie za rękę, prowadząc obok Sticks do cukierni. Zerknęłam przy okazji na altanę, gdzie dostrzegłam Damona ściągającego lampki, które powiesili na ceremonię.

Zatrzymałam się, zerkając na Willa.

– Zajmiesz nam stolik? Za chwilę wrócę.

Powiódł oczami za moim spojrzeniem, na swojego przyjaciela, a potem z powrotem na mnie.

– Jasne.

Pocałował mnie i poszedł. Przebiegłam przez ulicę, zakładając włosy za ucho.

Z drzew opadły już pomarańczowe i czerwone liście. Choć chłód zbliżającej się powoli zimy szczypał mnie w nos, Damona zastałam w samym T-shircie i z gołą głową, na której wiatr mierzwił mu włosy. Nie widziałam, żeby miał przy sobie jakąś kurtkę.

Na lampach wisały dekoracje z okazji Halloween, a ludzie szli do pracy w przebraniach.

Zatrzymałam się, żeby przyjrzeć się jemu, tej pięknej, solidnej konstrukcji i jej fundamentom. Wiszące na drzewach kryształki z żyrandoli podzwaniały dźwięcznie wraz z kołysaniem się gałęzi.

– Zaprojektowałam kiedyś podobną altankę – odezwałam się. – Tylko z marmuru, nie kutego żelaza.

Patrzyłam na niego wymownie, jednak on tylko zerknął na mnie przelotnie, nie odzywając się.

– Podoba mi się pomysł z tym żelazem – dodałam. – To dobry wybór.

Zbudował ją na podstawie mojego projektu. Tego, który wykonałam, gdy straciłam zapał do drewnianej altanki. Co prawda

zmusiłam się wtedy, by ją dokończyć, lecz nie przykładałam się do tego za bardzo.

Damon zeskoczył na ziemię, kucnął i podniósł coś, a potem rzucił mi to prosto w rękę.

Moja puszką po kawie. Natychmiast rozpoznałam ten żółty pojemnik.

– Znaleźliśmy ją, jak przygotowywaliśmy teren pod nowe fundamenty – wyjaśnił.

Otworzyłam, doskonale pamiętając, co w niej znajdę: plastikową torbę z krawatem, silikonową bransoletkę z napisem „Całonocna jazda” i puste pudełko po karmelkach w czekoladzie z naszej pierwszej randki.

Gardło mi się ścisnęło.

– Dzięki.

Zszedł schodkami i podszedł do mnie. Napawaliśmy się widokiem jego pięknego dzieła.

– Dziękuję ci za to. Wygląda lepiej, niż sobie wyobrażałam.

– No, spójrzmy prawdzie w oczy – odpowiedział – poprzednia altana to robota żółtodzioba.

Zaśmiałam się. *Racja, dzięki.*

Po jego twarzy przetoczył się uśmiech.

– Tę zaprojektowałaś z sercem. Podobają mi się zwłaszcza te żyrandole.

Chciałam zapytać go, dlaczego ją zbudował. Poświęcił czas i włożył w to wiele wysiłku. Wiedziałam jednak, że nie uzyskałabym poważnej odpowiedzi. Może czuł się zobowiązany po tamtej nocy na cmentarzu – albo dręczyło go sumienie po spaleniu poprzedniej.

– Próbowałem go powstrzymać – wyznał, spoglądając na mnie. – Jako tako. Przepraszam.

Tak naprawdę to była najmniejsza krzywda, jaką wyrządziliśmy sobie z Willem. Nowa altanka była wspaniała.

Zamknęłam pojemnik. Obawiałam się na niego spojrzeć, więc po prostu zapytałam:

– To ty dałeś mi klucz do Pokoju Carfax, prawda?

To jego BMW widziałam przed domem, kiedy znalazłam klucz. I tym samym samochodem wyjechaliśmy wtedy z cmentarza. To tam

zostawiłam projekty nowej altanki i tam je znalazł.

– Tak.

– Skąd wiedziałeś, że domyślę się jego przeznaczenia?

Mógł przecież zostawić mi jakiś liścik, by naprowadzić mnie na trop katedry.

Wzruszył tylko ramionami.

– Chodziłem do kościoła w każdą środę. Widywałem cię tam czasem. – Zerknął na mnie. – Gdy zobaczyłem twoje siniaki pod przysznicem, uznałem to za podpowiedź od losu.

Przekazał mi go więc, kiedy sam już go nie potrzebował. Powinnaś była zrobić to samo. Tymczasem minęło dziewięć lat, a klucz wciąż był w moim posiadaniu.

Dzięki temu byłam częścią jednej z tajemnic Thunder Bay, a tym samym – częścią miasta. I to na długo po tym, jak je opuściłam. Nie byłam w stanie z tego zrezygnować.

Być może wreszcie nadszedł czas...

– Bardzo mi to pomogło w tych ostatnich latach pobytu w domu – wymamrotałam. – Dziękuję.

Chociaż rzadko korzystałam z Pokoju, możliwe, że nie przetrwałabym, gdyby nie ta bezpieczna kryjówka.

Zebrał się już do odejścia, ale zatrzymałam go.

– Muszę powiedzieć Willowi o tej nocy – oznajmiłam. – Chciałam cię uprzedzić.

Zesztywniał. Nie odwrócił się do mnie, lecz dobrze wiedział, co miałam na myśli. Nie mogłam ukrywać przed Willem faktu, że pomogłam ukryć ciało.

Damon westchnął.

– Dzięki za info. Będę zatem czekał na łomot.

Zaśmiałam się.

– Trzymaj się blisko Winter. Nie uderzy cię na oczach ciężarnej.

Pokręcił głową i odszedł.

– Ta, przekona ją, żeby uderzyła mnie za niego – mruknął.

\*\*\*



Przez kolejny miesiąc mieszkaliśmy na dziko w moim rodzinnym domu. Spaliśmy na materacu na podłodze, żywiliśmy się chińszczyzną i prawie nie wychodziliśmy z łóżka ani z nikim się nie widywaliśmy. Spędziliśmy ten czas w pełni szczęśliwi. Ostatecznie jednak przejęliśmy posiadłość na klifach po Christiane Fane, bo ona sama zamieszkała z Matthew Graysonem.

Chociaż nie potrzebowaliśmy tak wiele przestrzeni, Will słusznie stwierdził, że z powodu łatwości, z jaką Graymor Cristane robi sobie wrogów, w takiej willi nasza rodzina będzie bezpieczniejsza niż w małym, wiktoriańskim domku.

Poza tym nasze przyszłe dzieci z pewnością wołałyby dorastać w pobliżu swoich przyjaciół. Kai i Banks mieszkali w domu Torrance'ów, gdy przyjeżdżali do miasta, Damon z Winter zajęli dom Ashbych, a Michael i Rika mieli katedrę Świętego Kiliana. My natomiast kupiliśmy, za pośrednictwem firmy Willa, jej dawny dom. Zamieszkaliśmy więc wszyscy przy tej samej ulicy, nad zjawiskowymi klifami Thunder Bay.

Byłam szczęśliwa. Przez kilka miesięcy, w ciągu których zorganizowaliśmy rodzinne święta i cieszyliśmy się śniegiem, aż do pierwszych dni wiosny uśmiech nie znikał mi z twarzy. Choć przeszłość wciąż odbijała się we mnie bolesnym echem, nie ciążyła mi już tak, jak dawniej.

Micah i Rory postanowili zaśmiać się niebezpieczeństwu w twarz i wprowadzili się do mojego dawnego domu w miasteczku. Szczególnie Micah upodobał sobie prostotę życia w tym miejscu. Ich rodziny z zadowoleniem przyjęły wieść, że obaj byli zabezpieczeni finansowo, więc dały im całkowity spokój.

– Kochanie, możesz tu przyjść? – zawołał Will z dołu.

Przygryzłam wargę, by powstrzymać uśmiech.

Drżącą ręką trzymałam test ciążowy – już trzeci, który zrobiłam dziś rano – wpatrzona w wielki, różowy plus.

Ciąża nie była dla mnie zaskoczeniem. Właściwie to się dziwiłam, że tyle to zajęło, bo praktycznie przez cały czas byliśmy ze sobą.

Zawinęłam go w papier toaletowy, po czym umieściłam w koszu na śmieci. Poprawiłam jeszcze włosy przed lustrem, nie mogąc opanować uśmiechu.

#### *William Grayson IV.*

Pisnęłam z radości, lecz natychmiast zasłoniłam usta ręką. Wolałam zaczekać z informowaniem innych. Winter zaczęła rodzić kilka godzin temu, więc Will poszedł obudzić Ivarsena i Maddena, żebyśmy mogli pojechać do szpitala. Wzięliśmy ich na noc, aby dać trochę wytchnienia ich rodzicom.

– Proszę, skarbie! – krzyknął, wyraźnie zestresowany.

Zaśmiałam się do siebie i wyskoczyłam z łazienki. Następnie popędziłam na dół schodami wraz z Diablo, beaglem Willa. Zastałam go w przedpokoju: trzymał Ivara za stopę i ciągnął do siebie, chcąc założyć mu skarpetkę.

Parsknęłam śmiechem. Dzieciaczek miał niespełna dwa latka i był wniebowzięty tą zabawą. Madden natomiast przyglądał się wszystkiemu z boku.

Przełożyłam sobie pasek torebki przez ramię, a następnie chwyciłam torby na pieluchy, do których wcześniej napchaliśmy przekąski, napoje i zabawki. Z Maddenem na rękach wyszłam na zewnątrz i zaniiosłam go do samochodu, a później posadziłam w foteliku. Will da sobie radę z Iwarem. Moim zdaniem mały doskonale rozumiał, że Will powinien wynagrodzić mu cały ten stracony czas. Stąd też praktycznie owinął sobie wujka wokół palca.

Po tym, jak zapięłam Maddenowi pasy, zasypałam go całusami, na co rozradowany maluch zachichotał i wierzgnął nóżkami. Chwilę później dołączył do nas Will z Iwarem.

W efekcie wybryków Ivara całą koszulę Willa pokrywały plamy z ponczu owocowego. Pod tym względem chłopiec wdał się zdecydowanie w Damona, więc Will zapewne będzie chciał sobie z nim porozmawiać.

Usiadłam za kierownicą, po czym zabrałam podręczniki Willa z siedzenia pasażera i odłożyłam je na podłogę z tyłu.

Oprócz rozwijania firmy na rynku nieruchomości, rozpoczęcia prac nad kurortem i pomagania Winter z jej organizacją humanitarną, Will zaczął też studia. Co prawda powrót do szkoły, a do tego związana z tym konieczność przebywania z młodszymi ludźmi nie bardzo mu się uśmiechały, ale z drugiej strony chciał

zrobić też coś poza kręgiem własnych przyjaciół. Zacisnął więc zęby i wziął się do roboty.

I właśnie za to go kochałam. Nie byłam pewna, czy chciał zostać prawnikiem, weterynarzem, czy kimkolwiek innym, jednak coś mi podpowiadało, że kiedyś stanie na czele prężnego wydawnictwa.

Byłoby mi to całkiem na rękę, bo jakoś nie widziałam siebie ślęczącej z Williamem IV nad zadaniami z literatury. To był zdecydowanie konik Willa.

Kiedy usadził już Ivara, otworzył drzwi od strony pasażera i wsiadł do samochodu.

– Co się tak śmiejesz? – zapytał, zapinając pas.

Opanowałam się.

– Przepraszam, już nie będę.

Zarechotał, a ja przeczesalam mu włosy dłonią, by go uspokoić. Chłopcy nieźle nas wymęczyli przez ostatnią dobę.

– Kurwa, maleńka – mruknął w reakcji na mój dotyk.

Wtem Ivar krzyknął z tyłu:

– Gulwa!

Co zabrzmiało jak...

– Szlag – szepnął Will bezgłośnie, zanim oboje wytrzeszczyliśmy na niego oczy.

Zmarszczyłam brwi.

– Daj spokój, dobrze wiesz, że powtarza to po ojcu.

Nie uczyliśmy go przecież brzydkich słów.

– A jak Mads odezwie się tak przy Kaiu? – zapytał Will. Martwił się, że Banks i Kai się wściekną.

Pokręciłam tylko głową. *Trudno.*

– Jeśli będziesz reagował, to tylko zachęcisz ich bardziej.

Dzieci zazwyczaj nie powtarzają zachowania, które się ignoruje. Poza tym przecież nie dalibyśmy rady wiecznie chronić małych przed wpływem Damona Torrance'a.

Podczas gdy pędziliśmy do szpitala, chyba nawet przekraczając dozwoloną prędkość, Will zaprezentował chłopcom muzykę zespołu Disturbed. Ivar kiwał główką w rytm, za to Mads siedział spokojnie jak zawsze i obserwował otoczenie. Przypominał w tym całkowicie swojego ojca.

Ciekawe, jak by to było, gdyby w rodzinie pojawiła się dziewczynka. Damon co prawda był przekonany, że będą mieć córeczkę, niemniej przez całą ciążę nie sprawdzili płci dziecka.

Kiedy dotarliśmy do szpitala, zabraliśmy chłopców i torby, a następnie wjechaliśmy windą na drugie piętro. Na korytarzu czekała już cała rodzina, a ze środka dobiegały krzyki Winter.

Wzdrygnęłam się na myśl, że – o ile moje obliczenia były poprawne – to samo będzie czekało mnie jesienią.

– Aaa! – dało się słyszeć jej warknięcie przez nieco uchylone drzwi.

– Jak jej idzie? – zapytałam, podając Madsa jego mamie. Jednocześnie Rika wzięła Ivara od Willa.

Kolejny krzyk przeszył ciszę, a chwilę później do sali wbiegła pielęgniarka.

– Już niedługo – odparła Alex. Trzymała telefon przy uchu, a na jej palcu widniał pierścionek z błyszczącym kamieniem.

Aydin musiał dziś rano pilnie wyjechać na spotkanie w Chicago. Powinien już być w drodze powrotnej. Razem z Alex przejęli większość obowiązków Evansa Crista, przez co przebywali głównie w Meridian City. Miasto, wraz z charakterystycznym dla niego zgiełkiem, przypadło im jednak do gustu.

Michael siedział na krześle obok Atos. Z podziwem obserwował, jak gra w jakąś grę na telefonie, odcięta od świata dzięki wielkim słuchawkom na uszach.

Pokazał jej coś na ekranie, ale odsunęła jego rękę, nie chcąc pomocy.

– Tatusiu, ja sama.

Uśmiechnął się wpatrzony teraz w nią zamiast w grę.

Kiedy adoptowali ją zimą, zapewnili ją, że może zwracać się do nich w najbardziej komfortowy dla niej sposób. Już po kilku tygodniach zaczęła postrzegać ich jako swoich rodziców. Chciała, aby wszyscy wiedzieli, że Michael i Rika to jej tata i mama.

Nic też w tym dziwnego. Miała wszystko, czego tylko mogła w życiu zapragnąć. I doskonale o tym wiedziała.

Oni też mieli szczęście, że odnaleźli się we trójkę.

– Co? – z sali dobiegł krzyk Damona.

Zamarliśmy wszyscy, spoglądając po sobie.

– Chłopiec? – wypalił. – Na pewno?

Nachyliliśmy się, by lepiej słyszeć. Musiałam zacisnąć usta, żeby się nie zaśmiać.

Wreszcie rozległ się płacz dziecka, po czym usłyszeliśmy jakieś hałasy, a Damon odezwał się żartobliwie:

– Uch, no i co ja z tobą zrobię?

– Damon! – warknęła Winter. – Ja cię zabiję. Masz go kochać. Kochasz go, prawda?

Chwila ciszy. Spojrzałam zdziwiona w oczy Alex, na której twarzy malowała się konsternacja.

*Co za dramatyzm...*

Zdażyłam się już przyzwyczać do poczucia humoru Damona, ponieważ prowadziłam z nim teraz przedsiębiorstwo budowlane. Ja zajmowałam się projektami, a on budowaniem.

Wreszcie odpowiedział:

– T-tak – zająknął się niepewnie. – Jasne, kochanie. Ale jesteś pewna, że nie masz w sobie jeszcze jakiegoś dzidziusia?

– Damon!

Will padł na ścianę, zanosząc się śmiechem. Pokręciłam tylko głową i wzięłam Ivara od Riki, która aż skręcała się z rozbawienia.

Postawiłam go na podłodze i, trzymając za rączki, zaczęłam przechadzać się z nim po korytarzu. Will natychmiast do nas dołączył.

Kolejny chłopiec. Czeka nas mnóstwo zabawy.

Spojrzałam na Willa. Choć na jego twarzy malowała się wesołość, widziałam, że nad czymś się zastanawia.

– Smucisz się czymś? – zapytałam.

– Dlaczego miałbym się smucić?

Wzruszyłam ramionami. Oparłam się o ścianę, by wziąć na rękę Ivara, który wyraźnie o to prosił.

– Wyprzedza cię już o dwoje dzieci.

– To nie wyścig, Emmy. – Stał obok mnie, pozwalając Ivarowi złapać go za palec. – Nie przeszkadza mi to. I tak jestem teraz zajęty szkołą. Mamy mnóstwo czasu. Zapełnimy dziećmi wszystkie pokoje. Nieważne, czy za trzy, pięć, czy dziesięć lat.

– Albo osiem miesięcy – oznajmiłam z uczuciem łaskotania w brzuchu. – Mniej więcej.

Zamilkł, a kiedy na niego spojrzałam, zobaczyłam, że nie oddycha.

– Jesteś pewna? – wymamrotał.

Nie mogłam opanować ekscytacji.

– A ty gotowy?

Chwycił mnie i pocałował przez śmiech.

– Z tobą zawsze jestem gotowy na wszystko.

Mając w pamięci to, przez co przeszliśmy, aby znaleźć się w tym miejscu, byłam całkowicie pewna co do prawdziwości jego słów. Odwzajemniłam pocałunek. Już nigdy nic nie zaburzy naszego wspólnego szczęścia.

To od zawsze była nasza historia.

*Chcemy tego, czego chcemy.*

# Epilog

## Will

*Dziesięć lat później*

– Ja chcę prowadzić – drażniła się ze mną Em.

Włączyłem mechanizm blokady cofania pod wagonikiem oraz hamulce, podczas gdy dzieciaki zapinały pasy.

Następnie wcisnąłem zielony guzik i włączyłem światła.

– Czy mama powinna prowadzić? – zapytałem.

– Nie!

Zaśmiałem się do siebie. Wziąłem swój kask, a Emmy posadziła tyłek na siedzeniu tuż obok mnie.

– Przez ciebie musimy teraz nosić kaski – odezwała się do niej Finn.

– Oj tam, tylko raz wyskoczyliśmy w powietrze – broniła się Em. – Raz!

– Tato, proszę! – zawołała błagalnie Indie z tylnego siedzenia.

Parsknąłem. Oczywiście nie zamierzałem oddawać sterów ich matce. Choć obydwójce mieliśmy ciężką nogę, dzieci czuły się bezpieczniej, kiedy to ja prowadziłem.

– Zapamiętam to sobie, Indie – rzuciła Em naszej najstarszej. – Gdy dorośniesz na tyle, by sama prowadzić, nie będę już tak pobłażliwa.

Zerknąłem przez ramię na naszą córkę. W jej brązowych oczkach malowało się poczucie winy, bo oboje skrywaliśmy pewien sekret.

Emmy zauważyła to jednak i się domyśliła.

– No nie – stęknęła. – Pozwoliłeś jej kierować?

Wzruszyłem ramionami i odwróciłem się do Finn, która zachichotała.

– Dosięga już pedałów.

– Ma dziewięć lat!

– A ty pozwoliłaś jej pofarbować włosy – wytknąłem, jakby można było porównywać jedno z drugim. – Bez pytania mnie o zdanie, przypominam. Dlaczego ja wciąż z tobą jestem?

– To zemsta. – Odwróciła się do przodu. Spoglądając na tory, wymamrotała: – Uprzykrzanie mi życia sprawia ci przyjemność.

Wybuchłem śmiechem. Nachyliłem się do niej i przyciągnąłem ją do siebie za uroczą, drobną szyję. Pocałowałem ją, nie mogąc się powstrzymać, by nie powędrować ustami na jej policzek, nos i czoło. Uwielbiała być całowana. Zatrzepotała powiekami i całkowicie zmiękła w moich ramionach.

Boże, ależ dobrze się z nią bawiłem. Szczęśliwa, nieszczęśliwa, smutna, seksowna – kochałem fakt, że stała się częścią mojego życia. Jej zalety sprawiały, że czułem się szczęściarzem, będąc przy niej, a jej wady wydobywały ze mnie to, co najlepsze. Jak przy nikim innym stawałem się przy niej najlepszą wersją samego siebie.

Po dziesięciu latach i dwóch córkach oraz synu – których powołanie do życia sprawiło nam niewyobrażalną radość – mogłem stwierdzić bez cienia wątpliwości, że było warto.

Potarłem kciukiem jej delikatny policzek. Syciłem się zapachem jej włosów.

– Kocham cię.

– Wciąż czekamy... – stęknęła Indie Jones Grayson, uprzedzając odpowiedź swojej matki.

Zaśmiałem się i wyprostowałem.

– Pasy zapięte?

– Tak – odpowiedział mi chór głosów.

– Kaski?

– Są – krzyknął siedzący tuż za Em William II.

Tak naprawdę to był Williamem IV. Ale skoro to na mnie wszyscy mówili już Will, a nie lubiliśmy form takich jak Willy, Bill czy Billy, nazywaliśmy go po prostu Williamem II.

– Złapcie swoje telefony! – zawołałem, kładąc palec na guziku.

Nacisnąłem go. Hydraulika pod nami zaczęła natychmiast pracować i ruszyliśmy z miejsca. Po kilku chwilach przemierzaliśmy



tunel z prędkością jakichś trzynastu kilometrów na godzinę, a następnie przyspieszyliśmy do siedemnastu.

– Szybciej! – krzyknęła Finn.

Wagonik kołysał się, wioząc nas coraz dalej, podczas gdy chłodne podmuchy wiatru gładziły nam twarze. Em złapała uchwyty znajdujące się przy siedzeniu i przez cały czas uśmiechała się od ucha do ucha.

W ciągu kilku lat przywróciliśmy sprawność całej sieci torów łączącej Thunder Bay z Meridian City, dzięki czemu, zamiast jechać godzinę samochodem, teraz mogliśmy przemieścić się z miasta do miasta w czternaście minut. Zazwyczaj używaliśmy do tego wagonu metra, ale kiedy chodziło tylko o podróż z domu do domu w obrębie miasteczka, polegaliśmy na tych małych wagonikach. Poza tym dobudowaliśmy drugą linię torów, tak aby umożliwić ruch dwukierunkowy. Tak więc po kolacji u moich rodziców jechaliśmy właśnie na drugi koniec miasta, pod rzeką, do katedry Świętego Kiliana, gdzie spędzimy noc.

Przejechaliśmy przez zaciemniony korytarz, po czym pokonaliśmy kilka wzniesień, od których podskakiwały nam wnętrzości. Dzieciaki miały niezły ubaw i śmiały się wniebogłosey. Położyłem dłoń na udzie Em. Też to czułem. Nic nie mogło się równać z uczuciem swobodnego spadania.

Może poza jednym.

Spojrzałem na nią. Trzymała okulary w jednej ręce i uśmiechała się z zamkniętymi oczami. Drugą rękę wyciągnęła za siebie i złapała kurczowo Williama II za kostkę.

Miał dopiero pięć lat, więc – chociaż pozwalała mu podróżować w ten sposób z nami – niepokoiła się o niego. Tak czy inaczej, jeździliśmy już tymi wagonikami ze sto razy. Nigdy nie naraziłbym moich dzieci na niebezpieczeństwo – o czym dobrze wiedziała.

Uwielbiałem patrzeć, jak opiekuje się naszymi pociechami. Była przy tym taka pociągająca.

Znów zjechaliśmy nieco w dół, a powietrze wokół nas zrobiło się wyraźnie chłodniejsze. Mijaliśmy właśnie rzekę. Po kilku sekundach wróciliśmy jednak na poprzedni poziom. Ściągnąłem nieco wajchę, żeby spowolnić wagonik.

– Łeee – zajęczały rozczarowane dzieciaki.

Tak naprawdę prawdziwa zabawa dopiero się zaczynała. I wszyscy będziemy się dzisiaj bawić. Ja wraz z Em też.

Gdy już się zatrzymaliśmy, zdjęliśmy kaski i odpięliśmy pasy bezpieczeństwa. Wysiedliśmy z wagonika na platformę. Ja pomogłem dziewczynkom, a Em wzięła Williama II. Poprawiłem marynarkę i krawat, a następnie poprowadziłem je przez katakumby, schodami w górę i do głównej sali katedry.

Finn i Indie natychmiast wyrwały mi się, żeby popędzić do głównego wejścia i wybiec na podwórze.

– Kiedy zadzwonią dzwony, macie zameldować się przed domem – krzyknąłem za nimi. – Natychmiast!

– Dobrze! – odpowiedziały.

William II minął mnie z nosem utkwionym w tablecie.

– Słyszałeś, Gąsko? – zwróciłem się do niego.

– Słyszałem – odparł śpiewnie, nie odrywając oczu od ekranu.

Pokręciłem głową, kierując się ku drzwiom wejściowym. Na zewnątrz moje dzieciaki dołączyły do córki Kaia, Jett, i kilkorga jej przyjaciół. William II wciąż zajmował się tylko tabletem.

– Ech, te dzisiejsze dzieci... – wymamrotałem.

Em położyła mi dłoń na ramieniu w geście pocieszenia, bo nasz syn prawdopodobnie nie zostanie koszykarzem.

– Muszę jeszcze wykonać kilka telefonów, zanim wszystko się zacznie – powiedziała mi rozbawiona. – Zachowaj trochę sił na mnie. Zapowiada się piekielnie upojna noc.

– Obiecujesz? – Zerknąłem na nią przez ramię.

Mrugnęła do mnie, a chwilę później odwróciła się, by wejść do środka.

Zszedłem schodkami na podwórze, patrząc, jak bawią się dzieci. Pięcioletnia córeczka Damona, Octavia, przebrana była za pirata. Miała na sobie typowe dla takich postaci portki, czarne rajstopy i koszulę w stylu „chłopka”, a do tego plastikowy mieczyk przewieszony przez plecy. Nikomu nie przyszłoby na myśl, by psuć jej zabawę wyjaśnieniami, że dzisiejsi piraci w niczym nie przypominają Jacka Sparrowa. Chciała być tym, kim chciała być.

Rozejrzałem się dookoła w poszukiwaniu chłopców, ale nigdzie ich nie widziałem. Czyli Damon i Winter jeszcze nie przyjechali. Octavię przywieźli ze sobą pewnie Kai i Banks, ponieważ była w tym samym wieku co ich córka i obie dziewczynki się przyjaźniły.

Moją uwagę przykuło coś po mojej prawej. Ujrzałem Maddena siedzącego na drzewie: w czarnym garniturze, z czarnymi włosami i białą jak porcelana skórą. Mały przystojniak.

Na kolanach trzymał otwartą książkę, lecz cały czas obserwował bawiące się dzieciaki.

Czy raczej jednego dzieciaka.

Wszedłem na drzewo po drewnianych deskach i usiadłem obok niego, niecałe pięć metrów nad ziemią. Natychmiast wsadził nos z powrotem w książkę.

– Cześć – odezwałem się.

– Cześć.

Rozbawiła mnie surowość jego sposobu bycia. Nie sądziłem, że ktoś może być większym sztywniakiem niż Kai, ale w tym wypadku syn wyraźnie przerósł ojca. No bo ilu jedenastolatków nosiło zwykle spodnie w kancik, marynarki i zawsze miało idealnie przystrzyżone, uczesane i błyszczące w słońcu włosy – z przedziałkiem nieco na lewo od środka głowy?

– Gdzie twój tata? – zagadałem.

Wzruszył ramionami.

– Gdzieś w środku.

Patrzył na książkę, jednak jego oczy się nie poruszały. Spojrzałem ponownie na dzieciaki.

Nigdy nie dołączał do innych i zawsze bawił się sam.

Albo z kuzynką, Octavią. Tylko przy niej można było zobaczyć go uśmiechniętego.

– O czym myślisz? – zapytałem.

Znów wzruszył ramionami.

– W szkole wszystko dobrze?

Potaknął, choć wciąż nie chciał na mnie spojrzeć.

– Masz jakieś plany na zbieranie słodyczy w Halloween z przyjaciółmi? To już jutro – drążyłem.

Pokręcił powoli głową.

– Nie przepadam za słodyczami.  
– To może przyjedziesz do Coldfield? – zaproponowałem. –  
Znajdę ci jakieś miejsce z aktorami.

Napiął szczękę.

– Albo... może chciałbyś pobawić się efektami specjalnymi w podziemiach? – rzuciłem zachęcająco. – Zobaczyć, jak to działa od kuchni?

Zerknął na mnie, ale nie spojrzał mi w oczy.

Jednocześnie nie odmówił, więc pozwoliłem mu ochronić swoją dumę.

– Przyjadę po ciebie jutro o trzeciej – oznajmiłem.

Kiwnął głową na tak.

Dobrze. Może i nie przepadał za towarzystwem, jednak to nie oznaczało, że nie mógł szukać swojego miejsca w świecie. Kilka lat temu nauczyciele zasugerowali, że może być w spektrum autyzmu i prawdopodobnie ma zespół Aspergera. Tak czy inaczej, nie miało to żadnego wpływu na jego wyniki w nauce, bo w szkole radził sobie dobrze.

A jeśli chodziło o socjalizację, to po prostu nie bardzo było mu po drodze z innymi dziećmi.

Potrafił za to odnajdywać się w sytuacjach społecznych, gdy dotyczyły czegoś, na czym mu zależało – jak na przykład treningi z dziadkiem czy spędzanie czasu z Octavią. Nie chciał pójść do psychologa, a Kai nie zamierzał go do niczego zmuszać. Miał gdzieś, czy jego syn spełniał kryteria „normalności” narzucane przez większość społeczeństwa. Wystarczyło przecież spojrzeć na nas: gdybyśmy to my, jeszcze jako dzieciaki, mieli być przykładem „normalności”, to lepiej byłoby dla Maddena, aby nigdy się nie zmieniał.

Zebrałem się już do zejścia na ziemię, lecz wtem usłyszałem jego głos.

– Co to jest *l'appel du vide*<sup>12</sup>? – zapytał.

Zatrzymałem się wpatrzony w niego. Jego ciemne oczy przypominały czarne kule.

– Gdzie to usłyszałeś?

– Od dzieciaków w szkole – wymamrotał.

Odchrząknąłem i rozejrzałem się w poszukiwaniu jego rodziców. Wiedziałem, że ten dzień kiedyś nadejdzie, ale nigdy nie spodziewałem się, że będę to tłumaczył czyjemuś dziecku, a nie swojemu. Czyżby nie zapytał o to Kaia?

Podciągnąłem się nieco i popatrzyłem mu w oczy.

– *L'appel du vide* to coś, co wiąże naszą rodzinę – wyjaśniłem. – Idea, która nas łączy, ponieważ wszyscy w nią wierzymy.

– Jak religia?

Zawahałem się, niepewny, czy faktycznie tak bym to opisał.

Ostatecznie przytaknąłem.

– Tak jakby – odpowiedziałem. – Michael, Rika, Winter, Damon, Emory, ja, twoja mama i tata... Zrozumieliśmy dzięki niej, że nie jesteśmy sami na świecie.

– A ja też jestem tego częścią?

Przymrużyłem oczy.

– Tak mówią dzieciaki w szkole?

Przeniósł wzrok ze mnie na Octavię bawiącą się na trawniku.

– Za bardzo się mnie boją, żeby cokolwiek powiedzieć.

Stęknąłem po cichu. Tego się właśnie obawialiśmy. Osobowość Madsa rzeczywiście mogła wzbudzać niepokój u innych i to bez naszego udziału. Do tego dochodziła też reputacja naszej rodziny – już same nasze nazwiska działały na ludzi dość zastraszająco.

Byliśmy szczęśliwi, że znaleźliśmy się nawzajem i zbudowaliśmy razem tę wielką rodzinę, jednak dla osób z zewnątrz mogło to wyglądać... Właściwie to nie wiedziałem, jak to wyglądało dla obcych. Jedyne, czego byłem pewien, to że im stajesz się potężniejszy i im większy odnosisz sukces, tym więcej będziesz miał wrogów i tym częściej inni będą chcieli podciąć ci skrzydła. Nasze dzieci będą słyszeć o nas różne historie. Z całą pewnością właśnie w tej chwili rodziły się plotki o naszej działalności biznesowej, Nocy Diabła i katakumbach. Dzieciaki będą musiały mierzyć się z presją naszego dziedzictwa.

A może nie.

– Będziesz tym, kim będziesz chciał być, Mads – oświadczyłem. – Zawsze o tym pamiętaj. Patrz na świat własnymi oczami. Nie moimi,

swojego taty ani kogokolwiek innego...

Pragnęliśmy zbudować coś nowego, trwałego, a jednocześnie wiedzieliśmy, że czasy się zmieniają i nasze dzieci będą chciały stworzyć własny świat. Być może Mads nie będzie chciał tego, co mu zostawimy, ale gdyby jednak – to wyglądałby świetnie w masce.

Nie będziemy ich do niczego przymuszać.

Uśmiechnął się do mnie delikatnie, na ile potrafił. Odwzajemniłem uśmiech i zszedłem na dół.

Indie i Jett siedziały na kocu piknikowym, rozmawiając o czymś, podczas gdy Finn i William II leżeli na trawie, całkowicie skupieni na swoich elektronicznych zabawkach.

Zerknąłem jeszcze raz na Madsa. Obserwował Octavię atakującą swoim mieczykiem pień. Odchyliłem głowę do tyłu, by przyjrzeć się niemal czarnym chmurom, które prawie ocierały się o korony drzew.

Wróciłem do środka, by sprawdzić, kto z dorosłych był w domu. Wciąż czekaliśmy na Alex, Aydina, Micaha, Rory'ego...

– Służby ratunkowe będą w gotowości na wypadek, gdyby dotarł do nas cyklon Esme – usłyszałem głos Banks, kiedy zbliżałem się do jej gabinetu.

Zajrzałem do środka zza drzwi. Siedziała za biurkiem, na tle biblioteczki. Wnętrze rozjaśniało delikatne światło mosiężnej lampy. Przed sobą zaś miała kamerę i obsługującego ją mężczyznę. Nadawała właśnie ostrzeżenie dla mieszkańców.

– Spodziewamy się silnego wiatru, więc proszę was o pozostanie w domach – ciągnęła. – Dziś o ósmej wprowadzamy godzinę policyjną, co oznacza zakaz obchodów Nocy Diabła.

Uśmiechnąłem się szeroko. Zauważyła mnie, przez co nieco się spieszyła. Ubrana była w ciemnoniebieską bluzkę. Miała też idealnie uczesane, ciemne włosy i usta pomalowane na czerwono.

– Unikajcie nisko położonych terenów, w których może dojść do podtopień. Pamiętajcie też, aby mieć pod ręką latarki i zapas baterii – napomniwała mieszkańców. – Nie zalecamy wyjazdu z miasta, ale śledźcie informacje i instrukcje dotyczące cyklonu wydawane przez miejscowych przedstawicieli zarządzania kryzysowego. Zachowajcie ostrożność i nie wychodźcie na zewnątrz. – Spojrzała wprost do kamery. – Dziękuję.

– I... gotowe – oznajmił jej asystent.

Bank's odprężyła się wyraźnie, odetchnęła, po czym wstała z fotela.

Okazało się, że przez cały czas siedziała w startych jeansach. Zaśmiałem się. Pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają.

Wyszła z biurka, chwytając swój telefon.

– Miałaś nie wspominać o Nocy Diabła – odezwał się jej asystent, który natychmiast do niej podbiegł.

Wyszła z gabinetu, nie zwalniając kroku.

– Tak, miałam.

Najwyraźniej słowo „diabeł” nie podobało się części wyborców, więc menedżer jej kampanii wyborczej próbował zmienić nazwę święta.

Nie musieliśmy się jednak niczym martwić. Banks mimo wszystko robiła to, co chciała.

– Wiesz, że i tak nikt w Thunder Bay nie zostanie w domu, prawda? – rzuciłem, idąc wraz z nią.

W końcu to była Noc Diabła.

– Wiem przecież.

Właśnie. Jako przedstawicielka naszego okręgu była zobowiązana wejść na antenę i poinstruować mieszkańców o zasadach bezpieczeństwa.

– Gdzie jest Kai? – zapytałem.

– Ćwiczy z ojcem. – Zerknęła na telefon. – Niedługo się zjawi.

Okręciłem się wokół balustrady i wskoczyłem na schody prowadzące na górę.

– Jesteś taka seksowna przed kamerą.

Skierowała się do kuchni i idąc przez chwilę tyłem, mrugnęła do mnie.

– Oby pomogło mi to za tydzień zostać senatorem.

Zaśmiałem się, a następnie pobiegłem na górę. Kampania była trudna, lecz dzięki wsparciu mojego dziadka byliśmy dobrej myśli.

Ruszyłem korytarzem do biblioteki, w której zamierzałem poczekać na Damona. Zawsze tam przychodził, gdy tylko się tu zjawiał. Po drodze zatrzymałem się jeszcze przy pokoju Riki i Michaela, żeby zajrzeć do środka.

Michael stał przy łóżku. Miał mokre włosy i ręcznik owinięty wokół bioder. Trzymał na rękach półrocznego Aarona, który odpoczywał oparty o jego pierś.

Gdy Rika zaszła w zeszłym roku w ciążę, Michael o mało nie zemdlął na tę wiadomość. Byli tak bardzo szczęśliwi z Atos, a rozbudowa Świętego Kiliana dawała im przy tym tyle satysfakcji, że właściwie przestali się starać.

Natychmiast pojechali kupić wszystkie potrzebne rzeczy dla dziecka. Kiedy jednak przyszło do pierwszej kąpieli, natrafili na pewien problem. Choć przygotowali wanienkę, olejki i zabawki, maluch krzyczał przez cały czas. Michael nie zamierzał więc tego powtarzać. Wbrew poleceniom lekarzy wziął dziecko ze sobą pod prysznic i od tamtej pory mały nie zapłakał ani razu. Po prostu chciał być cały czas na rękach u taty.

Michael kołysał się delikatnie wraz z dzieckiem. Patrzył na syna, jakby wciąż nie mógł uwierzyć, że istnieje.

Nazwali go po mnie. Bo jestem ich ulubieńcem.

Nie chciałem im przeszkadzać, więc cofnąłem się po cichu i poszedłem dalej. Gdy otworzyłem drzwi, moim oczom ukazała się Rika stojąca przy biurku. Przesuwała palcami po monitorach wiszących na ścianach i organizowała swoje dane, czy co tam zwykle robiła.

– Hej – odezwałem się.

Odwróciła się na chwilę i zaświergotała:

– Cześć.

Następnie rozsiadłem się na kanapie. Czułem się dość wypompowany. Chyba po prostu robiłem się stary.

– Jak twoja mama? – zapytałem.

Spojrzała na mnie znad biurka, na którym przeglądała akurat jakieś papiery.

– W porządku. Wyjechała z Matthew do Nowej Anglii w poszukiwaniu antyków do ich sklepu. Uwielbia ten biznes – wyjaśniła. – Nigdy nie musiała pracować, więc cieszę się, że tak się jej to podoba.

Dobrze było widzieć, że Christiane świetnie sobie radziła. Mieszkała w dawnym domu Mishy z mężem od niespełna dziesięciu



lat. Wraz z Emory odkupiliśmy od niej posiadłość Fane'ów. Teraz cała nasza czwórka – Michael, Damon, Kai i ja – mieszkała na klifach.

– Misha i Ryen wciąż są z dziećmi w Londynie – dodała. – Chyba naprawdę miasto przypadło mu do gustu.

– Tak, raczej nie wróci zbyt szybko.

Mieli teraz chłopca i dziewczynkę. Był muzykiem, a ona projektantką wnętrz, więc mogli mieszkać, gdzie tylko chcieli.

– Tęsknisz za nim? – rzuciła drwiąco, znów przesuwając dłonią po ekranie.

– Nieustannie – odpowiedziałem. – Ale też nie chciałbym, żeby robił cokolwiek wbrew sobie. Cieszę się jego szczęściem. Nawet jeśli to jego szczęście oznacza, że chce wieść inne życie niż my.

Parsknęła, po czym wyciągnęła projekt rekonstrukcji mostu, nad którym pracowali Emory i Damon.

– Zjawi się, kiedy będzie potrzebny – zapewniła mnie.

Wiedziałem to.

– Czy wszyscy już przyjechali? – zapytała.

– Wciąż czekamy na Kaia, Alex i...

Nagle z dołu doleciały nas krzyki i wycie jakby zwierząt wypuszczonych z klatki. Westchnąłem.

– Damon i Winter właśnie przyjechali – dokończyłem.

Wbiłem wzrok w drzwi, licząc sekundy. Już po pięciu Damon wpadł do środka, a tuż za nim rozwrzeszczany Gunnar.

– Przytulanie! – zawołał mały.

Damon zatrzaskał drzwi, napierając na nie tak, jak gdyby chciał powstrzymać niedźwiedzia przed wdarciem się do pomieszczenia.

– Za dużo bachorów sobie narobiłem – wysapał. Wyglądał na wyczerpanego.

Uśmiechnąłem się, podczas gdy jego synowie walili piąstkami w drzwi.

Wzdrygnął się.

– Gdzie one są?

Spojrzałem na Rikę. Nagle Damon oderwał się od drzwi i przemknął tuż obok niej.

Szarpnięciem zdjął kilka książek z półki, wyciągnął zapas papierosów i otworzył paczkę.

– Do diabła, Rika. – Popatrzył na nią spode łba. – To miało wystarczyć na miesiąc.

– Byłam zestresowana – tłumaczyła się. – Poza tym ostatnio sam wypaliłeś prawie całą paczkę.

Pokręciłem głową, obserwując, jak Damon wsuwa szluga do ust. Narzucili sobie limit jednej paczki miesięcznie, jednak skoro wszyscy przebywaliśmy w tym domu częściej niż w pozostałych, a Damon nie ufał samemu sobie, zrzucił odpowiedzialność pilnowania zapasu na Rikę.

Nagle drzwi otworzyły się z hukiem i do środka wpadł Fane Torrance, trzeci syn Damona.

– Chcę uścisk od maszyny tulącej! – domagał się siedmiolatek.

Damon odwrócił się od niego, próbując desperacko odpalić zapalniczkę.

– Maszyna tuląca musi naładować baterie – wymamrotał z papierosem w ustach.

Rika minęła go, a następnie podniosła Fane'a i zarzuciła go sobie na ramię.

– Chodź – zwróciła się do chłopca. – Poszukamy cioci Banks i pomęczymy ją łaskotkami. Tatuś musi chwilę odpocząć.

Wyszła, zabierając chichoczące dziecko, i zamknęła za sobą drzwi. Damon mógł wreszcie wypuścić z płuc powietrze wraz z chmurą dymu. Usiadł na kanapie obok mnie. Odchylił głowę na oparcie, a następnie zaciągnął się jeszcze raz.

– Naprawdę ich kocham – wysapał. – Ale nie mam nawet chwili dla siebie. Kurwa, a kiedy chcę spędzić trochę czasu sam na sam z żoną, muszę czaić się na nią pod prysznicem.

– Może *powinieneś* trzymać się od niej z daleka – zaproponowałem. – Zachodzi w ciążę za każdym razem, gdy na nią spojrzysz.

Zaśmiał się. Z zewnątrz dobiegały nas hałasy jego bawiących się synów. Najstarszy z nich, Ivarsen, był tylko odrobinę starszy od Maddena. Gunnar urodził się jako kolejny owoc starań Damona o córkę. Potem po prostu robili dziecko za dzieckiem – stąd wzięli

się Fane i Dag – aż wreszcie trafiła im się Octavia. Od tamtej pory Winter mogła już odetchnąć z ulgą.

– Wysterylizowałeś ją? – zapytałem, zabierając mu papierosa, którym następnie się zaciągnąłem.

– A co?

Zarechotałem. Choć bez przerwy narzekał na dzieciaki wskakujące mu do łóżka i na to, jak nie miał okazji, by spędzić trochę czasu z Winter, wydawało mi się, że byłby gotów spróbować jeszcze załatwić Octavii siostrzyczkę.

Wziął ode mnie papierosa i wstał. Spojrzał przez okno na dziedziniec.

Przyglądałem się jego pomiętemu garniturowi i rozczochranym włosom. Chciał sprawiać wrażenie, jakby nad wszystkim panował, jednak wiedziałem, że nie było mu lekko.

Mimo to wyglądał tak samo młodo jak w liceum.

Na twarzy malowało mu się szczęście, które dał mu dom pełen dzieci i miłość żony.

– Dlaczego tak bardzo zależało ci na córce? – zapytałem.

Myślałem, że po prostu chciał mieć „córeczkę tatusia”, ale jakoś nie widziałem, żeby był bardziej opiekuńczy wobec niej niż wobec chłopców.

Chociaż kochał mocno wszystkie swoje dzieci, on i Octavia stanowili dwie strony jednego medalu. Była jedyną, która odziedziczyła po nim jego czarne oczy i czarne włosy – co podobno zdarzało się w ich rodzinie raz na ileś pokoleń.

– Nie wiem – odezwał się, wyglądając przez okno. – Zawsze, kiedy wyobrażałem sobie własną rodzinę, była w niej dziewczynka.

Zamilkł i uśmiechnął się na widok tego, co działo się na zewnątrz.

– No popatrz tylko na nie – dodał. – Banks, Winter, Em, Rika... Kobiety stają się łatwym łupem, bo uczy się je walczyć jako ostatnie. Chcę wysłać w świat kobietę taką jak one.

Bez wątpienia będzie miała twardy charakter. Moje maluchy były znacznie bardziej łagodne, za co byłem wdzięczny. Choć może Indie nieco się wyłamywała. Lubiła robić rzeczy bez namysłu. Em twierdziła, że to po mnie. Możliwe, ale przecież nie da się kontrolować swoich genów.

Na zewnątrz rozległ się dźwięk klaksonu. Damon zaciągnął się po raz ostatni, dopalając papierosa.

– To Micah i Rory... – oznajmił, wydmuchując dym.

Podniosłem się.

– No to czekamy jeszcze na Alex. – Ruszyłem do drzwi. – Poszukam swojej żony.

– Spizarnia ma po prawej stronie fajny, zasłonięty zaułek, jeśli potrzebujecie prywatności – rzucił żartobliwie. – Właśnie tam począł się Dag.

Wyszedłem, uśmiechając się do siebie.

Em lubiła katakumby.

\*\*\*

Dziesięcioro dzieciaków wsiadło z trzema opiekunkami do luksusowego busa, natomiast Atos została z nami. Mama Michaela z kolei wzięła Aarona na noc do siebie. Dom Cristów wciąż należał do niej, lecz rzadko tam przebywała, więc zabrała małego do apartamentu w Delcour.

Dzieci pojedą do Meridian City, gdzie będą bezpieczne z dala od wybrzeża oraz nadciągającego cyklonu. Czekają na wielkie piżama party w domu Kaia – z grami, filmami i teatrzykiem. Marina dotrze tam razem z Levem i Davidem, więc mogłem mieć pewność, że maluchy będą bezpieczne i naćpane słodyczami.

Słońce zaszło dwie godziny temu. Powiodłem wzrokiem za odjeżdżającym powoli busem, który po chwili zniknął w ciemności. Z oddali dało się słyszeć dzwon wybijający godzinę w dzwonnicy. Uśmiechnąłem się, myśląc, jak bardzo lubiłem ten dźwięk.

Kiedy za kilka tygodni opadną ostatnie liście z drzew, będzie można dostrzec latarnię, którą Emmy zainstalowała podczas renowacji wieży lata temu.

Wieczny płomień ku pamięci Reverie Cross.

Wreszcie brama się zamknęła, a wiszące na jej żelaznych prętach lampiony zakołysały się. Dookoła słychać było szum wiatru w gałęziach drzew. Poprawiłem krawat. W żeliwnych misach po obu stronach zapłonął ogień.

Z kieszeni na piersi wyciągnąłem papierosa, którego wcześniej gwizdnąłem z zapasu Damona i Riki. Podszedłem do jednej z mis stojących wokół niewielkiej fontanny, po czym nachyliłem się, by zapalić papierosa.

– Jesteś pewny, że jest gotowa? – zapytał za mną Damon.

– Po prostu weźmie udział w posiedzeniu – odpowiedział Michael.

– Nic ponadto.

Mówili o Atos.

Powoli wróciliśmy do środka głównym wejściem. Zamknęliśmy za sobą drzwi, a ja wziąłem Emmy za rękę. Wokół nadgarstka, niczym bransoletkę, miała owinięty mój stary krawat z liceum. Zeszliśmy do katakumb.

Od lat nosiła ten krawat na różne sposoby. Cieszyła mnie myśl o tym, że udało jej się go zachować przez cały ten czas. W końcu ukryła go pod altanką, gdzie miał przetrwać wieczność, ponieważ w głębi duszy nie chciała o mnie zapomnieć.

Ścisnąłem jej dłoń. Deszcz nie zaczął jeszcze padać, ale katedra już postękiwała pod naporem wiatru. Im głębiej schodziliśmy, tym mocniej zaciągałem się zapachem ziemi i wody. Aż ciarki przechodziły mi po plecach.

Wokół panowała cisza. Dziś w nocy rozwiejemy wątpliwości dotyczące pewnych spraw, które położyły się na nas cieniem w ostatnim miesiącu. Na świętowanie przyjdzie czas później, teraz musieliśmy... coś załatwić.

– Jeśli nie chcesz brać w tym udziału... – zwrócił się Michael do Micaha, gdy weszliśmy do wielkiej sali i zaczęliśmy zajmować miejsca przy długim stole.

Wtrąciłem się jednak:

– Micah nie ma z tym problemu – zapewniłem go.

Ścisnąłem ramię Micaha, czując jego spięte mięśnie. Był zdenerwowany, choć nie miał ku temu powodu. Micah i Rory stali się częścią tej rodziny. Nie był sam. Nie musiał się też chować. Mógł zasiąść do tego stołu z dumą.

Michael zajął miejsce pośrodku. Ubrany był w czarny garnitur z czarną koszulą i krawatem – podobnie jak Damon. My z Kaiem wybraliśmy dla odmiany coś mniej jednolitego. Rika zasiadła obok

Michaela. Miała na sobie krzykliwą, czerwoną koszulkę bez ramiączek i czarne spodnie, a na nogach tenisówki. Zazwyczaj dziewczyny ubierały się bardziej formalnie na nasze zebrania, ale dziś prawdopodobnie czekało nas trochę biegania.

Atos usiadła przy ojcu. Dalej Kai, Banks i wciąż czekające na Aydina i Alex puste miejsca. Jeszcze nie dotarli.

Ja usadowiłem się po drugiej stronie Riki. Obok mnie Emmy, potem Damon z Winter i Micah z Rorem.

Zimny zapach otaczających nas skał i blask kandelabru stojącego na długim, drewnianym stole zawsze sprawiały, że czułem się, jakbyśmy byli wampirami z *Underworld*. Emmy natomiast kojarzyło się to raczej z rodziną Volturi ze *Zmierzchu*.

– Gdzie są Alex i Aydin? – wyszeptałem do Michaela.

Pokręcił głową.

– Zadzwoń do nich.

Minęła już siódma, a oni powinni byli zjawić się tu kilka godzin temu. Nie mieli dzieci, więc na pewno nie one ich zatrzymały.

Wyciągnąłem telefon, by zadzwonić do Aydina, lecz właśnie w tym momencie do wnętrza wpadła Alex. Po odsłoniętych plecach ściekały jej krople deszczu, a włosy kleiły jej się do twarzy. Podobnie jak pozostałe dziewczyny miała na sobie naszyjnik z identycznym herbem jak na naszych bransoletkach. Na jej twarzy można było dostrzec delikatny uśmiech.

Zajęła wreszcie miejsce przy stole. Siedziała dumnie, choć ciężko oddychała. Po chwili dołączył też do nas Aydin. Miał zadrapany policzek i unosił brew.

– Gdzie byliście? – szepnęła do niej Banks.

Pokręciła tylko głową, podczas gdy Aydin usiadł między nimi.

– Kurwa, musiałem ściągać ją z motorówki siłą, bo chciała szpiegować bez was.

– Alex – odezwał się karcącym tonem Kai.

Zaśmiałem się pod nosem. Chociaż posiadała teraz dwa fundusze inwestycyjne, przejęła stanowiska w radach nadzorczych banków po ojcu Kaia, który przeszedł na emeryturę, była partnerką w kurorcie i firmie budowlanej Damona i Em, a ponadto pomagała Winter w działalności humanitarnej, karmiąc głodne dzieci, oraz wspierała

niekiedy kampanie Banks i Riki – nie zatraciła ani krzty z tej swojej dziecięcej skłonności do rozrabiania. Wciąż była zagubionym chłopcem, gotowym zabijać piratów.

Dobrze, że Aydinowi udało się sprowadzić ją z powrotem. Nie miałbym ochoty ścigać jej aż do tej wyspy podczas dzisiejszego sztormu.

Siedzieliśmy wpatrzeni w korytarz, czekając na przybycie naszych gości.

Odchyliłem się nieco na krześle.

– Kiedy widziałeś ich po raz ostatni? – zapytałem Micaha.

Spojrzał na mnie.

– Mam pięciu braci, ale to ty byłeś moim drużbą.

Racja. Rodzina Moreau była lojalna tylko wobec swojego nazwiska, a nie wobec jej członków. To nie byli jego bracia. My nimi byliśmy.

Zamarliśmy wszyscy na dźwięk zamykanych z trzaskiem drzwi, który echo poniosło do nas ciemnym korytarzem. Spojrzałem przed siebie i wszyscy wstaliśmy.

– Nie ściskaj im dłoni, Michael – powiedział cicho Micah. – Niech zasłużą sobie na nasz szacunek. Nie ułatwiaj im tego.

– Wiem.

– I nie przybyli tu, żeby utrzymać *status quo* – dodał Micah, udzielając Michaelowi dalszych wskazówek, jak należy obchodzić się z jego rodziną. – Nastąpiła zmiana warty. Będą chcieli wypracować własną reputację bez związku z moim ojcem. Bądź na to gotowy.

– Już jestem. – Michael zapiął marynarkę. W pomieszczeniu dało się słyszeć tupot przypominający kroki zbliżającej się armii.

– Może trzeba było wysłać cię do domu, żebyś udobruchał ojca – wymamrotałem do Micaha. – Wygląda na to, że przekazał interesy w ręce najstarszego.

Zatrzymaliśmy Micaha i Rory’ego przy sobie. Podobało im się przemieszczanie między dawnym domem Emmy, który teraz należał do nich, a Meridian City. Wiadomo było jednak, że jego ojciec w końcu umrze i trzeba będzie uzgodnić pewne sprawy z jego rodzeństwem.

– Ojciec nie przekazałby swoich przedsięwzięć komuś tylko z racji starszeństwa – wyjaśnił Micah. – Wybrałby raczej tego, kto byłby

gwarantem ciągłości.

Na te słowa dreszcz przeszedł mi po plecach. Nie podobało mi się to, co słyszałem.

Miarowe tupanie o drewnianą podłogę słycać było coraz bliżej. Wyprostowałem się, widząc Crane'a, jednego z ludzi Damona, wprowadzającego naszych gości.

– Oto są – odezwał się Micah.

Crane stanął za naszym stołem, natomiast sześcioro rodzeństwa Micaha – pięciu braci i siostra – zjawilo się w sali i natychmiast ustawiło się w kluczu jak lecące ptaki.

Zerknąłem szybko na Atos. Była spokojna jak na osiemnastolatkę, która znalazła się po raz pierwszy w jednym pomieszczeniu z grupą terrorystów.

Kurwa.

Prowadził ich Emil Moreau. Kiedy podszedł do krzesła naprzeciwko nas, pozostali stanęli po jego bokach.

Nie był najstarszy. Dokładnie przestudiowałem ich kartotekę, więc znałem wszystkich na wylot. Jako pierwszy urodził się Kaiser. Stał najdalej na prawo. Miał średniej długości, ciemne, grube włosy. Następni na świat przyszli Valentin i Victor, a po nich Hadrien – drugi najmłodszy zaraz po Micahu. Ostatnia zaś była Eslem, jedyna córka. Stała najdalej na lewo. Oprócz Emila ustawili się według wieku. Ręce mieli złączone za plecami, jak jakieś roboty.

Z wyjątkiem dziewczyny. Ona trzymała je przed sobą.

– Witajcie – przemówił Michael, po czym wskazał im krzesła. – Proszę.

Emil zajął miejsce i założył nogę na nogę. Rudawe włosy miał przedzielone przedziałkiem i zaczesane do tyłu. Dołeczki w policzkach sprawiały, że wyglądał na jedenastolatka. Zerknął na Micaha, jakby zanotował w myślach obecność swojego najmłodszego brata po drugiej stronie stołu. Atmosfera zrobiła się napięta.

– Wiele o tobie słyszałem. – Michael usiadł, a my zaraz po nim. – Jako wioślarz reprezentowałeś Oxford, a potem startowałeś na igrzyskach olimpijskich.

– Tak, zająłem szóste miejsce – dodał Emil. Mówił z trudnym do określenia akcentem.



Ich ojciec był pochodzenia francusko-syryjskiego, ale mieli różne matki. Tylko Micaha i Eslem urodziła ta sama dziewczyna z Serbii.

Dziewczyna, bo miała szesnaście lat, gdy urodziła Micaha. A dwa lata później umarła przy porodzie Eslem.

– Igrzyska to igrzyska – ciągnął Michael. – Ojciec musiał być z ciebie dumny.

– Owszem – potaknął Emil. Rozsiadł się wygodnie na krześle. – Porażki mu nie przeszkadzały. Uważał, że po niepowodzeniach mogło być już tylko lepiej.

– I oby tak było – odpowiedział Michael. – Dobrze nam się z nim współpracowało przez ostatnie dziesięć lat.

Uśmiechnął się delikatnie. Poczujęm ucisk w żołądku. Doskonale zdawałem sobie sprawę, że nie pójdzie nam z nimi tak łatwo.

Micah był jednym z właścicieli kurortu, jednak wszyscy wiedzieliśmy, skąd wzięły się pieniądze na jego udziały. Zaakceptowaliśmy je, ponieważ Stalinz Moreau nie handlował narkotykami ani kobietami. Spoczeliśmy nieco na laurach w ostatnich latach, bo nie miał interesu w tym, aby komplikować nasze porozumienie. On otrzymywał swoje dwanaście procent, jego nazwisko nie widniało na żadnych dokumentach, a my mogliśmy bez zgrzytów zatrzymać Micaha wraz z Rorem. Wszyscy byli zadowoleni.

– Tolerowaliście mojego ojca przez wzgląd na Micaha – oświadczył Emil. – I inwestycje, jakimi was wsparł.

Michael zrobił głęboki wdech, tracąc już swoją pokerową twarz.

– Racja, jego postrzeganie świata zupełnie różniło się od naszego. Mimo to potrafiliśmy współpracować, co było wzajemnie korzystne dla naszych biznesów.

– Korzystne, ale nie świetne – odparł Emil upiornie spokojnym tonem. – Mojego ojca dopadała starość. Myślał, że miał już dość pieniędzy, przez co tracił z oczu to, co my budowaliśmy.

– Czyli?

– Trwałe dziedzictwo – odpowiedział Emil. – Powinien był ustąpić lata temu.

Micah poruszył się na krześle. Powiodłem wzrokiem po jego rodzeństwie. Kaiser patrzył surowo, natomiast Valentin utkwiał wzrok w podłogę. Z kolei Victor gapił się na Winter, przechylając głowę,

jakby obserwował danie na talerzu. Hadrien i Eslem wydawali się tylko przysłuchiwać, nieskoncentrowani na niczym konkretnym.

– Uważam, że przysługująca wam działka jest uczciwa – stwierdził Michael. – Dzięki temu jesteśmy przyjaciółmi. Czyżbyście nie lubili mieć przyjaciół?

– Nie jesteśmy jak nasz ojciec.

– Chętni do współpracy?

– Słabi – odpalił bez zawahania Emil. – Przyjaciele są nieprzewidywalni. Tajemnice natomiast zawsze są w cenie, a tych wasza rodzina ma pełno, prawda?

Rzucił Micahowi spojrzenie pełne pogardy i obietnicy.

– Zwiększymy waszą działkę do dwudziestu czterech procent – oznajmił Michael. – W ten sposób pozostaniemy przyjaciółmi.

– Pomyliłeś się. – Emil wykrzywił usta w uśmiechu. – Żądamy połowy. Wtedy będziemy wobec was grzeczni.

Uniosłem brodę. Starłem się sprawiać wrażenie niewzruszonego. Spojrzałem jednak jeszcze raz na dziewczynę – siedziała niczym posąg.

Chyba nawet ani razu nie mrugnęła.

– Wiem, do czego zdolna jest wasza rodzina – kontynuował, patrząc nam po kolei w oczy. – Z całym szacunkiem, ale znaliście ryzyko prowadzenia biznesu z moją. Może i jesteście postrachem swojego miasteczka, gdzie to wy ustalacie reguły gry. Wszystko się jednak zmienia, kiedy zaczynacie grać z innymi, którzy mają własne zasady. Jesteście zbyt poczciwi, przez co brak wam jaj, by utrzymać to, co macie. Jeśli więc chcecie wygrać, będziecie musieli zapłacić wysoką cenę. – Zmrużył oczy, skupiając wzrok na Micahu. – Jak daleko jesteście gotowi się posunąć?

Pokręciłem głową i się zaśmiałem.

Wszyscy spojrzeli na mnie.

– Nie jesteśmy jedynymi, którzy uczestniczą w rozgrywce – oznajmiłem. – Jesteśmy tylko twarzami sześciu rodzin. Przeciwko jednej. Czego wy tak naprawdę chcecie?

On miał najemników. A my właśnie zakładaliśmy dynastie. Czy naprawdę zjawił się tu, żeby uczynić nas swoimi wrogami? To, że nie

zlecaliśmy zabójstw, nie oznaczało, że nie dalibyśmy rady się mu postawić.

Wtem powiódł wzrokiem na nastoletnią blondynkę siedzącą u boku Michaela.

Odebrało mi dech, a czoło oblał zimny pot. Victor, Kaiser, Valentin i Hadrien również skierowali oczy na ładną dziewczynę o różnokolorowych tęczęwkach i blond włosach związanych niedbale w warkocz. Na ich twarzach malowały się niktzemne uśmieszki.

Eslem wciąż siedziała prosto, nie ujawniając żadnych emocji.

Przyjrzałem się jej. Miała brązowe włosy zaplecione w skomplikowane warkoczyki spięte dodatkowo z tyłu. Jej dopasowany do sylwetki czarny płaszcz sięgał za kolana tuż nad cholewkami wysokich butów.

Jako jedyna miała na dłoniach rękawiczki.

Surowy ton Michaela, którym odezwał się nagle, przestraszył mnie.

– Macie trzy sekundy, żeby przestać się gapić na moje dziecko: trzy, dwie...

Emil tylko zaśmiał się w odpowiedzi, odwracając wzrok.

– Mogłaby stać się twarzą siódmej rodziny – rzucił Michaelowi. – Podoba się nam.

*Podoba się nam.*

Nie chodziło mu więc tylko o połowę kurortu. Chciał czegoś znacznie bardziej cennego – udziału w naszej rodzinie. Na zawsze.

Znow spojrzałem na Eslem. Patrzyła na blat stołu tuż przede mną z błyskiem w swoich dwudziestoletnich oczach.

Opanowana. Spokojna. I w pełni świadoma.

Wypuściłem powietrze z płuc, czując, jak mocno wali mi serce.

*To ona była dziedziczką.*

To ona stała na czele. Nie Emil.

– Przyślijcie ją na Deadlow Island, żeby z nami poświętowała – zwrócił się Emil do Michaela. – Zwrócimy ją wam.

Michael podniósł się z krzesła, a my wraz z nim.

Zapiął marynarkę.

– My świętujemy Noc Diabła w Thunder Bay.

Deadlow Island nie była aż tak oddalona od wybrzeża – światło znajdującej się na niej latarni widać było z miasta – ale otaczające ją skały skutecznie utrudniały do niej dostęp. Szczególnie jeśli, tak jak dziś, zbierało się na sztorm.

Z tego też względu nikomu nie przyszło nigdy na myśl, by cokolwiek na niej zbudować. Oni jednak to zrobili jakimś cudem i postawili wielki dom między linią brzegową a lasem. Zjawiali się tam co jakiś czas, kiedy akurat nie byli zajęci wysysaniem krwi z niewinnych ludzi.

Emil wstał z krzesła, a chwilę później dołączyli do niego pozostali bracia.

– Będzie pan zaskoczony, dokąd poniesie pana dziś prąd morski, panie Fane – powiedział.

Następnie skinął nieznacznie głową w kierunku córki Michaela. Valentin i Victor stali za nim z podnieceniem w oczach.

– Atos – rzucił na pożegnanie.

Odwracając się jeden po drugim, ruszyli w kierunku, z którego przyszli. Odgłosy ich kroków niosły się echem w całym pomieszczeniu.

Eslem zaś stała nieruchomo.

Przyglądała się Atos, która nawet nie drgnęła pod presją przeszywającego spojrzenia jej brązowych oczu, a co więcej – odwzajemniła je.

Kto niby chciał Atos? Oni wszyscy?

Czy tylko jedno z nich?

W tej chwili Eslem wydawała się o wiele groźniejsza niż wszyscy jej bracia razem wzięci.

– Do zobaczenia wkrótce – szepnęła do Atos.

Spojrzała jeszcze w oczy rodzicom dziewczyny, a następnie odwróciła się na pięcie i wyszła.

Wszyscy wstrzymaliśmy oddech aż do momentu, gdy usłyszeliśmy trzask zamykanych w oddali drzwi i ujrzeliśmy wracającego Crane'a, który potwierdził, że zostaliśmy sami.

Michael odwrócił się do niego i rozkazał:

– Zawieź ją do Delcour i pozamykaj na wszystkie spusty. I natychmiast zadzwoń po Davida i Leva.

– Nie! – krzyknęła Atos.

– Przy nas będzie najbezpieczniejsza – przekonywała Rika.

– Zgadzam się z Michaeliem – wtrącił się Damon. – Wywieź ją z miasta. Jak najszybciej.

– To, że dziś jest Noc Diabła, nie robi im żadnej różnicy. – Banks odsunęła swoje krzesło i obeszła stół. – Dziś zapewnimy jej bezpieczeństwo, ale co zrobimy, jak wrócą jutro lub później?

– Nie zamierzam się ukrywać – oznajmiła ojcu Atos. Kosmyk włosów opadł jej na twarz. – Nie jestem jakimś skarbem, który należy chronić. Pewnie chcą mnie wykorzystać, żeby odwrócić waszą uwagę, a potem zająć się tym, na czym naprawdę im zależy.

– Mówili o zabraniu jej dziś na tę wyspę – przypomniał Kai. – Czyli to ona jest ich celem. Będą gotowi roznieść całe miasto, by ją dorwać. Jeśli nie udamy się dziś na Deadlow Island, to za jakiś czas sprowadzą nam wojnę tu, do Thunder Bay.

– Nie pojedę na tę wyspę – oznajmiła Rika.

– Skoro nas tam chcą, to znajdą sposób, by nas tam ściągnąć – powiedziała jej Alex.

– Musi być zamknięta pod kluczem – zwrócił się Aydin do Michaela. – Jeśli któryś z tych skurwieli ją zapłodni, to nigdy nie uwolnimy się od tej rodziny.

– Zamknij się, pojebie – warknął Damon.

Aydin wymownie podrapał się w skroń środkowym palcem.

Atos przewróciła oczami w reakcji na dyskusję swoich wujków. Stała pewnie, spoglądając na ojca.

– Zostaję – oświadczyła. – Siedząc w kryjówce, niczego się nie nauczę. Kiedyś was przecież zabraknie. Macie więc obowiązek przygotować mnie i pokazać, jak przetrwać samodzielnie.

Michael spojrzał na nią i wszyscy zamilkliśmy. Przyglądaliśmy się, jak Rika wraz z mężem mierzą się z tym, co nieuniknione i czego wszyscy się obawialiśmy.

Nadszedł czas, kiedy nie można było już dłużej trzymać Atos pod kloszem. Stała się piękną kobietą, dziedziczką potężnej rodziny, której stery przejmie wraz z innymi, gdy my już odejdziemy z tego świata.

Miała rację. Pora, by się tego nauczyła.

Michael przełknął ślinę, po czym... schylił się i spod stołu wyjął pudełko. Z lekkim wahaniem podał je Atos.

Otworzyła je, odchyliła papier, w który owinięto zawartość, i wyjęła z niego półmaskę. Czerwoną, jak jej ojca. Przy czym nie była to plastikowa maska paintballowa, a lżejsza, dopasowana do kształtu czaszki skórzana. Zakrywała tylko górną część twarzy, pozostawiając usta wolne.

Broda jej zadrżała. Natychmiast przeniosła wzrok na Michaela.

– Szkarłatna śmierć? – szepnęła.

Uwielbiała Edgara Allana Poego.

Uśmiechnął się do niej, a po chwili wszyscy wyjęliśmy ze schowków pod stołem nasze maski.

Następnie dziewczyny założyły kurtki wraz ze swoim ekwipunkiem: Banks zakładany na udo pas z nożami, Winter czerwoną przepaskę na oczy, Emmy rękawice z hakami, a Rika katanę noszoną na plecach.

Nie mieliśmy pojęcia, czego spodziewać się dzisiejszej nocy po rodzinie Moreau. Wziąłem jednak Em za rękę, zerknąłem na Atos zakładającą maskę i chwyciłem swoją. Rozpierała mnie ekscytacja.

Ruszyliśmy w stronę drzwi, którymi wyszli przed chwilą nasi goście. Gdy znaleźliśmy się już na zewnątrz, jakieś trzydzieści metrów w głębi lasu, założyliśmy maski. Czułem, jak krew się we mnie gotuje.

– Albo mnie osłaniasz – zaintonował Michael.

– Albo walczysz u mego boku – odpowiedział Kai.

– Inaczej stoisz mi na drodze – dokończyliśmy wszyscy.

– Zawsze bądź jak Lilith – zawołały dziewczyny.

Atos nasunęła na twarz swoją Szkarłatną Śmierć i ruszyliśmy.

– Nigdy jak Ewa – szepnęła.

## KONIEC

# Lista utworów

<https://open.spotify.com/user/pendouglas> (Nightfall)

*99 Problems* – Jay-Z

*#1 Crush* – Garbage

*A Little Wicked* – Valerie Broussard

*Apologize* – Timbaland, OneRepublic

*Army of Me* – Björk

*Believer* – Imagine Dragons

*Blue Monday* – Flunk

*Down with the Sickness* – Disturbed

*Everybody Wants to Rule the World* – Lorde

*Fire Up the Night* – New Medicine

*Hash Pipe* – Weezer

*Highly Suspicious* – My Morning Jacket

*History of Violence* – Theory of a Deadman

*If You Wanna Be Happy* – Jimmy Soul

*In Your Room* – Depeche Mode

*Intergalactic* – Beastie Boys

*Light Up the Sky* – Thousand Foot Krutch

*Man or a Monster* – Sam Tinnesz, Zayde Wolf

*Mr. Doctor Man* – Palaye Royale

*Mr. Sandman* – SYML

*Old Ticket Booth* – Derek Fiechter & Brandon Fiechter

*Party Up* – DMX

*Pumped Up Kicks* – 3TEETH

*Rx (Medicate)* – Theory of a Deadman

*Satisfied* – Aranda

*Sh-Boom* – The Crew Cuts

*Teenage Witch* – Suzi Wu

*Devil Inside* – INXS

*Touch Myself* – Genitorturers

*White Flag* – Bishop Briggs  
*Yellow Flicker Beat* – Lorde  
*You're All I've Got Tonight* – The Cars

Dziękuję za przeczytanie *Nightfall*. Cykl „Devil’s Night” powstał dzięki Waszemu wieloletniemu wsparciu i zachętom. Mam nadzieję, że Wam się podoba.

Według mnie zakończenie dobrej książki powinno być jednocześnie początkiem czegoś nowego. Zapraszam Was więc do przeczytania epilogu. Przekonacie się, że to wcale nie koniec intryg w Thunder Bay.

Jeśli jednak wolicie zamknięte zakończenia, możecie śmiało odłożyć książkę już teraz. W przeciwnym razie – kontynuujcie czytanie.  
Miłej lektury!

Dziękuję za czas spędzony z serią „Devil’s Night”. Mam nadzieję, że dobrze się przy niej bawiliście. Dziękuję wszystkim Czytelnikom za ich entuzjizm, cierpliwość i pasję, którymi obdarowywali świat wykreowany przeze mnie w ciągu ostatnich pięciu lat. Swym wsparciem pomagacie wszystkim tym, którzy słyszą zew pustki.



# Urodziny

Michael Julian Crist – 30 sierpnia  
Kai Genato Mori – 28 września  
Damon Kirsan Torrance – 19 października  
William Aaron Paine Grayson III – 9 maja  
Aydin Markus Khadir – 16 października

Erika Isla Fane – 5 listopada  
Nikova Sarah Banks – 8 listopada  
Winter Sutton Ashby – 19 stycznia  
Emory Sophia Scott – 14 lipca  
Alex Zoer Palmer – 16 grudnia

# Chronologia

Aby zapoznać się z chronologią, odwiedź moją stronę internetową:

**[pendouglas.com](http://pendouglas.com)**

# Podziękowania

Przede wszystkim dziękuję Czytelnikom – za wsparcie okazywane mi przez te wszystkie lata. Uwielbiam nasze wspólne zabawy w sieci. Jednak chyba zbyt często ulegam uzależniającemu wpływowi mediów społecznościowych. Nie żebym uważała te chwile za zmarnowane, bynajmniej. Ale nauczyłam się już, że jestem bardziej produktywna i konsekwentna w dążeniu do celów, jeśli przykładam większą uwagę do tego, jak spędzam swój czas. Dziękuję więc za cierpliwość i zrozumienie, które okazujecie podczas moich długich nieobecności w internecie. To, że ktoś nie trajkocze nieustannie w social mediach, nie oznacza, że nie robi czegoś pozytywnego.

Wszystkim, którzy pisali do mnie tej wiosny, kiedy byłam odcięta od internetu, by powiedzieć mi, jak bardzo podobają im się moje historie i „mój umysł” – LOL. Wywołujecie tym uśmiech na mojej twarzy i napędzacie moją kreatywność. Już nie mogę się doczekać, aby zaprezentować Wam, co będzie dalej.

Mojej rodzinie. Zwłaszcza mężowi, który przez ostatni rok wziął na siebie tyle obowiązków, by mnie odciążyć. Dziękuję. Odkąd się poznaliśmy, nasze role całkowicie się odwróciły. Cieszę się, że Cię mam. Dzięki Twojej pomocy mogę poświęcić czas na pracę, którą tak kocham. Wciąż jeszcze nie nauczyłam się obsługiwać zmywarki, choć kupiliśmy ją przed czterema miesiącami – tak że sam widzisz... Ale teraz możesz już kazać mi zmywać po sobie, bo skończyłam książkę!

AydanCakes, mojej córce, dającej upust swojej energii w zwariowanych tańcach i ruchach karate (zupełnie jak jej mama...). Bardzo Cię kocham. Dziękuję za to, jak dzielnie znosiłaś kwarantannę i pilnie się uczyłaś na lekcjach online. No i za to, że co jakiś czas dawałaś mi wygrać w Uno. Jednak w Scrabble nigdy mnie nie pokonasz – to ja jestem PISARKĄ w tym domu. Haha.

Dystel, Goderich & Bourret LLC – za to, jak chętnie pomagacie mi się rozwijać z każdym dniem. Nie mogłabym być szczęśliwsza.

Grupie PenDragons. Rany, ale za Wami tęskniłam. Zwłaszcza podczas kwarantanny. Tak bardzo potrzebowałam kontaktu z innymi. Jesteście moją oazą radości. Dziękuję, że jesteście ze mną i utwierdzacie mnie w przekonaniu o słuszności tego, co robię.

Adriannie Ambrose, Tabicie Russell, Tiffany Rhyne, Kristi Grimes, Lee Tenaglii i Claudii Alfaro, moim niesamowitym adminkom na Facebooku! Jesteście bezinteresowne, niezwykle, cierpliwe i potrzebne. Dziękuję.

Vibeke Courtney, mojej niezależnej redaktorce, która pilnie nadzoruje każdy mój twórczy ruch. Dziękuję, że uczysz mnie pisania i nie owijasz w bawełnę.

Charlene Tillit – za ogromną pomoc w weryfikacji mojego francuskiego!

Wszystkim wspaniałym Czytelnikom, szczególnie tym udzielającym się na Instagramie – za oprawę graficzną dla moich książek i dzielenie się z nami swoim entuzjazmem, motywacją i natchnieniem... dziękuję za wszystko! Uwielbiam Waszą wizję. Przepraszam, jeśli podczas mojej nieobecności w sieci coś przegapiłam.

Wszystkim blogerkom i bookstagramerkom – jest Was zbyt wiele, by wszystkie wymienić, ale wiem, kim jesteście. Dostrzegam Wasze posty i całą ciężką pracę, którą wykonujecie. Poświęćcie swój wolny czas na czytanie, recenzowanie oraz promowanie moich książek. I to wszystko za darmo. Jesteście krwiobiegami świata książek. Co my byśmy bez Was zrobili... Dziękuję za te niestrudzone wysiłki. Wasza pasja czyni Waszą pracę tym bardziej niesamowitą.

I wreszcie: każdej pisarce oraz pisarzowi, a także osobom aspirującym do tego miana. Dziękuję, że dzielicie się swoją twórczością. Daje mi ona nie tylko chwile radości i wytchnienia, lecz również przypomina, bym zawsze dawała z siebie to, co najlepsze. Nigdy nie przestawajcie pisać ani tworzyć. Wasz głos jest ważny, a dopóki płynie z serca – zawsze będzie słuszny i dobry.

# O Autorce

Penelope Douglas to bestsellerowa autorka „New York Times”, „USA Today” i „Wall Street Journal”. Do jej najpopularniejszych utworów należą cykle „Fall Away”, „Devil’s Night” oraz powieści *Misconduct*, *Punk 57*, *Birthday Girl* i *Credence*.

Zapraszamy Was do śledzenia jej strony autorskiej oraz mediów społecznościowych:

<https://pendouglas.com>

Spotify: <https://open.spotify.com/user/pendouglas>

Instagram: <https://www.instagram.com/penelope.douglas>

BookBub: <https://www.bookbub.com/profile/penelope-douglas>

Facebook: <https://www.facebook.com/PenelopeDouglasAuthor>

Twitter: <https://www.twitter.com/PenDouglas>

Goodreads: <http://bit.ly/1xvDwau>

E-mail: [penelopedouglasauthor@hotmail.com](mailto:penelopedouglasauthor@hotmail.com)

Każdej jej książce towarzyszy również oprawa graficzna na platformie Pinterest:

<https://www.pinterest.com/penelopedouglas>

- 
- <sup>1</sup> Koszula button down – jeden z fasonów męskich koszul, w którym kołnierzyk jest przypinany guzikami (przyp. red.).
- <sup>2</sup> Wszystkie fragmenty *Lolity* w przekładzie M. Kłobukowskiego (przyp. red.).
- <sup>3</sup> Cytat z utworu Jaya-Z *99 Problems*, który w tłumaczeniu brzmi: „Schowek i bagażnik są zamknięte. Znam swoje prawa. Gdzie twój nakaz?” (przyp. red.).
- <sup>4</sup> Rushguard – rodzaj termoaktywnej koszulki sportowej (przyp. red.).
- <sup>5</sup> Philly cheesesteak – rodzaj kanapki pochodzący z Filadelfii, na którą składa się pszenna bułka, grillowany stek wołowy, ser, papryka i cebula (przyp. red.).
- <sup>6</sup> *Qui c'est?* – (fr.) kto to jest? (przyp. red.).
- <sup>7</sup> *Allô. Je m'appelle Guillaume* – (fr.) cześć, nazywam się Guillaume (przyp. red.).
- <sup>8</sup> *Parlez-vous français? / Un peu. Très, très peu* – (fr.) Mówisz po francusku? / Trochę. Bardzo, bardzo mało (przyp. red.).
- <sup>9</sup> *Ç'est la vie* – (fr.) to jest życie (przyp. red.).
- <sup>10</sup> *If you wanna be happy for the rest of your life, never make a pretty woman your wife...* – (ang.) Jeśli chcesz być szczęśliwy do końca życia, to nie żęń się z piękną kobietą. Fragment piosenki *If You Wanna Be Happy* Jimmy'ego Soula (przyp. red.).
- <sup>11</sup> Paracord – nylonowa, bardzo wytrzymała linka wykorzystywana w survivalu (przyp. red.).
- <sup>12</sup> *L'appel du vide* – (fr.) zew pustki (przyp. red.).